

VICTORIA  
HOLT

**DIABEL  
W SIODLE**



Cały ciąg nie szcześliwych zdarzeń doprowadził mnie do Chateau Silvaine. Moją cięć był kapitan emi utonal, kiedy miał pięć lat. Matka, która całe lata przezyla skromnie, lecz we względnym komforcie, nagle była zmuszona zara-biać na życie. Twierdziła, że kobiety bez pensji przyduszą się albo zmiotły, albo zięły, chyba że otrzymała jakieś wykształcenie, które potrafi wykorzystać. Jako osoba należąca do tej własnej kategorii miała dwie możliwości: mogła uczyć młodych albo być towarzyszem starszych. Wybrała to pierwsze. Była kobietą o silnym charakterze i pragnęła sukcesu. Dzięki skromnym środkom, jakie jej pozostaly, wynajęła niewielki dom w posiadłości sir Johna Derringham w Sussexie i otworzyła tam pensję dla panien.

Przez kilka lat przed się wzięcie to, choć nie kwitło, gwarantowało nam wszystkim, co nie było złe do życia. Sama byłam tam uczennicą i dzięki matce uzyskałam solidne wykształcenie, odpoczątki u kładając, że w odpowiednim czasie podejmę pracę jak druga nauczycielka. Zresztą wykonywałam ją przez ostatnie trzy miesiące.

- Będzie sztućcie spokojne życie, Minello - mówiła matka.

Dalamiposobie imię Wilhelmina. Pasowało do niej, ale dla mnie jakosnie było odpowiednie. Wdziecinstwie nazywanomnie Minella i tak już zostało.

Mysle, że mamalubiła tę pensję głównie dlatego, że dziekiniej jużkiwałaśrodkinamojeutrzymanie. Corki Derringhamów, Sybilla i Maria, były naszymi uczennicami, i dzięki temu również inne rodziny przysyłały swoje dzieci.

Mówiono, że to lepiej, niż trzymać w domu u wernantkę. Kiedy w Derringham Manor zjawia się goście, ich dziećci oddawano na pensję. Oprócz czytania, pisania i liczenia matka uczyła je dobrych manier, oglady, tańca i języka francuskiego.

Sir John był człowiekiem wielko dusznym i szlachetnym, chętnym do po

mo c y k o b i e c i e . k t o r a p o d z i w i a l , t a k j a k m a - m e . P o s i a d a t r o z l e g t e z i e m i e n u w a d n i a n e n i e w i e l k i e , l e c z p r z e p i e k n a r z e c z k a , w k t o r e j r o i l o s i e o d p s t r a g o w . W i e l u b o g a t y c h l u d z i , c z a s e m n a w e t z d w o r u , p r z y j e z d z a l o d o M a n o r , b y t o w i c r y b y , p o l o w a c n a b a z a n t y a l b o n a l i s a . T e w i - z y t y m i a l y d l a n a s d o s e d u z e z n a c z e n i e , g d y z s i r J o h n p o l e c a t p e n s j e m a m y r o d z i n o m , k t o r e z j e c h a l y t u z d z i e c m i . O n e t o , z j a w i a j a c e s i e u n a s n a k r o t k i c z a s , b y l y , j a k n a z y - w a l a j e z e z w y k l a s z c z e r o s c i q m a t k a , „ k o n f i t u n | d o c h l e - b a ” . Z a r a b i a t y s m y d o s y c n a s t a i y c h u c z e n n i c a c h , a l e o c z y w i s c i e z a k r o t k o t r w a l a n a u k e z a d a l y s m y w y z s z y c h o p l a t . C h e t n i e w i e c p r z y j m o w a l y s m y t a k i c h u c z n i o w , B y l a m p e w - n a , z e s i r J o h n w i e o r y m i ? .

p r z y j e m n o s c i a n a m w t e n s p o - s o b p o m a g a .

A z n a d s z e d l d z i e r i , k t o r y o k a z a l s i e z n a c z a c y w m o i m z y - c i u . D o D e r r i n g h a m M a n o r p r z y b y l a z w i z y t a f r a n c u s k a r o - d z i n a F o n t a i n e D e l i b e s . D o h r a b i e g o F o n t a i n e D e l i b e s o d r a z n p o c z u l a m a n t y p a t i e . W y d a v v a l s i e n i e t y l k o w y n i o s t y i a r o g a n c k i , a l e t e z s t r o n i l o d i n n y c h , j a k b y u w a z a j i j c , z e p r z e w y z s z a i c h p o d k a z d y r n w z g i e d e r n . H r a b i n y p r a w i e n i e w i d y w a l a m . Z a m l o d n m u s i a l a b y e p i e k n a .

N i e z n a c z y t o , z e t e r a z b y l a s t a r a , a i e j a w s w e j n i e d o j r z a l o s c i k a z d e g o p o t r z y d z i e s t c e u w a z a f a m z a s t a r u s z k a . M a r g o t m i a l a w t e d y s z e s n a s c i e l a t , i a o s i e m n a s c i e . D o w i e d z i a l a m s i e p o z n i e j , z e M a r g o t p r z y s z l a n a s w i a t w r o k p o s l u b i e h r a b i e g o i h r a b i n y , k t o r a b y l a w t e d y z a l e d w i e s i e d e m n a s t o l a t k a . O i c h m a i z e n s t w i e w i e l e s l y z a l a m o d M a r g o t , k t o r a - d z i e k i u p r z e j m o s c i s i r J o h n a -

t r a f i t a o c z y w i s c i e n a n a s z t } p e n s j e .

O b i e z M a r g o t p o l u b i l y s m y s i e o d p i e r w s z e j c h w i l i . M o - z e d l a t e g o , z e m i a l a m n a t u r a l n q z d o l n o s c d o j e z y k o w i m o - g l a m p a p l a c i p l o t k o w a c z n i a p o f r a n c u s k u z w i e k s z a ^ l a - t w o s c i c j n i z m a m a , k t o r a w y r a z a l a s i e b a i \* d z i e j p o p r a w n i e , c z y S y b i l i M a r i a , k t o r y c h p o s t e p y w n a u c e j e z y k a , j a k m o - w i l a m a m a , p r z y p o m i n a l y t e m p e m r a c z e j z o l w i a n i z z a j ^ c a .

Z n a s z y c h r o z m o w o d n i o s l a m w r a z e n i e , z e M a r g o t s a m a n i e j e s t p e w n a , c z y k o c h a c z y n i e n a w i d z i o j c a . P r z y z n a l a , z e s i e g o b o i . D o n i e m i z i e m i a m i , k t o r y c h c h y b a b y l w l a s c i - c i e l e m , r z q d z i l j a k f e u d a l n y w l a d c a . W s z y s c y o d c z u w a l i p r z e d n i m l e k .

C z a s a m i b y w a l w e s o l y i l a s k a w y , a l e c z e s t o z a s k a k i w a l s w o i m p o s t e p o w T a n i e m .

M a r g o t p o w i a d a l a , z e j e d n e g o d n i a p o t r a f i l w y c h l o s t a c s i u z ^ c e g o , a n

astepnego dacz mupelny trzos. Przyczymtedwa wypadki nie miały z wykl  
enie z esoba ^

wspolnego. Rzadko z alowal swego okrucienstwa, a jego hojnosci nie w  
ynikał z wyrzutow sumienia. Tylko raz tak było, stwierdził tajemnic  
zo Margot. Ale kiedy usiłowała msie czegoś dowiedzieć, nie powiedzia  
ła ani słowa więcej. Z pewnością dodała, że jej ojca nazywano Le Dia  
ble, oczywiście z ajego plecami.

Był bardzo przystojnym mężczyzną, w mrocznym, demonicznym stylu. Je  
go wygląd pasował do wszystkiego, co nim słyszałam. Pierwszy raz zob  
aczyłam go nie daleko pensji. Na czarnym koniu rzeźbiarce oczywiście wyglądał  
jak postać z legendy.

„Diabelskie siodło”, nazwała go od razu i przez bardzo długie czasina cz  
ejonimnie mówiłam. Był pięknie ubrany. Francuzi są zawsze wyjątkow  
o wytworni choć sir John także prezentował się elegancko, nie mógł się n  
awet rownać Diabelskiemu Hrabia. Fular podszycia ^ Diabla spływał falad  
elikatnej koronki, tak jakimankiety wokół nadgarstków. Marynark  
emiał ciemnoniebieską, a to jego samego kołnierza kapelusza. Nosił perukę z bi  
ałymi włosami (5w, a w koronkach na szyi dyskretne migotały diamenty.

Nie zauważyłam, mogła więc stać się przylgą dacz.

Oczywiście matka nigdy nie była zapraszana do Derringham Manor. N  
awet liberalnemu sir Johnowi nie przyszło - by do głowy, by zaprosić do s  
wego domu właścicielkę pensji. Zawsze był w prawdziwej uprzejmy i grz  
eczny, tak jak natura, lecz nie traktował nas na równi podwzględ  
nie do warzywni.

Mimo to zachęcano Margot do przebywania z emnami, gdyż nasza przycieczka z r  
imi miała jej pomóc w nauce angielskiego. Gdy jej rodzice wyjechałi do  
Francji, Margot została z nami, by dośkonalić swe umiejętności. Ucie  
szyłomamie, że jedyną lepszą placówką uczenia pozostała pensja. Rodzice Margot, a z  
właściwie ojciec, odwiedzali jedyną Man  
or od czasu do czasu.

Margot i ja stałyśmy razem. Pewnego dnia, niejako w nagrodę, kt  
orej nie należało jedyną z adnym razem uważać za precedens, została  
m zaproszona do Derringham Manor na herbatę. Miała tam spędzić go  
dzinę z naszymi uczennicami.

Matka była zachwycona. Kiedy w dniu przedwziętą zamknęłyśmy kole,  
natychmiast zabrała się za pranie, czyszczenie i prasowanie jedyn

W sukni, która uznaję za odpowiednią taką jak jeździć - z błękitnego płócienka ozdobię delikatnymi koronkami. Suknia ta należała do matki mojego ojca. Mama, prasując, pomrukiwała z dumą, pewna, że jej córka bez trudu znajmie miejsce wśród ludzi w wyższej sferze. Czyż nie wiedziałam o wszystkim, czego oczekujesz od miodej dziewczyny? Czyż nie została wychowana taką, by utrzymać odpowiednią dystans, jedyną wiasciwą postawę wśród tej sfery? Czyż nie była w takim odwieku piękniejsza niż ktokolwiek z nich? (To prawda). Czyż nie była pięknie ubrana? (Obawiam się, że to raczej nie ma znaczenia dla miłości i fakt.) Wyruszyła w drogę z brzoń na wzięcie matki i swoja determinacja, by nie sprawić jej zawodu. Idąc przez śnieg, las nie mogła powiedzieć, że odczuwała jakiegoś niezadowolenie. Często się działo w klasie z Sybil, Maria i Margot, miała więc znaleźć się w towarzystwie, które nie było mi obce.

Ale gdy wyszłam pomiędzy drzew

zobaczyłam dom otoczony pięknymi trawnikami, nie mogłam powstrzymać uczucia radości, że znalazłam się wśród tych szarych kamiennych ścian i gotyckich okien. Ludzie Cromwella zamiast nie widom w miasteczku, ale po Restauracji zostało czeskie w odbudowane. Daniel Derringham, który walczył o króla, otrzymał w nagrodę tytuł barona i ziemie.

Trawniki przecięła brukowana aleja, a po obu stronach chrosły starce i sycy, które podobno miały dwadzieścia lat. Pośrodku jednego z trawników stał loneczny zegar. Nie mogłam się powstrzymać, by go obejrzeć z bliska. Natomiast zegar widniał w skrypcy z atartą przez czas i wyrzeźbioną taką z dobnymi literami, że trudno było je odczytać.

„Ciesz się, dopóki możesz”, zdołałam odczytać. Reszta napisu pokrywała zielony mech. Potarłam go palcami z niechęcią i spojrzałam na zieloną plamę. Matka miała by mi to za złe. Jak mogłam wejść do Derringham Manor w stanie innym niż nieganny!

-

Trudno przeczytać, nie sądzisz pani?

Odwrociłam się szybko. Tuż za mną stał Joel Derringham. Zegartak pochłonął moją uwagę, że nie usłyszałam kroku na trawie.

-

Mech zakrył słowa - odparłam.

**D o t e j p o r y n i e c z e s t o r o z m a w i a l a m z J o e l e m D e r r i n g - h a m e m . B y l j e d y n y m s y n e m s i r J o h n a i m i a l d w a d z i e s c i a j e d e n c z y d w a d z i e s c i a d w a l a t a . J u z t e r a z b a r d z o p r z y p o m i - n a l s w o j e g o o j c a . M i a l t e s a m e j a s n o b r a z o w e w l o s y i j a s n o - n i e b i e s k i e o c z y , o r l i n o s i l a g o d n e u s t a . K i e d y m y s l i s i e o s i r J o h n i e l u b j e g o s y n u n a s u w a s i e s l o w o : s y m p a t y c z n y . O b a j b y l i u p r z e j m i i z y c z l i w i d l a i n n y c h , a j e d n o c z e s n i e n i g d y n i e o k a z y w a l i s l a b o s c i . J e s l i s i e d o b r z e z a s t a n o - w k ' \ t o c h y b a n a j l e p s z y k o m p l e m e n t , j a k i m m o z n a k o g o s o b d a r z y c .**

**U s m i e c h n q l s i e d o m n i e .**

-

**P o w i e m p a n i , c o t u j e s t n a p i s a n e :**

**C i e s z s i g , d o p o k i m o z e s z , I c h i v y t a j k a z d y d z i e n , B o j u t r o w s m i e r t e l n e t o z e L o s z e c h c e z t o z y c i g .**

**D o s e p o s e p n e o s t r z e z e n i e - z a u w a z y l a m .**

**A l e r o z s a d n a r a d a .**

**T a k , c h y b a t a k . - P o m y s l a t a m , z e p o w i n n a m w y j a s n i c s w o j a o b e c n o s c . - J e s t e m W i l h e l m i n a M a d d o x - p r z e d s t a - w i i a m s i e . - Z o s t a l a m z a p r o s z o n a n a h e r b a t e .**

**W i e m - o d p a r l . - Z a p r o w a d z e p a n i c j d o m o i c h s i o s t r .**

**D z i e k u j e .**

**W i d z i a l e m p a n i a w p o b l i z u p e n s j i - d o d a l , g d y s z l i s m y p o t r a w i e . - O j c i e c c z e s t o p o w t a r z a , j a k c e n n a j e s t t a p e n - s j a d l a c a l e j o k o l i c y .**

**P r z y j e m n i e b y e u z y t e c z n y m , r o w n o c z e s n i e z a r a b i a j a c n a z y c i e .**

**O c h , z g a d z a m s i e , p a n n o . . . e e . . . W i l h e l m i n o . J e s l i w o l - n o , s a d z e , z e t o i m i e j e s t d l a p a n i z b y t o f i c j a l n e .**

**N a z y w a j a m n i e M i n e l l a .**

**T a k l e p i e j . O w i e l e l e p i e j .**

**D o t a r l i s m y d o d o m u . C i e z k i e d r z w i b y l y l e k k o u c h y l o n e . O t w o r z y t j e n a o s c i e z i w e s z l i s m y d o h o l u . O c z a r o w a l y m n i e w w y s o k i e o k n a , w y k l a d a n a p o d l o g a i p i e k n i e s k l e p i o - n y s u f i t z e w s p o r n i k a m i . W s a m y m s r o d k u s t a l o g r o m n y d e b o w y s t o l z c y n o w y m i t a l e r z a m i i p u c h a r a m i . N a d w y k u - t y m**

iw kamienniejsi ani siedzenia mi wisiała brona. Krzesła z okresu Karola i wielki portret Karola II były najbardziej widocznymi elementami holu. Przysłała nam kilka sekund przed portretem, by przyjrzeć się tej ciężkiej myślowej twarzy, która była by prymitywna, gdyby nie bliski humor w oczach i pełna łagodność warg.

Dobroczynca rodziny - zauważył Joel.

Wspaniały portret.

Sprezentował go nam sam Wesoły Monarcha.

Z pewnością kochał go.

-

Owszem. Ma to związek z tym, że rodzina mieszkała tu przez tyle lat. Został odbudowany podczas Restauracji, ale wiele fragmentów pochodzi z epoki Plantagenetów.

Zawisnie jest moja wada, ale wtedy poczułam jej ukłucie. Przynałeżność do takiego domu i takiej rodziny musi być powodem dumy. Joel Derringham nie okazał tego. Nie sądzę, by w golesie na tym zastana wiat Odszawszewie działał, że w odpowiednim czasie wszystko odziedziczy. By! przecież jedynym synem, a zatem jedynym

spadkobiercą.

-

Mozna by stwierdzić - powiedziałam impulsywnie - że jest pan w czepku urodzony.

Wyglądał na zdziwionego. Uświadomiłam sobie, że wyrażam myśli w sposób, którego mam z pewnością by nie próbowała.

Wszystko to - wyjaśnitam - należy do pana. Oddnia, kiedy przyszedł pan na świat... prosto dla tego, że pański tu urodził. Jest pan bardzo szczesliwy!

Przypuszcmy, że urodziłby się pan w jednym z tych domków w posiadłości!

Ale z innymi rodzicami nie byłby pan sobą - zauważył.

Przypuszcmy, że zamieniono dwójke dzieci. To zwioski wychowało jako Joela Derringhama, a pan jak dziecko farmerskie. Czy ktokolwiek

poznałby różnice, gdybyście obaj dorosli?

Mam wrażenie, że jestem bardzo podobny do ojca.

Dlatego, że tutaj się pan wychowywał.

Wyglądam tak jak on.

Tak, to prawda.

Środowisko... urodzenie... jakim mają wpływ? Ta sprawa o dlat jest zagadką dla lekarzy. Nie da się jej rozwiąć z acwci <jgukilkuchwil.

Obawiam się, że była mi impertyncka. Głośno myślałam.

Z pewnością. To ciekawa teoria.

Zachwylił mnie ten dom.

Ciesz się, że zrobiła pani takie wrażenie. Poczula pani jego wiek, o becnosć duchów moich zmarłych przodków.

Mogę tylko powiedzieć, że mi przykro.

Mnie nie. Podobają mi się pani szczyt i oszczędność. Teraz za prowadzę panią na górę. Z

pewnością już tarnczekaję.

Zholudogory prowadziły szerokie schody. Wspielismy się stopniach i do tarlismy do galerii z portretami. Po-temprzeszliśmy dalej kreconym schodami z na podest, gdzie zobaczyłam kilkorodziny. Joe lotworzył jedne z nich i natychmiast usłyszał głos:

-

Już jest. Wejdz, Minello. Czekaamy.

Ten pokoj na żywanosolarium, gdy zbudowano gotą, by chwycił promienie słoneczne. Najednym koncustrazpie-tynaramiego belin. Przyni pracowała lady Derringham. Zdrugiej strony ustawiono kolowrotek. Zastanawiała mnie, czy jest ciekawość kogoś z ywa. Wsamym środku kustu duży stol z rozłożonym haftem. Pozniej dowiedziałam się, że tu wtasnie haftowały dziewczeta. Stały też klawikordiszpi-net; wyoobrałam sobie, jak zmieniała się ta sala, gdy ro-bionomiejscedotanca. Nie małwidziałam migające światła, da my idź entelmenow w wykwintnych



ubraniach.

Nie wytrzeszczaj tak oczu, Minelle - krzyknęła Margot swym silnie akcentowanym angielskim. (Zawsze wymawiała nasze imiona z francuską.) - Nigdy jeszcze nie widziałas solarium?

Przypuszczam - wtraciła Maria - że ten dom jest całkiem inny niż pensja.

Maria usiłowała być uprzejma, ale często znajdowałałam ciernie w tej grzeźności.

Była wiekszą snobką niż jej siostra.

Zostawiam was, dziewczęta - oznajmił Joel. - Do zobaczenia, panno Maddox.

Gdzie spotkałaś Joela? - zapytała Maria, gdy tylko za moment zasnęła w drzwiach.

W drodze tutaj. Przyprowadziłam mnie.

Joelowi zawsze wydajesie, że wszystkim musi pomagać -

stwierdziła Maria. - Ponośby koszyk pościel z kuchni, gdyby znalazł, że jest dla niej zbyt ciężki. Mama twierdzi, że to niewłaściwe. I maracje. Joel powinien nad sobą panować.

-

I z dziećmi swojarystokratycznymi w widoku nauczycielki - powiedziała mostro. - Przecież jej pozycja jest tylko lepsza niż jego, że to cud, iż w ogóle ją uważa.

Margot wybuchnęła śmiechem.

Brawo, Minelle! - zawołała. - Jeżeli Joel powinien nad sobą panować, to ty także, Marie. Kto mięczy w niej... do brzemienia? - Kiwnęła głową. - Nie dobytwa jmięczy przeciw Minelle, ponieważ ona zawsze ciepokona. A to, że jest córka

nauczycielki, a ty szlachcica... to nieważne. Jesteś dla mnie bardziej szlachcicą.

Margot - zawołała. - Nie bój się śmiechu. - Ale to nie głosiła mi jej zapomoc.

Skoro już jesteś, z adzwonię po herbatę - wtraciła Sybil, przypominając ci o sobie o obowiązkach gospodyni. - Podadź ci do pokoju lekcyjnego.

Rozmawialiśmy, a ja rozglądałam się dookoła, niestety o tym, jak mile by to spotkanie z Joelem Derringhamem było sympatyczne niż z jego siostrą.

Herbatę podano, jak powiedziała Sybil, w pokojach lekcyjnych. Były też sucharki z marmeladą, wiśniowe ciasteczka i małe okrągłe buteczki posypane makiem. Staliśmy z oczekiwaniem, aż Sybil naleje herbaty. Z początku zachowywałam się niecosztywno, ale już po chwili plotkowałam jak w szkole. Wprawdzie teraz obiektam już funkcję nauczycielki, ale jeszcze niedawno byłam - jak one - uczennicą.

Margot zaś skoczyła mi na prośbę grywchowanego. To przecież dziecinna zabawa, a ona była tak durna z naszego światowego gładu.

-

Zawsze chcesz się bawić w tę grę - powiedziała Sybil. - A potem nie kaszanie możemy znaleźć.

Margot wzruszyła ramionami.

-

To mnie bawi - oświadczyła.

Siostry Derringham musiały. Pewnie polecono im, by dogadzały gościowi.

Margot wskazała w dół.

Oni wszyscy już pewnie skończyli po obiedzie i teraz pijawali o herbatę. A ta gra jest zabawna. Ale jeszcze lepsza nocą, gdy jest ciemno i wychodzą duchy.

Tu nie ma duchów - przerwała jej surowo Maria.

Ależ sa, Marie - przekomarzałam się z nią Margot. - Jest duch pokojówki, która się powiesiła, bo porzuciła kreden-cerz. Tylko że wam się nie pokazuje. Jak to powiedziec? Znasz swoje miejsce.

Maria zarumieniła się.

Margot powiała głupstwa - mruknęła.

**Pobawmy się w chowanego - poprosiła Margot.**

**Tonię w porządku wobec Minelli - zaprotęstowała Sybil. - Nieznadomu.**

**Och, będzie mi się bawić tylko tu, na gorze. Byłoby źle widziane, gdybyśmy zeszły na dół i wpadły na gości. Zaczaj się schować.**

**Oczy Margot płośnie na dzieja zabawy. Tonię niezdziwilo. Ale myślała, że nie utęgodomu, choćby tylko gorę gopietra, była taka kęscytująca, że zapomniała mozdziwień iudziecinny miodruchami Margot. Wkoricuchyba była nieaztak dorosła.**

**Maria burczała pod nosem.**

**Totaka gętpia zabawa. Lepszę byłyby zagadki. Nie wiem, gdzie znikła. Nigdy nie możemy jej znaleźć. Itozawsze ona się chowała.**

**Mozeteraz z pomocą Minelli ją znajdziemy - zauważyła Sybil.**

**Wyszliśmy z pokoju lekcyjnego na podest. Maria otworzyła jedne drzwi, Sybil zaś siednie. Poszła z nią Sybil. Pokój był umebłowany jak sypialnia i uświadomiła mi sobie, że tam właśnie spały siostry. Pod przeciwległym miejscem na miastę - lądwał ożka z niewielkimi baldachimami, tak daleko od siebie, jak to było możliwe.**

**Wrocila na podest. Marii nie było. Poczuiamnie odpar-tachęc, byśa modzielnie obejrzedom. Weszła do solarium. Teraz, gdy nikogo nie było, wydawało się całkiem inne. Tak bywa w starych domach - zmieniają się wobec nas ludzie, jakby były w pewien sposób żywe.**

**Jakże pragnęłam chodzić po tym domu i go zwiędzać. Pragnęłam wiedzieć o wszystkim, co dzieje się tutaj i co zdarzyło się w przeszłości.**

**Mozę Margot bymnie zrozumiała, bodzie wczęta Derrin-gham owdy. Uznałyby, że córka nauczycielki jest za gębioną w nowym otoczeniu.**

**Nie interesowały mnie dziećce zabawy Margot. Oczywiście, w solarium jej nie było. Nie miała bygdzie się schować.**

**Usłyszałam z korytarza głos Marii i szybko przeszła przez pokój. Znalazła drugie drzwi, otworzyła mi przęstę - pila mprog. Przedemną były spiralne schody.**

**Pod wpływem nagle go impulsu zbiegła na dół. Schody zataczały kre**

gi, wreszcie jednak do tarlam do końca i znalazłam się w winnej cieście do mu. Korytarz był tu szeroki, a w oknach wisiały ciężkie aksamiitne zasłony. Wyjrzałam. Zobaczyłam trawnik z zielonymi zegarami widać, że trafiłam do frontowego skrzydła.

Na korytarz wychodziło kilkorodzwi. Bardzo ostrożnie otworzyłam piętę.

Zacięgnęto za luzje, by nie świeciło tuśfonce. Po kilkusekundach, gdy oczy przywykły do półmroku, zobaczyłam postać spiacę na szeslongu. To była hrabina, matka Margot. Szybko i bardzo cicho zamknęłam drzwi. Gdyby nie spała i zauważyła mnie! Co za wstyd! Moja matka była by rozpacza i zdumiona, a ja już nigdy nie otrzymałabym zaproszenia do Derringham Manor. Może i tak nigdy już go nie dostanę i nie pierwszy raz okazę się ostatnim. Muszę go wypełnić wykorzystac.

Matka często powtarzała, że zawsze znajdzie sobie jakieś usprawiedliwienie, kiedy chce postąpić nie całkiem właściwie. Jakie usprawiedliwienie mogła wymyślić dla chodzenia i pocudym do domu i wtykanie wszędzie swego nosa? Ale przecież nic złego nie zrobiłam. Joel Derringham był za do-wolony, że tak mi się tu podoba.

Z pewnością nie będzie miał pretensji. Ani sir John. A druga okazja może się już nie nadarzyć.

Ruszyłam korytarzem. Z radością stwierdziłam, że jedne drzwi są uchylone.

Pchnęłam je i zagrzałam do pokoju. Był podobny do tego, w którym spała hrabina.

Tu jednak stało łóżko z filarami i bogatym baldachimem. Na ścianach do-

strze gładkie gobeliny.

Nie mogłam się powstrzymać. Napalcach weszłam do środka.

I wtedy serce zezgrozypodeszło mi do gardła: usłyszałam, że zamykają się za mną drzwi. Nigdy w życiu nie byłam tak przerażona. Ktoś zamknął mnie.

Znalazłam się w nie-zwykłej kłopotliwej sytuacji. Zażyczyłam sobie, że znajdowałabym wytłumaczenie i potrafiłam się jakoś wyplatać, ale w tej chwili byłam naprawdę przerażona. Rozmawiałysmy o du-chach i miałam

wraz e nie , z e w y c z u w a m i c h o b e c n o s c .

Nagle kt o s s i e o d e z w a l , s i l n i e a k c e n t u j a c a n g i e l s k i e s t o w a :

-

Dzie n d o b r y . M i l o m i p a n i a p o z n a c .

O d w r o c i l a m s i e g w a l t o w n i e . P r z y d r z w i a c h z e s k r z y z o - w a n y m i n a p i e r s i a c h r e k a m i s t a l D i a b e l s k i H r a b i a . O c z y , n i e m a l c z a r n e , w p a t r y w a t y s i e w e m n i e , a w a r g i w y g i n a l y s i e w u s m i e c h u , k t o r y m o g l a b y m n a z w a c d i a b o l i c z n y m .

P r z e p r a s z a m - z a j a k n e l a m s i e . - N i e p o w i n n a r n t u w c h o d z i c .

S z u k a s z k o g o s ? - z a p y t a l . - C h y b a n i e m o j e j z o n y . T o w i e m , g d y z z o s t a w i l a s j a s p i a c a , k i e d y z a j r z a l a s d o j e j p o k o j u . M o z e m n i e ?

Z r o z u m i a l a m w t e d y , z e d w a p o k o j e b y l y p o l a c z o n e i z e o n p r z e b y w a l w p o k o j u h r a b i n y . Z p e w n o s c i a p o b i e g l d o s i e b i e i u c h y l i l d r z w i , b y z w a b i c m n i e w p u l a p k e .

-

N i e , n i e . T o z a b a w a - t l u m a c z y l a m . - M a r g o t s i e s c h o -

**w a l a .**

**S k i n ^ l g l o w a .**

**M o z e u s i a d z i e s z ?**

**N i e , d z i e k u j e . N i e p o w i n n a m t u p r z y c h o d z i c . R a c z e j w r o c e n a g o r e .**

**S m i a l o p o d e s z l a m d o d r z w i , a l e o n s i e n i e o d s u n a l . Z a - t r z y m a l a m s i e , s p o g l a d a j a c n a n i e g o b e z r a d n i e , a l e z l e k k a t a s c y n a c j a . N i e w i e d z i a l a m , d o c z e g o z m i e r z a .**

**P o s t a p i l k r o k w p r z o d i w z i a l m n i e p o d r a m i e .**

-

**N i e m o z e s z z n i k n j j c t a k s z y b k o - p o w i e d z i a l . - Z o s t a n c h w i i e , s k o r o j u z m n i e o d w i e d z i l a s .**

**P r z y g l a d a l m i s i e z u w a g a ^ , a z p o c z u l a m z a k l o p o t a n i e .**

**P o w i n n a m c h y b a i s c - r z u c i l a m t a k s w o b o d n i e , j a k t o i w l k o m o z l i w e . - B e d a m n i e s z u k a c .**

**P r z e c i e z t o M a r g o t s i e s c h o w a l a . N i e z n a j d a j e j t a k s z y b k o . T o w i e l k i d o m i m a m n o s t w o k r y j o w e k .**

**A l e z z n a j d a . T o t y l k o p i e t r o . . . - U r w a l a m . G l u p i o s i e / d r a d z i l a m .**

**R o z e s m i a l s i e t r y u m f a l n i e .**

**W i e c c o r o b i s z n a d o l e , m a d e m o i s e l l e ?**

**J e s t e m w t y m d o m u p o r a z p i e r w s z y . Z g n b i l a m p o p r o - s t u d r o g e .**

-

**I z a g l a d a l a s d o t y c h p o k o i , b y j a z n a l e z c ?**

**M i i c z a l a m . Z a c i a g n a l m n i e d o k n a i p o s a d z i t o b o k s i e b i e . C z u l a m z a p a c h d r e w n a s a n d a l o w e g o ; w i d z i a l a m d u z y y g n e t n a m a l y m p a l c u j e g o p r a w e j r e k i .**

-

**Mogła bys sie przedstawić - powiedz ia!**

**Jestem Minella Maddox.**

**Minella Maddox - powtórzył. - Wiem. Córka nauczycielki.**

**-- ■ Istotnie. Mam nadzieję, że nie powie pannikomu, iż / e sz lam tu na dol .**

**Zpoważając się na głowa.**

**A wiecnie zastosowała się do polecenia...**

**Zi''.: i vi i a m s i e - o d p a r l a r n s t a n o w c z o. - N i e c h c i a l a b y m, ! > y \ v s z > s c > s i e d o w i e d z i e l i, j a k a b y l a m n i e m a d r a.**

**Prosis/ mnie o przysługę?**

**Sugeruje tylko, by pannie wspominała o tym drobiazgu.**

**Dla mnie nie jest to drobiazgi, mademoiselle.**

**Nierozumiem pana, monsieur le comte.**

**A wiec wiesz, kim jestem?**

**Wszystcy są siedziwo kolicznajapana.**

**Zastanawiam się, jak wiele o mnie wiesz.**

**Tylko tyle, że jest pan hrabią ojcem Margot. A także, że przyjeżdża pan z Francji do czasu do czasu, by odwiedzić państwa Derringham.**

**Córka opowiadała o mnie, prawda?**

**Czasami.**

**Powiedz ia o moich wielu... jakiegoś słowo?**

**Grzechach, chciał pan powiedzieć? Jeśli wolipannomowić po francusku.**  
..

**Widzę, że masz już o mnie ustaloną opinię. Jestem grzesznikiem, który nie zna tak do brzo twojego języka, jak ty z nasz moj.**

**Mówi po francusku bardzo szybko. Z pewnością liczył, że nie zrozumie**

m, ale miała dobre podstawy i przestała morderczować. Co więcej, chociaż znalazła się w trudniejszej sytuacji, a on nie był! Człowiekiem dostatecznie rycerskim, by pomóc mi z niej wydostać, odczuwając coś wrodzonego z wyznania. Odparłam po francusku, że wydawał mi się, iż tego słowa wcale nie mubrakuje. Gdyby jednak chodziło o inne, niech powie w swoim języku, a ja z pewnością zrozumie.

-

Jak widzę - mówił ci aż bardzo szybko - jesteś odważny

na młodą damę. A teraz lepiej, żebyś mi się dobrze zrozumieć. Szukałam mojej córki Marguerite, która gnazwała się Margot. Schował się gdzieś na piętrze. Wiedziała o tym, ale jednak przeszła tutaj. Nie, mademoiselle, nie szukałam Marguerite, ale zaspokojenia w twojej kawosci. Przyznaj to. - Zmarszczyl brwi w sposób, który z pewnością miał wzbudzić lekkość. - Nie lubię ludzi, którzy mówią nieprawdę.

No cóż - powiedziała mi, zdecydowanie nie dacie się zastraszyć. - To moja pierwsza wizyta w takim pięknym domu i muszę przyznać się do pewnej kawosci.

Naturalne, bardzo naturalne. Masz śliczne włosy, mademoiselle. Powiedziałabym, że są koloru kukurydzy w sierpniu. Zgodzisz się?

-

Prawie nie pochlebstwem sprawiam panu przyjemność?

Pochwyciłam włosy, które mamastara-

nie mi skreśliła i związała do pasów a ryci } do sukni białej i czarnej.

Poczułam się trochę niezręcznie, ale z wyznaniem nie opuściłam. Ciągnęłam włosy, więc musiałam przysunąć się bliżej. Wyrażenie widziałam jego twarz i nie miałam wątpliwości, że cymio czam i gesty brwi pięknej linii. Był najprzystojniejszy z mężczyzn, jakich spotkałam.

-

Teraz - stwierdziłam - muszę iść.

Przyszła tu z własnej woli - przypomniał. - Myślę, że uprzejmość wymaga, byś wyszła, kiedy ja się na to zgodzę.



**Skoromowimy o uprzejmości, niezatrzymamnie pantu tutaj wbrew mojej woli.**

**Ale mówimy o uprzejmości, którą ty jesteś mi winna. ja nie jestem ci nie winien, pamiętaj. Jesteś intruzem. Do-prawdy, mademoiselle, zagładac do mojej sypialni!**

**Wstyd!**

**O czym blyszczały i przypomniałam sobie, co Margot powiedziała o jego gwaltownym temperamencie. W tej chwili był rozbawiony, zachwile mógł wpaść w gniew.**

**Wyrwała włosy z jego dłoni wstąpiłam.**

**Przepraszam za moją cwotę - powiedziałam. - Zachowaj się ładnie.**

**Postąpiła w ten sposób, jak u nas to się robi. Jeśli chcesz państwo wiedzieć o sir Johnie...**

**Dziękuję za pozwolenie - przerwał. Stał przy mnie i ku memu przerażeniu objął ramionami i przycisnął do siebie. (A potem palcem uniósł dogory moją brodę. -**

**Kiedy grzeszymy - mówił dalej - musimy za to zapłacić. I to za plał, jak i cja dam.**

**Ujął dłoń moją twarz i po chwili w ustach... nie raz, lecz wiele razy.**

**Byłam w strasznie. Nikt nigdy nie całował mnie w ten sposób. Wyrwała mi się i uciekłam.**

**Myslałam o tym, że potraktował mnie jak służącą. Byłam oburzona. Co więcej, wiedziałam, że wszystko to moja wina.**

**Wybiegłam z pokoju. znalazłam spiralne schody. Kiedy zaczęłam się wspinac, usłyszałam za sobą kroki. Przez momenty sądziłam, że sięgam nie hrabia.**

**Zdrętwiałam.**

**-**

**Co robisz na dole, Minelle? - odezwała się Margot.**

Odwrocila msie. Byla z a cz erwieniona i miala rozbiegane spojrzenie.

Gdzie bylas? - spytalam.

A ty? - Polozyla pa Jecna wargi. - Chodźmy na góre. Nasz czynie o dwroci  
a sie domnie i rozesmiala. Weszłyśmy do solarium. Maria i Sybil już tam  
były.

Minelle mnie znalazła - stwierdziła Margot.

Gdzie? ~ dopytowała sie Sybil.

-

Mysz, zewar npowiem? - odparła Margot. - Moze ze-chcesz chowac sie  
tam jeszcze raz?

Taki by! poczatek. Poznaliśmy sie, a ja z pewnością nie miałam go szybk  
koza pomniec. Tylko onim myslalam przez reszte popohidnia, kiedy sie  
dzialysmy w solarium i graty-śmy w zagadki. Oczekiwałam, że wejdzie  
iada chwila i mnie zdrażi, chociaż dzialam, że raczej i powiesir Johnowi. R  
ownie niepokojaca była mys Totym, jak interpretowal to zdarzenie.  
Wiedzialani, że mamastalesie marlwi, bym za-chowata cnote i dobre  
wyszla za mtjz. Chciala dla mnie jak najlepiej. Odpowtedni bytbyiekar  
z, powiedziala kiedy-dys. Ale jedynym najomy lekarz pozostalkawalere  
rnprzez piecdziesiatpiec[at, wiec malo prawdopodobne, l>yleraz si f  
ozenit. Nawet gdybyt tak bylo i gdyby mine przy pad-kiemspotkal ten z  
szczyt, chyba bym odmowila.

-

Jesteśmy w polowie drogi między dwoma światami -

i>owiedziala kiedy dys mama.

Chodzilojeto, że ludzie z wioski sądalekoniżej nas, a mieszkańcy  
Wielkiego Domu dalekpowyżej. Ztego powodu takbardziejzależal  
o, by pozostawic midobre prosperujacapensje. Chocmuszeprzynac  
, że nie pociaga -

lamnie specjalnie mysl o poświęceniu reszty zycia edukacji (jipotomst  
wa arystokratow, ktorzy odwiezła Derringham Manor.

To hrabianadaltenkierunek moimmyslom. Uswiadam sobie gni  
ewnie, że nie osmielilby sie tak calowac mlodej damy z dobrej rodziny. L

**eczczyna pewno nie? Oczwiscie zetak. Zrobilbywszystko, nacoprzyszlaby mu ochota.**

**Naturalnie moglsierozgniewacipowiedziecsirJohnowi, zezaglqdalamdojegospialni. Azamiasttego potraktow\Talmniejak... jakkogo? Skqdmoglamwiedziec? r>ylamtylkopewna, zemamaby sie przerazila, gdybyotymuslyszala.**

**Czekalana mnie niecierpliwie, gdywrocilam.**

-

**Testesz arumieniona - skarcilamnie czule. Wolalaby pewnie, bym zachowalaspokoj, jakbyherbatkawDerrin-I'. hamManorstanowilacodziennyelementmojegozycia. -**

**I'odobalocisie? Cosiedzialo?**

**Opowiedzia tam, copodanodoherbatyijakbylyubrane dziewczeta.**

**Sybilzarzadzala. Apotembawilysmysie.**

**Wco? - chcialawiedziec.**

-

**Och, takie dziecinne gry: wchowane go, a pozniej**

**\odgadywanie miastirzek.**

**Kiwnelaglowaizmarszczylabrwi. Sukniemialamzde-ivdowanie przybrudzona.**

**Muszeuszycinowa. Cosnaprawdeladnego. Mozee/. aksamitu.**

**Alemamo, kiedybedejanosic?**

**Ktowie? Mozeznowciezaprosza.**

**Watpie. Razwzyciutodosejaknatakizaszczyt.**

**Musialambye zgorzkniala, gdyzposnvutnialanagleizrobilomisie przykro.**

**Objelamjq,**

-

**Nie martw się, mam - powiedziałam. - Jesteś myślicielką, prawda?  
I pensjażnikom ci się rozwija. - W te -**

**dy przypomniałam sobie to, o czym nie pamiętałem do tej chwili. - Och,  
mam, kiedy tam szłam, spotkałam Joela Derringtona.**

**Oczy jej błysnęły.**

-

**Nie powiedziałam mi.**

**- Zapomniałam.**

-

**Zapomniałaś... o spotkaniu z Joelem Derringtonem!**

**Pewne go dnia zostanie sir Joelem i wszystko będzie nale -**

**żeczonego. Jak go spotkałaś?**

**Opowiedziałam jej wszystko, powtarzając każde słowo rozmowy.**

**Wydała się czarujacą - zauważyła.**

**Jest - przyznałam. - Itaki podobny do sir Johna. To właściwie zabawne  
. Można by powiedzieć: oto sir John trzydzieści lat temu.**

**Z pewnością był dla ciebie bardzo uprzejmy.**

**Nie mogłby być bardziej.**

**Widziałam, jak w jej głowie rodzi się plany.**

**Dwa dni później na pensji zjawili się sir John. Była niedziela, więc nie odb  
ywała się lekcja. Zjadliśmy właśnie obiad i siedzieliśmy przy stole, jak  
czesto wtedy przedtrecia. Omawialiśmy ją i cię na przyszły ty  
dzień.**

**Mama nacodziła i była najbardziej prozą i z kobiet, i jeśli w grę  
wchodziło uczucie, potrafiła marzyć tak romantycznie jak mi dał  
e wczyna. Wiedziałam, że snuła plany, jak to będzie i że za prasa na  
do Manor i poznała tam kogoś o sędziowie i nie było wysoko ur**

dzzone-go, ale kogos, kto za oferuje mi więcej, niż mogła bym mieć, gdybym resztę życia spędziła na pensji. Przedtem znalazła, że powinna otworzyć macmożliwie najlepszą edukację, bymi mogła objąć posadę nauczycielki. Teraz jej marzenia wkró- </ . vlywre jony fantazji. A że mama była kobietą sukcesu, i marzenia nie użnawaty z adnych ograniczeń.

Przez okno naszej małej jadalni dostrzegłam, jak sir John wi<sup>^</sup> z eswoje go konia do z elaznego preta, który u sta - uio notam w tym własnie celu. Poczula mdre szczy.

Na tych - niła st przyszło mi do głowy, że naskarzył na mnie ten z losli - \ w hrabia.

Opuściłam go na gładzie i wyrażnie okazałam, że potępiam jego zachowanie. By może w ten sposób chciał ■ i y z emścić.

-

Przebież to sir John - z awolala mama. - Zastanawiam My...

-

Może nowa uczennica... - usłyszałam własny głos.

Mama wprowadziła sir Johna do saloniku, a ja z ulgą i los trzegłam, że jest - jak zawsze - do bro dusznie usmiech - nie ty.

-

Dzień dobry, pani Maddox... i tobie, Minello. Lady I'erringham ma pewną prośbę. Brakuje nam jednego go -

. < i a n a d z i s i e j s z y w i e c z o r e k m u z y c z n y i k o l a c j e w M a n o r .

Iliabina Fontaine Delibes zle się czuje i zo sta nie w pokoju, i bez niej będzie na strzynascioro. Jak pani z a pewne wie, p o v s z e c h n y j e s t p r z e s ^ d, z e t r z y n a s t k a t o l i c z b a p e c h o w a .

(' / e s c z n a s z y c h g o s c i m o z e c z u c s i e n i e s w o j o . Z a s t a n a w i a -

Ic' iisie, czyz do lam pani ^ przekonac, by pozwolila pani pizyt qezycsie do nas swoje córce.

Było to dokładnie tak, jak w marzeniach, które mama miała przez ostatnie dwa dni.

**Dłatego przysięga te propozycje-licz jak najbardziej naturalnie w świecie.**

-

**Oczywiście, przysięgasz się do państwa.**

-

**Ależ mam - zaprotesztowałam. - Nie mam odpowie-**

**.Iniejsukni.**

**SirJohnrozesmiał się.**

-

**LadyDerringhampomyslała o tym, gdy padła pro-**

**.łozęją. Jedną z dziewcząt może coś pozyczyć. Prosta spr-**

**,wa. - Spójrz na mnie. - Przychodź do Manor południu, w bierzesz odpowiedni suknie, a szwachka do konających zwierząt.**

**Dziękuję, pani Maddox, że pozwoliła pani Minellispedzić z nami wieczór.**

**Uśmiechnął się do mnie. - Zobaczymy się później.**

**Kiedy tylko wyszedł, mama chwyciła mnie w ramiona i uścisnęła.**

**Pragnęłam, by to się stało - zawołała. - Twój ojciec za-wsze powtarza i, że kiedy bardzo minaczysz ależ, do sta- ne to, ponieważ wierzę tak mocno, że prosto tu stwarzam.**

**Niechciałabyś się stroić w cudze piórka.**

-

**Bzdura. Nikt nie będzie wiedział.**

**Sybilimariabedawiedziałyimariawykorzystajpierwsza okazję, żeby mi przypomnieć, że została zaproszona tylko po to, by zgadzała się liczbą gości.**

**Tonieważ nie, dopoknie powie o tym nikomu innemu.**

**M a r a o , d l a c z e g o j e s t e s t a k a p o d n i e c o n a ?**

**T o c o s , w c o z a w s z e w i e r z y l a m .**

**Z l e z y c z y s z h r a b i n i e ?**

**M o z e .**

**Z e b y t w o j a c o r k a m o g l a i s c n a b a l !**

**T o n i e j e s t b a l ! - k r z y k n e l a p r z e r a z o n a . - N a b a l m u - s i a t a b y s m i e c o d p o w i e d n i ^**

**s u k n i e .**

**M o w i l a m w p r z e n o s n i .**

**S l u s z n i e z r o b i l a m , d a j g c c i s o l i d n e w y k s z t a l c e n i e . Z n a s z s i e n a m u z y c e n i e g o r z e j n i z k t o k o l w i e k z n i c h . S a - d z e , z e p o w i n n a s u c z e s a c w l o s y w y s o k o . W t e d y l e p i e j w i - d a c i c h k o l o r .**

**U s i y s z a l a m c y n i c z n y g l o s , s z e p c z a c y : j a k k u k u r y d z a w s i e r p n i u .**

**W l o s y t o n a j p i e k n i e j s z y e l e m e n t t w o j e j u r o d y . M u s i - m y g o j a k n a j l e p i e j w y k o r z y s t a c . M a m n a d z i e j e , z e s u k n i a b e d z i e n i e b i e s k a , b y p o d k r e s l i c k o l o r t w o i c h o c z u . R z a d k o s p o t y k a s i e t a k i b l e k i t , t o z n a c z y . . . t a k g l e h o k i j a k t w o i c h o c z u .**

**P r o b u j e s z p r z e r o b i c s w o j a p o c z ^ t k u j a c a i i a u c z y c i e i k e w k s i e z n i c z k e .**

**D l a c z e g o p o c z ^ t k u j q c a n a u c z y c i e l k a n i e m o z e b y e i u w n i e p i e k n a i c z a r u j ^ c a j a k k a z d a d a m a w t y m k r a j u ?**

**P o w i n n a , j e s l i j e s t t w o j q c o r k a .**

**D z i s w i e c z o r p o h a m u j s w o j j e z y k , M i n e l l o . Z a w s z e m o - w i s / , p i e r w r s z a r z e c z , j a k a c i p r z y d z i e d o g l o w y .**

**B e d e s o b a , a j e s l i t o i m n i e o d p o w i a d a . . .**

**M o g t j c i e j u z w i e c e j n i e z a p r o s i c .**

**A c z e m u m i e l i b y m n i e z a p r a s z a c ? C z y n i e p r z y w i q z u - i ' ■ - ■ ■ ' . d o t e g o z b y t w i e l k i e j w a g i ? Z a p r o s i l i m n i e , g d y z p o - n / e b u j a \_ j e s z c z e j e d n e g o g o s c i a . T o n i e p i e r w s z y r a z k t o s i n . i b y e c z t e r n a s t y . G d y b y c z t e r n a s t a o s o b a z d e c y d o w a t a s i e H ' v h i a k p r z y b y c , u p r z e j m i e p o w i a d o m i a , z e m o j a o b e e n o s c m i ' j e s t j u z k o n i e c z n a .**

**W i s t o c i e j e d n a k m o j e m y s l i w i r o w a t y r o w n i e i n t e n s y w - > < < > ■ j a k m a m y . C z e m u t o w e z w a n i e ( g d y z t a k m y s l a l a m o z a - I ' K i s z e n i u ) n a s t q p i l o w k r o t c e p o p i e r w s z e j w i z y c i e w M a l i , u , J K t o j e z a s u g e r o w a l ? I c z y t o n i e**



dz i w n y p r z y p a d e k, z e ■ i k u r a t z o n a h r a b i e g o b y l a n i e d y s p o n o w a n a ? C  
z y m o z l i v v e , . < ■ l o o n z a p r o p o n o w a t, b y m j ^ z a s t a p i t a ? N i e z w y k l y p o - i  
; i v ^ 1 ! D l a c z e g o ? B o c h c i a l m n i e z n o v v z o h a c z y c ? N i e p o - I i i / . y l s i e j e d  
n a k n a m o j e m a n i e r y. P a m i e t a m, c o m o w i l " m o i c h w t o s a c h, g d y p o c i a g n  
a j j e p i e s z c z o t l i w i e, a p o - i ' . n . . . t e p o c a l u n k i. T o o b r a z l i w e. C z y p o w i e  
d z i a l: S p r o - ; < ! z c i e t e d z i e w c z y n e d o M a n o r ? W t e n s p o s o b t a c y l u d z i  
e

■

i i i i o v v y w a l i s i e w e w t a s n y m s w i e c i e. B y l k i e d y s z w y c z a j

' . ' . u i y d r o i t d e s e i g n e u r. K i e d y d z i e w c z y n a m i a l a w y j s c z a i i . ; / , p a n n a w  
f o s c i a c h, j e s l i m u s i e p o d o b a l a, b r a i j a d o l o-

: n a j e d n a, n o c - a n a w e t n a w i e c e j, j e s l i m u o d p o w i a d a l a

; . p o t e m d o p i e r o o d d a w a l p a n u m l o d e m u. J e z e l i b y l w i e l-

■

w M s / n y, d o l a c z a l j a k i s p r e z e n t .

s i e z t r u d u m o g l a m s o b i e w y o b r a z i c, z e h r a b i a w y k o r z y s t u j e t o p r a w o .

^ c z y m j a m y s i e ? N i e b y l a m p a n m j r n t o d a, a s i r J o h n d o p u s c i i b y d o t a k i e g  
o z a c h o w a n i a w s w o i t n d o m u. . ( y d d i a n i s i e w l a s n y c h m y s l i. R o z m o w a z h r  
a b i a \_

w y w a r l a i m n i e v v i e k s z e w r a z e n i e, n i z t o s o b i e w y o b r a z a i a m.

M o j a m a t k a w c i a z n i o w i l a o J o e l u D e r r i n g h a m i e. M u s i a - t a m j e s z c z e r a  
z p o w t o r z y c c a l a z n i m r o z m o w e. Z n o w u n a - c h o d z i l y j a r o m a n t y c z n e m y s  
l i. P o w t a r z a l a s o b i e, z e n i e d y - s p o z y c j a h r a b i n y j e s t z m y s l o n a, z e t o J o  
e l c h c i a t m n i e l e p i e j p o z n a c, w i e c p r z e k o n a l r o d z i e o w, b y z a p r o s i l i m n i  
e n a d z i s w i e c z o r. P o m y s l a l a m, z e j e s l i c h o d z i o c o r k e, t o m o j a k o c h a n a  
m a m a j e s t n i e m a d r a. W i d z a c m n i e u r z a d z o n a n a r e s z t e z y c i a, m o g f a b y s  
p o k o j n i e u m r z e c .

A l e m a r z e n i a m i a t a z u p e h i i e n i e p r a w d o p o d o b n e .

M a r g o t p r z y b i e g l a d o m n i e n a p e n s j e. B y l a p o d n i e c o n a .

A l e z a b a w a ! - k r z y k n e l a. - A w i e c p r z y c h o d z i s z w i e - c z o r e m. K o c h a n a M  
i n e l l e, M a r i a z n a l a z t a c i s u k i e n k e, a l e j a b y m j e j n i e w z i e l a. M u s i s z p r

z y m i e r z y c j e d n a z m o i c h . . . p r o s t o o d c o u t u r i e r e w P a r y z u . N i e b i e s k a ,  
j a k t w o j e o c z y . S u k n i a M a r i e j e s t b r a z o w a , t a k a b r z y d k a . P o w i e d z i a l a  
m : n i e . N i e . N i e . N i e d l a M i n e l l e . C h o c i a z n i e j e s t e s t a k p i e k - n a j a k j a ,  
m a s z w s o b i e c o s n i e z w y k l e g o , c o c i e w y r o z n i a . T a k , m a s z n a p e w n o . M u s i  
s z w l o z y c m o j a s u k i e n k e .

O c h , M a r g o t , n a p r a w d e c h c e s z , z e b y m p r z y s z l a ?

A l e z o c z y w i s c i e . B e d z i e z a b a w n i e . M a m a n s p e d z i t e n w i e c z o r w s w o i m  
p o k o j u .

P l a k a l a d z i s p o p o l u d n i u . Z n o w u p r z e z o j c a . J e s t n i e d o b r y , a l e c h y b a g o k  
o c h a .

K o b i e t y g o k o c h a j a . C i e k a w e d l a c z e g o ?

-

T w o j a m a t k a n i e j e s t n a p r a w d e c h o r a , p r a w d a ?

M a r g o t w z r u s z y l a r a m i o n a m i .

T o w a p o r y . T a k t o o k r e s l a L e D i a b l e . M o z e s i e p o k t o c i - l i . Z r e s z t q n i e o  
s m i e l i i a b y s i e z n i m k l o c i c . T o o n s i e k i o c i , a k i e d y o n a p l a c z e , g n i e w a s i  
e j e s z c z e b a r d z i e j .

N i e n a w i d z i k o b i e t , k t o r e p i a c z a .

C z y o n a c z e s t o p t a c z e ?

N i e w i e m . P e w n i e t a k . W k o n c u p r z e c i e z j e s t j e g o z o n a .

M a r g o t , o p o w i a d a s z o o j c u s t r a s z n e r z e c z y !

J e s l i n i e c h c e s z z n a c p r a w d y . . .

C h c e , a l e n i e m a m p o j e c i a , s k a d m o z e s z t o w s z y s t k o w i e d z i e c . C z y z a  
w s z e m a m a t a k s i e z a m y k a ? C z y w d o r n u z a c h o w u j e s i e p o d o b n i e ?

C h y b a t a k .

T o p r z e c i e z m u s i s z w i e d z i e c .

N i e c z e s t o j e j . w i d u j e , j e s l i t o c i c h o d z i . N o u - N o u j e j s t r z e z e i s l y s z e  
t y l k o , z e n i e w o l n o j e j n i e p o k o i c . A l e d l a c z e g o m y o n i c h m o w i m y ? T a k s  
i e c i e s z e , z e p r z y c h o d z i s z , M i n e l l e . J e s t e m p e w n a , z e b e d z i e s z s i e d o b

**rzebawic. Podobaj o ciebie, kiedy przyszłaś na herbatę, prawda?**

**Tak, było zabawnie.**

**Ale co robiłaś na schodach? Zwiedzałaś? Przyszłaś się.**

**A co ty robiłaś, Margot? Zmrużyła oczy i rozśmiała się.**

**No powiedz - nalegałam.**

**Jeśli ci powiem, to czy ty powiesz, co robiłaś? Ale to nie jest uczciwa wymiana.**

**Typo prostu oglądałaś dom.**

**Margot, o czym ty mówisz?**

**Nieważne.**

**Byłam zadowolona ze zmiany tematu, ale w ci<sup>^</sup>z myślałam o hrabstwie Fontaine Delibes. Ona się go bała. Mogłam to zrozumieć. Zamykała się w pokojach, szukaj<sup>^</sup> cucieczki w swojej chorobie. Była pewna, że chce przed nią uciec.**

**Barżo tajemnicza sprawa.**

**W Manor Margot zaprowadziła mnie do swojego pokoju. Był pięknie umeblowany i przypominał sypialnię hrabiego. Stał tam nóżko z czterema filarami, choć mnie j<sup>o</sup>z do bny-mi, a w oknach wisiały zasłony z ciemnoniebieskiego aksamitu. Jedną z nich niepokrywał piękny gobelintej samej barwy z zasłony. Kolor tendominował w całym pokoju.**

**Suknia, którą miałam włożyć, leżała na łóżku.**

**-**

**Jestem bardziej pulchna - rzekła Margot. - Ale to tylko ułatwia sprawę. Jesteś wyższa, ale, popatrz, tu jest sze-roka zakładka. Powiem szwaczce, żeby ją odpruła. Przy-mierz zaraz, to dokonaj przebieg. Na tych miastach ponia<sup>^</sup>**

**p o s l e.**

**M a r g o t , j e s t e s d o b r t j p r z y j a c i o l k a .**

**O t a k - z g o d z i l a s i e - , - I n t e r e s u j e s z m n i e . S y b i l . . . M a r i e . . . P h i ! - W y d e l a w a r g i . -**

**O n e s q n u d n e . W i e m , c o p o -**

**w i e d z a , z a n i m j e s z c z e o t w o r z a u s t a . T y j e s t e s i n n a . P o z a t y m j e s t e s t y l k o c o r k a n a u c z y c i e l k i . - A c o t o m a d o r z e c z y ?**

**R o z e s m i a t a s i e z n o w u i n i e p o w i e d z i a l a j u z a n i s l o w a w i e c e j .**

**W l o z y l a m s u k n i e . D o b r z e w n i e j w y g l a d a t a m .**

**M a r g o t p o c i a g n e l a z a d z w o n e k i z j a w i l a s i e s z w a c z k a z e s z p i l k a m i i i g t a m i , W**

**n i e c a l a g o d z i n e m i a l a m g o t o w a s u k n i e .**

**M a r i a i S y b i l p r z y s z l y m n i e o b e j r z e c . M a r i a l e k k o z m a r - s z c z y l a n o s .**

**N o ? - d o p y t y w a i a s i e M a r g o t . - C o j e s t n i e t a k ?**

**N i e j e s t o d p o w i e d n i a - s t w i e r d z i l a M a r i a .**

**C z e m u ? - z a w o i a l a M a r g o t .**

**B r a z o w a b y l a b y l e p s z a .**

**L e p s z a t w o i m z d a n i e m ? B o i s z s i e , z e b e d z i e l a d n i e j s z a n i z t y ? A c h , o t o c h o d z i .**

**C o z a b z d u r a ! - o d p a r i a M a r i a . M a r g o t u s m i e c h n e l a s i e d o m n i e .**

**T o w l a s n i e t o - s t w i e r d z i l a .**

**M a r i a n i e k o m e n t o w a l a w i e c e j m o j e j s u k n i . M a r g o t u p a r l a s i e , b y u c z e s a c m i w l o s y . P a p l a i a p r z y t y m b e z p r z e r w y .**

**-**

**S p o j r z , m a c h e r i e . C z y t o n i e p i e k n e ? M a s z s w i e t n a p r e z e n c j e . N i e p o w i n n a s p o s w i c c a c r e s z t y z y c i a n a u c z e n i e g l u p i c h d z i e c i . - S t u d i o w a l a m**

oj e odbicie w lustrze. - Włosy kolor ukukurydzy - mruknet a. - O czy nie bieskie jak bia-watki i wargi jak rna ki.

Rozesmiałam się.

-

To brzmi jak opis polapszenicy.

-

Zebyrowne i białe - mowifa dalej. - Nos drobne...

jak to określić... agresywny? Usta stanowcze... mogą się uśmiechać, mogą ^ bysurowe. Wiem, Minelle, co ci dodaje atrakcyjności. To kontrast. O czymiekkie i. uic ^ gie. Tak, ale... spojrzcie na ten nos. Spojrzcie na nią. Ona nie owia: jest em przystojna... jest ern narzeczona... ale chwileczkę.

Proszę bez zartów.

Tak - odparłam. - Do se już tych zartów. A jeśli zechcę wysłuchać analizy mojego wyglądu i charakteru, to popro - ■ ■; ze o to.

Nigdy nie poprosisz, gdyż to druga z twoich cech, Minelle. Myślisz, że wiesz o drobnie wiecej niż ktokolwiek in - uyi potrafi sz o wiele dokładniej odpowiedzieć na wszystkie pytania. Och, wiem, że byłaś o wiele lepsza na lekcjach, od nas wszystkich zresztą... jest to właściwie izro - / . u mialem ucorki nauczycielki. A teraz ty nas uczysz i mo - wisz, kiedy mamy rację, a kiedy się mylimy. Ale pozwólśo - bie powiedzieć ci, moja mądra Minelle, że sama wiele jeszczemuś się nauczyć.

Spojrzałam na jej smagłą, rozesmianą ^ twarz z pięknymi, nie malczarnymi, błyszczącymi oczami, tak podobnymi do ojca; na wyraziste brwi i gesteciemne włosy. Miała bardzo atrakcyjny wygląd i było w niej coś tajemniczego. Przepo -

niałam sobie, jak znalazła się na spiralnych schodach. Cdzie właściwie się schowała?

Nauczycie czegoś, co ty już poznałaś? - spytałam.

Niektórzy nas ródza ^ się z tą wiedzą - odparła.

I właściwie cię bielostak wyposażył?

**Istotnie.**

**Muzyka grała w galerii, gdzie ustawiła się wielka orkiestra.**

**Lady Derringham, pełna wdzięku w białej olśniewającej sukience, ścisnęła moje dłonie i szepnęła:**

**-**

**To ładnie z twojej strony, że nam pomogłaś, Minello.**

**Uważała, choć wygłoszona z dobrego serca, natych-**

**miast przypomniała mi, z jakiego powodu tu się znalazłam. Gdy tylko przybył hrabia, zaczął lampo de jure, zeto on spowodował, bymnie zaproszono.**

**Rozglądał się po sali, po której go o czynie spoczął na mnie. Skłonił się i widziałam, że słudzi jej kazdy szcze gół mojego wyglądu w sposób, który - jak sobie uświadomiłam - byłobrazliwy. Odpowiedziałam mu gniewnym spojrzeniem, które cliyba gorozba-wiło.**

**Lady Derringham zaplanowała dla mnie miejsce obok swoich coreki Margot, jakby chciała przypomniać gościom, że chociaż jesteśmy obecne, nie zostałyśmy jeszcze formalnie wprowadzone do towarzystwa. Nie byłyśmy już dziećmi, mogłyśmy uczyć się w wieczorku muzycznym w kolacji, ale wkrótce potępowałyśmy odejść.**

**Dla mnie to wszystko było nie wykłeksytujgce. Kochanym muzyce, z laszczautwory Mozarta, czestowykonywane podczaskoncertu. Słuchając miałam wrażenie, że się zmieniam. Myślałam, jak przyjemnie było być z cvvtakimi luksusami jak wiele moich uczennic. Los był niesprawiedliwy. Postawił mnie poza ich kręgiem, ale nie do sedaleko, bymnie mogła czasem spojrzeć i zobaczyć, co trące.**

**W czasie przerwy w koncercie goście spacerowali w galerii i rozmawiali z przyjaciółmi.**

**Podszedł do mnie Joel.**

**Ciesz się, że pani przyszła, panno Maddox.**

**Na prawdę sądzi pan, że ktosby za uważał, gdyby mnie nie było? Czy ludzie rzeczą w czasie podziwają się nie szczesca z powodu pechowej trzynastki?**

**Tego nie możemy wiedzieć, skoro sytuacja udała się uniknąć. Wniezwykle przyjemny sposób, jeśli wolno mi zabrać. Mam nadzieję, że to jedna z wielokazji, gdy panią nas odwiedza.**

**Trudno o czeki waci, bo czternasty gościliśmy jedyń- gnowalwo stat niejciwili, żeby zrobić dla mnie miejsce.**

**Zbyt wiele wagi przywiązuje pani do tego powodu.**

**Muszę, ponieważ gdyby nie on, nie byłoby mnie tutaj.**

**Zapomnijmy o tym cięszysie, że pani jest. Co pani się działo koncertie?**

**Wspaniały.**

**Lubi pani muzykę?**

**Nadzwyczajnie.**

**Często organizujemy takie koncerty. Musi pani przyszedźnowu.**

**Jest pan bardzo inily.**

**- Ten koncert jest dla hrabiego. On szczególnie lubi Mozarta.**

**-**

**Czy by ktoś mówił mi? - odezwał się hrabia.**

**Przysunaj krzesło, usiadł ci ułam, że spojrzą na mnie z uwagą.**

**-**

**Mówiłem pani Maddox, pani hrabio, że przepada panią z Mozartem i że ten koncert zorganizowaliśmy na panią czesć. Pozwól pani, że przedstawię pani Maddox.**

**Hrabia wstał i skłonił się.**

**-**

**To przyjemność poznać panią, mademoiselle. - Spoj-**

**izalna Joela. - Mademoiselle Maddox i ja spotkał się już wcześniej.**

Czuję, że krewna płynie do mnie. Zamierzam nie wydać. Powie Joelowi, jak to zagrała i do jego sypialni, kiedy powinienam zostać na górze. Zaproponuję, że tonie rozsadnie wprowadzając do wyszeregotowanego świata ludzkiej sfery. Ale wybrałam moment! Była pewna, że to dla niego i ypowe.

Spoglądałam na mnie z ironią, jakby czytała w moich myślach.

-

Do prawdy? - spytał zaskoczony Joel.

-

Spotkałam się niedaleko pensji - wyjaśnił hrabia. -

Przejeżdżałam tam wtedy i zauważyłam mademoiselle Maddox. Pomyślałam, to jest taka piękna mademoiselle, która tak wiele dobrego zrobiła dla mojej córki. Cieszę się, że mogę: raz wyrazić swoją wdzięczność. Uśmiecham się.

Zauważyło cię wściekłe moje rozumienie. Wiedział, że myślałam o tych pocztunkach i nie było dostojnej jucie czce.

-

Ojciec bez przerwy wychwalał pensję pani Maddox -

z ekwipem Joel. - Oszczędził on tamto w najmożliwym

gubernantki.

-

Gubernantki bywają meczem - stwierdził hrabia, siadając

obok mnie. - Nie należał do nas, ale nie należał też do

nas. To irytujące. Tacy ludzie zawsze nie w polowie drogi -

nie jest to kłopotliwie dla nas, a raczej dla nich. Uświadomiłam sobie swój status. Tymczasem przynależność do pewnej klasy można ignorować. Zgodzisz się z tym, Joelu? Panno Maddox, kiedy królowi Ludwika XV jeden z przyjaciół, diuk, przypomniał, że jego metresa jest córką kułacharza, odparł: Do prawdy, nie zauważyłam. Rzecz w tym, że wszyscy jesteście tak daleko poniżej mnie, iż trudno mi dostrzec różnicę między



dz y di u ki em a k u c h a r z em .

Jo e l w y b u c h n a j s m i e c h e m , a j a n i e m o g l a m s i e p o - w s t r z y m a c o d u w a g i .

-

C z y d o t y c z y t o r o w n i e z p a n a , m o n s i e u r l e c o m t e ? C z y p a n t a k z e n i e p o t r a f i o d r o z n i c k u c h a r z a o d d i u k a ?

-

M o j s t a n n i e j e s t t a k w y s o k i j a k k r o l a , m a d e m o i s e l l e , a l e d o s t a t e c z n i e w y s o k i , b y m n i e p o t r a f i l d o s t r z e c r o z n i c y m i e d z y c o r k a m i s i r J o h n a a i c h n a u c z y c i e l k ^ .

-

A w i e c n i e j e s t e m t u t a k c a l k i e m n i e o d p o w i e d n i ^

o s o b g .

C z u l a m n a s o b i e j e g o p a l a c y w z r o k .

-

Z a p e w n i a m , m a d e m o i s e l l e , z e j e s t p a n i b a r d z o o d p o -

w i e d n i a o s o b a .

Jo e l w y g l c f d a l n a z a k t o p o t a n e g o . J e s t e m p e w n a , z e u z n a t r o z m o w e z a n i e s m a c z n a . W i e d z i a l a m j e d n a k , z e h r a - b i a , p o d o b n i e j a k j a , n i e p o t r a f i s i e o p r z e c h e c i j e j k o n t y - n u o w a n i a .

-

M y s l e - w t r a c i l J o e l - z e p r z e r w a d o b i e g a k o h c a . P o - w i n n i s m y w r o c i n a m i e j s c a .

D z i e w c z e t a j u z n a d c h o d z i t y . M a r g o t b y i a r o z b a w i o n a , M a r i a t r o c h e k w a s n a , a S y b i l o b o j e t n a .

Z w r a c a s z u w a g e - s z e p n e l a M a r g o t . - S c i a g n e t a s d o s i e b i e r o w n o c z e s n i e d w o c h n a j p r z y s t o j n i e j s z y c h m e z c z y z n . J e s t e s s y r e n a .

N i e p r o s i l a m i c h .

Syre n y n i g d y n i e p r o s z a . P o p r o s t u r o z t a c z a j a f a s c y n u - j a c 4 a u r e .

P o d c z a s d r u g i e j c z e s c i k o n c e r t u m y s l a l a m o h r a b i m . W j a k i s s p o s o b g o p o c i a g a t a m . W i e d z i a l a m , w j a k i . L u b i l k o b i e t y , a j a s z y b k o s i e n i a ^ s t a w a l a m .

Z d a v v a l o s i e o c z y w i -

■ . i c , z e j e g o i n t e n c j e b y l y a b s o l u t n i e n i e g o d z i w e . P r z e r a z a - l o m n i e n a t o m i a s t , z e z a m i a s t s i e r o z g n i e w a c , b y l a m z a i n - i : v g o w c i n a .

K i e d y m i e l i s m y z e j s c d o j a d a l n i , g d z i e p r z y g o t o w a n o / : M i n a \_ k o l a c j e , j e d e n z l o k a j o w , w s p a n i a l e w y g l ^ d a j ^ c y \ \ l i b e r i i D e r r i n g h a m o w , w s z e d t d o p o k o j u , p o c h w y c i l \ \ / r o k s i r J o h n a i p o d s z e d l d o n i e g o d y s k r e t n i e . W i d z i a t a m , i . : k c o s d o n i e g o s z e p c z e .

S i r J o h n s k i n q l g l o w q i z b l i z y l s i e d o h r a b i e g o , k t o r y , j a k ' I n s t r z e g l a m , n i e b e z l e k k i e j i r y t a c j i , m o w i l c o s z o z y w i e - n u - m d o l a d y E g g l e s t o n , w i o t k i e j , m l o d e j z o n y a r t r e t y c z n e - i ' . o m e z c z y z n y w w i e k u m o c n o p o w y z e j s r e d n i e g o . O n a M : n i e c h a l a s i e t r o c h e s z t u c z n i e i w y o b r a z a l a m s o b i e , i i c z y m r o z m a w i a j ^ . S i r J o h n p o w i e d z i a l c o s h r a b i e m u i p o ' h w i l i r a z e m w y s z l i z p o k o j u .

J o e l s t a n d i p r z y m o i m b o k u .

-

C h o d z m y d o b u f e t u . T a r n m o z e p a n i w y b r a c t o , c o l u b i .

i' " t e m p o s z u k a m y j a k i e g o s m a l e g o s t o l i k a .

C z u l a m w d z i e c z n o s c . B y l n a p r a w d e b a r d z o u p r z e j m y . i' i i a l , z e j a , n i e z n a j q c t u n i k o g o , m o g e p o t r z e b o w a c p r z e - \ i x l n i k a . W b u f e c i e z n a l a z l a m w s z e l k i e g o r o d z a j u r y b y i l i c z n e z i m n e m i e s a . W z i e l a m n i e w i e l e , n i e b y l a m g l o d n a . / n a l e z l i s m y s t o l i k o s l o n i e t y t r o c h e p r z e z r o s l i n y .

O s m i e l a m s i e z a u w a z y c - s t w i e r d z i l J o e l - z e z n a l a z l a I' . m i h r a b i e g o o d r o b i n e n i e z w y k l y m .

N o c o z . . . n i e j e s t A n g l i k i e m .

O d n i o s l e m w r a z e n i e , z e j e s t p a n i t r o c h e z i r y t o w a n a .

M y s l e , z e j e s t m e z c z y z n a p r z y z w y c z a j o n y m d o s t a w i a - n i , i n a s w o i m .

-

**Bez wątpienia. Widział pani, jak wychodził z moimi? Ktoś z jego służby przybył z Francji z wiadomością.**

**Właśnie, że ważna.**

**Z pewnością, skoro służba wyruszyła tak daleko.**

**Tonię było całkiem nieoczekiwane. Chyba pani wie, że we Francji wzniesienie?} ostatnio niepokoję. Mam nadzieję, że nie wyniknie z tego żadne nieszczęście.**

**Sytuacja w tym kraju na pewno jest dramatyczna - odparłam. - Trudno odgadnąć, do czego to doprowadzi.**

**Dwa lata temu wraz z ojcem odwiedziłem hrabiego. Już wtedy wychował się tam niepokoj, lecz on mię uswiadamił sobie tego tak mocno jak ja. Zbliża pewne sprawy Scj mnie joczyste.**

**Słyszała o ekstrakcyjach królowej.**

**Jest bardzo niepopularna. Francuzi nie lubią cudzoziemców, a ona jest cudzoziemką.**

**Ale też czarująca, piękna kobieta, jak słyszałam.**

**O, tak. Hrabia nas przedstawił. To był czysty awantura, pamiętam. Imię to przepiękne suknie. Sądzi, że hrabia jest bardziej niespokojny, niż się do tego przynaję.**

**Z pewnością nie wygląda na takiego... Ale to pewnie pochopne sądy. Prawie go nie znam.**

**Nie należy do ludzi, którzy okazują swoje uczucia. Ma jednak bardzo wiele dostracenia. Między innymi Chateau Siivaine, jakieś szesdziesiąt kilometrów od Paryża, i Hotel Delibes, posiadłość w stolicy. To starsza rodzina, spokrewniona z Kapetami. Hrabia jest ważną osobą na dworze.**

**Rozumiem. Bardzo znamienity dzentelmen.**

**Wistocie. To widać z jego zachowania, nie sądzi pani?**

**Ma wrażenie, że aż nadto wyraża niedające do zrozumienia i byby bardzo zawiedziony, gdybyśmy go nie dostrzegli.**

**Nie powinna go pani tak spieszyć osadzać, pan - no Maddox. Jest fran**

**cuski marysiokrata, a arystokracja to warstwa społeczna bardziej je-  
niona we Francji niż tutaj.**

**Z pewnością nie powinna mgoo sadzac. W końcu, jak już mówiłam, nie o-  
nim nie wiem.**

**Je st e m p e w i e n , z e s i e b a r d z o n i e p o k o i . W c z o r a j w i e - c z o r e m , g d y r o z m a  
a w i a i z o j c e m , w s p o m n i a t o z a n i e s z k a c h s p r z e d k i l k u l a t . N a p a d a n o w t  
e d y n a t a r g o w i s k a , a t a k o w a - n o l o d z i e n a O i s e i w y r z u c a n o d o w o d y v v o  
r k i z b o z a . P o w i e -**

**d z i a t w o w c z a s c o s , c o w y w a r i o n a o j c u g l e b o k i e w r a z e n i e .**

**S t w i e r d z i l , z e t o „ p r o b a r e w o l u c j i ” . A l e z p e w n o s c i a n u d z e p a n i a t a p  
o w a z n a r o z m o w a .**

**A l e z s k a d . M a m a z a w s z e p o w t a r z a , z e p o w i n n i s m y u i e n t o w a c s i e n i e t y l  
k o w h i s t o r i i , a l e i w b i e z a c e j s y t u a - r j i . N a l e k c j a c h c z y t a m y f r a n c u s k i  
e g a z e t y . N a w e t p r z e c h o - w u j e m y j e , p o w r a c a m y d o n i c h w i e l o k r o t n i e .  
Z n i c h w l a - ' . ! i i e d o w i e d z i a l a m s i e o t y c h p r z e r a z a j a c y c h w y d a r z e n i a c h  
. i r d n a k p r o b l e m y z o s t a l y j a k o s r o z w i a ; z a n e .**

**T a k , a l e n i e m o g e z a p o m n i e c s t o w h r a b i e g o . T o p r o - ! > . i r e w o l u c j i . I k i  
e d y t y l k o z d a r z a s i e c o s t a k i e g o . . . k i e d y ■ l u g a p r z y b y w a z j a k q s w a z n a  
w i a d o m o s c i a . . .**

**d e n e r w u j e**

**' ■ • ' V -**

**-**

**O , t u j e s t M i n e l l a !**

**T o b y l a M a r i a i S y b i l z j a k i m s m i o d y m c z i o w i e k i e m . i \ ' i e s l i t a l e r z e .**

**P r z y l a c z y m y s i e d o w a s - p o w i e d z i a l a M a r i a . J o e l p r z e d s t a w i f m l o d z i e n  
c a .**

**T o j e s t T o m F i e l d i n g . T o m , t o j e s t p a n n a M a d d o x . T o m F i e l d i n g s k i o n i s i  
c i s p y t a t , c z y p o d o b a l a m i s i e**

**■ I ' . u z y k a . O d p a r l a m , z e n a d z w y c z a j n i e .**

**-**

**Losos jest niezły - zauważyl. - Probował pani?**

-

**Joelu - wtraciła Maria - gdybyś chciał się zająć innymi -**

**: nigoscami... Wiem, że Minella ci wybaczy.**

-

**Jestem tego pewien. gdybymistotnie miał taki zamiar ndpart Joel, uśmiechając się do mnie. - Ale tak się złoży-**

**!>>, że go nie mam.**

**-- Może jednak powinienem...**

-

**Dzisiaj wieczór oddajesz tylko przyjemnościom.**

**Poczułam do niego sympatię. Wiedziałam, że Maria r/. ypominałamu, i  
zniepowirhentraktować corki nauczyciela. u-iki jak prawdziwego gościa.  
Todajniejtypowe. Niemial! :mpojęcia. czy Joelzda watsobiesprawy  
weznaczeniejłow. Ale polubiłamgo za te odpowiedzi.**

**Rozmowa dotyczyła drobnych spraw. Widziałam wyraźnie, że jej' lei, poważnym  
miodycztowiek, wolałby kontynuować naszą dyskusję.**

**Mama powiedziała, że kiedy będzie szwyczyć, Mi-nello, ktoś cię od  
prowadzi na pensję. Nie może szwacać sama - oświadczyła Sybil.**

**To bardzo mile ze strony lady Derringham.**

**Odprowdz pannę Maddox do domu - wtręcił się szybko Joel.**

**Obawiam się, że będzie potrzebny tutaj - oznajmiła Maria.**

**Przeceńiasz moje znaczenie, siostrze. Wszystko potoczysz się gładko, czy  
ty będą deczyńie.**

**Mama oczekuje...**

**To m, sprobujmarcepanow - powiedział Joel. - Nasz kucharz jest z nich  
dumny.**

Poniemaz Maria przy pomniatamiotym, z acz elamsie z astana wiac, czyni  
ewypadamijuz wyjśc. Z pewnością i jnie powinna mbye ostatni mgoscie m  
.

Zwrocilamsiedo Joela.

Milomi, z e obiec alpanmnie odprowadzic.

Tojapowiniene m podziekowac, z epaniminatoz e-zwala-odpartz gal  
anteria.

- Moze powinna m teraz poszuka clady Derringhami podziekowacz ag  
oscine.

-

Zaprowadz epania.

Lady Derringham grzech nie przyjelamojepodziekowaniam, asir John b  
y!bardzowdzieczny, z e przybytammi motakpozne gozawiadomienia.

Nigdzie nie widzialamhrabiego. Niebylampewna, czywrocilposwoim  
wyjsciu z sir Johnem. Zauwazy lamjednakMargot. Wyraznie bawilasi  
e swietnie w towarzystwie mlo-degoczlowieka, ktory wydawal sie nigoc  
zarowany.

Joelijaprzeszlis mspace rempolmi lidposiadloscidopensji.

Polksie zycz ale vvalkrzewybia dymnie samowitymswia-tlem. Czulamsi  
e jakwesnie. Otospace rowalempoznano-caz JoelemDerringhamem,  
ktory wyraznie okaz ywal, z eciesz ygomojetowarzystwo. Musialotob  
yewidoczne, ina aczej Maria nie bytabytakz irytowana. Zastanawiala  
msie, ■ opowiedzialaby mama, gdyby namnie czekala. Napewno i't; dzi  
ewalasi e, z e odprowadz imnie do domu ktos z esluz - • Wyobrazalam sobi  
e jej zdumienie ipodniecenie, gdyby!' a czyla, z etosyninastepca.

Tonie miało znaczenia... z adnego. Jakte poc alunki hra-i' lrgo. Musze o  
t ympamietac. Musze jej tousewiadornic.

Joelosiwadczył, z espedzilbardz omilywieczor. Rodzice.".'stoza pr  
aszaligoscina takie koncerty, ale tenz aparnieta.'; :illugo.

-

Jaz pewnością bede pamieta c. Dla mnie byltopierw-

**vi edynytaki koncert.**

-

**Pierwszy, moze - zgodzilsie. - Widze, ze lubi panitnu-vke. Proszespojrzec naniebo! Rzadkojesttakie czyste,**

■

**hocksiezycniecoprzycmi ewagwiazdy. Tarnsa\_Plejady, na**

**!"fnocnymwschodzie. Wiepani, zekiedysiepojawiaja,**

■

**• ■ Sttozna kkoncala ta? 7. tegopowodunie sawitanezra-**

**■ i'. 'scia. Proszezatrzymacsienachwileispojrzecwгоре.**

**i's; esmy parqmalenkichludzikowpatrzacychwiecz-fiisc. Tojestprzylaczaj^ce. Czypanitez!oczuj e?**

**Kiedytakstalambokniegoipatrzytamw gwiazdy, czu-itin, zeogarniajamnieemocje. Tobylniezwyklywieczor, upelnieinny nizcokolwiek, conzalamvvezesniej. Cosmi ■ lowito, zezblizajasiewielkiezdarzenia, zedotarlamdoinncadrogi, mijaj^cetapyposrednie. ZeJoelDerringham, mozenawethrabi aFontaineDelibesniebyliprzypadkowymiznajomymi, leczmoja przyszloscwjakisprzedziwnysposobspalalasiezich przyszloscia. Ize tobyldopieropoczEjtek.**

**Joelpowiadaldalej.**

-

**Legendamowi, zetosiedemsiostrciganychprzezOriona. Kiedyzwrocily sie do bogow, byukrylije przedpo-**

**/;) dlwymio bjeciamiOriona, cizmienilijewgolebiceiumiescilinaniebie.**

-

**Loszapewnelepszyodtego, ktorypodobnojestgorszynizsmierc-za uwazylam.**

**Joelrozesmialsie.**

Milomi, z emoglempania zobaczyc - powie dzial. - Jest panitaki nna oddzi ewczat, ktore normalnie spotykam. - Wci ^z patrzytwnie bo. - Wszys tki e Plejadyposlubi-

ly bogow, z wyjqtkiemjednej, Merope, ktora wyszla zasmierelnika. Ztego powodu jej swiatlo jest przycmione.

A wieciwnie biosachbardz odbajgo formytowarzy-skie!

Totylkolegenda.

Iwmojejopiniitojcjsuje. Wolalabym, by Merope Isnila jasniej, gdyz byla odwazniejszai bardziej niezalezna odsvvoichsiotr. Ale oczwiscie nikt sie zemnaniezgodzi.

Jasiezgadzam - zapewnit.

Poczuiam radoscipodeks cytowanie. Ogarnelomnieprze czucie, z est ojeuproguprzygody.

-

Nie moze pan wracaczbyt pozno - ostrzeglam. - Beda ^

siezastanawiac, cosiezpanemdzieje.

Wmilczeniudotarlismy dopensji.

Tak jak przewidywalam, maniaczekalana mnie. Kiedy zobaczytamoje gotowarzysta, z zachwytu szeroko otworzy-laoczy.

Nie wszedlzemna, tylkoprzekazalmniemamie, jak - bym byla ce nnymp rzedmiotem, ktory nalezyzlozycw bez - piecznemiejscie. Powie dzial do branociodsze dl.

Musialamsiedziecdlugowno ciopowiadac mamie wszystko ze szczegolami. Nie wspomniatam tylko o hrabim.

Rozdzial 2

Napensjipanowalnastrojpele nemo cji. Mamaspacero - wataiusmiech alasiez zadowoleniem. Dobrze wie dziatam,



czym myśli, i byta mprze straszona jej zachwalosci ^ .

Byto prawda, ze Joel Derringham zachowal sie wobec mnie przyzwoicie. Miala mo sie mnascielatimimobrakuo i iyciawswiecie wydawalam sie osobc j c atkiem dojrzal ^ . I' M wodem bylo za pewne moje usposobienie z decyzowanie 1

> . i r d z i e j p o w a z n e n i z u d z i e w c z a t D e r r i n g h a m o w , a z p e w -

n w s c i a b a r d z i e j n i z u M a r g o t . D a w n o z r o z u m i a l a m , z e m u -

. ' V n z y s k a c j a k n a j i e p s z e w y k s z t a t c e n i e , b y d z i e k i n i e m u m a b i a c n a z y c i e . M a m a p o w t a r z a l a m i t o o d s m i e r c i o j c a i i z n a t a m , z e t o j e d y n a m o z l i w a p r z y s z l o s c .

t ' z y t a t a m w s z y s t k o , c o w p a d l o m i w r e c e . U w a z a t a m z a

■

w o j o b o w i c j z e k w i e d z i e c c o s n a k a z d y t e m a t , k t o r y m o g l n p o j a w i c w r o z m o w i e . Z p e w n o s c i a d z i e k i t e m u J o e l m n i e w y r o z n i t . O d d n i a n a s z e g o s p o t k a n i a s z u k a l m o j e g o i " < . v a r z y s t w a . K i e d y w y c h o d z i l a m n a s p a c e r p o t a k a c h , s p o - i \ k a t a m g o s i e d z q c e g o n a p r z e t a z i e , p r z e z k t o r y m n s i a t a m i " / e j s c . P r z y t q c z a l s i e d o m n i e . C z e s t o p r z e j e z d z a t o b o k , ' • i i s j i i k i l k a k r o t n i e n a s o d w i e d z i l . M a m a p r z y j m o w a l a g o

■

• ■ i - ' J e c z n i e , b e z c e r e m o n i i i t y l k o l e k k i r u m i e n i e c z d r a d z a t ,

- j e s t r o z e m o c j o n o w a n a . B y t a z a c h w y c o n a . S l a b o s c i a t e j

' | 11 b a r d z i e j p r o z a i c z n e j z k o b i e t b y l a c o r k a . S t a t o s i e k l o - i ■ • l i i w i e o c z y w i s t e , i z p l a n o w a l a m o j e m a l z e n s t w o z J o e - ! i i . M o j a p r z y s z l o s c - z a m i a s t z p e n s j i } - m i a l a b y e z w i q z a - i . • • D e r r i n g h a m M a n o r .

B y l o t o s z a l o n e m a r z e n i e , p o n i e w a z n a w e t g d y b y J o e l r o z w a z a l t a k a m o z l i w o s c , j e g o r o d z i n a n i g d y b y s i e r u e z g o - d z i l a .

A l e w c i a g u t e g o t y g o d n i a s t a l i s m y s i e d o b r y m i p r z y j a - c i o t m i . L u b i l a m n a s z e r o z m o w y i n a s z e s p o t k a n i a , n i g d y n i e p r z y g o t o w y w a n e i z p o z o n i c a l k i e m n a t u r a l n e , c h o c p o d e j r z e w a l a m , z e o n j e p l a n u j e . Z d u m i e w a j a x

e, jakcze - stonanie gotrafialam. Jezdzilamna Jenny, maimkonikuci agnacymbryczke - jedynnasz srodek transportu. Jenny nie byla tnloda, ale spokojna, amamachciala, bymnauczylasiekonnejjazdy. Bardzo czestospotykalamJoeiana jed - nymzewspaniatychrumakowzestajniDerringhamow. Jechalobokmnieizawszewybiernasieaknrat tam, gdzieijachcialamjehac. Byluprzejmyczarujcicy, aprzytymduzovviedzial. Jegotowarzysstwo byto interesujace. Pochlebialomirowniez, z emunamniezalezly.

Margotpowiedziata, zejei rodzice opuscili Angliezewzgle duna sytuacje we Francji. Niezmartwitojejto. By-iazachwycona, zezostalasa ma. Zastanawialamnietroche. Jednegodniawesotairoz bawiona, drugiepopowaznaismutna.

Zmianyjejnastrojubytynieprzewidywalne. Alezajetawlasnynnsprawami, skiadalamtonakarbjejalij - skiego temperamentuiwybaczam.

ToJoelwyjasnit mipowodynaglegowyjazduhrabiego. Wybralamsie nakonna przejazdke. Robilamtozwykleposzkole, naogolwczesnymwieczorem.

Nieodmienniewsroddrzewwidzialamzblizajacasiedomnie wysokapostac. W

koncuza czelamjejoczeki wac.

Opowiadajacowyezdziehrabiego, Joelwydawalsiezasepiony.

- Nadworzefrancuskimdojrzewawielkiskandal. Nie - ktorzyprzedstawicieleszlachty sachyba wto zamieszani hrabia uznal, zelepiejbyenamiejscu. Chodziodiamen - towynaszynjik, ktorykrolowapodobnoz do bylaz pomocakardynala. Onzasz aswez aslugimialna dzieje zostacjejkochankiem, abyemozenawetnimzostal. Oczywisciekro -

Iowaza przecz a, akardynalde Rohanije gowspolnicyzostaliare sz towani.

Bedzietocausecelebre.

- AwjakiejmierzedotczytohrabiegoFontaineDeli - bes?

Panuje powszechne przekonanie, zedotczytocalejFrancji. Rodzina krolewskanie mozewtakiejchwilipozwolicsobienaskandal. Mozesie myle... mamnadzieje. Ojciecuwaza, zepresadzam. Alejak juzpa

ni mówilem, wyczuwam w tym kraju jakis niepokoj. Czestowiduje sie tamekstrowagancje. Bogacisa bardzobogaci, a biedni przeraza ja cobiedni.

Czyniezdarzasietowszedzie?

Tak, chyba tak. Ale we Francji narastanie zadowolenie. Sądze, ze hrabi az daje sobie z tego spraweidla tego postanowii bezzwlocznie wraca c. Przygotowania dowyja zduzaczal juz w dniukoncertu.

Przypomniałam sobie, jak wyszedlwpospiechu. Przypuszczalam, zenawetomnie niepomyslal. Azatem, powiedzialam sobie, legoniezwykle godz entelmenawidzialamporazostatni. I bardzodobrze. Cos mi mowilo, zeznajomosc z nimnie przyniosla byniczego dobrego. Musze usunac go z moich myśli. Tonie bedzie trudne, poniewaz w tejchwilicie szyla msie przyjazniabardzoodpowiedniego mloedogoczlowiekazsasiedztwa.

Pozniejprawie nie mowilismy o hrabim. Joelaintereso-walysprawy kraju. Mialnadzieje, zezostanie czlonkiem parlamentu. Rodzinaanie pochwalalatychnoplanow.

Uwazaja, zekakojedynsynpowinienezajacsiema-jatkim.

Apanmainneplany.

Och, interesujemnie posiadlosc, ale to zamalo, byzajacczlowieka na calezycie.

Te obowiazki mozna przekazaczarzadczy. Dla czego nie mialbym wyruszyc w swiat iwlaczyc sie dorzadzanieiakrajem?

- Moim zdaniem pan Pitt caly swojczasposwieca obowvitjzkomparlamentarnym.

Tak, ale on jest premierem.

Sądze, zepowiniene pan mierzycwnajwyzszy urzad.

Byemoze.

Ico raz wiecejpraw skladac nabarkizarz^dcow.

Tomozliwe. Oczywiscielubiewies. Ciekawiamnie sprawymajalku, ale czasysanie spokojne, panno Maddox. Wyczuwasie grozbe. Jesli pot

amte jstronie kana lubedajakies kłopoty...

Jakie kłopoty? - spytała szybko.

Pamiętaj panie „probie”, o której wspominałem, a jeśli to na prawdę była proba przedwłasnościwym przedstawieniem?

Ma panna myślisz wśród są wojny domowej?

Chodzi mi o to, że potrzebujący mogą kiedyś powstać przeciwko tym, którzy wszyscy tego mają w obfitości... Głódni przeciwko marnotrawcom. Istnieje przecież taka możliwość.

Zadrzałam, wyobrażając sobie hrabiego w swoim chatelais i maszeryj ^ c  
ytlum...

za dna krwi tłuścisz...

Mama uważała, że daje się ponieść wyobraźni. „Wyobraźnia jest jak ogień”, z wyklamał wiać. „Dobry przyjaciel, ale też groźny wrog. Musisz nauczyć się tak nikt kierować, by służył ci jak najlepiej”.

Pytałam się siebie, czemu przedmuję si ^ losem tego człowieka. Gdyby spotkałogo coś złego, to z pewnością natężył się w at. Byłam jednak pewna, że nic złego musie nigdy nie stanie. Zawsze będzie zwycięzca.

Joelmovildalej:

Ojciec zawsze robił mi wyrzuty, gdy wspominał o takich sprawach. Twierdzi, że to spekulacje bez znaczenia. Może maracje. Wkądym razie hrabia uznał, że powinien wracać.

Czy to znaczące, że zostawił swoją córkę?

Absolutnie nie. Zależy mi, by nauczył się angielskiego. Twierdzi, że odkładając ucieszczącnawasz pensje, mówi po angielsku lepiej niż on. Chciał, żeby doskonała

te umiejętności. Można być pewnym, że zostanie u wasz je-szcz przez rok.

Mama będzie zadowolona.

A pani? - zapytał.

Bardzo lubię ^ Margot. Jest zabawna.

**J e s t b a r d z o . . . m ł o d a . . .**

**S z y b k o d o r a s t a .**

**. . . i l e k k o m y s l n a - d o d a ł .**

**J o e l t a k i n i e b y ł . P o w a z n i e t r a k t o w a ł z y c i e . U w i e l b i a t r o z m a w i a c z e m n a p o l i t y c e , g d y z w i e d z i a ł a m , c o d z i e j e s i e w k r a j u .**

**J o e l p o d z i w i a t p a n a P i t t a , n a j m ł o d s z e g o z n a s z y c h p r e - m i e r o w , i m o w i t o n i m z z a p a t e m : j a k i j e s t m o d r y , j a k t o k r a j n i g d y n i e m i a l l e p s z e g o s ł u g i . W i e r z y ł , z e w p r o w a d z e - n i e f u n d u s z u a m o r t y z a c y j n e g o s t o p n i o w o , a l e s k u t e c z n i e z r e d u k u j e d ł u g n a r o d o w y .**

**P o z a m a c h u n a z y c i e k r o l a J o e l p r z y b i e g ł n a p e n s j e , b y n a m o t y m o p o w i e d z i e c .**

**M a t k a b y ł a z a c h w y c o n a j e g o p r z y - b y c i e m . P r z y n i o s t a b u t e l k e t r z y m a n e g o n a s p e c j a l n e o k a - z j e d o m o w e g o w i n a i t r o c h e t y c h m a ł y c h c i a s t e c z e k , z k t o - r y c h b y ł a t a k d u m n a .**

**N i e m a l m r u c z a ł a z r o z k o s z y , g d y u s i e d l i s m y p r z y s t o l e w s a l o n i k u i J o e l o p o w i e d z i a t n a m o o b l a k a n e j s t a r u s z c e , k t o r a c z e k a ł a n a k r o l a w y s i a d a j a c e g o z k a r o c y p r z y b r a m i e S t J a m e s i p o d p r e t e k s t e m w r e c z e n i a p e t y e j i u s i ł o w a ł a p r z e b i c m u p i e r s u k r y t y n i o z e m .**

**D z i e k i B o g u - m o w i ł J o e l - z e g w a r d i a J e g o W y s o k o s c i w p o r e p o w s t r z y m a ł a j e j r e k e . K r o l z a c h o w a ł s i e w s p o s o b , j a k i e g o m o z n a s i e b y ł o p o n i m s p o d z i e w a c .**

**M a r t w i ł s i e o t e n i e s z c z e s n a k o b i e t e . , N i e j e s t e m r a n n y " , z a w o ł a t . . . S p r a w d z c i e , c o z n i a " . P o t e m o s w i a d c z y ł , z e j e s t s z a ł o n a , a z a t e m n i e o d p o w i a d a z a s w o j e c z y n y .**

**S ł y z a ł a m - z a u w a z y ł a m a m a - z e J e g o W y s o k o s c o d - c z u w a w s p o ł c z u c i e d ł a o s o b w t e n s p o s o b d o t k n i e t y c h .**

**Z p e w n o s c i t } d o s z ł y d o p a n i p ł o t k i o s t a n i e j e g o z d r o - w i a - o d p a r ł J o e l .**

**P a n p e w n i e w i e - s t w i e r d z i t a m a m a - c z y j e s t w n i c h z i a r n o p r a w d y .**

**W i e m o p ł o t k a c h , a l e c z y z a w i e r a j a p r a w d e , t o c a ł - k i e m i n n a s p r a w a .**

**J a k p a n m y s ł i , c z y k o b i e t a d z i a ł a ł a s a m a , c z y b y ł a c z t o n k i e m j a k i e j s g r u p y , p ł a n u j a c e j z a m a c h n a k r o l a ? - s p y t a ł a m .**

**Jeste mnie ma lpewie n, z echodzitu o pierwsz y przypa - dek.**

**Joels aczylwino ichwalilciasteczka mamy. Opowiadai ane gdotyz zyci  
a dworu.**

**Zachwycaly nas, gdyz tak odbiegat y od naszej codzienności.**

**To byla mila wizyta. Kiedy wysze dl, mama promieni aduma. Slysza la  
m, jak swoimnie melodyjnymglose mspiewa „Deboweserce”. Zawsze to  
spiewala, kiedy byla szcze gol- nie zadowolona z zycia. Wie dzialam, o cz  
ym myśli.**

**Moje dziewie tnaste urodzinywypadaly we wrzesniu. Kiedy wyszlam o  
siodlac Jenny, vvnaszej malejsz opie sluz a- cejz astajnie zobaczylam  
piekna kaska sztanowakla cz.**

**Patrzylam naniawzdumieniu. Uslysza lam z asobajakis ruch, odwrocii  
a msie iurzalamam me. Posmierciojcanie widzialam jej tak szcze sliw  
ej.**

-

**No co z - powiedziala - teraz, gdy poje dziesz na prz e -**

**ja z dzke z Joelem Derringhamem, bedziesz odpowiedniowyladac.**

**Objelam ja iusciskalysmysie mocno. Kiedy mnie pusci- la, miala Iz ywo  
czach.**

**Ska dwz ielas natopi ni adze? - spytalam.**

**Nowiesz! - Pokrecila glowa. - Dostajacprezentnie py- tasi e otakierze  
czy.**

**Nagle uswiadomilamsobie prawde.**

-

**Posag! - krzyknelam wstrzasnieta.**

**Mama oszczedzalapieniadze, jak mowila, „naczarna godzinie”, itrz  
ymalaje wstarymkufrze posaznymzepoki**

**Tudorow, ktory nalezaldonasz ejrodziny odlat. Zawsze na- zywaly smyt  
e oszczednosci posagiem.**

-  
Pomyślałam, że konwstajni jest lepszy niż pa regwi-  
nei w sa kiewce. To jest szczenie koniec. Chodźmy na góre.

Zduma wprowadziła mnie do swojejsypiaini, gdzie nałozkule zalkompl  
etnystroj dokonnejjazdy: ciemnoblekit-naspodnica i kurtka oraz w  
ysoki kapelusz tego samego koloru.

Nie mogła się doczekać, bytowszyszkoprzymierzyć. Oczywiście pas o  
walo doskonałe.

Barzodobre - mruczatamama. - Ojciecbylby dum-ny. Teraznapraw  
de wyglądasz jakbyś należała...

Należała! Dokogo?

Jesteś w kazdymcalutakwspaniała, jakgosciez Manor.

Poczułam dreszcz. Pojela mdoskonałe, jakadrogabiegiyjejmyśli. M  
ojaprzjaznz JoelemDerringhamempozbawila jazdrowegorozsad  
ku. Naprawde uznała, że onzechce się zemna ożenić i dlatego postanow  
iła wyjść z kufra pieniądze, które

- odkadpamiętam - były dla niej nie ma światła. Wyobraziłam sobie, j  
ak przekonuję samą siebie, że klaczikostiumto nie jest żadniejsza i e i  
istwo. Miały świadczyc wobec świata, że jej corka jest osobą odpowie  
-dnia, by wkroczyć w krąg arystokracji.

Milczalam, a radość nowego konia i stroju wyraził nie przysławia.

Kiedy wyjechałam, obserwowałam nie z okna na pie-trze. Poczułam wo  
becniejnowafaleczulości, a zarazemnie ma pewność, że dozna rozczaro  
wania.

Przez kilka tygodni życie toczyło się bez większych zmian. Nadszedł pa  
zdziernik.

Szkolanie było tak pełne, jak w zeszłym roku o tej porze. Mama zawsze  
się martwiła, gdy ubywało uczennic. Sybili Maria oczywiście nadal przy-  
chodziły, Margotrownicz. Było jednak oczywiście, że pewne - godnia Ma  
rgotwrocido rodziców, a Sybili Maria wyjada wraz z nią, by ukoić i czysz  
kole w Paryżu.

Wcięż ci es z yt a ms i e sw o j a ^ n o w a ^ k l a c z ^ . B i e d n a J e n n y p o z b y l a s i e m n i e z u l g a ^

a k l a c z , k t o r a n a z w a i a m P o - s a g , w y m a g a l a r u c h u . D l a t e g o c z e s t o n a n i e j j e z d z i l a m . J o e l z a w s z e w y j e z d z a l m i n a s p o t k a n i e . W s o b o t e i n i e - d z i e l e , k i e d y n i e b y l o z a j e c , w y r u s z a l i s m y n a d l u g i e p r z e - j a z d z k i .

R o z m a w i a l i s m y o p o l i t y c e , o g w i a z d a c h , o w s i , a J o e l o r i e n t o w a l s i e n i e m a l w k a z d y m t e m a c i e . D e m o n s t r o w a l s p o k o j n y e n t u z j a z m , k t o r y b a r d z o m i s i e p o d o b a l .

R z e c z j e d n a k w t y m , z e c h o c b a r d z o g o l u b i l a m , n i e o d c z u w a l a m w i e l k i e j r a d o s c i w j e g o t o w a r z y s t w i e . P e w n i e b y m t e g o n i e z a u w a z y l a , g d y b y n i e m o j e s p o t k a n i e z h r a b i a . C h o c m i n e - l o j u z t a k w i e l e d n i , w s p o m n i e n i e j e g o p o c a l u n k o w w c i a z b u d z i t o d r e s z c z e . Z a c z e l a m s n i c o n i m . T e s n y b y l y r a c z e j p r z e r a z a j a c e , l e c z b u d z i l a m s i e z a w s z e z z a l e m i p r a g n e l a m z n o w d o n i c h w r o c i c . S n i l a m o k i o p o t l i w y c h s y t u a c j a c h , w k t o r y c h z a w s z e b y t h r a b i a . P r z y g l a d a l m i s i e t a j e r n i c z o , t a k z e n i g d y n i e b y l a m p e w n a , c o z a m i e r z a z r o b i c .

T o g l u p i e i s m i e s z n e , z e p o w a z n a m l o d a k o b i e t a m o z e b y t a k n a i w n a .

U s p r a w i e d i w i a t a t n s i e s a m a p r z e d s o b e j . P r z e z c a l e z y e i e b y l a m s k r o m n a . N i g d y n i e p o z n a l a m s w i a - t a . C z a s a m i a l a m w r a z e n i e , z e m a t k a d z i e l i m o j 4 n a i w - n o s c .

Z p e w n o s c i a t a k b y l o , j e s l i v i e r z y l a , z e J o e l D e r r i n - g l i a m p o p r o s i m n i e o r ^ k e .

W l a s n e s p r t i w y p o c l i l o n e l y m n i e t a k g l e b o k o , z e n i e m a l n i e z a u w a z y l a m z m i a n y , j a k a z a s z l a w M a r g o t . B y l a m n i e j p o r y w e z a , c z a s a m i n a w e t p r z y g a s z o n a .

W i e d z i a l a m , z e t a - t w o u l e g a n a s t r o j o m , j e d n a k n i g d y d o t ^ d n i e b y l o t o t a k w i d o c z n e . Z d a r z a t o s i e , z e o b j a w i a l a n i e m a l h i s t e r y c z n a r a - d o s c , a k i e d y i n d z i e j b y l a w r e c z p o n u r a .

N i e u w a z a l a n a l e k c j a c h , w i e c p o c z e k a l a m , a z b e d z i e m y s a m e , b y z w r o c i c j e j n a t o u w a g e .

- A n g i e l s k i e c z a s o w n i k i ! - k r z y k n e l a , r o z k l a d a j ^ c r e c e . - S a t a k n u d n e . K o g o o b c h o d z i , c z y m o w i e p o a n g i e l s k u t a k j a k t y , c z y t a k , j a k p o t r a f i e . . d o p o k i v s z y s c y m n i e r o z u - m i e i a .

M n i e t o o b c h o d z i - p r z y p o m n i a l a m j e j . - I m o j a m a t - k e , i t w o j ^ r o d z i n e .



**Wcale nie. Oni tak nie zauważają nic.**

**Ojciec pozwolił ci zostać, gdyz by! zadowolony z twoich postępów.**

**Pozwolił mi zostać, bo chcę mnie usunąć z drogi.**

**Nie wierzę w takie głupstwa.**

**Minelle jesteś... jak to się nazywa... hipokrytka? Udajesz taką wspaniałą. Nie w^t pie, zenauczylas sie w szysst-kich czasach i dwa razy szybciej, niż ktokolwiek inny. A teraz wyjeżdżasz na swoim nowym koniu... w eleganckim stroju... i kto czeka na ciebie w lesie? No, powiedz.**

**Poprosiłam cię tutaj, żebyśmy porozmawiali poważnie.**

**Aczy jest bardziej poważny temat? Joellubicie, Minelle. Bardzo cię lubi. Cięsz się, ponieważ... powiedzcie coś? Mnie przez naczyli dla niego. To cię zaskoczyło, prawda? Mojojciec rozmawiał z sir Johnem. Wiem, bo podsłuchiwałam... przez dziurkę od klucza. Och, to bardzo niegrzeczne! Ojciec chce, żebyśmy się w Anglii. Uważa, że Francja nie jest teraz bezpieczna.**

**Gdybyśmy wyszła z Joela... który dałby mi bogactwa... i tytuł... rzecz wartą o rozważenia. Oczywiście on nie pochodzi z tak starej rodziny jak nasza... ale skłonił się do mojego zapamiętania. A teraz ty zjawiasz się na nowym koniu, w tym eleganckim kostiumie, i Joel jakos mnie nie zauważa. Widzisz tylko siebie.**

**Nigdy nie słyszałam, by ktos opowiadał wiek sześćdziesiąty.**

**Wszystko zaczęło się od chwili, gdy przyszedłaś w te dynalierbate. Spotkałaś go na trawniku przy zegarze. Ładnie i ładnie. 'jdaś. Pomyslałam wtedy, że twoje wosy w słon-■.', 1 sapiekne. Oni'ownie z. Czy tygoko ci się, Minelle?**

**Margot, chciała bym, byś bardziej uważała na lekcjach.**

**A ja chciała bym, byś uważała na to, co mówię. Ale ty i tak robisz.**

**Zaczerwieniłaś się, myśląc o Joelu Uerrin-**

**Jiarnie. Możesz mi się zwierzyć, ponieważ...**

**Nie mam się czego zwierzać. Posłuchaj, Margot, musisz pilnie pracować nad angielskim, inaczej twoje pobyt tutaj straci sens. Równie dobrze**

e mozesz byc w chacie a swoje- go ojca.

Nie jestem tak jak ty, Minelle. Ja nie udaje.

Nierozmawiamy o naszych charakterach, ale o konieczności pracy.

Och, Minelle, możesz doprowadzić człowieka do szalu! Nie rozumiem, dla czego Joel cie lubi. Do prawdy nie rozumiem.

A kto powiedział, że mnie lubi?

Ja mówię. Maria mówi. I Sybil także. Wszyscy to mówią. Nie można tak często odbywać przejazdów z młodym człowiekiem, aby ludzie niczego nie zauważyli. A potem wyściągają wnioski.

To wyjątkowa impertynencja z ich strony.

-

Nie pozwolam użenić się z tobą, Minelle.

Poczułam zimny dreszcz lekkości. Nie myślałam o sobie czy o Joelu, lecz o matce.

-

To zabawne, naprawdę...

Zaczęła się śmiać. Był to jeden z tych momentów, kiedy mnie przerażała. Jej śmiech był nieopanowany, a kiedy schwyciłam ją za ramiona, zaczęła płakać.

Przytuliła się do mnie, a szloch wstrząsał jej szczerymi policzkami.

-

Margot, Margot - krzyknęłam. - Co się stało?

Ale nie mogłam wydobyć z niej odpowiedzi.

W listopadzie spadł śnieg. Był to najzimniejszy listopad, jaki pamiętam. Maria i Sybil nie mogły przyszyć Manor 11 pensji w klasach, które nie wiele dzieł wczat.

Z trudnego grzewatysm pomieszczenia, bo chociaż kłoc drewna pto-ety w kazdym pokoju, mrozny vs chodni wiatr przenikał przez najmniej

sz e sz p a r y.

M a m a „ z i a p a l a ' " t o , c o n a z y w a l a p r z e z i e b i e n i e m . C i e r p i a l a n a c o s t a k i e g o k a z d e j z i m y , t a k z e z p o c z a t k u n i e z w r o c i l y s m y n a t o u w a g i . J e d n a k p r z e z i e -

b i e n i e n i e m i j a l o , w i e c z m u s i t a m j ^ d o p o z o s t a n i a w l o z k u , a j a p r o w a d z i l a m l e k c j e . P r z y c h o d z i l o t a k n i e w i e l e u c z e n - n i c , z e n i e b y l o t o t r u d n e .

N o c a z a c z e l a k a s z l e c . A k i e d y j e j s t a n s i e p o g o r s z y l , p o - s t a n o w i t a m w e z w a c d o k t o r a . M a m a n i e c h c i a l a o t y m s l y - s z e c . P o w i e d z i a l a , z e t o z b y t k o s z t o w n e .

-

A l e k o n i e c z n e - o d p a r l a m . - J e s t p r z e c i e z p o s a g .

P o k r e c i l a g l o w a . O d c z e k a l a m k i l k a d n i , l e c z k i e d y d o -

s t a l a g o i ' a c z k i , p o p r o s i l a m d o k t o r a . S t w i e r d z i l , z e m a z a p a - l e n i e p l u c .

T o p o w a z n a c h o r o b a . Z a m k n e l a m p e n s j e i p o s w i e c i l a m s i e o p i e c e n a d m a m a .

B y t y t o n a j b a r d z i e j n i e s z c z e s l i w e d n i , j a k i e p r z e z y t a m d o t e j p o r y . P a t r z y l a m n a n i a , j a k l e z y o p a r t a n a p o d u - s z k a c h z g o r a c a s u c h a s k r j r a i o b s e r w u j e m n i e z a s z k l o n y m i i n a z b y t b l y s z c z a c y m i o c z a m i . T o n a p e l n i a l o m n i e r o z p a c z a . Z

p r z e r a z e n i e m u s w i a d o m i l a m s o b i e , z e m a n i e w i e l k i e s z a n s e n a w y z d r o w i e n i e .

-

M a m o k o c h a n a - z a p l a k a f a m - p o w i e d z , c o m a m r o b i c .

Z r o b i e w s z y s t k o . . . w s z y s t k o . . . z e b y s l y l k o p o c z n l a s i e l e -

**piej.**

-

**Czytoty, Minello? - szepneta.**

**Uklekla przy lozku i wziefamj z areke.**

**Jestem tu, naidrozsza. Nieopuscilamcie, odkadza-chorowafas. Zawsze bode przy tobie...**

**Minello. odchodze do twojego ojca. Snila mo ni mubie - gie jno cy. Stalna dzio biestatkui wyciagal domnierece. Powiedzialam.,. Ide do cie hie' \ Usmiechnalsie iski na glowa. Dodalam: „ Musze zostawic naszamalal ". A on odparl: „ Jestem pewien, ze znajdzie wlasciwa opieke' ". Wtedy sply- nalna mnie spokoj.**

**Wiedzi ai am, ze wszys tkobeclzie dobrze.**

**Nienie bedzie dobrze, gdy ciebie zabraknie.**

**Bedzie, kochana. Masz swoje zycie. To dobry czlowiek. Czesto o tym snilam... -**

**Jej glos byl iedwie styszalny. - Jest iagodny... jak jego ojciec... Bedzie dla ciebie dobry. I bediesz dla niego odpowiednia. Nie vvolnoci w to wqt pic. Nie jestes gorsza od nich. Nawet lepsza... Pamietaj o tym, dziecko.**

-

**Mamo, chce tylko, ze bys wyz dr owiala. Nie poz a tym nie ma z na cz enia,**

**Pokrecila glow ^.**

**Nanas vvszys tkich przychodzic zas. Namnie przysze dlte raz. Ale moge odejsc szczesliwa, bo on jest tu aj, przy to - bie.**

**Posiuchaj, mamo - upieralamsie. - Wyzdrowiejesz. Zamknie my pensje na miesiac i wyjedziemy gdzies razem. Tylkowe dwie. Ograbimy kufer posazny.**

**Wargi jej zadrzaly, pokrecila glow a.**

**Wszys tkowydane - wyszeptala. - Dobrze wydane pie - ni ^ dze.**

**Nienie mów, mamo. Oszczędzaj siły.**

**Skinela głowqi usmiechnętasie domnie z tak głęboką miłością w oczach, że ledwie powstrzymałam Izę.**

**Potem zamknęła oczy i po chwili zacięła mrużeczkę spod nosem.**

**Pochyliłam się, by usłyszeć, co mówi.**

-

**Warto było - szeptała. ~ Moja eoreczka... czeraunie?...**

**Nie jest gorsza od nich... Powinna zająć miejsce wśród nich. Zawsze tego chciałam. To jak wysłuchana modlitwa...**

**Dzieki ci, Boże. Teraz mogę odejść szczęśliwa...**

**Siedziałam przy łóżku w pełni rozumiejąc jej myśli. Zawsze tak jest; odsmierciojca bez ustannie myślała o mnie. Teraz umierała. Wiedziała, że tymi nieznajdowalampocięchy wsamooświadczeniu. Była szczęśliwa, ponieważ wierzyla, że Joel Derringham nie kocha i prosi o J3reke.**

**Kochana, nie mg dramotka! Jakże inałozna świat! Nawet ja, która zylam jak w cieplarni, lepiej pojmowałam, jak kurz qdzone jest to życie. Amozetomilosć qoslepięła. W swojej córce widziała labedzię w środku kaczki... labedzia, który musi przycięć gacuwagę.**

**To jedyna, zaco byłam Bogu wdzięczna. Umarła szczęśliwa... wierzę, że mam zapewnioną przyszłość.**

**Pochowano ją u cementarza w Derringham róz nego, grudniowego dnia, nadwatygodnie przedświecami. Stojąc na zimnym wietrze i słuchając, jak grudyzie mispadają na jej trumnie, byłam przytłoczona rozpaczą. Sir John jako jego reprezentant przysłał łokaję, bardzo godnego mezczyznę, powszechnie szanowanego przez wszystkich, który pracował dla Derringhamów. Przyszła też pani Callan, ochmistrzyń. Zjawiiosie także paru żłobników z posiadłości. Ale ja byłam świadomą tylko swego bólu.**

**Kiedy wychodziłismy z cementarza, spostrzegłam Joela. Stał przy bramie z kapeluszem w dłoni. Nie odzywalsię. Ujął mnie z arek i przytrzymał ją na chwilę.**

Cofnelam do siebie. Nie potrafiłam zniknąć z moim życiem. Chciałam zostać sama.

Pensja była smiertelnie cicha. Czulałam zapach debowej trumny, która jeszcze dzisiaj stała na katedrze w sali - szym salonie. Pokój był teraz pusty. Wszędzie pustki... w domu i w moim sercu.

Przeszłam do sypialni, potoczyłam się na łóżko. Myślałam o niej, przypomniałam sobie, jak się miała i snułam myśli o niej. Jak ci się żyło, z jakiego powodu, zostawisz kole, a później stwierdziła, że Joel Derringham z pewnością pojmie mnie z żoną i zapewni mi spanie i tę bezpieczną przyszłość.

Resztę dnia przeleżałam samotnie ze swym bólem.

Spalam długo, gdy była bardzo zmęczona. A następnego dnia wstałam niezbyt wypoczęta. Przyszłość zaczęła się dla mnie niewygodnie. Nie mogłam wyobrazić jej sobie bez ramy. Powinnam chyba nadal prowadzić pensję, tak jak ona zawsze planowała, dopóki...

Stłumiłam myśli o Joelu Derringhamie. Lubiałam go, oczywiście, ale gdyby nawet poprosił mnie o reke, nie byłam całkowicie pewna, czy bym się zgodziła.

Z resztą Derringhamowie nigdy by nie naszemalżeństwo nie pozwolili. Nawet gdybyś myślał o Joelem, który chciał. Margot mówiła, że planowała ligę z nią i z nią. To byłby odpowiedni związek. Przynajmniej moja najdroższa matka nie musi już doznać czarowania.

Copowinnam zrobić? Będzie prowadzić pensję. Dysponowałam zawartoscią posaznego kufra. który stał w jej sypialni. Ten kuferek należał do jej praprababki i przechodził na najstarszą córkę w rodzinie. Odkładano tam pieniądze od dnia, gdy gdzieś w końcu przychodził świat, tak, byzgro-madzić go do wasz sumki, kiedy się go nie dojrzało. Kluczem do aricusz kuma nosiła upaskaitenchatelaine, wraz z kufrem, także przekazywano kobietom i w naszym roczniku.

Znalazłam klucz i otworzyłam kuferek.

Leżał tam pieczonego wina.

Byłam dumna; wierzę, że znajdę przynajmniej to. A potem swiadoma dla siebie prawde, która powinna być zrozumiana dawno. Oczywiście, to kon! Istnieje do dzisiaj!

Pozniej znalazłam to w niej szafie materiał. A kiedy zjawiała się Jilly Barton zaksami i nasuknia, uszyta specjalnie dla mnie, zrozumiałam, co za szio.

Mama wydała posąg, żeby uszyło mi stroje, bym okazała się godna Joela Derringhama.

W świetle Bożego Narodzenia obudziła mnie samotna i w poczuciu upuszczenia.

Wiem, że w końcu, wspominając dawne święta, kiedy to mama wbiegała jako moje pokojowe i tajemnicze przyjaciółki i wołała: „Wesołych Świąt, Kochanie!”. Siegałam wtedy po moje prezenty dla niej. Cieszyliśmy się razem, rozrzucając pokaźną paczkę i wydając okrzyki zaskoczenia. Często udawałam, że wybieram tylko najbardziej praktyczne prezenty, a doskonale znałam swoje potrzeby.

Teraz byłam sama. Wszysko wydało się nagle. Gdyby chorował przez dłuższy czas, mogłabym się przyzwać do świadomości, że muszę ją stracić.

Mogłoby być ci osłabienie. Ale przecież nie była stara. Przekliłam o krutny los, który pozabawił mnie ukochaną osobę.

A potem zdawało mi się, że słyszę jej wymówki. Musiałam iść dalej. Musiałam odnieść zwycięstwo, a to mi się nigdy nie udało, jeśli pograze się w rozpaczy.

Cierpienie zawsze trudniej niż świateczne dni; od czasu do czasu mogro mnyżal nad sobą. Przypomniłam sobie argumenty mamy. To, że inni ludzie cieszą się z życiem, nie powinno zwiększać własnej gorczy.

Wstałam i ubrałam się. Dostałam zaproszenie na święta od Manserów, którzy dzierżawili jedną z posiadłości Derringhamów. Odkilku lat spędziłam w uniwersytecie. Byli do brzybi przysięgami. Mielisz escoreki w szystkie uczone - szczylna nasza pensja. Dwie najmłodsze nadal. Starsze, dobrze zbudowane panny z pewnością przez znaczone na żył dla farmerów. Był też syn, Jim, trochę starszy ode mnie, już teraz prawa rekaojca. Często przysyłała mi baraniudziecczywie przowine. Matka miała, że dostarczą ją nam mleko i miód.

Pani Manser wylewnie okazywała wdzięczność za wykształcenie, jakie otrzymały jej dziewczęta. Wysłanie ich do szkoły gdzieś daleko przez kręć było możliwe dla rodziny. A z pewnością nie wynajęliby gubernantki. Kiedy mama otworzyła pensję tak blisko nich, Manserowie twierdzi

ili, że Bogi chcieli wysłuchać. Kilka innych chroździeli lotoprzekonań i  
dzieki temu miałyśmy dosyć ucześnie, by utrzymać pensję.

Wyruszyłam do Manserowa na nowe klacze i zostalałam cię przyjechać. Była  
am w zruszona. Próbowałam zapamiętać co by było wesoła, jak to tyko  
możliwe w tych okolicznościach. Ztrudem ją dla mnie, która pani Man-  
seer przygotowała z taką starannością, i próbowałam nie zepsuć im na-  
stroju. Przyfaçała mi się do zabawy, które odbywały się po obiedzie. Par-  
ri Manser wybrała mi na partnera Jima.

Wiedziałam, o czym myśli. Gdyby nie ból, byłabym rozbawiona. Ludzie  
, którzy troszczyli się o mnie, chcieli zadbać o moją przyszłość. Nie wi-  
erzę, że byłabym dobrą żoną dla farmera, ale plany pani Manser były bar-  
dziej realne niż szalone marzenia mamy.

Pani Manser nalegała, bym została na noc i spędziła z nimi następny dzień.

Zgodziłam się, wdzięczna, że nie muszę wracać do pustego domu.

Wrocilałam popołudniem następnego dnia. Lekcje miały się rozpocząć na-  
początku przyszłego tygodnia. Musiałam przygotować program. Ztru-  
dem znowu siła mi się panująca na pensji. Puste krzesła, puste pokoje. Pr-  
agnęłam się stać dywagacją.

Byłam w domu niecałą godzinę, kiedy zjawili się Joel. Chwyciłam niezar-  
eć i spojrzałam w oczach takim współczuciem, że z trudem udało mi się roz-  
pać.

Nie wiem, co mam powiedzieć, Minello - rzekł.

Proszę nie mówić - odparłam. - Tak będzie najlepší. Mówmy... m-  
ówmy o czymkolwiek, ale nie...

Kiwnałam głową i puściłam jej ręce. Powiedział, że myślałam nie przez wie-  
tą i był to nawet pierwszy dzień w świecie, ale mnie nie znalazł. Wyjaśniłam  
mu, gdzie zniknęłam, i powiedziałam o przejmowaniu Manserów.

Wyjałzki szepnęły mi do ucha, że ma dla mnie mały prezent.

Otworzyłam je, a tam na czarnej kartce - miłośnik broszki: szafirot-  
czony rozowymi diamentami.



**Spodobat mi się ten szafiropowiedział. - Pomyslałem, że ma kolor pani oczu.**

**Zawładnęła emocje. Ośmiercimatkizbytawc'wzruszałam się okazyna mi dobrocia. To była przepiók-nabroszka, bardziej kosztowna niż wszystkie, co kiedykolwiek posiadałam.**

**To miło, że paniomniemyśla i - powiedziałam.**

**Bardzo wiele pani myślała i n, odkąd...**

**Skineia mgłowa i odwróciła się. Potem wyjęła broszkę, a ona patrzyła, jak przypina ją do sukni.**

**Dziękuję - dodałam. - Za wszystko, co dla mnie zrobiła.**

**Minello - rzekł. - Muszę z panią porozmawiać.**

**Głos mi się łagodny nie czulekniemy. W wyobraźni widziałam siebie niee oczymatki. Czy to możliwe?**

**Ogarnęła mnie panika. Musiałam się zastanowić... przyzwyczajam do samotności...**

**donieszczęścia.**

**Kiedy indziej - zacząłam.**

**Zobaczmy się jutro. Może wybierzemy się razem na przejazd.**

**Tak - odparłam. - Chętnie.**

**Wyszłam, a ja długo siedziałam nieruchomo, wpatrzona w przestrzeń. Wyczuwałam spokój w domu. Miałam wrażenie, jakby to była mama. Nie ma słyszalnymy**

**„Debowe-gosercą”.**

**Nocmi nie spałam spokojnie. Zastanawiałam się, co powiedzieć, gdyby Joel poprosił mnie o rekę. Ta broszka mogła symbolizować jego zamiary. Z pewnością byłyby uczciwe. Takie z czegoś, jak Joel nie mógłby zrobić. Zdawało mi się, że słyszę głos mamy, który przynajmniej, bym się nie wahała. To byłaby głupota.**

Wyobrażalam sobie, że jest przymniemawiamy tę sprawę. „Nie kochałam go tak, jak powinnaś kochać swoje go przysługomez a”. Widziałam, jak się gawargi, by wyrazić lekceważenie dla mojego punktu widzenia. „Nie wiesz o miłości”.

Przyjdź z cząsem. To dobry człowiek. Dacie wszystko, czego dla ciebie pragnęłam. Spokój, bezpieczeństwo i doświadczenie miłości dla was dwojga... na początek.

Zcząsem musisz go pokochać. Wiadź, że wiesz, jak biegają potrawnik przez zegarzone słoneczny, gdzie się poznał się. Och, jak to radość. Jamiałam tylko jedną córkę, która, gdy umarła, była jej, stała się dla mnie całym światem”.

„Najdroższa matko, czy na pewno masz rację? Czy to ja miałam, ale czy wiesz, co jest dla mnie najlepsze”?

Nigdy nie potrafiłam jej powiedzieć o tym, co czuję, gdy hrabia pocławił mnie w ramiona i całował. Coś we mnie wtedy drgnęło, coś przerażającego, lecz nie odparte-go. Uświadomiłam sobie, że są rzeczy, których nie rozumiem, a które rozumiem, że z nim zawiązek małżeńskich. Hrabia pomógł mi zrozumieć, że Joel nie potrafi wzbudzić we mnie takich uczuć jak on.

Słyszałam tagodny smiech matki. „Hrabia! Notoryczny flirtar. Bardzo nieprzyjemny i nieelegancki meczyna! To, że tak się zachowa, świadczy, że jest niegodziwym człowiekiem. A jego żona spała w sobie dni i nocy! Pomysł tylko o dobrym, tagodnym Joelu, który nie postąpiłby tak niehonorowo i mogłby dać ci wszystko, czego dla ciebie pragnęłam”.

„Wszystko, czego dla ciebie pragnęłam”. Te słowa odbiły się echem w moich myślach.

### Rozdział 3

JL/ramat rozpoczęła się następnego dnia. Sir John przyjechał konno na pensję.

Panno Maddox - zawiadła, a jego przerażony wzrok zdumiał mnie zupełnie. - Czy on jest tutaj? Czy jest tu Margot?

Margot!? Nie. Nie widziałam jej już od kilku dni.

**( ) mo j B o z e , c o m o g l o s i e z n i a s t a c ?**

**P a t r z y l a m n a n i e g o , n i e p o j m u j c j c , a o n m o w i l d a l e . j .**

**-**

**N i e m a j e j o d o s t a l m e j n o c y . N i e s p a l a w s w o i m l o z k u .**

**P o w i e d z i a l a d z i e w c z e t o m , z e w c z e s n i e k l a d z i e s i e s p a c , b o b o b j a \_ g f o w a . W t e d y w i d z i a l y j a o s t a t r a r a z . C z y d o m y s i a s i e p a n i , g d z i e r n o g l a z n i k n a c ?**

**P o k r e c i i a m g l o w a , p r o b u j a c s o b i e p r z y p o r n n i e c o s t a t n i j r o z m n w e z M a r g o t . N i e n i e s u g e r o w a l o , b y p l a n o w a f a u c i e c z k e .**

**S i r J o h n w r o c i l d o M a n o r , a j a b y i a m b a r d z o n i e s p o k o j n a . P o w t a r z a l a m s o b i e , z e t o j e j k a p r y s . P o j a v i s i e i b e d z i e t i n s w y s m i e w a c . C h o c o d p e w n e g o c z a s u M a r g o t b y l a b a r d z o t a j e m n . i c z a . P o w i n n a m z w r o c i c n a t o u w a g e , a l e b y l a m z b y r z a j e t a w l a s n y r n i s p r a w a u i i .**

**N i e p o t r a f i l a m z n a i e z c s o b i e m i e j s c a . V / c z e s n y m p o p o - l u d n i e m n i e m u g t a m s i e p o w s t r z y m a c i p o s z l a m d o M a n o r z a p y t a c , c z y s a j a k i e s w i ^ s c i . C z e k a l a m w h o l u , a k i e d y z e - s z y d o m n i e M a r i a i S y b i l , i c h t w a r z e z d r a d z a l y n a p i e c i e . W y c z a w a l a m j e d n a k , z e b a w i j e t o z a m i e s z a n i e .**

**-- U w a z a r n , z e o n a z k i r n s u c i e k l a - o s w i a d c z y t a M a r i a .**

**-**

**U c i e k l a z k i m s ? Z k i m ?**

**-**

**T e g o w l a s n i e m u s i m y s i e d o w i e d z i e c . J o e J j e s t b a r d z o z d e n e r w o w a n y . - M a r i a s p o j r z a i a n a m n i e . - O c z w i s c i e m i e l i w z i a c s l u b .**

**N i e m o g l a u c i e c - s t w i e r d z i l a S y b i l . - N i e m a t u n i k o - g o , z k i m m o g l a b y u c i e k a c .**

**P o z a t y m w i e d z i a l a , z e g d y t y l - k o o s i a g n i e o d p o w i e d n i w i e k , w y j d z i e z a j o e l a .**

**D l a t e g o t a k i m z a l e z a l o , b y n a u c z y l a s i e a n g i e l s k i e g o i p o l u b i i a t o m i e j s c e .**

**P y t a l i s c i e s l u z b e ? - z a p y t a l a m .**

Wszystkich przepytaliśmy - odparła Maria. - Ale oni czegoniem wiedza. Papajestrozgoraczkowany. Mamatak-ze. Mowi,zejesliniez najda jej do jutra, muszazawiadomic hrabię goi hrabine.

Byt apodopiekapapy - dodała Sybil. - To dla niego straszne. Naprawde mam nadzieje, ze nie sie stalo. Myslalysmy, ze moze tobie sie zwierzyla. Zawsze odnosilasie do ciebie bardziej przyznie niz do nas.

Nie minie powiedziala - odparla mi po myslatamotych chwilach, kiedy z cala pewnoscia dostrzegalam w jej oczach jakis sekret. Powinna mzapytac, cosiedzieje. Mozemy mi wyjasniac. Margot nie nalezala do dziewezat, ktore do chowuja tajemnicy.

Czy mozemycokolwiekzrobic... - zaczetam.

Mozemy tylkoczekać - odparla Sybil.

Chcialam juz wyjść, gdy jeden z estajennych wszedl do holu ciagnaczasobamalego chlopca z estajni. Maly wygladal nasmiertelnie przerazonego.

Panno Mario - powiedzial stajenny. - Powinienem chybaporozmawiac z sir Johnem. Itona tych miast.

Czy chodzi mademoiselle Fontaine Delibes? - spytala.

-

O mloda francuska panienke. Tak, panno Mario.

Sybil sama pobiegla szukać ojca, a Maria zadzwonila i w '3' slalana poszukiwania stuzacego. Nasz czescie znalazio - no go szybko i pocbwiii w bigijuz do holu. Wiedzialam, ze

nie mam prawa tu przebywac, ale bylam tak za troskana o Margot, ze stalam w miejscu. Stajenny wybuchnal.

Timacodopowiedzenia, panie. No juz, Tim. Powiedz, cowie sz.

To James, sir - powiedzial Tim. - Nie bylo go w domu. Uciekl z tej panienke}, panie. Mowitnam, ze ucieka, ale mu nie wierzylismy.

O Boze - westchnal sir John; przyknijloczy, jak bysamsiebie chcial przekonac, ze to wszyskoniem dziejesienaprawde.

Pamietalam Jamesa. Wysoki, przys to jny, troche zuchwaly i ar oganciki

**młody chłopak, któremu własna urodana j - wyrażnie j u d e r z y ł a d o g ł o w y.**

**Sir John z y w i ł s i e . S p o j r z a ł n a c h ł o p c a i o d e z w a ł s i e s u - r o w o .**

**P o w i e d z w s z y s t k o , c o w i e s z .**

**N i c z e g o n i e w i e m , p a n i e . T y l e , z e u c i e k ł , p a n i e . W i e m t y l k o , z e m o w i ł , z e w z e n i s i e w t o w a r z y s t w o , j a k . . .**

**C o ? - k r z y k n ^ ł s i r J o h n .**

**T a k , p a n i e . M o w i ł , z e u c i e k a d o t a k i e g o m i e j s c a w S z k o c j i . I m o w i ł , z e t a m w e z m i e s ł u b , a p o t e m b e d z i e s z ł a c h c i e m .**

**N i e m a c z a s u d o s t r a c e n i a - o z n a j m i ł s i r J o h n . - M u s z e j e c h a c z a n i m i . M u s z e j a s p r o w a d z i c , z a n i m b e d z i e z a p o -**

**Z n o .**

**Wrocila mna pensje, poniewaz nie mialam zadnego pre - tekstu, by tam zostac .**

**Maria i Sybil sprawialy wrazenie, jakby wierzily, ze odegralam jak ^ srole w niegodziwych planach Margot . Byly przekonane, ze mi sie zwieryla . Powinnam imoswiadczyc, ze nie takie goniemiastomiejscu, ale Margotsa matopowie, gdy zostaniesz prowadzona .**

**Siedzialam w saloniku i myslalam o Margot , ktora w pla (-t al a sie w tak glupi przygode . A jesli na prawde wyjdzie z astajennego ? Jak natoz are aguje hrabia ?**

**Nigdy namnie wybaczy, ze dotego dopuscilismy . Margot zostanie bez wat - pienia wykluczona z rodziny, czyzbowie mdumny arystokratara oz euznacstajennego z aziecia ? Jak Margot mogla to zrobic ? Przecie zma dopiero szesnascielat ! Ispodobalsie jejstajenny ! Jakietodnie jpodobne ! Zpewnosciana poczatkuznatatoz zabawne . Bylatakadziecinna . Ale jak zakorczy sie ta historia ?**

**Pani Manser przyszla mnie odwiedzic przyniosila kilka jajek, ale prawdziwym celem wizyty byla chęć poplotkowa - nia . Usiada przystole z oczami okraglymi z emocji .**

**Cospodobnego ! Tamalamadame . . . uciekaj z Jamesem Wedderem . Moj Boze ! W**

**Mano nigdy sobie tego nie da - ruj a .**

**Sir Johns prowadzi z powrotem .**

**-**

**Jesli zdazy . James Wedder zawsze iubil dziewczeta .**

**Ina prawde uwaza sie za lepszego . Trzeba przyznac, ze piekny z niego chlopak . Movvia , ze jest daleko spokrewniony -**

**ny z Derringhamarni . Dziadek sir Johna podobno lubil kobiefy . Nie mia to dla niego znaczenia : damy czysluzace . . .**

**Ato oznacza, ze wtejokolicy jest sporo ludzi, w ktoryc hplynie krew Derringhamow . . . chocnosza inna nazwiska .**

Jedną z dziewcząt Wedderow miała z nim dwóch bekartów, jak siyszaiam, istadpochodzi James. Zawsze był z ar oz u -

mialy. A teraz, ze bytakucie c...

Nie mogliucie daleko - stwierdzilam.

Maja przewage. Pewnie sprowadza ichipowrotem... icowtedy? - spojrzalana mnie z uwaga. - Movvia, ze onaipanJoelmielisię pobrać. Potojatu przywiezli.

Taksiyszaiam. Ico teraz bedzie?

- Jestbardzo młoda - odpariatn. - Znamjjjdo brze... zpojmi. Moimzdanie mcze stodziala beznamysiu, a potemzaliije. Masnna dzieje, ze sirJohnz dazy naczas.

-

PodolinopanJoe! postanowini nie dopuscic do matzen -

Pivvo. Pojcdiaiojcem. Wedwojke poi ozate mukres. Moz -

na byte go pewnym. Ale cotozaskandal dia Manor.

Choc spragnona wie sci... byiamzadowolona, gdypani Manser wyszia. Mysle, ze probowaiamipx" zekazacjakies

niezawoalowane ostrzezenie, gdyz zauwazono, jakwyjez - dzialamzJoel emDerringhamem. Achociaz przepascmie - dzynaminie byla takgleboka, jakmie dzyMargotastajen - nym, tojednakistniala.

Pani Manseruznala, ze roz s ^ dnie uczynie patrze jela - skawszymwzrokiemnazalotyjejsynaJimaizdecydujesiezostaczongfarmera.

\*\*\*

Dzieninocminely na nerwo wychspekulacjach, a potemwrocilisirJohni Joel przywozqcze sobgMargot. Nie widzialamjej. Bylameczona ioszolomiona, wiec poszla prostodolozka. Nikt nie zjawilsiez Manor, byprzekazacmiwiesci. Porazkolejnyuzyskala informacje odpani Manser.

Znalezliichnaczas. Wyslodzi ich, otco. Pokonalipo - nadsiedemdziesialmil.

Siys z ai a mod Tom a Harrisa , koniu- sz e go , ktory poj echa l z sir John e m .  
Lubi wypic w s a loni k u k u fel na sz e go do m o w e g o pi wa . Mo wi , z e o b o j e b y l  
i s m i e r - t e l n i e p r z e r a z e n i , a p a n J a m e s n i e z a c h o w y w a l s i e t a k d u - m n i  
e , k i e d y s t a n a j p r z e d s i r J o h n e m . O d e s l a l i g o o d r a z u . N i e z d z i w i e s i e , j e  
s l i n i e u s l y s z y m y w i e c e j o J a m e s i e W e - d d e r z e . S i r J o h n n i e j e s t z t y c h , c  
o w y r z u c a j q c z l o w i e k a , k t o r y n i e m a s i e g d z i e p o d z i a c , a l e t e r a z b y l o i n a  
c z e j . N a u - c z y s i e n a p r z y s z l o s c .

S l y s z a l a p a n i c o s o m a d e m o i s e l l e ?

- T o m H a r r i s m o w i i , z e p l a k a i a , j a k b y j e j s e r c e p e k l o , a l e p r z y w i e z l i j  
a d o d o m u . T o d l a n i e j k o n i e c z n a j o m o s c i z J a m e s e m W e d d e r e m .

J a k m o z n a b y e t a k g i u p i c j - z a w o l a l a m . - P o w i n n a w i e - d z i e c .

O c h , t o p r z y s t o j n y m l o d z i a n . A k i e d y m t o d e d z i e w c z e t a w i e r z a , z e s a z  
a k o c h a n e , n i e z a w s z e m y s l t j o t y m , c o m o - z e n a s t ^ p i c .

I z n o w u m i a l a m w r a z e n i e , z e m n i e o s l r z e g a .

Z y c i e z m i e n i a l o s i e s z y b k o . M a t k a o d e s z l a n a g l e , a n a m n i e s p a d l y n o w e o  
b o w i ^ z k i . P e n s j a n i e b y l a j u z t a s a m a . S t r a c i l a z n a c z e n i e , k t o r e z y s k a l a d  
z i e k i m a m i e . B y t a m d o - b r z e w y k s z t a l c o n a i m o g l a m u c z y c , a l e w y d a w a l  
a m s i e z b y t m t o d a . W i e d z i a t a m , z e n i e w z b u d z a m t a k i e g o z a u f a n i a , j a k  
m a t k a . M i a l a m d o p i e r o d z i e w i e t n a s c i e l a t . L u d z i e o t y m p a m i e t a l i . T r  
u d n i e j m i b y l o z a p a n o w a c n a d k l a s q , g d y z d a - r z a l y s i e p r z y p a d k i n i e p o  
s l u s z e r i s t w a . M a r g o t n i e w r o c i l a n a p e n s j e , c h o c M a r i a i S y b i l n a d a l p r  
z y c h o d z i l y . M a r i a p o - w i e d z i a l a , z e z p o c z a t k i e m l a t a w y j e z d z a j a w r  
a z z s i o s t n j d o s z k o l y w S z w a j c a r i i .

S e r c e w e m n i e z a m a r l o . B e z d z i e w c z a j D e r r i n g h a m o w p e n s j a u t r a c i u c z  
n i o w z M a n o r - t e „ k o n f i t u r e d o n a s z e g o c h l e b a ” , j a k m a w i a l a m a t k a . A l  
e t o n i e o k o n f i t u r e m u s i a - l a m s i e m a r t w i c , a r a c z e j o c h l e b .

- M o w i s i e , z e n a s z b r a t w y r u s z y n a G r a n d T o u r , o b j a z d p o E u r o p i e - o z n a  
j m i l a m i z l o s l i w y m t o n e m M a r i a . - P a p a u w a z a , z e w i e l e s i e p r z y t y m n a u c  
z y , a w s z y s c y m l o d z i l u d z i e z j e g o s f e r y t a k r o b i a . W k r o t c e w y j e z d z a .

W y d a l o m i s i e , j a k b y p r z y g o d a M a r g o t z e s t a j e n n y m p u - s c i l a c o s w r u c  
h , i t o c o s w s z y s t k o p o z m i e n i a l o .

N a g l e z a t e s k n i l a m z a t o w a r z y s t w e m J o e l a . B y l z a w s z e t a k i s p o k o j n y , t  
a k p e w n y . A j e s l i r z e c z y w i s c i e w y r u s z y n a G r a n d T o u r , t o m o z e g o n i e b  
y e n a w e t d w a l a t a .



Wiele po-trafi sie z darzyc w ciagu dwu chlat. Kwitna canie gdys pensja moze zbankrutowac.

Co zrobisz bez Derringhamow? Wyczuwam, ze obwiniam nie oni i rozwege Margot. Czesto powtarzano, ze byla moja przyjaciotka. Byem ozemowionotakze, ze pozwolilamsobie na zbytnia przyjazn z Joelem Derringhamem, a tenz wiazeknie mogl mie chonorowe goz akoriczeni ai wywarlyzlywplywna Margot.

Kiedy paradziewczat z pobliskich domowoznajmila, ze wybierajasiem apensjedlapaniem, byi otoczonymswiatel-kowtunelu.

Wziela klacz na dluga ^przejazdzke w nadziei, iz spotkam Joela i zj egoustuslysz, ze wyjezdz. Aleni widzialamgonigdzie itosamow sobie byloznacz^ce.

Odwiedzilmnie w niedzielerano. Serce zabilomiszyciej, gdy patrzylam, jak przywi^zuje konia. Wszedldosalo-

nuz raczej posepna ^min^.

- Wkrótce wyjezdzam - oswiadczyt.

Zapanowalacisz a przywana tytko tykanie mzegaraj dziadka.

>

- Maria wspominala o tym - uslyzalam wlasny glos.

**I**

**- No coż, jest to uważane za częśc edukacji.**

**Gdzie pan pojedzie?**

**Do Europy. Włochy, Francja, Hiszpania... Grand Tour.**

**Na pewno będzie to bardzo ciekawe.**

**Wolałbym raczej niejechać.**

**Wiec dla czego?**

**Ojciec nalega.**

**Rozumiem. A pan musi go słuchać.**

**Zawsze słuchałem.**

**Ina naturalnie nie może pan teraz przestać. Zresztą dla czego, skąd taka myśl?**

**- Ponieważ... Jest jeden powód, dla którego wolałbym zostać. - Spójrz  
a! Na mnie z uwaga. - Ceniłem naszą przyjaźń.**

**Była piękna.**

**Jest piękna. Wroce, Minello.**

**To będzie już przyszłość.**

**Ale wroce, a wtedy porozmawiam z panie}... bardzo poważnie.**

**Jesli pan wroci, a ja wciaz tu bede, wyslucham, co ma mi pando powiedz  
nia.**

**Uśmiechna J sie, a ja spyta lam cie ho:**

**Kiedy pan wyjezdz a?**

**Za dwa tygodnie.**

**- Możesz klanke wina? Specjalnoscmatki. Byla tak adurana z eswoichw  
in. Jest tez tar niowka, calkiem dobra.**

Nie wątpię, ale nie czuję go nie chcę. Przyszedłem tylko koporozmawiać.

Zobacz pan wspaniałe dzieła sztuki... i architektury. Będzie pan mógł podziwiać cenne niebo nad Italią. Pozna pan politykę z wieżami i krakajów. To cenna nauka.

Spoglądaj na mnie niemal z ałosnie. Widziałam, że wystarczyłby jeden ruch, a podszedłby do mnie nagle, objął tramionami i namawiał, bym zachowała się równie nierozsądnie jak Margot. Pomyślałam, nie. Nie ja powinna mówić - z wyjątkiem drogi.

Jeśli pragnie tego dostatecznie, on musi to zrobić. Zastanawiałam się, jak zareagowałiby Derringa - mowie, gdyby Joel świadczyl, że chcesz i ziemna ożenie. Druga katastrofa, tak podobna do pierwszej. Mesalliance, tak by tonali.

Och, moja najdroższa matko, jak bardzo się myliłaś!

-  
Odwiedź panią jeszcze, zanim wyjadę - powiedział.

Przejeżdżamy się. O wiele rzeczą chcę z panią pomówić.

Kiedy odszedł, usiadłam przystółki i myślałam o nim. Wiedziałam, o co mu chodzi. Rodzina, dostarczając jego zainteresowanie moja osoba, postanowiła go wysłać w podróż. Przypadek Margot uczulił ich na zagrożenie.

Nad kominkiem wisiał portret mojej matki, namalowany przez ojca w czasie pierwszego roku ich małżeństwa. Była niezwykła podobna. Patrząc na nią, spokojnie odczytywałam usta.

-  
Zbyt wiele marzyłaś - powiedziałam. - Tonie mogłoby się udać.

Zreszta, nie byłam pewna, czy bym chciała. Wiedziałam tylko, że świat walał się wokół mnie. Widziałam, jak odchodzi uczennice. Czuję się samotna i trochę przestraszona.

\*\*\*

Joel wyjechał. Dni wydawały się długie. Byłam zadowolona, kiedy kończyły się lekcje, choć bałam się tych wież - row, gdyż zapalała lampy i

probowala m prz ygotowac zaje- ciana kole jny dzien. Zwdzie cznoscia prz yjmowata mcz este odwie dziny Manserow. Bylamswiadoma ichochceki wancodomnie iJima. Mialamwrazenie, iz pani Mansertlumacz ymezowi, z eodzyskala mroz s ^ deki prz estalammarzyc. oJo- elu Derringhamie.

Gleboko zalowalam utraty naszych oszczednosci. Wsypialni mamylez alospodrogiegomaterialu. Myslalamokosztachutzymania klaczy. Niemoglam sie tez pozbyc starej Jenny, ktora tak dobrze nam sluzyla, musialam wiec utrz ymowac parez wierz ^t.

Maria i Sybilciagle opowiadaly o coraz blizszy wyjezdzie do Sz wajcarii.

Przesladowal mnie lek, z e nie potrafi e utrzymac pensji.

Kiedylezalam samanoca, wyobrazalam sobie, z emamasiedziobokiroz mawiazem nq. Zdawalom sie, z eslyz e jej glos dobiegajacy przez otchlaf i roz dzielajacamar twychodz ywych. Tomnie pocieszalo.

„Gdyjedne drz wisie zamykaj ^, inne staja otvorem”. Miala caly zapastakichtruizmow. Przytaczalaje, gdy tylkopasowaly dosytuacji. Czes to sie z niej nasmiwalam. Teraz prz ypominalam j e sobie idawaty mi pocieszenie.

Jednatylkorze cz napelnialamnielekiem: jakisobeychlodsirJohnailady Derringham wstosunkudomnie. Uznali, z ezachowalam sie niestosownie, pozwaiaje j e sobienato, byspodobacsie ichsynowi. Niepowinnamtegorobic.

Winilimniezatoiz pewnoscia uwazai zaintrygantkeiawanturnice. WyslaiiJoelanajegoGrandTour. Postanowilizpewnoscia, z eniedadzamiszanasyknuciamoichin-Iryg. Ocz ywiscie oznaczalotocofniecie ichopieki. Byltonajbardziejziejprzezera jacyaspiektcalejsytuacji. Mamastalepowtarzala, jakwieleimzawdziec z amy. Niebylampewna, jakdtugopotrafi e bez nich utrzymac pensje.

Pewnego marcowego dnia Margot prz yszla sie pozegnac. Sprawialawrazenie z gaszonej, chocdostrzeglamwjejoczachfiglarny blysk.

Bylaniedziela, a wiecnie odbywaly sie zaje cia ipewnie z tego powodu wybralatendzien.

Witaj, Minelle - powiedziała. - Wprzyszyły ty go dnie wyjeżdżam do domu. Przynajmniej powiedzcie dowiedzenia.

Byłam z tamana. Lubiałam Margot, a teraz wszyscy, kto-rzycos dla mnie znaczyli, odjeżdżali.

Ten drobny pizod-roziorzylarece, jakbychciała ob-jac pensje, mnie i cała Anglię - dobiegła końca.

No coż, było to dla ciebie niezwykłe doświadczenie.

Smutne, tak, i szczerze... i zabawne. Nic nie da się określić tylko jednym z tych epitatów. Zawsze trochę z każdego. Biedny James. Często myślę, co się z nim dzieje. Wypędzony w niesławie. Ale znajdź sobie jakieś miejsce... i więcej dziewcząt do kochania.

- Aty?

Ja także.

To był nie mały postęp, Margot.

Istotnie. Takie z wyjątkiem bywa ją przynajmniej planować niż realizować. Lecz jeśli się podzwo-plotem wkrzaka chisnęliśmy plany. To było najciekawsze. Wydawała się taka dziwna. Biegła tamta mi szukałam go w każdej wolnej chwili.

-

Nawet wtedy, gdy bawiła się w chowanego?

Kiwnęła głową i roześmiała się.

Zakaz dymrazem ktoś mógł nas zobaczyć. Oboje twierdziliśmy, że nic na stonie obchodzi.

Lecz bała się tego, co może się zdarzyć?

O tak. Ale lubi się bawić. A ty nie? Och nie, ty jesteś tak naprawdę myślą. Chociaż drugiej stronie to sprawa z tobą i Joelem, co? W pewnym sensie na szarych sytuacja jest podobna... Oboje straciliśmy kochanków.

Joel nie był moim kochankiem.

Ale miał na to nadzieję. I ty miałaś. Śmieszylas mnie. Ty... nauczycielka. Ja... ista jenny. To był tani c... tani c... zabawne, prawda?

**Nie, wcale nie.**

**Stalasię prawdziwą nauczycielką, Minelle. Ale miałyśmy dobrą zabawę. A teraz muszę wracać do Francji. Sir**

**Johni lady Derringham nie mógł się doczekać, by się mnie wreszcie pozbyć. I wkrótce wyjeżdżam.**

**-**

**Przykro mi. Będzie za tobą tęskniła.**

**Wstała i, jak zwykle impulsywna, zarzuciła mi ręce na szyję.**

**I ja będę za tobą tęskniła, Minelle. Zawsze ciebie naj-bardziejhibituję. Nie umiem rozmawiać z Marią i Sybil. Patrz na mnie z góry, jakbym była tępota.**

**Wszystko dla tego, że poznałam coś, czego one nie znają... i pewnie nigdy nie poznają. Może odwiedziś mnie kiedyś we Francji?**

**Nie wyobrażaj sobie, by było to możliwe.**

**Mogę cię zaprosić.**

**To bardzo miło z twojej strony, Margot.**

**Minelle, trochę się martwie.**

**Martwisz się? Czym?**

**Nie wiem, co powinnam zrobić.**

**Może mi wyjaśnisz.**

**Kiedy ja i James leżeliśmy pod żyłotem, nie tylko snuliśmy plany.**

**Co masz na myśli?**

**Będzie miładziecko, Minelle.**

**Margot!**

**Ostateczna hańba - zapłakana. - Nie chodzi o to, co się robi, ale na czym cię przylapają. Widzisz, James mógłby być moim kochankiem i uznałoby to za zgodny wypadek, który nalezy zatuszować i zapomnieć**

**c. Ale kiedy po - ja wisie z wywodnaszego zwycięzku, co wtedy? Hanb  
a. Katastrofa. To już cała sprawa, Minelle. Co ma zrobić?**

**Czy sir John lady Derringham wie o tym?**

**Nikt nie wie procz ciebie... i mnie.**

**Margot, a co możesz zrobić?**

**Właśnie proszę cię o radę.**

**A co można tu poradzić? Będzie szmiała dziecko i tego nie dasie ukryć.**

**-**

**To zostanie ukryte. Ludzie często mieli niesłubne dzie-**

**ci i jakos je ukrywali.**

**Jak ci się to uda?**

**Tego właśnie musisz się dowiedzieć.**

**Margot, jak mogę ci w tym pomóc?**

**O tym chciałam z tobą porozmawiać. - Dostrzegam lekwe jej oczach. - B  
ojesie wracać do domu... w takim stanie. Wkrótce wszyscy zobaczą, p  
rawda? A moją cię...**

**O czym duszy zobaczyłam go tak wyrażenie, jak w Der-ringham Manor.  
Czuję na wargach jego usta.**

**-**

**Możesz zrozumieć - zasugerowałam.**

**Margot może się mić z gorzka.**

**On bez wątpienia ma swoich bastardów. To głupstwo... ba gatelka. Ale t  
o, co dozwolone dla takiego gomez czyżny, jak moją cię, dla jego corkista  
nowiostatęcznanię sławę.**

**To nie są prawdziwe.**

**Oczywiście że nie są prawdziwe, Minelle. Ale co ja mam zrobić? Kiedy po  
myśle o spotkaniu z ojcem, mam ochotę wejść na szczyt wieży i rzucić się**

- w dot .

Nie mow takich rzeczy.

-

Oczywiście nigdy tego nie zrobię. Zawsze cię kawię, nie to, co zdarzy się później. Minelle, ucieknijmy stąd...

ty i ja. Pensja nie idzie zbyt dobrze, czyż nie? Słyszałam, jak o tym rozmawiają. Joel wyjechał. Kochanek, który wolał sfuchać rodziców niż podjąć z nimi życie!

- Pstryknę palcami. - James... był taki odważny. „Zostaniemy cyganami”, mówił. „Zdobędę majątek i zamieszkać w zamku tak wspaniałym, jak twoje gojce...” A potem zjawiasz się sir John, a on kurczy się i zostaje tylko przezera-

zonych chłopiec. Ja nie jestem tak słaba. Ty też nie. Nie na-

leżymy do ludzi, którzy robią coś tylko dlatego, że zawsze tak robiono. Potrafimy podejmować decyzje. Umieemy wal-



**c z y c .**

**O p o w i a d a s z b z d u r y, M a r g o t .**

**W i e c c o m a m z r o b i c ?**

**J e s t t y l k o j e d n o w y j s c i e . M u s i s z i s c d o s i r J o h n a i p o - w i e d z i e c, z e o c z e k u j e s z d z i e c k a . T o d o b r y c z l o w i e k . P o m o - z e c i i b e d z i e w i e d z i a l, c o t r z e b a z r o b i c .**

**W o l e p o w i e d z i e c j e m u n i z o j c u .**

**M o z e m a t k a c i p o m o z e . P a r s k n e l a s m i e c h e m .**

**M a t k a n a n i e s i e n i e o s m i e l i . P o w t o r z y t y l k o j e m u . A t o m o g e z r o b i c s a m a .**

**J a k m y s l i s z, j a k o n z a r e a g u j e ?**

**B e d z i e w s c i e k l y. B e d z i e s z a l a l z e z l o s c i. J e s t e m j e d y - n y m d z i e c k i e m t e g o m a l z e i i s t w a. J u z t o d o p r o w a d z a g o d o s z a l u. N i e m a s y n a, z e b y p r z e d l u z y c t e w s p a n i a l a l i n i e. M a m a j e s t z b y t s l a b a i s c h o r o w a n a, a l e k a r z e t w i e r d z a, z e n i e m o z e m i e c w i e c e j d z i e c i. J e s t e m w i e c j e d y n a n a d z i e j q r o d u. M u s z e o d p o w i e d n i o w y j s c z a m t j z. M o w i l o s i e w p r a w - d z i e o J o e l u, a l e n i e s j i d z e, b y o j c i e c u w a z a i g o z a i d e a l n e - g o k a n d y d a t a. B r a t g o p o d u w a g e t y l k o ?. p o w o d u z a m i e s z a - n i a w e F r a n c j i. U z n a l, z e p o s i a d l o s c i w A n g l i i m o g ^ s i e p r z y d a c n a p r z y s z l o s c. A t e r a z n a d z i e j a r o d u m a u r o d z i c b e k a r t a, k t o r e g o o j c e m j e s t s t a j e n n y!**

**W y b u c h n e l a g l o s n y m s m i e c h e m, k t o r y m n i e p r z e r a z i l, g d y z w y r a z n i e s w i a d c z y l, z e m i m o t e j z a r t o b l i w e j p r z e m o - w y j e s t b l i s k a h i s t e r i i.**

**B i e d n a M a r g o t! R z e c z y w i s c i e z n a l a z t a s i e w t r a g i c z n e j s y t u a c j i. M o i m z d a n i e m m i a l a t y l k o j e d n o w y j s c i e: m u s i p o w i e d z i e c s i r J o h n o w i i p r o s i c g o o p o m o c .**

**B y l a t e m u p r z e c i w n a i n a d a l s n u l a s z a l e h c z e p l a n y n a - s z e j w s p o l n e j u c i e c z k i, a l e w k o n c u p r z e k o n a t a m j a, z e b y - t o b y t o r o w n i e d a r e m n e j a k j e j p o t a j e m n a e s k a p a d a. K i e d y w y c h o d z i t a, w y d a w a t a s i e n i e c o s p o k o j n i e j s z a. C h y b a u z n a l a, z e n a p r a w d e j e d y n a m o z l i w o s c i c j j e s t w y z n a n i e w s z y s t k i e g o.**

**N a s t e p n e g o d n i a p o l e k c j a c h z j a w i t a s i e z n o w u. S c h o w a - t a m w l a s n i e k s i q z k i i p r o b o w a t a m s t t u m i c d e p r e s j e, k t o r a m n i e o p a n o w a t a, g d y d w i e**

na stepne uczennice wyznaty, zezkonce msemestr uopuszczajqpe nsj e.

Margotbie glaprzez cata\_drogez Manorinie moglazla-pactchu. Kaza tamjejnsiasciwypicszklanketonikuma-my, podobnodobregonadepr esje. Dopierowtedyzgodzi-lamsiejewystuchac. PowiedziaJa, zep oszladosirJohnaiwyznatawszystko.

- Myslalam, zeumrzezpowoduszoku. Jakbysadzit, zechociazbylismy kochankamiiplanowaJismyslub, tocal-kie mniemozliwebysmy, jakp owiedzial, zachow5rwalisietaknieodpowiedzialnie. Zpoczatkumnie uwierzyl. Mysli, zejestemcalkiemniewinnaiwierze, zedzieciznajdu jesiewagrescie. Powtarzal:

„Tonie mozliwe. Topomytka. MojadrogaMargot, jestesjeszczedziec kiem...”

Odpartam, zejestemdostatecznie dorosla, byurodzicdziecko, atakze przedtemzrobictoconiezbodne, byjepoczac. Jaknamniespojrzal ! Mialamochotesierozesmiac, aJebytamtrocheprzestrasona. Apote mpowiedzialto, czegosiespo-dziewalam., Muszenatychmiastzawia domictwoichro-dzicow'1. Widzisz, Minelle, cozrobilas? Przez swoje radydoprowadzilasdotego, czegochcialysmyuniknac.

-

Niernoznabylo tego uniknac, Margot. Jakzdolatabyz zachowvacprze dnimitajemnice? Przeciezniechodzitylkoourodzienie dziecka. Potem todzieckobedzie. Jakbysobieztymporadzila...tak, byotymniewiedz ieli?

Pokrecilaglowa.

Apozniejspojrzafanamnie. Jejwielkieciemneoczyp-tonelynabla dejt warzyniczymia mpy.

-

Bojesie spotkania z nim- powiedziala.

Potrafilamwtouwierzyc, wiecjakmoglara, staralamsiejapocieszyc. Miatatakicharakter, zewjednejchwilibytapogiazonawrozpaczy, a wna stepnejemanowalajoi edevivre. Smialasieczesto, aJesiyszaiamhi steriewtymsmie-

**chui wie dzialam, ze bo sie ojca.**

**Nie wyjechała do Francji w wyznaczonym czasie. Przyszła na pensję i powie działa, że ojciec przyjeżdża do Anglii i do jej przybycia ma pozostać w Manor. Starala się być odważna, ale nie była pewna, czy nie udaje. Biedna Mar-**

**got! Wpadła w poważne kłopoty.**

**Topani Manserzawiadomilamnie, że hrabia przybył do Manor.**

**Przypuszczam - stwierdziła - że przyjechał, by zabrac ma demoiselle do domu. Z**

**cała pewnością poważnie z nią porozmawia. Wyobraź sobie, jakiby! wściekły, gdy się dowiedział, że jego córka uciekła z estajennym!**

**Mogę sobie wyobrazić.**

**Nowłasnienie! To dzentelmen, który ma osobie wysokie mniemanie. Wystarczyłogowidzieć na koniu. Jego córka chciała wyjść za Jamesa Weddera! Nigdy o czymś takim nie słyszałam. Tak się nie robi. To Bog wyznaczył ci miejsce i moim zdaniem należy Gopoprawiać.**

**Nie miałamochoty wysłuchiwać jej kazań, więc kiedy zaprosiłamnie na kolację, wymowiłam się z jej ciastkami.**

**-**

**A jak pensja, Minello?**

**Ze wspotczuciemzmarzyczylaczolo, chocustazdradzaly pelna ^ satysfakeje. Jejz daniem, miejsce kobiety było przymezu. Imniejszy do chod przynie sie pensja, tym szybciej odzyskam rozsadek. Chciała, by jej Jimustatkowalsie z zoną, którą jej wybrał. Co dziwne, ja byłam tą wybraną. Chciała widzieć wnuke biegające po farmie, uczące się do ickrowy i kar mickury. Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie niesmak mamy.**

**Wkrótce powysciupani Manserzawiśle posłaniec z Manor. Byłam tą potrzebną, więc sir John lady Derringham bedawdzieczni, jeśli przybede bez zwioki. To brzmiało nie mal jak rozkaz.**

**Pomyślałam, że ma to jakąś związek z Maria i Sybil. Być może nie do czekają do końca se mestri wyjadana tych miast.**

Ziemia musiała mi powiedzieć, że będzie tam hrabia, chociaż to małe prawdopodobne, bym go zobaczyła.

Przeszłam przez trawnik, minęłam zegarskie czyny i weszłam do hohi. Jeden z lokajów powiedział, że sir John czeka mnie w białym salonie i że natychmiast mnie tam zaprowadzi. Otworzył drzwi i zajął miejsce w salonie. Zobaczyłam, że sir John stoi przy kominku. Serce we mnie zamarło, a potem zaczęło uderzać w przyspieszonym rytmie, ponieważ przy oknie, wyglądającym na zewnątrz, stał hrabia.

-

A, panna Maddox - odezwał się sir John.

Hrabia odwrócił się i skłonił

-

Sądzę, że domyślasz się pani, dlaczego go prosiłem o przybycie - powiedział sir John. - Wiąże się to z tą nieprzyjemną sprawą Margot. Hrabia ma dla pani pewną pro-

pozycję. Zostawie was, byś sama wyszła z tym wszystkim.

Wskazał mi krzesło z wysokim oparciem, na przeciwko okna.

Gdy drzwi zamknęły się za sir Johnem, hrabia usiadł przy oknie, skrzyżował ręce na piersi i patrzył na mnie spokojnie.

-

Jako że, mademoiselle Maddox, mówię pani o moim języku - nie mogę powiedzieć pani, że przepraszam, ale to jest moje prawo francuskie. Chciałbym, żeby wypełniła rozumiała pani moje propozycje.

-

Gdybym czegoś nie powiedział, to powiem - odpardiam.

Rozciągnął wargi w lekkim uśmiechu.

-

Zrozumie pani, mademoiselle, gdyż jest pani osobą mądrą. Chodzi o ten nieprzyjemny romanś mojej córki.

**Co z a hariba! Co z a w s t y d. . . d l a n a s z e g o a r y s t o k r a t y c z n e - g o d o m u.**

-

**T o z p e w n o s c i a b a r d z o n i e s z c z e s l i w e z d a r z e n i e.**

**R o z l o z y l r e c e i r a z j e s z c z e d o s t r z e g t a m h e r b o w y s y g n e t i p r z e p i e k n a b i a l a k o r o n k e m a n k i e t u.**

-

**N i e z a m i e r z a m , b y s t a l o s i e b a r d z i e j n i e s z c z e s l i w e n i z t o k o n i e c z n e. M u s z e p a n i p o w i e d z i e c , z e n i e m a m s y n a .**

**M o j a c o r k a j e s t j e d y n a o s o b a , k t o r a m o z e p r z e d i u z w c n a s z r o d. N i e n i e p o w i n n o t e r a u p r z e s z k o d z i c , a l e n a j p i e r w m u s i u r o d z i c t e g o . . . b e k a r t a . . . t e g o s y n a s t a j e n n e g o. O n n i e b e - d z i e n o s i l n a s z e g o s z l a c h e t n e g o n a z w i s k a .**

**P r z y p o m n i a l a m m u , z e d z i e c k o m o z e b y e d z i e w c z y n k a .**

-

**M i e j m y n a d z i e j e , z e t a k b e d z i e . C o r k a s p r a w i m n i e j k l o p o t o w . A l e n a j p i e r w z a s t a n o w m y s i e n a d t y m , c o n a j -**

**w a z n i e j s z e . D z i e c k o m u s i u r o d z i c s i e w t a j e m n i c y . Z o r g a n i -**

**z u j e t o . M a r g u e r i t e u d a s i e w m i e j s c e , k t o r e d l a n i e j z n a j - d e . W y j e d z i e z t o w a r z y s z k a j a k o m a d a m e T a k a c z y I n n a . B e d z i e w d o w a , n i e c o z a l a m a n a , g d y z j e j m l o d y m a z z g i n a l w w y p a d k u . O p i e k u j e s i e n i a d o b r a , k o c h a j a c a k u z y n k a . U z i e c k o m u s i p r z y j s c n a s w i a t , t r a f i d o p r z y b r a n y c h r o d z i - c o w , a p o t e m M a r g u e r i t e w r o c i d o d o m u . B e d z i e t a k , j a k b y t a n i e p r z y j e m n a s p r a w a n i g d y s i e n i e z d a r z y l a .**

**T o d o s e p r o s t e r o z w i a z a n i e.**

**N i e t a k i e p r o s t e . T r z e b a t o d o b r z e z a p l a n o w a c . N i e l u - b i e t a k i c h t a j e m n i c w r o d z i n i e . P r z e c i e z t o n i e k o n i e c c a t e j s p r a w y . . . d z i e c k o b e d z i e n a s w i e c i e a z d o k r e s u s w e g o z y - c i a . W i d z i p a n i , m a d e m o i s e l l e , j e s t e m b a r d z o n i e s p o k o j n y .**

**P o t r a f i e t o z r o z u m i e c .**

**J e s t p a n i b a r d z o r o z u m n a m l o d a k o b i e t a . D o s t r z e g t e m t o j u z p r z y n a s z y m p i e r w s z y m s p o t k a n i u . - U s m i e c h n a J s i e l e k k o i z a m i l k l n a c h w i l e .**

**Pot e m m o w i !**

**d a l e j . - J e s t p a n i z d z i w i o n a , w i d z e t o . Z a s t a n a w i a s i e p a n i , j a k a j e s t w t y m w s z y s t k i m j e j r o l a . Z a r a z t o w y t l u m a c z e . P a n i b e d z i e k u z y n k a .**

**J a k a k u z y n k a ?**

**K u z y n k a M a r g u e r i t e , n a t u r a l n i e . B e d z i e j e j p a n i t o w a - r z y s z y c d o m i e j s c a , k t o r e w a r n z n a j d e . B e d z i e s i e p a n i n i a o p i e k o w a c i d o p i l n u j e , b y z n o w n i e p o p e l n i l a j a k i e g o s g l u p s t w a . A j a b e d e w i e d z i a l , z e j e s t w d o b r y c h r e k a c h .**

**B y l a m t a k w s t r z a s n i e t a , z e z t r u d e m w y k r z t u s i l a m : T o . . . t o n i e m o z l i w e .**

**N i e m o z l i w e ! N i e l u b i e t e g o s l o w a . K i e d y k t o s m o w i m i , z e c o s j e s t n i e m o z l i w e , w t e d y p o s t a n a w i a m u d o w o d n i c , z e j e s t t o m o z l i w e , j a k n a j b a r d z i e j .**

**M a m s w o j a , p e n s j e .**

**A c h , p e n s j a . T o s m u t n e . S t y s z a l e m , z e n i e i d z i e t a k d o b r z e , j a k p o w i n n a .**

**C o t o m a z n a c z y c ?**

**R o z l o z y t r e c e , o k a z u j a c w t e n s p o s o b , z e w s p o l c z u j e m o - j e m u n i e s z c z e s c i u , c h o c w y g i e c i e u s t s u g e r o w a l o , z e m o j a s y t u a c j a g o b a w i . . . i t r o c h e c i e s z y .**

**P o r a n a s z c z e r a r o z m o w e - p o v v i e d z i a l . - M a d e m o i s e l l e M a d d o x , m a m s w o j e p o t r z e b y . P a n i m a s v o j e . C o p a n i z r o - b i , g d y p e n s j a s t a n i e s i e r a c z e j c i e z a r e m n i z z r o d l e m d o - c h o d u ? P r o s z e m i p o w i e d z i e c .**

**T a k s i e n i e s t a n i e .**

**-**

**A l e z , m a d e m o i s e l l e , p r o s i l e m o s z c z e r a o d p o w i e d z . J e - s l i , w y b a c z y m i p a n i s m i a l o s c , p r z y p o r n n e , z e n i e j e s t p a n i o s o b a d o j r z a l a j a k p a n i m a t k a . L u d z i e w a h a j a s i e . C z y p o -**

**s l a c c o r k e n a p e n s j e , g d z i e w f a s c i c i e l k a . . . i j e d y n a n a u c z y - c i e l k a s a m a j e s t p r a w i e d z i e c k i e m ? N i e c h p a n i p o m y s i i , e n s i e s t a l o : j e d n a z u c z e n n i c u c i e k t a z e s t a j e n n y m . C z y b y l o -**

**b y t o m o z l i w e , k i e d y w s z y s t k i m k i e r o w a l a p a n i m a t k a ?**

-  
Ucieczka panskiej córkinie miała nie wspólnego z pensją.

-  
Moją córkę wiele godzin spędziła z panią na pensji.

Plotki wałatała mi nie w atpie, że zwierzała się z miłosnych sekretów. A potem uciekła z estajennym. To dla niej katastrofa...

...dla nas... dla pani i dla pensji. Zwłaszcza kiedy słyszysz się plotki, że dziedzic musiał dościsnąć wyprawy na Grand Tour, i to z pani powodu.

Zachowuj się pan... o brawliwie.

Wiem. Wyznam szczerze, że na tym polega moja jurka. Kultuwuję te cechy. Jest to wiele bardziej atrakcyjne niż uprzejmość, zwaśzając wtedy, gdy mówię prawdę. A ta prawda brzmi, ma demoiselle, że jest pani w ciezkiej sytuacji. Bądźmy przyjaciółmi i pomóżmy sobie nawzajem. Co pani zrobi, gdy pensja przestanie gwarantować środki utrzymania? Zostanie zapewne gubernantką gromadki obrzydlivych dzieci, które zatrują pani życie. Może pani wyjść za mąż, zostaczną farmerką... i niech mi wolno będzie zauważać, to byłoby najwiecej tragedią.

Mam wrażenie, że sporo pan wie o moich osobistych sprawach. Staram się wiedzieć to, co mnie interesuje. Ale nie mogę zrobić tego, co pan proponuje. Jak na kobietę taką inteligentną czasami mówi pani głupstwa. Wiem jednak, że tak pani nie myśli, więc nie zmieniam to moje jopini.

Interesuje mnie pani, ma demoiselle. Przecież zajmuję się pani moją córką i wkrótce ma się mąż za opakowac. Chcę, że byście wyjechały jak najszybciej, ale wiem, że musi pani pozalać swoje sprawy. Jestem człowiekiem rozsądnym.

Nie chciałbym na gładzić cię ma mytroche czasu.

Szybkozmierzaj do celu.

Zawsze szybko daj do celu. To najlepszy sposób. Ale przekonaj się pan

**i, z enie z a s z y b k o . D o k t a d n i e z w l a s c i w a p r e d k o s c i a . A w i e c s p r a w a j e s t z a l a t w i o n a i m o z e m y p r z e j s c d o s z c z e g o l o w .**

**S p r a w a n i e j e s t z a l a t w i o n a . P r z y p u s c m y , z e s i e z g o - d z e . . . p r z y p u s c m y , z e z o s t a n e z M a r g o t a z d o u r o d z e n i a d z i e c k a . C o w t e d y ?**

**Z n a j d z i e s i e d l a p a n i m i e j s c e w m o i m d o m u .**

**M i e j s c e ? J a k i e m i e j s c e ?**

**O t y m m o z e m y z d e c y d o w a c . B e d z i e p a n i k u z y n k a M a r g u e r i t e p r z e z o k r e s p o b y t u w d o m u , d o k ^ d w a s w y s l e . B y e m o z e p o z o s t a n i e n i a . P r z e k o n a l e m s i e , z e s t o s u j a c o s z u - s t w o n a l e z y d b a c , b y b y l o s p o j n e , n a l e z y t r z y m a c s i e t a k b i i s k o p r a w d y , j a k t o t y l k o m o z l i w e , a b y w y m y s l y b y t y w i a - y g o d n e . F a k t y i f i k c j a p o w i n n y b y e s t a r a n n i e s p l e c i o n e , s p r a w i a j a c w r a z e n i e c z y s t e j p r a w d y . K i e d y r a z z o s t a n i e p a n i k u z y n k a , m o z e l e p i e j k o n t y n u o w a c t e r o l e . P a n i n a r o d o - w o s c s t w a r z a p e w n e p r o b l e m y . R o z w i a z e m y j e t a k , z e c o r k a p r a p r a p r a d z i a d k a w y s z l a z a m a z z a A n g l i k a i p a n i p o c h o d z i z t a m t e j g a l e z i . C z y n i t o z p a n i k u z y n k e , c h o c b a r -**

**d z o d a l e k g . B e d z i e p a n i t o w a r z y s z k c j M a r g u e r i t e i j e j o p i e - k u n k a . P r z y d a s i e j e j t a o p i e k a . N i e d a w n y e p i z o d j e s t e g o d o w o d e m . C z y t o n i e r o z s a d n a p r o p o z y e j a ?**

**R o z w i a z u j e p a n i p r o b l e m y i r o z w i a z u j e m o j e .**

**T o o b u r z a j a c e .**

**N a j l e p s z e r z e c z y w z y c i u s a w l a s n i e t a k i e . B e z z w t o k i p o c z y n i e p r z y g o t o w a n i a .**

**A l e j e s z c z e s i e n i e z g o d z i l a m .**

**- Z g o d z i s i e p a n i , g d y z j e s t k o b i e t a r o z s a d n a . P o p e l n i a p a n i b t e d y , j a k w i e k s z o s c z n a s , a l e i c h n i e p o w t a r z a . W i e m o t y m , i c h c i a l b y m , b y t e n z d r o w y r o z s a d e k w p o i l a p a n i M a r g u e r i t e . O b a w i a m s i e , z e t o r o z p i e s z c z o n e d z i e c k o .**

**W s t a l i p o d s z e d l d o m o j e g o k r z e s l a . W s t a i a m r o w n i e z i s p o j r z a l a m u w o c z y .**

**P o l o z y l d l o n i e n a m o i c h r a m i o n a c h i z c a l a w y r a z i s t o s c i a p r z y p o m n i a i a m s o b i e n a s z e p o p r z e - d n i e s p o t k a n i e w s y p i a l n i . M y s l e , z e o n r o w n i e z , g d y z w y - c z u l m o j d r e s z c z i t o g o r o z b a w i l o .**



**L e k p r z e d z y c i e m z a w s z e j e s t b t e d e m .**

**K t o p a n u p o w i e d z i a l , z e b o j e s i e z y c i a ?**

**P o t r a f i e c z y t a c v v p a n i m y s l a c h .**

**A z a t e m j e s t p a n b a r d z o m a d r y .**

-

**P r z e k o n a s i e p a n i j a k b a r d z o . . . z c z a s e m , b y e m o z e . T e -**

**r a z z a m i e r z a m b y e n i e t y l k o m a d r y , a l e i d e l i k a t n y . W s z y s t -**

**k o t o p a n i a z a s z o k o w a l o . N i e m i a l a p a n i p o j e c i a , c o c h c e z a - p r o p o n o w a c , i w i d z e , j a k m y s l i o t y m k r a z a w p a n i g l o w i e .**

**M o j a d r o g a m a d e m o i s e l l e , s p o j r z m y w o e z y f a k t o m . P e n s j a p o d u p a d a ; s p r a w a m o j e j c o r k i w s l r z a s n e l a o k o l i c z n y m z i e -**

**m i a r i s t w e m . M o z e p a n i t w i e r d z i c , z e t o n i e j e j s p r a w a , a l e M a r g u e r i t e w y s z l a z p e n s j i , a p a n i m i a l a n i e s z c z e s c i e z a i n -**

**t e r e s o w a c s o b a d z i e d z i c a D e r r i n g h a m o w . T o n i e p a n i w i n a , z e j e s t e z a r u j a e a , a l e i l u d z i e n i e s a t a k r o z s a d n i j a k j a . P o - w i e d z a , z e c h c i a i a g o p a n i z l a p a c , a D e r r i n g h a m o w i e w y - k r y l i t o n a c z a s i o d e s l a l i s y n a . N i e s p r a w i e d l i w e , p o w i e p a n i . N i e m i a l a p a n i z a m i a r u u s i d l i c t e g o m l o d e g o c z l o w i e k a .**

**A l e n i e z a w s z e p r a w d a s i e l i c z y . D a j e t e j p e n s j i j e s z c z e s z e s e m i e s i e c y . . . m o z e o s i e m . . . a p o t e m c o ? P r o s z e b y e r o z s a d n a . N i e c h p a n i z o s t a n i e k u z y n k a M a r g u e r i t e . D o p i l n u j e , b y n i e m u s i a l a p a n i m a r t w i c s i e o f i n a n s e . P r o s z e z o s t a w i c z a s o b a s m u t n e w s p o m n i e n i a . W i e m , j a k b a r d z o k o c h a l y - s c i e s i e z m a t k a . C o p a n i a t u c z e k a p n k ' z z g r y z o t y ? P r o s z e w y j e c h a c j a k n a j d a i e j o d t y c h p l o t e k . T a n i e p r z y j e m n a s y - t u a e j a m o z e o d m i e n i c p a n i z y c i e .**

**T a k w i e i e z t e g o , c o m o w i l , b y l o p r a w d a . U s l y s z a l a m w t a s n y g l o s :**

-

**N i e m o g e p o s t a n o w i c n a t y c h m i a s t .**

**O d e t c h n a l z u l g a .**

-

Nie, nie. Nie proszę o tak wiele. Ma pani dziś jutro na podjeście decyzji.  
. Zastanów się pani nad tym i nad sytu-

acją mojej córki. Ona panią lubi. Kiedy powiedziałem, co chce pani zaproponować, była szczęśliwa. Kocha panią, ma demoiselle. Niech pani pomyśli o jej tragedii, a także o swojej przyszłości.

Ucałowała moje dłoń. Wstydziła się emocji, jakie to we mnie wzbudziła.

Nie nawidziła mi się, z tego powodu, że taki flirt robi na mnie wrażenie... bo była pewna, że jest flirtująca - rzec.

Potem skłoniła się i wyszła.

Zamysłona wróciła do pensji.

\*\*\*

Tę noc cydopozna przeglądała książki. I tak nie mogła bym zasnąć. Tę noc człowiek wpływał na mnie w sposób dumie wajacy. Odpychał mnie i pociągał.

Nie mogła musu - naczo z myśli. Zamieszkać w jego domu... uzyskać tarczę -

zycie... Kogoś wśród niej ukazywała! Była bym uboga i kłopotliwa, dała dotychczas Margot. Ale co mogła bym zrobić - nego?

Nie trzeba mi było tłumaczyć, że pensja upadła. Ludzie będą mnie obwiniać za nierozważny czyn Margot. Czyżby naprawdę sugerowali, że próbowała podstępnie skłonić Joela Derringhama do małżeństwa? Krawcowa wiedziała o sukienkach, które mama dla mnie zamówiła; pewnie mi e-rzyla moje stare suknie z szafy. Dostałam nowego konia, a bym mogła wyjechać z Joelem. Tak, mogła mi się domyślić, o czym mówiła ludzemu.

Rozpacz i wieść skłoniła mnie do uspokojenia, a ja xaradama mylnie zrozumiałam, że na tę pensję nigdy nie będzie bez niej szczęśliwa. Zbyt wiele było wspomnień.

Gdziekolwiek spojrzę, wyoobrazałam sobie ją, a z nią byt wyrzucenie.

Chciała mi się stać dostępną. Tak, hrabia miał rację, potrafię spojrzeć prawdzie w oczy. Mysz Towyżdzie do Francji, o opiekę nad Margot aż do porodu, a potem o mnie - szkania w domu i rabiniego była ekscytująca, poz

walalaz a - pomnie co stracie i z alupewniej, ni z u w a z al a m t o z a m o z -

Nic dziwnego, z e nie moglam z a s n a c .

Przez caly dzien byla mroztargnionai wykladalamnie u - w a z n i e . Bylo o wiele lat wiej, gdyz matka dzielilysmyraie - dzysiebie uczennice . Ona z a j m o w a J a s i e s t a r s z y m i , a j a b e z t r u d u p a n o w a t a m n a d m l o d s z y m i . Z a n i m z o s t a l a m n a u c z y - c i e l k a , r a d z i l a s o b i e c a l k i e m d o b r z e , a l e n a w e t o n a t w i e r - d z i l a , z e t o d o b r o d z i e j s t w o , g d 5 ' j e s t n a s d w i e . B y l a u r o d z o - n a n a u c z y c i e l k a , c z e g o n i e m o g l a m p o w i e d z i e c o s o b i e .

Przez caly dzien myslalam o z l o z o n e j m i p r o p o z y c j i . Z a - c z y n a l a m w i d z i e c w n i e j p r z y g o d e , k t o r a o d r o d z i m o j a c h e c z y c i a .

P o J e k c j a c h z j a w i l a s i e M a r g o t . R z u c i l a m i s i e n a s z y j e i o b j e l a r a o c n o .

-

O c h , M i n e l l e , a w i e c j e d z i e s z z e n i n e ' ] ! N i e j e s t n a w e t w p o l o w i e t a k z l e , j a k m y s l a l a m . P a p a m i m o w i l . P o w i e d z i a i : „ Z a o p i e k u j e s i e t o b a m a d e m o i s e l l e M a d d o x . Z a s t a -

n a w i a s i e n a d t y m , a l e n i e w a t p i e , z e w y r a z i z g o d e " . J u z d a w n o n i e c z u l a r n s i e t a k a s z c z e s l i w a .

N i c j e s z c z e j i i e j e s t p o s t a n o w i o n e - o d p a r i a m . - J e - s z c z e n i e z d e c y d o w a l a m .

A l e p o j e d z i e s z , p r a w d a ? O c h , M i n e l l e , j e s l i p o w i e s z n i e , t o c o j a w t e d y z r o b i e ?

N i e j e s t e m n i e z b e d n a w t y m p l a n i e . W y j e d z i e s z d y s - k r e t n i e n a w i e s , t a r n u r o d z i s z d z i e c k o , k t o r e t r a f i d o p r z y - b r a n y c h r o d z i c o w , p o t e m w r o c i s z d o d o m u o j c a .

S a d z e , z e t o n i c n i e z w y k l e g o w t a k i c h r o d z i n a c h j a k t w o j a .

O c h , j a k a s p o k o j n a ! J a k a d o k l a d n a ! W l a s n i e k o g o s t a - k i e g o m i t r z e b a . A l e M i n e l l e , k o c h a n a , n a j d r o z s z a M i n e l l e , b e d e m n s i a l a p r z e j s c p r z e z z y c i e z t a m r o c z n a , b a r d z o m r o c z n a t a j e m n i c a . B p d e p o t r z e b o w a l a p o m o c y . C i e b i e . P a -

p a m o w i , z e z o s t a n i e s z m o j a k u z y n k a . C o u s i n e M i n e l l e ! C z y t o n i e b r z m i w s p a n i a l e ? K i e d y t a s t r a s z n a s p r a w a d o b i e - g n i e k o n c a , z o s t a n i e m y r a z e m . J e s t e s j e d y n y m p o w o d e m , d l a k t o r e g o p o d o b a t o m i s i e t u t a j .

**A co z Jamesem Wedderem?**

**Och, przez pewien czas było to zabawne. Ale popatrz, do czego doprowadziło. Nie jest tak źle, jak się obawiałam. To znaczy papa... z początku było wściekły...**

**pogardzał mną... i to nie z tego powodu, że miałam affaire, tylko dlatego, że byłam taka głupia i zaszałam w ciążę. Twierdził, że mógł się domyślać, iż mam w sobie odrobinę rozwiązłości. Ale jeśli tylko zemdnam pojedziesz, Minelle, wiesz, że wszystko będzie dobrze. Wiem, że będzie. Pojedziesz... musisz.**

**Padła na kolana i złożyła dłonie jak w modlitwie.**

**Proszę cię, Boże, spraw, by Minelle pojechała zemdnam.**

**Wstała i nie zachowała się głupio - powiedziała mi. - Nie czas na histerie.**

**Wybuchnęła śmiechem, który, jak to skomentowałam, nie uchodził kobiecie upadłej.**

**Potrzebuję cię, Minelle - zawołała. - Rozśmieszasz mnie. Jesteś taka śmieciucha...**

**ale nie na prawdę. Znam cię, Minelle. Próbujesz odgrywać nauczycielkę, ale nigdy nie będziesz nią do końca. Zawsze w to wierzyłam. Joe był głupi. Papa powiedział mi, że jest wypchany trocinami... nie ma w nim dobrego, czerwonej krwi.**

**Dlaczego tak mówiło Joe'owi?**

**Bo wyjechał, kiedy papa Derringham ukazał. Moja papa z tego sztychła.**

**Aczy sztychła z tego, że ty jedziesz tam, gdzie cię wysła?**

**To nie to samo. Joe! nie jest w ciąży.**

**Znowiiparsknęła śmiechem. Tiudno! yłozgadnac, czy to historia, czy / . wykialekko myślnosc. Czularnjednakk, jakdziekitejblahej rozmowie poprawiamisienastroj. Cowie-cej, kiedyprosiła, abymzniepojechała, wicziziatamwjejoczachprawdziwapanike.**

**Zniosę to wszystko, jeśli będzie sztychła przy mnie - powiedziała z powagą. - Będzie zabawnie... prawie. Jabe demłodada ma, ktorej naglezginęła**

tożonek. Moja poważna kuzynka, Angielka wprawdzie, ale jednak kuzynka, owocem sojuszu popelnionego przed laty... towarzyszy mi i opiekuje się mną. Jest najwłaściwszą ^

osoba, ponieważ jest tak spokojna, chłodna i drobna. Och, Minelle, pojedziesz. Musisz.

Margot, musisz się zastanowić. To poważna decyzja i jeśli nie podejmę się.

Papa będzie wściekły, jeśli odmówisz.

Nie interesuję mnie jego uczucia.

Ale mnie nie interesują. W tej chwili lekceważę całą sprawę, gdyż znalazłam rozwiązanie, a ty jesteś jego częścią. Pojedziesz, Minelle. Wiem, że pojedziesz.

Jeśli nie, umrę z rozpaczy.

Mówiła dalej, oczy jej błyszczały. Wcale się nie będzie bała, twierdziła, jeśli tylko zostanie przyniesiona. Opowiadała tak, jakbyśmy miały wyruszyć w wakacyjną podróż.

Tonie-madre, ale zaraz i mnie swoim mentuzją zamem.

Wiedziałam, że może odebrać mi go po czątku, że podejmę to wyzwanie. Muszę uciec z tego domu, tak po prostu, gdy zabrakłoby mi jej inatki. Muszę uciec przed nadciągającym ciemnym bóstem. Ale byłoby to jak krok w niewiedzę.

Tej noc znowu usniłam, że jest przedem, lecz nie widziałam z nią mej okolicy. Przedem groził jej. Wierzyłam, że to las czarowany, i że przez niego przejdę. I wówczas zobaczyłam hrabię. Przyzywał mnie.

Przebudziłam się. Naprawdę wtedy podjęłam decyzję.

# Pobyty w Petit Montlys

## Rozdział 4

Petit Montlys był o małym miasteczkiem stopięćdziesiąt kilometrów od Paryża, ukrytym w cieńach wielkiego brata, zwanego Grand Montlys. Zjawitysmy się tam pod koniec kwietnia. Z pomocą sir Johna sprzedałam swoje meble, a Jenny odprawiła mnie do Manserow, prosząc, by się nią zaopekowali. Sir John sobie oczywiście zapłaciłmi dobrą cenę za drugą klaczkę, z którą bym wróciła do Anglii, odsprzedając ją za cenę, którą zapłaciła mama. Odrażenie miało mnie utrzymać pensje, uczciwą podkazywał mi wgląd. I dopiero wtedy, gdy brzemie spadło z ramion, pojechałam, jak bardzo martwiłam się swoją finansową sytuacją.

Pani Manser określiła głośnie moją decyzję. Wyrzuciła ją nie próbowała.

Oczywiście nie wiedziała, że Margot jest w ciąży. Szła, że przyjmuję posadę damy do towarzystwa w domu hrabiego. Taką historię rozpowiechniła Derringhamowie.

-

Wrócisz - przepowiadała. - Daję ci najwyżej parę mie-

siecy. Znajdziesz tutaj dla ciebie miejsce. I wtedy pewnie będziesz wiedziała, co dla ciebie najlepsze.

Ucałowałam ją i podziękowałam.

Zawsze była pani dobra przyjaźni dla mnie i dla matki - powiedziałam.

Nielubię patrzeć, jak rozszedła kobieta ruszając drogą - odparła. - Albowiem, o co chodzi. To przez to zamieszanie z Joelem Derringhamem. Widać, ile to było warte, i rozumiem, że chcesz wyjechać jakis czas.

Nie spierałam się. Pozwoliłam jej wierzyć, że maraże. Nie chciałam okazywać, jak bardzo jestem uradowana.

Dylizansempocztowym dotarrysmy na wjbrzeze, a tam wsiadłysmy na najbliższy statek pływający do Francji. Miałyśmy szczęście i morze było spokojne. Na drugi brzeg wyszłam na spotkanie paraw średniowieku. Najwyraźniej lojalni słudzy hrabiego, którzy mieli opiekować się nami w drodze.

Nie przejeżdżaliśmy przez Paryż, i chociaż przywialiśmy się w małych gospodarstwach.

Pokilku dniach dotarliśmy wreszcie do Petit Montlys, do domu madame Gremond, która na najbliższe kilkamiesiąty miała zostać naszym gospodarstwą.

Przyjechała nas ciepło. Okazywała współczucie Margot, która stała się madame LeBrim. Uzałżała się, że kobieta w jej stanie musiała podjąć taką podróż. Ją cieszyła się, że mogła zachować fasnę i wiskę.

Margot najwyraźniej bała się swojej roli. Zawsze lubiła udawać, a to z pewnością było najważniejsze przedstawienie, w jakim kiedykolwiek wystąpiła.

Jej rzekomy mąż, Pierre LeBrim, który zarządzał wielką posiadłością, a bardzo ważnego arystokratę, który próbował ratować myśliwskie gospodarstwo na podczaspowódzi w północnej Francji. Zona przekonała się, iż jest w ciąży. A z śmiercią matki wstrząsnęła, jej kuzynka, z radością, zabrała ją z miejsca tragedii, aby w spokoju mogła oczekiwać narodzin dziecka.

Margotca i moje serce poświęciła się tej roli. Z uczuciem powiadała o mezu, roniła łzy nad jego śmiercią, a nawet tchnęła życie w psa.

- Biedny, witrny Chon-Chon, był tak oddany Pierre'owi - mówiła. - Kto by przypuszczał, że pewnego dnia Chon-Chon stanie się przyczyną śmierci mojego ukochanego.

A potem powiadała, jakierotragiczne, że Pierre nigdy nie zobaczył swojego dziecka. Zastanawiam się, czy myśli wtedy o Jamesie Wedderze.

Podróż istotnie była męcząca i do brzo się stało, że wyruszyliśmy w odpowiednim czasie. Kilka tygodni później ta wyprawa była by dla Margotcie z kim wysiłkiem.

Madame Gremond okazała się niezwykle dyskretna. Przez następne miesiące zastanawiam się, czy naprawdę. Była piękna kobieta, a w młodości musiała być wyjątkowo atrakcyjna. Teraz miała pewnie czterdzieści kilka lat i przyszło mi do głowy, że wyswiadczą te przysługę staremu przyjacielowi - hrabiemu, naturalnie. Z pewnością darzył ją z ufaniem i pomyslałam, że mogła być jedną z jego niewatpliwie licznych metres.

Dom był przyjemny, nie był wielki, otoczony ogrodem, przez który

owadził pod jazd. Stał w prawdzie w miejscu, ale gdzie kirosnacym wokół drzewom wydał się odosobniony.

Margot i ja dostaliśmy pokoje obok siebie, natychmiast do domu, z oknami wychodzącymi na ogród. Pokoje, choć nieluksusowe, były wygodnie umeblowane. W domu mieszkały dwie pokojowki: Jeanne i Emilie Dupont. Jeanne była do serozmowna, zaś Emilie niemal po sepnairzadko odzywała się nie pytana.

Barczożaciekawiliśmy Jeanne; jej maleciemneoczyprzypominały oczymalpy.

Pomyślałam, że bly-szczfjciekawoscia. Krążyła wokół Margot i gorliwie starała się jej siuzyc. Margot, która uwielbiała być w centrum uwagi, bardzo ją polubiła.

Cze st o r o z m a v v i a l y.

U w a z a j - o s t r z e g a l a m . - L a t w o m o z e s z c o s z d r a d z i c .

Nicze gonie z dradze - protestowała. - Wiesz, że są embudze sie w noc y i pla c z e z a b i e d n y m P i e r r e m . T o d o w o d z i , j a k g t e b o k o w e s z l a m w m o j a r o l e . N a p r a v d e w y d a j e m i s i e , z e b y l m o i m m e z e m .

P r z y p u s z c z a m , z e j e s t p o d o b n y d o J a m e s a W e d d e r a .

O t o z t o . P o m y s l a l a m , z e t o n a j l e p s z y s p o s o b , b y t o o d e - g r a c . J a k n a j b l i z e j p r a v d y . W k o n c u J a m e s j e s t o j e e m d z i e c k a i o d s z e d n i e s p o d z i e w a n i e , t y l e z e w i n n y s p o s o b .

T a k , t o b y l z u p e l n i e i n n y t y p o d e j s c i a - z a u w a z y l a m k w a s n o .

J e d n a k z z a d o w o l e n i e m o b s e r w o w a l a m , j a k M a r g o t w r a - c a d o s i e b i e p o w s t r z a s i e .

T e r a z b y l a w e s o l a , b a w i l a s i e s y - t u a c j a . T r u d n o b y l o b y t o z r o z u m i e c k o m u s , k t o n i e z n a t j e j t e m p e r a m e n t u .

M i a t a j e d n a c e c h e , k t o r a j e j p o m a g a i a . P o t r a f i i a z y c t e - r a z n i e j s z o s c i c j , n i e z a i e z n i e o d t e g o , j a k g r o z n a w y d a w a l a s i e p r z y s z l o s c . C z a s e m u i e g a l a m j e j w p l y w o m i w t e d y w s z y - s t k i e w y d a r z e n i a n a b i e r a t y c e c h r a c z e j w s p a n i a l e j p r z y g o -

d y n i z p o w a z n e j s p r a w y , j a k f | w i s t o c i e b y l y .



Pogoda była idealna. Przez cały dzień świeciło słońce. Siadałyśmy pod sykomorą i rozmawiałyśmy szczerze. Z radością przygotowałyśmy dzieci eubranka, chociaż dla nas nie była genialnym pomysłem. Margot często mówiła o swoim życiu. Emilie okazała się znakomitą szwaczką: nie raz przychodziła nam ratunek i wykryła jakiś drobny błąd, dekorując go wspaniałym haftem. Wczymś celowała. Zabierała niedokonane eubranki, a potem znajdowałyśmy je gotowe i poskładane równo w korytkach z naszymi pokojami. Kiedy gdzieś kłóciliśmy się, wydawała się zadowolona. Rozmowa z nią zawsze sprawiała trudności.

To dlatego, że Jeanne jest wiele ładniejsza - stwierdziła Margot. - Biedna Emilie, trudno znaleźć ją w piekło, prawda?

Ale jest dobrą pracownicą.

Możliwe, ale czy to pomoże jej znaleźć pracę? Jeanne planuje wyjść z miastem Gastona, ogrodnika. Madame Gremond obiecała jej jedną z przycieków, które mogą zmienić dom. Gaston potrafił to zrobić.

Raz jeszcze powtórzysz mi to jeszcze raz:

Czy nie sądzisz, że zbyt dużo plotkujesz z Jeanne?

A czemu i na mi nie rozmawiać? Czas mi się już ucieka.

Madame Gremond zaczęła się w końcu skarżyć, że plotkuje z tobą zamiast pracować.

Madame Gremond stara się, żeby było nam jak najwygodniej.

Zastanawiam się, czemu to do niej na przysłać.

Ojciec tak zaplanował.

Czy nie sądzisz, że by tak dyskusję o przysłać? Margot wzruszyła ramionami.

To możliwe. Ona ma wielu przyjaciół.

Zwykle budziło mnie poranne słońce. Zaciągałam rolety, tkwiąc je we wszystkich oknach, gdy słońce było ostre. Spoglądałam na ogród, na gładki trawnik, wiklinowe fotele pod drzewem i sadzawkę, w której kłóczyły się ptaki. Był to obraz ciekawego spokoju.

Przez pierwsze tygodnie spacerowałyśmy po mieście i robiłyśmy zakupy.

y. Zna nas jak madame Le Brun, bar-dz omloda wdowe, która przez  
yla wielk<sup>^</sup> tragedie, a jej przedwcześnie zmarłym nigdy już nie zob  
aczyswego dziecika, i angielsk<sup>^</sup>

kuzynkę. Wiedziałam, że ona splotku-i<\. Czasem ledwie czekało, aż w  
yjdzie my z sklepu. Oczywiście, w spokojnym zyciu Petit Montlys nas z  
przyjaciół wydarzeniem. Czasem w<sup>^</sup>t pilałam, czy hrabia dobrze zrobił  
, przysyłaj<sup>^</sup>c nas do tego miasteczka. W większym mieście zginęłybyśmy  
z oczu, tużas stanowią centrum uwagi.

Czasem robiłyśmy drobne zakupy dla madame Gremond. Lubiła kupić  
owrac gorące bochenki prosto z piekarnika wscianie. Piekarz wyjął  
alje długimiszczypcami, a potem pokazywał, byśmy mogły wybrać ten, k  
tory naj-bardziej się nam podoba. Lekko spieczony, dobrze spieczon  
y, średnio spieczony, co kto chciał. I jakitoby wspaniałych chleb!

Później szłyśmy na targ, który odbywał się co srode. Zokolicy zjeżdżałi  
c htopi, na osłach przywoziłi towary i roz-kladałi je na palcutargowym.  
Gospodynie z Petit Montlys targowały się ostro. Lubiłam tego słuchać.  
Targ podobalsi nam tak bardzo, że uprosiłyśmy madame Gremond, by  
tarnrownie zpozwoili nam robić zakupy. Czasami posyłała 7. nami J  
eannelub Emilie, twierdziła bowiem, że chłop podwyższają ceny, wid  
zaczęła smutna wdowie jej angielska kuzynka.

Pod koniec czerwca obie miałyśmy wrażenie, że mieszkamy w Petit Mo  
ntlys odmieścicy. Czasami uderzała mnie z wyjątkową sytuacją. Jak d  
ramatycznie odmienił się mój los. Wzeszły rok u tej porze mamajesz  
częzyta, a ja wierzyłam, że zawsze będzie nauczycielką, jak to dla mnie za  
planowałam.

Każdy dzień wydawał się dokładnie taki sam jak poprzedni w tej spok  
jnej, przyjemnej monotonii nieauważalnym czasem.

Stan Margot był teraz w pełni widoczny. Uszłyśmy jej luzne suknie, a ona  
asmiała się z eswego odbicia w lustrze.

Ktoby uwierzył, że mogę tak wyglądać?

Ktoby uwierzył, że sobie na to pozwolisz - odparowałam.

Mozna polegać na surowej, takiej zawsze na miejscu angielskiej kuzyn  
ce, zemitowypomni. Och, Minelle, wiesz, że cię kocham. Kocham te ntw  
ojironiczne stylbycia... hamujesz mnie, kiedy to konieczne. Zupełnie  
tona mnie nie działa, ale uwielbiam to.

**Margot - powiedziała m. - Czasami wydaję mi się, że powinnaś być o drobnie bardziej poważna.**

**Wydełapoliczki.**

**Nie prosz mi o to. Chodź dziecko, Minelle. Teraz, kiedy się ruszają, wydaję się prawdziwe. Żywe.**

**Jest prawdziwe. I jest żywe. Zawsze było.**

**Wiem. Ale teraz jest osoba. Co się stanie, gdy przyjdzie dzień światła - 3**

**Twoje jeie ci to tłumaczył. Zostanie odestane. Będzie miało przybraną matkę.**

**I nigdy go już nie zobaczę.**

**Wiesz, że tak właśnie postanowiono.**

**To wydawało się najlepszym rozwiązaniem, ale ostatnio... Wiesz, Minelle, zaczyna mgópragnac... kochac...**

**Musisz być dzielna, Margot.**

# W i e m.

Nie odezwałam się więcej, ale widziałam, że jest smutna. Moja Margot z p  
tasimmozdkiem musiała mi powiedzieć, że zostanie matką. Niepokoiła  
mnie. Wolałabym chyba, żeby nadal była niepoważna i lekceważyła  
wszystko. Jeśli bowiem będzie rozpaczać pod dzieckiem, stanie się  
bardzo nie-szczęśliwa.

Pewnego dnia w miasteczku widziałam do senie przyjeżdżającego  
incydenta, który przerwał mi monotonię dnia. Margot nie zeszła z  
tym razem. Była już do senie zgrabna i wolała spacerować po  
grodzisku. Kupiła wstążki, by przyozdobić ciemne ubranko i kiedy  
wyszła z sklepu, ulica przejechała! powóz.

Był to elegancki pojazd z dwoma wspaniałymi białymi koniami. Z tyłu  
jechał młody człowiek w bogatej liberii i kolorowej wiehpie, o  
brzośniejszej lota - sma.

Grupa chłopców na rogu ulicy drwiła z niego głośno. Jeden z nich  
rzucił kamieniem.

Młody człowiek nie zwrócił na to uwagi i pojechał dalej.

Chłopcy rozmawiali ze sobą. Słyszałam rzuczone pogardliwe  
„arystokracy” i przypomniałam sobie rozmowę z Joelem Der  
nghamem.

Kilku ludzi stało w drzwiach sklepu i wykrzykiwało do siebie.

Widziałeś ten powóz?

Tak. Ityżarozuniał w środku. Patrz na nas z góry, co?

Widziałem. Ale nie zawsze tak będzie.

Przejdź z nimi. Czemu mają zyc w luksusach, kiedy my głodujemy.

Nie zauważyłam nikogo głodującego w Petit Montlys, ale  
wiedziałam, że ludzie uprawiający niewielkie skrawki  
gruntu z trudem utrzymywali się przy życiu.

Incydent jednak na tym się nie skończył. Niestety, pasażerowie  
powozu postanowili kupić jeden z serów, który za pewne  
dostrzegł w sklepie. Posłali więc służbę, by dokonała zakupu.

Widok młodego człowieka w tej pysznej liberii... to było dla chłopców  
zbyt wiele.

Biegł zanim krzyknął, próbując zerwać wstążki z jego kurtki.

Wszedł pośpiesznie do sklepu z serami. Chłopcy zostali na zewnątrz. M  
onsieur Jourdain, sprzedawca, gniewał się na nich, gdyby przeszkadza  
li klientom.

Zwłaszcza takim, który płacił specjalne ceny. Była mu niedaleko, wi  
działa w jego wyrazie, co się stało.

Gdy młody człowiek wyszedł z sklepu, rzucił się na niego szesciu chł  
pów.

Wyrwał im się rygiem i zerwał kurtkę. Bronił się desperacko i jeden z  
chłopców potoczył się po kamieniach; miał krew na policzku.

Rozległ się ryk wściekłości, a lokaj widząc, że na pastni-cysa  
liczniej się, przecisnął się przez tłum i rozkrzyknął, że wyciągnął go z  
ucieczki.

Szybko przeszła mulica i zobaczyłam, że pojazd stoi na rynku. Młody  
człowiek krzyknął coś do wozniczy i skoczył na tył. Po chwili po woz odje  
chał. Kilku ludzi zdcjzłojed-nak wybiec z domowi na urągacgniewnie p  
odał adresemary-srokrow. Za oddalając się powozem poleciały kami  
e-nie. Była zadowolona, kiedy w końcu zniknął z oczu.

Zauważył mnie piekarz. Został w swoim piecu, by przysięść i patrzeć.

Nic się pani nie stało, mademoiselle? - zapytał.

Wszystko w porządku, dziękuję.

Wygląda pani na przestraszoną.

To było trochę straszne.

Atak. To się zdarza. Rozsądni ludzie nie powinni jeździć powozami p  
owsiach.

A jak inaczej mogłoby podróżować?

Biedacy chodzą pieszo, mademoiselle.

Skoró jednak ktoś ma powóz...

T o s m u t n e , z e j e d n i m a j ^ p o w o z y , g d y i n n i c h o d z a p i e s z o .

Z a w s z e t a k b y t o .

A l e n i e z a w s z e t a k m u s i b y e . L u d z i e m a j a ^ d o s e t y c h r o z n i c . B o g a c i s ^ z b y t b o g a c i . . . a b i e d n i z b y t b i e d n i . B o g a c i n i e d b a J 3 0

b i e d a k o w , a l e w k r o t c e , m a d e m o i s e l l e , z o s t a n ^ d o t e g o z m u s z e n i .

A t e n p o w o z . . . d o k o g o n a l e z a t ?

Z p e w n o s c i ^ d o j a k i e g o s s z l a c h c i a . P o z w o l m y m u c i e - s z y c i e t y p o w o z e m . . .

d o p o k i m o z e .

W r a c a l a m d o d o m u z a m y s l o n a . W c h t o d n y m h o l u s p o - t k a t a m m a d a m e G r e m o n d .

M a d a m e L e B r u n o d p o c z y w a ? - z a p y t a t a .

T a k . O s t a t n i o t e g o p o t r z e b u j e . C i e s z e s i e , z e z e m n a n i e p o s z t a . Z d a r z y l o s i e c o s n i e p r z y j e m n e g o .

N i e c h p a n i w e j d z i e d o m o j e g o s a l o n u i o p o w i e - p o - p r o s i l a .

M o i m z d a n i e m s a l o n b y t n i e c o s t a r o m o d n y , l e c z b a r d z o e l e g a n c k i z c i e z k i m i , b t e k i t n y m i z a s t o n a m i i p i e k n a ^ s e w r - s k a p o r c e l a n ^ w s z k l a n e j s z a f c e . N a s c i a n i e w i s i a t o z d o b n y z t o c o n y z e g a r . M a d a m e G r e m o n d m i a t a t u k i l k a p r z e p i e k - n y c h p r z e d m i o t o w . P r e z e n t y , p o m y s l a l a m , o d k o c h a n k a - m o z e o d h r a b i e g o .

O p o w i e d z i a t a m j e j , c o s i e s t a t o .

Z d a r z a s i e t o o s t a t n i o . K a z d y p o w o z d z i a l a j a k c z e r w o - n a p t a c h t a n a b y k a . K a r e t a s y m b o l i z u j e b o g a c t w o . O d s z e s c i u m i e s i e c y n i e u z y w a m s w o j e j . T o g t u p i e , a l e m a m w r a - z e n i e , z e l u d z i e t e g o n i e l u b i ^ . - R o z e j r z a t a s i e i z a d r z a t a . - K i e d y s n i e S c j d z i t a m , b y b y t o t o m o z l i w e . C z a s y s i e z m i e n i a - j ^ , i t o s z y b k o .

C z y b e z p i e c z n i e j e s t w y c h o d z i c d o m i a s t a ?

W a r n i e z r o b i q k r z y w d y . S 3 p r z e c i w k o a r y s t o k r a t o m . F r a n c j a n i e j e s t s z c z e s l i w y m k r a j e m . N a r a s t a j ^ n i e p o k o j e .

**W Anglii też mieliśmy problemy.**

**Świat się zmienia. Ci, którzy mają \_wszystko, w przyszłości mogą nie mieć niczego. Dużo jest niedużo we Francji. To budzi zazdrość. Niektórzy bogacizni j }**

**wiele do bra, ale inni czynią z to. W sercach ludzi irodzisz się zawiść. Przypuszczam, że jeszcze bardziej jest to widoczne w Paryżu. To, co pani dzisiaj zobaczyła, nie jest niczym niezwykłym.**

**Mam nadzieję, że nie zobaczę czegoś takiego po raz drugi. Wyczułam ciec mordu.**

**Mam wrażenie, że za biliby tego młodego niewinnego łokaja.**

**Powiedziliby, że nie powinien pracować dla bogaczy, że to wystarczająco powód, by go zabić, gdyż jest wrogiem ludu.**

**To niebezpieczne słowa.**

**Wiele nie szczęście wisi nad nami, mademoiselle. Przyjechała pani z Anglii nie dawno, więc nie pani nie wie o tych sprawach. Z pewnością pani kraju jest zupełnie inaczej. Mieszka pani w si?**

**T a k .**

**I por z u c i l a p a n i r o d z i n e . . . p r z y j a c i o l , b y o p i e k o v v a c s i e k u z y n k a ?**

**T a k , t a k . O n a t e g o b a r d z o p o t r z e b u j e .**

**M a d a m e G r e m o n d z e z r o z u m i e n i e m k i w n e l a g l o w a . C z u - l a m , z e c h c e m n i e w y b a d a c , w i e c s z y b k o w s t a l a m .**

-

**M u s z e w r a c a c d o m a d a m e L e B r u n . B e d z i e s i e m a r -**

**t w i c , c o s i e z e m n ^ s t a l o .**

**M a r g o t l e z a l a w s w o i m p o k o j u , a J e a n n e s k l a d a l a d z i e - c i e c e u b r a n k a , k t o r e M a r g o t n a j w y r a z n i e j j e p o k a z y w a l a .**

**G d z i e k o l w i e k p o s z e d l P i e r r e - m o w i l a - z a w s z e t o w a - r z y s z y l m i x C h o n - C h o n .**

**C z e s t o w y c h o d z i l z e s t r z e l b a i p s e m u n o g i . T o b y l a d u z a p o s i a d t o s c , j e d n a z n a j w i e k s z y e h w k r a j u .**

**Z p e w n o s c i ^ n a l e z a i a d o b a r d z o b o g a t e g o d z e n t e l - m e n a .**

**T a k . P i e r r e b y l j e g o p r a w a r e k ^ .**

**D i u k a , m a d a m e ? H r a b i e g o ?**

**W i t a j , j a k s i e c z u j e s z ? - z a w o l a l a m .**

-

**O c h , d r o g a k u z y n k o , j a k b a r d z o z a t o b i i t e s k n i t a m .**

**Z a b r a l a m J e a n n e u b r a n k a i s c h o w a l a m d o s z u f l a d y .**

-

**D z i e k u j e , J e a n n e - p o w i e d z i a i a m i s k i n e l a m g l o w g , s u g e r u j a c , z e p o w i n n a o d e j s c .**

**D y g n e l a i w y s z l a .**



-  
Zbyt duzo mowisz, Margot - stwierdzilam.

A co mam robic? Siedziec i popadac w melancholie?

W koncu powiesz cos, czego nie powinna.

Mialam uczucie, ze ktos stoi za drzwiami i podslychuje. Podeszlam szybko i otworzylam drzwi. Nikogo nie bylo, ale wydawalom sie, ze slyszysz szybkie kroki.

Bylam przekonana, ze Jeanne miala ochote podstuchiwac. To mnie za niepokoiło.

Popoludniowe wydarzenia w miescie powaznie mnie przestraszily. Klopoty w tym kraju nie mialy wplywu na nasze osobiste sprawy. Jednak lekko zostal.

\*\*\*

Zblizalsie czaspородu. Dziecko powinno przysc na swiat w koncu sierpnia, a trwal juz lipiec. Poslanopomadame Legere, akuszerke. Bylato kobieta o sympatycznym wyglqdzie, podobna do wiejskiego bochenka chleba. Przynszla ubrana w glebokaczern, kolor preferowany przez wiekszosctutejszych kobiet. Natymtiejepoliczkiwydawalysiebardziejrozownizwrzecz ywistosci. Mialabytreciemneczyidelikatnqliniewloskownadgornawargej.

Oswiadczyla, ze stan Margot nie budzi obaw i ze dziecko rosnietak, jak powinno.

- To bedzie chlopiec - oswiadczyla i zaraz dodala: - A mozenie. Niczego nie obiecuje. To tylko sposob, w jaki panigonosi.

Zjawialasierazwtygodniuprzekonowalamnie, izwie, ze moja kuzynka jest wyjctkowa damjj. Wywnioskowalamztego, zezaopiekezaplaconojejwiecejniz zwykle.

Wyczulamwtedy, ze wokolnasnarastatajemnica. Przynpuszczalam, ze to

'nieuniknione. Coraz czesciej dostrzegalamzaciekawione spojrzenia.

Nie wspomniałam Margot o tym przez krzywdę i nędzę w miasteczku. Lepiej, by nie wiedziała. Pamiętałam, jak jej ojciec pośpiesznie opuścił Anglię podczas wieczornego koncertu. Odtamtąd czas urodził się ten goiowy temat cause célèbre, nasz yjnik królowej Marii Antoniny, legendarnego klejnotu wykonanego z najpiękniejszych diamentów na świecie, Wiedziała, iż kardynał de Rohan nie wierzył, że jeśli pomoże Marii Antoninie zdobyć ten nasz yjnik, królowa zostanie jego kochanką. Aresztowa - no go potem, a następnie uwolniono, co sugerowało, że winna jest królowa.

Wcale nie Francji słyszałam lekcje wazac w wypowiedzi Marii Antoninie. Nazywano ją pogardliwie Austriaczką i obarczano winą za wszystkie problemy kraju. Nie trzeba mi było tłumaczyć, że ta sprawa z naszym yjnikiem nie przy - czyniła się do uspokojenia nastrojów w królestwie. Była raczej jak zapłata przytknięta do stosu suchego drewna.

To było dziwne życie. Napiecie, jakie widziałam na ulicach, kiedy przejeżdżałam powozem, oraz Margot i ja, zjadając wodę osobni i przez długie miesiące oczekiwania na narodziny jej dziecka.

Kiedyś, gdy siedziałam z moją siostrą w ogrodzie, powiedziała: Czasami, Minelle, nie potrafię myśleć o niczym procz tego miejsca... i dziecka.

Potem wrócimy do domu. Do chaty w wiosce albo do hotelu w Paryżu. Znowu będzie lekka i wiotka, dziecko zniknie. Jakby to się w ogóle nie zdarzyło.

Nigdy już tak nie będzie - odpieram. - Zawsze będzie - my pamiętam. Związany.

Możesz czasem zobaczyć moje dziecko, Minelle. Musimy je odwiedzić... ty i ja.

Jestem pewna, że nam zabronią.

Och, z pewnością. Ojciec powiedział: „Kiedy dziecko się urodzi, zostanie oddane pod opiekę dobrych ludzi. Dopilnuje tego, a ty nigdy nie zgonisz go z oczu.”

Musisz zapamiętać, że to takie miejsce. Nigdy o tym nie mów, a jednocześnie zapamiętaj te instrukcje. Niech to się więcej nie powtórzy”.

Wiecie, zrobił, aby ci pomóc.

Nie nie pomagaj. Robi to, by ocalić nas z whisky od hanby. Czasami nie to rozśmiesza. Nie tylko ja w tej rodzinie mam bękartą.

Bez trudu można znaleźć ciących.

To, co planuje twoj ojciec, jest dla ciebie bezwzględnie - niestety - najlepsze.

Ini nigdy nie zobaczę mojego dziecka!

Powinnaś wczesniej o tym pomyśleć...

Coty wieś o tych sprawach? Czyś adzisz, że gdy kogos kochasz, gdy ktosobejmuje ci ramionami, myślisz o nieistniejącym dziecku!

Moim zdaniem powinnaś ci przysięść o głowę myśli, że to nieistniejące dziecko może ktoregoś dnia zaistnieć.

-

Poczekaj, Minelle, poczekaj, aż sama się zakochaasz.

Nie cierpliwie machnęłam ręką, a ona wybuchnęła śmiechem. A potem przesunęła się niezgrabnie na krzesle i mówiła dalej.

Jakże spokojnie, prawda? Wchatała w Paryż i będzie zupełnie inaczej. Mojej ojciec ma niezwykłe luksusowe rezydencje. Jest w nich wiele skarbow: ale myślę o tym, co biedostrzegam, że brakuje im tego, co najlepsze. Spokojnie.

Spokojnie ducha - zgodził się. - Mądre ludzie zawsze tego pragną. Opowiedz mi do brachojca.

Nieczęsto bywałam w Paryżu. Kiedy tam jechaliśmy, zwykle zostawałam wsi, gdzie spędzałam większą część czasu. Chata została zbudowana w tym samym wieku. Najpierw widzisz wielką wieżę, „wartownię”. Z dawnych dni na tej wieży stała warta. To znaczy, że zawsze był tam człowiek, który miał ostrzegać o zbliżeniu się nieprzyjaciela. Nawet teraz mamy tam kogos, ktodzwonkiem daje znać o przybyciu gościa. Zwykle jest to jeden z muzyków; żeby zabiegać o śpiewanie kompozycji. Wieczorem miś chodzi na dotychczasowe śpiewanie tamtecha? isons deguettes, co jak wiesz, oznaczają piosenki wartownika. To stary zwyczaj, a ojciec, kiedy tylko może, kultywuje stare tradycje. Czasem mam wraz z dziećmi, z eurodzilsię z apozno. Nie nawidzi nowych hobby zająć. Twierdzi, że podda się, a jeśli będzie czelnie wołając swych panów.

Pomyśl o tam, gdzie dawno temu żył w mieście.

Większość zamek pochodzi z późniejszych czasów niż nasz - mówiła dalej Margot. - Franciszek Izbudował chateaux nad Loara - dobre dwieście lat po naszym. Oczywiście nasz był odnawiany i rozbudowywany. Są takie wielkie schody, najstarsze w całym budynku, które prowadzi do tej części zamku, gdzie mieszkamy. Nasz cyfrowy schod jest podest. Dawnie władcy zamku ogłaszali stamtąd wyroki. Moja ciocia nad nią używa. Wraz z jakimś gospodarzem - dziesięć ludzi z posiadłości jej przysługuje ich na podest wydać wyrok, dokładnie tak jak kiedyś. U schodów wchodzi wielki dziedziniec, gdzie dawniej odbywały się turnieje. Teraz tam są taras i bawia, a jeśli zdarzy się jakiś festiwal czy coś w tym rodzaju, to też tam mamy miejsce. Och, rozmowa o tym przypomina mi wszystko tak wyraziście, Minello, jestem przerażona. Bo jeśli tego, co nastąpi, kiedyś ci dwójka będzie.

Poradz mi o sobie z tym w odpowiedzi na czas - zapomniałam. - Opowiedz mi o ludziach, którzy mieszkają w zamku.

Rodziców nasz. Biedna mama nie może chorować albo dać, że choruje. Ojciec nie widzi choroby. Nie wierzy w nią. Uważa, że to w myśli. Mama jest bardzo nieszczerą - sliwa. Wiadomo, że to jakosztym, że urodziła mi się z miastem chłopca i nie może mieć więcej dzieci.

Takie rzeczy jak hrabia musi być rozczarowany, że nie ma syna.

Czy to nie są ich sprawy, Minelle, że oni zawsze chętnie - kochają chłopców? W naszym kraju dzieje się z tym nie może zasiać natronie. W Anglii nie posuwacie się tak daleko.

Nie. Jakcie uczyłam, dwa najwspanialsze okresy naszej historii i to czasy, kiedy natronie zasiała królowa Elzbieta i Anna.

Tak, to jedna z niewielu rzeczy, jakie zapamiętałam z lekcji historii. Zawsze była tak pełna zapału, gdy o tym mówiła. Powie waiasz ta daram nas z jej pić.

Oczywiście, Bogobogosławiłoby dobrymi ministrami.

Chcesz mi zrobić wykład historyczny postuchac rodzinie?

Bardzo ciekawo mi twoja rodzina.

Powiedziałam ci o ojcu i matce, a wiesz sama, jak zleś dobra ni. Mama miała sześć lat, a ojciec się demona - scie. Przedślubem prawie się nie w

idz i eli. Tak z a lat w i a s i e p o d o b n e s p r a w y w t a k i c h r o d z i n a c h j a k n a s z a. U w a z a n o, z e t o b a r d z o o d p o w i e d n i z w i q z e k. O c z y w i s c i e b y l t a k n i e o d p o - w i e d n i, j a k t o t y l k o m o z l i w e.

B i e d n a m a m a n! T y l k o j e j m i z a l. O j c i e c n a t u r a l n i e z n a j d u j e p o c i e s z e n i e g d z i e i n d z i e j.

- T a k?

O c z y w i s c i e. M i a l j u z p r z y g o d y p r z e d s l u b e m. Z a s t a n a - w i a m s i e, c z e m u b y l t a k w s t r z a s n i e t y t y m, c o m n i e s i e z d a - r z y l o. C h o c i a z w l a s c i w i e n i e b y l. J a k j u z m o w i l a m, n i e c h o - d z i o t o, c o z r o b i l a m, a l e z e z o s t a l a m z l a p a n a. W s z y s t k o j e s t w p o r z f i d k u, k i e d y s l u z a c a c z y i n n a k o b i e t a z n i z s z y c h k l a s m a b e k a r t a l u b d w o c h.

C z e s t o j e s t t o i c h o b o w i j j z - k i e m, g d y s p o d o b a j ^ s i e p a n u n a z a m k u. A l e z p e w n o s c i q n i e c o r k a w i e l k i e g o r o d u. S a m a w d d z i s z, z e j e s t i n n e p r a w o d l a b o g a t y c h, a i n n e d l a u b o g i c h i t y m r a z e m d z i a t a p r z e - c i w n a m.

B j i d z p o w a z n a, M a r g o t. Z a n i m t a r n p o j a d e, c h c e d o - w i e d z i e c s i e c z e g o s o l u d z i a c h w z a m k u.

B a r d z o d o b r z e. D o t e g o z m i e r z a m. C h c i a l a m o p o w i e - d z i e c c i o E t i e n n e. T o p l o n w c z e s n i e j s z y c h p r z y g o d m o j e g o o j c a. t' t i e n n e m i e s z k a w c h a t e a u. J e s t s y n e m m o j e g o o j c a.

M o w i l a s p r z e c i e z, z e n i e m a s y n a.

M i n e l l e, j e s t e s t e p a. T o s y n z n i e p r a w e g o l o z a. P a p a m i a l s z e s n a s c i e l a t, g d y u r o d z i l s i e E t i e n n e. N i e w i e m, j a k o n s m i e m n i e o s a d z a c. N i e t y l k o j e s t i n n e p r a w o d l a b o g a t y c h, a i n n e d l a u b o g i c h, a l e t e z i n n e d l a m e z c z y z n i i n n e d l a k o b i e t. U r o d z i l a m s i e w r o k p o s l u b i e r o d z i c o w. M a t k a c i e r p i a l a s t r a s z n i e i o m a l n i e u m a r l a. J e d n a k i o n a, i j a z d o l a l y s m y j a k o s p r z e z y c t e n c i e z k i p o r o d. A l e k o l e j n y b y l - b y z a g r o z e n i e m d l a j e j z y c i a. T y m s a m y m o j c i e c, k t o r e m u d o t e g o c z a s u l o s d a w a l w s z y s t k o, c z e g o z a p r a g n a t, w w i e k u l a t o s i e m n a s t u m u s i a l p o g o d z i c i s i ^ z f a k t e m, z e j u z n i e b e - d z i e m i a l s y n a. A o c z y w i s c i e t e g o p r a g n i e k a z d y m e z c z y - z n a, a z w t a s z c z a t e n, k t o r y m u s i d b a c o p r z e d l u z e n i e r o d u. I n a j l e p i e j n i e j e d y n e g o s y n a, p o n i e w a z n a l e z y s i e z a b e z - p i e c z y c.

T o m u s i a i b y e c i e z k i c i o s.

N i e c h o d z i o t o, c z y k o c h a l m o j a \_ m a t k e. Z a w s z e u w a z a - l a m, z e g d y b y c h o c t r o c h e m u s i e s p r z e c i w i l a, z a c z a l b y j a b a r d z i e j s z a n o w a c. N i g d y t e g o n i e z r o b i t a.

Zawsze go uni-kala, więc prawie się nie widywali. Wiesz o scczas uspe dz  
a w swych pokojach pod opieką Nou-Nou, starej niariki, kto-rabronije j  
niczyt nsmokzie jacy ogniem. Osmieiasiena-wetsprzeciwojcu. Ale  
miałam ci opowiedzieć o Etienne.

Tak, opowiedz.

Oczywiście nie było mnie wtedy, ale słyszałam rozmowę słuźby. Uważa  
no to za zabawne, że ojciec tak wcześnie udowodnił swoją meškosc. Etie  
enne przyszedł na świat w dziesięciu lat... w przenosi, oczywiście. Ma  
o sobie bar-dzowysokie innie manie. Przypomina ojca, czemu trudno si  
edziwić, skoro to jego syn. Kiedy wyszła na jaw, że rodzicie mogli  
mieć wiec jedzieci i nadzieję na prawowitego dziedzica legły w grzech  
, ojciec sprowadził Etienne' a do chaty i traktował jak prawego syna.  
Etienne otrzymał wykształcenie i często przebywał w towarzystwie oj  
ca. Wszyscy wiedzą, że jest bekartem, i to doprowadza go do pasji. Ma  
jednak nadzieję, że odziedziczy majątek, jeśli nie tytuł. Jest bardzo i  
mpulsywny i często wybuchają w nim, co przeraża ludzi. Gdyby mama  
umiała, a ojciec co ze-ni się znowu, nie wiem, jak Etienne byłby przezyl.

Mysle, że uznałby to za niesprawiedliwość.

Biedny Etienne! To wykapany papa... ale nie do kocha. Wiesz, jak to j  
est z ludźmi, którzy nie są zupełnie tym, kim by chcieli. Etienne pisał si  
e swoimi słac hectwem, jeśli rozumiesz, o co mi chodzi. Widziałam, jak  
wyc hłostał chłopca, który nazywał się bekartem. Ale to atrakcyjny me z-cz  
yzna. Dziewczeta z słuźby chętnie to potwierdza. Etienne jest hrabi  
cj podkasz dym w gładem procz tego, że jego matka nie była z onq me go o  
jca. A o nta k bardzo się stara, by nikt o tym nie pamiętał, że sama nie może z  
a pomnieć. Ach, jest jeszcze Leon.

Jeszcze jeden?

Leonto zupełnie inna sprawa. On nie musi chłostać małych chłopców.  
Nie jest bekartem. Urodził się w świetnym związku matki z hskim. Jego r  
odzice byli chłopami i nawet gdyby chcieli, nie mogli by im awać, że jest na  
cz e j, ponieważ wszyscy o tym wiedzą. Jednak otrzymał to samo wykształ  
cenie, co Etienne, i nikt by nie odgadł, że jest synem chłopa. Emanuje  
aura szlachectwa. Rozesmiały się, gdyby kto-

kolwiek nazwał go chłopem. Widząc Leona w pięknym atlasowym surdu  
cie powieziała!) ys, że jest arystokrata. Co oczywiście dowodzi, że wych  
owanie ma o wiele większy wpływ na człowieka niż to, kim był jego rodzic  
e.

Zawsze w to wierzyłam. Opowiedz mi jeszcze o Leonie. Dlaczego znalazła się w chateau?

To do seromantyczna historia. Zamieszkałam tam, kiedy miałam sześć lat. Była tam matka, była tam matka. Nastąpiło to wkrótce po moich hurodzinach, kiedy ojciec zdążył się sprawę, że matka nie będzie miała więcej dzieci. Był bardzo zły, rozgorczył się na los, który związał go z kobietą bezpłodną na rodzinach pierwszego dziecka, i to córki. I ta kobieta miała czelność zyc dalej.

Margot!

Droga Minelle, mówimy prawdę czy nie? Gdyby mama umiała przyprowadzić ojciec ożeniłby się w odpowiednim czasie, a ja miałabym liczną przysrodną siostrę, co najwazniejsze, brack. Wtedy moja drobny grzeszek nie byłby tak wazny. Ale mama zyla... to bardzo nierozsadne z jej strony... i papastalsi swoje gorodzaj uwiezniem, schwytanym wpulapke, poslubionym, „bez uzytecznej”

kobiecie.

Nie moznatamowic o rodzicach.

Jak sobie życzyysz. Mogę ci powiedzieć, że sa sobie oddani, o n nigdy jej nie opuszczam i myśli tylko niej. Czy tego wlasnie chcesz?

Nie zartuj, Margot. Naturalnie, że chcesz słyszeć prawdę, ale wyrazona z szacunkiem.

Zabawna jestes! Tonie jest kwestia szacunku, tylko wyjaśnienia, jak to ja sprawy. Przecież o to prosiłaś. Chcesz słuchać czy nie?

Chce wiedzieć jak najwiecej o chateau, zanim się tam na jde.

Wiec nie oczekuj basni. Zapewmam cie, że moja ojciec nie jest księciem z bajki.

Kiedy zrozumiał, że zostało barczony bezpłodną zoną, był tak rozgniewany, że dosiadł kołnierzem i zedził, dopokiz wierzenie pa dios wyczerpania. W tych szaleńczych gajopadach dawał ci swoje wsciekłości. Wszyscy wdoraucie szylisie, że znikną, gdyz biada temu, ktogoro zgniewał. Ludzie nazwali go

„Diabieł w siodle” i widzi ^c go, trzymali się z daleka.

Zdz i w i l a m s i e , g d y z t a k i e i m i e m u n a d a t a m , g d y z o b a - c z y l a m g o p o r a z p i e r w s z y .

P a s o w a l o d o n i e g o i d e a l n i e .

C z a s e m - m o w i l a d a l e j M a r g o t - p a p a w y j e z d z a l s w o j a b r ^ ' c z k a . P o w o z i l s a r a n a j b a r d z i e j p o r y w c z y m i k o n m i z e s t a j n i . B y l o t o b a r d z i e j n i e b e z p i e c z n e n i z j a z d a k o n n o . I p e w n e g o d n i a , g d y j e c h a l j a k z w y k l e d z i k o i n i e r o z s a d n i e p r z e z w i o s k e L a p i n e , j a k i e s d z i e s i e k i l o m e t r o w o d c h a t e a u , w p a d l n a d z i e c k o i z a b i l j e .

T o s t r a s z n e !

M y s l e , z e b y l o m u p r z y k r o .

M a m n a d z i e j e , z e t a k .

T o c h y b a p r z y w r o c i l o m u r o z s a d e k . A l e p o w i e m c i o L e o n i e . T o b l i z n i a k t e g o c h l o p c a , k t o r y z g i n a l . J e g o m a t - k a b y l a d o t e g o s t o p n i a z r o z p a c z o n a , z e z a p o m n i a t a , c o j e s t w i n n a s w e m u p a n u . P r z y s z l a d o z a m k u i p r o b o w a l a g o z a - b i c .

P o k o n a t j a b e z t r u d u . M o g l b y s k a z a c j a n a s m i e r c z a p r o b e m o r d e r s t w a , a i e t e g o n i e z r o b i l .

J a k i e t o m i l e z j e g o s t r o n y ! - p o w i e d z i a l a m i r o n i c z n i e .

- P e w n i e u s w i a d o m i l s o b i e , z e p r o b o w a l a z r o b i c m u d o k l a - d n i e t o , c o o n j e j d z i e c k u .

W k a z d y m r a z i e p o r o z m a w i a l z n i ^ . P o w i e d z i a l , z e g l e - b o k o z a l u j e s w e g o u c z y n k u i r o z u m i e j e j p r a g n i e n i e z e - m s t y . S p r o b u j e j e j t o w n a g r o d z i c . Z a b i t y c h l o p i e c m i a l b r a t a b l i z n i a k a , a t a k o b i e t a m i a l a . . . i l e z t o d z i e c i ? Z a p o - m n i a l a m . O k o l o d z i e s i e c i u . Z r e k o m p e n s o w a t j e j u t r a t e j e d - n e g o d z i e c k a d a j a c s a k i e v v k e z k w o t a r o w n a t e j , k t o r a s y n z a r o b i l b y d l a n i e j , g d y b y z y l s z e s c d z i e s i j j t l a t . A l e t o n i e w s z y s t k o . W z i a l b l i z n i a k a d o z a m k u i w y c h o w a t j a k d o - m o w n i k a . W t e n s p o s o b n i e s z c z e s l i v v y w y p a d e k z m i e n i l s i e w s z c z e s l i w y l o s d l a r o d z i n y .

N i e w i e m , c z y c o k o l w i e k m o z e w y n a g r o d z i c s t r a t e d z i e c k a .

N i e z n a s z t y c h c h l o p o w . D z i e c i o z n a c z a j a d l a n i c h p i e - n i c j d z e . P l o d z a i c h t y l e , z e m o g a p o s w i e c i c k t < 5 r e s b e z z a - l u . . . z w l a s z c z a g d y s t r a t a p r z y o s i w n a g r o d z e n i e .



**Nie jestem tym przekonana.**

**- W takim razie, droga Minelle, tak już pozostaniesz. W rezultacie procz Etienne'a Bekarta mamy też Leona Chłopa. I coś ci powiem: gdybyśmy nie wyjaśmiłacisytuacji, nigdy byś nie odgadła pochodzenia jednego idругiego.**

**-**

**To do senie zwykłe do mostów.**

**Margot rozesmiała się.**

**Do pokini przyjechałam do Anglii i nie poznałam z wycza jow w Derringham Manor, gdzie nigdy nie wspominaś o tym, co nie przyjemne, a za to mudajesie, z etowogole nie istnieje, pokini zająrzalam w a szapensje, gdzie życie wydawało się takie proste i łatwe, nierozumiałam, z jakiego niezwykłego domu pochodze.**

**Widziałam tylko powierzenie. Wszyscy mamy problemy. W tym tak łatwym życiu napensjicze stopojawia się strach, czy będzie mymiały czymplacicie. Ten strach narastał przez ostatnie kilka tygodni.**

**Wie mi własnie temustanowirzeczawdzieczamtwojczytuobecność. Czytanie dowodzi, że nie ma tego złego, co**

**by na dobre nie wyszło? Gdyby pensja rozkwitła, nigdy byś jej nie opuszciza i została byś sama. Gdyby nie młodzienci z lekkomyślnością Etienne nie zjawiliby się w chatę. A gdyby nie jechał szaleniec przez Lapine, Leon próbowałby zarabiać na życie uprawiając ziemie i chodząc i byspacłodny.**

**Czytanie pocieszajcamy si?**

**- Twoja filozofia jest lekka dla nas wszystkich, Margot.**

**Cieszylam się, widząc ją w dobrym nastroju. Jednak rozmowa o chatę ubyla meczacą. Zmusiła mnie więc, by wypić swoje mleko i tego wieczoru nie rozmawiałymy już dłużej.**

**Rozdział 5**

**Na początek sierpnia wprowadziła się do nas madame Legere. Zajęła mały pokój nie daleko sypialni Margot. Jej przybycie dobitnie przypomniało Margot imnie, że nasze interludium dobiega końca. Sądze, że o bi**

eprażnelysmy miec to juz z soba. Był to nie zwykłe uczucie, ale te mi-  
-siace oczekiwania stały się ważne dla nas obu. Naturalnie zbliżył się do  
do siebie i sadze, że Margot była z tego za-

dowolona, tak samo jak ja. A teraz wszystko się kończyło, a my nie mia-  
ysmy się rozstać. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak zareaguje, gdy be-  
dzie musiała oddać swoje dziecko. \Vmiare zbliżania się porodu oraz  
bardziej się niemię-

sowała. Obawiałam się, że zaczyna odczuwać macierzyńską miłość. To  
doświadczenie naturalne, ale w tym wypadku smutne, skoro i tak miała oddać dzie-  
cko.

W czasie tych miesięcy cyspoglądałam z nadzieją, wprzeszłość, iż alowa-  
tam, że nie mogę porozmawiać z matką o przyszłości. Kiedy myślałam, jak  
byłoby moje życie, gdybym została na pensji, nie zawiadamiam tego,  
co robiłam. Pojmuję, że byłaby również bardziej niespokojna o  
swoją rolę w tej desperacji, mogłaby wrócić do Man-sero i poślubić  
Jima, równocześnie czułabym, że weszłam w mroczny tunel i mierzam  
przeszłości, które nie jest w stanie sobie wyobrazić. Czekaliśmy  
przygody: hrabia, chateau i jego niezwykłe miłośniczki.

Potrąfiłam tyłko wypatrzyć tego wszystkiego z podnieceniem, a jed-  
nocześnie byłam zadowolona z zakresu oczekiwań.

Madame Legere catkowicie odebrała mi Margot. Zawsze była przy niej,  
a nawet gdy krótko chwilkę się zysmy się samotnością, zaraz zjawiała  
się ta drobna pulchna kobieta, by sprawdzić, co robi petite maman.

Petite maman z początku kubiła rozrywki na poświęcając jej uwagę, ale  
po kilku dniach oswiadczyła, że zacznie krzyczeć, jeśli madame Legere  
nie przestanie jej pilnować. Lecz madame Legere robiła to, co uważa-  
ła za słowne. Ja-sno data do zrozumienia, że ona traxizi. Jeśli nie,  
to kto zapewni, że dziecko przyjdzie na świat bez kłopotu i nie zagr-  
ozizdrowi petite maman?

Było jasne, że musimy wytrzymać z madame Legere.

Lubiła wypić kilka szklanek brandy i zawsze miała pod ręką butelkę. Podej-  
rzewałam, że pociągala z niej często. Nie martwił się tym, ponieważ  
nie miało to najmniejszego wpływu na jej zachowanie.

Gdybym miała tyłek brandy, iludzieciompo-mogłam przyjsc na  
wiat, byłaby bogatą kobietą-mo-vvila,

**Albo sprzedać wino albo alkoholiczka - nie mogła się powstrzymać od dokonania.**

**Nie miała do mnie zaufania. Słyszałam, jak mówił mi: „Ta angielska kuzynka”, jakbym była wrogiem.**

**Siedziała przede mną i próbowała mnie zrazić, ale zawsze słyszałam przez ten niewygodny głos madame Legere, a że przyzwyczaiła się już do akcentu charakterystycznego dla tej okolicy, bez trudu śledziła rozmowę.**

**Jeanne zawsze krzyła w pobliżu. Ona i madame Legere często konkurowały w rozmowach. Zazwyczaj zwyciężała madame Legere, przypuszczam, że przez wzgląd na swą wyjątkowość. Mówiła mi Margot, że powinna odejść, ale odpowiadała, że bawia ją te przekoramania.**

**Był gorący i popołudnie. Sierpień dobiegał końca. Z pewnością to już nie potrwa długo. Bez przerwy usiłowała mi przypomnieć, co się działo o tej porze w tym**

**roku. Zaczęła mi wyobrazać, co stało się z arakiem. Umysł wyprzedził mi przyglądając się obrazom... wielkiemu, szerokim kamiennym schodom prowadzącym do rodzinnych komnat, domownicy, Margot, Etienne, Leon, hrabia.**

**Zza dumy wyrwał mi ostrzygłos madame Legere.**

**Miewałam już dziwne przypadki. Nawet pare, wiesz, całkiem sekretnych. Damy i dżentelmeni... ha! ha! Nie mów mi, że wszyscy są tacy, jacy być powinni. Odczasu do czasu lubia odrobinię mitosić nie zawsze w odpowiednich sferach.**

**Wszystko dobrze, póki nie ma konsekwencji. Ale czy powinna się skarżyć? To w tym nie drobne konsekwencje pozostawiają mi zarabiac, niech Bogu je bóg ostawi.**

**Im większy skandal, tym lepszy interes. Niezależnie od tego, które sprawy.**

**Miała wraz z nią i... och, bardzo ważna... ale wszystko w tajemnicy. Nie powiem ci, kim była, ale możesz się domyslić.**

**Och, madame Legere - pisnęła Jeanne. - Niech pan powie.**

**Gdybym powiedziała, że zawiodła bym zaufanie. To w tym nie dzieki tajemnym**

icommo gezwiazacko nie czkocem... nie dzieki przy mowa ni tych m  
atych skarbownaswiat. To nie byt tatwyporod... nie taki, jakielubie. Al  
e oczwiscie bylam namiejscu. Mowitam jej: „Nicsi nie stanie, petit  
emaman, gdystara Legere jest tutaj”. Toj^ pocieszato. Akiedy dziec  
kosie urodzito, przyjecha t powoz, a w nim kobieta, ktoraz abratamale  
nstwo. Biednapetitemamanomalnieumarta.

Musi aiampowiedziec, zedzieckoniezyje, itakwtasniezrobitam. Mi  
ataz tamane serce, ale tak chyba bytolepiej.

Acosiestatoz dzieckiem? - spytata Margot.

Zpewnosciatrafitowdobre re ce. Wgre vvchodzitypie- niadze, rozumi  
esz. Uzepieniadze. Aodpetitemamanchcielitylkotego, bywrocitad  
onichsmuktaniczymdzie - wica, ktfirape vnie musiatapotemudawac.

Czyuwierz yta, zedziecko umarto? - fpytata Jeanne.

Uwierzyta. Pewnie jest teraz wielka damq, zontjwiel- kiegolorda ima  
mnostwodzieci, biegajqcyc hpowspania - tymdomu... tyle zenie czestoj  
ewiduje.

Przebywajqz ni aii -kami.

Niepowinnotakbye - stwierdzila Jeanne.

Oczwiscie, zeniepowinno, ale jest.

Leczjachciatabymwiedziec, cosiestatoz dzieckiem - upieralasi e Mar  
got.

Otoniemusiszsiemartwic - odpartauspokajajacomadame Legere. - T  
akiedziecizavvszetrafiajadodpowie - dnichdomow. Wkoncuwichz  
ylachplynie btekitnakrew, aciarystokrაცი przywiaz ujadolegoduiq w  
age.

Ichkrewnierozni sie odnaszej - oswiadcz yta Jeanne. - Moj Gastontwier  
dzi, zepewnegodni aludziesami sie o tymprzekonaja.

Lepiej, zebymadame Gremondnie styszalatakichrze- czy - ostrzegla  
madame Legere.

Ochnie. Onauwaza, zena lezy donich. Ale przyjdzie czas, gdy bedzie mu  
siatapokazac pocz yje j jest stronie.

**Cosie z tobą dzieje, Jeanne? - spytała Margot. - Jesteś rozgorączkowana!**

**Słuchała Gastona tylko. Powieź mu, że bylepiej uwa - zał. Ludzie, którzy za wiele gadają, mogą paść w kłopoty. Co msi nie podobawarystokratach? Majasliczne dzieci. Kilko romoich najlepszych dzie ci byto arystokratami. Pamiętam, kiedyś...**

**Straciła zainteresowanie. Wciijz myślała o dziecku, które urodziła jakas arystokratka iktorezabra noz a raz poporodzie. Zastanawiała msie, jak wiele madame Legere wie o nas zejs prawie. Z pewnością próbowała wybadac Margot.**

**Jak wiele się domyślała? Musiała mieć przemyślenie uwagi Jeanne. Wyglądało na to, że życie tutaj staje się nie - spokojne.**

## **Rozdział 6**

**Jakistydzie npozniej obudziły mnie hałas w drugim pokoju. Usłyszałam, jak madame Legere wydaje rozkazy Jeanne.**

**Dziecko Margot szło w świat.**

**Porodnie były tuż, a nie z ki. Miał szczęście i rannkiem urodziła się.**

**Zajrzała do niej w kregę po tem. Leżała w toz kuspiacai wyczerpana, lecz triumfująca. Wyglądała bardzo młodo.**

**Otuloła czerwony flanelą dzieckospaio wkołysce.**

-

**Juz powszystkim, Minelle - powiedziała Margot sta - bymgtosem. - To chl opiec...slicznyc htopiec.**

**Skinela mgto wqz byt poruszona, bymowic.**

-

**Petite maina powinna teraz odpoczac - oznajmiła madame Legere. - Kiedy się zbudzi, poda jej pyz nybulion, a leteraz sen.**

**Margot zamknęła oczy. Była mi spokojna. Nie wiedzia - tam, jak zareaguje, gdy przyjdzie czas rozstać się z dzieckiem, co z pewnością wkrótce nastąpi.**

**J e a n n e r u s z y t a z a m n a d o p o k o j u .**

-

**W k r o t c e w y j e d z i e c i e , m a d e m o i s e l l e - p o w i e d z i a t a .**

**S k i n e l a m g t o w q . C z u t a m , z e m u s z e s i e s t r z e c t y c h p r z e - n i k l i w y c h o c z u .**

**Z o s t a n i e p a n i z m a d a m e i d z i e c k i e m ?**

**N a j a k i s c z a s - o d p a r t a m k r o t k o .**

-

**P o t y m w s z y s t k i m , c o p r z e s z t a , t e n m a t y b e d z i e d l a n i e j r a d o s c i q . C z y m a d a m e m a m a t k e i o j c a ?**

**C h c i a l a m p o w i e d z i e c , z e n i e r n a m c z a s u n a r o z m o w ? , a l e b a l a m s i e , z e w z b u d z i t o p o d e j r z e n i a .**

**O , t a k .**

**M o z n a b y p o m y s l e c . . .**

**C o p o m y s l e c . . .**

**M o z n a b y p o m y s l e c , z e c h c i e l i b y , b y p r z y j e c h a l a d o n i c h .**

**M u s i e l i s m y w y w i e z c j a j a k n a j p r e d z e j - w y j a s n i l a m . - A t e r a z , J e a n n e , m a m t r o c h e p r a c y .**

**W s p o r n n i a l a o n i c h r a z . . . W y m k n e l o j e j s i e . M a m w r a - z e n i e , z e t r o c h e b o i s i e o j c a .**

**W y g l a d a n a t o , z e j e s t z e z n a - m i e n i t e g o r o d u .**

-

**J e s t e m p e w n a , z e o d n i o s l a s b l e d n e w r a z e n i e .**

**W e s z l a m d o p o k o j u i z a m k n e l a m d r z w i . A l e k i e d y s i e o d w r a c a l a m , d o s t r z e g l a m w y r a z j e j t w a r z y , l e k k i e w y g i e c i e w a r g w d o l , n i e m a l z e u s m i e s z e k .**

**P o d e j r z e w a t a c o s i p o d o b n i e j a k m a d a m e L e g e r e c h c i a - l a m n i e w y b a d a c .**

Margot była nie dyskretna. Zbyt swobodnie plotkowała. Kiedy zastała nas, siedząc przy stole, wydała się dziwna. Oczywiście było by naturalne, gdyby młoda wdowa pojechała do rodziców, była narodziła dziecko, a nie w jakiejś zapałej wiosce z kuzynkami i innymi narodowosci.

No coż, wkrótce miałyśmy już wyjechać. Ciągłe myślenie o tym, co zrobił Margot, gdy będzie musiała rozstać się z dzieckiem.

Mineły dwa tygodnie. Madame Legere została z nami. Margot nie pozwalała jej przewijać dziecka, uwielbiała je, myślisz, a nie opiekowała się. Oświadczyła, że da nam imię Charles i tak stała się Charlotte.

-

Dala mi imię po ojcu. Nazwał się Charles Auguste Fontaine Delibes. Mały Charles jest bardzo podobny do dziadka.

Nie zauważałam tego - odparłam.

Och, przecież nie nasz dobrzy ojciec, prawda? Niełatwo go zrozumieć.

Zastanawiam się, czy mały Chariot wyrosnie na kogoś takiego. Zabawnie byłoby na to patrzeć...

Urwała, a jej twarz sposepniała nagle. Nie chciała uwierzyć, że wkrótce straci swoje dziecko.

Była młoda, nie doświadczyła i nie wiedziałam, jak powinna z nią postępować. Czesała mi włosy, jakby miała zastrzyżone dziecko i zamyślała, że zawsze.

Wiedziałam, co się stanie. Nie długo zjawia się ponasmeżczyzna i kobieta, którzy następują. Odbędziemy podróż, dziecko trafi do przybranych rodziców, a my pojedziemy do chaty.

Niekiedy uważałam, że powinna jej o tym przypomnieć.

-

Nie stracię go zupełnie - płakała. - Wroce ponownie.

Jak mogła bym zostawić moją małą Charlotte? Muszę się upewnić, że ludzie, do których trafi, będą kochać, prawda?

Próbowałam ją uspokoić, ale lekała się dnia rozstania.

W c a t y m d o m u w y c z u v a l a m n a p i e c i e . W s z v s c y c z e k a i i n a d z i e h n a s z e g o o d j a z d u .

N i e p o m a g a l t e z f a k t , z e s a m e c z u l y s m y s i e t r o c h e n i e p e w n e .

K i e d y w y c h o d z i l a m d o m i a s t a , s p r z e d a w c y p y t a l i o m a d a m e , o b i e d a c t v o , k t o r e t a k t r a g i c z n i e s t r a c i i o m e z a . A l e t e r a z m a d z i e c k o n a p o c i e c h e . I t o c h l o p c a .

W i e d z i e l i , z e w l a s n i e t e g o p r a g n e l a .

Z a s t a n a w i a i a m s i e , i l e o n a s w i e d z a . W i d y w a l a m c z e s t o J e a n n e p l o t k u j a c a w s k l e p a c h . P a t r z y l o n a n a s c a l e m i a - s t e c z k o . I z n o w p r z y s z t o m i d o g l o w y , z e h r a b i a p o p e t n i l b l a d , w y s y l a j a c n a s d o t a k i e j m i e s c i n y , g d z i e p o j a v v i e n i e s i e d v v o c h k o b i e t b y l o n i e z w y k l y m w y d a r z e n i e m .

W p i e r w s z y m t y g o d n i u w r z e s n i a p r z y b y l i n a s i „ d o z o r - c y ” . M i a l y s m y p r z y g o l o w a c s i e d o w y j a z d u n a s t e p n e g o d n i a .

W s z y s t k o s i e s k o n c z y l o . P o w o z c z e k a l p r z e d d r z w i a - m i . M o n s i e u r i m a d a m e B e l l e g a r d e - k o l e j n y k u z y n z z o n a - m i e l i n a s z a b r a c d o d o m u . T a k b r z m i a l a o f i c j a l n a w e - r s j a .

-

M a p a n i k o c h a j q c y c h k u z y n o w - p o w i e d z i a l a m a d a m e L e g e r e . - Z a b i o r a p a n i a ^ d o d o m u i d z i a d k o w i e p o k o c h a j ^

m a l e g o C h a r l o t a .

S t a l y w s z y s t k i e w d r z w i a c h - m a d a m e G r e m o n d , m a d a m e L e g e r e i J e a n n e z E m i l i e z a i c h p l e c a m i .

T a g r u p a p o z o s t a l a n a z a w s z e w m o i c h w s p o m n i e n i a c h . W c z a s i e k o l e j n y c h m i e s i e c y c z e s t o w i d z i a l a m j ^ o c z y m a w y o b r a z n i .

M a r g o t t u l i t a d z i e c k o , a l z y t o c z y l y s i e p o j e j p o l i c z k a c h .

-

N i e o d d a m g o , M i n e l l e . N i e m o g e - s z e p n e l a .

A l e o c z y w i s c i e m u s i a l a i w g l e b i s e r c a w i e d z i a l a o t y m .

P i e r w s z e j n o c y z a t r z y m a l i s m y s i e w z a j e z d z i e . D o s t a l y - s m y z M a r g o t w s p o l n y p o k o j . P r a w i e n i e s p a i y s m y . M a r g o t m o w i l a p r z e z c a l a n o c .



**S n u l a n a j d z i k s z e p l a n y . C h c i a l a , z e b y s m y u c i e k i y i z a - t r z y m a l y d z i e c k o . N i e s p i e r a l a m s i e z n i a , a b y j ^ u s p o k o i c , l e c z r a n k i e m s p r o b o w a l a m p r z e m o w i c j e j d o r o z s g d k u i p o - w i e d z i a f a m , b y p r z e s t a l a m a r z y c ,**

**-**  
**J e s l i n i e c h c e s z r o z s t a w a c s i e z d z i e c k i e m , p o w i n n a s z u r o d z e n i e m p o c z e k a c d o m a t z e n s t w a .**

**-**  
**N i g d y n i e b e d z i e d r u g i e g o t a k i e g o j a k m a t y C h a r i o t - z a p l a k a l a .**

**N a p r a w d e p o k o c h a i a t o d z i e c k o . Z a s t a n a w i a l a m s i e , j a k b a r d z o . J e j e m o c j e b y l y u l o t n e , n i e m n i e j w d a n e j c h w i l i p r z e z y w a l a t o g l e b o k o . C h y b a n i g d y n i e z y w i l a d o i n n e g o c z l o w i e k a t a k i c h u c z u c , j a k t e r a z d o t e g o d z i e c k a .**

**B y l a m z a d o w : o l o n a z e s p o k o j n e g o z a c h o w a n i a p a n s t w a B e l l e g a r d e , s l u z a c y c h r a b i e g o . W y s l a n o i c h z m i s j a i m i e l i z a m i a r j a w y p e i n i c .**

**-**  
**P o z n a m p r z y b r a n y c h r o d z i c o w C h a r l o t a i w r o c e , b y g o z o b a c z y c - p o w i e d z i a l a M a r g o t . - J a k m o g a u w i e r z y c , z e c o -**

**k o l w i e k s t a n i e m i n a d r o d z e d o m o j e g o d z i e c k a !**

**L e c z r o z s t a n i e z o s t a f o z a p l a n o w a n e p r e c y z y j n i e .**

**W i e c z o r e m d o t a r l i s m y d o n a s t e p n e j g o s p o d y . Z m e c z o n e c a l y m d n i e m p o d r o z y , w c z e s n i e p o t o z y l y s m y s i e s p a c i z a - s n e l y s m y n i e m a l n a t y c h m i a s t .**

**K i e d y z b u d z i l y s m y s i e r a n o , C h a r i o t z n i k n a l .**

**M a r g o t w y d a w a l a s i e z a l a m a n a i b e z r a d n a . N i e p r z y p u - s z c z a l a , z e n a s t a p i t o w t a k i s p o s o b .**

**P o s z l a d o B e l l e g a r d e ' o w . C i w y j a s n i l i j e j l a g o d n i e , z e p r z y b r a n i r o d z i c e c h l o p c a z j a w i l i s i e w g o s p o d z i e n o c c j i g o z a b r a l i . N i e m u s i s i e o n i e g o m a r t w i c . T r a f i i d o d o b r e g o d o m u , g d z i e z a p e w n i ^ m u w l a s c i w ^ o p i e k e . A t e r a z t r z e b a j e - c h a c . Z a k i l k a d n i h r a b i a o c z e k u j e n a s w c h a t e a u .**

# W Chateau Silvaine

## Rozdział 7

Margot była wstrząsnęta. Kiedy mówiła mdonie j, nie odpowiadała. Wiedziałam, że nie zdolam jej pocieszyć, więc milczałam.

Podczas podróży widziałam, jak uważnie obserwuję okolicę, obiecując sobie, że wróci odnajdzie Charlota.

Biedna Margot!

Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że to, co siedzi we mnie, nie jest tylko przygodą.

Oczywiście przezyla już przez a - jace chwile, gdy odkryła, że jest w ciąży. Ale nawet wtedy była tym tak podobnie do wspaniałej, że się nie martwiła. A teraz o garncu ją przemożny z alpostracie dziecka i zrozumiała, co to oznaczałoby nie szczęśliwa.

Nigdy nie zapomniała tej chwili, kiedy pierwszy raz ujrzała Chateau Silvaine.

Zbudowana na górze w wielkim wznie - sieniu, a wysoko wieża była widoczna z kilku mil. Wspaniała forteca z okrągłymi wieżami w cztery chrogaćhi wielka wieża strażnicza pośrodku wygładzała okazy i groźne. Także w niej miało być, gdy w trzynastym wieku była raczej twierdzą niż domem.

W miarę zbliżania się wrażenie narastało.

Zapewne dostrzeżę na minstrelni wieży, gdy kiedy do - tartysmy do bram zamku, czekają już tajemni.

Znalazł się na wielkim brukowanym dziedzińcu, a przed nami wznosił się szare marmurowe stopnie, o którym - rycy powiadała mi Margot.

- Dzień dobry - powiedziała Margot tajemnym.

Witamy w chateau, mademoiselle - odparł jeden. - To radość widzieć cię u panią znowu.

Dziękuję, Jacques - powiedziała. - Czy ojciec nas oczekuje?

O tak, mademoiselle. Wydał polecenie, że by go zawiadomić, gdy tylko

prz y b e d z i e p a n i i a n g i e l s k a m a d e m o i s e l l e . O c z e k u j e p a n . w c z e r w o n y m s a l o n i e .

M a r g o t s k i n e l a g l o w ^ .

-

T o m o j a k u z y n k a z A n g l i i , m a d e m o i s e l l e M a d d o x .

-

M a d e m o i s e l l e - J a c q u e s s k l o n i l s i e .

F o c h y l i l a m g l o w e .

Z a r a z p o j d z i e m y d o c z e r w o n e g o s a l o n u - o z n a j m i l a M a r g o t . - A p o t e m d o n a s z y c h p o k o j o w .

M o z e l e p i e j n a j p i e r w u m y j e m y s i e i p r z e b i e r z e m y - z a s u g e r o w a l a m . - P o p o d r o z y j e s t e s m y t r o c h e z a k u r z o n e .

P o w i e d z i a l . z e n a j p i e r w d o c z e r w o n e g o s a l o n u - p o - w t o r z y l a M a r g o t i u s w i a d o m i l a m s o b i e , z e j e g o s l o w o j e s t t u p r a w e m .

N i e b e d z i e m y w c h o d z i c n a t e w i e l k i e s c h o d y - s t w i e r - d z i l a M a r g o t . - T o i e d n a z d r o g d o t e j c z e s c i z a m k u , g d z i e m i e s z k a m y , a l e j e s t t e z i n n a . T a b y l a j e d y n a ^ w s r e d n i o w i e - c z u , l e c z z a m e k p r z e b u d o w a n o t a k , b y b y l w y g o d n y , w i e c m o z e m y i s c i n n a d r o g a .

M o n s i e u r , m a d a m e - J a c q u e s z w r o c i l s i e d o B e l l e g a r - d e ' o w - p a n s t w o p o j d q t e d y .

M a r g o t p o p r o v v a d z i l a m n i e p r z e z d z i e d z i n i e c d o d r z w i . P r z e k r o c z y l y s m y p r o g i z n a l a z l y s m y s i e w h o l u , p o d o b n y m d o t e g o w D e r r i n g h a m M a n o r , a l e t u t a j m e b l e b y l y b a r - d z i e j w y t w o r n e , a c h o c i a z z l o c o n e i b o g a t o z d o b i o n e , s p r a - w i a l y w r a z e n i e d e i i k a t n y c h .

W k r o c z y l y s n i y n a p i e k n i e w y g i e t e s c h o d y . P o t e m p r z e - s z i y s m y k o r y t a r z e m i M a r g o t o t w o r z y l a d r z w i . T o b y l c z e r - w o n y s a l o n . N i g d y n i e w i d z i a l a r n t a k p i e k n y c h m e b i i , w n a j w y z s z y m s t o p n i u e l e g a n c k i c h . W o k n a c h l s n i l y z a s l o - n y z c z e r w o n e g o j e d w a b i u o b r e b i o n e g o z l o t e m . B y l y t e z d w i e l u b t r z y s o f y o r a z k i l k a z l o c o n y c h f o t e l i . Z a u w a z y l a m

s z a f k e z e s z k l a n y m i k i e l i s z k a m i i k a r a f k a r n i . J e d y n a r z e - c z ^ , j a k i e j t e n p o k o j n i e z a p e w n i a l , t o w y g o d a . W s z y s t k o b y l o z b y t o z d o b n e l u b k r u c h

e, by mo z n a t e g o u z y w a c.

Byla m z a z e n o w a n a m o i m w y g l q d e m p o p o d r o z y i p o m y- s l a l a m, z e t o t y p o w e d l a h r a b i e g o - n i e d a c n a m m o z l i w o- s c i, b y s m y p r z y g o t o w a l y s i e d o s p o t k a n i a .

Z a c z e l a m o d c z u- w a c d o n i e g o n i e c h e c . B y l a m p e w n a , z e z a c h o w a l s i e w t e n s p o s o b, b y p o k a z a c n a m s w o j ^ p r z e w a g e.

P o s t a n o w i l a m, z e n i e d a m s i e z a s t r a s z y c . A j e d n a k k i e- d y w s z e d l, s e r c e z a b i l o m i s z y b k o. U b r a n y b y l z p r o s t o t q, a l e w s z z y s t k o, c o m i a l n a s o b i e, b y l o w n a j l e p s z y m g a t u n k u. W e l n i a n y i d e a l n i e s k r o j o n y s u r d u t z g u z i k a m i p e w n i e z c z y s t e g o z l o t a o r a z o s l e p i a j q c o b i a l e k o r o n k i p r z y m a n- k i e t a c h i p o d s z y j ^ .

S t a n a J w r o z k r o k u z r e k a m i z a l o z o n y m i d o t y l u i z l e k- k i m u s m i e c h e m s a t y s f a k c j i s p o g l e j d a t t o n a j e d n a ^ z n a s, t o n a d r u g ^ .

-

A w i e c . . . n a s z a m a l a a f f a i r e d o b i e g l a k o n c a - o s w i a d -

**c z y l .**

**M a r g o t d y g n e l a , a o n s p o g l a d a l n a n i q n a w p o l r o z b a - w i o n y , n a w p o l z n i e c i e r p l i w i o n y .**

**A p o t e m j e g o w z r o k s p o c z a l n a m n i e .**

-

**M a d e m o i s e l l e M a d d o x , t o w i e l k a p r z y j e m n o s c .**

**S k l o n i l a m g l o w a .**

**M u s z e p a n i p o d z i e k o w a c - r z e k i - z a p o m o c w t e j n i e - s z c z e s n e j s y t u a c j i . W i e r z e , z e z o s t a l a j a k n a j l e p i e j r o z w i a - z a n a .**

**T a k s ^ d z e - o d p a r l a m .**

-

**P r o s z e , n i e c h p a n i u s i a d z i e . T y t e z , M a r g u e r i t e .**

**W s k a z a l d w a f o t e l e , a s a m u s i a d l p r z y o k n i e , p l e c a m i d o s z y b y , t a k z e j e g o t w a r z b y l a w c i e n i u . N a t y c h m i a s t p r z y p o - m n i a l a m s o b i e m o j r a c z e j n a g a n n y v v y g i a d .**

-

**P o r o z m a w i a j m y t e r a z o t y m , c o n a s z e k a . T e d r o b n e j s p r a w e m a m y z a s o b a i w i e c e j d o n i e j n i e w r o c i m y . T a k , j a k g d y b y n i g d y s i e n i e z d a r z y l a . M a d e m o i s e l l e M a d d o x p r z y - b y t a d o n a s z w i z y t a . S a d z e , z e m o z e p o z o s t a c d a i e k a k u z y n - k a . K i e d y b y f e m w A n g l i i , o d k r y l i s m y n a s z e p o k r e w i e n - s t w o . M a r g u e r i t e b y l a n i e d y s p o n o w a n a , a j e j a n g i e l s k a k u - z y n k a s t r a c i t a w l a s n i e m a t k e . P o c i e s z a l y s i e n a w z a j e m i w d o b r o c i s w e g o s e r c a m a d e m o i s e l l e M a d d o x z g o d z i l a s i e t o w a r z y s z y c M a r g u e r i t e w k r o t k i c h w a k a c j a c h . W y p o c z y w a - l y m i e s i a c c z y d w a w s p o k o j n e j w i o s c e n a p o t u d n i u , w y k o - r z y s t u j a c c z a s n a n a u k e j e z y k o w . Z o b a c z y m y , z j a k i m s k u t - k i e m .**

**M a d e m o i s e l l e , m u s z e p o c h w a l i c p a n i z d o m o s c i j e z y k o w e . J e s l i w o l n o m i z a u v v a z y c , p a n i a k c e n t i i n t o n a c j a z n a c z n i e s i e p o p r a w i l y o d n a s z e g o o s t a t n i e g o s p o t k a n i a . G r a m a t y k a z a w s z e b y l a n i e n a g a n n a , l e c z c h o c w i e l u p o t r a f i p i s a c w n a s z y m j e z y k u , n i e w i e l u p o t r a f i m o w i c . P a n i j e s t w y j a t k i e m .**

**Dz i e k u j e - p o w i e d z i a l a m .**

**A p o n i e w a z j e s t p a n i o j a k u z y n k a , c h o c t a k d a l e k a , s a d z e , z e t o n i e w l a s c i w e , b y m z w r a c a l s i e d o p a n i - m a d e m o i s e l l e M a d d o x . B e d e n a z y w a l p a n i a k u z y n k a M i n e l l e , a p a n i m n i e k u z y n e m C h a r l e s e m . W y g l a d a p a n i n a p r z e r a - z o n a !**

**T r u d n o b e d z i e m i s i e p r z y z w y c z a i c - s t w i e r d z i l a m z z a - k l o p o t a n i e m .**

**T o p r z e c i e z d r o b i a z g ! O d n i o s l e m w r a z e n i e , z e j e s t p a n i k o b i e t a n i e z w y k l e z a r a d n a , z d o l n a d o p o k o n a n i a n a j - w i e k s z y c h p r z e s z k o d , a l e k a s i e p a n i i m i e n i a !**

**P o p r o s t u t r u d n o m i u z n a c s i e b i e z a s p o k r e w n i o n a z . . . - w s k a z a l a m v o k o l r e k a -**

**z t a k i m b o g a c t w e m .**

**J e s t e m o c z . a r o w a n y , z e t a k p a n i t o w i d z i . B e d z i e w i e c p a n i s z c z e s l i w a n a l e z a c d o t a k i e j r o d z i n y j a k n a s z a .**

**T a p r z y n a l e z n o s c j e s t n i e c o f a l s z y w a .**

**J e d n a k u d z i e l i l e m j e j z p r z y j e m n o s c i a . - P o w s t a l i z b l i - z y t s i e d o n a s . P o t o z y t d t o n i e n a m o i c h r a m i o n a c h i z p o w a - g a p o c a t o w a t m n i e w c z o l o . - K u z y n k o M i n e l l e - p o w i e d z i a l - w i t a r n c i e n a f o n i e r o d z i n y .**

**Z a r u m i e n i t a m s i e z a k l o p o t a n a . W i d z i a l a m , z e M a r g o t o b s e r w u j e m n i e z p e w n y m z d z i w i e n i e m . I l r a b i a v r o c i l n a m i e j s c e .**

**R z e c z j e s t p r z y p i e c z e t o w a n a - o z n a j m i l . - P o w i t a l n y p o c a l u n e k j e s t r o w n i e z o b o w i a z u j a c y , c o p i e c z e c n a d o k u - m e n c i e . J e s t e s m y w d z i e c z n i , k u z y n k o , p r a w d a , M a r g u e r i t e ?**

**N i e w i e m , c o b y m z r o b i l a b e z M i n e l l e - p o t w i e r d z i i a z z a p a l e m .**

**A z a t e m - s k i n a l r e k a . - B e d z i e m y m i e s z k a c t u t a j , w c h a t e a u . A j a k o m o j a k u z y n k a p r z y l a c z y s z i e d o n a s .**

**N i e o c z e k i w a l a m t e g o - o d p a r l a m . - N i e j e s t e m p r z y - g o t o w a n a , b y p r z y l a c z y s i e d o t a k i e g o t o w a r z y s t w a .**

**P r z y g o t o w a n a , d r o g a k u z y n k o ? C h c e s z p o w i e d z i e c p s y - c h i c z n i e c z y u b i o r e m ?**

**N a p e w n o n i e p s y c h i c z n i e - s t w i e r d z i l a m k w a s n o .**

Przekomarzałem się tylko. Nawet przez moment nie myślałem tego poważnie. Och, to nuz a ca sprawa, stroje! Mamy tu w zamku krawców. A przysięgam, kuzynko, że masz w tym względzie znakomite gust. Wyobraź sobie cię wspaniale odziana. Widzisz więc, że już nie ma żadnych przeszkód.

Myślenie, że jestich sporo - zaprotestowałam. - Przyjeżdżę - chciałam, by towarzyszył Margot, gdy mnie potrzebowała. Myślałam, że zostanie tu z atrudnią...

Jesteś z atrudnią. Ale jak kuzynka, a nie jak odmatowarzystwa.

Cos wrodzą u bogiej krewnej?

Tonie brzmiało byt dobrze. Krewnej, tak, i może nie tak wyposażone w bogactwa jak niektórzy z nas... ale jesteśmy byt dobrze wychowani, byci o tym przypominać.

Margot, która w milczeniu słuchała tej rozmowy, wybuchnęła nagle: Kiedyś muszę zobaczyć Charlota.

Chariot? - powtórzył z mimohrabia. - A kimże jest ten Chariot?

To moje dziecko - odparła szybko Margot.

Ilrabiaspochmurniał. Teraz wydawał się okrutny. Le Diabie, istotnie.

Czy nie powiedziałam w wyrażeniu, że ta sprawa jest zakończona i nie będzie mydniej wracać?

Sgdzisz, że mogę przestać myśleć o moim dziecku?

Z pewnością; } możesz przestać o tym mówić.

Powiedziałam: o tym. O tym... jakby był... rzecz ^... ni-czymważnym, czymś, co można odrzucić, kiedy przestaje być wygodne.

Ten „to” lub „on”, jak wolisz go nazwać, do kąd nie taki się stał

Niedłamię. Pragnę go. Kocham go.

Spojrzała Margot, potem na mnie z wyrażeniem irytacji.

Może przedwczesnie pogratulowałam ci zła łatwiej niż nieszcześniejsprawy.

**Musze go czasa zoba czyc - o swiadczyla po se pnie Margot.**

**Nieslyszalas, kiedy mowilem, ze ta sprawa jest zakonczona? Kuzynko Minelle, zabierz Marguerite do jej pokoju. Pokaz jej pokoj. Jak s<sup>^</sup> dz e, umiesz czonowasobok siebie. Nie chce juz stuchactych glupstw.**

**Papo. - Podbiegta i pochwycila goz areke. Odepchnal jgnie cierpliwie.**

**Nieslyszalas? Wez kuzynke i pokaz jej pokoj. Zabieraj sie z eswoja giu potaz moichocz u.**

**Wtejchwili nie nawidzi iamgo. Swojegonie slubnegosy- nawprowadzi i do domu, ale nie mialwspolczucia dla biednej Margot. Podeszlamio bje lamjaramieniem.**

**Chodźmy, Margot - powiedzialam. - Musimy odpocz<sup>^</sup> c. Jesteśmy z meczone podroza.**

**Chariot... - szepnela.**

**Chariot jest w dobrzych rekach - dodalamia godnie.**

**Kuzynko Minelle - rzeklhrabi a. - Wydalem rozkaz y, by nie wymieniao imienia dziecka. Prosz e o tympamie - t a c.**

**Nie umiala m dluz ej powstrzymac emocji. Bytam z me- czona, a o odpocz atku wprawi mnie w zaklopotanie. Nie moglam sie ani umyc, ani przebrac. Spotkanie z nim twarza**

**w twarz, kiedy byl jeszcze bardziej wladczy, jeszcze grozniejszy niz w moich wspomnieniach... tego bylo juzzawiele.**

**Wybuchnelam:**

**Czy nie ma pan ludzkich uczuc! To jest matka. Nie - dawnourodziladziecko, ktore je porwano.**

**Porwano! Nie wiedzialam, ze zostalo porwane. Wydalempolecenie, by zostalospokojnie zabrane.**

**Dobrze pan wie, o comi chodzi.**

**Och - stwierdzil - me lodramat! Porwane brzmiowiele dramatycznie j niz spokojnie zabrane. Wtwoichustach brzmito tak, jakby otego bekar t a to czylasiewojna.**



Jestem zaskoczony, kuzynko. Sądziłem, że Anglicy są opamiętani. Być może wiele jeszcze musisz się o nich nauczyć.

Naucz się pan, że ta Angielka nie nawidzi okrucieństwa.

Czy wolałaabyś patrzeć, jak nadzieje mojej córki na przyszłość padają w gruzy z powodu młodego człowieka - wagi? Muszę powiedzieć ci, że wpyłkanie jej tej absurdałnej al'erykosztowało mnie wiele trudu i pieniędzy. Zatrudniłem cię, ponieważ myślałem, że posiadasz z drowyrost jdek. Obawiam się, że będziesz musiała bardziej wykązać się i nieźle bednać, jeśli masz zostać cumniem na służbie.

Jestem przekonana, że z upeiniesionie nadaje. A w takim przypadku najlepiej porzucić te prace bez zwłoki. Jeśli bowiem czeka pan, że będę milcząco broniła pańskiego okrucieństwa i niesprawiedliwości, niezadowolę cię; pana. Może być pan tego pewien.

Gwałtowna! Nieposlušna! Sentymentalna! Nie są to cechy, które (5) repodziwiam.

Nie sądzę, bym mogła zdobyć pański podziw. Wyjadę, gdy tylko będzie to możliwe. Musi mi pan jednak udzielić gościny na jedną noc, co w tych okolicznościach jest chyba naturalne.

-

Oczywiście, udzielię ci gościny. W jakisposob powstają opinie o narodach? Angielska sąg-froid. Wszyscy o tym wiedzą. Co za błędne przekonanie... chyba że nie jestestypowa dla swojej rasy.

Margot przylgnęła do mnie z płaczem.

-

Minelle, nie zostawisz mnie. Nie puść mnie. Papo, ona musi zabrać się o stać. - Zwrociła się do mnie: - Wyjdź -

dziewczynie. Odnajdźmy Charlotkę. - Potem podbiegła do ojca i pociągnęła go za rękaw. - Nie zabierz mnie - godzi się. Nie opuść mnie. - Placzemieniła się w rozpaczli-

wysmiech. Byłaam przezona.

I wtedy nagle uderzył w twarz.

Przez chwile panowała paelna napiecia cisza. Czas jakby sie zatrzymał w tym czerwonym salonie i nawet pulchne, polnagiedamy, ktore igraly na gobelinie, zdawaly sie wy-cze kiwac.

Cisze przerwała hrabia.

-

To okrutne, powiesz pewnie - rzekl, spoglądaja / : na mnie. - Uderzylem własną córke! Uważam, że to najlepsze lekarstwo na histerie. Widzisz, uspokoił sie. Idźcie teraz.

Przemów do niej. Wytłumacz, dlaczego go tak musiało być.

Polegam na tobie, kuzynko Minelle. Mam o sobie wiele do powiedzenia przez najbliższe kilka tygodni.

Cos za dzwoniło mi w uszach. U nieważni alnasz; jroz mowe; ignorowałam o ją groźbę wyjazdu. Ale teraz musiałam myśleć o Margot. Wziela ją pod rękę.

-

Chodźmy, Margot. Pokaż mi swój pokój... i mój.

Leżałam na łóżku, dochodził do siebie potęjszenie.

W swoim pokoju umyłam sie w chłodnej wodzie walkowie z aza słon<sup>^</sup>.

Sypialnia była elegancka, jak z pewnością<sup>^</sup> kazdy pokój w tym zamku. W oknach wisiały ciemnobłękitne zasłony. Kotary przy łóżku z baldachimem miały tę samą kolor. Na podłodze leżał dywan z Aubusson. Delikatne meble wykonał w nowym stylu zeszłego wieku, kiedy Ludwik XIV wprowadził modę na taką<sup>^</sup> elegancję i wpływ tej mody stał sie wiodącym w całej Francji.

Piękn<sup>^</sup> toaletkę zdobyły złote kupi-dyny, trzymaj<sup>^</sup>ce przyłustrzeswiece. Stołek przy toaletce pokrywał mienki brokat - jasnobłękitny w ciemnoniebieskie pasy.

Mogłabym sie rozkoszować pięknym otoczeniem, gdybym nie czuła sie tak kalekna. Ale ten zwi<sup>^</sup>zany był wylacznie z panem tego zamku. Żywita mrosn<sup>^</sup>ce przekonanie, że sprowadził mnie tutaj jakichś niskich, bez Wcjt pieńa haniebnyc hpobudek.

Francuzi to realisci. S<sup>o</sup> wiele bardziej jacy niż oni. W Anglii oczyszczenie zczyz ni tak ziemie w alimetry. Odczasu do czasu wybuchalskaandal, lecz potępiano ich lub dawano, z siebie ich potępia. W pewnym sensie to hipokryzja, a jednak ta cecha tworzyła bardziej jej moralne społeczeństwo. Królowie Francji utrzymywali metry jawnie, a maîtres entitre, tytuł nadawany najwazniejszym z nich, uznawano za honorowy. W Anglii byłoby to niemożliwe. Aktualny król Francji nie miał żadnej metry. Nie dla tego, że byłoby to niewłaściwe, ale dla tego, że nie miał takich inklinacji. Nawet jego płochą, frywolną żoną, Marią Antoniną, nie utrzymywała otwarcie kochanków. Oczywiście kr<sup>o</sup>-zyły różne pogłoski, ale kto mógł powiedzieć, czy są partnerami faktycznie, czy za plecami? Lecz to tylko dlatego, że król i królowa różni się od swoich poprzedni-

ków. Arystokraci we Francji brali sobie kochanki w sposób naturalny jak zony i nikt ich za to nie potępiał.

Byłam świadoma tego, że hrabia interesuje się mną<sup>a</sup> szczególnie idostre gale mtylko je d e n p o w o d t e g o z a i n t e - r e s o w a n i a .

Jakże pragnęłam, by była ze mną matka. Wyobrażałam sobie, jak blyszcz<sup>a</sup> jej oczyma widok przez pyc huchateau. Była by jednak przerażona zachowaniem hrabiego i zapewne nie zabrałaby mnie st<sup>a</sup> d jak najprędzej. Słyszałam nie-mal jej głos, dobiegający przez rozdziałającą nas o t c h l a n : „ Musisz wyjść, Minello. Gdy tylko będzie sz mogła... bez pani ki... wyjdź ” .

Ona maracje, pomyślałam. Tak właśnie muszę uczynić.

Gdybym tylko szczerze mogła stwierdzić, że jest mi obojętny, potraktowałabym to wszystko jak wyzwanie. Z przyjemnością odczytałabym z nim bitwy. Ale świadoma byłam sobie z lekkiem, że to nie prawda. Kiedy pocałowałam mnie w czolo-

kuzynowski pocałunek - była poddeksytowana. Nikt inny nie wzbudzał we mnie takich uczuć. Wspomniałam Joela Derringhama, miliego, czarującego Joela.

Lubiłam jego towarzysztwo, a rozmowy z nim były intrygujące; interesowała się tak wieloma sprawami. Lecz nie było w tym podniecenia. Kiedy pokornie wykonał polecenie ojca i wyjechał, nie zlamal mi serca, tylko trochę mnie rozczarował!

A teraz znalazłam się tutaj.

U myla msie i prz e bralam w jed n a z s u k i e n, kt o r e m a t k a z a m o w i l a m i u k r a w c o w e j w n a d z i e i, z e w y d a m s i e J o e l o w i o d p o w i e d n i a t o w a r z y s z k a. N a p e n s j i s u k n i a p r e z e n t o w a l a s i e w s p a n i a l e . T u t a j b y i a z a l e d w i e w y s t a r c z a j a c a .

P r z e s z l a m d o p o k o j u M a r g o t .

I . e z a t a n a i o z k u, p a t r z a c t e p o v v o z d o b n y s u f i t, n a k t o - r y m i g r a i y k u p i d y n y.

O c h, M i n e l l e - z a p i a k a l a. - J a k j a t o w y t r z y m a m ?

X J s p o k o i s z s i e z c z a s e m - z a p e w n i a m.

J e s t f a k i o k r u t n y. . .

M y s l i o t w o j e j p r z y s z t o s c i - p r o b o w a l a m g o b r o n i c.

W i e s z, c o p l a n u j a, p r a w d a? W y d a c m n i e z a k o g o s. N i e d o w i e s i e o C h a r i o c i e. T o b e d z i e s t r a s z l i v v a t a j e m n i c a.

U s p o k o j s i e, M a r g o t. J e s t e m p e w n a, z e z n a j d z i e s z p o - c i e s z e n i e v v n a s t e p n y c h d z i e c i a c h.

M o w i s z t a k j a k o n i, M i n e l l e.

B o t o p r a w d a.

M i n e l l e, n i e w y j e z d z a j.

S l y s z a i a s, c o p o w i e d z i a t t w o j o j c i e c. N i e a k c e p t u j e m n i e.

M y s l e, z e o n c i e l u b i.

A l e s t y s z a l a s, c o m o w i l.

T a k, a l e n i e m o z e s z w y j e c h a c. C o z r o b i e b e z c i e b i e? N i e z o s t a n e t u, M i n e l l e.

M u s i m y u l o z y c p l a n.

J a k i p l a n?

O d s z u k a n i a C h a r l o t a. W r o c i m y t a s a m a d r o g a. B e d z i e - m y s z u k a c w s z e d z i e. . . a z g o z n a j d z i e m y.

**Milcz ai a m. Zrozumi a lam, z e musi s n u c s w o j e m a r z e n i a. P r z e z j a k i s c z a s b e d z i e t o j e j p o d p o r a, U n a, k t o r a w y c i a- g n i e j a z b a g n a r o z p a c z y. B i e d n a M a r g o t!**

**U m y l a m j e j t w a r z i p o m o g l a m w l o z y c s u k n i e. S n u l y s m y p l a n y p o s z u k i w a n i a C h a r l o t a, p l a n y, k t o r e - b y l a m p e w n a - n i g d y s i e n i e z r e a l i z u j a.**

**\* \* \***

**S l u z a c y z a p r o w a d z i l m n i e d o a p a r t a m e n t o w h r a b i n y, p o - n i e w a z w y r a z i l a z y c z e n i e, b y s i e z e m n a s p o t k a c. U j r z a l a m j a l e z a c a n a s z e z l o n g u i n a t y c h m i a s t p r z y p o m n i a l a m s o b i e m o m e n t, g d y w i d z i a l a m j a w t e j s a m e j p o z y c j i w D e r r i n - g h a m M a n o r.**

**O t a c z a l y n a s t e s a m e p r z e p i e k n e m e b l e z z e s z l e g o w i e- k u w s z c z e g o l n i e d e l i k a t n y c h k o l o r a c h, j a k b y d o p a s o w a - n y c h d o k r u c h e g o z d r o w i a h r a b i n y.**

**W y d a w a l a s i e b a r d z o b l a d a i b a r d z o s z c z u p l a. P r z y p o m i - n a l a p o r c e l a n o w a l a l k e, k t o r a p o t r a k t o w a n a z b y t o s t r o m o - g l a b y s i e r o z p a s c n a k a w a l k i. J e j s u k n i a k o l o r u l a w e n d y u s z y t a b y l a z s z y f o n u. C i e m n e w l o s y o p a d a l y w l u z n y c h s p l o t a c h n a r a m i o n a, a w i e l k i e c i e m n e o c z y o s l a n i a l y d l u - g i e r z e s y. S t a l p r z y n i e j s t o l i k z a s t a w i o n y b u t e l e c z k a m i i j e d n y m c z y d w o m a k i e l i s z k a m i.**

**K i e d y w e s z l a m d o p o k o j u, s t a n e l a p r z e d e m n a w i e l k a u b r a n a n a c z a r n o k o b i e t a.**

**N o u- N o u, p o m y s l a l a m. Z p e w n o - s c i a w y g l a d a l a g r o z n i e. J e j b u r s z t y n o w e o c z y p r z y p o m i n a l y o c z y l w i c y i r z e c z y w i s c i e s p r a w i a l a w r a z e n i e s a m i c y b r o - n i a c e j l w i a t k a, j e z e l i m o z n a t a k o k r e s l i c t e d e l i k a t n a, p o r c e l a n o w a f i g u r k e n a s z e z l o n g u.**

**S k o r a N o u- N o u b y i a z o l t a - w a, a w a r g i z a c i s n i e t e. D o w i e d z i a l a m s i e p o z n i e j, z e w y r a z t e j t w a r z y m i e k l c z u l e d l a h r a b i n y, i t y l k o d l a n i e j.**

**-**

**P a n i j e s t m a d e m o i s e l l e M a d d o x - p o w i e d z i a i a d o m n i e. - H r a b i n a c h c i a l a p a n i a w i d z i e c. P r o s z e j e j n i e z m e - c z y c. E a t w o s i e m e c z y. - P o d e s z l a d o s w o j e j p a n i. - J e s t t u m l o d a d a m a - o z n a j m i i a.**

**W a s k a d l o r i w y s u n e l a s i e w m o j a s t r o n e. U j e t a m j g i s k i o- n i l a m g l o w e, c o j a k s a d z e b y l o t u o b y c z a j e m.**

Przysurikrze słomójek kuzynce - powiedziała. Nou - Nou posłuchała i się pnieła domnie:

Proszę nie zapomniać. Łatwo się męczą.

Mozesz nas zostawić, droga Nouny - rzuciła hrabina.

Miała mi tak źle. Mam duzo pracy.

Wyszła chyba trochę nastróżona. Pomyslałam, że nie lubi, gdy ktoś zajmuje uwagę jej ukochanej pani.

Hrabia wyjasnił mi, jak odegrała rolę - powiedziała. - Chciałam ci pomóc.

Mówił, że masz być naszą kuzynką.

Tak - odparłam.

Byłam rozpaczona, gdy usłyszałam, co przydarzyło się Marguerite.

Tak, to przykra sprawa - zgodziłam się.

- Ale już rozwiązana... wzdawałajacy sposób, jak się dzie.

Nie tak zdawałajacy dla paniceorki. Straciła swoje dziecko.

Biedna Marguerite. Postąpiła bardzo nieładnie. Obawiam się, że odziedziczyła charakterojca. Mam nadzieję, że nie będzie już przezwac takich przygod. Sądze, że przybyła stąd, by) qpiinować. Mamciemazwac kuzynka Mi-nelle, a dla ciebie jest em kuzynka Ursule.

Kuzynka Ursule - powtórzę ci. Poraz pierwszy usłyszałam wtedy jej imię.

Na początek to trudne - powiedziała - ale jedno czy dwa przeżyczenia nie są istotne. Na ogół przebywam w swoim pokoju. Nie inuś się martwić, że Nou - Nou cię usłyszy. Ona wie wszystko, co dzieje się w tej rodzinie. Zawsze wie, gdzie jest.

To, co się stało teraz, bardzo jej nie

podoba. - Wargi hrabiny na moment wygięły się w uśmiechu. - Wolałaby mieć dziecko tutaj. Nou - Nou uwielbia dzieci. Chciałaby, bym urodziła tutaj.

Przypuszczam, że takies ^zazwyczajniaki.

Nou-Noutakajest. Przyjechała tu z emn ^, gdy wyszłam z amjjz. - Hrabina spochmurniała nagle, jakby wspominała coś nieprzyjemnego. - To było wiele lat temu. I od tego dnia prawie przez cały czas choruje.

Lekkie ożywienie na jej twarzy zniknęło. Zerknęła na stół obok siebie.

.

-

Napijesię trochę kardialu. Nalejesz mi? Meczymnie nawetuniesienie reki.

Podszłam do stolika i wzięłam butelkę, którą mi wskazała. Przyglęła się dokładnie z uwag ^ . Przyszło mi do głowy, iż poprosiła o ten kardial, aby móc odeślabliżejiby mogła le - piej mnie obserwować.

Odrobinke, proszę - powiedziała. - Przygotuj go Nou-Nou. Znasien a wywarach. Wszyskie robisz zioła, które są masażami. Tenzawieradziegiel. Pomaganamigreny. Dre - czamnie migreny... jestem ich ofiarą. Znasz jakies dobre leki, kuzynko Minelle... jakies srodki?

Absolutnie z adnych. Nasz czescie nigdy ich nie potrzebowałam.

Nou-Nou zająmujesienimi, odkąd zachorowałam. To już prawie siedemnascielattemu...

Mówiła o narodzinach Margot, które odebrały jej zdrowie i siły.

-

Nou-Nou pokazuje mi ziola, których używa do leków.

Zawsze poznaje dziegieł. Z powodu leczniczych właściwości doktorzy nazwają go korzeniem Ducha Świętego. Czy to cię interesuje, mademoiselle... kuzynko Minelle?

-

Tak. Każda informacja jest dla mnie interesująca.

Skinelaglowa.

-

**Bazylia pomaga na bóle głowy. Nou- Noutez je juz ywa.**

**Kiedy potrzebujesz czegoś uspokajającego, daj mi pełną dawkę. To przynosi cudowny efekt. Ma niedużą spizarnię w pobliżu miejsca, gdzie parzy zioła. Gotuje także dla mnie. - Hrabina wydała ci lekko zalekniotną.**

**Zerknęła przez ramie. - Nou- Nounie pozwala, by ktokolwiek przystawiał dla mnie posiłki.**

**Nierozumiałam, co to oznacza. Przez chwilę myślałam, że sugeruje, jakoby hrabia usiłował się jej pozbyć. Czy bytaroż mowa o wierataosrzezenie? - pytała masiebie.**

**-**

**Jest ciatkowicie pani oddana - stwierdziłam.**

**~ Dobrze mieckogostakiego - odparła. Zdawało się, że z pewnym wysiłkiem porzucił temat swoich dolegliwości. - Czy widziałas hrabię go swoimprzyczajdzie? - zapytała.**

**Powiedziałam jej, że tak.**

**Czy wspomnialiście malżeństwo Marguerite?**

**Nie - odpantam, niecozaskoczona.**

**Daje trochę czasu, by odzyskać spokój. To dobra partia. Pan młody pochodzi z jednego z najznakomitszych hrodow Francji. Pewnego dnia odziedziczył wszystkie tytuły i posiadłości.**

**Czy należypowiedzieć o tym Marguerite?**

**Jeszcze nie. Spróbujesz przystawić ją do tej myśli? Hrabia mówi, że masz na nią wpływ. On wymaga posieszenia - stwa, ale będzie lepiej, gdy ją przekonasz, że to dla jej dobra.**

**Madame, ona nie dawno urodziła dzieckoi straciła je.**

**Powinnaś mi nie nazwać kuzynką Ursule. Ale czy hrabia nie mówił ci, że musimy traktować tę sprawę tak, jakby nigdy się nie zdarzyła?**

**Tak, kuzynko Ursule, ale...**

**Sadze, że trzeba o tym pamiętać. Hrabia nie lubi, kiedy ignorujesz jej**



ego zyczenia. Marguerite musisie przyzwyczaic do tej mysli... moze sto-  
pniowo... ale niezawolno. Hrabia potrafi byc niecierpliwym, a bardzo mu  
zaleszy, by w krotce wydac Marguerite zamaz.

Niesadze, by bylo rozsadne poruszac teraz taki temat. Wzruszyla ram-  
ionami i przymknela oczy.

Czujesie slabo - powiedziala. - Wezwij Nou- Nou.

Nou- Nou weszlanafyc hmiast. Wydawalo mi sie, ze byla nie daleko i sluch-  
alanaszej rozmowy.

Comknelaniecierpliwie i zerknela na mnie.

-

Zmeczylajapani. No juz, mignonne, Nou- Nou jest przy tobie. Damci od-  
robinewodykrolowejWegier, dobrze? Tozawszepomaga. Przygotow-  
alamjgdzISRANO, jest cudownie swieza.

Wrocilam do pokoju, rozmyslajac o hrabini i o oddanej niachce. Zastana-  
wialam sie, jakich innych nie wyklychludzispotkamtymdomu.

\*\*\*

Wieczorem Margot uspokoilasietroche i przyszladomnie, kiedy sie cz-  
esalam.

Dziszjemykolacje w ktorej szmalychjadalni-oznaj-mila. - Tylkorod-  
zina. Ojczuzaleszy, by dzis wieczornie bylo nikogo obcego.

Cieszecie. Wiesz, Margot, nie jest przygotowana do zycianatakas-  
kale. Kiedy zgodzilam sie tu przyjechac, myslalam, ze bede twoja ^ t  
owarzyska. Nie wiedzialam, ze awansujedorangikuzynki i wejde do t  
owarzystwa.

Nie martwsie. Wodpowiednimczasieznajdziemy dla ciebie jakiesub-  
ranie. To, comasz na sobie, nadzisz wystarczy.

Wystarczy! Mojanajwspanialszasuknia! Mamamialaracje, kiedy uzn-  
ala, ze potrzebuje nowych sukni.

Margotzaprowadzilamnie do przytulnej sally amanger... niewielkie  
j, ale pieknej iumeblowanej rownie wspaniale jak pozostale pokoje. H-  
rabia juz czekal, a z nim dwoch mlodych ludzi.

-  
Ach - powiedział - moja kuzynka Minelle. Czytoniesz czy jeśli wytraf, z  
epodrozujac po Anglii znalazlem moją ku-

zynke? Etienne, Leon, poznajcie kuzynke Minelle.

Dwaj mlodzi ludzie sklonilisię, a hrabia wziął mnie pod reke. Palcami p  
rzejaz nie piescil moje ramie i dodawał dwaga.

-  
To, kuzynko, jest Etienne. Mojsyn. Czy dostrzegasz podobienstwo?

Etienne jakby zna pieciemocze kiwairno jej odpowiedzi.

-  
Podobienstwo jest wyrazne - odparlam, a on usmiech-  
nafsie do mnie.

-  
A to Leon, ktorego adoptowalem, gdy miał sześć lat.

Polubilam Leona od pierwszego wzroku. W jego we-

sotych oczach bytocos, codo mnie przemawialo. Dopiero w dzien nym swiet  
le odkrylam, ze bylyciemno niebieskie, nie malioletowe. Mialbardzo c  
ie mnewlosy, troche faliste i nie nosilperuki. Byłdobrze, chocnie wyk  
intnie ubrany. Inaczej niz Etienne, wystrojony w surdut z guzikami z la  
pislazulii i paradiamentow w fularze.

-  
Pomyslałem - rzekł hrabia - zeskoro topierwszy wie-

czorkuzynki Minelle w zamku, powinniśmy zjesckolacje en famille.  
Scjdzisz, zeto dobry pomysl, kuzynko?

Przyznalam, ze znakomity.

-  
Aotoi Marguerite. Wyglcdasz lepiej, mojadroga. Wakacje do brze c

**izrobity. Siadajmy. Zaraz podadza kolacje.**

**Kuzynko, ty obok mnie. Marguerite z drugiej strony.**

**Usiedlismy postusznie.**

**-**

**Ateraz - rzekthrabia - mozemyporozmawiac. Rzadkosiezdarza, zenie  
mamygosci. Ale skoro to pierwszyspol-**

**ny wieczor, pomyslaiem, zewtensposoblatwiej naspoznaasz.**

**Mialamwrazenie, zesnie. Coonsugerowal? Traktowalmnie jak honor  
owegogoscia.**

**Tutaj, droga kuzynko, jestesmy jednym z najstarszych zamkow w kra-  
aju -**

**powiedzial. - Latwo mozesz sie zgubic w labiryncie komnat i korytarzy. C  
zynietak, Etienne, Leonie?**

**Istotnie, panie hrabio - przyznal Etienne.**

**Obaj mieszkajatuodwielulat - wyjasnil hrabia - wiec nie zwracajajuz  
natouwagi.**

**Sluzacy podal mocno przyprowadzenie, ktore specjalnie miniesm  
akowalo.**

**Zresztaniebylamglodna.**

**Leon przylqdal misie z zaciekawdeniem. Ltsmiechalsie cieplo itodo  
dawatomiodwagi. Zachowywalsie calkiem inaczej niz Etienne, ktory, m  
ialamwrazenie, byl wobecnietrochepodejrzliwy. Zastanawialamsi  
e, czycoswiedza o ostatnich wydarzeniach. Obaj wydawali misie post  
ciamido se barwnymi, byemozedlatego, zeznalamjuzichpochodzenie.  
Etienne chyba bardziej podziwial hrabiego niz Leon, wktorym dostr  
ze glampewna smialoscibez troske.**

**Hrabia opowiadalo zamku, ktoregonajstarsze czesci wykorzystywano t  
ylko przy wielkich ceremoniach.**

**Jeden z was musi prowadzic jutro kuzynke Minelle pozamku.**

**Oczywiscie ■ - powiedzial Etienne.**

**Do magamsiętegozaszczytu-wtrqciLeon.**

**Dziekuje-odparlamz usmiechem.**

**Etienne wypytywało Anglię, więc odpowiadała mu jak najlepiej, a hrabia a słuchał uważnie.**

-

**Powinnościemowicpoangielskudonaszejkuzynki-**

**powiedział hrabia. - Tegowymagauprzejmośc.Nojuż,roz-**

**ma wiajmy po angielsku.**

**Toutrudniłonięcorozmowe, gdyż ani Etienne, ani Leonnie opanowałyidobrze tego języka.**

**Nie odzywaj się, Marguerite - zauważyl krytycznie hrabia. - Chciałem sprawdzić, w jakim stopniu poznałaś język naszejkuzynki.**

**Margot mówi po angielsku bardzo płynnie - zapewniłam.**

**Ależ francuski ma kłopotem! Dlaczego akurat naszym dwóm narodom najtrudniej jest opanować język siadów? Czy możecie mi to wyjaśnić?**

**To przez sposób, w jaki poruszamy usta przy mówieniu. Francuzi i różwinelimięsnietwarzę, których Anglicy nigdy nie używają. I odwrotnie.**

**Jestem przekonany, kuzynko, że nawszystko znają - dajesz odpowiedź.**

**To prawda - wtraxiła Margot.**

-

**Azatem odzyskałaś dar wyrozumiałości.**

**Margot zarumieniła się lekko. Zapytała ją o siebie, dla czego, gdy już zaczęła mówić hrabiemu, on musiał ożepsuc ją jak nie delikatną uwagą.**

**Nie sadzę, bygokiedykolwiek straciła - oświadczyła z pewnością i pewnością - oszczędność. - Jak wiek szosznas Margot czasemnie ma ochoty narozmowe.**

**Znalazła sobroliczynie, Marguerite. Masz szczęście.**

**Zawsz e wie dz ia lam, z e t o sz cz e sc ie m ie c Minelle z a prz yj a ci ol ke .**

**Wielkie sz cz e sc ie - prz yz na l hr a bi a sp ogl a d aj a c na m nie .**

**Le on w do se sla by ma ngie lskim z a py ta t, g dz ie sp e dz i ly- s my wa ka c je.**

**Nast a pi la chwi la ra ilc ze nia, a po te m hr a bi a wy ja s ni l po fr an c us ku, z e w ma t ym mi a st e cz ku nie da le ko Ca nnes .**

-

**Ja kie spie t na sc ie mi l w gl a bla du- do da l.**

**By la m z a sz o ko wa na t ym, z ja ka lat wo sc ia po t ra fi kl a - ma c .**

-

**Nie z na m z byt do br ze t a m t ych o ko lic - rz ek l Le on-**

**a le prz e je z dz a le m t a m t e dy. Cie ka v ve, cz y z na m to m ie j s ce.**

**- Zw ro ci l sie do m nie . - Ja k sie n az y wa lo ?**

**Nie o cz e ki v va la m, z e t a k pre d ko z na j de sie w t ru d nej sy tu a c ji. Ro z um i a la m je d na k, z e mo z e t o by e pier wsz a z wie lu.**

**Z a ni m z da z y la m sie o de z v va c, hr a bi a ru sz y l mi na po - mo c .**

-

**To by lo Fr a me rc y, pra v v da k uz yn ko ? Pr z yz na je, z e ni g- dy w cz e s nie j o ni m nie s lysz a lem.**

**Nie od po wie dz ia lam, le cz Et ie n ne w t ra ci l:**

**To pe w nie ja ka sma la w io s ka .**

**Je st ich t y si a ce ro z rz u co n ych po ca l ym kra ju - prz yz na l hr a bi a . - W k az d ym ra z ie sp e dz i ly ta r n ki l ka sp o ko j - n ych t y go d ni. Te go w las nie po t r ze b o wa la Ma rg ue ri te po s wo je j cho ro bie.**

**Nie la t wo je st w t ych cz a sa ch z na lez c we Fr an c ji sp o- ko j ne m ie j s ce - z a u wa z y l Et ie n ne, w ra ca j ^ c do fr a ne ns kie- go. - W Pa ry zu nie mo wi q o ni cz y mi n n ym pro cz de fi c y tu.**

**Z a lu je - rz ek l hr a bi a, z w ra ca j c j s ie do m nie - z e prz y- by la s do Fr an c ji**

w chwili, gdy kraj znai az sie w smutnej sytuacji. Jakze i naczej wygl^ d  
alpietna scie.,.

dwadziecjalattemu. Zadziewiaj^ ce, jaklatwo gromadz^ sie chmury. Z  
poczijtkutylkolekkiciehna horyzencie, a potemniebociemniej e. Dzi  
alosietostopniowo, ale niektorzyznas do- strzegalito oddawna. Zkaz d  
ym miesiacemcieh jest gro-

zniejszy. - Wzruszyl ramionami. - Doczegoz mierz a Fran- cja? Ktoz to  
moze wie dziec? Wiemy tylko, zetonadej dzie.

Moze dasie tego uniknac - sugerowal Etienne.

Jesli nie jest juz zapozno - mruknal hrabia.

Moim zdaniem jest zapozno. - Leonowi blysnely oczy. - Zbyt wiele nie ud  
olnosc i, zbyt wiele ne dz y w srodludu, z awiele podatkow, a wysokie cen  
y z ywnoscioznaczaj^ glo d dla mnostwaro dzin.

Zawsze istnie libogacii biedni - przypomnia l r a n hrabia.

Ateraz Sc| ludzie, ktorzy twierdz^ j, z e nie z awsz e t a k b e d z i e.

Mog J} mowic, ale co mogaz robic w tej sprawie?

Niektorzyz apalehcywierzsj, z e potrafiacosz robic. Gromadzjsie n  
ie tylkow Paryzu, ale iw calym kraju.

Banda obdartusow - mruknal hrabia. - Tluszcza, niewiecej. Pokiarmia  
pozostajelojalna, niemaj^ zadnej szan- sy. - Zmarszczyl brwi i z wroc  
ilsiedomnie. - Przez cale stulecia trwajij nie pokoje. Wzeszlym wieku  
mielismy krola Ludwika XIV, Krola Slohce, najwyzsz e go wladce, i nikt  
nie smial kwestionowac jego potegi. Pod jego panowaniem Francja prz  
e wodzi t a swiatu. W nauce, sztuce i wojnie nikt nie mogl sie z nami rowna  
c. Wtedy ludzie nie podnosiliglo- su. A potem przyszedl jego wnuk, Ludw  
ik XV... czlowiekczaruj^ cy, ale nierozumi alludzi. Wlatach mlodosci z  
nany byl jako Ludwik Ukochany, byl bowiemnie zwykle przy- stojny. Ale  
zczase m jego ekstrawagancje, nie dbatosc, obojetnosc na wole ludz  
mie ni lygownajbardziejziej nienawi- dzonego monarchy, jakiego miala  
Francja. Zdarz atysie okresy, kiedynie smial jez dzic po ulicach Paryz  
a. Kazat z budowac specjalna droge, by tego uniknac. Wtedy wlasnie m  
onarchia przestala byc bezpieczna. Teraz ma raydobre go iszlachetne  
go krola, ale nie stety slaba bego czlowieka. Do- brzy ludzie nie z awsz e s a d  
o b r y m i w l a d c a m i . W i e s z , k u z y n - k o , z e c n o t a i s i l a r z a d k o s p i a r a z e m w p  
o k o j u .

-  
Nie zgodziła bym się z tym - powiedziałam. - Nie zaprzeczypań, że świeci, którzy zginęli dla swej religii, czy w cierpieniach, w miedosiedziach, towarzyszącej im -

watpliwym cnotom.

Przystole zapadła cisza. Margot wydawała się trochę załknięta. Zrozumiałam, że nie było tu wycieczki w przerwanie wypowiedzi hrabiego, zwłaszcza, bym się sprzeciwiła.

To fanatyzm - odparł. - Kiedy gina, wierzą, że robią to dla chwały. Aczym jest paregodzicie cierpienia dla całej wieczności i kosztów... czy czegoś o i wiek, w co wierzą, że spotka ich po śmierci. Aby skutecznie rządzić, trzeba być silnym i czułym do konwulsji i czynów. które urażają jakodeksymorainiektorów.

Najważniejszą cechą przywódcy jest siła.

Moim zdaniem sprawiedliwość.

Droga kuzynko, nie czyłaś się historii z książek.

A jakżeż się inni?

Przez doświadczenia.

Nikt nie żyje dostatecznie długo. Czy nigdy nie wolno nam osadzać czegoś, czegoś sam nie doświadczyliśmy?

Jeśli jesteś mądrym, ostrożnie się łagodź i nasady. Moją witem i o naszym królu. Nie jest postacią królewską, a ona, nie jest ty, nie wiele może pomóc.

Słyszeliście, jak teraz nazwał królową? - wtężył Etienne. - Madame Deficit.

Obwiniają ją o deficyt - wyjaśnił Leon - być może słusznie, Podobno rąchunkid jej. szwaczka gigantyczne. Suknie, kapelusze, ekstrawaganckie przybrania i głośnie, balet

w Petit Trianonitakże w ane wiewskie życie w Le Haméau, gdzie do królowy do miszkisewskie jporcelany... ludzie mówią o tym wszędzie.

Dlaczego nie może dostać tego, czego pragnie? - spyła Margot. - Ni

**ę prosiła o przyjazd do Francji. Została zamieszona do małżeństwa z Ludwikiem.**

**Droga Marguerite - przerwał jej łodowat hrabia. - Córka Marii Teresy powinna być zaślubiona posługującym do el fina Francji. Została tu przyjeta z najwyższym szacunkiem. Zmarły królby! nie oczarowany.**

**Każda piękna młoda dziewczyna mogła go oczarować - zauważył Leon. - Wszyscy wiemy, jak zanimi przepadł. Im młodsze tym lepsze. Wiadomo o to o skandalu w Pareaux Cerfs.**

**Tonie jest odpowiednim temat na rodzinne kolacje - upomniał go Etienne.**

**Nasz kuzynka jest kobietą światową - wtrącił hrabia.**

-

**Rozumie takie sprawy. - I znowzwrócił się do mnie. -**

**Nasz zmarły król, gdy się zestarzał, zaczął przejawiać nie tak nowo nie zwykłe zainteresowanie młodymi dziewczętami -**

**mi, które miało bowiem do sta r cz a c m u j e g o r a j f u r . T r z y - m a l j e w p o s i a d l o s c i o t o c z o n e j p a r k i e m , w k t o r y m z y l y j e -**

**le nie, czyli w Pareaux Cerfs.**

-

**Nie dziw się, że przesłałby Ludwikiem Ukochanym**

-

**zauważyłam.**

**Był zaręczony z młodzieńcem. - Hrabia usmiechnął się wyjątkowo.**

**Może inaczej niż pan pojmujesz.**

**Droga kuzynko, te dziewczęta wyrwane z nędzy. Tak być musiało. Nie można przeciwić ci rekarysto kracji. Niktich nie zamuszają nawet nie ponaślali.**

**Przyszły własne wolności. Czasami przyprowadzali je rodzice. Małe mielinetki z uli Paryża... dziewczęta, które nie miały szans, by zarobić na**



**uczciwem życiu.**

**Wiele z nich musiało by wiesz czy - wot w rozpuszcie igrzeczku. Niektóre by  
ypraeowały, gdyby znalazły pracę, aż do śmierci, a przedtem chorowały  
yli na płuc albo traciły wzrok przy igle. Ich jedynym majątkiem była u  
roda... cząsemna wysypiska smięcirosnarozę. Zo-stały dostrzeżone, w  
ybrane i nauczone, jak zabawiaczki krola.**

**A kiedy musie znudzily? - zapytałam.**

**Fotrafilo kazac w dziedzinosc. Dawali im przyzwoity posag, a rajfurzn  
aj dowalim mezo wimogly zyc szcześnie sliwie. A teraz, kuzynko, moja droga  
adwokalko cnoty, wyjasnij mi: czy lepiej, by te dziewczeta wiedzily um  
arly na wysypiska smięci, czy wzamian za rezygnacje z cnoty uzyskaly  
zy-cie pełne wygody, komfortu i moze do brzychuczynkow?**

**To zależy, jak wielka wartosc nadawaly cnotcie.**

**To wymijajaca odpowiedz. Powinny raczej sprzedac swecialacizki  
ej harowce czyswemu wladcy?**

**Mogę tylko powiedziec, że nie szcześnie jest system, pozwalajacy sta  
wiacta kiepytania.**

**To system, ktory istnieje nie tylko we Francji. - Spojrzal na mnie z pow  
aga. - To system, przeciwko ktoremu ludzie teraz protestuja.**

**Wszystko sie utozy - wtracil Etienne. - Turgot i Neckerodeszli. Zobac  
zmy, co moze dla nas zrobic monsieur Callone.**

**Czy nie nudzimy mademoiselle Maddox nasza polityka? - spytal Leon.**

**Ależ skad. Bardzo mnie to interesuje. Cbcialabym wie-dziec, co siedzi  
eje.**

**Cokolwiek sie wydarzy - stwierdzil Leon - dopasuje-mysie do tego. Ta  
kie mam wrazenie. Jesli zmianna jest nie- uniknioma, musimy sie do niej p  
rzyzwyczaic.**

**Nie chcialbym obserwowaczmianny, ktora sprowadzi do chaty utluszcz  
e - mruknal Etienne.**

**Leon wzruszy ramionami, a Etienne dodal gniewnie:**

**Dla ciebie może to być łatwiejsze. Lepiej niż niektorzy pasowałbyś do wiosni a częściej wiosni.**

**Zapadła cisza. Hrabia spoglądała na Etienne'a i Leona z wyrazem rozbawienia i tolerancji. Twarz Etienne'a była wykrzywiona złością, a Leon pozostał anonszalancką.**

-

**Istotnie, lepiej - rzucił lekko Leon. - Pamiętaj o dniu jego dziesięcioletnia. Nie byłem całkowicie szczęśliwym z olgą i jej w bloku. Jestem pewien, że bez trudu mogłbym do tego powrócić. Miałem szczęście, że poznałem dwa światy.**

**Etienne milczał. Zastanawiała się, jak często występowała między nimi konflikty.**

**Przyszło mi do głowy, że Etienne tak gorliwie podkreślał swoje pokrewieństwo z hrabią, był niezadowolony z przybycia Leona, a Leon, choć tego świadom, wcale się nie przejmował.**

**Hrabia zmieniła temat i zrozumiałam, że przyzwyczajony jest do prowadzenia rozmowy przystole. Ciekawe, czy lubił wzbudzać takie burze i obserwować, jakie przynosiły rezultaty.**

-

**Kuzynka Minelle będzie miała swoją opinię o naszym kraju - powiedział. - Porozmawiajmy o sprawach, z którymi możemy być dumni. Mam nadzieję, że spodoba ci się Paryż, kuzynko. To wielkie miasto, stolica kultury, która, powiem bez przechwałki, nie ma sobie równej w świecie. Mam tarndom. Nazwamy go hotel Y\ale tak z dawnych czasów na zwał i szał z posiadłości, więc nie jest to hotel w sensie, w jakim ty użyłaś tego słowa. Należy do rodziny odprawiającej przystole. Tak, został zbudowany za panowania Franciszka I, kiedy w Francji powstały jedne z najpiękniejszych budowli na świecie. Sądzę, że odwiedzi ktoś z nas z zamku w Loara i przyjemności pokaze -**

**my ci Paryż.**

**Mówiła jej o rozniacach z życia w wielkim mieście. I tak Minelle pozostała z ciekawości.**

**To krótko mówiąc wydał mi się doświadczeniem oczekiwany. Była pewna, że matka uznała by to za szokujące. Nie tak jak dyskusje słyżelbyśmy przystole D**

erringhamowobecnoscidam. Lecztarozmowamnieozywila.

Pokolacjiprzeszlismydoinnegosalonuitarhrabiana-pilsiebrandy. Nalegat, bymsprobowata. Palilamigardto, wiecbatamsiewypicwiecejnizkilka lykow, co, jakwidzialam, bardzogorozbawito.

Kiedypozlacanyzegarwybitdziesiat, hrabiaoswiad-czyf, zeMargueritepowinnaiscjuzdotozka. Niewolnonamzapominac, zejestjeszczenedysponowana.

Chciatby, abyjaknajszybciejodzyskala z drowie. Powiedzialysmydobranocirazemwrocilysmydopokojow.

Minelle-zaczetaMargot.-Niewiem, jaktozniose. Wiesz, cochcazrobic, prawda? Zamierzajaznalezc mimeza.

Jeszcze nie-pocieszylamja.-Jestes zamtoda.

Zamtoda? Siedemnaście lat to dostatecznie duzo.

Sadze, zesamatoudowodnilas.

Zauwazylas, jakojciecpatrzylnamnie, gdy mowilo krolu i krolowej; o tym, jak przyjechała, byvvyjsc t nazamaz. To byto ostrzezenie. Wiem.

Istotnie, konwersacja bylatrocheniezwyki.

Chcesz powiedziecrisque. Catta tarozmowa o Pareaux Cerfs. Moimz danientobylocelowe. Ojciecmowilmi, zeniejestemjuzniewinnadziwicaioczekujeodemnieroz-sadku. Muszewykonowacpoleceniaitodlamojegowla-snegodobra...

jaktedziewczeta w Pare.

Czyzawszemowisieto takich rzeczach wobecnoscidam?

Margot milczala przez cliwile, amojniepokoj narastai.

Powiedz - poprositam. - Co o tym myslisz?

Wyraznie spodoba las sie ojcu, Minelle.

-Zpewnosciapowitalmniebardzogrzechnie...izdajesie, zezprzyjemnosci anaz ywamnie kuzynka. Ale myslę, zetod ziwne, iz poprowadzil roz mowe w taki sposob.

**Zrobił to celowo.**

**Zastanawiam się, dlaczego.**

**Margot pokrećcia głoŧwa. Zapragnęła zostać sama ze swoimi myślami, więc poŧe gnała się i wróciła do mojego pokoju.**

**Pokojówka zapaliła świecę i w ich świetle sypialnia wyglądała czarująco. Nigdy jeszcze nie oglądała takich luksusów. Wciąż myślała o tych dziesięciach, zabieranych**

**z niedźnich ulic i przynoszonych do miejsc takich jak to. Co wtedy czuły?**

**Usiadła przy lustrze i wyjęła miśpinkę, a włosy opadły na ramiona. Blask świeczki wszęschlebia, więc wyglądała nie malpiknie. Oczy błyszczały mi podnieceniem, tym bardziej wyraźnym, że za barwionym lekkiem. Skóra zaroźo-wiła się lekko.**

**Zerknęła mi przez ramię na drzwi. Zulgaza uważała, że w zamku tkwi klucz.**

**Na tych miastach podszła mi, by je za-mknąć i wtedy usłyszała mi czojęs głośy.**

**Stanała mi nie ruchomoz rekana kluczu, gotowa, by go przekrećić. Kroki mi nie-ly moje drzwi. Nie mogła mi się powstrzymać, by nie uchylić ich lekko i nie wyjrzeć.**

**Zobaczyła mi plecy Etienne' a i Leona. Co więcej, słyszała mi chłowa.**

**Ale kim ona jest? - miwi Leon.**

**Kuzynka! - To Etienne. - Jakis nowypomysł. Przypuszczam, że to nowa mi tresa.**

**Wydam się, że jeszcze nie.**

**- Ale będzie mi... ito wkróćce. To nowy sposób... że byś prowadzić je do chaty.**

**Zamknęła mi drzwi i drzacymi palcami przekrećła mi klucz. Potem usiadła mi przed lustrem i przez moment że zgroźa patrzała mi na swoje odbicie. Pochwili poŧwieździła mi głośno:**

**-**

Musi sz wyj e ch a c j a k n a j p r e d z e j .

T e j n o c y n i e w i e l e s p a l a m . T o , c o s l y s z a t a m , w s t r z a s n e l o m n a t a k g t e b o k o , z e s a m a s i e b i e p i - 6 b o w a t a m p r z e k o n a c , i z z l e p o j e t a m z n a c z e n i e s t o w . A l e z n a j a c z t a s l a w e h r a b i e g o , p o j m o w a l a m , z e w n i o s k i E t i e n n e ' a i L e o n a b y t y d o s e l o - g i c z n e .

C o m a m z r o b i c ? S p a l i t a m z a s o b a m o s t y , s p r z e d a j a c m e b l e z p e n s j i . N a j w y r a z n i e j n i e n a l e z a l o o p u s z c z a c A n - g l i i . P o w i n n a m z r o z u m i e c , d i a c z e g o h r a b i a s i e m n a i n t e r e - s u j e . W i e d z i a l a m , j a k i m j e s t c z l o w i e k i e m . A j e d n a k k i e d y z a p r o p o n o w a l m i w y j a z d z M a r g o t , o f e r t a w y d a w a l a s i e r o z s a d n a . M a r g o t p o t r z e b o w a l a k o g o s , k t o b y s i e n i a z a o p i e k o - w a l i p o m o g l w t r u d n y c h c h w i l a c h , a j a o c z y w i s c i e p a s o w a -

l a m d o t e j r o l i . W i e r z y l a m , z e w c h a t e a u z o s t a n e j e j d a m a d o t o w a r z y s t w a i b e d e z y l a t a k , j a k z w y k l e t o w a r z y s z k i c z y g u w e r n a n t k i : w e w i a s n y m p o k o j u , g d z i e s p o m i e d z y p o k o j a - m i s l u z b y a a p a r t a m e n t a m i p r a c o d a w c y . W y o b r a z a l a m s o - b i e , z e m n i e j w i e c e j z a r o k , p o s l u b i e M a r g o t , z a o s z c z e d z e d o s e p i e n i e d z y , z y s k a m d o s e o b y e i a i d o s w i a d c z e n i a , b y w r o c i c d o A n g l i i , z a l o z y c p e n s j e i z a j a c s i e n a u k a f r a n c u - s k i e g o .

M o z e d o t e g o e z a s u , m y s l a l a m , J o e l D e r r i n g h a m z n a j - d z i e o d p o w i e d n i a p a r t i e , a s i r J o h n i l a d y D e r r i n g h a m z r o - z u m i e j a , z e t o , c o o k r e s l a l i p e w n i e j a k o „ o d r o b i n a n i e r o z - s a d k u ” , d o b i e g l o k o f i c a i p r z y s l a m i n o w e u c z e n n i c e .

J e d n a k z a c h o w a n i e h r a b i e g o i k o m e n t a r z e , j a k i e p o d - s l u c h a l a m , s w i a d c z y l y w y r a z n i e , z e m u s z e s t a d w y j e c h a c .

K i e d y r a n k i e m u s l y s z a l a m p i e r w s z e h a l a s y , w s t a l a m i o t w o r z y l a m d r z w i . P o c h w i l i z j a w i l a s i e s l u z a c a z g o r a c a w o d c } . U m y l a m s i e i u b r a l a m , a p o t e m z a j r z a t a m d o p o k o j u M a r g o t .

W y d a w a l a s i e w e s e l s z a i o w i e l e s p o k o j n i e j s z a . P o m y s l a - l a m , z e l e p i e j o d r a z u p r z e j s c d o r z e c z y .

M a r g o t - p o w i e d z i a l a m . - U w a z a m , z e m o j a p o z y e j a t u t a j j e s t t r o c h e n i e n o r m a l n a .

C o ? - z a w o l a l a .

T o z n a c z y f a l s z y w a .

O c o c i c h o d z i ? A j a k a j e s t t w o j a p o z y e j a ?

To własnie musze ustalic. Myslalalam, ze bede tu za tru-dniona. Dostane  
pieniadze za to, ze bede twoja towarzyszka, pomoge ci w tych trudnych  
chwilach nauze angielskiego. A na glesie okazuje, ze jestem kuzyn  
ka i traktuj mnie jak goscia.

Wiesz, ze ta bajka z kuzynka jest konieczna. I tak zawsze traktowalam  
cie jak przyjaciolke.

Tak, ale reszta domownikow...

Chodzic do ojca. Och, jest za nyzeswego ekscentryzmu. W tej chwili  
bawigofakt, ze jestes kuzynka. Jutro moze zdecydowac, ze jestes dama  
do towarzystwa jego cor-ki i tak cie bedzie traktowac.

Nie jestem przygotowana na to, by wynosic mnie tak do trqea c. Musisz  
zrozumiec, Margot, ze nie jestem odpo-viedniowypozazona, by bywac  
w takim towarzystwie.

Mylisz o sukniach. Zalac wimyt o. Mozesz wziac kilka moich... albo uszy  
nowe.

Wkrotce pojedziemy do Paryza i tam kupimy materialy.

Nie mam na to srodkow.

- To pojedzie na nasz rachunek. Tak zwykle robimy.

-

Tyowszem... moze Etienne i Leon. Nalezysz do rodziny-

ny. Ale janie. Musze wrocic do Anglii i chce, ze bys zrozumiala, dla czego  
.

Oczy pociemnialy jej zleku.

Minelle, prosze, blagam cie, nie zostawiaj mnie. Jesli wyjedziesz, zost  
ane calkiem sama... Czy nie widzisz tego?

Nie moze zostac tu w takim charakterze, Margot. To ponizajace.

Nierozumiemcie.

Ale nie potrafilamz music sie, by powiedziec: twoj oj-ciec za miierzau  
czynicze mnie swoja metres. Bizmialo totak dramaty cznie i absurdal  
nie. Zreszta moglamz lezrozumiec cala sytuacje. To, ze ci dwa mlodzi il

udzie mowi-liomnie, z dawato sie oczywiste. Ale przeciez moglam sie mylic.

Margot chwycilamnie z arece. Balamsie, zeznowu wpa-dnie w historie.

Przezalamnie wtedy, gdyz wczasia ta-kiego ataku wygl^dajak szalona.

- Minelle, obiecaj mi... obiecaj... Nie mogestracicie-bie i Charlota. P  
ozatym musimy go znalezc. Tomisienie uda bezciebie. Obiecaj mi. Nie pu  
szczecie, dopokim nie obiecasz.

-

Nie wyjade oczywiscie bez uprzedzenia. - Idodalam slabo: - Poczeka  
m. Zobacz, cos stanie.

To jazadowolilo.

Leon pokazemizamek-powiedzia iamizerknelamna zegarek. - Juz nie d  
lugobedzie czekalnami w bibliotece.

Toniedalekosalonu, wktorym jedlismywczoraj wieczorem.

Margot-spytalam-cosadzisz o Etienne i Leonie?

Co onichmysle? Sadlamnie jakbracia. Zawsze tubyli.

Chyba ichlubisz?

-

Tak... wpe wien sposob. Leonzawsze byldokuczliwy, a Etienne ma os  
bie w wysokiemnimanie. Etienne jestza-

zdro snyowszyszkich, naktoryc hpapaz wraca uwage. Kie-

dys, gdy paparozgniewalsiena Leona, krzykn^i: „, Mozesz wraca do t  
ejswojejlepianki!" I Leonzaczajsz ykowac sie do odejscia. Mia iam wt  
edyokolopietnastulat. Pamietam to do brze. Nastapil astraszlivvasce  
na. Ojcieczbiigoiza-mkna lwpokoju. Ale mysle, zepodziwia i Leona. W  
idzisz, kiedy zabiljegoblizniaka, przyrzekl, zezapewni mu wy-kszta  
icenie i bedzie traktowat jak czlonkarodziny. Gdyby Leon odszedl, pa  
panie mogiby wypelnic przyrzeczenia.

**Dłategomusiatozostać.**

**Alechciałzostać.**

**Oczywiście,zechciał.Zpewnościaniewrocilbydone-dziy.Dajeżywności  
cipieniadzeswojejrodzinie.Sqodniegouzależni.**

**Toladnie,zenieodwrocilsieodnich.**

**Nigdybytegoniezrobil.OczywiścieEtiennejestcat-kie-minny.Jestz  
achwycony swoimpobytamtutajitym,zepapauznajegozasyna.Jedyne  
,cogoirytuje,tonieprawepochodzenie.Mysle,zepapateztegozaluje.  
EtienneCIA-glemanadzieje,zezostanieuznanyzaprawegopotomka.**

**Czytomoziiwe?**

**Moznacoszrobiewtejsprawie.Etiennebylbyzachwycony,gdybyzostał  
przyszymhrabiejdziedzicem.S^dze,zepapauczyniibygoswoims  
pdkobierca,alewglebidusz**

**spodziewasie,zemamanurzeiznowbedziesiemogloze-nic.Niejest  
jeszczezastary.OzeneilsiezmamEj,kiedymiałsiedemnascielat.Zpew  
nościama nadzieje,zepewnegodniabedziemialsynazprawegołoz**

**Jakietostrasznedlatwojejmatki.**

**Onagonienawidzi,aonnie}pogardza.Baiaby sie,gdybynieNou-Nou.  
Onanieufa ojcuinigdy nieufala.Natu-ralniejejzdaniemnikt niebyłb  
yodpowiednidlajejmi-gnonne Ursule.Nou-Noubylajejniahkq,asa  
mawiesz,jakiesaniahki.Bylatezmoj^niahkq,alemamana zawszezost  
talatqjedyn^.Akiedysierozchorowala,Nou-Nouniechciala,bycosprz  
eszkodziłojejwopiecznadmam^.Todorekłopotliwedlaojca,gdyzN  
ou-Nouupierasie,zebedziesamagotowalawszysztoko,comamajada.**

**Cozastraszliwe sugestie!Dziwiesie,zeniekazejodejśc.**

**Bawigo.Zawszeszanowalludzi,ktorzygobawia^ipo-trafi^siesmusprz  
eciwic.**

**Zastanawiamsiewiec,czemuwyszycytegonierobicie.**

**Chcemy,alejakostakwychodzi,zegdystajeszprzednimiwidziszgor  
ozgniewanym,kiedywygl^dajaksamdiabei,opuszczacieodwaga.Prz  
ynajmniejtak siedziejezemn^.TaksamozEtienne'em.Niejestempew**



na, jak jest z Leonem. Sprzeciwił mi się raz czy dwa. No u- No u b e d z i e c h r o n i c m o j a m a t k e , c h o c b y m i a l a t o p r z y p l a c i c z y c i e m .

Ale to sugeruje, że on planuje morderstwo.

Zabił brata Leona.

To był wyjądek.

Tak, ale maty zginął

Zadrzałam, Mocniej niż kiedykolwiek czułam, że powinnam wracać do domu.

Nadszedł czas, bym poszła na spotkanie z Leonem, wipesz z tamtych schodach.

Speszyla mi się, gdyz zastałam w bibliotece hrabiego. Siedział w t'oteluiczytalki szke.

Bibliotekarobila duze wrażenie. Stałtarnogromnykan-de labri poiki peineksi azek. Sufitby! malowany, a wysokie okna z dobi Jyaksamitne kotary. Ale w tej chwili widziałam tylko hrabiego.

-

Witaj, kuzynko - powiedziała wstając. Podszedł, ujął moją dłoń i ucałował. - Wyglądasz świeżo jak poranne kirownie pięknie. Mam nadzieję, że do brze spałas.

Zawahałam się.

Tak dobrze, jak to możliwe w obcym tozku. Dziękuję bardzo.

Spalem w tak wielu obcych łozkach, że zupełnie na mnie nie wpływa.

Przyszła mi spotkanie z Leonem, który miał mi pokazać amek.

Zwolnilem go. Powiedziałem, że zajmę jego miejsce.

O! - byłam zaskoczona.

Mam nadzieję, że nie jesteś niezadowolona. Pomysłatem, że sam powiniene m o p r o w a d z i c c i e p o z a m k u . J e s t e m z n i e g o d u m n y .

To naturalne.

**Należydorodzinypieciusetlat.Todługiczaspaw-da,kuzynko?**

**Barzodlugi.Myslipan,zepowinnismyodgrywatefarsekuzynostwa,gdyjesteśmyami?**

**Prawdemowiac,podobamisiemyślottobie,jakomo-jekuzynce.Czy podzielasztouczenie?**

**Szczerzemowiac,uwazamtopokrewienstwozatakab-surdalne,zenigdyniebrałamgopowaznie.Byłokonieczne,kiedyMargot...**

**Uniosireke.**

**Pamiętaj,zezakazaiemwspominacciotejsprawie.**

**Tononsens,zwtaszczazetasprawa jestprzyczynamo-jegoprzyjadłututaj.**

**-Totylkomanewr...takjakgambitwszachach.Graszwszachy,kuzynko?Jeslinie,nauczenie.**

**Powiedziałam,zegraiamczasemzmatka.Nauczyasiedojoja,alemojeumiejetnoscinapewnoniedorovvnujajego.**

**Jestempewien,zemidorownaasz.Juzoczekujetychwieczorownaaszachownica.**

**Aterazrozpoczniemynaaszawycieczke.Wejdziemynawielkieschodyipotemznajdzie-mysiewnaprawdestarejczescizamku.**

**Barzochetnie-odparlam.**

**BedelepszymprzewodnikiemodLeona.Wkoncutoniedojegorodzinynaleziodwiekowtenzamek.Ichociazwnaturalnyspos(3bprzymujehonory,nigdyniezapomina,skadsiebiora.Etiennejesttakisam.Savvzyciusprawy,ktorepowinnybyezapomniane,ite,oktorychnalezypamietac.Madrymjestczlowiek,ktorypotrafijerozpoznać,gdyzbedzieszczesliwy.Aczyzszczeszeniejestcelemnawszyszkich?Najma drzejszyz ludziestnajszczesliwszymz ludzi.**

**Zgadzaszsie,kuzynko?**

**Tak,chybatak.**

**Jestemzachwycony.Wkoncuznalezliemytemat,codoktoregosiezgadzaamy.**

**M a m n a d z i e j e , z e n i e b e d z i e s i e t o z d a r z a c z b y t c z e s t o . L u b i e k r z y z o w a c z t o b a m i e c z e .**

**D o t a r l i s m y d o w i e l k i e g o d z i e d z i e a , g d z i e , j a k m i p o w i e d z i a l , a w c z e s n i e j w s p o m i n a l a M a r g o t , o d b y w a l y s i e t u r n i e j e .**

**S p o j r z n a t e s c h o d y . R o b i a w r a z e n i e , p r a w d a ? P o p a i r z n a t e k a m i e n i e w y t a r t e w c i a g u w i e k ( 5 w p r z e z t y s i a c e s t o p . G o s c i e t e g o d o m u s p a c e r o w a l i p o s c h o d a c h w g o r e i v d o l , g d y c h c i e l i z a c z e r p n a c s v v i e z e g o p o w i e t r z a . A k i e d y t r v v a l t u r n i e j , u z y w a l i t y c h s t o p n i j a k o s i e d z e i i . T u t a j , n a p o d e - s c i e u s z c z y t u , s i e d z i a l a w o t o c z e n i u n a j w a z n i e j s z y c h g o s c i o j a r o d z i n a i s t a d p r z y g l a d a l a s i e w a l k o m . N a t y m s a m y i n p o d e s c i e w y d a w a i i w y r o k i j a k k r o l o w i e i w y m i e r z a l i s p r a - w i e d l i w o s c z l o c z y n c o m . B y e m o z e s k a z y w a l i i c h n a p o b y t v l o e h a c h , z k t o r y c h w i e l u j u z n i e w y c h o d z i t o . T o b y l y o k r u t n e c z a s y , k u z y n k o .**

**W i e r z e , z e w d z i s i e j s z y m s w i e c i e j e s t m n i e j o k r u c i e n - s t w a - p o w i e d z i a l a m .**

**P o l o z y l m i d l o h n a r a m i e n i u i o d p a r l :**

-

**N i e j e s t e m t e g o p e w i e n . M i e j m y n a d z i e j e , z e u d a s i e u n i k n a c k a t a s t r o f y , g d y z B o g j e d e n w i e , c o s i e z n a m i s t a - n i e , g d y b y n a d e s z i a .**

**Z a m i l k l n a c h w i l e , a p o t e m z a c z a l o p o w i a d a c , j a k z e b r a - c y z a j m o w a l i s t a n o w i s k a p r z y s k l e p i e n i u p o d t r z y m u j a c y m w i e l k i e s c h o d y . W d n i , k i e d y h r a b i o w i e S i l v a i n e w y d a w a l i t u r n i e j e , z d o b y w a l i b o g a t a j a t m u z n e .**

-

**Z t e g o p o d e s t u m o z n a w e j s c d o g l o w n y c h k o m n a t z a - m k u . C h o d z , k u z y n k o . O t o h o i .**

-

**J e s t o l b r z y m i - z a u w a z y l a m .**

-

**M u s i a t t a k i b y e . P r o w a d z i l i d o m o t w a r t y . T u t a j p a n t e g o z a m k u p r z y j m o w a l p o s l a n c o w , o s a d z a t t y c h , k t o r z y z l e p o s t e p o w a l i , z w o l y w a l p o d d a n y c h , g r o m a d z i l w a s a l i , g d y w y r u s z a l n a w o j n e .**

**Zadrzałam.**

-

**Zimności, kuzynko?**

**Lekko dotknął moje goramienia, a kiedy możliwe najdelikatniej usiłowała się odsunąć, zauważył to i usmiechnął się.**

**Nieodparłam. - Myślałam tylko o wydarzeniach, które miały tu miejsce przez wieki. Mamnie małwrazenie, zezostałponich jakisład.**

**Jesteso bdarzonawo brazylii. To dobrze. Znajdziesz tu wiele rzeczy, które cię zainteresują.**

**Obejrzejcie ciekawości... - co skazał mi do dać - podczas mojego krótkiego pobytu.**

**Mam nadzieję, droga kuzynko, że twoje pobyt nie będzie krótki.**

**Zdecydowałam, że muszę wyjechać, gdy tylko Margot odzyska zdrowie.**

**Mozesz znaleźć mi inny powód, by cię tu zatrzymać.**

**Mocno twa tacie. Do szła mostatni od wniosku, że moje miejsce jest jedynakw Anglii... na pensji. Tegosię wyuczyla.**

**Jeśli wolno mi zauważyć, nie pasujesz do tej roli.**

**Z pewnością może państwu uważać, ale pańska opinia nie zmienia moich zamiarów.**

-

**Myślę, że jesteś zbyt ruda, by działać po prostu. Na pensji nie zarobisz na życie. Czyż nie opuściłaś jej właśnie z tego powodu? Tatchor zliwa kreatura, Joel, wpędził cię**

**wnie laske u swojej rodziny i wyjechał. Mogę tylko pogardzić takim czynem.**

-

**To wcale nie było tak.**

**Uniosł brwi.**

**Wiem, że musie podobalaś, co w pełni rozumiem, ale**

**? gdy papas rzelił z białą**

**i powiedział: jazda, pojechał.**

**Scądże, że sir John, jak inni rodzice, oczekuje od swego i potomstwa  
posłuszeństwa.**

**Twój szlachetny Joel nie jest dzieckiem. Można by się spodziewać, że po-  
stawi na swoim. Ale nie. Uwazam, że w miłości wazne jest zdecydowanie.**

**Tonię jest kwestią miłości. Byliśmy dobrymi przyjaciela-**

**:ciolmi. Zresztą uwazam**

**ten temat za nieśmaczny. Czy mo-**

**że rny dalej z wie dz a c z a m e k? Skinał głowa.**

**Pragnę cię zadowolić - oświadczył. - Zatem hołce jest komnata, będąca  
rodzajem salonu. Tamora zwałko wie mieszkał pan i jego dama. Jak widz  
isz, zbudowano to jak fortece. Wygodanie był tak wazna jak solidne  
mury.**

**Takomnata jest niemal tak wielka jak hoi.**

**Tak, tutaj przyjmowali gości. Ustawiano stół nako-złach, a na podwyż-  
szeniu stoł honorowy. Tam zasiadał pan i jego dama i najważ-  
niejsi goście. Po posiłku stół wnoszono, a goście siadali wokół wiel-  
kiego ognia... tutaj w samym środku...**

**Wyobraź mi się, jak siedzą i opowiadają historię...**

**Isi ewają pieśni. Minstrele często tu bywali. Zwykle wędrowali po kraj-  
u, o dwie dziesiątki kilometrów, gdzie mogli spiewać i zarobić na k-  
olacje.**

**Ciężko pracowali, biedacy, i ciężko spotykali się z niewdzięcznością. Z-  
darzali się wypadki, gdy odmawiano im zapłaty po występie.**

**Mam nadzieję, że nigdy w tym zamku.**

- J a r o w n i e z . M o i p r z o d k o w i e b y l i d z i c y i s a m o w o l n i , a l e c h o c i a z s l y s z a l e m o p o w i e s c i o i c h n i e g o d z i w o s c i , m e d o t y - c z y l o t o s k a p s t w a . B y l i s m y r o z r z u t n i , n i e o p a n o w a n i p o d k a z d y m w z g l e d e m , a l e n i g d y n i e s l y s z a l e m o o d m o w i e z a - p t a t y k o m u s , k t o d o b r z e n a m s l u z y l . T e n d u z y s t o l , k t o r y t u w i d z i s z , b y l w y n i e s i o n y p o n a d i n n e , t a k , b y s m y m o g i i o b s e r w o w a c p o m n i e j s z y c h g o s c i . Z a c b o w a l i s m y t e c z e s c h a t e a u b e z z m i a n i u z y w a m y j e j t y l k o p r z y o k a z j i w i e l k i c h c e r e m o n i i . L u b i e p r z y p o m i n a c s o b i e , j a k z y l i m o i p r z o d k o w i e . O c z y w i s c i e n i e p o k r y w a m y p o d t o g i s i t o w i e m . C o z t o z a n i e p r z y j e m n y z w y c z a j ! C z e s t o k o n i e c z n e b y i o o k a d z a n i e . O c h , k u z y n k o , j e s t e s z d z i w i o n a . N i e w i e s z , c o t o j e s t o k a d z a n i e ? P r z y z n a j . W k o n c u t r y u m f u j e .

Tryumfuje? - powtorzyłam. - Nie rozumiem, dla czego pansa dżi, z e u w a z a m s i e z a w s z e c h w i e d z a c a .

T o d i a t e g o , z e j e s t e s t a k w y k s z t a l c o n a i c a l y c z a s w y - d a j e m i s i e , z e k a z d e s i a r c i e k o h c z y s i e t w o i m z w y c i e - s t w e m .

- A s k a d s i e b i e r z e t a . . . w a l k a b e z b r o n i ? - z a p y t a l a m s z o r s t k o .

T o c h y b a s e d n o n a s z e g o z w i a z k u .

N a s z z w i a z e k j e s t z w i a z k i e m p r a c o d a w c y i p r a c o w n i - k a . I m o i m o b o w i a z k i e m j e s t z a d o w a l a j a c a p r a c a , a n i e s t a - v v a n i e \ v s z r a n k i .

T y l k o r a z z b i l e m c i e z t v o p u , k u z y n k o . J e s z c z e z a n i m z o s t a l i s m y k u z y n a m i , k i e d y z a k r a d t a s s i e d o m o j e j s y p i a l n i i z o s t a l a s c i u v y t a n a , W y g l a d a l a s j a k n i e g r z e c z n e d z i e c k o i p r z y z n a j e , z e n m i e w w i e d y o c z a r o v v a l a s .

P o w i n i e n p a n c h y b a z r o z u m i e c . . .

A i e z r o z u m i e m , r o z u m i e m d o s k o n a i e . W i e m , z e m u s z e - o s t r o z n i e d a z y c d o c e l u i w i e m , / . e j e s t e s g o t o v v a d o u c i e c z - k i . C o z t o b y b y f a z a t j a g e d i a . . . d ! a n m i e . . . a m o z e i d l a c i e - b i e . N i e i n a r t v v s i e , m a i a k u z y n k o . P o w i e d z i a l e m j u z , z e p o - c h o d z e z i i n i l u d z i p o r y v v c z y c l i , l e c z j e s t e m g w a l t o w n y w t e d y , g d y w y m a g a t e g o s y t u a c j a .

W n i e z w y k t y s p o s o b p o t o c z y l a s i e t a r o z m o w a . k t o r a z a c z e l a s i e o d m o j e j n i e z n a j o m o s c i s l o w a . . . t o b y l o o k a d z a n i e ?

M a l o p r a w d o p o d o b n e , b y s j e z n a l a , g d y z n a s z c z e s c i e n i e m a l w y s z l o z u z y c i a .

O z n a c z a p e r f u m o w a n i e p o p r z e z p a - l e n i e j a l o v v c a l u b w s c h o d n i c h p a

chnidel.

Robiliście to, gdy odorsitowia byli niedoziemnie.

Z pewnością łatwiej byłoby prosto usunąć sitowie.

Wymieniano je odczasu do czasu, ale odor był tak mocny, że pozostał. Spojrz na te kufry. Trzymano w nich nasze skarby... złote i srebrne naczynia i oczywiście futra... sobole, grono staję i popielice. Gdy były zamknięte, można je było wykorzystać do siedzenia, gdyż zawsze brakowało tych siedzeń w tych wscianach. Wielu gości siadało na podłodze, zwłaszcza przy ogniu, zimą. Przez te komnaty przechodzimy do alkowy. Tutaj przyszedł nas świat wielumoiich przodków.

Nasze kroki rozbrzmiewały echem na kamiennych posadzicach. W komnacie nie było łóża, jedynie kilka ciężkich mebli. Wyglądały, jakby ich używano, nie powstała nowsza część zamku.

Z tej komnaty przeszliśmy do kilku mniejszych, do oszczędnie umebłowanych, o kamiennych ścianach i podłodze.

-

To do średniowiecznego szlachcica - powiedział hrabia -

bia. - Nie dziwne go, że z czasem musieliśmy wybudować sobie bardziej eleganckie mieszkanie. Zapewniam cię, że byliśmy dumni z naszych zamków. Zaplanował Franciszek Alkwitłobudownictwo. Szliśmy za przykładem króla, który był wielkim miłośnikiem sztuki. Powiedział raz, że ludzie mogą stworzyć króla, ale tylko Bóg tworzy artystę. Tę rolę

sowała go architektura, a więc moda nakazywała, by jego przyjęcie i te interesowały i wspaniałe wodniczylizę soba w budowie pięknych domostw. Budowaliśmy czesio -

wo, by okazać nasze bogactwo, a czesio wo, by oddawać się sekretnym praktykom. Stąd ukryte komnaty, tajne przej-

ścia, o których procz nas nie miał wiedzieć nikt. Ale może pewnego dnia pokażę ci nasze. Jedną z wielkich dam kazała ścianę głowę architektowi, by mieć pewność, że nikt o niej nie zdradzi tajnych planów jej domu.

Dośrodku nysrodek.

Leć musisz przyznać, że wyjątkowo pewny. Och, droga kuzynko, z jaką

**przyjemności cieszkuję!**

**Obawiam się, że muszę zmącić przyjemność, mówiąc, że niewierzę w te historie.**

**A to dla czego? Panna zamku, a o znacząca wielka posiadłość, jest najwyszszym władcą. Poddani nie mogą kwestionować jego rozkazów.**

**Mam więc nadzieję, że nie planuję panować w taki sposób.**

**To może zależeć od tego, jak wielka jest pokusa.**

**Przypuszczam, że w tym zamku mieszkają wieluludzi - powiedziałam, że mi nie mające temat. Nie było to do brzo wi - dziane, jako że tylko hrabia mógł zdecydować, czy temat został wyzerpany.**

**Uniosł brwi, jakby chciał mi o tym przypomnieć, ale zmięknął daniem.**

-

**Barżo wielu - przyznał. - Giermkowie, takich nazwano, zarządzali różnymi działami gospodarstwa. Był też podstoli, szambelan, podczaszy. Wielu pochodziło z szlachy -**

**chętnych rodzin przygotowywał się do rycerskiej służby.**

**Było to wielkie domostwo. Oczywiście waznacze czamku stał nowi tysta jnie. Nie mieliśmy wtedy powozów, trzymali -**

**smęzato najrozmaitsze konie: pociągowe, wierzchowe i najpiękniejsze rumaki dla panny zamku. W zamian za służbę, w adca kształt ci swoich giermków, a jego bogactwo i pozycję jeszcze cowa nopoliczbie giermków, który pomagał.**

**Tenż wyczą jż nie istnieje, chociaż przypuszczam, że Etienne i Leonsa v v pewnym sensie dzisiaj sąymi giermkami.**

**JV I o zna ich tak kreslic. Otrzymają wykształcenie i wychowanie. które ma v v nvnacich pochodzenie. S at ut aj, ponieważ zamding w ob ecich rodziców.**

**Tak, można powie -**

**dziec, że to podobna sytuacja. A tu następna komnata, kto - ra } muszę c i po kazac, to Chambre des Pucelles, komnata pannień.**



Zajrzała tam do sporego pokoju. W kącie stał kółko wrotek, a na ścianach wisiały gobeliny.

Dziewięć dam dworu - wyjaśniła hrabianka. - Widzisz, że to dobrze oświetlony pokój.

Wyobraź sobie je wszystkie zająte pracą, pochylone nad igłami. Panny także przyjmowane na zamki. Musiały pochodzić z dobrych domów i mieć doł-nosci do haftu. Umiejętności hafciarskie uważano za nie-zbędne dla osób dobrego pochodzenia. A ty, droga kuzynko, jak sobie radzisz z igłą?

Obawiam się, że zupełnie brak mi dobrego pochodzenia. Szczęście tylko wtedy, gdy to konieczne.

Ciesz się. Haft z pewnością wpływa na czyją postawę. Jest wiele innych zajęć odpowiednich dla kobiety.

Co przedstawiają te gobeliny?

Jaką wojnę między Francją i nieprzyjaciółmi... Anglikami, przypuszczam. Jak zwykle.

I Francuzi, jak się zdaje, zwyciężają.

Oczywiście. To tak były Francuzki. Narodziły twórcę gobeliny tak, jak twórcę podreeczni historii. To za dziwi ją, jak odpowiednio obrazyc zysłowa mogła zmienić porządek zwycięstwa.

Nie uczono mnie nigdy, abym wierzyła, że Anglicy nie zostali wypędzeni z Francji.

Moją mamą i jej nie próbowały - smutnie uczęte go innych.

Jesteś bardzo mądra nauczycielka, kuzynko.

Sądzę, że drwiłem mnie, ale to mnie bawiło. Lubię słuchać jego głos, obserwować emocje malujące się na twarzy, ruchy tyliczki i pieknych brwi, skrzywienia warg. Lubię tam mu okazywać, że nic mi z rzadziwszymi do domów ni-kami, ja nie uznaje jego wiadomości. Czuję się oziwiot i ja krzadko kiedy przedtęni. Lecz przez całą cząść świadła in, że z gładnie z vs zysłki, że go mnie uczono, powinna mpla-nować swój wyjazd.

- Gubernantka siedziała z damami dworu w ich komnacie - ciągnęła dalej. -

Wyobraź sobie siebie w tej roli. Te złote włosy rozpuszczone, a może zaplecione w warkocz, i jeden z nich opada ci na twój ramie. Spoglądałaś bardzo surowo, gdyby ktoś z nich naszyta krzywyścieg, mówiłaś za duzo lub zbyt frywolnie. Ale lubiłaś ich ploteczki, w sferach społecznych czynach, jakie mają miejsce w zamku... może w wyższych sferach. Karciłaś je, ale z nadzieją, że będą plotkowały dalej, gdyz potrafiśz być z klamaną, kuzynko.

**Dlaczego panta ksadzi?**

Ponieważ to odkryłem. Mówisz, że planujesz powrót, a przez cały czas wiesz, że pragniesz tu zostać. Patrzysz na mnie z dezaprobatą, ale z aśtana wiamsię, jak głęboko nasiega.

Zaskoczył mnie. Czy to możliwe, że oszukiwaliśmy siebie? Odkąd go poznałam, byłam nie pewna w wszystkiego, a zwłaszcza siebie. Instynkt mówił mi, że powinna wyjść - chacz, zanim bardziej się wplaczę, a jednak...  
. Może miał rację.

Byłam z klamaną. Wmawiałam sobie, że planuję wyjazd, kiedy wie działam, że chcę zostać.

Nie mnie wypada próbować czegoś z próbowaniem - odparłam z orstko.

Sądze, że lubisz moje towarzystwo. Jezys sie, lubisz sie przekomarzacz...

szczęrze mo viac, wyvieram na tobie takie samowrażenie, jak ty namnie. A to jest coś, czypowinniś mysie cie szyc... nie zwalczac.

Monsieur le coınte, pansiemyli.

Totysipmylisz, zaprzecza jaczprawdzie i nazwajqcmnie monsieur le coınte, kiedy wyrażnie nakazalem, byśmowiła domnie Charles.

Nie sądzifam, że to rozkaz, który muszę koniecznie wykonać.

Należy wykonać wac wszystkie moje rozkazy.

Ale nie jestem jednym z pańskich giermków. Mogę jutrowyjchacz. Niemietunietrzyła.

Twoje uczucie dla mojej córki. Ta dziewczyną jest w smutnym stanie. Nie podobal mi się ten jej wzorajsz yatak historii, czuje się niezrecznie. Tymozesz ją uspokoić. Możesz przemówić jej dorozsjdku. Wkrótce b

edzie musiała wyjść z nami. Co do tego jestem zdecydowany. Chce, byś z nią została... po prostu nie wstąpi bezpiecznie w małżeńskie związki. Potem może szpotać się z dzie. Przez ten czas będzie płaciła pensję za twoje rachunki, także byś miała dosyć, by otworzyć szkołę... może w Paryżu, gdzie uczyłaś się angielskiego. Mogłobyś posłać tak wielu uczniów - niestety jak sir John w Anglii. To małżeństwo nastąpi niebawem.

Marguerite wykazała, że jest do niego wystarczająco gotowa. Wiem, że ty jesteś rozsądną kobietą. Nie proszę przecież o wiele, prawda?

Chciałabym wiedzieć, jak rozwinięta sytuacja - powiedz mi o sobie.

Jednak wole nie składać obietnic.

Ale przynajmniej pamiętaj o nasze biednej Marguerite.

Powtarziam, że oczywiście będzie pamiętać.

Przeszliśmy przez starożytny pałac, który został wybudowany w XVI i XVII wieku.

Też czasami opowiada nam, gdy tu własnie mieszka -

my. Najstarsze skrzydło chciałem ci pokazać osobie.

Wycieczka dobiegła końca. Nastój się, a nie nie; stać się nie może.

Zastawiaj się, dla czego. I chociaż bawili się go towarzysztwo, z ulgą została sama, Mogła przemyśleć, co zostało powiedziane, gdyż czułam, że nasza rozmowa była intrygująca.

## Rozdział 8

Margot cierpiała z powodu fizycznej i psychicznej. Latwa się nie czuła i w końcu skłoniła z nadzieją. Bez wątpienia była potrzebna. Zalałem ją, ponieważ rozumiem, że czuje się trochę zagubiona przy własnej rodzinie. Przytękła chrońca chnie było tonikiem, a jak ją go i tym bardziej czuła w dziedzinie foscima drósc mojej matki... wspanialszy dar niż ten, który otrzymała biedna Margot z całym wymarzeniem. Cóż, Etienne' a i Leona, choć

**c w y c h o w y w a l i s i e r a z e m , t r u d n o i c h b y l o u z n a c z a b r a c i .**

**N o u - N o u r o z u m i a l a M a r g o t , g d y z b y l a j e d n a z n i e l i c z - n y c h o s o b d o p u s z c z o n y c h d o t a j e m n i c y . N a k a z a l a j e j z o s t a c w l o z k u p r z e z k i l k a d n i n a d i e c i e , k t o r a j e j d o b r a t a . D i e t a z a w i e r a l a j a k i e s w y w a r y , s p r o w a d z a j a c e n a M a r g o t s e n . B y - l a m p e w n a , z e j e j t o p o m a g a . W y d a w a l a s i e w e s e l s z a i b u - d z i t a s i e w l e p s z y m n a s t r o j u .**

**D z i e k i t e m u m i a l a m c z a s d l a s i e b i e . E t i e n n e i L e o n p o - s t a n o w i l i z a c h o w y w a c s i e w o b e c m n i e p r z y j a z n i e . W y r u s z y - l a m n a p r z e j a z d z k e z k a z d y m z n i c h , i g d y w s p o m i n a m t o t e r a z , z d a r z e n i a t e b y l y n i e w a t p l i w i e z n a c z g c e .**

**P o p o l u d n i u t e g o d n i a , k i e d y h r a b i a o p r o w a d z i J m n i e p o s t a r e j c z e s c i z a m k u , E t i e n n e z a p y t a l , c z y m a m o c h o t e w y - j e c h a c z n i m n a s p a c e r . P o w i e d z i a t , z e c h c e m i p o k a z a c o k o l i c e .**

**Z a w s z e l u b i a m k o r m a j a z d e , n a w e t n a b i e d n e j s t a r e j J e n n y , i z t e s k n o t a w s p o m i n a t a m m o j a P o s a g . D l a t e g o**

**z o c h o t a p r z y j e l a m p r o p o z y c j e . W d o d a t k u m i a l a m s w o j e l e g a n c k i k o s t i u m d o j a z d y . B y l a m w i e c d o b r z e p r z y g o t o - w a n a .**

**J e d y n y p r o b l e m s t a n o w i l o t o , j a k i e g o d o s i a d e k o n i a . E t i e n n e z a p e w n i l m n i e j e d n a k , z e z n a j d z i e o d p w i e d n i e g o w z a m k o w y c h s t a j n i a c h .**

**M i a l r a c j e . S t a l a t a r n p i e k n a k l a c z .**

**N i e j e s t z b y t n i o p l o c h l i w a - o s w i a d c z y l E t i e n n e . - O c h , w i e m , z e j e s t p a n i w s p a n i a l a a m a z o n k a , a l e n a p o c z a - t e k . . .**

**N i e w i e m , s k a d p r z y s z l o t o p a n u d o g l o w y - o d p a r l a m . - W r z e c z y w i s t o s c i j e z d z e k o n n o n i e z b y t d o b r z e .**

**J e s t e s z b y t s k r o m n a , k u z y n k o .**

**U s l y s z a l a m s l o w o „ k u z y n k a ” i u s m i e c h n e l a m s i e n i e d o - s t r z e g a l n i e . J e s l i b y l a m k u z y n k a h r a b i e g o , E t i e n n e c h c i a l , b y m b y l a t a k z e i j e g o . Z a c z y n a l a m g o r o z u m i e c .**

**J e g o m a n i e r y b y l y n i e n a g a n n e . P o m o g l m i d o s i a s c k o n i a i p o c h w a l i l m o j s t r o j .**

**N i e z w y k l e e l e g a n c k i - o k r e s l i l .**

Tak myślałam w domu - odparłam. - Ale tutaj nie jestem już tak pewna. To dziwne, jakubrania zmieniają się w zależności od toczenia.

- Wyglądała bypaniczarując o w kazdym otoczeniu - oznajmiłz galanterię Etienne.

Okolica była piękna, gdyz liście nadzewach zabarwiły się już od cieniemijesieni.

Klusowaliśmy, galopowaliśmy i była m zadowolona, że zdobyła m doswiadczenie naswojej Posag. Poruszyłamnie troska Etienne'a. Zauważyłam, jak staje się czujny, gdy tylko dostrzeżę, że przestajesobieradzić, co zdarzytosię raz czy drugi. Natychmiast był wtedy przy mnie, gotow do pomocy.

Wracając do chateau - sadze, że oddaliliśmy się najwyżej o dwie mile

przejeżdżaliśmy obok domku w k ot lince. Był uroczy, z szarego kamienia, porośniętego kilkomarodzajami pnączy. Ich liście zaczynały nabierać cudo brazowej barwy, tak że widok był cudowny.

Przy furtce stała kobieta, jakby n akogo czekała. Uderzyłamnie jej doświny i osłauroda. Miała gest rude włosy i zielone oczy; była wysoka, o drobnie pulchna i bardzo elegancka.

Muszę przedstawić cię madame Le Grand - powiedział Etienne.

Jest chyba najbliższą sąsiadką chateau.

Istotnie, masz rację - odparł Etienne.

Madame Le Grand otworzyła bramę. Zsiadłiśmy z koni; Etienne przytrzymał moją jak Jacz. Potem uwiązaliśmy konie do słupa.

To jest mademoiselle Maddox - przedstawił mi Etienne.

Madame Le Grand poszła do mnie. Miała na sobie zieloną suknię, która pięknie pasowała do barwy jej oczu. Kryolina podkreślała waskat alie, a tiur niuraz bogatego material'! opadała na ziemię odsłaniając satynową spodni-cę w drobnie ciemniejszym od cienia zieleni. Włosy miała wysoko i starannie upięte, zgodnie z pannją cawę Erancji moda, narzuconą przez królową, która potrzebowała takich fryzurze w zgląduna

wysokie czolo. NiskowycietystansnkniodstaniałbieJszyiifragmentk  
sztaltnegoiwydatne-gobiustu. Kobietabyłauderzajaopiekna.

-

Styszalam,zejesteswchateau,mademoiselle-powie-

dziala-iniemoglamsiedoczekac,byciepoznac.Mam)adziejfr',ieacz  
yniszmitenzaszczjr(:iprzyjmieszkieliszekwina.

Odparlarn,zezrozkosza.

-

Chodzxnydosalonu-povviedziaia.

Wkroczylismydochłodnegoholu,wktorymustawionorozraise'osiin  
y.Zielenbyłachybajejuiubionymkolorem.Pasov.'aL'idoniej.

Dostrzeglam,jakatrakcyjnebylytezie-ioneoczy/■gestyniiczarn  
ymirzesaini,zwlaszczaprzezkon-?rast'iisniacymiwiosa mi.

Sai onbyłnie wielki, amozetakimsievvydawal, gdyz przyzwyczailamsie  
juzdokoinnatwchateau.Wporowna-

niuznaszymsalonikiemnapensjimoznabygonazwacdu-zym.Mebleb  
lyrownieeleganckiejaktewzamku, ana podlozlezałpieknydywan.  
Bładazielenzasloneidealniepasowaladobarwypoduszek.Tobylrzec  
z ywisciepiekny pokoj.

Podanowinoizapytala,jakpodbamisiepo bytwchateau mojegokuz  
yna.

Zawahalam sie.Mimowszyszkoniemoglammyslecosobiejakokuzync  
ehrabiego.Odpowiedzialam,zewszyszkotubarzomnieinteresuje.

-

Todziwne,zespotkalapanihrabiegoiMargueritepowielulatach.Ale  
zpewnosciawiedzialapaniowaszypokrewienstwie.Musialapaniwi  
edziec,zematakiepowia-

zania.

ObojezEtienne'empatrzylinamniez uwaga.

-  
Nie. To była dla mnie niespodzianka.

-  
Jakie to ciekawe! A jak doszło do waszego spotkania?

Hrabia twierdził, że gdy grasie jakaś rola, rozsądkiem  
kazuje trzymać się możliwie blisko prawdy.

Zdarzyło się to, kiedy hrabia z rodziną gościli w domu sir Johna Derringa  
w Anglii.

I pani także tam była?

Mieszkałam tam. Moja matka prowadziła pensję.

Pensję? Jakiego rodzaju?

Mademoiselle Maddox jest wysoce wykształconą - da dama - wtraciła  
Etienne.

To całkiem dziwne. Gdy matka została wdową, musiała utrzymać  
jakosiebie i swoją córkę. A żeby ją doś wykształcić, bynauczyć, tym  
własnie się zajął.

Hrabia znalazł tę pensję - odpowiedział Etienne.

Jego córka była naszą uczennicą.

Ach, rozumiem - słyszałem o pani Le Grand. - Wtedy odkrył, że jest  
eście z nimi spokrewnione.

Tak, właśnie tak było.

~ Z pewnością czuje się pani dziwnie, przenosząc się z pensji... do tego.

-  
Wskazała rejkę w stronę chatelaine.

Istotnie. Na pensji była bardzo szczęśliwa. Pokiwała mi głowę, by  
ysmy bardzo zadowolone. Potem wszyscy ulegli zmianie.

Tak mi przykro. To smutne. I wtedy przyjechała pani do Francji?

**M a r g o t p o t r z e b o w a l a w a k a c j i . Z l e s i e c z u l a . D l a t e g o p o j e c h a l a m r a z e m z n i g .**

**A p e n s j a ?**

**T o j u z s k o r i c z o n e .**

-

**A z a t e m z a m i e r z a p a n i t u z o s t a c . . . n a d f u z e j ?**

**P r z y s z i o m i d o g l o w y , z e z a d a j e o w i e l e w i e c e j p y t a r i , n i z p o z w a l a n a t o g r z e c z n o s c , a j a j e s t e m n i e r o z s ^ d n a s a d z g c , z e m u s z e j e j o d p o w i a d a c .**

**O d p a r l a m c h l o d n o :**

-

**M a d a m e , n i e m a m o k r e s l o n y c h p l a n o w , a z a t e m t r u d -**

**n o m i o n i c h d y s k u t o w a c .**

-

**M a d e m o i s e l l e M a d d o x d o s k o n a l e m o w i p o f r a n c u s k u , p r a w d a , E t i e n n e ?**

**E t i e n n e u s m i e c h n a l s i e d o m n i e .**

-

**N i g d y c h y b a n i e s l y z a l e m , b y k t o s z A n g l i i m o w i l t a k d o b r z e .**

**J e d y n i e t e n l e k k i a k c e n t .**

**A l e j a k i c z a r u j a c y - d o d a l .**

**M a d a m e p o k i w a l a g l o w a , a j a u z n a l a m , z e c z a s n a m o j e p y t a n i a .**

**M a p a n i p i e k n y d o m , m a d a m e . D l u g o p a n i t u m i e - s z k a ?**

**O k o t o d z i e w i e t n a s t u l a t .**

**Z p c w n o s c i a t o d o m n a j b l i z s z y c h a t e a u .**

**T a k , n i e c a l e d w i e m i l e s t a d .**

**M u s i p a n i b y e s z c z e s l i w a , p o s i a d a j a c t a k p i e k n a r e z y - d e n c j e .**



Jesteś z czesliwa, z etumiesz kam, ale nie jesteś wlaścicielką. Jak wyszłaś z posiadłości, dom należał do hrabiego Fontaine Delibes. Mademoiselle, czy chcesz odtwieżyć pani Francji?

Nigdy tu nie byłam, dopóki nie przyjechałam z Margot.

Jakież to ciekawe.

Zmieniłam temat. Rozmawialiśmy o pięknie okolicy, o podobieństwach i różnicach w porównaniu z Anglią. Rozmowa stała się bardziej konwencjonalna.

Po jakimś czasie zaczęliśmy się zbierać. Ujęłam niezapamiętane wyrażenie, bym znalazła chwilę odwieść ją znowu.

-

Etienne bywał często, co stwierdzam z zadowoleniem. Musisz znowu przywieźć tu mademoiselle, Etienne.

Jeśli przyjdzie pani sama, mademoiselle, będzie zachwycona.

Podziękowałam jej za gościnę, a Etienne odwigzał nasze konie.

Dosiedliśmy ich w drodze do zamku powiedziałam:

-

Cóż za piękna kobieta.

-

Tę tak uważam - odparł. - Może jestem stronniczy.

Spojrzałam na niego z zdumieniem. Uśmiechnął się i wpatrując się w moją twarz, jakby chciał ocenić reakcję, dodał:

-

Czy do myślała pani, że to moja matka?

Byłam wstrząśnięta. Na tych miastach pomyślała moje życie z kuzhrabig. Ciekawe, czy specjalnie ukrywali przedemną jej tożsamość, by Etienne mógł mnie zaskoczyć.

Nasze szczęście zachowałam spokojnie, pamiętając o uwagach matki, że angi

elska da ma nigdy nie okazuje swych uczuć, z w t a s z c z a w c h w i l a c h n a p i e  
cia. Czy to była taka chwila? Na pewno byłam zaskoczona,

Z pewnością jest pandumny, mając taką matkę - powiedziałam.

O, tak - przyznał.

Zastanawiałam się, czy w ci<sup>^</sup>z była metresa hrabiego? Mieszkała w domu  
i kuta blisko chateau... w jego domu. Czy odwiedził ją tutaj? Czy ona  
przychodziła do chateau?

Tonie moja sprawa, powiedziałam do siebie ponuro.

\*\*\*

Następnego dnia wybrałam się na konną przejażdżkę z Leonem. Łatwiej  
mi było z nim rozmawiać niż z Etienne'iem. Był bardziej odprezony, b  
ardziej naturalny. Nie próbował ukrywać faktu, że jest chłopakiem syne  
m. Z tego powodu - Jubilam.

Brakowało mi rocznejurody Etienne'a, ale był czarującym mężczyz  
na. Ciemne oczy wyglądały pociągająco, jakbyśmy mieli w sobie coś z  
krotkością włosów przylegających do głowy jak hełm. Ubranie nosił swietni  
eskojone, ale wygodne i całkowicie pozbawione tejelegancji, co u Et  
ienne'a.

Jechał konno z nami, tak dobrze, jakby on i zwierzę stanowią  
jedno.

Do siadłam klaczy, tej samej, co poprzedniego dnia. Teraz czułam się na  
niej bardziej swobodnie.

Leon był weselszy niż Etienne, bardziej niefrasobliwy. Podobnie jak Et  
ienne wyraził podziw dla mojego stroju. Przez chwilę rozmawialiśmy  
o koniach.

Opowiedziałam mu o swojej klaczy i o tym, jak załuje, że musiałam zost  
awić ją w Anglii. A także o tym, jak wczesniej musiałam złapać nastare  
j Jenny.

Zaczęłam mu opowiadać o matce. To ulga móc mówić o niej wiedzciec, że  
została ze zrozumienia. Choć nie była mpewna, skąd potak krótkiej z na j o m  
osci przyszło mi do głowy. Po prostu przemówiła do mnie jego natural  
ności. Był szczerzy i swobodny, więc ja mogłam się zachowywać podobnie.

-

**C o p o m y s l a l a b y p a n i m a t k a , g d y b y w i e d z i a l a , z e j e s t p a n i t u t a j ? - z a p y t a l .**

**Z a w a h a l a m s i e . D o s k o n a l e w i e d z i a l a m , z e n i e a p r o b o - w a l a b y p o s t e p k o w h r a b i e g o , l e c z c i e s z y l b y j a f a k t , z e t r a k - t u j a m n i e w z a m k u n i c z y m g o s c i a .**

-

**M y s l e - o d p a r l a m - z e z g o d z i t a b y s i e z p o r z u c e n i e m p e n s j i w l a s n i e w t e d y . . . z a n i m z n a l a z l a m s i e w p o w a z n y c h k l o p o t a c h .**

**P r z y p u s z c z a m , z e u z n a l a b y z a c o m m e i l f a u t f a k t , z e z o - s t a j e p a n i u k u z y n o s t w a .**

**S ^ d z e , z e M a r g o t c i e s z y s i e m a j q c m n i e p r z y s o b i e - o d p a r l a m w y m i j a j ^ c o .**

**U s m i e c h n ^ l s i e k r z y w o .**

**H r a b i a j e s t r o w n i e z a d o w o l o n y . W y r a z n i e d a j e t o d o z r o z u m i e n i a .**

**J e s t p o p r o s t u d o b r y m g o s p o d a r z e m .**

**P o n i e d a w n e j s z c z e r o s c i w s p o m n i e n i e o t a j e m n i c y n a m o m e n t w z n i o s l o m i e d z y n a m i b a r i e r e .**

**S l y z a l e m - p o w i e d z i a l p o c h w i l i - z e o d w i e d z i t a p a n i w c z o r a j G a b r i e l l e L e G r a n d .**

**A t a k .**

**T o w i e l k a p r z y j a c i o l k a h r a b i e g o , c o z p e w n o s c i e } p a n i z a u w a z y l a .**

**D o w i e d z i a l a m s i e , z e j e s t m a t k c j E t i e n n e ' a .**

**T a k . O n a i h r a b i a s a o d l a t p r z y j a c i o l m i .**

**R o z u m i e m .**

**P r z y p o m n i a l a m s o b i e j e g o r o z m o w e z E t i e n n e ' e m i u z n a - l a m , z e m n i e o s t r z e g a .**

**N i e w i e r z y l i w n a s z e p o k r e w i e h - s t w o . I n i e d z i w n e g o . C z u l a m , z e L e o n m u s i a l s i e d o m y s l i c , z e h r a b i a s p o t k a l m n i e w A n g l i i , s p o d o b a l a m m u s i e , m i a l w o b e c m n i e p e w n e p l a n y , w i e c s p r o w a d z i l m n i e d o F r a n c j i , b y j e z r e a l i z o w a c . Z p e w n o s c i q m a o m n i e m a r n e z d a n i e . A l e j a k m u w y t l u m a c z y c , z e p r z y j e c h a l a m t u w y l a c z n i e p o t o , b y p o m o c M a r g o t ?**

**P r z y p u s z c z a m - p o w i e d z i a l z w y k l y m t o n e m - z e z y c i e w A n g l i i r o z n i s i e o d n a s z e g o .**

**N a t u r a l n i e . . . a j e d n a k s ^ d z e , z e j e s t w z a s a d z i e p o - d o b n e .**

**C z y s i r J o h n D e r r i n g h a m t a k o t w a r c i e u l o k o w a l - b y s w o j a m e t r e s e w s q s i e d z t w i e ?**

**C o p o w i e d z i a l a b y j e g o z o n a ?**

**B y l a m z a s k o c z o n a , l e c z p r o b o w a l a m t e g o n i e o k a z y w a c .**

-

**N i e . T o n i e m o z l i w e . W z a d n y m r a z i e s i r J o h n b y s i e t a k n i e z a c h o w a l .**

**T u t a j t o r z e c z n o r m a l n a . N i e k t o r z y z n a s z y c h k r o l o w d a l i t a k i p r z y k l a d .**

-

**T e z m i e l i s m y k r o l o w , k t o r z y z a c h o w y w a i i s i e p o d o b - n i e . N a p r z y k l a d K a r o l I I .**

**M i a t m a t k e F r a n c u z k e .**

Chyba postanowiła pan wykązać, że pariscyrodacy lek-kontraktujarnor-  
alność.

Wydamy panu, że mamy różnorodne.

To, o czym pan myśli, z pewnością istnieje w Anglii, ale nie tak otwarcie.  
Nie jest pewna, czy ukrywanie tego jest cnotą, ale sądzę, że utatw-  
ia życie.

Tylko nie kłóć się.

W takich przypadkach żonie. To z pewnością nie przyjemne uczucie, gdy  
masz przed sobą do wodnie wierności meza. Z drugiej strony, jeśli  
masz metresa spotykając się otwarcie, jest to wygodniejsza dla nich.

Widzę, że jesteś realistką, mademoiselle, z byt uczciwa i czarujac<sup>^</sup>, by-  
mieszac się w tak brudnej sprawie.

Otak, to było wyrażone ostrzeżenie. Być może mnie obrażił, lecz w jego o-  
czach dostrzegłam szczerą troskę, którą mnie doniego przekonata.

-

Maże być pan pewien, że nie pozwolę się w mieszać -

odparłam stanowczo.

Wyglądał na zadowolonego. Uświadomiłam sobie, że uwierzyłam, iż hrabia  
odkrył swoją kuzynkę - czyżby, jeśli pokrewierstwo zostało w tym  
ysłone, stałoby się bez mojej wiedzy - zaprosił ją tutaj z córka<sup>^</sup> jak o da-  
me do towarzystwa, a kuzynka, wychowana w cnotliwej angielskiej spo-  
łeczności, nie miała pojęcia o jego zamiarach.

Mylisz się w każdym punkcie, ale polubiłam go za tę troskę.

Pozbysię niepokoju i cieszył się przejazd kł. Zaczęło powiadać o sobie  
z.

zachwycająca szczeroci<sup>^</sup>.

Tonież wyklył, gdy wszysztko znalazłby od jednego wypadku - jak ten. g-  
dy hrabia zabił jego brata bliźniaka.

- Proszę tylko pomyśleć - powiedział - gdyby nie to, mo-

je życie byłoby całkiem inne. Biednym był Jean Pierre. Często zastan-

awia mi się, czy patrzyna mnie z gory i mówi: „Widzisz! Wszyskoto mnie z awdzieczasz1'.

To był straszny wypadek, a jednak, jak pan zauważył, dobrze się dla pana skończył.

Kiedy odwiedziła moją dawną dom. to widzę, jak dobrze. I to nie tylko dla mnie, dla nich wszystkich. Mogę im pomóc, rozumiem pani. Hrabia wie o tym i jest zadowolony. On także wypłaca im za pomoc. Mają najpiękniejszy dom we wsi i kilka akrow ziemi. Mogą żyć z robotnicami. Sa o biektem z ad rosciasiadow. Sfyszalem, jak mowia, ze Bogusmiech- na siedonich tego dnia, gdy Jean Pierre wpadł pod koła.

Zadrzałam lekko.

To realizm, mademoiselle, najsilniejsza cecha Francuzów. Gdyby Jean Pierre nie wybiegł na drogę dokładnie pod koła hrabiego, zabiłby w nędzy razem z całym rodziem. Chyba pojmuję pani ich rozumowanie.

Mysie o pańskiej matce. Co o niej wie?

-- Zmalka to inna sprawa. Co tydzień nosi kwiaty na jego grob i sądzę, że ma w sobie nieśmiertelność, bywszyszkimpokazac, zewspomnienie zawsze żyje w jej sercu.

Przynajmniej cięszysię, gdy widzi pana.

Tak, a i to przypomina jej o moim biżniaku. Ludzie plotkują o tym teraz równie często jak wtedy, gdy to się zdarzyło. Obwiniają hrabiego, że zapomina o jej, co robi dla nas i rodziny. Narasta fala gwałtu w przeciwarystokracji. Stawia się im wszelkie możliwe zarzuty.

Dostrzegam to od dnia, kiedy przybyłam do Francji, a słyszałam o tym nawet wcześniej.

Tak, nadchodzi zmiana. Słyszę, co się szykuje, gdy odwiedziła rodzinę. Ze mną są bardzo źli z czeryni z kirnsobcym. To przypływ narasta i jest niebezpieczny.

Czasami z blachy powodów, lecz Bog widzi, że czas się poważnych. Ludnie jest zadowolony z swoich władców. Zastanawiam się niekiedy, jak długo może to potrwać. Nie jest bezpieczniej podróżować samotnie przez wioski, chyba że człowiek ubrany jest jak chłop. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś podobnego.

-

**I jak to wszystko się skończy?**

-

**Ach, droga mademoiselle, musimy poczekać zoba-**

**c z y c .**

Zblizalismysiedochateau, gdy uslyszelismy t e t e n t k o n - s k i e h k o p y t .  
M e z c z y z n a j e c h a l n a p r z e c i w n a s . B y l w y s o k i , c i e m n o u b r a n y i n i e n o s i l  
p e r u k i n a s w y c h o b f i t y c h k a s z t a - n o w y c h w l o s a c h .

-  
T o L u c i e n D u b o i s - z a w o l a l L e o n . - L u c i e n , d r o g i p r z y - j a c i e l u , j a k d o b  
r z e c i e w i d z i e c .

M e z c z y z n a z a t r z y m a l k o n i a i n a m o j w i d o k z d j a l k a p e - l u s z . L e o n p r z e d  
s t a w i l m n i e j a k o m a d e m o i s e l l e M a d d o x , k u z y n k e h r a b i e g o , p r z e b y w a j  
a c a z w i z y t a n a z a m k u .

L u c i e n D u b o i s o s w i a d c z y l , z e j e s t o c z a r o w a n y s p o t k a - n i e m i z a p y t a l ,  
c z y m a m z a m i a r d i u g o p o z o s t a c .

W i e l e z a l e z y o d o k o l i c z n o s c i - p o w i e d z i a l a m .

M a d e m o i s e l l e j e s t A n g i e l k a , l e c z m o w i n a s z y m j e z y - k i e m j a k r o d o w i t a  
F r a n c u z k a .

O b a w i a m s i e , z e n i e z u p e l n i e - o d p a r l a m .

A l e n i e z w y k l e p l y n n i e - z a p e w n i l m o n s i e u r D u b o i s .

C h c e s z p e w n i e o d w i e d z i c s w o j a s i o s t r e - d o m y s l i l s i e L e o n . - M a m n a d z i  
e j e , z e z o s t a n i e s z n a j a k i s c z a s .

T a l c j a k m a d e m o i s e l l e o d p o w i e m , z e w i e l e z a l e z y o d o k o l i c z n o s c i .

P o z n a l a s j u z m a d a m e L e G r a n d - z w r o c i l s i e d o m n i e L e o n . - M o n s i e u r D  
u b o i s j e s t j e b r a t e m .

D o s t r z e g l a m , z e i s t n i e j e p e w n e p o d o b i e n s t w o : w y n i o s l a u r o d a , t e n s a  
m k o l o r y t , c h o c o c z y t e g o m e z c z y z n y n i e b y i y t a k z i e l o n e j a k j e g o s i o s t  
r y . A m o z e n i e p o s i a d l s z t u k i p o d - k r e s l a n i a i c h b a r w y .

Z a s t a n a w i a l a m s i e , c o m y s l i o z w i a z k u s i o s t r y z h r a b i a . M o z e j a k o F r a n c  
u z t o a k c e p t o w a l . P o m y s l a l a m c y n i c z n i e , z e b o g a c t w o h r a b i e g o p o z w a l  
a l o t o l e r o w a c t e s y t u a c j e . B y e m e t r e s a k r o l a t o p o z y e j a g o d n a p o d z i w  
u , b y e m e t r e s c j b i e - d a k a t o h a h b a , N i e p o t r a f i l a m u z n a c t e g o r o z r o z n i  
e n i a . J e -



śliwynika lot z moje j nie dojrzałości i braku realizmu, to była m z nich dumna.

-

Spotkam się pewnie nie długo, jak s<sup>^</sup> d z e - powiedział Leon.

Jeśli nie zostanie zaszczycony zaproszeniem do zamku, musisz mnie odwieźć w domu siostry - odparł monsieur Dubois. Sklonił się i odjechał.

O to widzisz panie człowieku nie zadowolonego z życia.

Dlaczego?

Ponieważ uważa, że nie otrzymał tego wszystkiego, na co zasłużył. Nie jest wyjątkiem. Wszyscy nieudacznicy na świecie obwiniają los.

-

Wina jest w nas, nie w naszych gwiazdach, jak wyraził to jeden z poetów.

Wielu jest tutaj takich ludzi, mademoiselle. Zazdrość to najczęstsze spotykane uczucie na świecie. To podstawowy składnik wszystkich śmiertelnych grzechów.

Biedny Lucien! Nosi w sercu zadre. Myślę, że nigdy nie wybaczy rodzinie Fontaine Delibes.

Co zrobili?

Nie chodzi o to, co zrobili jemu, tylko co zrobili jego ojcu. Jean Christophe Dubois został w więzieniu w Bastylii i tam umarł.

Z jakiego powodu?

Ponieważ hrabia, o jeiee obecnego, zapragnął zony Jeana - na Christophe'a, matki Lucienai Gabrielle. Była pięknej kobietą. Gabrielle odziedziczyła po niej urodę.

Istnieje coś, co nazywamy lettre de cachet. Mogą go otrzymać osoby wpływowe, by uwieźić swoich nieprzyjaciół. Ofiary zwykle nawet nie wiedzą, z jakiego powodu je aresztowano. Te listy jest wystarczają<sup>^</sup>cy. To niekiedy m na praktyka.

**S a m e s l o - w a l e t t r e d e c a c h e t p o t r a f i a w z b u d z i c g r o z e w s e r c u k a z d e g o c z l o w i e k a .**

**N i e m a o d t e g o d w o l a n i a . O c z y w i s c i e h r a b i o - w i e F o n t a i n e D e l i b e s z a w s z e m i e l i d o b r e s t o s u n k i w k r e - g a c h d w o r s k i c h i w p a r l a m e n c i e . I c h w p t y w y i w l a d z a b y l i w c i ^ z s a w i e l k i e . O j c i e o b e c n e g o h r a b i e g o z a p r a g n a l t e j k o b i e t y , a j e j m a z s i e s p r z e c i w i a l i z a m i e r z a t z n i a w y j e - c h a c . A z p e w n e g o d n i a w j e g o d o m u z j a w i l s i e p o s l a n i e c i p r z y n i o s l l e t t r e d e c a c h e t , N i k t n i g d y w i e c e j n i e w i d z i a l J e - a n a C h r i s t o p h e ' a .**

**J a k i e z t o o k r u t n e !**

**T o c z a s y s a o k r u t n e , Z t e g o p o w o d u l u d z i e c h c a j e z m i e n i c .**

**P o r a , b y t o u c z y n i l i .**

**T r z e b a w i e c e j n i z k i l k u t y g o d n i , b y n a p r a w i c b l e d y s t u l e c i . J e a n C h r i s t o p h e m i a l s y n a i c o r k e . H r a b i a z m a r l t r z y l a t a p o t y m , j a k p o s i a d l z o n e J e a n a C h r i s t o p h e ' a i n a - s t a t n o w y h r a b i a , o b e c n y C h a r l e s A u g u s t . G a b r i e l l e b y t a w t e d y o s i e m n a s t o l e t n i a w d o w a . P r z y s z l a w s t a w i c s i e z a o j - c e m . J e j u r o d a w s t r z q s n e l a C h a r l e s e m A u g u s t e m . B y l w t e d y b a r d z o m l o d y . J e d n a k u l a s k a w i e n i e p r z y s z l o z a p o z n o . J e a n C h r i s t o p h e z m a r l w w i e z i e n i u , z a n i m n a d s z e d l r o z k a z u w o l n i e n i a .**

**L e c z C h a r l e s A u g u s t z a k o c h a l s i e w G a b r i e l l e i w r o k p o i c h s p o t k a n i u p r z y s z e d l n a s w i a t E t i e n n e .**

**Z d u m i e v v a m n i e o t a c z a j a c a t e n z a m e k a t m o s f e r a d r a - m a t u .**

**T a r n , g d z i e s a h r a b i o w i e F o n t a i n e D e l i b e s , z a w s z e r o z - g r y w a s i e d r a m a t .**

**G a b r i e l l e w k o n c u w y b a c z y t a k r z y w d e w y r z a d z o n a o j c u .**

**T a k , a l e w y d a j e m i s i e , z e z L u c i e n e m j e s t m a c z e j . C z e s t o m a m w r a z e n i e , z e k r y j e w s e r c u n i e n a w w i s c .**

**K i e d y j e c h a l i s m y d o c h a t e a u , n i e m o g l a m s t l u m i c m y s l i o t y m b i e d n y m c z i o w i e k u , s k a z a n y m p r z e z o s t a t n i e l a t a z y - c i a n a w i e z i e n i e t y l k o d l a t e g o , z e k t o s i n n y z a p r a g n a l u s u - n a c g o z d r o g i . Z d a w a l o m i s i e , z e n a r a s t a j a w o k o l m n i e i n - t r y g i p r z e r a s t a j a c e m o j e w y o b r a z e n i a .**

**M a r g o t z a w o t a l a m n i e d o s i e b i e . W y g l a d a l a p r o m i e n n i e . Z d u m i e w a i o m n i e , j a k s z y b k o p o t r a f i t a p r z e j s c o d d e p r e s j i d o z a d o w o i e n i a . N a l o z k u l e z a l o k i l k a b e l i r n a t e r i a l u .**

-  
**Chodz , spojrz nato , Minelle - z awot ala.**

**Prz yjrza la msie uwaz nie . Byla tar n be la ak sa mi tu w mo d-n ym braz ow ofi ol  
e t ow r ym ko lo r ze z e z lo t q k or on ka i dru ga - w pie kn ym od cie ni ub le ki tu  
z e s re br na ko ro n ka.**

-  
**Be dz ie sz mia la sli cz ne su kn ie - z a uw az y la m.**

-  
**Jed n ^ . Ta dru ga be dz ie dla cie bie . Wybra la m na t wa su kn ie nie bie s ki ,  
a sre bro pa su je ide al nie . Mo j o j cie c wy da je ba li po le cil , by m wy gla da la  
ja k na j le pie j .**

**Do tk nel am nie bie s kie go ak sa mi tu .**

**Nie mo ge prz yj q c ta kie go po da ru n ku .**

**Nie z artuj , Minelle . Ja k mo z e sz is c na ba l w t ym , co z e so ba ^ prz yw ioz la  
s ?**

**O cz yw is cie ze nie mo ge . Ale ist nie je wy j s cie . Nie poj -  
de tar n .**

**Ma r go t nie cie r pli wie tu p ne la no g q .**

**Nie po z wol ^ ci na to . Ma sz sie z ja wi ci w las nie dla te go mu si sz mie c su kn ie .**

**Kie dy prz yje la m te po sa de , nie wie dz ia la m , ze ma m bye ... fa l sz yw a k uz  
yn ka .**

**Prz yb y la m ja ko t wo ja t o wa r z y-**

**s z k a .**

**M a r g o t w y b u c h n e l a s m i e c h e m .**

**J e s t e s c h y b a p i e r w s z a o s o b t j , k t o r a n a r z e k a , z e t r a k t u - j a j e z b y t d o b r z e .**

**O c z y w i s c i e z e m u s i s z i s c n a b a l . P o t r z e - b u j e o p i e k u n k i , p r a w d a ?**

**G a d a s z g l u p s t w a . P o c o c i o p i e k u n k a n a b a l u , k t o r y w y d a j a t w o i r o d z i c e ?**

**J e d e n r o d z i c . N i e s a d z e , b y m a m a s i e z j a w i l a . Z p e w - n o s c i a , j a k m o w i p a p a , m a n a t e o k a z j e g o t o w e v v a p o r y .**

**T o n i e j e s t p r z e j m a u w a g a , M a r g o t .**

**O c h , p r z e s t a n b y e s z t y w n a n a u c z y c i e l k a . J u z z r e s z t a n i a n i e j e s t e s . - C h w y c i l a b r a z o w o f i o l e t o w y a k s a m i t , u d r a - p o w a l a n a s o b i e i p r z e d e f i l o w a l a p r z e d l u s t r e m . -**

**C z y n i e j e s t w s p a n i a l y ? C o z a k o i o r ! I d e a l n y d l a m n i e . N i e s a d z i s z , M i n e l l e ? C z y j e s t e s z a d o w o l o n a w i d z a c m n i e w e s e l s z a ?**

**J e s t e m z d u m i o n a , z e t a k s z y b k o z m i e n i a s z n a s t r o j .**

**T a k n a p r a w d e s i e n i e z m i e n i l . W c i ^ z w g l e b i s e r c a r o z p a c z a m p o C h a r l o c i e .**

**G d z i e s t a r n t k w i s m u t e k . - W s k a z a l a n a s w o j a p i e r s . - A l e n i e m o g e b y e s m u t n a p r z e z c a l y c z a s . R a d o s c z b a l u i n o w e j s u k n i n i e z m n i e j s z a m o j e j m i l o s c i d o d z i e c k a .**

**O b j e l a m n i e r a m i o n a m i i p r z e z m o m e n t t u l i l y s m y s i e d o s i e b i e . M y s l e , z e w t e j w l a s n i e c h w i l i , m i m o i z z w y k l e n i e o k a z y w a t a m e m o c j i , c z u t a m s i e r o w n i e z a k l o p o t a n a j a k o n a .**

**N i e m o g e p r z y j a c t e j s u k n i , M a r g o t - p o w i e d z i a l a m w k o n c u .**

**D l a c z e g o ? T o t w o j e w y n a g r o d z e n i e .**

**O t r z y m u j e w y n a g r o d z e n i e . A t o c o s i n n e g o .**

**P a p a b e d z i e w s c i e k l y , a o s t a t n i o b y l w t a k i m d o b r y m n a s t r o j u . O s o b i s c i e m i p o w i e d z i a l , z e m u s z e w y b r a c s u k n i e d l a n a s o b u , a p o t e m z a s u g e r o w**

ai kolor y. To dla niego typowe. Jestem pewna, że byłby bardzo niezadowolony, gdybyśmy wybrali coś innego.

Uważam, że nie powinna tego przyjąć.

Anette, nasza szwaczka, przyjdzie dziś popołudniu, by zacząć pracę.

Postanowię, że musimy zobaczyć się z hrabią i przegotować się do wyjazdu.

Zbyt wiele się dowiedziałam o nim i jego życiu, by czuć się szczęśliwa w tym domu. Nie mogłam wciągnąć kukurtyczki do drzwi, a dwa janychmi przez całe życie. Co więcej, była pewna, że re-gutyżycia mamy być bardziej zgodne polecenia niż te, które odkryłam w chatce.

Dowiedziałam się, że o tej porze hrabia przebywał zwykle w bibliotece i nie lubi, bym przeszkadzano. Postanowiłam zaryzykować i zabrać się na jego niezadowolenie. Jeśli rozgniewa się na mnie, tym łatwiej będzie mi wyjść.

Lecz nie wydawało się, że niezadowolony z mego przyścia. Wstał natychmiast, chwycił mnie za obie ręce i wciągnął do biblioteki. Podsunął fotel i siadł przy nim. Ale najpierw przysunął fotel bliżej mojego.

Czemuż awdzieczam twoją radość? - zapytał.

Porą poróżniającą poważnie - zaczęłam, lecz choć przed wejściem byłam spokojna i opanowana, teraz opanowanie szybko znikło.

Zniczego nie uczyszylbysię bardziej. Jestem pewien, że osoba taka spróstrzegawczą dostrzeżę głębię uczucia.

- Zanim zaczniesz mówić dalej, proszę pozwolić mi powiedzieć, że nie mogę przyjąć od pana balowej sukni.

Dlaczego?

Ponieważ nie uważam tego za...

Właściwe słowa! - Uniosł brwi i zwrócił uwagę na moje oczyszczenie. - Musisz mi to wytłumaczyć. Jestem w tej materii ignorantem. Powiedz, co możesz przyjąć, a czego nie możesz.

Przyjmuję moją pensję, gdyż zaraabiam na nią jak towar z kapła

skiej córki i natosta nowisko została przetyta.

- Tak, ale stała się kuzynką... krewną naszej rodziny. Z pewnością członek rodziny może podarować drugie muprezent... a przecie zlepiej podarować coś potrzebne go niż jakis bezużyteczny drobiazg.

Proszeporzucić te farse, gdy jesteś smysami.

Tak, oczywiście. Prawda jest taka, że zakochałem się w tobie. Wiesz o tym, więc pocóż dawac, że jest inaczej.

Wstałam. Podniosłem również i objął mnie.

Proszemnie puścić - oświadczylam stanowczo.

Najpierw powiedz, że ty tak z mnie kochasz.

Nie uważam tego za zabawne.

Mnie to bawi, rozbawiasz mnie i oczarowujesz. To dla tego jestem tobazafascynowany. Roznisz się od wszystkich osób, które dotąd znałem.

Chciałabym, byś spełnił pan moją prośbę.

Zprawdziwarozkosa dam ci wszystko, czego zapragniesz.

Wiecproszewrocina swoje miejsce i pozwolic mi powiedzieć co moich uczuciach.

-

Toż jądanie będzie spełnione.

Usiadł, a ja z robiłam to samo. Czulałam, że muszę usiąść, gdyz nogi mi drza i y i balał się, że z a uwaz y, jak bardzo byłam poruszoną. Splotła mi dłonie i powiedziałam stanowczo:

Nie należę do pańskiej sfery, monsieurie comte.

Charles - poprawił.

Nie mogę zwracać się do pana po imieniu. Jest pan dla mnie hrabią z awszepannim będzie. Wychowanie nakazuje mi akceptować inny kodeks zachowania, i rmi hierarchię wartości moralnych. Moje poglądy są jednak sprzeczące - nie z paryskimi.

**J e s t e r n p e w n a , z e u z n a m n i e p a n z a o s o b e n u d n a .**

**Z a c h w y c a m n i e , z e n i g d y s i e w n i c z y m n i e z g a d z a m y . T o t y l k o d o d a j e c i u r o k u .**

**S u g e r u j e p a n , b y m z o s t a t a p a f i s k a \_ m e t r e s a . W i e m , z e m i a t i c h p a n w i e i e i z e t o d l a p a n a n a t u r a l n y s p o s o b z y c i a . C z y r o z u m i e p a n , z e j e s t t o c o s , c z e g o n i g d y n i e m o g l a b y m z a a k c e p t o w a c ? Z t e g o p o w o d u p o s t a n o w i t a m w r o c i c d o A n - g l i i .**

**M y s l a i a m , z e z a c z e k a m d o s l u b u M a r g o t , a l e t e r a z w i - d z e , z e t o n i e m o z l i w e . T o , c o p a n s u g e r u j e , z m u s z a m n i e d o p o d j e c i a t e j d e c y z j i . C h c i a t a b y m r i a t y c h m i a s t r o z p o c z a c p r z y g o t o w a n i a d o w y j a z d u .**

**O b a w i a m s i e , z e n i e m o g e s i e n a t o z g o d z i c . Z o s t a i a s z a a n g a z o w a n a , b y o p i e k o w a c s i e m o j a c o r k a i o c z e k u j e , z e w y p e l n i s z t e o b o w i a z k i .**

**O b o w i a z k i ! J a k i e o b o w i a z k i ?**

**T o u m o w a d z e n t e l m e h s k a , t y l k o t y m r a z e m p o m i e d z y o s o b a m i p r z e c i w n e j p l c i . N i e m o z e s z o p u s c i c t e r a z M a r g u e r i t e .**

**- D o p r a w d y ?**

**W i d z i a l a s , j a k s i e z a c h o w a l a w t e d y w i e c z o r e m . L e c z d l a c z e g o m o w i m y o n i e j ?**

**P o m o w m y o n a s . P o k o n a s z t e p r z e s q d y . P o k a z e c i , j a k t o z r o b i c . P o w i n n a s m i e c w l a - s n y m a j ^ t e k . W s z y s t k o , c z e g o z a p r a g n i e s z , p o w i n n o b y e t w o j e .**

**S c j d z i p a n , z e d a m s i e s k u s i c m a j a t k i e m ?**

**-**

**M o z e n i e m a j a t k i e m .**

**S p u s c i l a m o c z y , u n i k a j ^ c s m i a t e g o , n a m i e t n e g o s p o j r z e - n i a . B a l a m s i e g o , a m o z e b a r d z i e j s i e b i e .**

**-**

**P o w i e d z m i j e d n o - p o p r o s i l . - G d y b y s y t u a c j a p o z w o l i l a m i n a z a p r o p o n o w a n i e m a l z e h s t w a , z g o d z i l a b y s i e ?**

**W a h a l a m s i e o d r o b i n e z a d l u g o . P o t e m p o w i e d z i a l a m : N i e z n a m p a n a w**

ys t a r c z a j ^ c o d o b r z e . . .

To, c o z a p e w n e s l y s z a l a s, n i e z a w s z e s w i a d c z y n a m o j e j k o r z y s c.

N i e o s m i e l a m s i e w y d a w a c s a t l o w .

W l a s n i e t o r o b i s z .

N i e. P r o b u j e p o w i e d z i e c, z e z y j e m y w i n n y c h s w i a - t a c h. P o w i n n a m w r o c i c.

D o c z e g o ?

A c z y t o w a z n e ?

B e d z i e t o d l a c i e b i e b a r d z o w a z n e. W y t l u m a c z m i, c o z r o b i s z ? W r o c i s z n a s w o j a p e n s j e ? K i e d y p a n i c z J o e l l a d a d z i e n p r z y b e d z i e z p o w r o t e m d o d o m u ? M a l o p r a w d o p o - d o b n e.

M a m t r o c h e p i e n i e d z y . . .

N i e w y s i a r c z a j ^ c o, m o j a d z i e i n a M i n e i l e . W i d z e, z e b y - l e m z b y t p o c h o p n y. Z b y t s z y b k o s i e z d e k l a r o w a l e m. A l e z a - s k o c z y i a s m n i e. B o g w i d z i, z e j u / d l u g o s i e p o w s t r z y m u j e. M y s l i s z, z e j e s t e m z k a m i e n i a, l o d o w a t a d z i e w c z y n o ? Z o s t a i a s d l a m n i e s t w o r z o n a. W i e d z i a l e m t o o d c h w i l i, g d y w e s z l a s d o m o j e j s y p i a l n i, k i e d y z o b a c z y l e m r u m i e n i e c o g a r n i a j e j e y t w o j e j s z y j e i s i e g a j ^ c y c z o l a. L u b i e b u d z i c w t o b i e z a k l o p o t a n i e, g d y z w t e d y z y s k u j e p r z e w a g e. L u b i e s i e z t o b a ^ k l o c i c. L u b i e t e n a s z e s l o w n e s t a r c i a. N a s z e k l o t - n i e p o w i n n y m i e c i n n e z a k o h c z e n i e. C z e s t o o t y m m y s l e. O d k ^ d w i e m, z e n i e w y b r a l a s n i k o g o i n n e g o.

M a m n a d z i e j e, z e n i e z a k l o c a m s p o k o j u p a n s k i e j m e - t r e s i e.

-

O d r o b i n e, j a k p e w n i e s i e d o m y s l a s z - o d p a r l z u s m i e -



**c h e m .**

**~Za t e m p o r a , b y p r z y w r o c i c r o w n o w a g e .**

**W y b u c h n a l s m i e c h e m .**

**N a j d r o z s z a M i n e l l e , c z e s t o m y s l e , j a k i m d u r n i e m b y l J o e l . M o g l z a p r o p o n o w a c c i m a l z e n s t w o . B o z e , g d y b y m z n a - l a z l s i e w j e g o s y t u a c j i ! G d y b y m m o g l w z i a c c i e z a r e k e i p o w i e d z i e c : z o s t a n m o j a z o n a . B y l b y m w t e d y n a j s z c z e - s l i w s z y m c z l o w i e k i e m w e F r a n c j i .**

**A t y m c z a s e m p r o s z e s o b i e p o g r a t u l o w a c , z e n i e m o z e p a n t e g o u c z y n i c , c o o c a l i p a n a p r z e d n i e r o z s a d n y m p o s t e - p o w a n i e m .**

**T y i j a r a z e m . . . j a k d o b r z e b y n a m b y l o . W i e m o t y m . Z n a m k o b i e t y . . .**

**N i e m u s i m n i e p a n o t y m z a p e w n i a c .**

**O c h , M i n e l l e , m i l o s c i m o j a , m i e l i b y s m y s y n o w . J e s t e s s t w o r z o n a , b y r o d z i c s y n o w . Z e j d z z e s w e g o p i e d e s t a l u i b a d z s z c z e s l i w a . W e z m y t o , c o n a j l e p s z e .**

**N i e m o g e t e g o d l u z e j s l u c h a c . T o o b r a z l i w e . P a n s k a c h o r a z o n a p r z e b y w a p o d t y m d a c h e m .**

**D u z o j a t o o b c h o d z i . O n a c h c e t y l k o l e z e c w l o z k u i s k a r z y c i e n a r o z l i c z n e d o l e g l i w o s c i s w o j e j z a s l e p i o n e j n i a n i , k t o r a j a d o t e g o z a c h e c a .**

**W i d z e , z e j e s t p a n p e l e n w s p o l c z u c i a !**

**M i n e l l e . . .**

**P o d b i e g l a m d o d r z w i , a o n n i e p r o b o w a l m n i e p o w s t r z y - m a c . B y l a m z a r a z e m z a d o w o l o n a i r o z c z a r o w a n a . P r z e r a z a - l a m n i e m y s l , z e z e c h c e w z i a c m n i e w r a m i o n a . G d y b y t o z r o b i l , m u s i a l a b y m n a n o w o u s w i a d o m i c s o b i e , j a k b a r d z o m n i e p o c i a g a . N i e m a l w y o b r a z a l a m s o b i e , j a k o d r z u c a m n a u k i a l e g o z y c i a . T o p r z e r a z a j a c e . I t o b y l o p r a w d z i w a p r z y c z y n a , d l a k t o r e j m u s i a l a m s t a d v / y j e c h a c .**

**W b i e g l a m d o s w e g o p o k o j u , z a m k n e l a m d r z w i i u s i a d - l a m p r z e d l u s t r e m . Z t r u d e m m o g l a m s i e b i e p o z n a c . P o - l i c z k i m i p l o n e l y , a w l o s y b y l y s p l a t a n e . N i e m a l w i d z i a - l a m p e i n e d e z a p r o b a t y s p o j r z e n i e m a t k i i s l y z a l a m j e j o s t r z e z e n i a : „ P o w i n n a s n a t y c h m i a s t s i e s p a k o w a c . J e s t e s w w i e l k i m n i e b e z p i e c z e n s t w i e . I t a k z b y t d l u g o t u p r z e b y - w a s z ” .**

Oczywiście miała rację. Według jej zasad została ambra-zona. Hrabia Fontaine Delibess sugerował, bym została jego metresa. Nie wyobrażałam sobie, że costakiego jest możliwe. Nie uwierzyłaby mi także, że pochuję tak dżika pokuse. To ona wskazywała wyrażenie, że muszę się zierać.

Zaczęłam wyciągać rzeczy z szafy.

Dokąd pojedziesz? - odzywalsię głos rozsadku.

Nie wiem. Znajdę gdzieś dom. Przyjmę posadę. Mam trochę pieniędzy. Może mogłabym wrócić do Derringha - mówię próbując na nowo stworzyć pensję. Jestem teraz bardziej doświadczona. Może mi się uda.

A potemusia dla mi ukryła młot w drzwiach. Wydawało mi się, że otacza mnie pustka.

\*\*\*

Ktoś zapukał do drzwi. Za nim zdołałam otworzyć, do środka wpadła przerażona Margot i rzuciła mi się na szyję.

Minelle, musisz uciekać. Nie chce tu zostać. Nie zrobię tego. Nie mogę.

O co chodzi? Co się stało?

Ojciec własnie mi powiedział.

Patrzyłam na nią w zdumieniu. Musiałam pójść z nią - raz po moim wyjściu.

Wicehrabia de Grasseville poprosiło moją arekę, Pochodzi z rodziny równej naszej i papież przyjął jego oświadczenia. Natymbaluma mi się z areczyci w zaciągumiesięcia. Nie zgodzę się na to. Jestem taka nieszcześliwa, Minelle.

Jedynie, co mi nie pociesza, to twoja obecność.

Nie zostanę tu długo.

Nie. Pojedziesz z mną. Pojedziesz, prawda? Tylko z tobą możesz iść tu.

Margot, musisz coś powiedzieć. Zamierzam wyjechać.

Co, wyjechać? Dlaczego?

P o n i e w a z c z u j e , z e m u s z e w r a c a c .

C h c e s z p o w i e d z i e c , z e m n i e z o s t a w i s z ?

T a k b e d z i e d l a m n i e l e p i e j , M a r g o t .

-

O c h - j e k n e l a i z a c z e l a p l a k a c . S z l o c h w s t r z ^ s n a l j e j c i a i e m i n i e p r o b o w a l a g o p o w s t r z y m a c . - J e s t e m t a k a n i e -

s z c z e s l i w a , M i n e l l e . G d y t y j e s t e s z e m n a ^ p o t r a f i e t o w y - t r z y m a c . M o z e m y r a z e m s i e s m i a c . N i e m o z e s z w y j e c h a c .

N i e p o z w o l e c i . - S p o j r z a l a n a m n i e b l a g a l n i e . - M u s i r n y r a z e m o d n a l e z c C h a r l o t a . M u s i m y o b m y s l i c j a k i s p l a n .

O b i e c a l a s . . . o b i e c a l a s . M u s i s i e u d a c . J e z e l i w y j d e z a t e g o G r a s s e v i l l e ' a , t o t y b e d z i e s z z e m n ^ .

W y b u c h n e l a s m i e c h e m , c o z a w s z e b u d z i l o w e m n i e l e k . T o p o l ^ c z e n i e p l a c z u i s m i e c h u b y l o p r z e r a z a j q c e .

-

P r z e s t a n , M a r g o t - z a w o l a l a m . - P r z e s t a n .

-

N i e n i e m o g e p o r a d z i c . T o j e s t s m i e s z n e . . . s m i e s z n e . . .

S c h w y c i l a m j g z a r a m i o n a i p o t r z a s n e l a m .

-

T r a g i c z n i e s m i e s z n e - p o w i e d z i a l a , a l e j u z s p o k o j n i e j .

P r z y t u l i l a s i e d o m n i e i m o w i l a d a l e j : n i e w y j e z d z a j j e - s z c z e , M i n e l l e . O b i e c a j m i , o b i e c a j . . . j e s z c z e n i e .

A b y j f j p o c i e s z y c , z a p e w n i l a m , z e j e s z c z e n i e w y j a d e . T a k w i e c m u s i a t a m z o s t a c n a j a k i s c z a s .

P o t e m z a s t a n a w i a l a m s i e , c z y p o w i e d z i a l j e j o w s z y s t - k i m d l a t e g o , z e d o m y s l a l s i e , j a k z a r e a g u j e . B y l d i a b e l s k o s p r y r n y i p o t r a f i l p o s t a w i c n a s w o i m . T o w l a s n i e m n i e p r z e - r a z a l o , a j e d n a k v v n i e z w y k l y s p o s o b - k t

orego nie zaa kce p - t o w a l a b y m a n i j a , a n i m a m a - b u d z i l o r n o j e z a d o w o l e n i e .

S z w a c z k a p r z y s z l a , a l e o d m o w i l a m p r z y j e c i a n i e b i e s k i e - g o m a t e r i a l u i o s w i a d c z y l a m , z e n i e b e d z i e s z y t a d l a m n i e s u k n i . M a r g o t b y l a r o z g o r q e z k o w a n a .

M u s i s z i s c n a b a l - z a v v o l a l a . - J a k m o z e s z m n i e z a - w i e s c ? B e d e z m u s z o n a p r z y j ^ c o s w i a d c z y n y t e g o R o b e r t a d e G r a s s e v i l l e ' a i w i e m , z e g o z n i e n a w i d z e . C o m a m z r o - b i c ? W y t r z y m a m t o t y l k o w t e d y , g d y t y b e d z i e s z p r z y m n i e .

N i e m a m o d p o w i e d n e j s u k n i - o d p a r l a m s t a n o w c z o - i a b s o l u t n i e n i e p r z y j m e o d t w e g o o j c a t a k i e g o p r e z e n t u .

K r a z y i a p o p o k o j u i m o w i l a o s w o j e j t e s k n o c i e z a C h a r - i o t e m i o t y m , z e z y c i e j e s t o k r u t n e . J a j e s t e m o k r u t n a .

W i e m p r z e c i e z , w j a k i m o n a j e s t s t a n i e , i n i e d i c e j e j p o - m o c .

Z a p e w n i l a m , z e z r o b i e w s z y s t k o , c o w m o j e j m o c y .

W s z y s t k o ? - z a p y t a l a d r a m a t y c z n i e .

W s z y s t k o , n a c o p o z w a l a h o n o r .

W p a d l a n a p e w i e n p o m y s i . S k o r o j e s t e m t a k d u m n a , s p r z e d a m i j e d n a ^ z e s w o i c h s u k i e n . M o z e m y j a \_ t r o c h e p r z e - r o b i c i o z d o b i c . K u p i e j a k i e s w s t ^ z k i , k o r o n k i i z y s k a m n o - w ^ s u k n i e o r a z s a t y s f a k e j e p l a c e n i a z a s i e b i e .

N a t y c h m i a s t p o p r a w i l s i e j e j n a s t r o j .

-

W y o b r a z s o b i e m i n e p a p y , g d y c i e z o b a c z y . O c h , M i n e l l e , z r o b m y t o . A l e b e d z i e z a b a w n i e !

U s t q p i l a m , b y z r o b i e j e j p r z y j e m n o s c . N i e , t o n i e p r a w - d a . B y z r o b i e p r z y j e m n o s c s o b i e . T e z c h c i a l a m z o b a c z y c j e g o m i n e . S ^ d z i l , z e o d n i o s l c h w i l o w e z w y c i e s t w o , a l e p o - k a z e m u , z e w c a l e n i e . N i e o d n i e g o n i e p r z y j m e . P o s t a n o - w i l a m m u p o k a z a c , z e j e g o s u g e s t i e s ^ d l a m n i e o d r a z a j ^ c e i z e g l e b o k o n i m i p o g a r d z a m .

M u s i w i e d z i e c , z e z o s t a j e t u t y l k o d l a M a r g o t . G d y o n a w y j d z i e z a w i c e

hr a bie go , j a w y j a d e .

C h c i a l a m j e d n a k p o j s c n a b a l . W i e d z i a l a m , z e b e d z i e w s p a n i a l s z y , n i z m o g e t o s o b i e w y o b r a z i c . C h c i a l a m z o b a c z y c h r a b i e g o w s r o d g o s c i . M i m o s w y c h w y z n a n p e w n i e n i e z n i z y s i e d o t e g o , b y m n i e z a u w a z y c . C i e k a w e , c z y p r z y j - d z i e G a b r i e i l e L e G r a n d .

M u s z e p r z y z n a c , z e z e n t u z j a z m e m p r z y s t a p i l a m d o s p i - s k u z s u k n i a .

P r z y n a j m n i e j M a r g o t b y l a z a d o w o l o n a . P r z e g i a d a l a s w q g a r d e r o b e , s m i e j a c s i e z m u s z a l a m n i e d o p r z y m i e r z a n i a t e g o c z y t a m t e g o i n i e m y s T a t a o p r z y - s z l o s c i .

Z n a l a z l a z w y k l y b l e k i t n y j e d w a b .

-

I d e a i n y k o l o r d l a c i e b i e - p o w i e d z i a l a .

S p d d n i c e t w o r z y l a g a z a z e z l o t y m i i s r e b r n y m i p u n k e i - k a m i , c o p r z y p o m i n a l o g w i a z d z i s t e n i e b o . S u k n i a b y l a g l e b o k o w y e i e t a i p r z e j r z y s t a .

-

N i g d y n a m n i e n i e p a s o w a l a - o s w i a d c z y l a M a r g o t . -

M y s l e , z e n a d a s i e p o p a r u p r z e r o b k a c h . J e s t t r o c h e z a p r o - s t a j a k n a b a l o w y s t r o j . Z a w o t a m y A n e t t e i z o b a c z y m y , c o p o w i e .

W e s z l a A n e t t e , o b e j r z a l a m n i e w s u k n i i u k l e k l a n a p o d l o d z e z u s t a m i p e l n y m i s z p i l e k . P o k r e c i l a g l o w a .

Z a s z e r o k a w p a s i e , z a k r o t k a - b r z m i a i j e j w e r d y k t .

P o p r a w i s z t o , A n e t t e . P o t r a f i s z - z a w o l a l a M a r g o t , s k l a d a j a c b l a g a l n i e r e c e .

N i e s a d z e , b y t o b y l o m o z l i w e , s t w i e r d z i l a A n e t t e .

A n e t t e - N i e m o z l i w e ! - k r z y k n e l a M a r g o t . - T a k j a z a - w s z e n a z y w a l y s m y . S t a l e m o w i , z e c o s j e s t n i e m o z l i w e , a p o t e m c z y n i t o c u d o w n i e m o z l i w y m .

- A l e t o , m a d e m o i s e l l e . . . - T w a r z A n e t t e w y r a z a l a r o z - p a c z .

Z e t n i j t r o c h e w r a m i o n a c h , A n e t t e - p r z y k a z a l a M a r g o t . - M a d e m o i s e l

le Maddox mapie knerami na...ładnie opadają. Takie kobiety. Musimy je pokazać. Znajdziesz je - wszędzie jest taki gwiazdzisty materiał? Przysłałoby się kilka dodatkowych metrów.

Nie sadzę, by było to możliwe - powiedziała Anette.

Nonsense. Mogę przysiąc, że masz gdzieś schowany dokładnie taki sam materiał.

Zawsze chowaś resztki.

Anette była coraz bardziej ponura, a Margot coraz bardziej pewna, że suknia będzie wspaniała.

Irzyżewicie. Byłam zdumiona, gdy ją zobaczyłam. Piąnką gazylblekitne goje dwa biu, fachowo zaprasowana i ozdobiona delikatną koronką. Miała mbalowa suknie. Nawet jeśli się okazało bardzo prosta w porównaniu z innymi - a wiedziałam, że tak - mimo to będzie odpowiednia. Topozwoli mi czestniczyć w balu bez uszczerek i kndia mojejsa-kiewki bez narazania dumy.

Uroczystość zaplanowaną w starym hoiu, a hrabi miał przymowa gości na szczyt wielkich marmurowych schodów. Balmiałby wspaniały, nawet w dln gnormtego zamku, jako że okazało się ogłoszenie z arcyh rabiowskiej córki.

Zal mi było Margot. Co za pomysł, by zobaczyć mezczyznę poraz pierwszy w życiu i usłyszeć: „To jest twój przyszły mąż”! Jeśli tak to wyglądało u arystokracji, to cieszył się, że doręczył jej należe.

Dwa dni przed bal miał miejsce jakieś zamieszanie. Tuż przed świtem usłyszałam na schodach głosy. Ich chyliłam drzwiami i wyjrzałam.

Hałas dobiegający z apartamentu hrabiny. Usłyszałam zmechony głos hrabiego: Moja droga Nou-Nou, to już nie pierwszy raz. Wiesz, że to tylko nerwy.

Nie, monsieur le comte. Bardzo cierpię. Złagodź mi 1) 61 wywar, a le tonie pomoże na długo. To prawdziwy ból, by zobaczyć ją do doktorzy.

Wobec tego musisz ponich posłać.

Wiecuczynie to bez zwióki.

**Nou- Nou, nie potrzebnie się denerwujesz. I żeby by- dzic mnie o tej porze...**

**Znam moją małą. Jeśli niedługo czas ode- uerwuj się trochę bardziej, to tym lepiej.**

**Nie ma powodu, by wszyscy domownicy uczęstniczyli w tym arisie denerf-**

**To cos wiecej.**

**Spokojnie, Nou- Nou. Wiesz przecież, że pojutrze odbe- dzie się bal mojej córki. Jej matka też o tym wie. Chce zwrócić na siebie uwagę.**

**Jest pan bezlitosnym człowiekiem, monsieur le comte.**

**Muszę niestety wyliczyć noszących. Jeśli kaza- In by trochę więcej stanąć w takich sytuacjach, mo- zę by się nie zdarzały.**

**A za ten posłep do doktorów.**

**Zrobło konieczne.**

**Uświadomiłam sobie, że podsłuchuje, i trochę zawsty- dzona wróciła do pokoju.**

**Biedna hrabina! Była lekceważona, smutna i mo- zę rzeczywiście wysła- a bym z drzewiem usiłowała zwrócić na siebie uwagę. Używała tabletki akt- yki, jeśli miała nadzieję, że w ten sposób przyciągnie me- za. Powinno o- kazać się jej ducha... tak jak ja to zrobiłam...**

**Wyprostowała się nagle. O czym ja myślę? Coraz bar- dziej wciągają- niesprawy tego domu. Wobec człowieka takiego jak hrabia, który po- służył tak kobiecie, to zaangażowanie jest niepokojące. Wiedziała o tym, a jeszcze po-**

**zwalalam, by coraz bardziej pochłaniały mnie chłopy.**

**W dzień przyjechała do doktorzy. Nou- Nou czekała na nich w tym miast- zą prowadziła do swojej j- pani. Hrabiego nie było w zamku, lecz poczeka- li, by się z nim zobaczyć.**

**\*\*\***

**Wieczór spędziłam z Margot. Teraz już mniej tryska energią, mi- neto podniecenie związane z suknią.**

Zastanawiam się, jak będzie Robert - powtarzała.

To dziwne, że nigdy do tego nie widziałas.

Mysle, że mogłam go widzieć, kiedy byliśmy dziećmi. Posiadł osi je gorodzinyle z a napłnoc od Paryża. O dwie - dziliśmy ich raz. Było kropnym chtëpcem, który zjadł młca - { egate au, a potem zabrał resztkę smietanki, którą zachowałaś sobie na koniec.

Nie byś szczerześliwypocz<sup>^</sup>tek z wiazku - z a uwazyłam, lecz dodałam: - Ludzie zmieniają się, gdy dorastają<sup>^</sup>. Naj-gorsze dzieci są naj-bardziej czaruj<sup>^</sup>cymi dorosłymi.

Wiem, że będzie gruby i piegowaty.

To nie było pomysłem stworzyć sobie mało pochlebny obraz. Będzie szwędymie zaskoczona.

Rozesmiała się.

Jesteś dla mnie dobra. Jesteś... jak to się mówi... powściągliwa? To właśnie papaw tobie lubi. W ogóle bardzo cię lubi, wiesz?

Ponieważ wyjadę, kiedy wyjdiesz z a maz, nie ma wla - ści w znaczeniu, co o mnie myśli, prawda?

Pojdziesz z mną, tak?

Dopóki nie skonkretyzuję własnych planów. Ale nie mogę cię gozyci a przez te warunki. Chyba trochę rozumiesz.

Jamam plany. Kiedy wyjdę z a maz, sprowadzę do siebie Chai i ot a.

Jak?

Nad tym muszę jeszcze pomyśleć.

Nie mam pojęcia, jak się do tego zabrać.

Teraz mówisz jak Anette - Nie możliwe. Wszystko jest możliwe... jeśli zabrać się do tego w odpowiedni sposób. A jedynie, naczymizalezy, to mićc przysobie Charlota. Mysle o nim przez cały czas... no, prawie przez cały czas. Skąd mam wiedzieć, do jakich ludzi trafił? Pomysł o tym... będzie dorastał... mówi?...

Jeszcze nie.



**Ko gosinne g o b e d z i e n a z y w a l m a m a .**

**Widzia lam, z e z b l i z a s i e n a s t e p n y a t a k h i s t e r i i , a w l a s n i e t e g o c h c i a l a m u n i k n a c .**

**Dl a t e g o p o c i e s z a l a m j e s n u - j a c b e z s e n s o w n e p l a n y , j a k t o b e d z i e m y s z u k a c C h a r l o t a . P o j e d z i e m y d o g o s p o d y , g d z i e g o n a m z a b r a n o , p o p y t a m y l u d z i i o d n a j d z i e m y p r o w a d z a c y d o n i e g o t r o p .**

**P a p l a l y s m y t a k p r z e z d l u g i c z a s , o m a w i a j a c t a k i e s z c z e - g o l y , z e n a p r a w d e u w i e r z y l a , i z t o m o z l i w e . T e n a s z e p l a n y d a w a l y j e j w i e l k o p o c i e c h e .**

**T a k , w i e d z i a l a m , z e j e s t e m j e j p o t r z e b n a .**

## **R o z d z i a l 9**

**W y g i a d a t w s p a n i a l e , s t o j c i n a s z c z y c i e s c h o d o w i w i t a - j e g o s c i . O b o k n i e g o s t a l a M a r g o l , z a r u m i e n i o n a i u r o c z a w b r a z o w o f i o i e i o w y m a k s a m i c i e . O c z y m u b l y s n e t y , g d y m w i e z o b a c z y t . J e d n y m s p o j r z e n i e m o g a r n a t m o j a \_ s u k n i e . M i a l a m r a c j e p r z e w i d u j a c , z e b e d z i e b a r d z o s k r o m n a w p o - r o w n a n i u z i n n y m i . L e c z n i e z d a w a l a m s o b i e s p r a w y , z e w l a s n i e t a p r o s t o t a b e d z i e m n i e w y r o z n i a c .**

**P r z y g o t o w u j a e s i e w s y p i a J n i w y g l a d a l a m , w e w l a s n e j o p i n i i , c a t k i e m l a d n i e .**

**R o z c z e s a l a m w t o s y , a z I s n i l y , i r z e - c z y w i s c i e , j a k m o w i l a m a m a , s t a t y s i e n a j s i l n i e j s z y m a t u - t e m m o j e j u r o d y . U p i e l a m j e w y s o k o , z g n d n i e z n a j n o w s z c j m o d q , z j o d n y m l o k i e m o p a d a j a c y m n a r a m i e . W i e d z i a i a m , z e v v y g i e | d a m d o b r z e , a M a r g o t u p a r l a s i e , b y m p r z y k l e i l a j e d w a b n a m u s z k e n a s k r o n i . . . D z i e k i t e m u t w o j e o c z y w y - d a j a s i e w i e k s z e i b a r d z i e j n i e b i e s k i e " , p o w i e d z i a t a . „ Z r e - s z t a , t a k a j e s t m o d a ' " .**

**Z t r u d e m p o t r a t ' i i a m r o z p o z n a c . w l a s n e o d b i c i e . C o z t o b y t o z a z n a k o m i t e**

**/ g r o m a d z e n i e i W w w i e l k i m i i o i u m u s i a i o s i e o c i b y w a c : f a k i c h w i e i e , a l e j a c h y b a n i g d y n i e w i d z i a i a m w s p a n i a l s z o g o . P r z y n i e s i o n o k w i a t y z z a m k o w e j c i e p l a r n i .**

**P a e h n a c e i k o l o r o w e s f a l y \ v d o n i c a c h n a w i e l k i m s t o l e i w w a z a c h n a p o d e s c i e , C z u l a m s i v t r o c h e o s z o l o i n i o - n a t a w y s t a v n o s c i a . N i g d y l e z n i e w i d z i a l a m t a k p i e k n y c h s t r o j o w . S a m e k i e j n o t y b y l y w a t t e f o r t u n e . M u z y k a n c i s k u - p i l i s i e p r z y g l o w n y m s t o l e , a v s z y s c y t a n e z y i b a r d z o e**

fe k-t o v v n i e , c h o c t r o c h e i n a c z e j n i z w A n g l i i .

W m o j e j p r z e r o b i o n e j s u k n i , o z d o b i o n e j t y l k o k a - m e £ j , k t o r g m a m a t a k c e n i l a i p r z y p i e l a m o z e d w a r a z y w z y c i u , m u s i a l a m w y g l c j d a c j a k c m a p o s r o d c u d o w n y c h m o t y l i .

G d y b y m p r z y j e l a d a r h r a b i e g o , m o g l a b y m w s p o l z a w o - d n i c z y c z i n n y m i , u p o m n i a l a m s a m t j s i e b i e . A l e t o o c z y w i - s c i e w y k l u c z o n e . J e s l i n a w e t w y g l ^ d a l a m j a k m a l a s z a r a c m a , t o p r z y n a j m n i e j z a c h o w a l a m d u m e .

O d s z u k a l m n i e L e o n i s p y t a l , c o m y s l e o b a l u .

S ^ d z e , z e n i e p o w i n n a m p r z y c h o d z i c . N i e p a s u j e t u t a j .

D l a c z e g o ? S p o j r z a l a m n a m o j g s u k n i e .

J e s t c z a r u j ^ c a - z a p e w n i l m n i e . - W i e l e l u d z i s l e p o p o - d ^ z a z a m o d a . T r u d n o r o z r o z n i c j e d n e g o o d d r u g i e g o . P a n i j e s t i n n a , m a p a n i w l a s n y s t y l . T o m i s i e p o d o b a .

P o s t a n o w i l p a n b y e d l a m n i e u p r z e j m y .

A n i e p o w i n i e n e m ? C z y p r z y l a c z y m y s i e d o t a n c z a - c y c h ?

U c z y l a m s i e t a h c a n a p e n s j i , m a t k a m n i e u c z y l a . A l e t e n j e s t t r o c h e i n n y .

W t a k i m r a z i e c h o d z m y i z a t a h c z m y w l a s n y t a n i e c , z g o d a ?

Z r o b i l i s m y t a k i o n d o p a s o w a l s w o j e k r o k i d o m o i c h . Z a - w s z e l u b i l a m t a h c z y c , w i e c z a c z e l a m z a p o m i n a c o m o j e j n i e o d p o w i e d n i e j k r e a c j i .

C z y j u z p o z n a t p a n p r z y s z l e g o p a n a m l o d e g o ? - s p y t a - l a m .

R o b e r t a d e G r a s s e v i l l e ' a ? T a k . T o m i t y c h l o p i e c .

J e s t b a r d z o m t o d y ?

- ■ M a o k o l o o s i e m n a s l i l a t .

-

M a m n a d z i e j e , z e M a r g o t g o p o l u b i .

-- T o d o l " > r a n e m a l z e h s t w o z p u n k t u w i d z e m a o b u r o d z i n . O n o t r z y m a s o w i t e w i a n o i w z a m i a n o f i a r u j e j e j v v y s o k a p o z y e j e . Z a w s z e j e s t p o z f

jdane, była czy iysie dwie bogalerodżiny. Czynie to wiek szymi i silnie  
j szymi niz przedtem. Tobedzie malze hstworoku. Marguerite jest o z  
ywiscie waznym czlonkiem rodziny. Czekamy teraz, kto zostanie wyzn  
aczony dla Etienne'a.

-

Przypuszczam, ze onte z zrobiswie tnc}partie.

- Owszem... lecz z pewnymi ograniczeniami. Proszepa- mi etac, ze istni  
eje przezskoda - nie jest herbowympotom-kiem. Jegomatzenstwo jest  
powodem rozniczyda i imiedzy jegomatka i hrabia. Mozliwe, ze jej bra  
t, Lucien, zjawitsie, by przedyskutowactesprawe. Imchodzito, by Et  
ienne zostalprawnie uznany, na co hrabia z pewnością by sie zgo- dzil, g  
dyby za akceptowalfakt, ze nie bedzie juz mialsynazprawego loza.

A jak to mozliwe?

Czeka, a z hrabina umrze. Za drzalam.

Tak - mowidalej - brzmito bezlitosnie, ale jak juz wspominalem, jest  
esmyrealistami. Godzimy sie z faktami... moze by pani pewna, ze hr  
abia to robi.

Pragnie po- zbyc sie hrabiny, poslubic mloda ^ z drowa ^ dziewczynie im  
iecsynow.

Tonie smaczne mowictako hrabini, ktoralezy chorawtym zamku.

Skrzypiacedrzewostolatstoi. Samoto, zeskrzypi, oznacza, zezwracana  
siebie uwage. Dlatego zyje dluzej niz te z drowe, ktore nie satakdobrze  
pielegnowane.

Nie mogiamz niesctej rozmowy o hrabini, dlatego zmienilam temat.

Wiec wkrótce pojawisienarzezona dla Etienne'a.

Tak..., ale nie z de Grasseville'ow. Moze Etienne zostanieiegitymizow  
any. Jesli hrabia uznagozaswojegona- stepce, to zupełniecoinnego.  
Teraz widzi pani, dlacze gosprawajegomatze hstwarodzikonflikty. M  
yslimy, zegdyby hrabia byl wolny, posiubilby Gabrielle i to uiawi lo by  
wszystko. Wiec narazie Etienne czeka. Niechciaiby narzezonejin  
ie z byt wysokiego rodu, bypotemprzekonacsie, ze jest dziedzicem naz  
wiska i wvszystkiego, cote mutowarzy- szy. Wys/lo by nato, ze ozenilsie  
ponizej swej pozycji.

**To cyniczne. A co z panem?**

**Ja, mademoiselle, jestem wolnym człowiekiem i mogę wybrać te, która mi się spodoba, pod warunkiem, że mnie zechce. Nikt się tym nie zajmuje... chyba że wybiore damę z wysokiego rodu i na mnie przyjmie. Wtedy jej rozdżinażacznie robi trudności. Jestem pewien, że hrabia świetnie by się bawił. Ale wszyscy wiedzą, jakie jest moje pochodzenie. Szczęśliwy wieśniak. Żadna nie wyjdzie z mnie bez miłości.**

**Rozesmiała mnie.**

-

**To samo dotyczy mnie. Wie pan, tak na prawdę uważam,**

**że mam szczęście.**

**Ktoś dotknął moje ramienia. Obejrzała mnie\*. Stał przynajmniej hrabia.**

-

**Dziękuję, że zająłeś się moją kuzynką Leonie - powiedział. - Teraz ją przejmę ten obowiązek.**

**To była odprawa. Leon skłonił się i odszedł. Hrabia wziął mnie z arek i z lekkim uśmiechem przyrzekł suknię.**

**Widzę, droga kuzynko, że okryłaś się własną dumą - stwierdził.**

**Przykro mi, jeśli nie podobasz się panu moją suknię - odparłam - więc jeśli uważasz, że panu moja obecność nie odpowiada, a zatem nie pozostanę...  
anę-|...**

**To nie podobne do ciebie prosić o kompletny. Wiesz, że w moim przypadku nie ma bardziej odpowiedniego gościa i bardziej jego. Jedynym, co mnie martwi, to że musimy marować czas, którego tak niewiele nam zostało.**

**Mówi pan za gadkami.**

**Kto rezerwuje poprawnie i najwyższą zaiatwością. Pomysł. Mogli byśmy być razem, a teraz musimy czekać... zaloguj się, jakbyś nie wiedział.**

**-- Z pewnością określiłaby to inaczej.**

**Wie c jak ?**

**Daremna pogonia, która bez wątpienia wkrótce pana znudzi.**

**Zapewniamcie, że jestem wytrwałym mówcą. Nigdy nie rezygnuje, po-  
ki nie pochwyce z dobyczy.**

**Wzyciukazdegołowcynadchodzi takachwila, gdy do- znaje pierwszej  
porazki.**

**Dla pana własnie na deszła.**

**Mozesie zalozymy?**

**Nigdy sie nie zakladam.**

**Zrozkoszawidzialbymcie w blyszczacej sukni, uszytej własnie dla ciebie.  
Tanalezalado Marguerite. Poznaj e ja. Azatemodniej mozesz przy-  
j^cto, czego nie mozesz przy- ja/ : o demnie ?**

**Knpi lamodniej te suknie.**

**Rozesmialsie glosno i uswiadomilamsobie, ze przygladana msie kilkor  
oludzi.**

**Wyobrazilamsobie ich komentarze. „Kuzynka? Kim jest taka kuzynka?  
” Pewnie plotkuj^na mojtemat tak, jak Etienne i Leon.**

**Ciesz esie, ze przyszlana bal- powiedzial. - Zpewno- scia^ Marguerite c  
ie przekonala.**

**Powiedzialam jej, ze wkrótce wyjezdzam.**

**Aona sklonilaciedo zmiany decyzji. Grzeczna dziew- czynka.**

**Wykorzystam pierwszEj okazje, by odejsc.**

**Sadze, ze poslubie zamierzasz zniawyjechac.**

**Prosilamnie o to, ale uwazam, ze powinna mwrócic do Anglii.**

**Tomabye wdziecznosc, kiedy zrobilismy wszystko, ze- bysna spolubila  
?**

**Topan sprawia, ze nie mogetuzostac.**

**O chokrutna kuzynko! - wymruczał, poczym dodał: - Musisz poznać Roberta, chodź.**

**Rardzo mi na tym zależało. Kiedy przedstawiouomniegtadkolicemumlo demucz towie kowio przyjeinnymusmie - chu, bylam mile zaskoczona. OpowiedcMargot.**

**otym lako - mym chłopcusprawiła, ze oczekiwalam raczejpuichnego, folgujacegosobie mtodziena. Nieztychrzeczy. RobertdeGrasseville) ylwysoki, elegancjii, conajbardziej domnie przemowio, mi allagodny wyraz twarzy.**

**Pomyslałam, zetaksamolekasieMargot, jakonajego, ipoczuiamdoniegosympatie. Rozmawialamz nim jakis czas, giownie okoniachikolic y. PochwilipartnerwtancuprzyprowadzilMargot.**

-

**Awiecpoznalesjuznaszqkuzynke, monsieurdeGrasseville - powiedziala.**

**Zwracalasiedoniegodoseoficjalnie, bioracpoduwage, zewkrotcemielisiepobrac, alechybabylotowlasciwe. Odparl, zespotkaniemnasprawilomuduzaprzyjem - nosc.**

**Hrabiasze pnal:**

**Zahije, alenruszecie teraz zostawic. Zobaczym sie pozniej.**

**Chodzymynakolacje - zaproponowalaMargotizwroci - lasiedomnie. - Podczaskolacjio gloszanaszezareczyny. Mineiie, musisz zemnajecha c. TyiRobertmusiciezostacprzyjaciolmi.**

**Zulgaza uwazytam, ze akceptuje Roberta ichcego poznac lepiej. Niemogeo czywiscie powiedziec, zezakochalisiewsobie od pierwszego spojrzienia, lecz przynajmniej nie poczulid sie bie odraz y.**

**Goscie przechodzili donowego holu, gdzie ustawiono bufet. Iznouwza skoczylarnnie elegancjawystrójusail. Nigdyjesz czenie widzialamta kartysfycznie przygotovva - riychnpotraw. Zachwycalabi'itoscwszeSkichdan, alokajeikelnerzywbarwnychliberiachFontaineDelibeswyglada - iitak, iakby stanowiliczescdekoracji.**

**Wiedzialam, ze wino pociodzizwinnychrabiego iprzy - pomnialamsobie z yiacyc'ituniedalekoglodnyichchlopow. Pomyslałam, zetodobrze, i**

z nie widza rego stolu. Rozejrzała się za Leonem. Zastanawiała się, czy przyszła mu do głowy ta sama myśl, ale go nie dostrzegam. Zauważam Gabrieli i jej brata. Gabrieli wygicjała bardzo. I jej i jej knie w bliszczyce sukni, z'oyioz do bnej jak namo gust, lecz pasujące do jej wyniosłej urody. Mysie. z etowarzyszacy jej Etienne by! z niejdumny.

Usiedliśmy przystolikubliśko okna. Był tu Robert, Margot i niedyż owiek, przyjaciel Roberta.

Rozmowa toczyła się lekko i swobodnie. Cieszył się, że Margot nie jest nieśmiała. Kiedy przyszedł do myśli, że wybrał się z nią, wiedział, że musi go zaakceptować, pewnie nie rógłasobiewyobrazić bardziej czarującego człowieka niż Robert de Grasseville.

Podczas kolacji hrabia ogłosił swoje czynności. Przyjął je z aplauzem. Margot i Robert stali obok niego i przyjmowali gratulacje. Została przystole, rozmawiając z moimi towarzyszami po kilkunastu minutach usłyszała, że sobsobajakishalas. Była blisko okna, więc obejrzała się i zobaczyła twarz... kogos, kto zaglądał do środka.

Pomyślałam, że to Leon.

Twarz zniknęła, a ja wciąż spoglądałam w okno, kiedy cię z kikiem i uderzył w szybę, rozbił ją i wleciał do sali.

Nachwile zapadła cisza, a potem rozległ się krzyk i zaskoczenia, odgłosypekającego szkła i porcelany.

Cofnęła się przez ona. Hrabia podbiegł do okna, wyrzucił ją z siebie wewnątrz i z krzykiem dołokaja:

-

Przeszukajcie teren. Weźcie psy.

Przez kilka sekund wszyscy cyrnowiąli naraz. Potem znów odezwali się hrabia:

-

To drobiazgi. Jakis złośliwy człowiek próbuje swoich sztuczek. Bawmy się dalej, jakby ten nieprzyjemny wypa-

dek w ogóle się nie wydarzył.

Zabrzmiało to jak rozkaz. Byłam zdumiona, z etacylu-dzie, jak tu zgramadzeni, stuchają go bez żadnej dyskusji.

Usiadłam z powrotem na krzesle. Wiedziałam, że to cię-gle zwyty temat: niezadowolone ludziki, którym brakowało środka doostatnie życie, gnie wizaz drosc w obcych, których stać było na ekstrawagancje.

Bardziej niż cokolwiek innego niepokoiłam mnie sprawa tej twarz w oknie. Nie mogłam znaleźć do Leona.

Mój towarzysz powiedział:

-

To jakis nowy z wyzaj. Wszedł mi tygodniutosa mowidarzyl się upaństwa de Courcy. Był mi tam na kolacji, gdy kamień wleciał przez okno. Ale to było w Paryżu.

Zobaczysz, że z blizną się do mnie Leoniserce zaczął mi bic gwałtownie.

-

Przykry wypadek - powiedział, siadając na przeciw.

Spojrzałam na jego buty. Były nieskazitelnie czyste. To chyba nie możliwe, by kilka minut temu był na zewnątrz. Padło przez cały dzień nitrawa wciąz była mokra, więc z pewnością pozostałby jakiś ślad.

Mam nadzieję, że się pani nie przestraszyła - dodał.

To zdarzyło się tak szybko.

Ale się działa pani blisko okna. Napierwszej linii ognia.

Kto mógł to zrobić? - zapytałam, patrzijcna niego z uwaga. - Co chciał przez to osiągnąć?

Parę lat temu powiedziałbym, że to jakiś wariat. Teraz już nie. To prostopolejny wyraz dezaprobaty ludu. Wracajmy do starego holu. Tamtawajatańce.

Pozegnałam się z moim towarzyszem do stolika i wróciłam do sali. Poczulałam uję. Pomyliłam się. To nie mógł być Leon.

Byłam z tego zadowolona, bo coraz bardziej go lubiłam.



Wrocila mdopokoju, Rozlozyla msuknie na lozku i roz - puszcila m wlosy, gdy ktos zapukal do drzwi.

Zerwalam sie, myslac z przerazeniem, ze to moze byc hra bia.

Weszla Margot.

Och, jestes rozebrana - powiedziala. - Ale musze z to - baporozmawiac. Musze. Niez dolam dzisz asnac. - Usiadla na lozku. - Co onimsadzisz, Minelle?

O Robertcie? Jest czarujacy,

Tez tak mysle. To zabawne, prawda? Sadzilam, ze bede - dzie okropny. Mi alas racje...

ale oczwiscie zawsze masz racje. Przynajmniej ty tak uwazasz. Rze czwiscie jesli najpierw wyobrazamy sobie cos straszneg o, pote mmo zemy byc przyjemnie zaskoczeni. Ale itak bym go polubila. Kie - dyz ni m tariczylam, pragnelam... och, jak bardzo pragnelam... ze by nigdy nie w ydarzyla sie ta historia z Jamesem Wedderem.

Teraz juz za pozno. To sie stalo i musisz o tym zapo - mniec.

Czy myslisz, ze zdolam?

Nie calkowicie. Przypuszczam, ze to bedzie czasami wracalo.

Jesli zrobisz faizywy krok, nie dasie go cofnac.

Ale rozpamielywanie nie tunie pomoze.

Wiesz, Minelle, chyba moglabym zapomniec, ze wogole znalazlam James a Weddera... gdyby nie Chariot. Copowin - namzrobic? Powiedzciec Rob ertowi?

Milczafam. Comoglam jej doradzic? Skad moglam wie - dziec, co bedzie najlepsze dla szciece jaji Roberta? Zdecydowalam sie na kompromi s.

Narazie nie mow. Poczeka jtroche. Ze z ase m ty i Robert poznacie sie e lepiej.

Przyjazri, milosc, tolerancja, wszystko to zrodzile miedzy wami. B edzie szwie dziala, gdy nadejdzie czas, by mu o tym powiedziec.

**A C h a r i o t ?**

**N a p e w n o j e s t p o d d o b r a o p i e k a .**

**A l e s k a d m a m t o w i e d z i e c ? G d y b y m t y i k o m o g l a g o z o - b a c z y e .**

**T o n i e m o z l i w e .**

**- M e ' n v i s z j a k A n e t t e . N i e n i e j e s t n i e m o z l i w e . W k r o t c e w y j a c l e d o P a r y z a . T a l c m y s l e . Z a t r z y m a m y s i e w d o m u p a - p y i b e d z i e m y p r z y j m o w a c G r a s s e v i l l e ' o w .**

**P o t e m w r o c e t u i w e z m i e m y s i u b . P o j e d z i e s z z e m n a d o P a r y z a . M o z e w r e d y n a d d r z v M e o k a z j a .**

**-- O c z y m t y m y s l i s z ?**

**-**

**C h o d z i m i o o k a z j e d o p o s z u k i w a n i a C h a r i o t a . G d y - b y r o m i a t a p e w n o s c , z e j e s t z a d b a n y i s z c z e s l i w y , a c . i S u - d z i e s a d l a n i e g o d o b r z y , w s z y s t k o b y i o b y i n a c z e j .**

**A l e j a k t o m o z l i w e ? N i e w i e s z n a w e t , g d z i e j e s t .**

**M o z e m y s i e t e g o d o w i e d z i e c . T y i j a , z r o b i m y t o , M i n e l l e . T a k , n a p e w n o .**

**P o j e d z i e m y o d w i e d z i c k o c h a n a ^ s t a r s j Y v e t t e , k t o r a p o m a g a l a N o u - N o u w p o k o j u d z i e c i n n y m .**

**N i e p o z w o l a ^ n a m n a s a m o t n y w y j a z d .**

**- M a m p e w i e n p l a n . M y s l a l a m j u z o t y m . W e z m i e m y m o j q p o k o j o w k e , M i m i , i s t a j e n n e g o B e s s e l l a . O n i s i e k o - c h a j g i c h c a ^ s i e p o b r a c . O b i e c a l a m i m , z e k i e d y w y j a d e d o G r a s s e v i l l e . z a b i o r e i c h z e s o b q i w t e d y w e z m a ^ s l u b . B e d a ^ z a j e c i s o b g , w i e c n i c z e g o n i e z a u w a z e j . Z r e s z t a ^ i t a k z r o b i a ^ d l a m n i e w s z y s t k o .**

**U z n a l a m , z e t o s z a l e h c z y p l a n , a l e j a k z w y k l e p o z w o l i - l a m M a r g o t m a r z y c . Z e b y t y l k o n i e w p a d l a w h i s t e r i e . Z a u - w a z y l a m , z e z d a r z a s i e t o w t e d y , g d y c h o d z i o C h a r l o t a .**

**N i g d y n i e p o d e j r z e w a l a b y m M a r g o t o g l e b o k i e u c z u c i a m a c i e r z y h s k i e , a l e z a w s z e c z y m s m n i e z a s k a k i w a l a . P e w - n i e n a w e t t e k o b i e t y , k t o r e z p o z o r u w y d a j a ^ s i e n a j m n i e j o d p o w i e d n i m i m a t k a m i , z m i e n i a j ^ s i e p o**

urodzeniudziecka.

Tak zarliwie przedstawiała swoje plany, że prawie nie wspomniała o kamieniu rzuconym przez okno.

-

Och, to - mruknęła wkońcu. - Zdarza się w całym kraju. Ludzie nie zwracają na to uwagi.

Wreszcie wyszła. Byłam zmęczona, ale nie mogłam zasnąć. Kiedy wkońcu zasnąłam, miałam nieprzyjemny sen: widziałam bliską wykrzywioną twarz Leona.

Cały dom हुआ przygotowania do ślubu Margot. Anette oświadczyła, że jest bardzo zadowolona. Nigdy, ale to nigdy nie skończyła, oznajmiła. Materiały były w nieodpowiednich kolorach, nie pasowały, jak powinno, i garderoba Margot będzie fatalna. Tymczasem przybierały kolejne piękne suknie.

Margot zdążyła paradować w nich przedemną. Chciała podarować mi torbę swojej starej rodziny, którą Anette

mogłaby „podrasować”. Kupiłam kilka sukien pod kierunkiem Anette sama do końca przez siebie.

-

Bedziesz potrzebowała w Paryżu nowych rzeczy - po-

wiedziała Margot,

Oczywiście błyszczały, gdy tylko wspominała o wyjeździe, i wiedziałam, że myślała o tym, co ona wywahała.

Czasło je zdziliśmy konno. Ona, Leon, Etienne i ja. Czasami towarzyszyli nam hrabia i wtedy zawsze potrafił zgubić pozostałych i zostawił samymi.

Uswiadamił mi się jego intencje i jak zwykle próbował go zadowolić. Wobec ich wrogą bym bezradna i dlatego często zostawiałam z nimi samą.

Itak płynie czas - powiedział pewnego dnia. - Nie czy-nimy zbyt szybkich postępów, prawda?

**W jakiej sprawie?**

**W sprawie blogiego zakończenia, które na nas czeka.**

**Widzę, że jest pan w świetnym nastroju.**

**- Zawsze jestem w doskonałym nastroju, kiedy przebywam z tobą. To dobra wroźba na przyszłość.**

**Z pewnością dowodzi, że stać pana na dobry humor, jeśli tylko ma pan ochotę.**

**Nie, tylko wtedy, gdy jestem szczęśliwy, a nie zawsze ja o tym decyduje.**

**Scz dzila mi, że taki człowiek jak pan potrafi panować nad swoimi nastrojami.**

**Nigdy się tego nie nauczyłem. Może tym nie nauczysz, gdyż twoje opowanie jest godne podziwu. Przestraszylas się na balu, gdy kamień wleciał przez okno?**

**Byłam przerażona.**

**To jakis zbuntowany chłop.**

**Do myślasie pan kto >**

**To mogłoby ktos?, sąsiednic w wiosce.**

**Przebieztopa i się podda ni.**

**Co za określenie! Owszem, mogłoby ktorys z rnoich poddanych, W fa s ci w te moglbys sie zalozy c, że tak bylo.**

**1 ton a n a n i e p o k o i .**

**-**

**Wybite okno to drobiazg. Niepokojaxes ^ wniosk i, ktore z tego wplywa jci. Czasem myśle, że rozpada się cała społeczna struktura.**

**-**

**Czy moznazrobićcos, byjqumocnić?**

**Pokrećilglow ^ .**

-  
Powinno się coś zrobić przeciw temu. Może to jakoś przetrwamy. Bogowie, ze moją kraj doznał w przeszłości wielkich cięstw... twoją także. Ale uważaj, jest inny, mniej gwałtowny. Może i we, że zatrzymali by się i pomyśleli, jakie będą konsekwencje rewolucji. My jesteśmy bardziej impulsywni. S<sup>^</sup> różnice w naszej naturze... widać to po tobie i pomnie. Ty jesteś spokojna, ukrywasz w sobie mocję.

I robisz to z namiętności. Z pewnością matka nauczyła cię, że okazanie uczucia jest nieeleganckie. Och, Minelle, wiele bym dała, by wyjechać z tobą... gdzieś daleko... wyjechać z Francji... Może na wyspę pośrodku błękitnego, tropikal-

nego morza, gdzie byłbyś z myszami. Jest tyle do zrobienia...

tyle tematów do rozmowy... Ty namogłabyś mi życie i spokój.

Poruszyła mnie jego powaga. Ale miał rację. Nauczono mnie ukrywać uczucia, kiedy użna wałam, że tak na kazuje rozsydek.

Jestem pewna, że wciąż w tydzień znudziłabyś pana tą wyspą. Wtęściwie uważam, że nie trwałoby to nawet tak długo.

Spróbujmy, przekonajmy się, czy masz rację, zgoda?

Takie pytanie nie wymaga odpowiedzi. Wie pan, że mam zamiar wyjechać. Zostaje tylko doślub Margot. Po-tem wracam do Anglii.

Idę do siostry.

- Może będzie mi się przydać coś z siebie. Nie jestem bez kwalifikacji.

-  
Jestem pewien, że czyrnkolwiek się zajmiesz, zrobisz to z powodzeniem. Prowadziłabyś dalej swoją pensję, gdyby nie ten głupi niedolega, Joel. Ależ duren! Może pewnego dnia uswiadomi sobie, co stracił, i wróci, by spróbować znowu. Jest pewne pytanie, które chciałbym ci zadać i liczę na poważną odpowiedź. Wiem, że nie podobają ci się moje styl życia. Uwierz, że to sprawa wychowania. Żyje tak, jak żyli moi przodkowie. Ciebie wychowano inaczej. Tobie wydaje się że psoty, niemoralny i bezlitosny. Przyznaj.

Przyznaję - odpieram.

**A jednak, powiedz prawdę, Minelle, z ywisz dla mnie pewna sympatie?**

**Milczalam, a o n mowi l d a l e j :**

**No, powiedz. Przecież nie obawiasz się prawdy?**

**Wydam się - powiedziałam - że kiedy meczysz na wyraz a podziw dla kobiety, to tak podbudowuje jej prognozę, iż trudno jej nie czuć sympatii do tego, kogo musi podziwiać za dobrego smaka. Albowiem nikt w gte biserca nie z ywidla się biepogardy.**

**Znowu się rozesmiała.**

**Jestem czarująca jak zawsze, najdroższa Minelle - stwierdził. - A zatem podziwiając cie, zyskałem trochę twojej aprobaty. Wiesz, jak głęboki jest mój podziw, z asłu-**

**z y t e m w i e c n a w i e k s z y s z a c u n e k z t w o j e j s t r o n y.**

**Nigdy nie mogła bym pa n u z a u f a c - o d p o w i e d z i a t a m z p o w a g a . - K o c h a l p a n j u z w i e l e k o b i e t .**

**Doświadczenie zawsze jest cenne, nieważne, na jakim polu. A moje mówimi, że nigdy nie kochałem nikogo tak, jak ciebie.**

**Aktualna miłość zawsze jest najgłębsza - rzuciła m.**

**Zaczynasz być cyniczna.**

**Nie, uczę się być realistką.**

**Życie jest takie, jakie jest, i czasem to wychodzi na to samo. Ale w cię już nie odpowiesz i a s n a m o j e p y t a n i e . M a m z o n e i n i e m o g e s i e z t o b a o z e n i c . G d y b y m b y l w o l n y . . .**

**Ale nie jest pan...**

**- M o g e b y e . . . p e w n e g o d n i a . C o b y s m i o d p o w i e d z i a l a , g d y b y m p r z y s z e d l w t e d y d o c i e b i e j a k c z l o w i e k h o n o r u i p o p r o s i l c i e o r e k e ?**

**-**

**Gdyby był pan wolny, to by pan tego nie uczynił, gciyz wie p a n d o s k o n a l e , z e n a s z e m a l z e n s t w o b y l o b y w y s o c e n i e o d p o w i e d n i e .**

**Uważam, że byłoby najbardziej odpowiednie z możliwych.**

**Co? Szlachetny hrabia nie udana nauczycielka!**

**Barczo potrzebam nauki, ktorejona mozemuudzie-lic.**

**Pan z emniekpi.**

**Nie. Chce, bysmnie nauczyla, jakbye pokornymiludz kim, jakcie szycsie w zyciutym, c onajlepsze. Chce, ze bysmi pokazala, jakbye szcze sliwym.**

**Mapanbardzodobrezdanie o moichumiejetnosciach.**

**Jestempewien, ze oceniamje prawidlowo. Sama wi- dzisz, jakociebiez abiegam.**

**Czytwojeuczucie domnie po- glebisie, jesi uwierzysz w moj qmilosc?**

**Jestempelnapodejrzeii. Wiem, ze potrafi panuzyskac odkobietto, cz egopan zapragnie. Z pewnosciatociekawepoznawacroznesposobyichuodzenia.**

**Zle mnie oceniasz. Cowiecej, podejrzewam, ze uni- kaszodpowiedzi. Nie czujesz domnie niecheci?**

**Wie pan, zenie.**

**Mysle, ze lubisz tenasz erozmowy, slowne pojedyunki, prawda?**

**Tak, lubie.**

**Ach, wreszcie wyrwalemzciebie potwierdzenie. O dno- szewrazenie, z estaraszsiemnie unikac. Mozeyetylkojednaprzyczyna. Fakt, zenie jestemwolnyiniemogehonorowoprosicotwareke. Zastwojeychowanie niepo- zwolicizaakceptowaczadnegoinnegozwiqzku. Zgadlem, prawda?**

**Razjeszczewahalamsie z bytdlugo.**

**-**

**Odpowiedziaiasmi- rzekl.**

**Ramie vvramie pokiusowalismsydo zamku.**

**Rozdzial 10**

**Kuzynko!**

Gios sptyna tdomnie cichy ile dwie slyszaln yw wiecz or - n ym powietrz u. Wyszla mna krotkis pacer popalacowym ogrodzie. Unioslam glowei na balkonie nademna zobaczy-lam wyciagnieta na sofie hra bine.

-

Madame? - odpowiedziatam, stajac nieruchomo, Bladatwarz pochylilasi nademnijj.

Czymoglabymprzerwacispacer? Chcialabymz tobapomowic.

Oczywiscie.

-

Wejdz. Stopnie doprowadz j} cie prostona taras.

Zrobilaru, oco prosila, niecozaklopotana, biorqc poduwage zachowaniewobec mnie jejnieza.

Pokonalamkamiennestopnie. Miataracje. Prowadzilynatarasprzyjejsypialni.

Oczywiscie, toniebylosrednio-wieczneskrzydlozamku, leczczescw wygodnej, pozniejszejbudowli.

-

Takidzisciepiydzien-powiedziala. - Pomyslalam, zedobrzemizrobiოდrobina swiezegopowietrza. - Usmiech-

nelasie, - Komustakz drowemu jaktyz pewnoscia \_wydajesie dziwne, gdy ludzies tale opowiadaj ^o swoim stanie z drowia, Usiadz.

Usiadlam.

-

Przypuszczam, zegdy ktoscieszysiedobrymzdro-

wiem, przyjmujeto jakorzecz naturalnq inie pamietao tym - odpartam.

Otoz to. To wielkieszczescie, gdy ktosnie musisie martwic, jakiwplywbedijnaniegomialynajrozmaitszerzezy. Latwozauwazyc, zecieszysz sie, kuzynko, doskonaly m z drowiem. Powiedz, jaksobietxtajra



dzisz? Czy to otoczenie nie wydaje ci się dziwne w porównaniu z twoją ^ p  
e-n-sją? Jestem ci wdzięczna za wszystko, co robisz dla mojej jeorki.

Placemizato, madame,

Niech mi jednak woino będzie zauważyc, że bardzo dobrze wykonujesz  
swoje obowiązki. - Poruszylasie na sofie. - Wydaje mi się, że odpobytun  
a świeżym powietrzubobniegtowa. Poprosze Nou-Nou, by przygot  
owala mikompresnaczoło. Przynadzagodoskonalez,, brody Jupitera  
". Jesteś dziwna.

Zastanawiasz się, co to jest. Nieposobmieszkaacz Nou-Nou nie zysku  
j^c przy tym pewnej wiedzy. To jedno z jej specjalnych ziół, które, jak  
wiecie innych, jest też lalizmanem przeciw złemu. Widzę. kuzynko  
o, że jest sceptyczna. Nie wierzysz w zleuroki?

Chyba nie.

Nie oznacza to bynajmniej, że w sprawie wieszana jest czarownica, ja  
kiesdziwne zaklecia itakdalej. Zleuroki pochodzą z bardziej naturaln  
ych rzeczy. Słudzie, kto-rzynie nigdy nie przynosi ani komu dobrego.  
Mozna powie-dziec, że emanujq złem.

To może być prawda.

Rozsadek nakazuje unikacta kich ludzi. Zgodzisz się, kuzynko?

Wolałabym, że bynie nazwała mnie kuzynka. Czyni fakt że pewnjjironi ^ .  
Cossie z tym kryło; miała jakise el, wola-je je mnie do siebie.

Z pewnością zgodzilamsię.

Wiedziatam, że podzielisz mojpunkt widzenia. Jestestake} rozsadni  
młodc}

kobieta. Marguerite wiele o tobie opowiada. Uważacie z źródłomqd  
rosoci. Ja...

ee... jakro-zumiem, mojm^zmacatkiem dobra\_o opinie o twoichzdol-n  
osciach.

Niewiedzialamotym.

Na prawdę?

Ja... niewiedzialam, jakamao mnie opinie. Uśmiechnelasielekko.

-

Była mpe vv na , z e d a l c i d o z r o z u m i e n i a , i z u w a z a t v o j e t o w a r z y s t w o z a i n t e r e s u j a c e . L u b i p r z e b y w a c w s r o d k o -

b i e t . . . j e s l i s a m l o d e , t a d n e i n i e p o z b a w i o n e i n t e l i g e n c j i .

T o i m p o c h l e b i a , z a p o m i n a j c j o j e g o p o z y c j i i o t y m , z e d l a n i e g o t o t y l k o p r z e l o t n e z a i n t e r e s o w a n i e .

- N i e p o t r a f i i a b y m z a p o m n i e c o p o z y c j i h r a b i e g o . . . a n i o w t a s n e j - o d p a r i a m o s t r o .

S p o j r z a l a n a s w o j e d e l i k a t n e d l o n i e .

J e s t w k o n c u m o i m m e z e m - p o w i e d z i a l a . - N i e z a p o - m i n a o t y m , c h o c i n n y m m o z e s i e t o z d a r z y c .

N i e m n i e , m a d a m e - o d p a r i a m . B y l a m n i e p e w n a , z a - k l o p o t a n a i r o z g n i e w a n a .

C h c i a l a m d a c j e j d o z r o z u m i e n i a , z e j e j m e z o w i n i c z m o j e j s t r o n y n i e g r o z i .

W i d z e , z e j e s t e s r o z s a d n a - z a u w a z y l a .

D z i e k u j e . W k r o t c e w r a c a r n d o A n g l i i .

O c h ! - B y l o t o d l u g i e w e s t c h n i e n i e . - U w a z a m , z e t o b a r d z o m a d r a d e c y z j a . -

M i l c z a l a p r z e z c h w i l e . O d n i o s l a m w r a z e n i e , z e z a l u j e s w o j e j s z c z e r o s c i . M o w i l a d a l e j : - Z o p o w i e s c i M a r g u e r i t e w n i o s k u j e , z e A n g l i a r o z n i s i e o d n a s z e g o k r a j u .

I s t o t n i e .

B a r d z o r z a d k o w y j e z d z a m - p o d j e l a . - M o j m a z m a c a l k i e m i n n y c h a r a k t e r . N i e p a m i e t a m j u z , b y t a k d t u g o p o z o s t a w a l v v c h a t e a u . J e s t n i e s p o k o j n y . C o w i e c e j , o b o - w i ^ z k i w y m a g a j c ) , b y w i e l e c z a s u s p e d z a l w P a r y z u . J a z o - s t a j e t u t a j z N o u -

**N o u.**

**K t o r a, j a k w i e m, j e s t d l a p a n i w i e l k a p o c i e c h ^.**

**N i e w i e m, c o b y m b e z n i e j z r o b i l a. J e s t m o j a p r z y j a - c i o l k a, t o w a r z y s z k a, p s e m o b r o n n y m. - M a c h n e l a r e k ^. - G d y z a p a d a m r o k, c z u j e l e k. Z a w T s z e b a l a m s i e c i e m n o s c i. A t y, k u z y n k o ?**

**N i e - o d p a r i a m.**

**-**

**J e s t e s d z i e l n a, w i e d z i a l a m, z e t a k a b e d z i e s z. C z e s t o o b s e r w o w a l a m c i e b i e i M a r g u e r i t e w o g r o d z i e. W i d z i a l a m, j a k w r a c a s z z p r z e j a z d z k i z m o i m m e z e m. N o c o z, M a r g u e r i t e w k r o t c e w y j d z i e z a m ^ z, a t y w r o c i s z d o A n g l i i. T a k b e -**

**d z i e n a j l e p i e j, k u z y n k o. C i e s z e s i e, z e t o r o z u m i e s z. C h c i a - l a b y m, b y s p o p o w r o c i e d o A n g l i i m i l o w s p o m i n a l a t e n p o b y t w m o i m k r a j u. - P a t r z y l a n a m n i e n i e r u c h o m o.**

**J e s z c z e p r z e d c h w i l a o s t r z e g a l a m n i e, b y m t r z y m a l a s i e z d a l a o d j e j m e z a, j a k m o g l a b y t o z r o b i c k a z d a z a z d r o s n a z o n a. A l e t e r a z o s t r z e g a l a m n i e p r z e d c z y m s i n n y m. C o m i a l a n a m y s l i, t w i e r d z a c, z e N o u - N o u j e s t j e j p s e m o b r o n n y m? H r a b i a t o n i e b e z p i e c z n y c z l o w i e k, m o w i l a m i. S t r z e z s i e g o.**

**A l e o t y m j u z w i e d z i a l a m.**

**-**

**T a k - p o w t o r z y l a. - P o w i n n a s w r a c a c d o s w e g o k r a j u.**

**T u n i e c z e k a c i e n i c d o b r e g o. O B o z e! - P o l o z y l a d l o n n a c z o l e. - G l o w a m i p u l s u j e. I d z d o p o k o j u i z a w o l a j N o u -**

**N o u. P o p r o s, z e b y p r z y g o t o w a l a k o m p r e s z „ b r o d y J u p i t e - r a ", d o b r z e ?**

**T o b y l a o d p r a w a. P r z e s z l a m d o p o k o j u p r z e z s z k l a n e d r z w i. P r z y b i e g t a N o u - N o u, a j a p r z e k a z a l a m j e j p o l e c e n i e. C m o k n e l a.**

**Z a w o l a t a p a n i c}, t a k? W i e p r z e c i e z, z e r o z m o w a j a m e - c z y. K o n i e c z n i e c h c i a l a w y j s c. W i e d z i a l a m, z e t o j e j z a s z k o - d z i. M i g r e n a, t a k? M o j n**

**A p a r s z y b k o r o z w i a z e t e n p r o b l e m . W e s z l a p a n i p o s c h o d a c h z o g r o d u ?**

**T a k - p o t w i e r d z i t a m .**

**J e s l i c h c e p a n i , m o z e t a m t e d y w r o c i c . P o w i e p a n i , z e k o m p r e s b e d z i e g o t o w y z a m o m e n t , a l e n a j p i e r w w p r o w a - d z e j a d o s r o d k a .**

**W y s z l a m n a t a r a s . H r a b i n a l e z a l a z z a m k n i e t y m i o c z a m i . T o b y l a s u g e s t i a , z e n i e m a m i n i c w i e c e j d o p o w i e d z e n i a , i z e m o g e o d e j s c .**

**N a d a l w r z a l a m z g n i e w u i p o n i z e n i a . K i e d y z n i a r o z m a - w i a l a m , n i e p o j m o w a l a m w p e l n i , c o w t a s c i w i e s u g e r u j e . N a j p i e r w u p r z e d z i t a m n i e , b y m t r z y m a l a s i e z d a l e k a o d j e j m e z a , g d y z m a o n z o n e i n i e m o z e s i e d o m n i e z a l e c a c . T o o b r a z l i w e !**

**J a k b y m s a m a o t y m n i e w i e d z i a l a ! A p o t e m z m i e n i l a n a s t r o j i o s t r z e g l a m n i e p r z e d n i m , c o z a b r z m i a l o g r o z n i e . J a k b y t k w i l y w n i m j a k i e s m r o c z n e s i l y , k t o r y c h j a n i e d o s t r z e g a l a m .**

**W s z y s t k o t o b y t o n i e p o k o j a c e i s i l n i e j n i z k i e d y k o l w i e k u s w i a d o m i l o m i , z e m u s z e s i e s z y k o w a c d o w y j a z d u .**

**W i e i e m y s l a t a m o h r a b i n i e . J e s l i j a c z u l a m s i e p r z y n i e j n i e s p o k o j n a , t o o n a p r z y m n i e t a k z e - M o z e d o t a r l y d o n i e j j a k i e s p l o t k i . Z p e w n o s c i a , s k o r o u z n a l a , z e p o w i n n a m i u d z i e l i c t e g o p o d w o j n e g o o s t r z e z e n i a .**

**M i a l a r a c j e . M u s z e s t q d w y j e c h a c . W o g o l e n i e p o w i n - n a m z o s t a w a c t u t a k d l u g o .**

**N i e z o s t a l a b y m , u s p r a w i e d l i - w i a l a m s i e p r z e d s o b a , g d y b y M a r g o t n i e b y t a t a k n i e s z c z e - s l i w a z a k a z d y m r a z e m , g d y w s p o m i n a l a m o w y j e z d z i e .**

**N i e c h c i a i a m r o z m a w i a c z M a r g o t . B a l a m s i e , z e w r o c i d o t e g o t e m a t u . C o p r a w d a n i e b y t o t r u d n o g o u n i k a c . M a r g o t m y s i a t a z w y k l e t y l k o o w i a s n y c h s p r a w a c h i n i e c h c i a t a d y s k u t o w a c o c u d z y c h .**

**M i m o t o z a c z e l a m s a m o t n i e s p a c e r o w a c , z w y k l e p o o g r o d z i e , s z u k a j a c j a k i e g o s c i c h e g o m i e j s c a , g d z i e m o g l a - b y m r o z m y s l a c .**

**W t o w a r z y s t w i e h r a b i n y c z u l a m s i e w i n n a , a p r z e c i e z n i e z r o b i l a m n i c z e g o , b y p r z y c i q n a c u v v a g e h r a b i e g o . N o u - - N o u p o t r a f i l a p a t r z e c s p o d k r z a c z a s t y c h b r w i w t a k i s p o - s o b , j a k b y m b y l a s a m a J e z a b e l . B u d z i l a w e m n i e p r z e k o n a - n i e , z e m u s z e w y j e c h a c n a t y c h m i a s t , j e s z c z e p r z e d s l u b e m M a r g o t .**

Sytuacja była niewiarygodna. Gdyby ktoś przedstawił mi taki problem rękotkiemu, stwierdziłabym: tak o niej po- pełniabład, zostając. Każda przyzwoita osoba wyjechała by natychmiast.

Oczywiście, to w taś nie powinna być zrobić. A rozmowa z hrabiną uswiadornita mi to aż nadto wyraził.

Wyszłam po za teren zamku i znalazłam się blisko domu Gabrielle. Jego metresa!

Mieszkała w pobliżu chaty, by mogli się spotykać bez przeszkód. Zarumieniłam się ze wstydu. I to był mój pierwszy raz, którego mój pan owa Ta swoje myśli.

Przestraszył mnie odgłos kochanki. Podeszłam do żywopłotu, kiedy minął mnie jezdziec. Był w nim coś znajomego, choć nie mogłam sobie uswiadomic, co to jest.

Widziałam dom Gabrielle. Przybył z wierzchołka do słupka przy bramie. Kiedy podeszłam, odwrócił się i spojrzeliśmy na siebie. Wyglądaliśmy jak koczono go i przez moment oboje pomyśleliśmy, że widzimy siebie nie po raz pierwszy.

Otworzył furtkę i przeszedł przez trawnik do domu. Ja poszłam dalej. I wtedy przypomniałam sobie, kim jest ten mężczyzna.

To Gaston, ukochany Jeanne, słuzacy madame Gremond.

Nie wspomniałam Margot, że widziałam Gastona. To by ją tylko zaniepokoiło.

Usiłowałam nawet przekonać siebie, że się pomyliłam. Wkońcu nie widywałam go zbyt często, gdy przebywałam u madame Gremond. Ten mężczyzna mógł być podobny. Nie miał żadnych charakterystycznych cech. Zresztą co by robił u madame Le Grand? Przewoził liście do metresa hrabiego? Czy to możliwe, by madame Gremond i madame Le Grand się znały? Oczywiście że możliwe. Leczyl je hrabia. Dwie pocieszające się nawzajem, odrzucone metresa. A może nie odrzucone? Wszystko to wydawało się coraz bardziej jedyne.

Oczywiście nie była pewna i wolałam myśleć, że się pomyliłam. Rozmyślałam o tym, gdy ją widziałam Etienne. Po- wiedział, że jego matka wyraziła życzenie, bym odwiedził ją w nowu. Czy zgodzicie się, bym nie doniósł ją prowadził?

**Odparłam, że odwiedzę go przez przyjemność i po kilku dniach popotudni u niego chaliśmy do jej domu.**

**Zaprowadził mnie do ozdobnego salonu. Czekała tam na mnie bardzo elegancka, choć drobna zbyt wystrojona w jasnobłękitny jedwabikorki.**

**Mademoiselle Maddox - zawołała cie pło - jak to wspomniałem widzieć pani. To miło, że mnie pani odwiedziła.**

**Ciesz się, że otrzymałaś zaproszenie - odparłam, dumna jak zwykle z mojego dojrzałego stroju, zamówionego przez mamę. Fakt, że przezjechałam tu konno, sprawiał, że był to odpowiedni wybór.**

**Etienne zostawił nas. Zrozumiałam, że nasze spotkanie ma się odbyć te-a-tete.**

**Powiedziała, że napijemy się herbaty, gdyż wie, że Anglicy ją uwielbiają.**

**Zauważyła pani, jak we Francji coraz częściej naśladowamy Anglików? To forma pochlebstwa. Ale tutaj pewnie pani nic nie dostrzeżę. W Paryżu uwisała tabliczki**

**„Tumowisz po angielsku”, a handlarze lemoniady sprzedają Punch. To angielski napój, jak pani wie. Młodzi mężczyźni chwali się angielskim piętami z pielerynką. Kobiety noszą angielskie kapelusze i w ettor wysięgowy w Vin-**

**cenne supodobni się do waszego Newmarket.**

**Niewiedziałam o tym.**

**Wiele musi się jeść pani na uczycie w Francji. Są też takie wysokie powozy, które nazywają „whiskies”. Powiadają pani, że z tym dniem jestesmy coraz bardziej angielscy.**

**To bardzo ciekawe.**

**Zobacz to pani w Paryżu. Słyszałam, że wyjechała pani z Marguerite.**

**Istotnie.**

**To doskonałe małżeństwo. Hrabia mówi, że jest nim zachwycony. Zwyczajnie między Fontaine Delibes i Grasseville. Trudno lepszy.**

**Herbatę podaje denzlokajow ubrany w liberie podobne w kolorach do b**

arwchateau; nie tak ja skrawa, nie o mniejszapanial<sup>^</sup> i z srebrymi guzikami z amiami szlotech.

Nie moglamopanowacroz bawienia, widza cto delikatne rozroznienie.

Made mo is elle sie usmiecha. Czy smakuje pani herbat a?

Jest doskona la, madame.

Herbat a, troche inna niz nasza, byla podawana w malych filiżankach z sewskie jporcelany. Podano te z male ciasteczka, zawierajace przepyszne nadzienie z jakiejssmietankowej mieszan ki.

Pomyslalam, ze powinnysmysielepiej poznac - powiedziala Gabrielle Le Grand. -

Oczywiscie widziala pania a balu, ale przyt akich okazjach trudno o spokojna rozmowe. Czy to nie straszne... tenkamiehrzuconyw okno? Wo-lalaby mnie by ewskorze winowajcy, gdyby goschwyta no. Hrabiani emialby litosci. Potrafi by esurwymczlowie - kiem.

Mysli pani, zegoz na jda?

Znow zobaczylam twarz Leonai upomnia lam sie bie: nie badz glupia. To bylo zludzenie. To nie moglbye Leon. To nie mozliwe. Nie moglby wrocic na sale tak szybko i wygladactaknie na gannie. Ostatniowci az misiewydaje, ze widze ludzi, ktoryc h znam, chociaz to tak malo prawdopodobne.

Teraz w to watpie. Chyba, ze zdradzagojego wrogowie. Takie rzeczy zdarzajasi ewcalym kraju. Nie wiem, doczego to doprowadzi. Zostaje pani we Francji, made mo is elle?

Przez jakis czas bedetowarzyszye Marguerite, a kiedy wyjdzie z amaz, wrocedox\nglii.

Nie potrafi la ukryc uczuc. Powiedziala szybko:

-

To musialo bye bardzo ciekawe: odkiycie pokrewie hstwa zrodzina hrabi ego... chocby dalekiego.

Nie odpowiadalam, a ona mowila dalej:

-

**Proszę powiedzieć, kto właściwie wszedł do rodziny?**

**Przez cały czas, odkąd znalazłam ród Fontaine Delibes, nigdy nie słyszałam o angielskiej galezi.**

**Musi pani zapytać hrabiego - odpieram.**

**Ostatni rzadzie go widuje - westchnęła. - Chociaż kiedyś... Jego małżeństwo było wielkim błędem. Spotkałam pani hrabinę, oczywiście.**

**Tak - rzuciłam chłodno. Uznałam, że jest wyjątkowo nie takowa, mówiąc w ten sposób o matczyństwie hrabiego.**

**Pytam - wyjaśniła - gdyż wiem, że żyje w dośrobinie - niu, Podobno mało kogo widuje. Biedna Ursule! Każdy mógł przewidzieć, że to będzie katastrofa. Kiedyś często mi się zwierzała. Nie ma sensu ukrywać prawdy o naszym związku, skoro jest on tak wyrażnie widoczny. Mam piękne go syna... Etienne'a. A nie tylko Marguerite. Powiem pani w zaufaniu, iż nigdy nie przestała zaważać, że nie ożetulsie z emna.**

**A dla czego go nie zrobił? - spytałam z mimno.**

**Pochodzi z dobrej rodziny, ale oczywiście nie porównywalnej z jego. Byłam wdowa. - Wzruszyłam ramionami. - On był wtedy młody... bardzo młody. Oboje byliśmy młodzi. Nigdy nie zapomniałam tych dni. Jakże byliśmy zakochani! -**

**Rozesmiała się. - Widzę, że jest pani trochę zaszokowana. Angliki nie rozumieją o tych sprawach tak swobodnie jak my. Tak, to był tragiczny wad, a on miał sobie to uświadomić - miacraz zrazem.**

**Ciasteczka są pyszne, madame. Ma pani znakomitą kucharke.**

**Ciesz się, że pani smakuje. To ulubione ciasteczka hrabiego. Choć nigdy nie wiadomo, jak długo będzie coś lubił. Jest zmienny w swych gustach.**

**Satankielkie - powiedziałam. - Budź się, komstwo.**

**Wiec proszę zjesz wiec jej. Etienne też jej lubi. Planuje - mydlenie go małżeństwo, ale nie ma pośpiechu.**

**Wważaj na prawa chnie należysię spieszyc.**

**Może już wkrótce... ktowie... Etienne wychował się w zamku, wie pani.**



Tak, wiem.

Hrabia jest z niego dumny. To przystojny młody człowiek, nie sądzi pani?

Istotnie, bardzo przystojny.

Pewnie go dnia... kto wie, jaką będzie miał przyszłość.

-

To coś, czego nikt z nas nie potrafi przewidzieć.

Odczuwałam pełną odpowiedzialność za swoje plany i prowadząc rozmowę na tematy ogólne, pod czas gdy wiedziałam, że chcę mówić o osobistych. Doskonale rozumielałam jej motywację. Podobnie jak hrabina, ostrzegalam mnie, chociaż z zupełnie innych powodów. Sądziłam, że hrabina martwi się nie o mnie, pod czas gdy Gabrielle martwiła się tylko o siebie.

-

Ale możemy zgadywać - powiedziała. - Jeśli na siebie kogoś przez dłuższy czas, wiesz, co ta osoba zrobi w pew-

nych okolicznościach. Zgodzi się pani?

Odparłam, że można próbować zgadnąć, lecz tak wielu ludzi zaskakują nas swoim postępowaniem, że nigdy nie ma pewności.

Pokiwała głową.

Miałam niezwykłe życie. Spotkałam hrabiego jak obłąka w dowodach.

Przyszłam prosić o wolność dla mego ojca, uwięzionego przez zmarłego hrabiego.

Charles August nie mógł mi pomóc. Ojciec zmarł w więzieniu oskarżony... nie wiem, o co... o to nie wiedział.

Atak - wtraciłam - słyszałam o tych straszliwych let-tresdecachet.

Mysle, że jednym z powodów, dla których hrabia zajął się, że mnie nie poślubił, jest to, że w ten sposób na prawil-byżło wyrażone przez jego ojca.

**Ski nel a m g l o w a .**

**P a n i o j c a s p o t k a l a s t r a s z n a n i e s p r a w i e d l i w o s c .**

**C h a r l e s A u g u s t t o n i e z w y k l y c z l o w i e k . B y w a w s p a n i a - t o m y s l n y . N i e c h p a n i s p o j r z y n a L e o n a . O n z p e w n o s c i a z y - s k a l n a k r z y w d z i e w y r z a d z o n e j j e g o r o d z i n i e . M y s l e , z e p o - w i n n i s m y z y c t a k , j a k d o t a d . W i e m , z e E t i e n n e b e d z i e u z n a n y z a p r a w e g o n a s t e p c e . Z o s t a l o m i t o o b i e c a n e . P o d w a r u n k i e m , o c z y w i s c i e , z e C h a r l e s A u g u s t n i e o z e n i s i e z n o w u i n i e b e d z i e m i a l s y n a z p r a w e g o l o z a . A l e t e g o z r o - b i c n i e m o z e , p o k i m a z o n e , p r a w d a ?**

**T o z p e w n o s c i g b a r d z o z l o z o n a s p r a w a - u z n a l a m . - I k t o m o z e p r z e w i d z i e c , j a k s i e s k o n c z y .**

**A p a n i w k r o t c e o p u s c i n a s i z a p o m n i o n a s z y c h p r o b l e - m a c h .**

**O c z y j e j b l y s z c z a l y , z d a w a l a s i e c z y t a c w m o i c h m y s l a c h . M i a l a m w r a z e n i e , z e n a k a z u j e m i w y j a z d .**

**U p a r l a s i e p o t e m , z e p o k a z e m i s w o j e s k a r b y , a n a j w a z - n i e j s z y z n i c h t o p r z e p i e k n y z e g a r z e z l o t a i k o s c i s l o n i o w e j w k s z t a l c i e z a m k u . B y l n i e z w y k l e o z d o b n y .**

**D o s t a l a m g o o d h r a b i e g o , g d y u r o d z i l s i e E t i e n n e - w y j a s n i l a . P o t e m p o k a z a l a m i i n n e p o d a r u n k i o d h r a b i e g o .**

**T o b a r d z o h o j n y c z l o w i e k w o b e c t y c h , d l a k t o r y c h z y w i g l e b o k i e u c z u c i a -**

**z a u w a z y l a . - M u s i p a n i w i e d z i e c , z e b y l y o s o b y , k t o r y c h p a n o w a n i e t r w a l o k r o t k o . . . b a r d z o k r o t k o . S z y b k o z o s t a l y o d e s l a n e i z a p o m n i a n e .**

**T o d l a n i c h s m u t n e - r z u c i l a m k w a s n o - c h y b a z e b y l y z a d o w o l o n e z w y j a z d u .**

**S p o j r z a l a n a m n i e z e z d z i w i e n i e m . W i d z i a l a m , z e n i e r o - z u m i e .**

**Z u l g c j p r z y j e l a m p o w r o t E t i e n n e ' a , k t o r y m i a l m n i e o d - p r o w a d z i c d o z a m k u .**

**-**

**P o j d z i e m y d r o g ^ , k t o r e j z p e w n o s c i g j e s z c z e p a n i n i e o d k r y l a . T o p r y w a t n y s k r o t z d o m u d o z a m k u . H r a b i a k a z a l g o z b u d o w a c o s i e m n a s c i e l a t**

temu.

Ścieżka prowadziła z ogrodu przez las i była mzdumiona, jak szymbokobylismy przy zamku.

Dlaczego jest tak rzadko używana? - spytałem.

Kiedy ją wytyczo no, hrabia wyraźnie oświadczył, że jest tylko do użytku jego i jego matki. W rezultacie ludzie trzymali się z daleka, a stało się to regulą.

Stałem się pod zamkowym murem. Była tam furtka, którą weszliśmy na dziedziniec. Nigdy jeszcze nie wchodziłam wtedy do zamku.

\*\*\*

Późnym popołudniem do mojego pokoju przyszła Nou - Nou. Zapukała krótko i stanowczo w drzwi, po czym weszła bez czekania na zaproszenie.

-

Hrabina chce pani ^ widzieć - powiedziała, patrz ^ cna mnie z wyższością, wzrokiem biernym nato, by budzić we mnie zakłopotanie.

Wstałam.

-

Nie teraz. O osmej wieczorem. Ma pani coś do powie -

# **d z e n i a.**

**O d p a r l a m, z e z j a w i e s i e t a m o w y z n a c z o n e j p o r z e .**

**N i e c h s i e p a n i n i e s p o z n i . C h c e u l o z y c j ^ d o s n u p r z e d d z i e w i q t g .**

**N i e s p o z n i e s i e - o b i e c a l a m .**

**D z i w n a s t a r u s z k a, p o m y s l a l a m . T r o c h e s z a l o n a, j a k w s z y s c y l u d z i e z o b s e s j i j . W**

**j e j p r z y p a d k u b y l a t o s z l a - c h e t n a o b s e s j a . Z a c z e l a m m y s l e c o b i e d n e j N o u - N o u, k t o - r a s t r a c i l a m e z a i d z i e c k o i z w r o c i l a s i e k u U r s u l i, b y z n a - l e z c p o c i e c h e . W**

**p e w n y m z a k r e s i e b e z w a t p i e n i a j a o t r z y - m a l a .**

**R o z m y s l a l a m o d z i e c i n s t w i e U r s u l i, z a n i m c i e z k o z a c h o - r o w a l a . J a k m o z e b y e z a d o w o l o n a z z y c i a, k t o r e p r o w a d z i, e a l k i e m o d c i e t a o d s w i a t a ? Z u p e l n i e j a k b y p r z y j e l a j e z r a - d o s c i q p o p r o s t u d l a t e g o, z e o z n a c z a l o u e i e e z k e o d m e z a . J a k z e m u s i g o n i e n a w i d z i c ! A m o z e t o r a c z e j I e k n i z n i e n a - w i s e ? C o z r o b i l, z e w z b u d z a i w n i e j t a k q g r o z e ? N o u - N o u s p r a w i a l a w r a z e n i e, i z o c z y m s w i e . N i e w q t p i l a m, z e U r s u l a s i e j e j z w i e r z a . W i e d z i a l a m, z e h r a b i a n i e m y s l a l b y o z o - n i e, g d y b y m u o s o b i e n i e p r z y p o m i n a l a . T o, z e c z u l s i e o s z u k a n y, g d y z n i e p o t r a f i l a d a c m u s y n a, m o g l a m z r o z u - m i e c . F a k t e m b y l o, z e o t w a r c i e b r a t s o b i e k o c h a n k i, a j e d - n a z n i c h m i e s z k a l a o r z u t k a m i e n i e m o d c h a t e a u . A l e c z y t o w s z y s t k o w z b u d z i l o w n i e j s t r a c h ?**

**T a k w i e l u r z e c z y c h c i a l a b y m s i e d o w i e d z i e c o U r s u l i .**

**K i l k a m i n u t p r z e d o s m a ^ r u s z y l a m d o j e j p o k o j u . D o t a r - l a m t r o c h e z a w c z e s n i e, a w i e d z a c, j a k b a r d z o p u n k t u a l n a**

**b y t a N o u - N o u, z a t r z y m a t a m s i e w k o r y t a r z u . W y g l g d a t a m p r z e z o k n o i c h w i l e c z e k a l a m .**

**D o k t a d n i e o s m a .**

**P o d e s z t a m d o l e k k o u c h y l o n y c h d r z w i . P e c h n e t a m j e i z a j - r z a t a m d o s r o d k a . O d s t r o n y w y j s c i a n a t a r a s p o c z u l a m l e k - k i p o d m u c h . Z d e j z y l a m j e s z c z e z o b a c z y c z n i k a j c j c e p l e c y h r a - b i e g o .**

**D o b r z e, z e n i e p r z y s z l a m w c z e s n i e j i n i e s p o t k a l a m g o w p o k o j u z o n y, p**

o myślałam z Jgg. To by to by krepujące.

Podeszłam do tozka.

-

Madame - zaczęłam przerwać.

Hrabina z potrzyknęła tymi powiekami z atana poduszka. Najwyraźniej była bardzo ospica.

-

Chciałam pani widzieć, madame?

Zamknęła oczy zupełnie. Wydawało się, że śpi.

Poczułam niepokój. Zastanawiałam się, dlaczego nie odwołałam się do spotkania, jeśli była z tym z meczona, by zemitować rozmawiać. Nastoić ku przetoż kusła tyte same, co zawsze butelki, a obok nich szklanka.

Podniosłam ją, powgłuchałam, gdy nad nią pozostały jakieś resztki. Najwyraźniej hrabina wypijała srodek nasenny. Pewnie zawsze tak robiła, udając się na spoczynek. Musiała jednak wiedzieć, kiedy zacząć nie dźwigać to dziwne, że wypijała go tak jak porze, gdy kazałam jej wyjść.

Nagie Lisłyszaiam zapiecam poruszenie. Weszła Nou - - Nou. Spojrzała na szklankę w moje ręce.

-

Miałam wyjść do madame o osmej - powiedziałam, odstawiając szklankę na stół.

Nou - Nou zerknęła na spiaczkobietę, a wyrażając twarz wyrażenie się z siebie.

-

Biedna owieczka - stwierdziła. - Była z meczona. Ontubi. Pewnie on ją tak zmoczył... jak zawsze. Musiała na głęzasnąć.

Kiedysie obudzi, powiesz jej, że byłam, dobrze? Nou - Nou skinęła głową.

Możesz zobaczyć mnie jutro.

Zobaczmy, jak będzie się czuła - odparła.

Dobranoc - po zegnała się i wyszła.

Następny dzień rina długoutkwilmiwpa mieci.

Zbudziła się jak zwykle, gdy jedna z pokojówek przyniosła gorgca \_wode i postawiła walkowie. Umyła się, wypila mka we izjadiambriche, ktoretakze przyniesiono mi do pokoju.

Jak zwykle przyszła Margot, przyniosła z sobą ^tace ira- z em zjadłysz mynasze petitdejeuner.

Rozmawialiśmy o planowanym wyjeździe do Paryża. Była zadowolona, że nie wspomina o Charlocie. Topocieszaj ^ce widzieć, jak z blizajaxysieślubpomogłjej, podczas gdy obawiała się, że przyniesie wręcz przeciwny efekt.

Papłaliśmy razem, gdy drzwi się otworzyły i wszedł hrabia. Nigdy nie widziałam go tak poruszonego.

Spojrzała na jedną \_znas, potem na drugiego świadczyl:

-

Marguerite, twoja matka nie żyje.

Poczułam, że ogarnia mnie groza. Zadrzałam i biała się, że to za uwaz y.

-

Musiela umrzeć nocq - powiedział. - No u- No u własnie to odkryta.

Nie patrzył mi w oczy, a ja bytam straszliwie przerażona, Napiecie zapanowatowca lym zamku. Sluzbaszeptatamie dzysoba.

Zastanawiałam się, co mo vvia. Stosunki między hrabią a jego żoną były imdo brzez narie. Musie Jizda - wacsobie sprawe, zechciał się odniej uwolnic.

Przyszła do mnie Margot.

-

Musnnyporozmawiac, Mmieie - powiedziała. - To słaszne. Ona nie żyje. Teraz na gieto domnie dotarto. Byłamojansatkcl... ale prawie jej nie

**z n a i a r n . J a k o s n i g d } ' n i e c h c i a l a , b y m j e j t o w w a r z y s z y t a . G d y b y t a m m a i a , u w a z a f a m , z e t o j a j e s t e m p o w o d e m j e j c h o r o b y . N o u - N o u c h y b a t e z t a k s a d z i l a . B i e d n a N o u -**

**N o u ! T e r a z s i e d z i p r z y n i e j , k o l y - s z a c s i e w p r z o d i w t y t . M r u c z y d o s i e b i e , a p o t e m z a r z u - c a s o b i e f a r t u c h n a t w a r z . U s l y s z a l a m t y l k o : „ U r s u l e m i - g n o n n e ” .**

**M a r g o t - s p y t a l a m - j a k t o s i e s t a l o ?**

**O d d a w n a j u z c h o r o w a l a , p r a w d a ? - o d p a r t a M a r g o t , j a k b y s i e p r z e d c z y m s b r o n i l a i z a s t a n a w i a l a m s i e , c o m y s l i . - M o z e b y l a b a r d z i e j c h o r a , n i z n a m s i e w y d a w a l o ? - m o w i l a d a l e j . - W l a s c i w i e w i e r z y l i s m y , z e o n a p r z e z c a l y c z a s t y l k o w m a w i a s o b i e t e c h o r o b e .**

**P o t e m p r z y j e c h a l i d o k t o r z y . N a d l u g o z a m k n e l i s i e z h r a b i a w k o m n a c i e z m a r t e j .**

**\* \* \***

**H r a b i a p o p r o s i i , b y m s p o t k a i a s i e z n i m w b i b l i o t e c e . P o s z l a m t a r n p e l n a z l y c h p r z e c z u c .**

**-**

**U s i a d z , M i n e l l e - p o w i e d z i a t . - T o n i e o c z e k i w a n y w s t r z a s .**

**T e s l o w a s p r a w i l y m i n i e z w y k l a u l g e .**

**-**

**Z a w s z e p o d e j r z e w a l e m , z e c h o r o b a h r a b i n y i s t n i e j e t y l k o w j e j w y o b r a z n i - m o w i l d a l e j . - I c h y b a b y l e m w o b e c n i e j n i e s p r a w i e d l i w y . N a p r a w d e b y l a c h o r a .**

**-**

**C o t o z a c h o r o b a ?**

**P o k r e c i l g l o w a .**

**-**

**L e k a r z e s a z d e z o r i e n t o w a n i . N i e m a j a p e w n o s c i , c o s p o w o d o w a l o s m i e r c . N o u - N o u j e s t z b y t z a l a m a n a , b y m o -**

**wic. Towarzyszyła hrabini o durodzenia i była jej ciotką w-**

**cie oddana. Obawiam się, że nie otrząsniesz tego ciosu.**

**Czekalam, bym widziała, ale pierwszy raz nie potrafiła znaleźć właściwych słów.**

**Wreszcie powiedział wolno:**

**-**

**Przeprowadza autopsję.**

**Spojrzałam zdumiona.**

**-**

**Taki jest z wyjątkiem - wyjaśnił - kiedy nie dasz sobie określić przyczyn zgonu. Doktorzy wyrażili opinię, że umarła odczekała, co wypila.**

**To nie możliwe! - krzyknęłam.**

**Wyglądała spokojnie - dodał. - I jednego możemy być pewni. Umarła bez cierpień.**

**Tak, jakby zasnęła i już się nie obudziła.**

**Może to ten nasenny wywar, nie sądzisz pan?**

**To możliwe. No - No jest zbyt wzbudzona, byz na miłość mówić. Jutro, gdy dojdzie trochę do siebie, może będzie mogła nam pomóc. O ile wiem, Ursula wypila w Tęczowej jakis wywar.**

**Nie spuszczał wzrok z mojej twarzy. Oczywiście się zczepiła. Unikałam jej spojrzenia. Dreczyłam nie lek.**

**-**

**To była trudna chwila. Takie rzeczy bywają bardzo nieprzyjemne. Ludzie zaczynają plotkować. Tak jest zawsze, gdy ktoś ciągle umiera. A okoliczności...**

**Kiwnęłam głową.**

**No - No z pewnością wie, czy hrabina wypila ten wywar.**



**Nou-Nou** go dla niej prz ygot owa la. Je st e m p e w i e n, z e g d y z a c z n i e m o w i c, b e d z i e m y w i e d z i e c, j a k t o s i e s t a l o.

**Cz y m y s l i p a n, z e h r a b i n a . . .**

**Z r o b i l a t o u m y s l n i e ? N i e, n i e p r z y p u s z c z a m. S a d z e, z e t o j a k a s s t r a s z n a p o m y l k a.**

**A l e d o m y s t y n i e d o p r o w a d z a n a s d o z a d n y c h w n i o s k o w. M o z e t o b y e n i e p r z y j e m n e, j a k j u z m o w i l e m, i w o l a l b y m, z e b y w a s z M a r g u e r i t e t u n i e b y l o.**

**P i z y g o t u j c i e s i e d o w y j a z d u d o P a r y z a. - P r z e r w a l n a c h w i l e, w r e s z c i e p o d j a l. -**

**L e p i e j, z e b y s n i e p r z e b y w ? a l a t u z e m n a z b y t d l u g o. - U s m i e c h n a l s i e k r z y w o i w i e d z i a l a m, c o m a n a m y s l i. J e g o z o n a n a g i e z m a r l a, a o n w y k a z y w a l o c z y w i s t e z a i n t e r e s o w a n i e m o j e j o s o b a. P o j m o w a l a m, z e p o d e j r z e n i e p a d n i e n a n a s o b o j e. -**

**P r z y s l i j m i t u M a r g u e r i t e. U p r z e d z e j a, z e w k r o t c e w j' j e d z i e d o P a r y z a.**

**T o b y l k o s z m a r n y t y d z i e h. W z r a s t a l y p o d e j r z e n i a, a j a z n a l a z l a m s i e w s a m y n i c h c e n t r u m. C i e k a w e, c o s i e s t a - n i e, g d y h r a b i a z o s t a n i e o s k a r z o n y o m o r d e r s t w o. . .**

**a l b o j a.**

**S l y s z a l a m n i e m a l g t o s y p y t a j ^ c e o m o j e s t o s u n k i z h r a b i a. B y l a m j e g o k u z y n k a, t a k ? C z y m o g l a b y m t o w y j a s n i c ?**

**H r a b i a w y d a w a l s i e m n i e j n i e s p o k o j n y n i z j a. B y l p e - w i e n, z e z n a j d z i e s i e j a k i e s w y j a s n i e n i e. W i e c z o r e m m i a t a m i e j s c e k r e p u j q c a s c e n a z N o u - N o u, k t o i a p r z y s z l a d o m e - g o p o k o j u, g d y s z y k o w a l a m s i e j u z d o s n u.**

**W y g l q d a l a j a k w i d m o. B y l a m p e w n a, z e n i e s p a l a o d s m i e r c i h r a b i n y. M i a t a z a p a d n i e t e o c z y n i e u c z e s a n e w l o - s y, k t o r e z w i s a l y k o s m y k a m i w o k o l t w a r z y.**

**S f u s z n i e s p r a w i a s z p a n i w r a z e n i e w i n n e j, m a d e m o i s e l l e - p o w i e d z i a l a.**

**N i e c z u j e s i e w i n r i c j - o d p a r l a m. - M u s i s z o t y m w i e - d z i e c, N o u - N o u.**

To była jej wieczorna dawka - stwierdziła. - Podawałam jej to, kiedy nie mogła zasnąć. Wiedziała, ile jej trzeba. Tej nocy wzięła potrojnę dawkę. Powinna zadziałać pogodzinie... a ona spała, kiedy weszłam... Pani była tarńwieczorem. I o także. Wyoboję...

Ona już spała, kiedy przyszedłam. Wiesz o tym. Była do-kładnie osma.

Nie wiem o wszystkim. Wywarstałobokłozka. Ktoś musiał dołac go wiecej, prawda? Ktoś, ktoś się zakradł...

Powtarzam, że spała już, kiedy weszłam...

Zajrzałam i zobaczyłam pani | zeszklankawreku.

To absurd. Dopiero co znalazłam się w pokoju.

Była tarńjeszcze ktoś, prawda? Pani wie o tym. Poczulałam, że krew uderza mi na policzki.

Co... sugerujesz?

-

Wywarynie dostał się same do szklanki, ktoś musi je tam naleć, prawda? Jktoś to zrobił... ktoś w tym domu.

Przez moment byłam zbyt osłonięta, by odpowiedzieć. Myślałam o tej chwili, gdy zobaczyłam hrabiego, jak wyslizguje się przez szklone drzwi na taras. Jak długo był przynięj? Czy wystarczy jako, by podać jej lekarstwo... z czekac, a z jej wypije? Nie, powiedziała mi sobie. Nie uwierzę w to.

-

Nie znalazł przyczyny jej śmierci - wykrztusiłam. - Niczego jeszcze nie stwierdzono.

Oczy jej błyszczały, gdy patrzyła na mnie nieruchomo.

-

Znam - powiedziała. Podeszła do mnie, położyła mi dłoń na ramieniu i popatrzyła w twarz. - Gdyby nie wyszła z maż, jeszcze bydzisiażyla. Była by zdrowa i silna, tak jak przed małżeństwem. Pamiętam ten noc, po przędzając jej ślub. Nie mogłam jej pomóc. Ach, te małżeństwa. Dla -

**czegoniepozwalajadziecieciomzostacdzieciecmi,zanimniezrozumiejc|,n  
aczympolegazycie!**

**Mimostraszliwegoieku,ktoryniechcialmnieopuscic,mimoswiadomo  
sci,jakglebokobylamzamieszanaawtesprawe,poczulamlitosc dla Nou  
- Nou. Smiercukochanejpodpiecznejzachwialarownowagejejumysl  
u.Cosode-szlo.Ziej^cyogniems mok, strzeg^cyskarbuzmienilsiew  
smutnaistote,pragnaci}skulicsietylkowjakimskkcjcieiumrzec.Szuka  
lakogos,nakogomoglabyzrzuciwine.**

**Nienawidzilahrabiegoiprzeciwniemukierowalaszwojjad.Poniewa  
z znalazajegosympaticdomnie,jarowniezsta-lamsiecelemataku.**

-

**Och,Nou-Nou-powiedzialamciho,awspolczuciezabrzmialowmoim  
glosie.-Takmi przykro.**

**Spojrzałamniechyttrze.**

**Mozepanimysli,ze teraz bedzie latwiej.Mozepanisadzi,zejesli onani  
estoi a adro dz e...**

**Nou-Nou!-krzyknelamostro.-Dose tychinsynuacji.**

**Zdziwisiepani.-Rozesmia lasieibyltosmiechpre-razajacy,chwiiami  
podobnydogdakania.Ucichlanagle.-Panionspiskowaliscierazern..**

**Niewolnocitakmowic.Tocalkowityfatsz.Pozwol,zeodprowadzecie d  
opokoju.**

**Potrzebujeszwypoczynku.Tobyldlaciebiestrasznywstrzas.**

**Inaglezaplakai a,Izybezgiosniesplywaly pojejtwarzy.**

-

**Byladlamniewszystkim-szepnela.--Mojemateja-**

**gniatko,mojamaienka.Wszystko,comialam.Niekocha-tamnikogoin  
nego proczmojejmalejmi gnorme.**

**Wiem-odparlam.**

**Alestracilamja.Juzjejnie ma.**

**Chodźmy, Nou-Nou. - Wzięłam ją pod rękę i zabrałam do jej pokoju.**

**Wyrwała mi się pod drzwiami.**

-

**Pojędo niej - oświadczył airus z wiadomości, gdzie leżały włoki hrabiny.**

**To były trudne dni. Rzadko widywałam hrabiego. Unikał mnie, co było oczywiście łatwiejsze, gdy szepotał o nim najprawdopodobniej łączono moje imię z jego Wyjęchałisrny na przejazd z Margot, Etienne i Leonem, a kiedy mijaliśmy wioskę, ktoś rzucił na skamielnię. Trafił Etienne' a w ramie, ale sądzę, że pocisk był przeznaczony dla mnie.**

-

**Morderczyni! - krzyknął jakiś głos.**

**Zobaczyliśmy grupę młodych ludzi i domyśliłam się, że są tam do polowania na zwierzęta.**

**Etienne chciał ich ścigać, lecz Leon go powstrzymał.**

**Lepiej bądź ostrożny - uprzedził. - To może spowodować wybuch. Niezwracaj uwagi.**

**Trzeba im dać lekcję.**

**Musimy uważać - odparł Leon - by oni nam jej nie udzieliłi.**

**Nie miałam już potem ochoty na przejazdki.**

**Nie mogliśmy opuścić chaty i uprzedzić autopsję, a także dlatego, że hrabia zwracał powszechną uwagę. Była to przerażająca, gdyż wiedziałam, że już uznano go za nordercezonego.**

**Zulgą przyjeżdżającymi wiadomości, że nie musimy uczestniczyć w procedurze. Bata nisie, że spytałam mnie o powód przybycia do Francji i tego, co się stało, gdy wyjechałam na awionoski z Margot. Jak zareaguje Robert de Grasseville? Czy na dacie będzie chciał się z nią ożenić? Czy się myślałam, że byłoby lepiej, gdyby mu wszystko wyznała, ale z drugiej**

**strony nie uważałam się za osobę dostatecznie światową, by mieć pewność, że to rozsądne.**

**H r a b i a p o w r o c i l p o k i l k u d n i a c h . S p r a w a z o s t a l a z a - m k n i e t a , a w w e r d y k t b r z m i a l , z e p o w o d e m s m i e r c i b y l o p r z e d a w k o w a n i e n a s e n n e g o w y w a r u , k t o r y z a w i e r a l d u z e i l o s c i o p i u m . O d k r y t o , z e h r a b i n a c i e r p i a l a n a c h o r o b e p l u c , c h o r o b e , n a k t o r a z m a r l a j e j m a t k a . D o k t o r z y z c a l a p e w n o s c i a w y k r y l i w c z e s n e s t a d i a t e j c h o r o b y . J e s l i h r a b i n a d o w i e d z i a l a s i e o t y m , w i e d z i a l a t a k z e , z e w k r o t c e b e d z i e b a r d z o c i e r p i a l a . N a j p r a w d o p o d o b n i e j s z a b y l a w e r s j a , z e w i e d z a c o t y m w y p i l a d u z a i l o s c n a s e n n e g o w y w a r u , k t o r y o d p e w n e g o c z a s u b r a l a w n i e w i e l k i c h d a w k a c h , s p r o w a d z a j a c y c h s e n i c a l k i e m n i e s z k o d l i w y c h .**

**T e g o d n i a g d y h r a b i a p o w r o c i l , N o u - N o u z l o z y l a w i z y t e w m o j e j s y p i a l n i .**

**W y d a w a l a s i e z a d o w o l o n a z m o j e g o z a - k l o p o t a n i a .**

**A w i e c m y s l i p a n i - p o w i e d z i a l a - z e s p r a w a j e s t z a - k o h c z o n a ?**

**P r a w o j e s t u s a t y s f a k c j o n o w a n e - o d p a r l a m .**

**P r a w o ! K t o j e s t p r a w e m ? K t o z a w s z e s t a n o w i l p r a w o ? O n . . . o n i j e m u p o d o b n i .**

**J e d n o p r a w o d l a b o g a t y c h , d r u g i e d l a b i e d n y c h . S t a d b i o r a s i e w s z y s t k i e k l o p o t y .**

**O n m a w s z e d z i e p r z y j a c i o l . - P o d e s z l a b l i z e j . - P r z y s z e d l d o m n i e i m i z a g r o z i l .**

**P o w i e d z i a l : „ S k o n c z z t y m i s k a n d a l i c z n y m i p l o t k a m i , N o u - N o u . J e s l i n i e , m o z e s z s i e w y n o s i c . A g d z i e p o j d z i e s z , m o z e m i p o w i e s z ? C h c e s z z o s t a c o d e s l a n a . . . z d a -**

**l a o d p o k o j u , w k t o r y m z y l a . . . z d a l a o d j e j g r o b u ” . T a k w t a s n i e p o w i e d z i a l . A j a m u n a t o : „ B y l p a n t a r n . W s z e d l p a n d o p o k o j u . B y l p a n p r z y n i e j . A p o t e m p r z y s z t a t a k o - b i e t a , p r a w d a ? C h c i a t a z o b a c z y c , c z y z r o b i l p a n t o , c o r a - z e m z a p l a n o w a l i s c i e ? ”**

**P r z e s t a n , N o u - N o u - p r z e r w a l a m . - W i e s z p r z e c i e z , z e p r z y s z l a m , b o c h c i a l a m n i e w i d z i e c . S a m a p r z e k a z a t a s m i t e w i a d o m o s c . A o n a j u z s p a l a , g d y w y c h o d z i l .**

**W i d z i a l a g o p a n i , p r a w d a ? W e s z l a p a n i . . . w t e d y , k i e d y o n w y c h o d z i l . M o i m z d a n i e m t o d z i w n a s p r a w a .**

**Wcale nie, Nou-Nou-odpariamstano cz o. - I do brze o tym wiesz.**

**Była zaszkodzona.**

-

**Aska dta kapewność?**

-

**Wydano wyrok. I uważam, że był to jedynym możliwym.**

**Wybuchnęła histerycznym śmiechem. Chwyliła ją z ramienia i potraszała.**

**Nou-Nou, wracaj do pokoju. Spróbuj odpocząć. Uspokój się. To straszna tragedia, ale już powszyszkim nie do-bregonie wyniknie z jej roztrząsania.**

**Dla niektórych spraw jest skończona - odparła z alosnie. - Ale dla innych skorzystało z życia... dla mignonnie jej starej Nou-Nou. A inni może myślą, że dla nich to dopiero początek.**

**Gniewnie pokręciła głową, a ona usiadła nagle i ukryła twarz w dłoniach.**

**Podłuższymi chwilami pozwoliła mi doprowadzić się do pokoju.**

**To ja znalazłam kamienicę w papierze. Leżała w kołczytarku obok mojej sypialni. Najpierw uważałam, że ktoś wybiłszybę, a potem zobaczyłam ten przedmiot.**

**Podniosłam go. Był to ciekawy kamienicę w kartce papieru. Na niej niżej w piśmie mój wypisano: -, Arystokrato. Zamordował swój żonę, a te jedno jest prawem dla bogatych, a inne dla biednych. Strzeż się. Nadziej się twoje czas".**

**Stałam przerażona, trzymając ten papier w dłoni.**

**Możesz się mylić, ale zawsze szybkopodejmowałaś decyzje, choćnie zawsze słuszne. Uznałam wtedy, że nikt w zamku nie powinien widzieć tej kartki.**

**Odtożycam kamienicę na podłogę, a kartkę wzięłam z sobą do sypialni, Rozłożyłam ją przy drzwiach i uważnie. Miała wrażenie, że autor słabiej, by pismo wyglądało na dzieło prawie alfabetu. Poinać tam**

z tywna kartke. To nie był papier, na który pisałaby listy biedacy, nawet gdyby potrafił pisać. Kartka była nie mała biała, z jasnym odzieniem białek i tu.

Wspiał niestety sekretarz, a w nim papier listowy z eleganckim nadrukiem.

Kartka miała tę samą fakturę, co papier używany w zamku. Mogłoby być nawet od rwań kawałek.

Z pewnością miało to jakieś znaczenie. Czy to możliwe, że ktoś w zamku był zaciekle wrogiem hrabiego?

Jak zwykłe w takich sytuacjach pomysłala o matce. Niemal słyszałam, jak mówi:

„Wyjedź stąd. Grozi ci niebezpieczeństwo. Już wplatała się w sprawy tego domu i na tych miastach musisz to przerwać. Wracaj do Anglii. Za czuj pracodawca koda ma do towarzysztwa... gubernantka... a je-szczelę pięć stworz pensje...”

Maracje, myślałam. Hrabia wywiera na mnie zbyt duży wpływ. Jakby rzucił czar.

Staralam się nie wierzyć, że to ona miała mi tę nadawkę wywaru do szklanki hrabiny. Ale nie potrafiłabym szczerze powiedzieć, że nie wzięłam jej w niewinność.

W drzwiach stała Margot.

-

Znowu ktoś rzucił kamieniem w okno - ożnajmiał. -

Tuż przed drzwiami.

Wstałam i wyszłam, żeby popatrzeć. Margot wzruszyła ramionami.

-

Głupi ludzie. Co oni chcą przez to osiągnąć?

Nie zrobiło to na niej wrażenia. Takie rzeczy stały się coraz bardziej powszechne.

Hrabia posłał po mnie i Margot. Wydała mi się starszy i surowszy niż prze

**dsmierciazony.**

-

**Chce, bys jutro wyruszyła do Paryża - oż najmil. - Tak chyba będzie najl  
e piej. Dostałam list o(i Grasseville' o vv.**

**Chca, zebysichodwiedzita, alesa dze, z ei) edzieicjioj, gclyzamiessk  
aszvvnaaszeparyskiejrezydencji. jestesvzalo-hie. Grasseville' owie  
zlozaciwizyte. Mozeszkupowacwszystko, czegocipotrzeba. - Nagle z  
wrocilsiedomnie. - Pole-gamnatobie, zezaopekujeszsie Marguerite.**

**Niebylampewna, czy powinna mpowiedziecokartceowinietejwokolkam  
ienia.**

**Uznalamjednak, zeto bygotyl-kobardziejzaniepokoiło. Zresztawol  
alamnie wspomina cotym przy Margot. Miaiam nadzieje, zepredwyj  
az demspotkam sie z nimsa mnasam. Zrozumialamjednak, zewie, jak pil  
nie nasobserwuj a. Slysza ltezpewnie, jaklu-dzie mowia, zetylkodzieki  
przyjaciolomnastanowiskuuniknalsprawiedliwosci.**

**Wrocilamdopokojui zaczela msie pakowac. Wyjelamkartkezszuflad  
yiprzyjrzaia msiejera zjeszcz e, niepewna, corobicdalej. Niemog  
amjettuzostawic, alecosiestanie, jesli zabiorejazesoba, apotemgdz  
ieszgubie? Pod-jelamszybka decyzje. Podarlamkartkenastrzepy, wyn  
io-stamdoholu, gdzieplonalogienirzucilamnapalenisko. Patrzytam, j  
akplomienieigrajanapoczernialychbrzegach. Zdawalomisie, zetwo  
rzaobrazzlosliwejtwarzyna-tychmiastprzypomniaatamsobieotej, kt  
ora widzialamzaoknemwczasiebalu.**

**Leon! Apapiermoglpochodzicz zamku!**

**Toniemozliwe. Leonniezdradzilbyczlowieka, ktorytakwiele dla nie  
gozrobil.**

**Ostatniewydarzeniaporuszytymnietakbardzo, zeprestatampanowa  
cna dwyobraznia.**

**Wyjechalysmywczesnie, gdytylkowstatts wit.**

**Hra bi a z sze di na dzie dzinie c, byna spoze gnac. Ujal mocno moja dt onip  
owiedzia t:**

**- Uvva z a j na moja c or ke ... i na sie bie. - A po tem do dal: - B ad z c i er pli \ va.**



**W i e d z i a l a m , o c o r a n c h o d z i . I t a u w a g a w z b u d z i l a w e m n i e p o d n i e c e n i e , l e k i z t e p r z e c z u c i a .**

# Wyczekujace miasto

## R o z d z i a l 1 1

Par yz . . . mi a s t o , p e i n e u r o k u . J a k z e b y t a b y m z a c h w y c o - n a , g d y b y m z n a l a z l a s i e t u t a j w i n n y c h o k o l i c z n o s c i a c h . W r a z z m a m q c z e s t o r o z m a w i a i y s m y o m i e j s c a c h , k t o r e c h c i a t y b y s m y o d w i e d z i c , i P a r y z b y t w y s o k o n a t e j l i s c i e .

O t o k r o l e w s k i g r o d , p e t e n u r o d y i b r z y d o t y , z y j a c y c h o b o k s i e b i e . K i e d y s t u d i o w a l a m m a p e , w y d a w a l o m i s i e , z e w y s p a n a S e k w a n i e , n a k t o r e j z a t o z o n o m i a s t o , m a k s z t a t t k o l y s k i . P o w i e d z i a l a m o t y m M a r g o t , a l e o k a z a l a n i k l e z a - i n t e r e s o w a n i e .

K o l y s k a - s t w i e r d z i t a m - t o z n a c z a c e . W t e j k o J y s c e d o r a s t a l o p i e k n o . F r a n c i s z e k I z e s w t } m i t o s c i a d o p i e k n y c h b u d o w l i , o d d a n y l i t e r a t u r z e , m u z y c e i s z t u c e p o l o z y l i f u n d a - m e n t y p o d n a j b a r d z i e j i n t e l e k t u a l n y d w o r E u r o p y .

M o z n a s i e b y l o s p o d z i e w a c , z e z r o b i s z z t e g o l e k c j e h i - s t o r i i - o d p a r l a M a r g o t . -

N o c o z , a t e r a z w t w o j e j k o l y s c e d o r a s t a r e w o l u c j a .

B y t a m z d z i w i o n a , r z a d k o b y w a i a p o w a z n a .

-

T e k a m i e n i e , k t o r e w r z u c a j a d o c h a t e a u - m o w i l a d a -

l e j . - N i e o s m i e l i l i b y s i e z r o b i c t e g o d z i e s i e c l a t t e m u , a t e r a z m y n i e s m i e m y n a t o r e a g o w a c . Z b l i z a s i e z m i a n a , M i -

n e l l e , c z u j e j a w o k o l n a s .

j a t e z j a c z u t a m . N a u l i c a c h p r z e p y c h a i y s i e H u m y , h a n - d l a r z e z a c h v a l a i s w o j r o v v a r , a j a m i a l a m u c z u c i e , z e t o m i a s t o c z e g o s w y c z e k u j e .

R e z y d e n c j a h r a b i e g o z n a j d o w a l a s i e p r z y F a u b o u r g S a i n t - H o n o r e , p o s r o d d o m o w i n n y c h a r y s t o k r a t o w . S t a i y w t y m m i e j s c u o d d w u s t u c z y t r z y s t u l a t , w y n i o s l e i e l e - g a n c k i e . N i e d a l e k o , c o o d k r y l a m p o z n i e j , r o z p o s c i e r a l s i e l a b i r y n t m a l y c h u l i c z e k , g d z i e n i k t n i e o s m i e l a l s i e z a g l e - b i a c , c h y b a z e w t o w a r z y s t w i e k i l k u s i l n y c h m e z c z y z n . B r z y d k o p a c h n a c e , w a s k i e i b r u k o w a n e u l i c z k i , g d z i e c z a i l i s i e c i , c o k a z d e g o o b c e g o u z n

awalizacja swojej ofiarze.

Wybrałys niysie t arnkie dyswtow arzystwie Bessellaije - szcze jedneg osluzacego. Margotsie uparla. Zobaczylysmy ulicesiedzacych wvdrzw iach kobietz mocno umalowanymi twarzami, ktorychglebokowycietes ukniezbyt wieie odstanialy. Zapamietalainnazwytychulic: RueauxFeves, Rue de la Jouverie, Rue de la Colandre, Rue des Marmousets. Bylytoulice kobiet: ifarbiarzy. Przedwielomadomamistaly wielkie baie, gdzie miesza no farby: czerwien, blekitizielefispływaiyrzynsztok amijakminiaturowerze ki.

Mojpokojwrezydencjihrabiego byljeszczebardziejeleganckinizten, ktoryzajmowalamwchateau. Oknawy-chodziły na przepieknyogr oddoglądanyprzezcalyhufiecogrodnikow. Byitycieplarnie, gdzie rozkwitalyegzotycznekwiaty, ktorychuzywa nododekoracjipokoi.

Margotzamieszka tabokmnie.

- Taktozaplanowaiam-powiedziala. - Mimijestwprzedpokoju, a Bessellze sluzba.

Zapomnia lamopianie, wktorymtychdwojemialobraeudzial. Wlasciwie nigdy nie traktowalamgopowaznie, aiMargotnie wspomnialaonimprzezpierwszedwaczytrzydni.

Hrabi i hrabina de Grasseville odwiedzili nas pierwsze-godnia. Margotjakogospodynizwdziekiemczynitalionorydomu. Wszyscybylibardzopowazni. Jakprzypomnia tnamnaod.jezdnymhrabia, byiysmywzalo bie.

Zastanawiatamsie, czyoznacza to przesuniecie datyshi-buidosziasn downiosku, zezapewnetak.

Przedstawionomnie hrabiemu i hrabini. Przejelimnie nie ochlodno. Nie bylampewna, czystyszeliplotkiomojepozyjejiwvdomuhrabiego.

Pozniejwspomnia lamotymMargot.

Odparla, zenicze goniezauwazylaizegosciewyrzalisieomniebardzo uprzemie.

- Mowilismy oslubie. Zgodniezobyczaje mpowinnismyodczekacjesz czero k. Nie wiem, czytakbedzie. Mamzamiarprzycoto wywacsie, jakbyzadneopoznienie nie wchodzilo wgre.

Musi a l y s m y w i e c z r o b i c z a k u p y . Z a w s z e t o w a r z y s z y l i n a m M i m i i B e s e l l , a g d y w y j e z d z a l y s m y p o w o z e m , b y l t e z l o k a j . C z a s a m i s z l y s m y p i e s z o i t e w y p r a w y l u b i l a m n a j b a r - d z i e j . U b i e r a l y s m y s i e b a r d z o s k r o m n i e , c h o c i a z z a d n a z n a s o t y m n i e w s p o m n i a l a .

N i g d y n i e z a p o m n e z a p a c h u P a r y z a . Z d a w a l o s i e , z e j e s t t u w i e c e j b i o t a n i z w k a z d y m i n n y m m i e s c i e . B y l t o c z a r n y m u l , a w n i m j a k i e s o d l a m k i m e t a l u . G d y k t o r y s z n i c h d o t y k a l n a s z y c h s u k n i , p o w s t a w a l a d z i u r a . P r z y p o - m n i a l a m s o b i e , z e s t a r o z y t n i R z y m i a n i e n a z y w a l i P a r y z L u t e c j ^ , c o o z n a c z a l o M i a s t o B i o t a .

K i e d y s b y l a m z d z i w i o - n a t a ^ n a z w q . N a u l i c a c h s t a l i c h l o p c y z m i o t l a m i ; o c z y - s z c z a l i p r z e j s c i e d l a t y c h , k t o r z y b y l i g o t o w i z a p t a c i e s o u z a t e u s l u g e .

L u b i l a m o b s e r w o w a c , j a k c o d z i e n n i e o s i o d m e j r a n o m i a s t o b u d z i l o s i e d o z y c i a , k i e d y e l e g a n c k o u b r a n i u r z e - d n i c y r u s z a l i d o p r a c y , a o g r o d n i c y p o p y c h a l i s w o j e w o z k i n a t a r g . S t o p n i o w o r o z b r z m i e w a l g w a r m i e j s k i e g o z y c i a . P o w i e d z i a i a m M a r g o t , z e p r z y p o m i n a m i t o c h o r p t a k o w o s w i c i e . N a j p i e r w l e k k i d z w i e k , p o t e m d r u g i , i w i e c e j , a z l a c z y l y s i e w j e d n a p i e s h .

T r o c h e n i e c i e r p l i w i t j a m o j e n t u z j a z m . W k o n c u z n a l a j u z P a r y z , a c z l o w i e k p r z e s t a j e z a u w a z a c r z e c z y , d o k t o r y c h s i e p r z y z w y c z a i l .

A l e j a k i e z t o b y l o e k s c y t u j a c e p a t r z e c , j a k p r z e d s t a w i - c i e l e k o l e j n y c h p r o f e s j i b u d z i l i s i e d o n o w e g o d n i a . C y r u l i - c y , z a s y p a n i m a k a , k t o r a p u d r o w a l i p e r u k i , k e l n e r z y z t a c a - m i p e l n y m i g o r a c e j k a w y i b u l e c z e k , k t o r e n i e s l i d l a m i e s z k a h c o w p o b l i s k i c h d o m o w . A p o z n i e j , n i c z y m c z a r n e k r u k i , z j a w i a l i s i e w r o z w i a n y c h s z a t a c h a d w o k a c i , p e d z a c d o C h a t e l e t i i n n y c h s ^ d o w .

M o d a n a k a z y w a l a j e s c o b i a d o k o l o t r z e c i e j . Z r o z b a w i e - n i e m o b s e r w o w a l a m d a n d y s o w i d a m y , n i e k t o r y c h w p o w o - z a c h , i n n y c h p i e s z o , p r z e d z i e r a j ^ c y c h s i ?

p r z e z b i o t c d o s w y c h g o s p o d a r z y . U l i c e w y p e l n i a l h a l a s i b r z e k , k t o r y z a - m i e r a l w c z a s i e t e j p r z e r w y , b y z a b r z m i e c z n o w u o k o l o p i a - t e j , k i e d y t l u m w y b i e r a l s i ? d o t e a t r u c z y o g r o d o w .

C h c i a t a m w s z y s t k o z o b a c z y c , c o M a r g o t u z n a l a z a d z i e - c i n n e . N i e m o g t a w i e d z i e c , z e z a t ^ d e t e r m i n a c j ^ , b y p o - z n a c c a l e m i a s t o , t k w i n i e p o k o j o t o , c o d z i e j e s i e w c h a t e a u .

W s p o m i n a j ^ c t e d n i , c i e s z e s i e , z e w i d z i a l a m t o w s z y s t k o . P o t e m P a r y z j

uz ni g d y n i e b y ł t a k i s a m .

R o b i l y s m y z a k u p y . J a k i e w s p a n i a l e t o w a r y l e z a l y w s k l e - p a c h ! W y s t a w y o s l e p i a l y .

G o t o w e s u k n i e , m a t e r i a l y , p l a - s z c z e , p e l i s y , m u f k i , w s t g z k i , k o r o n k i . P r z y j e m n i e b y ł o n a t o p a t r z e c . N a j b a r d z i e j z a d z i w i a t y k a p e l u s z e . Z g o d n i e z m o d q d y k t o w a n ^

p r z e z k r o l o w a ^ b y t y e k s t r a w a g a n c k i e . R o s e B e r - t i n , s z w a c z k a k r o l o w e j , s z y ł a d l a n i e l i c z n y c h w y s o k o p o s t a - w i o n y c h o s o b . L a s k a w i e z g o d z i ł a s i e p r z y g o t o w a c c o s d l a c o r k i h r a b i e g o F o n t a i n e D e l i b e s .

P o w i n n a s w y b r a c k o g o s , k t o j e s t b a r d z i e j c h e t n y , b y c i s ł u z y c - s t w i e r d z i ł a m .

N i e n i e r o z u m i e s z , M i n e l l e . T o w a z n e b y e u b r a n t j w c o s o d R o s y B e r t i n .

P o s z ł y s m y w i q c z M a r g o t d o m i a r y . K a z a ł a n a m c z e k a e g o d z i n e , p o c z y m p r z e s ł a ł a w i a d o m o s e , z e m u s i m y p r z y j s c n a s t e p n e g o d n i a .

W y c h o d z q c , z a u w a z y i s m y n a r o g u u l i c y g r n p e o s o b . R o z m a w i a l i m i e d z y s o b g i p a t r z y l i p o n u r o , j a k w s i a d a m y d o p o w o z u .

T a k , P a r y z z p e w n o s c i a b y ł n i e s p o k o j n y m i a s t e m . A l e z b y t z a c h v v y c a l a r n n i e j e g o u r o d a i z b y t b y t a m o s z o l o m i o n a w y d a r z e n i a m i w c h a t e a u , b y t o z a u w a z y c . A M a r g o t m y s ł a - ł a o c z y m s z u p e l n i e i n n y m .

Z s a t y s f a k e j e j s t w i e r d z i ł a m , z e A n g l i a c i e s z y s i e t u w i e l - k i m s z a c u n k i e m .

D o k ł a d n i e t a k , j a k m o w i ł a G a b r i e l l e L e G r a n d . S k l e p y b y ł y p e i n e u b r a n , u s z y t y c h p o d o b n o z a n - g i e l s k i c h m a t e r i a ł o w . T a b l i c z k i g ł o s i ł y , z e o b s ł u g a m o w i p o a n g i e l s k u . N a w y s t a w a c h s k l e p o w w y p i s y w a n o L e P u n c h A n g l a i s , a p r a w i e w s z y s t k i e k a w i a r n i e p o d a w a ł y l e t h e . N a - w e t w y s o k i e p o w o z y , n a z y w a n e

„ w h i s k i e s ” , i m i t o w a ł y u z y - w a n e w A n g l i i .

B a w i ł o m n i e t o i t r o c h e p o c h l e b i a ł o . W s k l e p a c h n i e p r o - b o w a ł a m u k r y w a c f a k t u , z e - j a k w i e l e t o w a r o w - p r z y b y - ł a m z z a K a n a ł u .

P e w n e g o d n i a k u p o w a ł y s m y p i e k n ^ s a t y n e , p r z e z n a c z o - n s j n a w y p r a w e M a r g o t , k i e d y s p r z e d a w c a s p o j r z a ł n a m n i e z u w a g q , p r z e c h y ł i ł s i e p r z e z ł a d e i s p y t a ł : M a d e m o i s e l l e p r z y j e c h a ł a z A n g l i i ? P r z y z n a ł a m , z e t

a k.

Mademoiselle powinna wrócić do domu. Bezzwłocznie. Spojrzalam na niego zdziwiona, a on mowi dalej.

-

Ladadziehwybuchnieburza. Dzisiaj, jutro, wprzyszlymtygodniu, zarok. Agdynadejdzie, nikogonieoszczedzi. Powinna pani wracać po kieszas.

Wyszlysmyna sloneczne swiatlo ino gipoprowadzily nas wzdiuz Courdu Mai. Nie moglam zapomniec ostrzezenia sprzedawcy. Szlysmy przede siebie, a mnie wydawaloscie, ze uslyzalam straszliwtj przepowiednie przyszlosci.

Nadlugo jazapamietalam.

Margot: odviedzilamnie w pokoj u. Oczy jej byly czalymi byla zarumieniona.

Wszystko zaplanowane - oznajmila. - Pojedziemy do Yvette.

Kto to jest Yvette?

Umysl nie stawiasz przeszkody, Minelle. Mowilamcio Yvette. Pracowalaz Nou-Nou jakonia. Mieszkanawsiniedalekomejsca, gdzie stracilam Charlota.

Droga Margot, czyz bys nadajchciala go szukac?

Oczywiscie. Sadsisz, ze pozwole mu tak zniknac inig-dynie dowiem sie, cosie z nim stalo? Muszesie przekonac, ze jests zczesliwy ipod dobra opieka... izenieteskni zamna.

Kiedysierozstaliscie, mialle dwie kiika tygodni. Trud-no oczekiwac, ze bycie znat.

Poznamnie. Jestemjegomatka.

-Margot, nie mozesz byt takaniedra. Musisz zapomniec o tymniefortunnym wydarzeniu. Jestes zczesciara. Masz narzeczonego, ktorego bardzo lubisz.

Bedziedlacie - bieczuiyidobry.

-

Och, nie udawaj wyroczni. Wiesz, że nie jestes teraz nauczycielka. Obiec a las, że go odnajdziemy. Czyzbyś była -

la o b i e t n i c e ?

Umi kl a m. To była prawda. Obie ca i a m t o, k i e d y b y ł a n a g r a n i c y h i s t e r i i, a l e n i g d y n i e t r a k t o w a ł a m t y c h p l a n o w s e r i o.

-

W s z y s t k o p r z e m y s ł a ł a m - w y j a s n i ł a. - O d w i e d z e m o j a s t a r a n i a n i e Y v e t t e. C h c e j e j p o w i e d z i e c, z e j e s t e m z a r e c z o - n a z R o b e r t e m. M i m i i B e s s e l l b e d a n a m t o w a r z y s z y c. W e -

z m i e m y p o w o z. B e d z i e m y z a t r z y m y w a c s i e w g o s p o d a c h i c o d z i e n n i e p o s u w a c s i e k a w a l e k. A k i e d y z b l i z y m s i e d o w i a s c i w e j o k o l i c y, z n o w s t a n e s i e m a d a m e L e B r u n. T o t > e -

d z i e j a k m a s k a r a d a. P o w i e d z i a ł a m M i m i, z e l e p i e j, b y m n i e p o d r o z o w a ł a j a k o c o r k a m o j e g o o j c a z e w z g l e d n a n i e d a w -

n y s k a n d a i z e s m i e r c i a m a m y i n a s t r o j e l u d u. J e s t z a d o w o - l o n a. U w a z a, z e t a k b e d z i e b e z p i e c z n i e j. D l a c z e g o n i e m o w i s z? S i e d z i s z t y l k o i p r z y g ł a d a s z m i s i e z d e z a p r o b a t a.

U w a z a m, z e t o z n a k o m i t y p l a n.

M a m n a d z i e j e, z e n i e z r o b i s z z a d n e g o g l n p s t w a.

D l a c z e g o t y z a w s z e p o d e j r z e w a s z, z e p o p e l n i e j a k i e s g l u p s t w o?

-

P o n i e w a z c z e s t o t a k r o b i s z - o d p a r o w a ł a m.

W i d z i a ł a m j e d n a k, z e p o s t a n o w i ł a z r e a l i z o w a c t e n p l a n i e j e j n i e p o w s t r z y m a.

M o z e, u z n a ł a m, n i e j e s t t o t a k i z l y p o m y s ł. J e s l i s a m a z o b a c z y, z e d z i e c k o m a d o b r a o p i e k e, p r z e s t a n i e t a k s i e o n i e m a r t w i c. A l e j a k z d o ł a m y j e o d s z u k a c?

P o s t a n o w i ł a, z e w r o c i m y a z d o P e t i t M o n t l y s, a l e o c z y w i s c i e n i e z j a w i m y s i e u m a d a m e G r e m o n d. N a w e t o n a r o z u - m i a ł a, z e b y ł o b y t o n i e r o z s a d n e.

Musiemy odnaleźć gospodarstwo, w którym mieszkałyśmy, kiedy zabrałam Charlotte -

powiedziała - i tarnąć ci się dowiedzieć.

To szuka nie igły w stogu siana - stwierdziła.

Czasem można odnaleźć igłę - odparła. - A ja znajdę Charlotte.

Wyruszyłyśmy w podróż i po trzech dniach pokonałyśmy sporo mil. Noce spędzałyśmy w gospodarstwach, które wskazywał Bessell.

Madame Le Brun, jej kuzynka, służący i pokojówka wyraziły niechęć do pieniędzy, więc wszędzie byli witaniz otwartymi ramionami.

Nanieszczęście jeden z naszych koni zgubił podkole i musieliśmy zejść chacie do najbliższej kowalni. Zdarzyło się tonie więcej niż mile od Petit Montlys.

Zostawiłyśmy powoz ukowala i poszłyśmy dowioski, która pamiętała mój pobyt w Petit Montlys. Czekaając, postanowiłyśmy jeszcze coś w gospodarstwie.

Oberzysta był raczej gadatliwy. W takich miejscach szybko koroz chodzą sie plotki, więc wiedział, że przyjechałyśmy powozem z powodu, dla którego go tu się zatrzymałyśmy.

-

Mogę podać paniom chleb wypiekumój żony, prosto z pieca, z dobrym serem i masłem. Czyżby ci się nie gorące jakaw? Mogę też podać le Punch.

Merci... tak do brytyjskiej, jak ten, który sprzedają w Paryżu.

Margot, Mimijawzięłyśmy kawę i gorące bułeczki. Bessell próbował me rciera i powiedział, że rzeczywiście jest dobry.

Co słychać w Paryżu? - zapytał oberzysta.

Wesoło i gwarnie - odpowiedział mu Bessell.

Och, dawno już tam nie byłem. Mademoiselle, wydaje mi się, że już pani a ^



wczesniej widzialem. - Przygladalmisiez uwagcj. - Jest pani Angielkcyj  
, prawda?

**T a k .**

**Mieszkał pani u madame Gremondz kuzynka, która przezyla wielką stratę.**

**Zerknelam na Margot, która wtręciła:**

**Tak, właśnie tak. To ja utraciłam mojego biednego męża.**

**Mam nadzieję, madame, że jest pan teraz choć trochę szczęśliwsza.**

-

**Zapominasz o smutku - odparła Margot.**

**Widziałam, że Besseli Mimisj nie czdziwieni.**

-

**Nie możemy zostać zbyt długo - powiedziała tam szybko.**

**- Musimy jechać dalej. Kowal na pewno już skorzystał.**

**Wyszliśmy na ulicę. Margot śmiała się, jakby traktowała teraz rozmowę jak żart. Jabyła rnmniej zadowolona.**

**A kiedy szliśmy do kuzni, na przeciw nas wybiegła ta kobieta.**

-

**To ona! - krzyknęła. - To madame Le Brun i mademoiselle Maddox.**

**Trudno było zaprzeczyć, ponieważ ta krzyżująca kobieta była Jeanne.**

**Jak dobrze, że panie widzę - powiedziała. - Często pa - nie wspominamy. Jak się czuje małeństwo?**

**Bardzo dobrze - odparła cicho Margot.**

**Takie słiczne dziecko! Madame Legere mówiła, że nigdy nie widziała słiczniejszego.**

**Jak głupi postępowaliśmy przyjeżdżając tutaj! Mogłam przewidzieć, co nam grozi.**

**Ale nie warto było nawet w spo - mi na cotym Margot!**

-

**Na pewno jest teraz z nią ni t j - mówiła dalej Jeanne. -**

**Usłyszałam, że ukowala sto i piękny powoz. Mówili, że to damy z Paryża. Nie marzyłam nawet, że panię spotkam.**

**Położyła m dło h na ramieniu Margot.**

**Musimy ruszać - powiedziała.**

**Czy odwiedzi pani madame Gremond?**

**Nie, obawiam się, że nie - odparłam szybko. - Przekaz jej nasze najlepsze życzenia i powiedz, że tym razem by się spieszymy. Trochę pob t q dz ilysmy idła tego zjawilysmy się tutaj. A potem, niestety, konz gubil podkowe.**

**A do kąd pani z inierzają?**

**Do Parrefours - wymyśliłam nazwę na poczekaniu.**

**Nigdy o nim nie słyszałam. Jakie jest najbliższe wiek - sze miasto?**

**Tego musimy się dowiedzieć - odparłam. - Na prawdę musimy już wracać do powozu. Powodzenia.**

-

**Miło było panię spotkać - zapewniła Jeanne.**

**Obserwowała w szysłkoswym imat pi mi oczkami: liberie Bessella, nie ma le elegancji pla sz cz pokojowki. Byłam zadowolona, że z ewz gład nanie spokojne czasymusiały mi ubierac się skronmie, dla tego kostium Margot nie zdradzał byt wyraznie jej pozycji.**

**Trochę zmartwione wróciłyśmy do czekaj q e ego już na powozu. Dostrzegłam, że Mimicze gossie domysła, ale jak do brapokojowka nawet nie wspomniała o tym, co się wydarzyło. Uznałam, że omawia to potem z Bessellem.**

**To spotkanie nie pog(;rszyło nastroju Margot. Pożniej wymyśliła jakąś historyjkę, lecz czy Mimi wni < j u wierzy? Tarozmowa z pewnością wiel e zdradziła. Z**

**prz yk r o s c i q p o w r a - c a l a m d o n i e j w m y s l a c h .**

**Z n a l a z l y s m y d r o g e d o g o s p o d y , g d z i e m i e s z k a l y s m y z C h a r l o t e m . O b e r z y s t a n a s p a m i e t a l . N a p e w n o z w r a c a l y - s m y u w a g e , c z e s c i o w o z e w z g l e d u n a o b e c n o s c c u d z o z i e m - k i , c z y l i m n i e , i o c z y w i s c i e d l a t e g o , z e M a r g o t p r z y j e c h a l a z d z i e c k i e m , a v v y j e c h a t a b e z n i e g o , c o p r o w a d z i l o d o d o s e o c z y w i s t y c h w n i o s k o w .**

**M a r g o t s t w i e r d z i i a , z e z a d a k i l k a d y s k r e t n y c h p y t a h , a l e o n a i d y s k r e c j a j a k o s d o s i e b i e n i e p a s o w a l y . W k r o t c e s t a t o s i e j a s n e , z e p r o b u j e w y s l e d z i c p a r e , k t o r a z a b r a l a d z i e c k o , i z e m u s i a l a u r o d z i c t o d z i e c k o w t a j e m n i c y , a l a t w o b y l o o d g a d n a c z j a k i c h p o w o d o w . U z y s k a l a j e d n a k i n f o r r a a c j e , z e p a r a o d j e c h a i a d r o g a n a p o l u d n i e , w s t r o n e n i e w i e l k i e - g o m i a s t e c z k a B o r d e r e a u x .**

**W B o r d e r e a u x b y l y t r z y g o s p o d y . S p r a w d z i l y s m y j e w s z y s t k i e , b e z r e z u l t a t u .**

**O b e j r z a l y s m y d o k l a d n i e d r o g o w - s k a z y i s t w i e r d z i l y s n r y , z e s a t r z y s z l a k i , k t o r y m i m o g t a w y - r u s z y c t a p a r a .**

-

**M u s i m y w s z y s t k i e z b a d a c - z d e c y d o w a l a M a r g o t .**

**J a k z e b y l y s m y z m c c z o n e ! C o z a b e z n a d z i e j n e p o s z u k i - w a n i a ! J a k m o g l y s m y m i e c n a d z i e j e , z e z n a j d z i e m y d z i e c k o ? L e c z M a r g o t n i e r e z y g n o w a l a , N i e m o z e i n y d i u z e j t a k k r a z y c - p r z y p o m n i a t a m j e j . - I t a k z a c h o w u j e m y s i e b a r d z o d z i v n i e . - J a k m y s l i s z , c o o t y m s a d z a M i m i i B e s e l l ?**

**T o s l u z b a - o d p a r t a l e k c e w a z a c o M a r g o t . - N i e z a m y - s l e n i e i m p l a c a .**

**N a p e w n o d o m y s l a j a s i e , o c o c h o d z i . S a d z i s z , z e t o r o z s a d n e , M a r g o t ?**

**N i e o b c h o d z i m n i e , c z y t o r o z s a d n e c z y n i e . M a m z a - m i a r z n a l e z c s w o j e d z i e c k o .**

**D i a t e g o k o n t y n u o w a l y s m y p o s z u k i w a n i a , k t o r e p r o w a - d z i t y n a s d o n i k a d .**

**W k o n c u p o w i e d z i a i a m M a r g o t :**

-

Mowilas, zechcesz odwiedzić swoją siostrę Yvette. Rozsądnie ka-  
zuję z tego jej wizyte, skróć mi atak twojej podróży.

Odpowiedziała, że nie chce marnować czasu, ale przekonała ją, że tak będzie  
lepiej.

Raz jeszcze zdawało mi się, że jest głębsze hrabięgo przedzającego, że  
jeśli ktoś chce upleść cię klamstwem, lepiej użyć do tego kilku nitów pra-  
wdy.

Yvette mieszkała w slicznym małym domku w środku: otoczonego mur-  
em ogrodów.

Brama była dość szeroka, by przez nią przejechał nasz powóz. Yvette stała w  
drzwiach.

Wyglądała na łagodną kobietę i od razu ją polubiłam. Dostrzegłam je-  
dnak jej zmieszanie, gdy ujrzała, kim są goście.

Margot podbiegła i zarzuciła jej ręce na szyję.

Moja mała - powiedziała w zruszoną Yvette. - Coż cię spodzianka  
!

Był to nasz pierwszy widok i musiałam cię zobaczyć - oświadczyła Margot.

A kogo odwiedzałaś? - spytała Yvette.

No... właściwie przyjechała do ciebie. Tak długo cię nie widziałam. To  
jest mademoiselle Maddox, moja przyjaciółka... i kuzynka.

Kuzynka? - zdziwiła się Yvette. - Nie wiedziałam, że masz kuzynkę. Witaj,  
mademoiselle. Proszę wejść. Och, czy to Mimi? Witaj, Mimi.

Ale jej zakłopotanie wzrastało.

-

Josef opiekuje się Mimi i wiesz, wóznicą - powiedziała.

Josef okazał się pokojowką, kobietą równie starą, jak sama Yvette. Mi-  
mi i Bessełode szli z nią, a my ruszyliśmy z Yvette do domu. By! eiegan-  
cki, czysty i bardzo wygodny.

Jesteś ty szczęśliwa? - spytała Margot.

**Monsieurie comtezawszepamietao tych, ktorzy do-brze inns hiz yli- o dparla. -**

**Kiedyniebylamcijuzpotrzeb-naiopuscitamchateau, kupilmitendomi zapewmilpensje, takzemo gesobiepozwo licna Jose, ktorasiemnaopi ekuje.**

**Zyjemytuszcześliwie.**

**Zaprowadzila nas doprzytulnegopokoju.**

-

**Amademoiselle Maddoxpochodzi z Anglii?**

**Zdziwilamsie, skadtowie, gdyzniewspomnia lamni enatentemat, a akcentniepowinienniezdra dzic, ponie-wazdotejchwiiiprawiesienieodz ywalam. Mojenazwi- sko? Wymawvianetak, jakwymawialaje Margot, wlasciwi eniebrzmialo po angielsku.**

-

**Siadaj, drogie dziecko, ipani, mademoiselle. Podamcos dopicia imusicie zjeszczemnaobiad. Mamydobregokurczaka, a Josewspamalegotuje. Podnioslalezacy na krzesle haft.**

**Czynadaltakpiekniehaftujesz, Yvette? - Margotzwrociiasiedomnie: - Cze stopiek szalamojesuknie. Prawda, Yvette?**

**Zawsze lubilamposlugiwac sie igia. Slysza lara, ze jesteszareczona?**

-

**Ach, slysza las. Ktoci powiedzial?**

**Yvettezawahalasie. Pochwiliwyjasnila:**

-

**Hrabiaczestosprowadza, jak misie vviedzie, odwiedzamnie odczasudoczasu.**

**Bylatoczecharakteru, oktora doteporybymgonie podejrzewala.**

**Dowiedzialar nsie oniejz przyjemnoscia, a wiedz atawypelnilamnie dumama.**

-

**Z c h e c i a z j e m y z t o b a k u r c z a k a , p r a w d a , M i n e l l e ? -**

**o s w i a d c z y l a M a r g o t .**

**W c i a z m y s l a c o t r o s c e h r a b i e g o , z r a d o s c i a k i w n e l a m g l o w c j .**

-

**M u s z e c i p o k a z a c d z i e l o Y v e t t e - m o w i l a d a l e j M a r g o t . W s t a l a z f o t e l a i c h w y c i l a j e j r o b o t k e . - P a t r z ! T e n j a -**

**s n y d e l i k a t n y s c i e g . C o t o j e s t , Y v e t t e ? - U n i o s l a r o b o t k e .**

**B y t t o d z i e c i e c y p l a s z c z y k .**

**Y v e t t e z a r u m i e n i l a s i e .**

-

**S z y j e d l a p r z y j a c i o l k i .**

**M a r g o t w y d e l a w a r g i , j a k z w y k l e , g d y k t o s p r z y p o m n i a l j e j o d z i e c i a c h .**

**P o m y s i a l a m w t e d y : n i g d y o t y m n i e z a p o - m n i , d o p o k i n i e b e d z i e m i a i a d r u g i e g o d z i e c k a .**

**O d l o z y l a m a l y p l a s z c z y k n a k r z e s l o .**

**B a r d z o l a d n y - p o w i e d z i a l a .**

**C o s l y c h a c w c h a t e a u ? - s p y i a t a Y v e t t e .**

**N i e n o w e g o . O c h . . . n i e . K t o s ' r z u c a l k a m i e n i a m i w o k n a , p r a w d a , M i n e l l e ?**

**Y v e t t e z e s m u t k i e m p o k i w a l a g l o w a .**

-

**C z a s a m i m y s i e , z e l u d z i e d o s t a j a o b l e d u . N i e w i e l e t u d o n a s d o c i e r a , a l e s l y s z y m y , c o s i e d z i e j e w P a r y z u .**

**P o t e m w s p o m i n a l a s t a r e c z a s y i o p o w i a d a l a a n e g d o t k i o p r z y g o d a c h M a r g o t z o k r e s u d z i e c i n s t w a . W i d a c b y l o , z e**

**bardzojkocha.**

**Slyzalamosmiercitwojejmatki.Tobarzdosmutne.Biednapani!Nou-Nouz pewnosci^rozpacza.Dlaniejist-nialatylkohrabina.Opiekowalasielni^oddziecka.Rozu-miejm^.Niemamywlasnychdzieciinaszepodopiecznezajmuj^**

**ichmiejscawnaszychsercach.Tosilnewiez y.Och,jestemglupi^star^kobietc|,alezawszekochalamdzieci.Dziwnesz tucz kilosudajcjjezes totym,ktorzyichniechc^,aodbieraj^tym,ktorzybychcieli.Biedna,biednaNou-Nou.Wyobrazamsobiejejbol.**

**Ciez kotoprzezyla-pryznalaMargot.-Cotobylo?-dodala.**

**Nasluchiwalysmy.**

**Zdawalomisie,zeslyz z eplac z dziecka.**

**Nie,nie-zapewnilaYvette.-Przepraszamwasteraz.Pojdedokuchnizobaczyc,jakJose radz isobiezkurcz a-kiem.Joseijagotujemywspolnie.**

**Kiedyotworzyladrzwi,uslyz alysmyglos,ktoryzcalapewnosciaby!placzemniemowl^cia.Margotpodbieglad oYvette.**

**Masz tudziecko-powiedziala.Yvettezacz erwie nilasieiwyj k a l a : N o . . . n a j a k i s c z a s . O p i e k v i j e s i e . . .**

**Margotruszylaschodamiwгоре.Pokilkusekundachstanelauszczytutrzymajacwrekachniemowle.Usmiecha-lasieIryumfalnie.Pomysialam,zeniezwykle s ^**

**z r z j j d z e n i a l o s u . W i e d z i a t a m b o w i e m , z a n i m Y v e t t e t o p r z y z n a l a , z e z n a l a z t y s m y C h a r l o t a .**

**Rozpromienionaprzynioslagodopokoju.Usiadaitrzy-malagonakolana ch.**

**Dzieckocmokaloigaworzyl o , m i m o z e j e s z c z e p r z e d c h w i h } p l a k a l o .**

**-**

**Och,jestpiekny...piekny-szeptalaMargot.**

**Imiataracje.Pulchny,dobrzeodz yw i o n y , w e s o l y , d o k l a - d n i e t a k i , j a k i p o w i n i e n b y e m a l y c h l o p c z y k .**



Yvette spojrzęła na Margot i wolno pokręciła głową.

Nie powinnaś tu przyszedzieć, moja droga - powiedziała.

Nie zobaczyła bym raczej cudownego Charłota! - zawołała Margot.  
- Och, jak tęskniłam za moim małym światem. Znalazłam go tutaj! Yvette, ty oszustko! Ale dobrze się nim opiekowałaś.

Oczywiście. Czy myślisz, że nie dbałam o jakieśkolwiek dziecko? A twoje jest dla mnie szczególnie drogie. Tak właśnie powiedział hrabia: „Wiem, że za pewniś mu wyjątkową opiekę, ponieważ to chłopiec Marguerite”. Ale nie powinnaś tu przyszedzieć, moja droga, i to teraz, gdy jesteś szareczką. Nie wiem, co teraz powie hrabia.

Tożliż moja sprawa - odparła Margot.

Margot - przypomniałam jej - musisz zrozumieć, że dla Charłota będzie najładniej, gdy pozostanie tutaj.

Nie odpowiadała. Nie potrafiła myśleć o niczym innym prócz tego, że trzyma w ramionach swoje dziecko. Nie chciała go puścić, a kiedy zaś najYvette oświadczyła, że powinien się dołożyć, Margot zaniósł ją na górę. Do -

myślałam się, że chcę być z nim sama, więc pozostałam z Yvette.

Mademoiselle - powiedziała Yvette - wiem, że opiekowałaś się pani Marguerite.

Hrabia wszystkim powiedział. Wyrządził się opani bardzo ciepło. Nie wiem, co powie, gdy usłyszy, że byliście tutaj.

Uczucia Margot są całkiem naturalne. Musi to zrozumieć.

Kiwnęła głową.

Jest jeszcze coś, co mnie martwi. Ludzie się dopytują... dopytywali.

Dopytywali? O co?

O dziecko. Jeśli się dowiedzą, że nie dojechało do moich drzwi. Wychodzi do miasta w dni targowe. Przekomarzałam się

znów w przeszłości, że jest tak plotkarska, ale czasami to pozytywne znaczenie.

Oczywiście nie można krążyć faktów, że mam dziecko, i ludzi do myślenia, że opiekuje się nim na polecenie kogoś wysoko postawionego. Hrabia rozkazał, by małeństwo uniżone nie zabrakło. Wiem chociaż nie była biedna, odkąd mam dziecko, stała się bogatsza. Takie rzeczy latwo za uwazyc. Jose mówiła mi, że pewien dzentelmen, który udawał we drwnego handlarza, bezskutecznie resztą, gdy wyrażnie był arystokratą, zadał wiele pytań. Interesuje się małym i próbuje się dowiedzieć, czy jest dziecko.

Zastanawiam się... - zaczęłam przerwać. Yvette była kobietą, której instynktownie ufałam. Co więcej, była na służbie u hrabiego przez tyle lat i wybrała, by opieki wałasie chłopcem. Mówiłam dalej: - Czy mogłoby Robert de Grasseville, narzeczony Margot?

To własnie przyszło mi do głowy. Nietrudno jest komus, ktogotow jest trochę pomysłkować, odkryć, że pracowałam w chateau. Hrabia jest człowiekiem bardzo znanym. Odkąd trafił tu niemowle, odwiedził mnie dwaraz. Dbamalego Charlesa i chciał się przekonać, że niczego mu nie brakuje. Zjawiasię ubrany z prostotą, jak naniego, ale wie pani, mademoiselle, że ta cyla ludzie nigdy nie zdolają ukryć pochodzenia. Drzewczasem, kiedy myślę o przyszłości.

Rozumiem to doskonale. Dziękuję, że mi pani o tym powiedziała.

Jest jeszcze coś, mademoiselle. Jose styszyta kierzeczy! Przyszła pewnego dnia i powiedziała, że ktosmówił, jakoby to hrabia było jej mdziecka.

-

Och, nie! Z pewnością fi...

Spojrzałam na mnie badawczo.

-

Była pani z Marguerite, gdy dziecko przyszło na świat.

Była pani w chateau. Widzi pani...

Zaczerwieniła się, oburzona.

-

Niechcę pani chyba powiedzieć, że ja... Takie plotki szybko się rozchodzą.

**z a.**

**Nie wiem, odczego to się zaczęła... Ale widzi pani, że to możliwe.**

**Tak - przyznałam. - Torze czywiście możliwe. Ale czy hrabia wysłałby córke, by towarzyszyła kobiecie, która ma urodzić jego nieslubne dziecko?**

**Yvette wruszyła ramionami.**

**-**

**To nonsens. Lecz dziecko jest tutaj. Była mnią w chateau, a hrabia zjawili się, by sprawdzić, czy dziecko do brze się powodzi. Ludzie dodają jedno do drugiego i otrzymują ledną odpowiedź.**

**Kreć mi się w głowie. Wydawało się, że labirynt otacza jących mnie i ntrygnięć końca.**

**- Musiała pani ostrzec, mademoiselle. Proszę opiekować się Marguerite. Jest bardzo impilisywna i zawsze działa bez namysłu. Chciałabym widzieć ją szczęśliwą na łonie rodziny chyba ma teraz szansę. Grasseville'owie to bardzo dobra rodzina, to znaczy o wysokiej reputacji. Dobrze traktują swoich ludzi i są wobec nich wielkoduszni. To matkę stworzyło doskonałym związkiem dla Marguerite. Ale jest też sprawa dziecka. Jak bym chciała, bym miała Charlesa by synem Roberta de Grasseville, zrodzonym w małżeńskim związku.**

**Tak by to było najładniej, ale wtedy nie znalazłbyś mysie tutaj.**

**Mademoiselle, widzę, że jest pani rozsądną młodą kobietą. Hrabia ufa pani. Niech się panią opiekuje. Możliwe, że to Grasseville'owie dopytują się o dziecko.**

**Jeśli się dowiedzą, że urodził się Marguerite, nie dopuszczają do małżeństwa. Musi być panią to przygotowana.**

**Sądzę, że nalezy wspomnieć o tym Margot.**

**Jestem wdzięczna, że mogłam porozmawiać z panią samą.**

**Zgodziłam się, że to szczęśliwy bieg okoliczności.**

**-**

**Możemy tylko czekać i patrzeć, co się stanie - stwier-**

**dzilam. - Je slito Robert wy pyt yw a lo dziecko, w krotce be-dzie my o tym  
wiedziec.**

**Ki w ne la g lo w a.**

-

**Be dzie pa ni przy go to w a n a, ma de moi s elle, na w y p a -  
de k, g dy by s p r a w y z l e s i e u l o z y l y?**

**O b i e c a l a m, z e b e d e .**

**M a r g o t w r o c i l a d o n a s b a r d z o w z r u s z o n a .**

-

**Z a s n a l m o c n o . O c h, t o m a t y a n i o l e k .**

**O b a w i a l a m s i e t r o c h e , g d y z w i e d z i a l a m, j a k b e d z i e z r o z - p a c z o n a, g d y  
p r z y j d z i e c h w i l a r o z s t a n i a .**

**S p e d z i l y s m y t e n o c w d o m u Y v e t t e, p o n i e w a z M a r g o t o s w i a d c z y l a, z e m u s i  
p o s w i e c i c s w e m u d z i e c k u t r o c h e c z a - s u . O d e s l a l a M i m i i B e s s e l l a n a n o  
c d o g o s p o d y. M u s z e p r z y z n a c, z e p o c z u l a m u l g e, k i e d y w y n i e s l i s i e z d o  
m u .**

**L e z a l y s m y z M a r g o t i r o z m a w i a l y s m y d o p o z n a, g d y z d z i e l i l y s m y r a z e m p  
o k o j .**

**C o m a t e r a z z r o b i c? - z a p y t a l a .**

**O n n i e m o g l b y z n a l e z c l e p s z e j o p i e k i .**

**W i e m, c o c h c e s z p o w i e d z i e c: z o s t a w C h a r l o t a t u t a j .**

**T o n a j r o z s q d n i e j s z e - o d p a r l a m .**

**G d y b y m s z u k a l a n i a n k i, z e w s z y s t k i c h w y b r a l a b y m Y v e t t e .**

-

**O n t e r a z m a Y v e t t e i d o b r a o p i e k e. N i c z e g o m u n i e b r a k u j e .**

**Z w y j ^ t k i e m m a t k i .**

**W t y c h o k o l i c z n o s c i a c h t o n a j l e p s z e r o z w i a z a n i e .**

**J e s t e s b e z s e r c a , M i n e l l e . C z a s a m i m a m o c h o t e c i e u d e r z y c z a t e z i m n e i l o g i c z n e s l o w a . N i e n a w i d z e i c h t y m b a r d z i e j , z e w i e k s z o s c l u d z i u z n a f a b y j e z a s l u s z n e .**

**O c z y w i s c i e z e s ^ s l u s z n e . Z n a l a z l a s g o . M a s z s a t y s f a k - c j e , z e t r a f i l w n a j l e p s z e r e c e . M o z e s z p r z y j e z d z a c o d c z a s u d o c z a s u , a b y g o z o b a c z y c . C z e g o j e s z c z e m o g t a b y s c h c i e c ?**

**M i e c g o p r z y s o b i e p r z e z c a l y c z a s .**

**W t a k i m r a z i e p o w i n n a s z a c z e k a c , a z b e d z i e m o g l p r z y j s c n a s w i a t w o d p o w i e d n i s p o s o b .**

**N i e c h c i a l a b y s c h y b a , b y m w y s z l a z a J a m e s a W e d - d e r a ?**

-

**U w a z a m , z e n i e b y l o b y t o d o b r e m a l z e n s t w o . A l e s k o r o s i e z a c h o w a l a s t a k , j a k s i e z a c h o w a l a s , p o w i n n a s p o - n i e s c k o n s e k w e n c j e t y c h c z y n o w . T w o j o j c i e w i e l e d l a c i e - b i e z r o b i l , a t e r a z t y m u s i s z s p e l n i c j e g o z y c z e n i e .**

**C z y t o u c z c i w e w o b e c R o b e r t a ?**

**W i e c m u p o w i e d z .**

**N a g l e z r o b i l a s s i e o d w a z n a . M o z e m n i e p r z e c i e z o d e - p c h n a c .**

**J e s l i t o z r o b i , t o m o z e l e p i e j z o s t a c o d e p c h n i e t a .**

-

**L a t w o r o z w i a z y w a c p r o b l e m y i n n y c h .**

**Z t y m m u s i a l a m s i e z g o d z i e .**

**T a k r o z m a w i a l y s m y d l u g o w n o c , a z r a n k i e m z r o z u m i a l a , z e m u s i o d j e c h a c . L e c z o d j e d z i e s z c z e s l i w s z a w i e d z a c , z e g d y t e s k n o t a z a C h a r l o t e m s t a n i e s i e n i e d o z n i e s i e n i a , m o z e p r z y j e c h a c t u t a j i s p e d z i c z n i m k i i k a d n i .**

**W y p r a w a z a k o n c z y l a s i e w i e k s z y m s u k c e s e m , n i z u w a z a - l a m z a m o z l i w e**

**.Margot znalazła Charlota, a ja dowiedziałam się o innej stronie natury hrabiego nizta, która de-monstrowała światu. Trochę czytałem o Yvette, zadbali na starościchroni dziecko, chociaż nie pochylał jego narodzić. By! człowiekiem z dolnym do cie pływając.**

**Tej noc czytałem się bardzo szczęśliwa.**

## **Rozdział 12**

**Kiedy wróciliśmy do Paryża, czekała na nas pilna wiadomość od hrabiego.**

**Miałymy na tych miast wracać do chaty. Ponieważ przyniesiono te wiadomości już dwa dni temu, nie traciłmy czasu na przygotowania.**

**Do chaty dojeżdżaliśmy dwa dni później. Hrabia wyrażenie nie był zadowolony.**

-

**Oczekiwałem was wcześniej - powiedział mi to dno. -**

**Nie otrzymałycie ode mnie wiadomości?**

**Wyjaśniam, że wyruszyliśmy na wycieczkę na wieś i wróciliśmy do Paryża za dwa dni temu. Na tych miast wykonaliśmy jego polecenie.**

-

**To był mój pomysł - warknął. - W tych czasach nie wyjeżdżasz na wycieczki dla przyjemności.**

**Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wiedział, że odwiedziłyśmy Yvette.**

**Wezwał mnie później tego samego dnia.**

**Te skniłem za toba - powiedział mi prosto w twarz, jak gdyby ja miałem mocję, które tylko on potrafił wzbudzić. - Długo niepokój. Musisz wiedzieć, kuzynko, że zmierzamy do jakiegoś straszliwego rozwiązania. Tylko cud mógłby nas uratować.**

**Cudacze się zdarza - stwierdziłam.**

**Konieczna jest wyjątkowa ludzka pomysłowość, by opatrzyć się i znaleźć cud.**

**Zawsze tak uważałem, ale nie jestem tywcza się gdy potrzebujemy od naszych władców geniuszu, otrzymujemy tylko nieudolność.**

**Niemożliwe, by było zapóźno.**

**To nasza jedyna szansa. I nie mów mi, że są misprowadziłiśmy nasiebie tonieszczęście, bo wiem o tym. Nikt nie może wiedzieć lepiej. Jakoklasa byliśmy egoistyczni głupi. Zapoprzedniego panovaniakrolijegometresamówili, że ponichchoćby potop. Słyszeteraz, jak sięzblizai jezeliniestaniecie cud, ten potop wkrótce nas pochłonie.**

**Lecz jeśli już o tym wiadomo, jest to z pewnością ostrzeżenie. Można to odwrócić?**

**Król woli Stany Generalne. Będzie prosil dla najbogatsze stany tego kraju, to znaczy duchowieństwo i szlachta, by poniosły dla kraju pewne ofiary. Sytuacja grozi wybuchem. Muszę jechać do Paryża. Jutrowyję z domu. Nie wiem, jak długo tam będę i kiedy znowcie zobaczę, Minelle. Chcę, żebyś tutaj została, dopóki pociebie nie pośle. Uwaga na siebie. Obiecaj.**

**Będzie uważać - przyrzekam.**

**I na Marguerite. Opiekuj się nią}. Nie popełnij żadnego głupstwa, jak na przykład wyprawa w poszukiwaniu dziecka Marguerite.**

**Na chwilę wstrzymała modę.**

**Wiedzi pani!**

**Moja droga kuzynko, mam ludzi, którzy wszystko obserwują. Muszę wiedzieć, co się dzieje w moim domu i dookoła. Znam cię dobrze. Wierzysz, tak jak ja, że lepiej dla Marguerite, że bynieorientowała się, gdzie jest dziecko. Z drugiejsztronyszanuje się jej macierzyńskie uczucia. Wiem, że znalazłaś Yvette. Bardzo dobrze. Marguerite też chce odwiedzić dziecko od czasu do czasu, a sięzdradzi i będzie musiała tłumaczyć się przed swoim mężem. Posłuchaj, to już stanie się ich sprawa... jej i jej męża. Ale tym - czasem jest moje.**

**Mam wrażenie, że jest pan wszędzie i cy - powie - dziatam.**

**To dobrze, że mnie za takiego uważasz. - Uśmiechnała się, a ten czuły uśmiech zmienił jej gotwarz i głębokomnie**

**poruszył. - Muszę z tobą poważnie porozmawiać, gdyz by może nie zobac**

**czymysieprzezdlugicza. Powiedzmysobieotwarcie. Ladachwila ludm  
oze powstac.**

**Mozeichpokona-my...nie wiem. Alezjemy na krawedzi, Minelle. Dla  
tego rozmawiamz tobateraz. Z pewnosci ^ z nasz moje uczuciadociebie**

**Nie - odparlam - wlasnie o tymnie mam pojecia. Wiem, z esiepanu podob  
am, comniezaskakuje. Wiem, z esprowadzil mnie pantutaj wlasnie z teg  
o powodu wiem tez, z ewczesniej podobalosiepanuwieleinnychkobie  
t. Oglebi panau czucnie wiemnie.**

**Aprzywi ^ zujesz dotego wielk ^ wage.**

**Jesttoz pewnosciabardzowazne.**

**Nie moglem rozmawiac o tymz tob ^ , pokizylamojazona.**

**Poczulammdloscizestrachu. Wglowie tloczylsiewijt - pliwosci i pod  
ejrzemia.**

**Probowalam sie opanowac. Bylam pewna, z eto matkamnie ostrze ga.**

**Tak niewiele czasa minelo odjajsmierci - uslyz atamswojglos. - Moz  
epowinienpanzaczeka...**

**Zaczeka? Naco? Azumre? Na Boga, Minelle, czy poj - mujesz, z emoge  
cie juz nigdy nie zobaczyc? Znasz przeciez na strojeludu. Widzialaska  
mienierzucane przez okno. Czy poj mujesz, z egdyby costakiegoz dar  
zyl sie piecdziesicjtlattemu, winowajca zostalby schwy tany, wyc hlos  
tanyitra - filbydowiezieni nadlugielata?**

**Niedziwnego, z eludziechczami any.**

**Oczywisciez eto niedziwnego. Powinnismybye spra - wie dliwi... dobr  
oczynm...**

**opiekowacsiebie dakami. Teraz to wiemy. Leczimnie tylkooto chodzi  
. Chcaz emsty. Jezeliz wyciez a, nie bedzie zadnej sprawie dliwosci. Pop  
prostuzmieniastrony. Bed; } aasmordowac, praguicodwetu. Ale ty  
wiesz o tym wszyslkim. Nuz anasprawypnnstwa. Si \ smetne, ponure, b  
eztia dziejneitragiczne. Minelle, dicemowiconas... olobieiomnie. Co  
kolwiesiestanie, mu - siesz wie dziec, z emoje uczuciadociebie saglebok  
ie. Zpcz atkumyslalem, z etozwykle pozcj danie...**



**t a k i e , j a k i e c z u l e m d o w i e l u k o b i e t . B a l e m s i e o c i e b i e , g d y b y l a s w P a - r y z u .**

**W i e d z i a i e m , z e j e s l i c i e u t r a c e , n i e d o z n a m j u z a n i c h w i l i s z c z e s c i a . C h c e c i e p r o s i c , z e b y s z a m n i e w y s z l a .**

**Z p e w n o s c i c j r o z u m i e p a n , z e t o n i e m o z l i w e .**

**D i a c z e g o ? T e r a z o b o j e j e s t e s m y w o l n i .**

**J e s t p a n w o l n y o d t a k n i e d a w n a . A o k o l i c z n o s c i s m i e r - c i p a i i s k i e j z o n y . . .**

**W i e r z y s z w t o , c o o m n i e m o w i ^ ? N a j d r o z s z a M i n e l l e , m o g 3 m i z a r z u c i c k a z d y n i e g o d n y c z y n , i w t a s n i e t o r o b i a . O s k a r z a j ^ m n i e , z e z a m o r d o w a t e m z o n e .**

**S p o j r z a l a m n a n i e g o b l a g a l n i e .**

**-**

**T y t e z ? - m o w i l d a l e j . - W i e r z y s z , z e j g z a b i l e m ? M y - s l i s z , z e w s l i z n a ^ e m s i e d o j e j s y p i a l n i , z n a l a z l e m w y w a r N o u - N o u i n a l a l e m d o s z k l a n k i . T a k u w a z a s z ?**

**N i e p o t r a f i l a m z a p r z e c z y c . Z u p e t n i e j a k b y s t a l a p r z y m n i e m a t k a . , N o w i d z i s z " , m o w i l a . A z e z n a l a m j e j t a k d o - b r z e , m o g l a m p r z e w i d z i e c t o k j e j r o z u m o w a n i a .**

**„ J e s l i w i e r z y s z , z e m o g l b y b y e m o r d e r c ^ , j a k m o z e s z g o k o c h a c ? ”**

**A l e o n a n i g d y n i e z r o z u m i a l a b y t y c h d z i k i c h e m o c j i . N i e t y l k o i d e a l m o z n a p o k o c h a c . M i l o s c j e s t m o z l i w a n i e z a l e z - n i e o d t e g o , c o u c z y n i l u k o c h a n y , i m o z n a g o k o c h a c n a d a l , c o k o l w i e k z r o b i w p r z y s z l o s c i . M o z e m o j a m i l o s c r o z n i l a s i e o d t e j , k t o r e j m a m a z a z n a l a p r z y o j c u ? O n b y l u c z c i w y m , p r o s t o l i n i j n y m c z l o w i e k i e m , k t o r y d b a t t y l k o o s w o j j j r o d z i - n e i o t o , b y p r z e z y c z y c i e z h o n o r e m . N i e w s z y s c y b y l i t a c y .**

**H r a b i a o b s e r w o w a l m n i e k p i c j e o .**

**A w i e c w i e r z y s z w t o - p o w i e d z i a l . - W i e m , z e c h c e p o - j a c i e z a z o n e i t o z a n i m b e d z i e z a p o z n o . N i e j e s t e m j u z b a r d z o r n l o d y . S w i a t , j a k i z a w s z e z n a l e m , r o z s y p u j e s i e . M a m l i c z u c i e , z e p o w i n i e n e m s i e s p i e s z y c . . .**

**C h c e p a n p o w i e d z i e c , z e z a b i l s w o j a z o n e - s t w i e r d z i l a m .**

Nie, wcale nie. Ale będesz czery i powiem, że chciałem sunać z drogi.

Gardziłem nit). Czasami je jnie nawiązałem, ale nigdy aż tak, jak w owym czasie dystaneta rnie dzyna-mi. Wcześniej myślałem, że może kolejnym matze hstwie, które da i o by mi syna. Teraz, gdy ty tu jesteś, pragnę go też z innych powodów.

Często sniłem spokojnym zywocię tutaj, w chateau... zyciubę z trosk, które trwałyby przez lata. Wiedziałem, że z tobą <j to musi być małżeństwo. Dziwne, ale ja też tego pragnę. A potem ona umarła. Przedawkowa - late n uspokajający napój, gdyz w i e d z i a ł a, że cierpię na chorobę, która zabiła jej małżonka. To długo trwała i bolesna choroba. Wierzysz mi teraz?

Nie potrafię spojrzeć mu w oczy. Była pewna, że w moich oczach chodzą wątpliwości, a ja w jego mogę dojrzeć klamstwo. Wyobrażam sobie, jak pędzi przez wioskę, a na drodze bawi się matych topić... hrabią przez jezdzą po-

zostawiając czas obok siebie i cię. To i > r a w w d a, że przyjdzie się brać tego chłopca, próbował zrekomensować rozdzielnie strategię... a jak może być z tą śmiercią?

Dobrze pan rozumie - odpowiedziałam w o i n o. - Wedługobyć ja w o p a h s k i e j s f e r y c i n i e z p a n a k l a s y t o l u d z i e g o r s z e g o g a t u u k u. Kiedy o tym myślę, czuję, że zmiana jest konieczna.

Masz rację. x Ale nie wierzę we wszystko, co omniemo-wii}. Ludzkie języki o czerniąją tych, którzy wzbudają zdrajcę. Nawet ty nie jesteś przed tym bezpieczna.

Aktomogłby mi zdrajcę?

Wiem o sobie. Niektórzy znają moje uczucia do ciebie. Może to dziwne, ale cię zdrajcę. Szepczą o mnie i lacz; } ciężernna.

Bardziej niż kiedykolwiek jestem pewna, że powinnam wrócić do Anglii.

Co? Uciec! Opuścić na cię statek?

To przecież nie jest mój statek.

Puwię i n c i, jakiego krasa pogłoski. Niektórzy ki d z i e w i e - d z a. że urodził

esiedziecko. Styszaiemplotki, zeto mojedziecko, alyjeste smavka Z  
aczerwie nilamsie, a on mdwil daiejnie nia! drvviqeo.

-

Samawidzisz' Nierozsijdnie jestwierzyce wewszysztkieplotki.

Aletakniegodziweposgdzenie...

Wiekoszscplotekjestniegodziwa. Plotkarze biora ^ pewne faktyibu  
dujananich.

Dziekiterauplotkawyda-jesieprawdopodobna. Ludziemadrzynigdy  
niewierzawewszysztko, couslysz a. Czytowazne, coonimowia? Traccec  
zas. Muszejecha doParyza. Muszecie tuzosta-wic, Minelle. Uwaza  
jnasiebie. Niedzialajpochopnie. Badzgotowauczynic, cocikaze. Wi  
esz, zeto dla twojegodobra.

Dziekuje - powiedzialam.

Przyciagnajmnie dosiebie ipocalowaltak, jakniktdo-tad. Miatamoc  
hote pozostacnazavszewjegoramionach.

-

Och, Minelle, czemuza przeczasz swemusercu. - Puscilmnie. - Amozeni  
echcialbym, bybyloinaczej. Wtedyniebylabysoba. Cowiecej, tojest  
wyzwanie. Pewnegodnia odrzucisz calate madrosc, poniewaznie, popr  
ostunienie z dolacie powstrzymac. Tegowlasnie chce. Niebedziesz d  
balaoto, kimjestemijakiepopelnilemwpreszloscigrzechy. Bedzie  
szmniekochac...mnie...niedlamoichcnót, ktorenieistnieja, aletylko  
dlamnie. Terazmusze ci?

opuszcic. Wielemamjeszczezajec, awyjadeprzeds witem, zanimwstani  
iesz...leczpewnegodnia, Minelle...pewnegodnia...

Pocalowalmnie znou, trzymaja >: takraocno, jakbynigdy nie miatm  
nie wypuscic. Wiedzialam, zemaracje. Szymb-koosiggatametap, kiedyco  
kolwiekbyzrobil, czymkolwiekwawinil, wszysztkostawalosi nieistot  
newobecmojegopra-

gnienia,

Odwrocilamsie iwyszlampospieszenie. Balamsieogarniaj ^ cychmnie  
ticzuc.

Jeszcze nie tak dawno nie wierzyłam, że mogłabym zostać taką go przenie.

Niespalarnie jno cyio swicie ustyszalam, jak wyjeżdża. Stałam przy oknie, by go zobaczyć. Obejrzałaś się dostrzegłam. Pomachałam ręką na pozegnanie.

Wstałam wczesniej byłam już ubrana, gdy zjawila się pokojówka z moim petit déjeuner. Przyniosła też list.

- Monsieur le comte nakazał, by panito oddać - powiedziała.

W jej oczach płonęła ciekawość. List napisany był na herbowym papierze, takim samym jak ten, w który owinie - torzono przez okno kamien.

Mój najdroższa.

Musiąfaem napisać do ciebie kilka słów. Chcę, że buso dte j chwili szczego Jni nasiebie uważała. Bqd z cie rpliwa. Pewne godnia znow be dzie myrazem. Mam pewne plany. Obecuje, że wszystko będzie dobrze.

Charles Auguste

Czytałam ten list raz po raz. To dziwne, ale mi się wydawało, że mi się obce.

W myślac h zawsze był dla mnie hrabią, Diabelskim Hrabia, Diabie m wsi o dle, tak nazwałam go dawno temu, gdy ujrzałam go po raz pierwszy. To do niego pasowało. Ale nie Charles Auguste. Oczywiście poznałam go lepiej do tamtego czasu. Był arogancki. Wychowanogow wierze, że onijemu podobni należa do wyższego gatunku. Brali, co chcieli, a jeśli ktokolwiek stał im na drodze, zostawiał pchnięty. To gło bokotkwilowje gona turze. Idla czego miałby to zmieniac? A jednak był delikatny. Czynie za opiekował się Leonem? Przynajmniej starał się jakos wynagrodzić rodzinie wyrządzone krzywdę. Dbał o malego Charłota i dopilnował, by miał dobrą opiekę. Nawet odwiedzał Yvette, by sprawdzić, czy dziecku nie czego nie brakuje. A ja? Czyżbym dostrzegła w nim prawdziwą czułość? Jak gło bokosiegała? Czy na prawdę kochałam i inaczej niż inne kobiety? A jeśli w wyjde z niego i nie urodzi syna? Czy te z pewnego dnia wypije p o dwojn j dawke jakiej struci - zny? Czy przyda ktore gos ranka i z najdamnie nie z yvva?

Azatem wierzyłam, że zabił Ursule. To taki przyjaciel, który biego kolicznosci.

Umaria w odpowiedzi chwili. A dla czego właściwie, skoro chorował a przez całe życie, nagle postanowiła je sobie odebrać?

Wiec uważała tego za zdolnego do morderstwa i nadal chciała się z nim kochać.

Powinna spojrzeć prawdzie w oczy. Matka zawsze mimowita, zeta jest najlepsza.

Wiedziała, że miłość między kobietą i mężczyzną powinna być taka, jak między matką i ojcem. Kobieta powinna podziwiać mężczyznę za jego cnoty. A jeśli mężczyzna, który podnieca kobietę bardziej niż ktokolwiek inny, mężczyzna.

które gotowarstwo uważała za najwyszarsze, mogłoby mordercą, co wtedy?

Chciała by porozmawiać, ma o takich sprawach, i czy gdyby była, to znalazła by się w podobnej sytuacji. Przed wszystkim nie zgodziłaby się na jej wyjazd do Francji i wiedziała, że gdyby była, powiedziałaby: „Musimy bez zwłocznie wracać do Anglii”.

Kiedy rozmyślała o tym, weszła Margot z eswo impet de jeuneur.

Szybko sunęła miśtwa biegiem do szuflady. Była tak zająta swoimi myślami, że niczego nie zauważyła.

-

Muszę z tobą rozmówić, Mineile - oświadczyła. - Długo nie to przez cała noc. Prawie nie spałam.

Nie wiedziałam, czy wystarczy, jak odjeżdża jej ojciec, i czy widziała, jak do mnie ma cha. Ale to było prawienie - możliwe. Zająta swoimi myślami Margot, nigdy nie zauważyła, że coś się stało.

Jestem tak przerażona - powiedziała. - Nie uwierzyłabym, że są do tego zdolni.

O kim ty mówisz?

O Mimi Bessellu. Oczywiście służbasie zmięniła, Musiała stać za uwagę.

S'otrafia być bez cze Jrii. Aie Bessell... a zwłocznie z cze Mimi. Oczywiście,

z eto wplyw Cessella. Bez niego nigdy bysienatnie. z dobyt a.

Cosiestato? - spyta iam, a serce w ennie zamarto. (3d pierwsze jchwiii r. yaza tam, z eto nierozsadne powierzacimtajemnice.

Wczoraj wieczoremzjawitasie Mimiipowiedziata, ze Bessellchce zemnaporozmawiac. Nie domyslilamsie, coto oznacza. Sqdzilam, zecho dzimuokonie.

Kiedy wszedt, zachowywatsie zupetnie inaczej... nietak, jakdawny Bessell. Statzniemitym wyrazem twarzyiwcale nie wyjasnial powoduprzyjscia. Oswiadczyt, ze wposiadto scije stwolny domek ichce godlasiebie, by jak najszybciej zeni csiez Mimi.

Todosenaturalnaprosba.

Powiedziatam, ze moim zdaniem powinienporozmawiacz glownymstajennym. Aonnato, z estajennygonielubi, wiec woliporozmawiac bezposrednieo zemna. Idodat, z estyszatod przyjaciel a, ktory pracuje wposiadto sciGrasseville'ow, iz wszyscy oczekujgslubujmajtjnadzije, zeni etemnie przeszkodzi.

Wstrzymatamoddech.

Tak, icowtedy? - spytatam.

Sugerowat, zebardzosie przyjazniz tymcztowiekiemodGrasseville'ow. Bytoimprzekro, z eslubsie przesunat z powodusmiercimojejmatki majcjnadzije, zeni ewiecej sienie wydarzy.

Och, Margot. Tomisienie podoba.

Mnieteznie. Chodziosposob, w jakitomowit. Pona-szej wyprawie uzna t, zebedetakdobrai wstawiesiezanimwsprawietegodomku, gdyz moje stoworozstrzygnieproblem.

Toszantaz-zawolatam. - Sugeruje, ze jezelinedasz mudomku, onp owieswojemuprzyjaeielowiodGrasseville'owonaszepodrozy... aje gopr/. yjaciele dopilnuje, by ploddotartydorodziny.

Margotkiwnetagtowa.

-

Mozesz zrobictylkojedno-oznajmilam. - Niewolnociulecszantazo

wi. Porozmawiaj z Robertem, zanim ustysz o tym od kogoś innego. Musisz mu wyznać prawdę.

-

Jeśli się dowie, że miałam już dziecko, nie zechce się ze mną ożenić.

Zechce, jeśli cię kocha. Pokreśliła głowa.

Nie zechce. Wiem, że nie zechce.

No coż, w takim razie nie będzie ślubu.

Ale ja chcę z nim wyjść!

Kiedyś chciałaś wyjść za Jamesa Weddera. W tym celu nawet uciekłaś.

Byłaś młoda i głupia. Teraz, to co innego. Jesteś dorosła, mam dziecko. Mam plany na przyszłość... wiaząc się z Robertem. Kocham Roberta.

Tym bardziej nie powinnaś go szukać.

Testesza się bardzo osurówła, Minelle.

Staraj się znaleźć najlepsze wyjście.

Nie mogę powiedzieć Robertowi. Zresztą obiecałam Besselowi, że do stanię tu do mek. Nie udawaj za szokowaną. Powiedziałam, że to dla Mimi, która do brzo mi służyła. Wyjdziesz za Roberta; on zostanie tutaj i nigdy więcej ich nie zobaczę.

Szantażyci nie działają w ten sposób, Margot. Pierwszą z ^ danie rza dko kiedy jest ostatnim.

Kiedy wyjdziesz za Roberta, powiem mu, a lenie wczesniej. Och jak bym chciała, by ten ślub tak się nie opóźniał.

Spojrzałam na nią z smutkiem. Miałam uczucie, że wydarzenia wokół nas następują z byt szybką i szalonym tempem.

Nigdy nie wyjeżdżajmy bez towarzysztwa swojego. Takie były rozkazy hrabiego. Zaczęłam dostrzegać cię - kawię i spojrzenia rzucające na mnie z tyłu.

Kiedyś nie żywiłam nadziei na wisi. Byłam cudzoziemką i chociaż mi się udało w chatę, o której ci nie mówiłam, że wykonuję ją

**mja kasprace. Teraz sie zmienili. Zastana wia- tam sie, czy dotarla juz tu plotka, ze urodzila m dziecko hrabiego.**

**Spędzaliśmy wiele czasu na terenie chaty. Czesiej widywałam teraz Leona i Etienne'a. Oba mieli w posiadłości swoje obowiązki i nawet o nim nie wyjeżdżaliśmy.**

**Interesujące były rozmowy z nimi i ich stosunek do aktualnych wydarzeń.**

**Etienne z wyjątkiem przekonania, że dawny regime jest niewzruszony. Okazywał najwyżej pogardę ludzkości, którą nazywał „motłochem”. Gdyby próbował po-**

**wstać, mówił, wkroczy armia, która stoi twarde za królem. Leon miał przeciwną opinię.**

**Siedzieli długo po posiłku przy wielkim stole i kłócili się.**

**W tej chwili armia stoi przy królu, lecz to może się zmienić w te dni i w te dni.**

**Nonsens - odparł Etienne. - Przed wszystkim armia pozostanie lojalna, a gdyby nawet nie, władza i pieniądze S3 w reka charystokracji.**

**Nie nadziasz czasami - upierał się Leon. - Mówię ci, że w królewskim pałacu Ksiejze Orleahski szerybunt. Zachęcał agitatorów do działalności. Gdziekolwiek pojedziesz, krzyż o wolności, równości i braterstwie. Szepcz. 4 przeciw królowej, a nawet przeciw królowi. Etienne, ty świadomie zatykaś uszy.**

**A ty zawsze popierasz chłopa.**

**Moim zdaniem natomiast są ługuja.**

**Kłócili się, a ja słuchałam i starałam się lepiej pojmować sytuację. Nie wzięłam, że z każdym dniem staje się coraz bardziej niebezpieczna. Bez przerwy myślałam, co dzieje się z hrabią w Paryżu.**

**Kto re go dnia Etienne powiedział mi:**

**Moja matka chciała by bardzo, by odwiedziła ją w najbliższym czasie.**

**Zwróciła się do mnie, że bym ją zaprosiła. Otrzymała porcelanową wawę**



ze, piękna i podobna angielska. Chciała by usiysze pani opinie.

Nieznarasię na porcelanie.

Mimoto matka chciała by, by japońskie bejrzała. Cz\mogepanicytarnjutro  
zaprowadzić?

-

Tak, będzie mi bardzo miło.

Następnego dnia była mgotowa o umowionej porze. Wy-ruszyliśmy o  
półdo czwartej.

-

Lepiej pojedźmyście z kq, ktorqpani pokazałem - po -

wiedziała Etienne. - Mowilem już chyba, że hrabia kazaly<\wytyczyc wiel  
ela temu. Latwo mogłwtedy odwiedzić domek. Ostatnio szkiezkanie  
ozarosła. Rzadko jest używana.

Miał rację. Szkiezka zarosła. W pewnych miejscach sty-kał się nadnieć  
galezie, a trawa była gęsta, gdyż trwał lato.

Gabrielle już czekała.

-

Tomilo, że pani przysia. Chciała pokazać pani moją bytek. Ale najpi  
erwna pijmy się lethe. Wiem, że wy An-

glicyja uwielbia cie.

Wprowadziła mnie do eleganckiego pokoju, gdzie siedziałysmy ostat  
nim razem.

Przyherba cie spytała, czy podobał mi się Paryż.

Odparla m, że to bardzo interesujące miasto.

Aczyż uważa pani, jak nasładowujemy Anglików?

Zauważyłam, jak wiele jest angielskich towarów w skle-pach i jak wiele  
tabliczek ktosi, że obsługa mówi w tym je-zyku.

**A tak, i w s z y s c y p i j a t e r a z l e t h e. Z p e w n o s c i a c z u j e p a n i s a t y s t ' a k c j e, m a d e m o i s e l l e, w i e d z a c, z e p a n i o j c z y z n a c i e s z y s i e w n a s z y m k r a j u t a k i m p o w a z a n i e m.**

**M y s l e, z e t o t y l k o m o d a.**

**J e s t e s m y z m i e n n y i n i l u d z m i, n i e s a d z i p a n i?**

**M o d a p r z y c h o d z i i o d c h o d z i, t o n a t u r a l n e.**

**T o j a k m e z c z y z n a i j e g o m e t r e s y. P r z y c h o d z a i o d c h o - d z r j. T e m a d r e r o z u m i e j a, z e n i e i s t n i e j e n i e s t a f e g o. D z i - s i e j s z a f a w o i y i a j u t r o m o z e b y e o d e p c h n i e t a. C z y s r n a k u j e p a n i h e r a b i a?**

**Z a p e w n i l a m j a, z e t a k.**

**-**

**P r o s z e s p r o b o v v a c c i a s t e c z e k. E t i e n n e j e u w i e l b i a.**

**Z j a d a i c h z b y t w i e l e, C z u j e s i e s z c z e s l i w a, z e s y n t a k c z e s t o m n i e o d w i e d z a. B r a t t a k z e p r z y j e z d z a. J e s t e s m y k o c h a j a c a s i e r o d z i n a. A j a m i a l a m s z c z e s c i e. W p r a w d z i e n i e m o g l a m w y j s c z a h r a b i e g o, a l e p r z y n a j m n i e j n i e s t r a c i l a m s y n a. K i e d y z w i c j z e k n i e j e s t z b y t b l i s k i, m e z c z y z n i s k l o n n i s ^ s w e n i e s l u b n e d z i e c i w y c h o w y w a c w t a j e m n i c y. M u s i t o s p r a w i a c b o l n i e s z c z e s n e j m a t c e, p r a w d a?**

**P o c z u l a m r u m i e h c e n a p o l i c z k a c h. N a j w y r a z n i e j s l y s z a - l a t e p l o t k i i s u g e r o w a l a, z e b y l a m m a t k a d z i e c k a h r a b i e g o.**

**M o z n a s o b i e w y o b r a z i c, n a v v e t t e g o n i e p r z e z y w a j a c, z e m u s i t o b y e w s t r z a s d l a m a t k i - o d p a r l a m c h l o d n o. - P r z y p u s z c z a m j e d n a k, z e j e s t t o s y t u a c j a, k t o r a m a d r a k o b i e t a p o w i n n a r o z w a z y c w c z e s n i e j, z a n i m z n a j d z i e s i e w t y m n i e p r z y j e m n y m p o l o z e n i u.**

**N i e w s z y s t k i e k o b i e t y s a t a k p r z e w i d u j a c e.**

**N a j w y r a z n i e j n i e. N i e m o g e s i e d o c z e k a c, b y z o b a c z y c p a n i w a z e.**

**T a k, a j a, b y j a p a n i p o k a z a c.**

**S i e d z i a l y s m y p r z y h e r b a c i e i z a u w a z y l a m, z e k i l k a k r o t - n i e z e r k a l a n a z e g a r w k s z t a l c i e c h a t e a u. P o p r z e d n i m r a z e m p o w i e d z i a l a m i, z e t o p r e z e n t o d h r a b i e g o.**

**T e r a z c h c i a l a p e w n i e p r z y p o m n i e c o u c z u c i a c h, j a k i e d o n i e j z y w i l.**

Duz ( ; mowita o Paryz u, wyr az nie kocia f a t o m i a s t o. A z e m n i e t e z o c z a r  
ow alic z u l a r n, i z m o j p o b y t t a r n b y! z b y t k r o t k i, s l u c l i a t a m z a c i e k a w i o n a  
.

P o w i e d z i a l a, z e a b y z o b a c z y c p r a w c t z i w y P a r y z, p o w i n n a m o d w i e d z i c  
L e s H a i l e s. I l z e c z y w i s c i e p o t r a f i l a z y w o j e o p i s a c. N i e m a l w i d z i a l a m t  
y w i e l k a k o l i s t a p r z e s t r z e n l s z e s c p r o w a d z a c y h d o n i e j u i i c W s z y s t k i  
e t e s t r a g a n y, u g i n a j a c e s i e p o d c i e i a r e m t o w a r o w. O p o w i a d a l a o u z y w  
a - n y c l i u b r a n i a c h s p r z e d a w a n y c h w p o n i e d z i a l k i n a P l a c u d e G r e v e. N a z  
y w a n o t o T a r g i c m S w i e t e g o D n c h a. c l i o c n i e m i a t a m p o j e c i a, z j a k i e g o p o  
v v o d u.

-

T o z a b a w n e p a t r z e c n a k o b i e t y, k t o r e o g l a d a j a t e u b r a -

n i a, w y t y w a j c j j e s o b i e - m o w i i a. - S p o d n i c e, s t a n i k i. p e l e - r y n k i, k a p e l  
u s z e . . . w s z y s t k o t o l e z y t a m w s t o s a c h. K o b i e t y p r z y m i e r z a j a t e r z e c z y  
p u b l i c z n i e, c o p o w o d u j e z a m i e s z a - n i e i r o z b a w i e n i e.

P l o t k o w a t a o P a r y z u, a p o p e w n y m c z a s i e p o s l a t a p o w a z ^ : p i e k n e n a c z  
y n i e w g t e b o k i m o d c i e n i u b l e k i t u z w y - r y t y m i b i a l y m i f i g u r a m i. P o w i e d z i  
a l a m, z e w e d l u g m n i e t o W e d g e w o o d. B a r d z o s i e n i a c h l u b i l a. O s w i a d c z  
y l a, z e t o p r e z e n t o d k o g o s, k t o w i e, j a k u n a k o c h a a n g i e l s k i e r z e c z y. C  
z y z b y w t e n s p o s o b c h c i a t a z a s u g e r o w a c, z e o f i a r o d a w c c j b y t h r a b i a?

G d y o s w i a d c z y l a m, z e m u s z e j u z i s c, z a t r z y m a l a m n i e j e - s z c z e k o n t y n u  
u j a c r o z m o w e. D o s z t a m d o w n i o s k u, z e j e s t n i e t y l k o k o b i e t a z a z d r o s n  
j j, a l e i g a d a t l i w a.

N a c h w i l e s t a l a s i e p o w a z n a.

- G d y k t o s j e s t m l o d y. . . n i e d o s w i a d c z o n y, w i e r z y w e w s z y s t k o, c o m n m  
o w i a.

T r z e b a n a u c z y c s i e n i e p r z y w i a z y - w a c z b y t w i e l k i e j w a g i d o z a p e w n i e n  
k o c h a n k a.

W t a s c i w i e t o o n m y s l i t y l k o o j e d n y m. A l e j a m a m s y n a, m a d e m o i s e l l e, i  
o n j e s t d l a m n i e p o c i e c h a.

J e s t e m o t y m p r z e k o n a n a - z a p e w n i t a m. U s m i e c h n e l a s i e.

W i e m, z e p a n i, m a d e m o i s e l l e, t o r o z u m i e.

**Patrzyła na mnie nie malpiorozumiewawczo. Miała mnie - mile wraz nie, zewieoistnieniuCharlota. Czybynapraw-dewierzyla, żejestmoimsynem?**

**Czuję, że mogę z panią szczerze rozmawiac - mowi i dalej. - Wiem, że jest pani spozregawcza. Hrabia i ja do-brze się rozumieliśmy. Wierzy mi pani?**

**Oczywiście, skoro pani mi to mówi. Zresztą to natural- newtakaiej sytuacji.**

**Był taki dumny, gdy urodził się nasz syn. Zawsze bardzo lubił Etienne'a. [stnie je v v y r a z n e p o d o b i e n s t w o, : i i e - p r a w d a z ? Z a l u j e, z e n i e p o s t a w i i n a s w o i m i n i e o z e n i t s i f z e m n t } . Z a w s z e c h c i a i m e s k i e g o p o t o m k a . C o t o z a t r a g e - d i a, g d y t y t u l i p o s i a d l o s c t r a f i a d o j a k i e g o s d a l e k i e g o k u z y n a . N i g d y b y n a t o n i e p o z w o l i l . D a l m i d o z r o z u m i e n i a, z e g d y t y l k o n a d a r z y s i e m o z l i w o s c, p o b i e r z e m y s i e .**

-

**Chciała pani powiedzieć - wtr<sup>^</sup>ciła młodowato - jeśli umrze hrabina.**

**Spuszczała wzrok i kiwnęła głową.**

**Jeśli nie, Etienne zostanie usynowiony. Oczywiście by-tobyt at wiej, gdybysmybyli małżeństwem. A teraz ona nie żyje... itojuztylko kwestia czasu.**

**Do prawdy?**

**Tak. Mademoiselle, jesteś my kobietami światowymi. Znam do brze hrabiego. Znam jego zainteresowania i po-ciagdo atrakcyjnych młodych kobiet, a naswojsposob... do seniezwykly sposob... jest pani atrakcyjna.**

**Dziękuję - rzuciła młodowato.**

**Tonierozsadne przywiqzywaczbyt wielkaważędo jego złotow. Moze pani myśli, że jestem pewna siebie, ale czuję, że powinna pani ostrzec. Jest pani cudzoziemka i nie zdajesobiesprawy z tutejszych zwyczajow. Mozesiepani znaleźć w bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Śmierć hrabiny... pani obecność w chateau... Czasem zastanawiam się, czy hrabia wszyskto zaaranżował.**

-

**Co za aranzował?**

**Wzruszyła ramionami.**

-

**Jak wrócisz do Anglii, powiedz, że miałam nadzieję...**

**Wstałam.**

**Madame - oświadczyłam - jeśli pani coś sugeruje, proszę to zrobić jasno.**

**Do brzo. Zarok, czyli w odpowiedzi na ciebie, hrabia 1 ja mam się pobrać. Nasz syn będzie prawnym dziedzicem. Nie-mieplotki śmierci hrabiny nie ucichną.**

**Ustalono, że sama odebratam sobie życie.**

**Ależ, mademoiselle, mówimy o piórkach. Pani wyjeździe. Dolegę zmiężyć hrabią.**

**Wyjeździe pani z Marguerite... a może z powrotem do Anglii. Ludzie powiedzą, że Angielka przyjechała tutaj, miała nadzieję wyjść za hrabię i hrabina umarła...**

**kiedy angielska mademoiselle i\yla w zarzku.**

**Sugeruję pani, że ja,,. to wierutne kłamstwo.**

**Oczywiście. Ale przecież przyjechała tu pani. Hrabia odnosi się do pani przyjaznie. To jasne, że miała pani nadzieję. Widzi pani, że są pewne podstawy.**

**- Madame - stwierdziłam - uważam te rozmowy za bezdurną i obrazliwą. Wybacz pani, ale chciałam być jak najszyciej zakończyć.**

**Przykro mi. Myślałam, że chce pani znać prawdę.**

**Dowiedzenia, rna dame.**

**Rozumiem paniurazę. Została pani niesprawiedliwie potraktowana. Obawiam się, że hrabia jest bezlitosny. Wykorzystuje ludzi dla własnych celów.**

**Pokreśliłam to i odwróciłam się.**

-  
Musipani poczekac na Etienne'a - rzucila je szcze . -

Odprowadz ipania .

~ Wychodze natychmiast . Zegn am .

Wstrzasnietaidrzaca posztam dostajni . Chcia iam zna - lezcsie jak na jdale jodtej kobiety . Jej insynuacje byy nie tylko obrazliwe : byly przezera z ajgce .

Jak smiaa sugerowac , ze hrabia sprowadzil mnie tutaj jako ofiarne go k ozta , z ezabitzone , a by sie zilia ozenic iuczyniltotak , by namnie spadla v vina .

To bylo niewyobrazalne . To brednie z azdrosnej kobiety . Jak mogiam w atpicwjegoszczeroscpotym , comiedzynami zas zlo . Nigdy nie twierdz il , ze nie jest grzesznikiem . Wielkie byly jego winy , ale tak bym nie nie o szukai , nie po -

traktowaitak okrutnie , jak to sugerowala .

A jednak . . . Jak az byla ni podejr zliwa . Znalaziam sie w swiecie , ktore go nierozumiala in , chowana przez bogoboina matke . ktora wpoila mi wyn iznerozgraniczenie do - brai ? . ia .

Jak dingo trwatic hlo mans ? Czy juz sie skoi czyl ? C ? y dales sie ciagnie ?

Moralnosc byla tupojrnowaria z upe inie lii acze j niz \ \ : spoiec . z nosci , z ktorej przy byla m . Bye moze \ v najwyzszych kregach w Anglii bylo podobnie . Najstarszy syn kroia , ksuj / e Jerzy , z nanyby ! z eswoichromansow , jak z resz tqije go bracia . Wsrod arystokracji zdarzaly sie skandal e . Byla mpewna , zeci , ktorzy z y i i mysleli tak jak moja matka , by i szcze sliwsi . Zaczela mnie zastanawiac , dla czego prosciludzienies a \_ podobnotak m ^ drzy jak ci wyrafinowa - ni . Prosciludzie czestosejsz czesliwsi , a przeciw wszys cysz ukajasz czescia . A za tem ma drzy s £ jci , ktorzy wie dz ^ , jak jez na lezci z at rzymac .

Dre czona myslami przejechal am spory kawaleksie zka ^ idot arlam do miejsca , gdzie najgsciej roslo poszycie .

Niewiem , coprzerwalo moje mysli , lecz nagle poczula mnie pokoj . Moz e byltotrzas galzki , a moze przecucie . Wjednejchwili wystrzylam

wszys tkie swoje zmysly. Mia - la m w r a z e n i e , z e j e s t e m o b s e r w o w a n a , s l e d z o n a . . . i t o w z l y c h z a m i a r a c h .

„Nie wolno ci wychodzić samej”. Takie były instrukcje hrabiego. Nie posłuchałam.

Moze nie do kładnie tak było. Etienne zaprowadził mnie do swej matki.

Spodziewałam się, że wróci i odprowadzi mnie do zamku, co pewnie by uczynił, gdyby wraz z ona i insynuacją mnie wyszła z byt wcześnie.

Fifine, moja kłacz, stępała spokojnie. Na tejszcież trudno było byg alo pować czy walcować, musiała uważnie wybierać drogę, by nie potknąć się o korze czy kepepa-proci.

-

Co się dzieje, Fifine? - szepnęłam.

Ostrożnie szła przede siebie.

Rozejrzałam się. Pod drzewami panował półmrok. Cisza i potęma gładzi wiek. . . .

poruszone gorkami. . . czyja obecność, blisko. . . bardzo blisko.

Miała nieszczęście tego dnia. Pochyliłam się, by przemo-wić do Fifine, by przynaglic ją dobiegu i własnie wtedy w miejscu, gdzie przed chwilą była moja glovva. swisnęła kula.

Niewahałam się. Wbiłam piety w jej bok. Zawotałam:

-

Dalej, Fifine!

Nie musiała powtarzać. Rownie dobrze jak ja zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa.

Nie dbałam teraz o nierówności szkie. Musiała iść przede kimś, kto usiłował mnie zabić.

Bezwa<sup>^</sup>pieńia takie w tasnie miały zamiary, gdyż pochwiliżab rzmiął dru gistrzał.

Wyrażnie by! wymierzony we mnie, ale nie trafił do celu.

Z nie z wyklqulga dot arlam do z a m k ow y c h s t a j n i .

J e d e n z e s t a j e n n y c h w y s z e d i m i n a s p o t k a n i e i o d e b r a l F i f i n e . N i e o d e z w a l a m s i e d o n i e g o . U z n a l a m , z e t a k b e d z i e l e p i e j . D r z a l y m i n o g i i z t r u d e m m o g l a m c h o d z i c .

W r o c i l a m d o p o k o j u i r z u c i t a m s i e n a l o z k o .

L e z a l a m z a p a t r z o n a w b a l d a c h i m . K t o s p r o b o w a t m n i e z a b i c . D l a c z e g o ? K t o s c z a i t s i e w z a s a d z c e , c z e k a j q c , a z b e d e p r z e j e z d z a c . K t o w i e d z i a l , z e w y b i e r a m s i e d o G a - b r i e l l e ? E t i e n n e . P r z y p o m n i a t a m s o b i e , z e L e o n b y l p r z y t y m , j a k E t i e n n e z a p r o p o n o w a l m i o d w i e d z i n y . W s p o m n i a - i a m o t y m M a r g o t . W s z y s c y s l u z a c y m o g i i w i e d z i e c .

C z y k t o s r z e c z y w i s c i e n a m n i e s i e z a c z a i l ? G d y b y m n a - g l e n i e p o c h y l i i a s i e , b y p r z e m o w i c d o F i f i n e , p r a w d o p o - d o b n i e l e z a t a b y m t e r a z n a s c i e z c e m a r t w a .

Z z a d r z w i w y j r z a l a M a r g o t .

M i n e l l e , g d z i e s i e p o d z i e w a s z ? S t y s z a l a m , z e w r o c i l a s . - I w t e d y m n i e z o b a c z y t a . -

C o s i e s t a l o ? W y g l q d a s z , j a k b y s u j r z a l a d u c h a .

K t o s w t a s n i e u s i l o w a t m n i e z a b i c - p o w i e d z i a t a m p r z e z w c i ^ z d z w o n i c e z e b y .

U s i a d t a n a l o z k u .

K t o ? G d z i e ? K i e d y ?

N a s c i e z c e p r o w a d z a c e j o d d o m u G a b r i e i i e L e G r a n d d o c h a t e a u . W p o l o w i e d r o g i p o c z u l a m , z e k t o s m n i e s l e d z i . M i a t a m s z c z e s c i e . P o c h y l i f a m s i e , b y p r z y n a g i i c F i f i n e i w t a s n i e w t e d y k u i a p r z e i e c i a i a m i n a c i g i o v v a .

Z p e w n o s c i a k t o s p o l o w a l n a p t a k i .

U w a z a m , z e k t o s c h c i a l m n i e z a b i c . S t r z e h t p o t e m d r u g i r a z i m i e r z y l w e m n i e .

Z b l a d l a .

A z a t e m - p o w i e d z i a t a - m a j ^ j u z d o s e r z u c a n i a k a - m i e n i a m i w n a s z e o k n a . T e r a z p o s t a n o w i l i n a s p o z a b i j a c .



Sadze, ze to mnie ktos schcial usung cz drogi.

To nonsens. Komu by na tym zalezalo?

Tego - odparia mi nie pewnie - musimysiejeszczedo-wiedziec., ^\_i\_

Przezyczamachnaswojezycietowstrzqsajcjcedoswiad-czenie, wiekszy szok, niz cztowiekz pocz ^tkuz da jesobie sprawe.

Margot powiedzia ta domownikomowszystkim. Pochle-bialomi, ze jest taka przejeta. Omawialismy to wydarzenie przystole.

Etienne, tak jak wczesniej Margot, stwierdzil:

-

Uzywaj 3 strzelb zamiast ka mi eni.

Le onnie bylo tym przekonany.

Gdyby powstali, uzywaliby kosiwide l... nie strzelb. Skadby wzie li strzelby? Nie majadosepienie dz y, ze by ku-pic chle b... a co dopiero bron.

Ale dlacze go ma demoiselle?

-

Uwazaj qj a teraz zaje dna z nas - wyjasnil Etienne.

Uznalam, ze Etienne ma racje. Ktos z nichz do byl strzel-

be. Mozeklorysze sluzacychukradl jazez brojowni. Postepowanie Bessella i Mimi swiadcz ylo, ze nawet ci, ktckymufamy, nie s j j naszymi przyjaciolmi.

W zamkunasttj pilazmiana. Wszyscyslys z elioz amachuna moje zycie i czase mmiala mwrzenie, ze uwazaj qtoz abardzoznaczacy fakt. Wzmoglosienapiecie, ktoregowczesniejnieodczuwatam. Zdawalamsobie sprawezjegoist-nieniana zewnatrz, a teraz znalazlamsiewjegocentrum.

Kiedy widzialam Mimi, spuszczalawzrok, jakby byla za-wst ydzona. Bessell zachowywalsie i na cz ej, stalsie nie mala gres ywny. Wydawat osie, ze chce powiedziec: zastanow sie do brze, zanimzacznie sz wydawac mi rozkazy. Zadznowiem.

Mysle, ze najwiecej obaw budzi loz zachowanie Nou - Nou. Zamyla sie w pokojach, ktore zajmowala wraz z hrabina, nie pozwalajac na niczego tam dotykac. Hrabia zarzadzil, by jej nie niepokoić. Sluzacy twierdzili, ze slysza, jak roz mawia z hrabina, jak bytawcia zyła. Kiedy ja spotykalam, patrzyla na mnie szeroko otwartymi oczami, ktore zdawaly sie niczego nie widziec. Mowiono, ze smierc hrabiny pomieszalajej rozum.

Leoni Etienne niepokoi i sie tym, co mnie spotkalo.

Etienne winil siebie:

-

Powinno nambyta mi odprowadzicpani adochateau-

mowil. - Zamierzalemwrocicpotgodziny pozniej. Mysla-

lem, ze zostaniepani dluzej.

Wolalamunie tlumaczyc, ze uznaiaminsynuacjejegomatki zaatakobrazliwe, iznie mogiamprzedluzacwi-zyty.

Powiedzialamtylko:

Ten ktos moglbystrzelacnawetwtedy, gdybyby! panprzymnie.

Chybatak - przyznai. - Naturalnie niechodzioopaniaosobiscie... poprostuokogokolwiek, ktonejestchlupem. Ale gdybyby na miejscu, przeszukałbymtekrzakii schwytałprzestepce. Musi pani uwazac. Niechpani nigdywiecejnie wychodzisa motnie.

Leonby! rowniezaniepokojony. Podszedidomnie kiedydys, gdybyiamsama wogrodzie ipowiedziaicicho:

Chce zpaniaporozmawiac, mademoiselle Minelle. Kiedy szlismyrazem, mowildalej:

Uwazam, zegrozipaniniebezpieczenstwo.

Myslipanotymstrzale? Skinal glowa.

Etienne uwaza, ze niechodzioomnie. Sadze, zewszystkimnamgrozieniebezpieczenstwo.

Zastanawiamnietastrzelba-stwierdzil. - Zrozumial-bym, gdybytobylkami ei...

**czynawetnoż. Nie uważam, że to znak czasów.**

**Acopansadzi?**

**Sadze, że powinna pani jak najszyciej wracać do Anglii. Chciałbym tampania odwiedzić. - Spójrzalnamnieza-gadkowo. - Droga Minelle, nie mozesiepanido tego mie-szac. - Machnalreka. - Tozbyt... niesmaczne.**

**Ale kto chciałby mnie zabić? Nikt własciwie nie znamnie osobiście.**

**Wzruszyłramionami.**

-

**Mielismysmiercwhateauikrqzylynieprzyjemneplotki.**

-

**Niewierzypan, że hrabina sama odebrała sobie życie?**

**Ponownie wzruszyłramionami.**

**Jej śmierczdarzyła sie w dogodnejchwili. Hrabia jest teraz wolny. Od dawna tego pragnął. Nie wiemy, co się stało. Może nigdy się nie dowiemy, ale ludzie natentematmowia. Zapewniampania, że bedajeszczęprzez lata o ma-wiac śmierchrabiny iwci az snuc domysly. Tak rodza sie legendy. Nie moze panida c sie w to wci ^ g nac. Proszewyje-chacizapomniecotymwszyszkim. Nie nalezypanido tego gnijacego spoleczestwa.**

**Obiecалаm, że zostane z Margot.**

**Ona wkrótce rozpocznie nowe życie, a pani powinna zacząć swoje. Wplatanopaniawsprawy, ktorychpanitaknaprawdenierozumie. Occniapaniludzi we dlugsiebie, ale proszemiwierzyc: niewszyscysatacyuczciwi. - Uśmiechnalsiedomnieszczerze. - Chciałbymbyepaniprzyjacielem... dobrzymprzyjacielem. Zywiedlapanigle-bokipodziw. Pojechałbymzpaniado Anglii, ale jestemprzywiazanydotego miejscaimuszetupozostac. Proszewyjechac. Tugrozipaniniebezpieczenstwo. Tobyllo ostrzezenie, ktoregonienalezyignorowac.**

**Proszepowiedziec, copanwie. Kto chciałby mnie zabić?**

**Wiem tylko, że musipanipodejrzewacwszyszkich... poki paninieudowodni, że sa niewinni.**

Pancoswie.

-

Wiem tyle: jest pani do braczarująca młoda dama, która podziwia mi kitorach chciałbym widzieć bez piecznq. P 6 -

kitupani jest, wisina dpaniagrozba. Proszewroci cdo An-

glii. Jestjeszczeczczas. Wkrotcemozebyezapozno.

Odwrocilamsiedoniego1 spojrzalammu w twarz. Wciemno niebieskich oczach dostrzeglamprawdziwqtroske. Jegousmiechniebyttakwesolyjakzwykle.

Lubilamgo. Chcialammupowiedziec, jakmi przykrozpowodumoi chpo dejrzen.

Wydawatomisieprzebiez, zetojegotwarzwidzialamwtedywoknie, kiedy ktos wrzucitkamiendosa-libalowej.

Ogarnełomnieprzezrazliweuczuciezagrozenia. Powiedziai:

-

Proszenieufacnikomu. Nikomu. Mnie, Etienne'owi ani nawet hrabiemu. - Spojrzalnamniezesmutkiemido-

dalci cho: - Mozee... kiedy wszysktosiesko hczy... odwie-

dzepaniawAnglii. Wtedybedziemy mogli porozmawiac...

owielusprawach.

Margotbylabardzoniespokojna.

-

Wyobrazsobietylko, zetakulaeie zabila. Cojabywmtedy zrobita?

Nie mogtampowstrzymacusmiechu. Tobylatypowa uwaga Margot.

Jednakniepokoilasietezzmojegopowodu. Cze stowidzialam, ze obserwujemniezuwag^.

Tocieprzezrazito, Minelle - oswiadczyta. - Wygladasz inaczej.

**P o r a d z e s o b i e z t y m .**

**P r z y s i e g l a b y m , z e n i e s p a l a s o s t a t n i e j n o c y .**

**D r z e m a t a m n a w p o t w e s n i e , n a w p o l n a j a w i e . Z n o w b y t a m n a t e j s c i e z c e .  
R a z z d a w a l o m i s i ? , z e w i d z e t w a r z w s r o d k r z a k o w .**

**C z y j a t w a r z ? - s p y t a l a z a c i e k a w i o n a .**

**P o p r o s t u t w a r z . . .**

**N i e m o w i i a m p r a w d y . B y l a t o t w a r z , k t o r a w i d z i a l a m t e j n o c y w c z a s i e b a  
l u . T w a r z L e o n a . . . a j e d n a k n i e j e g o . J a k g d y b y z l o s l i w y m a l a r z n a s z k i c  
o w a l k i l k a l i n i i t w a r z y L e o n a , z n i e k s z t a l c a j a c j a g n i e w e m , z a z d r o s c i a  
i c h e c i a w y r z a d z e n i a k r z y w d y . B y l a t a k n i e p o d o b n a d o L e o n a , k t o r e g o  
z n a l a m , z e j a k o s n i e m o g l a m i c h z e s o b a p o l a c z y c . L e o n b y l z a w s z e u p r z  
e j m y , a p o d c z a s n a s z e j r o z t n o w y g l e b o k o z a t r o s k a n y . W i e d z i a l a m , z e  
j e s t b a r c l z i e j t o l e r a n c y j n y n i z E t i e n n e R o z u - m i a l , z e l u d m a p o w o d y d  
o b u n t u i u w a z a l , z e n a l e z y m u p r z y z n a c p r z y w i l e j e . W y d a w a l o m i s i e c z a s  
e m , z e L e o n b a r - d z i e j n i z i n n i z d a w a l s o b i e s p r a w e , j a k i e z m i a n y s a k o  
n i e c z - n e . T o z r e s z t a n a t u r a l n e , g d y z m i a l r z a d k ; j r n o z l i w o s c o b s e r -  
w o w a n i a o b n s t r o n k o n f l i k t u .**

**M a r g o t w i e l e m o w i l a o C h a r l o c i e . B y l a z a c h w y c o n a t y m , z e g o o d n a l a z l  
a . O g a r n a l j a j a k r z a d k o r a d o s n y n a - s t r o j . P o w i e d z i a l a , z e d ( ? b r z e s i  
e s t a l o , i z o d k r y l a p r a w d z i - w q n a t u r e B e s s e l l a . N i e w i e r z y , z e w i n a j e s t  
p o s t r o n i e M i m i . T o B e s s e l i n a n i a w p l y n a l , a l e c h e t n i e p o z b e d z i e s i e i c  
h o b o j g a .**

**J a k d t u g o p o w i n n a t r w a c z a l o b a ? - s p y t a l a .**

**O i l e w i e m , t o w A n g l i i r o k - o d p a r l a m . - P r a w d o p o - d o b n i e w e F r a n c j i t a k  
s a r n o .**

**R o k . . . j a k i z t o d l u g i c z a s !**

**T o c h y b a z b e d n e u s t a i a c o k r e s z a l o b y - z a u w a z y l a m z e s m u t k i e m . - K i e  
d y s t r a c i s i e k o g o s d r o g i e g o , b o i t r w a p r z e z c a t e z y c i e . O c z y w i s c i e n i e  
j e s t t a k s i l n y j a k z p o c z a t k u , a l e n i e w i e r z e , b y m o z n a b y l o z a p o m n i e c .**

**Z n o w m y s l i s z o s w o j e j m a t c e . M i a l a s s z c z e s c i e , m a j a c t a k a m a t k e , M i n  
e l l e .**

**A l e g d y b y n i e b y t a t a k d o b r a , l a g o d n a i w y r o z u m i a l a , n i e t e s k n i l a b y m t e r  
a z t a k b a r d z o . C z a s a m i m a m w r a z e n i e , z e w c i a z m i d o r a d z a .**

**Moz e i t a k. Moz e t o o n a k a z a l a c i s c h y l i c g l o w e i o c a l i - l a z y c i e .**

**K t o w i e ?**

**Minelle, wyglada sz na wyczerpana - stwierdzila Margot. - To do cie bi e nie podobne. Zawsze masz dziesiec razy wiecje energii niz my wszyscy. Powinnas sie polo zyc, wy- spacsie. I spróbuj nie widzie czadnych twardz y wkrzaka ch.**

**Rzeczywiscie czulamsie z meczona, choc nie bytar npew- na, czy z dol amzasnac.**

**Lecz chcialambye sama, vwiec pozegnalysmiesie i Margot wrocila do sw egopokoju.**

**Lezatamwlozkuinie moglamsie powstrzymac odpo- nownegoprzez yw a niakazdejchwilit egopopoludnia. Razjeszczepoczulamtenniespokojnydreszcz, gdywydawaiomisie, zektos mnie obserwuje, inarastajax a ^ zgroze, kiedyuswiadomilamsobie, zektoschcemnie zabie.**

**Poderwalamsie przerazona, slyszaczadzwiamijakisgtos. Serceza cz eio mi bic jak mlot, conajlepiej swiadczyl o stanie mojegoducha. Zprze razenie mpatrzylam nadzwie.**

**Weszla Margot trzymajac wreka szklanke.**

**-**

**Todla ciebie, Minelle - powiedziala, stawiajqci qoboktozka. - Specjal nywyvvar Nou- Nou. srowadzasen. Dosta-**

**lamgoodniej.**

**Spuscilarnwzrok. Wyobrazilamsobie, jakhrabiawcho- dzidopokoju Ursuliiwymuje butelke z zapasow Nou- Nou. Czynalafje jwywaru. nim zobaczylam, jakwychodzi przezdrzwinatatas? Ale gdybytozrobil, niezasnelabytak sz ybko, agdywesz tam, juzprawiespala. ANou- Nou nie moglabydaleko. Oczymowilipodczastejostat- niej rozmowy? Czyna prawde odebraiasobie zycie iczykiedykolwieksietegodowiem? Czyto mozliwe, ze on...? Nie moglamotymyslec. Ale wtasciwie co onimwiedzialam? Tenczar, jakinamnierzucil, uspilmojz drowy rozsadek iter az moglam tylkosztikac dla niego usprawiedliwienie.**

**Margot przygladalamisiebada wcz o.**

**Ty spisz najawie. Wciaz widzisz twarze? Wypij to, za-sniezira nopo-  
cujesz sie lepiej.**

**Wypijepozniej - odparlam. - Zostaniporozma vvia jz emnachwile.**

**Potrzebujesz snu - oswiadczylastanowczo.**

**Postawilaszklanke nastolikuprzylozku. Potemusiadlanakrzesleobob-  
kmojejtoaletki, gdzie staly trzy swiece: pa-lily sie dwie z nich.**

**Tylko dwie - zauwazyla. - Jest tudoser nrocznie.**

**Jednazgasla, gdy otworzylas drzwi.**

**Byle tylko niewszystkie trzy. To znaksmierci. Podob-notejnocy, gdy u-  
marlamojamatka, w pokojuzgasly trzy swiece... jedna po drugiej.**

**Chybaniewierzysz w takie przesqdy, Margot!**

**Niktznas niewierzy, dopokinie okazij sie prawdziwe.**

**Niektorzy ludzie sq bardzo zabobonni.**

**Zwykle ei, ktorzymajcjsie czego obawiae... tacy jak marynarze czy gor-  
nicy.**

**Ludzie, ktorzy ryzykujq.**

**Wszystcy ryzykujemy.**

**Ale nie w tak oczywisty sposob. Patrz, zgasla druga swieca.**

**Tyjgzdmuchnelas.**

**Wcale nie.**

**Zapalja.**

**Nie, to przynosipeclia. Musimy zaczeka c, sprawdzic, czy zgasnie trze-  
cia.**

**Gdzie jest przecia g.**

**Zawszemu siesz znalezc nawszys tkologiczne vvtlumaczenie, prawda?  
a?**

**Tonietakizlypomysl.**

**Iniewierzyszwteopowiescoswiecach?**

**Oczywisciezenie.**

**Przezchwiletrwalaeisz a, wreszcieodezwalasieznowu: Mamprzeczu  
cie, zewkrotcecosi stanie. Jakmyslisz, czy mozemypojechać, byodw  
iedzicCharlota?**

**Oczywisciezenie mozemy. Sama widzisz, do jakiejka-tastrofydoprow  
adzilapierwszawizyta.**

**Katastrofy! Przeciez znalazlammojedziecko! Ach, my-slisz o tymstra  
sznymBessellu. Coz, ustapilammu. Mimi wstydzisziezaniego. Nadskakuj  
emijakmoze.**

**Nie podobamisiesto, Margot.**

**- Gdyby nie to oczekiwanie. Totakieglupie. Nieopiaku-jejuzmojejm  
atki, poniewaz musialamodzycslub. Toniesanormalnecasyprawda  
? Dlategomusimyzyryzykujac, gdyz taknaprawdewiemy, ile nam  
zyciapozostalo.**

**BiednaMinelle. Wygladasznabardzozmeczona. Muszesiejuzpozegn  
ac. Wypijtennapojispijdobrze.**

**Kiedy wyszla, trzasnawszydrzwiami, zgaslatrzeciaswie-ca. Wysmi  
ewa iamteprzesady, ale nie moglampowstrzymacdrzenia. Przezchwile  
le zalamnieruchomo, azoczyprzyzwyyczailysiedociemnosciizna jo  
meobiektyzaczely nabieracksztalow. Spojrzalamnaszklankeobokl  
ozka. Chwycilamja, ale nie podnioslamdoust.**

**Hrabina z marla odtakiegowyv/ar u. Ktos probowal mnie zabic. Leczt o  
Margot go przyniosla, a wiedzialam, z e nigdy bymnie nieskrzydyla.**

**Wstalamzlozka izeszklankawrekupodeszlamdookna. Wylalamzawar  
tosc. Nie chcialabym, by Margotsa-dzila, z ebojesienapoj u, ktory mi  
przyniosla.**

**Teraznaprawde bytam juz catkiemrozbudzona. To fakt, z e czulamz m  
eczenie.**

**Cialopotrzebowaloodpoczynku, lecz umyslnie chcialustapic.**



**P o l o z y l a m s i e , a m y s l i s c i g a l y s i e w m o j e j g l o w i e . S l y - s z a l a m , j a k z e g a r n a w i e z y w y b i j a d w u n a s t a , a p o t e m p i e r w s z a . W c i a z n i e m o g l a m z a s n a c .**

**M o z e p o w i n n a m w y p i c t e n w y w a r . . .**

**D r z e m a l a m . Z b y t p o b u d z o n e z m y s l y n i e p o z w a l a l y m i n a g l e b o k i s e n . I n a g l e o c k n e l a m s i e . U s l y s z a l a m k r o k i n a k o r y t a r z u , k r o k i , k t o r e z a t r z y m a l y s i e p r z e d m o i m i d r z w i a m i . A p o t e m d r z w i o t w o r z y l y s i e z w o l n a .**

**Z p o c z a t k u p o m y s l a l a m , z e t o d u c h - t a k n i e z w y k l a b y l a p o s t a c , k t o r a w s l i z n e l a s i e d o p o k o j u . S z a r a w p o l m r o k u , z w l o s a m i o p a d a j a c y m i n a r a m i o n a . K o b i e t a .**

**P o d e s z l a i s t a n e l a p r z y i o z k u , s p o g l a d a j a c n a m n i e . P o d - n i o s l a s z k l a n k e i p o w a c h a l a . P o t e m p o c h y l i l a s i e i z o b a c z y - l a , z e j a o b s e r w u j e .**

**- N o u - N o u - z a w o l a l a m . - C o t u r o b i s z ?**

**Z a m r u g a l a , z r o b i l a z d u m i o n a m i n e .**

**-**

**A c o t y t u r o b i s z ? - s p y t a l a .**

**W s t a l a m z l o z k a i o t u l i l a m s i e s z l a f r o k i e m .**

**-**

**N o u - N o u - p o w i e d z i a l a m l a g o d n i e . - C o s i e s t a l o ? C z e - g o o d e m n i e c h c i a l a s ?**

**D l o n i e m i d r z a l y , g d y z a p a l a l a m t r z y s V i e c e .**

**-**

**O n a o d e s z l a - w y s z e p t a l a N o u - N o u . - J u z n i g d y n i e w r o c i . C z a s a m i m y s l e , z e j a s l y z e . P o d a z a m z a j e j g l o s e m .**

**P r o w a d z i m n i e w d z i w n e m i e j s c a . . . a l e j e j t a m n i e m a .**

**B i e d n a N o u - N o u . S m i e r c u k o c h a n e j p o d o p i e c z n e j r z e - c z y w i s c i e z a k l o c i l a j e j r o w n o w a g e p s y c h i c z n a .**

**P o w i n n a s w r a c a c d o l o z k a i w y p i c j e d e n z t y c h t w o i c h w y w a r o w .**

**O n a u m a r l a , k i e d y w y p i l a - s t w i e r d z i l a .**

**B o w y p i l a z a d u z o. N i e m o z e s z s i e z a d r e c z a c. C h o r o w a - l a p r z e c i e z , p r a w d a ?**

**W i e s z , z e c h o r o w a l a .**

**W c a l e n i e - k r z y k n e l a p i s k l i w i e N o u - N o u . - N i e w i e - d z i a l a , j a k c i e z k o b e d z i e c h o r o w a c .**

**M o z e w i e d z i a l a . . . i w l a s n i e d l a t e g o . . .**

**T o o n j a z a b i l . Z a c z a i j a z a b i j a c o d c h w i l i , g d y u r o d z i l a s i e d z i e w c z y n k a . C h c i a l u s u n a c j a z d r o g i . O n a o t y m w i e d z i a l a . N i e n a w i d z i l a g o . . . i o n j e j n i e n a w i d z i l . J a t e z g o n i e - n a w i d z i l a m . W i e l e b y l o n i e n a w i s c i w t y m d o m u . . . i z c z a - s e m j a z a b i l .**

**N o u - N o u , n i e m a s e n s u d o t e g o w r a c a c . M o z e t a k b y l o d l a n i e j n a j l e p i e j .**

**- N a j l e p i e j ! - Z a s m i a l a s i e c h r a p l i w i e . - N a j l e p i e j d l a n i e g o . - Z w r o c i l a n a m n i e p r z e n i k l i w e s p o j r z e n i e . - N a j l e p i e j d l a c i e b i e . . . t a k m y s l i s z . A l e n i e b a d z t e g o t a k a p e w - n a . O n j e s t d i a b l e m N i e p r z y n i e s i e c i n i c z e g o d o b r e g o .**

**M o w i s z b e z s e n s u , N o u - N o u . P r o s z e , w r o c d o s i e b i e .**

**N i e s p a t a p a n i , k i e d y p r z y s z l a m - o s w i a d c z y l a n a g l e . O p a d l o z n i e j s z a l e h s t w o , z a s t a p i a j e p r z e b i e g l o s c , b a r - d z i e j p r z e r a z a j a c a n i z h i s t e r i a .**

**K i w n e l a m g l o w a .**

**-**

**P o w i n n a p a n i s p a c .**

**W t e d y n i e m o g l a b y m z t o b a r o z m a w i a c .**

**N i e p r z y s z l a m t u , b y z p a n i a r o z m a w i a c .**

**W i e c p o c o p r z y s z l a s ?**

**N i e o d p o w i a d a l a . I n a g l e s t w i e r d z i l a :**

**S z u k a m j e j . G d z i e o n a j e s t ? P o e h o w a l i j a w g r o b o w c u , a i e m y s l e , z e j e j t a m n i e m a .**

**S p o c z y w a w p o k o j u , N o u - N o u .**

**Milcz a l a i w i d z i a i a m , j a k t z y s p l y w a j a j e j p o p o l i c z k a c h .**

**M o j a m a l a m i g n o n n e , m o j p t a s z e k .**

**N i e r o z p a c z a j j u z . S p r o b u j s i e u s p o k o i c . O n a c h o r o w a - l a . W k r o t c e z a c z e l a b y c i e r p i e c .**

**K t o p a n i o t y m p o w i e d z i a i ? - d o p y t y w a l a s i e p r z e b i e - g l e .**

**T a k s l y z a l a m .**

**T o j e g o o p o w i e s c i . . . j e g o u s p i a w i e d l i w i e n i a .**

**N o u - N o u , p r o s z e , w r a c a j d o l o z k a .**

**T r z y s w i e c e - p o w i e d z i a l a , o d w r o c i l a s i e i z d m u c h n e t a j e d n a p o d r u g i e j . O b e j r z a t a s i e n a m n i e , n i m z g a s i l a t r z e - c i a , i a z z a d r z a l a m w i d z e j c j a d o w w i t y w y r a z j e j t v v a r z y .**

**P o t e m r u s z y i a d o d r z w i , w y c i a g a j a c p r z e d s i e b i e r e k e n i c z y m i u n a t y c z k a .**

**D r z w i z a t r z a s n e i y s i e . P o d e s z i a m s z y b k o i z u l g a p r z e k o - n a i a m s i e , z e m o g e j e z a m k n a c n a k l u c z . Z r o b i a m t o i n a - t y c h m i a s t p o c z u l a m s i e b e z p i e c z n a .**

**A p o t e m l e z a i a m w t o z k u i z a s t a n a w i a t a r n s i e , p o c o p r z y s z l a . G d y b y m w y p i t a j e j w y w a r , s p a t a b y m g l e b o k o . C o b y s i e w t e d y s t a t o ?**

**S e n ! J a k z e g o p r a g n e t a m ! J a k z e c h c i a l a m u c i e c o d u d r e - k i m y s l i , k t o r e k r a z y t y w m o j e j g l o w i e , n i e p r o w w a d z a c d o z a d n y c h w n i o s k o w .**

**M o g t a m j e d y n i e s t w i e r d z i c , z e n i e b e z p i e c z e n s t w o j e s t b l i s k o . S k a d p r z y j d z i e ? I d l a c z e g o ?**

**L e z a i a m , c z e k a j a c n a s w i t i d o p i e r o w s p o k o j n y m b l a - s k u d n i a m o g l a m o d p o c z a c .**

**R o z d z i a l 1 3**

**T r z y d n i p o z n i e j p r z y b y t p o s l a n i e c o d h r a b i e g o . M i a l y - s m y b e z z w l o c z n i e w y j e c h a c z M a r g o t d o P a r y z a .**

**N i e b y t o m i z a l w y j e z d z a c . N a r a s t a j a c e w c h a t e a u n a p i e - c i e s t a w a l o s i e n i e d o z n i e s i e n i a . W i e d z i a l a m , z e j e s t e m o b - s e r w o w a n a , i n i e s p o k o j n i e o g l a d a l a m s i e u k r a d k i e m p r z e z r a m i e , g d y t y l k o z o s t a w a l a m s a m a .**

Za uwa z y l a m, z e s l u z b a t r a k t o w a l a m n i e n i e c o d z i w n i e . C z u l a m s i e z a g r o z o n a . D l a t e g o z u l g a p r z y j e l a m w e z w a n i e .

W y r u s z y l y s m y w g o r a c y c z e r w c o w y d z i e n . P o w i e t r z e b y t o n i e r u c h o m e . P a r n a p o g o d a z a p o w i a d a t a b u r z e .

M i a s t o n i e s t r a c i t o s w e g o c z a r u, c h o c u p a l b y l n i e d o z n i e s i e n i a, z w l a s z c z a p o s w i e z y m p o w i e t r z u n a w s i .

N a t y c h m i a s t z a u w a z y l a m, z e n a u i i c a c h p o j a w i l i s i e z o l - n i e r z e - S z w a j c a r s k a i F r a n c u s k a G w a r d i a . t w o r z a c e k r o - l e w s k a s t r a z . L u d z i e w y s t a w a l i n a r o g a c h, c h o c i a z w n i e - w i e l k i c h g r u p a c h . R o z m a w i a l i z p o d n i e c e n i e m . K a w i a r n i e, z k t o r y c h d o c h o d z i t c u d o w n y z a p a c h p a l o n e j k a w y, b y l y z a - t i o c z o n e . G o s c i e w y c h o d z i l i n a u i i c e, g d z i e d l a i c h w y g o d y w y s t a w i a n o s t o l i k i p o d k w i e c i s t y m i p a r a s o l a m i, i d y s k u t o - w a l i z o z y w i e n i e m b e z k o r i c a .

N a F a u b o u r g S a i n t - H o n o r e n i e c i e r p i i w i e o c z e k i w a l n a s h r a b i a .

U j a t m n i e z a r e c e i r a o c n o s c i s n a l .

- S t y s z a f e m, c o s i e s t a t o - p o w i e d z i a i . - T o s t r a s z n e . N a t y c h m i a s t p o c i c b i e p o s l a l e m . N i e m o z e s z w r o c i c d o c h a t e a u p r z e d e m n a .

Z d a w a l o s i e, z e d o p i e r o t e r a z z a u w a z y l M a r g o t .

-

M a m d l a c i e b i e w i a d o m o s c - p o w i e d z i a l . - W p r z y - s z l y m t y g o d n i u w y c h o d z i s z z a m a z .

O b i e b y l y s m y z b y t z d u m i o n e, b y c o s o d p o w i e d z i e c .

-

W o b e c t e j s y t u a c j i . . . - h r a b i a z n a c z q c o r o z l o z y l r e c e -

G r a s s e v i l l e ' o w i e i j a d o s z l i s m y d o w n i o s k u, z e n i e n a l e z y o d k l a d a c m a l z e i i s t w a . Z k o n i e c z n o s c i s l u b b e d z i e c i c h y .

K a p l a n u d z i e l i g o t u t a j, P o t e m w y j e d z i e s z d o G r a s s e v i l l e, a M i n e l l e r a z e m z t o b a . . . c h w i l o w o . . . p o k i c z e g o s n i e z o r g a -

n i z u j e m y .

M a r g o t b y l a o s z o t o m i o n a i z a c h w y c o n a . K i e d y p o s z l y - s m y d o p o k o j o w

umyc się popodroz, natychmiast do mnie przybiegła.

-

Nareszcie! - krzyknęła. - Nie ma sensu czekać, prawda? To wszystko byłoby takie głupie. Wyjedźmy stąd. Ojciec nie będzie mi już rozkazywał.

-

Może zająmie się tym twoj mąż.

Rozesmiała się chytrze.

-

Robert! Nigdy. Myślę, że moje życie z Robertem ułoży się bardzo dobrze. Mam pewne plany.

Poczułam lekkie pokój. Plany Margot były zwykłe dziwactwa, szalone i niebezpieczne.

Hrabia poprosił, bym przyszedła do niego. Znalazłam go w bibliotece.

Kiedy usłyszałam, co się stało - powiedział - byłam zadowolona. Musiałem znaleźć sposób, by cię tu prowadzić.

Wieczarowa pańszczyzna w domu własnej córki?

Uznałem, że jest to rozwiązanie równie dobre jak każde inne.

Uzywam środków, by postawić na swoim.

Och, daj spokój. Już czas, by Marguerite wyszła z domu. Taką dziewczyną, jak ona, potrzebuje męża. Grasseville'owie są rodziną, która zawsze cię się sympatię ludu... choć to wie, jak długo to potrwa. Henriette Grasseville była cieniem dla swoich poddanych, i dlatego trudno sobie

wyobrazić, by wrócili się przeciw niemu. Ale mogłem, przy obecnych nastrojach.

Wierność nie jest teraz cechą wyraznie widoczną w społeczeństwie. Częściej jest wiara niż w dzisiejszość. Lecz będę spokojniejszy, gdy się tarzanajdziesz.

To miło, że się panomni trochę.

Jak zwykle myśle o sobie - odparł trzeźwo. - Opowiedz mi dokładnie, co się stało na tej scenie.

Opowiedz i o wszystkim.

To jakiś chlop, który chciał strzelić do kogoś z amku - stwierdził - i trafił w ciebie. To ich nowy sposób. Tylko skąd dwielistrelbe? To jest niebezpieczna sprawa.

Staraj się, by żadna broń palna nie dostała się w ręce motlochów. To byłoby straszne.

Sytuacja się pogarsza? - spytała.

Cały czas. Z każdym dniem jesteśmy krok bliżej katastrofy. - Spójrz na mnie z powagą. - Myśl o sobie bez przerwy - oświadczył. - Marzę o dniu, kiedy będziemy razem. Nie... nie nie możesz stać na drodze.

Zbyt wiele stoi na tej drodze - stwierdziła.

Powiedz, co.

Tak naprawdę wcale pana nie znam - odparła. - Czasem wydaje mi się pani całkiem miłą. Czasem mnie pan zdumiewa, a jednak kiedy indziej dostrzegam, jak się pan zachowa.

To czyni twoje życie bardzo niebezpiecznym. To jak odkryć za wyprawą. Teraz wysłuchaj moich planów. Marguerite wyjdź ze zmiarem w 'jedziecie.

Odwiedźcie w Grasseville i odpowiednim czasie zostaniesz moją żoną.

Nie odpowiadałam. Myślałam o Nou-Nou przy moim łóżku, o insynuacjach Gabrielle Le Grand. To on zabił Ursulę, sugerowała, ponieważ miał już dość czekania naślubnie, z Gabrielle. Chciał syna z prawdziwego człowieka, a Gabrielle dała mu już tego syna. Potrzebował tylko legitymizacji, nie trudnej do uzyskania poślubnie. Według niej jego plan polegał na tym, by zrobić z niego księcia. Teraz prawdę powiedz mi, sugerowałaby, że to on chciał usunąć mnie z sceny. A jeśli to on do mnie strzelał... albo postać kogoś, by to zrobił?

Jak mogłam w to uwierzyć? To absurd. A jednak jakiś wewnętrzny instynkt mnie ostrzegł.

H r a b i a o b j a l m n i e i p o w t a r z a l m o j e i m i e z n a j w y z s z a c z u l o s c i a . N i e o p i e r a l a m s i e .

C h c i a l a m z o s t a c w j e g o r a - m i o n a c h i z a p o m n i e c o r o z s a d k u .

\* % : k

W y d a w a l o s i e , z e M a r g o t u k r y w a j a k a s t a j e m n i c e , z b y t c e n n a , b y p o w i e r z y c j a n a w e t m n i e .

B y l a m z d u m i o n a , j a k l a t w o z a p o m n i a t a o s w o i c h k t o p o - t a c h i z a c h o w y w a l a s i e t a k , j a k b y n i g d y n i e i s t n i a l y . C i e s z y - t a m s i e , z e o k a z a l a d o s e z d r o w e g o r o z s a d k u i n i e z a b r a l a z e s o b a M i m i . M i m i m o g l a b y o d m o w i c , g d y z w k r o t c e m i a i a w y j s c z a m a z z a B e s s e l l a . N o w a p o k o j o w k a , L o u i s e , b y l a k o b i e t a w s r e d n i m w i e k u i z z a d o w o l e n i e m z a j e l a m i e j s c e M i m i . A r o w n o c z e s n i e M a r g o t n i e p a m i e t a l a j u z o p o s t e p - k a c h B e s s e l l a i M i m i , j a k b y n i e m i a l o t o n a j m n i e j s z e g o z n a c z e n i a .

C h c i a l a b y m t e z w t o w i e r z y c .

S p e d z i t y s m y p r a c o w i c i e c a l y t y d z i e r i , g l o w n i e n a z a k u - p a c h . Z n o w u e k s c y t o w a l o m n i e t o m i a s t o . O b s e r w o w a t a m 7 . o k n a , j a k c o d z i e n n i e o d r u g i e j b o g a e z e w y r u s z a l i s w y m i p o w o z a m i n a p r o s z o n e o b i a d y . B y l o n a c o p o p a t r z e c , g d y z p a n i e m i a l y f r y z u r y t a k n i e z w y k l e , z e n i e m a l s m i e s z n e . P r z e b i e r a l y d r o b n o n o g a m i , n i o s a c n a g l o w a c h p r z e d z i w n e k o m p o z y e j e : o d r a j s k i e g o p t a k a p o s t a t e k p o d p e l n y m i z a - g l a m i .

O d w i e d z i l y s m y r a z t e a t r w p r y w a t n y m d o m u , b y z o b a - c z y c p r z e d s t a w i e n i e

„ W e s e l a F i g a r a ” B e a u m a r c h a i s . H r a b i a t w i e r d z i l , z e t a k i e j s z t u k i n i e p o w i n n o s i e t e r a z p o k a z y - w a c , b o w i e m p o t e p i a o n a d e k a d e n c k i e s p o l e c z e n s t w o , c o b y l o w o d a n a m l y n d l a t y c h , k t o r z y p r a g n e l i j e z n i s z c z y c .

K i e d y w r o c i t y s m y d o d o m u , h r a b i a b y l z a m y s l o n y i p o - s e p n y .

P e l n i l w i e l e o b o w i a z k o w i c z e s t o w y j e z d z a l w s p r a w a c h d w o r u . S p r a w i a l o m i p r z y j e m n o s c , z e b e z w z g l e d u n a t o , c o s i e t e r a z d z i a l o , z n a j d o w a l c z a s , b y m y s l e e o m o i m b e z p i e - c z e n s t w i e . C h o c o c z y w i s c i e n i e w i e r z y l a m , z e z t e g o p o w o - d u z a p l a n o w a l m a l z e h s t w o c o r k i .

D o P a r y z a w r a z z r o d z i c a m i i s l u z b a p r z y b y l R o b e r t d e G r a s s e v i l l e .

P o d e k s c y t o w a n a M a r g o t w y g l ^ d a l a t a k p i e k n i e , z e n i e m a l u w i e r z y l a m , i z j e s t n a p r a w d e z a k o e h a n a . C h o c j e j u c z u c i a m o g l y b y e p o w i e r z e h o w

ne, poki je od czuwała, były dla niej najważniejsze.

Ślub odbył się w kaplicy usytuowanej na najwyższym piętrem domu.

Pozostawiając za sobą luksusowe apartamenty, wspieł się po spiralnych schodach i wkróczyli - śmywzupelnieinnyswiat.

Panował tu chłód. Na kamiennym podłożu stał sześć ławek. Na ołtarzu leżał przepiękny haftowany obrus, wyżej stał posąg Madonny, w wyśzadzany błyszcząca cykami eniami.

Ceremonia szybko dobiegła końca i Robert z Margot radośnie wyszli z kaplicy.

Zaraz potem zasiędlismy przystole. Hrabia uszczyłu, po jego prawej stronie nowożyte, a po lewej Margot. Jasie - działamobokojca Roberta, Henri gode Grasseville.

Był oczyszczony, z obierodzinysazachwycone tym związkiem. Henri de Grasseville szepnął mi, że młoda para jest niewatpliwie w sobie za koehana, co bardzo go cieszy.

- W taki chrodzinach jak nasza małżeństwo są zwykłe planowane - powiedział. - I często się zdarza, że partnerzy sobie nie odpowiadają. Oczyszczony nieraz przyzwyczajają się do siebie. Biorgślubw tak młodym wieku, że wiele jeszcze można nauczyć. Uczę się od siebie nawzajem. Cisza jest cieszliwym początkiem.

Zgodziła się z nim, że młoda para jest szczęśliwa, lecz nie mogła przestać myśleć o tym, jakby Robert zareagował, gdyby wiedział o przeszłości Margot.

Miała nadzieję, że wszystko do brze się ułoży, ale czułam pewnie pokój, wspominając dawną dwójkę służących, którzy ją ufała.

-

Lepiej jak najszybciej opuścić Paryż - powiedział Henri de Grasseville. - W Grasseville panuje spokój. Nic nie zapowiada kłopotów.

Wzbudził moje sympatie. Nie przypominaj mi się hrabia. Miał w sobie jakas niewinność, jakby wierzył, że wszyscy ludzie są dobrzy. Zerknął na dół, totem napochmurzył twarz hrabiego. Wygk-j daj jak człowiek, który przeżył przez życie, doświadczając wszelkiego rodzaju przego didawno rozstał się z ideałami.



Poczułam, że usmiech z ciągami wargi w tej wtas nie chwili spjrzał na mnie i dostrzegł, że go obserwuje. Jego oczy przybrały pytający wyraz.

Kiedy przyjeżdża dobiegła końca, zebrał się i wyszedł z salonu. Hrabia oznajmił, że jego zdaniem nie należy marnować czasu, tylko jak najszybciej wyjechać do Grasseville.

-

Wkądże chwili moga pojawić się kłopoty - oświadczył. - Wystarczy jakis drobny pretekst.

-

Och, Charles Auguste - zasmiał się Henri de Grasseville - z pewnością i; } przesadza.

Hrabia wruszył ramionami. Wolał postawić na swoim. Podszedł do mnie i szeptał:

-

Muszę zobaczyć się z tobą, zanim wyjedziecie. Idź do biblioteki. Przyjdź do ciebie.

Henri de Grasseville spojrzął na zegar.

-

Jeśli mara wyjechać dzisiaj, musimy wyruszyć z agod-

dzine. Czy wszyscy to odpowiadają?

-

Odpowiada - z pewnością hrabia w naszym imieniu.

Na tych miast pobiegła do biblioteki. Pochwiliby! Już ze mną.

Najdroższa Minelle - powiedział. - Z pewnością zasta - nawiasz się, dla czego tak szybko cie odsyłam.

Rozumiem, że musimy wyjechać.

Biedny Henri! Nie ma pojęcia o sytuacji. Mieszka w siwiery, z es

**k o r o w c e c i a g l e b e c z a , a k r o w y m u c z a , t o n a p r a w d e n i c s i e n i e z m i e n i l o .  
W B o g u n a d z i e j a , z e n a d a l b e d z i e m o g l w t o w i e r z y c .**

**W y z n a j e b a r d z o w y g o d n a f i l o z o f i e .**

**W i d z e , z e j e s t e s w n a s t r o j u d o d y s k u s j i i m a s z z a m i a r s t w i e r d z i c , z e j e  
s t s z c z e s l i w y m c z l o w i e k i e m . W i e r z y , z e w s z y s c y s a d o b r z y , B o g c z u w a n a  
d n a m i , a c h l o p i t o s a m e n i e w i n i a t k a . P e w n e g o d n i a p r z e z y j e b r u t a l n e p r  
z e b u d z e - n i e , a l e p r z y n a j m n i e j b e d z i e s z c z e s l i w y , n i m o n o n a d e j - d z i  
e . C h c i a l b y m t e g o s a m e g o d l a n a s , a l e n i e z o s t a l o n a m w i e l e c z a s u . M i n  
e l l e , n i g d y n i e p o w i e d z i a l a s , z e m n i e k o -**

**c h a s z .**

**Nie potrafię wypowiedzieć ci lekkotakich uczuciach. Pan miał tyle kobiet.**

**Zapewne nie jeden pan mówił, że ją kocha, gdy czuł tylko przelotne zainteresowanie.**

**Aż atem gdy już mi powiesz, będę mogłaby tego absolutnie pewny?**

**Kiwnela mgłowieg.**

**Przy ciagnal mnie do siebie i powiedział:**

**Na Boga, Minelle, jakże cię sknie do tego dnia. Minelle... kiedy?**

**Tak wiele jest czego muszę zrozumieć.**

**A wiecnie kochasz mnie takim, jakim jestem?**

**Muszę pana poznać, nim będę mogła pokochać.**

**Powiedz mi jedno. Lubisz moje towarzystwo. To widzę. Nie jestem dla ciebie odrzuceni. Lubisz, gdy jestem przy tobie, jasniejsz, gdy na mnie spoglądasz.**

**Zawsze tak było. Stąd wie dziaiem.**

**Moje życie tak się różni od pańskiego. Muszę przystosować się do nowych warunków, a nie wiem, czy potrafię.**

**Minelle, czy słyszysz już ostrzegawcze dzwony? Bijana trwoże. Często opowiadał mi, co zdarzyło się w tym mieście w wigilie - Dnia św. Bartłomieja.**

**Było to dwadzieścia latte - ra... dokładnie dwadzieścia siedemnaście. Niektórzy przewi-**

**dywali. co nadchodzi, mieli świadomość niebezpieczeństwa, które objawiło się w koncu straszliwej zniszczenia. To samo dzieje się teraz... ale w obecnym, co ma nadzieję, Noc św. Bartłomieja będzie uważana za drobny szczegół. Te dzwony mówią: zyj pełnią życia, gdy jutro może nie będzie mogła żyć wcale. Dlaczego mi odmawiasz, gdy każda noc może być moja ostatnia?**

Balamsie. Przytulilamsiedoniego. Apotempomyśla - lam, zeto sz tuczka, zebysie poddala. Toukazalomiwy - raz nie obraz moich uczulaniego.

Kochalamgo chyba, jeslimiloscoznacza pragnienie, bybye z kirns, rozmawiacz nim, czucwokolsiebiejegora - miona, uczycsie, jakzostacdlaniegowszystkim.

Tak, to prawda. Ale nie moglam muzaufac. Wchwilachroz sadkupowtarzalamsobie, ze Ursulazmarlawzbyt dogodnym momencie. Wiedzia tam, ze on potrafi okazywac milosc, ajajestemnowicjuszka. Musialam nauczycsiewszystkiego, podczasgdyon z pewnosciawszystko juz poznal... niewy - laczajacsztukioszustwa.

Musze zachowac rozsadek. Jak dotad moglam sobie po - gratulowac, ze nie bylam z nim blisko, mimo ze czase m z mysly krzyczaty, bymustapila. Mojesurowe wychowanie i wspomnienie ukochanej matki zawszeratowalymnie przed pomylka.

-

A wiec - powiedzialczule - zalezycinamnie?

Odsunelamsieniecoodniegowobawie, zestracerozsadek.

-

Polubilampariskarodzine - powiedzialam. - Mie -

szkamz wamijuz pewniemczas, a Margotzawsze byla moja przyjaciotka. Widze jednak, ze prowadziamzupelnie inne zycie i przyzwyczailam sie do zupeinie inncgo poslepowania. Wieiejeszczemusze przemyśle.

Przygladalmsie polprzymknie tymioczami.

-

Tak, to prawda, ze wychowalassie winnymspoteczenn -

stwie, ale lubisz przygode, Minelie. Nie chce szzamykac sie w swym malym swiecie i nigdy nie poznac innych. Zroz -

miale mto, kiedy zagladalas dopokojoww Derringham Ma -

nor. Trudno to uznać za zachowanie odpowiednie dla dobre ulozonej dziewczynki.

**Urosła mod tamtego czasu.**

**O tak. Izmienili się. Innymi oczami patrzysz na świat. Przekonała się, że ludzie nie dzielą się na dobrych i złych. Czy to prawda, Minnie?**

**Oczywiście że prawda. Nikt nie jest całkiem dobry, a nie całkiem zły.**

**Nawet ja?**

**Nawet pan. - Myślałam o tym, jak zadbał pan o Yvette i dopilnował, by Chariot znalazł dobrą opiekę.**

**A zatem?**

**Nie jestem pewna - odparłam.**

**Wciąż nie jesteś pewna?**

**Potrzebuje czasu.**

**Czas jest właśnie tym, czego nam brakuje. Mogłbyś ci dać wszystko na świecie prosto tego.**

**Tylko tego chce. Wiele jest czegoś, czego nie rozumiem.**

**Myślisz o Ursule.**

**Zastanawiam się nad posłubieniem człowieka, który miał już żonę, trudno wiec, że bym nie myślała.**

**Zazdrościła by być całkiem bezpodstawną.**

**Nie chodzi o zazdrość.**

**Chodzi o jej nieszczęśliwy koniec? Dobry Boże, ty chyba wierzysz, że ja zabiłam.**

**Myślisz, że byłbyś do tego zdolny?**

**Spojrzałam na niego spokojnie i odparłam: - Tak.**

**Przyglądał mi się przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.**

**-**

**Imimoto... rozważasz małżeństwo z emną?**

Zawahałam się, a on mowi dalej:

-

Oczywiście że rozważasz. Inaczej pocóż prosiła byś o czas? Och, Minelle, taka ma drai jedno czesnie taka nie-rozsadna. Ale musisz przekonać te pedantyczne nasze swo-

jej natury, że to byłoby w jakiś sposób comrae il faut wyjść z morderece! Och, Minelle, miłosci moja, ukochana, jaka zbedziemy mieli z abawę z tą twoją pedantyczną naturą.

Potem przytulil mnie, a ja śmiałam się wraz z nim. Nie mogłam się powstrzymać.

Oddawałam mu pocałunki i chociaż nie miałam doświadczenia, wiedziałam, że jest: zachwycony.

Zegar na biurku brzęknął niecierpliwie, jakby chciał nam przypomnieć o najbardziej ważnej teraz sprawie - o przemijaniu czasu.

Ujął moje dłoń.

- Nareszcie wiem - powiedział. - To daje mi nadzieję, Muszę na jakiś czas zostać w Paryżu. Rozumiesz chyba. Przeciwnie królowi powstają niebezpieczeństwa; namawiają lud, by zniszczyć monarchię i wszystko, co sobą reprezentuje. A najniebezpieczniejszym z nich jest Książę Orleński, który kiedyś nocysię bunt w Palais Royale. Muszę tu zostać, a z nią sprawy byt dobre, niezaznam spokoju, dopóki nie będzie bezpieczna awsi... stosunkowo bezpieczna. Jedź z Margot. Opiekuj się nią. To zagubione dziecko... tak, trochę więcej niż dziecko.

Wydajesie, że jest dorosła. Masz swoją tajemnicę. - Wzruszył ramionami. - To może zmienić jej życie w dramat. Kto wie? Będzie jej potrzebna, Minelle. Będzie jej potrzebny twój rozsądny analityczny umysł. Dbaj o nią i siebie. Chroń ją przed własną nierozważką... a pewnego dnia ją ochronię przed tobą.

Dopilnuje, byś nauczyła się akceptować życie, braeto, co ofiarowuje... i nigdy nie odwracać się od tego, co najlepsze.

Ztóżyl na moich wargach długie i czułe pocałunki. Potem wyszłam.

# W Chateau Grasseville

## Rozdział 14

Wrasseville, chateau na połnoc od Paryża, wznosi się nad targowym miasteczkiem. To prawda, że w tej okolicy panował spokój, jakby przyszedł z dawno temu. Jak gdyby z przetrwał, złością w sobie, które doszły do głosu gdzie indziej, ominęły to miejsce.

Tutaj, kiedy przejeżdżaliśmy, mężczyźni uchylali kapelusze, a kobiety klaniały się. Zauważyłam, że Henri i Robert de Grasseville pozdrawiali wielu przechodniów, pytali o różnice. Rozumiałam teraz, dlaczego nadchodziła burza i wydawała się tak daleka.

To prawda, że Henri de Grasseville zgodził się na ślub, choć tradycja wymagała dłuższego okresu zaręczyn. Przypuszczam jednak, że to hrabia nalegał, a Henri był człowiekiem, który ustępuje przedzielnymi miastami.

Margot była zachwycona swoim małżeństwem. Powiedziała, że kocha Roberta, nie chciała się ani na chwilę rozstać. Znajdował ją jednak czas, by zająć się domem i pokojem. Nasze rozmowy stały się tak ważne, że nie było czasu, żebyśmy się nie spotkali, gdybyśmy mieli kłopoty.

Zajrzałam pewnego dnia do fotelu obok kluski, gdzie nikt nie był. Kacną się bez satysfakcji. Rzeczywiście wyglądała ślicznie.

Jest wspaniale - oświadczyła. - Robert nie marzył, że znajdzie kogoś takiego jak ja. Myślę, Minelle, że została stworzona do małżeństwa.

Jestem tego pewna.

A ty została stworzona, by być. To twoje miejsce.

Och, dziękuję. To mi pochwala! Rozesmiała się.

Robert był dumny. Spodziewała się, że będzie skrepowana.

Anatol nie był.

Oczywiście że nie.

-

Margot, nie domyśliła się chyba...

**Pokreciaglowa.**

**Jestnajsłodszymniewiniatkiemnaswiecie.Nieprzyszłobymutodogłowy.Niktbynieuwierzył,zeprzezylismytefantastycznaprzygode.-Nagleseposepniala.-**

**OczywisciewciazmysleoCharlocie.**

**Mozeszsiepocieszyc,zejestwrekachYvetteinie mogltraficlepiej.**

**Wiem.Aleonjestmój.**

**Westchnelaijejradosnynastrojprzygaslnieco.Jednakbylampewna,zetesknotazaChariotemniejestjuztakzyna.**

**Tutajmoglamwyjezdzackonnosama.Niktnawetniemyślalopakimsgzagrozeniu.**

**WraxzMargotwybieralysmysiedomiastapozakupyiwkazdymsklepiewitanonasznajwyzszymszacunkiem.Wszyscy naturalniewiedzieli,zeprzybywamyzchateau,aMargotjestprzyszlahrabina.**

**Tobylojakoazaposrodkupustyni.Kiedybylismyzme-czone,siadalysinyprzedpatisseriepodkolorowymiparasolamiipilysmykawezmalymismietankowymigateaux,najlepszymi,jakieprobowałam.Letheniedo tarlajeszczedoGrassevilleiniktniemowifpoangielsku.Bylatokoiोजनाoznakabrazmian.**

**Nadalobowiazywatavwersja,zejestemkuzynkaMargotiwkrotcebylamznana w miescie jako Mademoiselle La Cousine Anglaise.Podziwiano mojeopanowaniejezyka.Rozmawialamz ludzmi che tnie jnawet niz Margot,ktora,zbytzajetawlasnymisprawami,nieinteresowalasieprzezyciamii nnych.**

**Jakzekochatamzapa chpieczonegochlebaigoraxejkawy,unoszacysiecoranonauicach!Lubilampatrzec,jakpiekarzdlugaszuflawyciagazpiecabochenki.**

**Uwielbia-lamdnitargowe,kiedywszelkieproduktyprzywozono wozkami recznymi lubzaprzezonymi wstareosly:owoce,warzywa,jajkaikurczeta.Lubilamkupowaczestraga-nowwstcjzki,słodyczeopakowaneiprzewiazane kokardka.**

**Niemoglam sie oprzec,aonilubilisprzedawac.Bylampewna,zewrazzMargotisluzbjjbylismyoczekiwanymiklientami.**



Sklepy rozniły się o dtych w duzych miastach. Zakupy trwały długo, gdyż oczekiwano, że kupujący będzie się zastanawiał, nim wybierze nawet najmniejszy drobiazgi. Pośpieszne transakcje przyjmowano niechętnie, jak oż odbięrały sprzedawcy na bywcy wiele przyjemności.

Jednym z moich ulubionych sklepów był kolonialny, w którym sprzedawano wiele aromatycznych przysmaków. Był to cynamon, olej, farby, brandy, wszelkie gorzki i zioła, z wiszące belek podstropem, konfitury, pieprz i trucizny, takie jak arsenik i aqua fortis. Był też wszęchobecny czosnek. W sklepie stały wysokie krzesła, gdzie można było usiąść i porozmawiać z właścicielem, który często zastępował lekarza, radząc ludzom, co może pomóc natęczy i nadolegliwość.

Jakaz rozkoszna przygoda w tę nocne dni wydała się wyjście do miasta, wymiana i przyjemność i spotkanie z ludzmi. Ani chmurki na niebie i tonym niebie.

aniśladute-go, codziła się z horyzontem. Nie te tyżle wydarzenia miały miejsce niedaleko i nie uchronie się do nas zbliżyć.

Z rzadka tylko przejeżdżał przez miasto powóz. Pewne godnie siedział a mnaszkę, gdy zjawia się jeden lakierzysta. Podróżnik zostawił go i poszedł do gospody na posilek. Obserwowałam ich. Sądząc o ubraniach i zachowaniu byli z arystokracji - trochę ostrożnie i nie pewnie przyjeżdża. Wszedł do gospody: dwa jme z cztery kobiety a oraz dwóch wozniców z nimina wypadek i potow. Szedł do gospody głosił La Roi Soleil, a Ludwik, w ca tym wspaniałym, spoglądał wniósł zszedł na ulicę.

Czekalam, aż wyjdą po krępieniwinem i tymis mietan-kowym i ciasteczkarai, które tak lubiałam.

Mówiłaś, a domnie do cięrały strępy rozmowy.

-

Cóż za piękne miejsce! Jak za dawnych czasów...

Powóz odjechał. Kurz opał. Tak, odkryła się a<sup>o</sup> oaze.

Zamysłona wróciła do chaty, a po chwili zająrzęta domnie Margot. Wymyśliła jakiś plan, wiedziałam o tym, gdyż była bardzo podniecona.

-

Zdarzyło się coś cudownego - ożnajmiałam.



owiesz: „Znalazłam dziecko. Co z nim zrobimy?” A ja pochwyce je i pokocham od pierwszego spojrzenia. Będzie prosić Roberta, by pozwolił mi je zatrzymać... a teraz nie potrafię odmówić tego. Itak będzie miała Charlota.

Nie możesz tego zrobić. Margot.

Dlaczego? Powiedz, dlaczego nie?

Itak jest źle, a to będzie podwójne oszustwo.

Może być nawet stokrotnie, byle bym tylko odzyskała Charlota.

Zamysliłam sobie. Wyobraziłam sobie, jak to będzie. Plan był prosty, ale pomysłowy. Margot zapomniała jednak, że Besseli Mimi wiedzą już o dziecku.

Wiele ryzykujesz - powieź mi.

Mnie ile - odparła dramatycznym tonem. - jestem matka.

Zamknęłam oczy i próbowałam to sobie wyobrazić. Miała tam znaleźć dziecko. W jej planie ktoś musiał to zrobić. Toż byłoby ryzykowne zostawienie, by zostało znalezione w przypadkowy sposób.

Yvette... - zaczął.

Jnz to ustaliłam z Yvette, powieź mi, czego chce.

Zgodziła się?

Zapominasz, że Chariot jest moim dzieckiem.

Tak, ale ukrywał ją przed tobą. Tak nakazał twojemu ojcu.

Tym razem mnie dba o to, co powieź o ojcu. Charlot to moje dziecko i nie mogę bez niego żyć. Poza tym to nie koniec mojego planu. Pamiętaj o matce tego dziecka w siołku?

Tak - powieź mi.

Przyszła do księżniczki i zostawiła ją dla Yvette. Muszę zaangażować cię i oczywiście pomysł o własnej, która cała kieruje przypadkiem przebywa z wizytą gdzieś w pobliżu chciałam nie odwiedzić. To jak palec boży.

**Zbyt wiele tych przypadków, by wygłędali to prawdo-podobnie.**

**Zycie jest pełne przypadków, a ten nie jest taki nie-zwykły. Yvette prz  
yje z dżoną.**

**Zakochujesz się w dziecku od pierwszego wejrzenia, a kiedy mówię: „Y  
vette, musisz zostać z nami i być nią i dla tego znajdy, które go za dop  
to-walał jako jego syna i nazwałałam Chariotem po moim ojcu...”**

**Mozesz twój maz uznać, że powinien nosić jego imię.**

**Odmówię. „Nie, Kochany Robertie”, powiem, „Twoje imię przez naz  
amę dla naszego pierwotnego”.**

**Margot, uczysz się oszustwa z dumie wając szybko-scia.**

**To pozytywne znamie etnosu i pozwałała twój przez życie.**

**Uczciwość jest bardziej godna polecenia.**

**Proponujesz, że bym poszła do Roberta i powiedziała: „Zanim cie poz  
nałam, miałam kochankę. Myślałam, że z niego wyjde i Chariot jest tego  
o rezultatem”.**

**Nie chcesz chyba, że bym zrobiła mutację krzywdę.**

**Testes nie poprawna. Mam tylko nadzieję, że twój plan się uda.**

**Oczywiście. Dopilnujemy tego. Twoja rola jest całkiem prosta. Masz go  
tylko znaleźć.**

**Kiedy?**

**Jutro rano.**

**Jutro!**

**Nie ma nic do czekać. Wyjdiesz jutro rano, bardzo wcześnie. Yvette nie z  
ostawiać, dopóki nie zobaczy. Ukryje się w krzakach. Byłaś nie spokojna,  
nie mogłaś się na coś postanowić i zdecydować się na świeżym powietrzu  
m. A potem, kiedy szłaś przez ogród, usłyszałaś płacz dziecka. Znalazłaś  
koszyk. Przesłizgnięty Chariot spojrział na ciebie i się śmiechał. Straci  
łaś dla niego serce i przekonałaś mnie, bym go zastrzymała.**

**-- Czy ty go będziesz trzebać przekonując?**

**Musze naradzić się z meżem. Może trzeba będzie trochę popłakać, ale s<sup>^</sup> dzie, że chętnie spełni moje życzenie i odrazu się zgodzi. Pokocha Charlotę. Nie może się doczekać, byśmy mieli dziecko.**

**Cudze dzieci nie są tak pożądane jak własne. A za kładam, że nie powinniś się dowiedzieć, że to twoje.**

**Wielkie nieba, nie. I proszę cię, nie mów o Charlotte „to”.**

**Jestem zdziwiona, że Yvette się na coś takiego zgodziła, skoro za trudniła twoją cię.**

**Yvette wie, że bez dzieci nie będzie szczęśliwa, a jeśli ma zostać jej onia hka...**

**sama rozumiesz.**

**Doskonale rozumiem.**

**A więc wracajmy do planu. Yvette zaczeka, aż się zjawi. Zobaczymy, jak zostawi w krzakach koszyk. Potem zniknie. A ty po prostu podejdziesz i znajdziesz kochanego Charlotę.**

**Rozwazałam ten pomysł na wszystkie sposoby. Musiałam przyznać, że jest realny pod warunkiem, że wszyscy pójdzie zgodnie z planem.**

**Zaczęłam od z uwag podniecenie, choć miałam pewne opory. Ale od kad dowiedziałam się o istnieniu Charlotte - ni je szcze przyszedł na świat - była pewna, że przysporzy poważnych kłopotów.**

**\* : != \***

**Itak jasnego ranka wstałam z łóżka przed sobą, włożyłam buty, okryłam się i wyszłam do ogrodu. Yvette już czekała. Trzymała koszyk, a widząc mnie, zniezwykla delikatności u mnie się łagopodkrzakie.**

**Podszłam na tych miast, gdy tylko go postawiła. Był to dokładnie tak, jak wymyśliła Margot. Chariot otworzył oczy, spojrział na mnie i rozesmiało się, jakby był pełni świadomy naszego góspisk.**

**Zaniósłam koszyk do zamku. Jeden z lokajów w holu spojrział na mnie z zdumieniem.**

**Ktoś zostawił dziecko w ogrodzie - powiedziała.**

**Nie mogły krzycić ani słowa. Patrzyła na Charlotę z niedowierzaniem.**

Dotkną dłonią szalę, w którą spowite było dziecko, a piękny zloty haft najego mankietach natychmiast wrócił uwagę Charlota. Wyciągnął pulchną rączkę, a lokaj podskoczył, jakby wkoś u niego wzięła.

-

On nie gryzie - stwierdziłam, uświadomiłam sobie, że określiłam pleć dziecka.

Chariot zaczął gaworzyć, jakby kpiąc nas obojga.

Mademoiselle, co pani z tym zrobi?

Muszę chyba zapytać madame - odparłam. - Ona zdecyduje.

W tej właśnie chwili na schodach pojawiła się sama madame, gotowa odegrać swoją rolę.

-

Co to jest? - spytała władcy tonem. - Kuzynko, czy -

mu wstała stąkać wczesnie i budzi nas wszystkich?

Tak jakby nie wiedziała i nie przygotowała się do swej roli w tym dramacie, który przypomina raczej komedie!

Margot - zawołałam. - Znalazłam dziecko.

Co znalazłaś? Dziecko! Co za nonsens! To jaka szaba-wa? Gdzie mogłaś znaleźć... Alerżeczki wiesz! Co to może znaczyć?

Oczy jej błyszczały, a policzki pokryły rumieniec. Baw się tym. Grablarzykówna, lecz to tylko ją podniecało.

-

Dziecko! - zawołała. - Naprawdę, kuzynko, jak mogłaś znaleźć dziecko! Jakie to sićczne maleństwo. Czyż nie jest słodkie?

Grała swoją rolę lepiej odemnie, gdyż wiedziałam, ile ją kosztuje mówienie o Charlocie „to”. Wróciła się do lokaja.

Nie sądzisz, że to przepiękne dziecko, Jean? - Lokaj popatrzył tępo, a ona mówiła niecierpliwie dalej. - Nigdy jeszcze nie widziałam piękniejszego. - Pochylił się nadko-szykiem. Chariot przysłuchiwał się jej z pow

**a ga. - Pa s u j e d o n i e g o i m i e C h a r i o t , C o o t y m s a d z i s z , k t t z y n k o ?**

**T o m o g i o b y b y e j e g o i m i e - p r z y z n a l a m .**

**-**

**O d t e j c h w i l i t a k b e d e g o n a z y w a l a . M u s z e p o k a z a c g o m e z o w i . J a k z e s i e u c i e s z y , g d y d o w i e s i e , z e m a m y d z i e c k o .**

**R o b e r t z s z e d l n a d o l s p r a w d z i c , c o s i e z n i q d z i e j e . S t a - n a l n a s c h o d a c h , a j a p o m y s l a l a m , z e w y g l a d a b a r d z o m l o - d o i z u p e l n i e n i e n i e w i e o d z i e w c z y n i e , k t o r a p o s l u b i l .**

**M a r g o t p o d b i e g l a d o n i e g o i w s u n e l a m u r e k e p o d r a m i e . U s m i e c h n ^ l s i e d o n i e j .**

**B e z w a t p i e n i a b y l z a k o c h a n y .**

**C o s i e s t a l o , n a j d r o z s z a ? - z a p y t a l .**

**O c h , R o b e r c i e , c o s c u d o w n e g o . M i n e l l e z n a l a z l a d z i e c k o . N i e s z c z e s n y m l o d y c z l o w i e k z r o b i l z d u m i o n ^ m i n e , c z e - m u s i e t r u d n o d z i w i c . M a r g o t p a p l a l a d a l e j :**

**T a k , l e z a l p o d k r z a k i e m . K t o s g o m u s i a t t a m z o s t a w i c . M i n e l l e z n a l a z l a g o r a n o .**

**C z y t o n i e z a c h w y c a j ^ c e ?**

**M u s i m y z n a l e z c j e g o r o d z i c o w - s t w i e r d z i l R o b e r t .**

**O , t a k - p r z e r w a l a m u n i e c i e r p l i w i e . - P o z n i e j . . . m o z e . O c h , s p o j r z , j a k i j e s t s l i c z n y . Z o b a c z , j a k c h e t n i e p o z w a l a s i e w z i a x n a r e c e .**

**C h w y c i l a m a l c a , a R o b e r t p r z y g l a d a l s i e j e j z m i l o s c i c j . N a p e w n o m y s l a l o d z i e c i a c h , k t o r e j e s z c z e b e d a m i e l i .**

**W i a d o m o s c s z y b k o d o t a r l a d o w s z y s t k i c h w c h a t e a u . H r a b i a i h r a b i n a p r z y s z l i o b e j r z e c d z i e c k o . Z z a d o w o l e - n i e m o b s e r w o w a l i r a d o s c M a r g o t . B y l o j a s n e , z e m y s l e l i o t y m , i z M a r g o t b e d z i e j e d n a k d o b r a r n a t k a , c h o c p r z e d z n a l e z i e n i e n i d z i e c k a M a r g o t t a k w y r a z n i e n i e p r z e j a w i a l a m a c i e r z y n s k i c h u c z u c .**

**Z d a w a l o s i e , z e c a l e c h a t e a u o b r a c a s i e w o k o i d z i e c k a . H r a b i a z a p e w n i l , z e w k r o t c e z n a j d a r o d z i c o w . K t o s m u s i w i e d z J e c , d o k o g o n a l e z y t e n m a l y . - T o d z i w n e , z a u w a z y l a h r a b i n a , z e d z i e c k o j e s t n a j w y r a z n i e j b a r c**

l/ o z a d b a n e . M u s i m i e c j u z p r a w i e r o k . S p o j r z c i e n a j e g o u b r a n k a . N i e p o - c h o d z i z b i e d n e g o d o m u .

P r z e z k i l k a d n i p r o w a d z o n o p o s z u k i w a n i a i c a l e m i a - s t e c z k o d o w i e d z i a l o s i e o d z i e c k u . W e d l u g h r a b i e g o k t o s m u s i a l n a g l e o p u s c i c k r a j , c o w t y c h c z a s a c h n i e b y l o n i - c z y m d z i w n y m . i p o r z u c i l c h l o p c a n i e d a i e k o c h a t e a u , w i e -

d z ^ c , z e G r a s s e v i l l e ' o w i e n i e z o s t a w i ^ g o n a p a s t w e l o s u . P o r a z p i e r w s z y v v G r a s s e v i l l e u s l y s z a l a m , z e c z a s y s i e z m i e - n i a j ^ . H r a b i n a n i e z g a d z a t a s i e z m e z e m . N i e w i e r z y l a , b y r o d z i c e m o g l i p o r z u c i c s w o j e d z i e c k o . J e j z d a n i e m j a k a s u b o g a m a t k a u k r a d l a u b r a n k a o d s w o j e g o p r a c o d a w c y i z o - s t a w i l a d z i e c k o k o t o c h a t e a u w n a d z i e i , z e z n a j d z i e t u d o - b r a o p i e k e .

C o k o l w i e k m y s l e i i , C h a r i o t z o s t a i w z a m k u , a M a r g o t o p i e k o w a i a s i e n i m k u z d u m i e i i i u n o w e j r o d z i n y . W s z y s c y b y l i z a d z i w i e n i , z e j e s t t a k p o d e k s c y t o w a n a o b e c n o s c i ^ m a l c a i z e z t a k a ^ r a d o s c i a s i e n i m z a j m u j e . A p r z y i c h c h a - r a k t e r a c h d z i e c k o p r e d k o z a c z e l o n i m i r z a d z i c . M o z l i w e , z e C h a r i o t p o s i a d a l j a k i s s z c z e g o l n y u r o k , b o w k r o t c e s t a s i e o c z k i e m w g i o w i e w s z y s t k i c h d o m o w n i k o w .

O d z i e d z i c z y l w l a d c z q n a t u r e m a t k i i a w a n t u r n i c z y c h a r a k t e r o j c a . M a r - g o t p r z e k o n a l a R o b e r t a , i z n i g d y j u z n i e b e d z i e s z c z e s l i w a , j e s l i o d b i o r q j e j C h a r l o t a i w l a s n i e C h a r i o t m u s i b y e p i e r w s z y m z w i e l k i e j c z e r e d y , k t o r a ^ s o b i e o b i e c a l i .

O d n o w i o n o d z i e c i n n y p o k o j , a m y r u s z y l y s m y n a z a k u p y . N a u l i c a c h z a t r z y m y w a n o n a s i p y t a n o , j a k s i e c z u j e d z i e c k o .

-

M a l e c s i e p r z y z w y c z a j a , t a k ? M i a l s z c z e s c i e , z e t r a f i l d o c h a t e a u i m a d a m e .

B y e m o z e C h a r i o t p r z y s z e d l n a s w i a t w n i e o d p o w i e d n i s p o s o b , a l e s z y b k o z a j ^ j l w n i m w a z n a p o z y e j e . N a w e t h r a - b i a m i a l n a d z i e j e , z e n i k t s i e p o n i e g o n i e z g l o s i .

M a r g o t o s w i a e f c z y l a , z e j e s z c z e n i g d y w z y c i u n i e b y l a t a k a s z c z e s l i w a i r z e c z y w i s c i e t a k w y g l a d a l a . W r e c z p r o - m i e n i a l a . S m i a l a s i e c z e s t o i t y l k o j a w i e d z i a l a m , z e t o s m i e c h t r y u m f a l n y i z e g r a t u l u j e s o b i e w l a s n e g o s p r y t u .

-



**N a d s z e d t c z a s - o z n a j m i l a m i - b y z r e a l i z o w a c d r u g a c z e s c n a s z e g o p l a n a . S u g e r o w a l a m R o b e r t o w i , z e p o t r z e b u -**

**j e t n y n i a h k i , a k t o z n a d a j e s i e l e p i e j n i z z a u f a n a k o b i e t a , k t o r a z n a m n i e o d d z i e c k a i b y l a m o j a u i a n i a .**

**P r z y b y c i e Y v e t t e d o G r a s s e v i l l e p o z o s t a l o j e d y n i e k w e - s t i a c z a s u .**

## **R o z d z i a l 1 5**

**P o l u b i l a m Y v e t t e o d c h w i l i , g d y j q z o b a c z y l a m , a l e n i e p r z y s z l o m i d o g l o w y , j a k w a z n a b e d z i e d l a m n i e j e j p r z y - j a z i i .**

**K i e d y z j a w i t a s i e w z a m k u , M a r g o t c z u l e j a o b j e l a .**

-

**J a k c u d o w n i e , z e m o g l a s p r z y j e c h a c - p o w i e d z i a l a g l o -**

**s n o , b y u s l y s z a l a s l u z b a . - M o w i l a m c i j u z , c o s i e w y d a r z y - l o . P o k o c h a s z m a l e g o C h a r l o t a .**

**W s y p i a l n i M a r g o t w s z y s l k i e t r z y z o s t a l y s m y s a m e .**

-

**U d a t o s i e ! - z a w o l a l a M a r g o t . - C u d o w n i e s i e u d a l o . -**

**P o c z y m d o d a t a t a s k a w i e : - O b i e d o b r z e o d e g r a l y s c i e s w o j e r o l e .**

**-- N i e t a k d o b r z e , j a k t y - z a u w a z y l a m k w a s n o . - O c z y w i - s c i e t y m i a l a s g t o w n a r o l e .**

**B y t a m a u t o r k a t e j m a l e j s z t u k i . P r z y z n a j , z e b y l t o z n a k o m i t y p o m y s l .**

**P r z y z n a m t o n a k o h c u - o d p a r l a m .**

**P s u j e s z z a b a w e . - P o k a z a t a m i j e z y k , t a k j a k t o r o b i l a , g d y b y l y s m y r a z e m w s z k o l e . P o t e m z w r o c i t a s i e d o Y v e t t e . - O n j e s t 7 . k a z d y m d n i e m b a r d z i e j s l o d k i .**

**Z a s t a n a w i a m s i e , c z y c i e p a m i e t a .**

**Z o b a c z m y - p o w i e d z i a l a Y v e t t e .**

**C h a r i o t n a j e j w i d o k z a c z a t g a w o r z y c i z w y r a z n a r a d o s c i a m a c h a c r a c z**

ka mi.

Margot wzięła go na ręce i przyluli.

-

Nie ciesz się za bardzo, moja niotku, bo będzie za drożna.

Yvette odebrała jej malca i uložła w kołysce.

Za bardzo go rozbawiasz - zauważyła.

Uwielbiała to. Nie zapomnij, że on jest z mojej krwi i kości.

O tym - powiedziała Yvette - musimy zapomnieć. Teraz jest twoim adop-  
towanym synem. To zadawałajacerozwiązanie.

Czy sądzisz, że kiedyś zapomnę, że jest moim wlaśnym?

Yvette pokręciła głową.

Spędzaliśmy wspólnie z Yvette wiele czasu. Sądziła, iż dzieła takie dla-  
tego, że mimo wszystko na życie w chatę miały wpływ wydarzenia w kr-  
aju. Ludzie nie odwieźdalisie tak często. Hrabia i hrabina de Grasseville  
nie wydawała - nie kstrawagańczykchprzyc, kiedy ty się mówiło o ne dzy  
wokół. Myśle, że oboje woleli skromniejsze życie.

Wkrótce razie tak właśnie byt. W efekcie spacerowa-iyśmy z Yvette p-  
o ogrodzie, gdzie mogliśmy spokojnie roz-mawiac, nie siyszane przez  
nikogo. Oboje chyba obawiaiy-smy się, że jednym nierozważnym słowem m-  
ozemy zdradzić prawdziw^historie przybycia Charlot do chaty.

Wkrótce Yvette zaczęła opowiadać o przeszłości.

Najpiękniejszelałaswojegozyciaspędziła w Chatéau Brousseau.

Trafila tam, kiedy miała piętnaście lat - powiedziała. - To była moja  
pierwsza praca: służyciawpokoju dziecinnym przy madame Rocher, cz-  
yli Nou-Nou, która opiekowała się hrabiną Ursule niemalodurordzenia.  
Zawsze była przynieć.

Uwielbiała ją. Całe jej życie koncentrowało się na hrabinie. Słyszałam o  
niej pewna historie. Wyszła zama z... z apewnezapaną Rochera. Nie do-  
wieźdzałaś się nigdy, co robił, ale słyszałam, że zdarzył się jakiś wpa-  
dek na krótko przed tym, jak miałarodzic. On zginął, a ona straciła dzie-  
cko. Dlatego zajął się Ursule.

Wszyskieuczuciaprzelatana dzieckopraco dawcy. Tobardz osmutne.

Biedaa Nou- Nou!

-

Bylaniank ^ Ursule imawiatazwykle: „Todziecko jest czesciamnie”. Niemalnie spuszcza la jejzoka, akiedy Ursule znalazlasiewklopota ch, zawsze jej bronila. Toniebyto dobre dla dziecka. Kiedyjesz cz ebylam ala, aktorasz nas sie jej narazila, grozila, zepowie Nou- Nou. Zreszta Nou- Nou jadotego zachecala. Ursule nie byla milqdziew-

czynkq, lecz wyrosla zlego. Gdy mialasz eszczysie de mlac, odsunela sie od Nou- Nou... ale niezupe lnie. Bylysobienadalbliskie, lecz Ursule czula sie przytloczona tymoddaniem. Takierzeczysiezdarzajq.

Zgodzilamsie ztyn.

Jake} kobietabyla Ursule?

Przedzamazpójscie mbylacalkie mnormalnqdziew- czyna, interesowalyj ^ baleisuknie. Zmieniłasiedopieroposlubie.

Jakdingobylasprzyniej?

Odeszlam jakiesz esclatterau. Marguerite dorastalainiewartojuzbytoutrzymywac dziecinnegopokoju. Mialaguwernantke, a polem, jak paniwie, wyjechałado Anglii. Wtedywiasnie hrabiapodarowalmidom itylepieniędzy, zemo glamzyci przyjacsluzaxq. Zamieszkałamz Jose iz a- mierzalamspedzictarnreszte zycia.

Kiedystarnwrocisz.

Tak, kiedy Chariot dorosnie.

Czytesknilasza chatEAU? Twójdom, wktorymmie - szkaszz Jose, jestcalkie minny.

Umilklana chwile, aoczyzaszlyjejmгла.

-

Tak- povviedziala. - Tesknilam. Wswoimzyciuprzezyla mjednawielka przyjazn. Niesadze, bymkiedykolwiek chcialawrcicic.

Pragneiamdowiedziecsie czegosotej wielkiej przyja- zni, ale czutarn

, z e n i e w y j ) a d a p y t a c . C z e k a l a m i w k r o t c e z a c z e l a o p o w i a d a c .

-

W i e m , z e t o d z i w n e , a l e n a s z a p r z y j a z n n a r a s t a i a s t o p -

n i o v v o . O n a m i a l a d o b r e s e r c e , a l e b y l a t r o c h e w l a d c z a . T o w z w i c j z k u z w y c h o w a n i e m .

M o w i s z o U r s u l e ?

T a k . Z r o b i l a m c o s . . . n i e p a m i e t a m j u z c o , a l e b y t a n a m n i e o b r a z o n a . J a k z w y k l e k r z y k n e l a : „ P o w i e m N o u - N o u ” . M u s i a l a m b y e w t e d y w z l y m h u m o r z e , b o o t i p o w i e d z i a i a m : „ D o b r z e , m a l a s k a r z y p y t o , p o w i e d z j e j ” . P o p a t r z y l a n a m n i e , d o d z i s p a m i e t a m j e j n i a l a c z e i w o n a z e z l o s c i b u z k e . M i a t a c h y b a o s i e m l a t . . . t a k o s i e m . P a m i e t a m d o k l a d n i e . P o b i e g t a d o N o u - N o u , k t o r a o c z y w i s c i c p r z y b i e g l a d o m n i e n a t y c h m i a s t j a k a n i o i z o g n i s t y m i e c z e m , b y b r o n i c s w e j n a j m i l s z e j .

P o w i e d z i a l a m : „ D o s c j u z m a m u s t e p o w a n i a t e - m u z e p > s u t e m u d z i e c i a k o w i ” . . , V V

t a k i m r a z i e ' \ o d p a r t a N o u - N o u , „ p a k u j s w o j k u f e r e k i w y n o s s i e ” . „ D o b r z e ” , k r z y k n e t a m , „ i d e ” . C h o c i a z n i e m i a i a m d o k a d p o j s c . N o u - N o u s w i e t n i e z n a l a m o j a s y t u a c i e . . , A g d z i e p o j d z i e s z ? ” z a - p y t a t a , „ W s z e d z i e b e d z i e m i l e n i e j n i z t u , z t y m z e p s u t y m d z i e e i a k i e m i j e g o z a u r o c z o n ^ s t a r a n i a n k a ” . „ W y n o s s i e ” , k r z y k n e l a N o u - N o u . M i a l a w l a d z e w p o k o j d z i e e i n n y m B r o u s s e a u . M a d a m e i M o n s i e u r B r o u s s e a u z a c h w y c a l i s i e c o r k ; ; ) i a p r o b o w a J i p o s t e p o w a n i e N o u - N o u . G d y z a t e m p o - w i e d z i a l a , z e m a m o d e j s e , n i e b y l o d o k o g o z w r o c i e s i e o p o m o c .

Z a c z e l a m p a k o w a c s w o j n i e w i e l k i m a j a t o k d o k u f e r k a . Z a s i a n a w i a t a m s i e , c o w l a s c i w i e m a m r o b i c . B y f a m w b e z - n a d z i e j n e j s y t u a e j i i p o d d a l a m s i e r o z p a c z y .

O p a r l a m g l o - w e o t e s k r o m n e s k a r b y i s z l o c h a l a r n z c s t r a c h u i n i e d o i i , A z n a g l e u s w i a d o m i l a m s o b i e , z e k t o s n a m n i e p a t r z y . K i e - d y u n i o s l a m g l o w e , z o b a c z y i a m U r s u l e . W c i a z w i d z e w y r a - z n i e , j a k w y g l a d a l a w t a m t y m m o m e n c i e . K a s z t a n o v v e

! o k i , z w i a z a n e n i e b i e s k i m i w s t q z k a m i , i b i a t a h a f t o v v a n a s u k i e n - k a . s i e g a j q e a d o k o s t e k . B y l a p i e k n y m d z i e c k i e m o d u z y c h , b r a z o w y c h o c z a c h i g e s t y c h p r o s t y c h w l o s a c h , k t o r e N o u - N o u z m i t o s c i a c o w i e c z o r z a w i j a l a n a p a p i l o t y .

Jeszczeterazpamiętam, jaksiadywalausłopNou-Nou, aNou-Nouzręczy nie skrecałapapierki. Spiewała pieśń z Bretanii, skąd pochodziła, albo opowiadała legendy czy basnie monotonnym głosem, który usypiał nas wszystkich.

Wtedy wiasnie, gdy Ursule spojrzala na mnie, odczula jakas wiezmiędzynami.

Z pewnym zdumieniem muswiadamilamsobie, zedzieckujestprz ykrozpowo d uburzy, jakcjwywolalo. Przedtemuwazaia mjazamalgps ofnice, ktora nie myslioniki niinnymproczsiebie. Ale nie, byla zdolna do jakiehsuczuc.

Najdziwniejsze, jak paspóźniej wyznata, bylo dla niej to, ze te uczucia dopiero wiedy zaczely sie budzic. Nie wie-dziaia, coto oznacza. Rozunila ta tylko, ze nie dice, bymodeszla. Rozkazalawiee, wiadczajakzwykl e: „Przestancliowactze czy dopudla”. Apotentz z adziwiajacadeiikat-noscia wyieia wszystko iu-ozyla z powrotem wszufladach. Weszta Nou-Nou, a widzac mnie z mieszanakleczacana podfodze, powiedziala: „Szyciej, dziewczyno. I'orajuzkonczye'”. Wtedy moja unda obronczyni uniosla glowe i orzekla: „Ona nigdzie nie nojdzie, Nou-Nou.

Chce. by zostata”, „Tonie dobra, bezczeinadziejczyna”, odparta Nou-Nou.

„Wiem”, urzyczalaa Ursule, „ale chce, ze by zostata”. „Alezskarbie, nazwalacieskarzypytam”. „Boniajestem, Nou-Nou, rzecz ywiscie skarzylam. Chce, ze by zostata”. Biedna Nou-Nou byla zai-dootana, ale ocz ywiscie siowo jej najmilsze jpanienki bylo Psawem.

Wieczmie nitasie o titegodnia?

Zmiana nastapilataknagle. Miatysmy lepsze igor-szechwile, ale nigdy nie ustepowalam jej tak jak Nou-Nou, ichybatolubita. Bylar nsporomtodsza od Nou-

Nou. Miaiampielnascielat, gdy Ursule miala osiem. Wtedy bytawiel-karoznica, lecz zczasesawydawatasiemniejsza. Odlamte-godnia zainteresowatasiejnoja osoba. Chociaz wciaz byla 7. kochana Nou-No u, czeslowvkradatasiedomnie Jzaczeta misie/vvierzac. Nou-Nou' oytazpoczatkutrochezazclrosna, alezrozumiala, ze jejzwiqzckzmaf ymskarbembylzupet-nie inny niz moj. Bytatalcoddana Ursule, ze akceptowata wszystko, cotalkomo gto sprawic jej przyjernosc,

Miaiamtalent dostrojow. Niedoszycia, odtego bytysz waczki, ale do ic

hwyk a hczania, pomyslow, ktore mogiy

uczynicsuknie nie zwykta, Ursule wolalamnie, kiedy szwaczki przynosi tyjejsuknie do miary. Razem chodziry- s my do miasta na zakupy, gdyz nalegaia, bym jej towarzyszyła.

To jes/. czeni ewszystko. Czestopro silamnie orade, chocia z rzadko ja przyjmowala. Zostalysmy przyjaciolkami, co bylo do seniezwykle ja knastuzaca icorke wysokie- gorodu.

Jak juz mowiam, rodzice Brousseau byli bardzo zadowoleni., Yvette to dobra dziewczyna", mawiali., Opiekujesie Ursule tak, jak Nou-Nonie potrafi". Idora stalysmy razem niczym dwie siostry.

~Itobyła najwieksza przyjazritwojegozycia. Dlacze go odeszlas?

Urazilam hrabiego. Powiedzialam Ursule, ze powinna musiesprzeciwi civvprost goskrytykowalam. Oswiadczyl, ze Marguerite nie potrzebuje juz nianki, gdyz wtedy toniasie opiekowatam. I odeslalmnie.

Dziwiesie, ze Ursule nato pozwolila.

Yvette wykrzywila wargi. - Wszystko zmiemito sie poslubie. Przerazafja od pierwszego dnia.

Wiecnie lubisz go, mimo ze podarowal ci domizapew- nilwygodna starosc.

Lubic go! - Parsknelasmiechem. - Todziwne slowo wodnie sie niudonie go, Nie jestempewna, czy ktokolwiek lubi hrabiego. Ludziesie go boja. Codo tego niemawat- pliwosci. Wielu Ulzjsz anuje jego bogactwo i pozyjeje. Du- zowie cejgonie nawidzi. Przypuszczam, ze te, ktore przez y-lyz nim przelotny romans, mogapowiedziec, zegokochaly. Ale lubic!

A ty tiale zyszdoty ch, ktorzygonie nawi dzia?

Nienawidzilabym kazdego, kto zrobilby to, co onzrobil Ursule.

By! dla niej takokrutny?

Gdybyzaniegonie vvyszia, zyla by do dzis.

Nie chcesz chyba powiedziec, ze... jaza bil?

-

**Moj a droga ma demoiselle, dokladnie to powiedzialam.**

**Pokrecilam glowa. Ujela mnie z areke i nie mowila nie wiecej. Te go dnia naszete-tete-a-tete dobiegi konca.**

**Wiele mys Taiamotym, co powie dzia ta mi Yvette. Zupel-nie jak byzna la jakastaje mnice. Jesli tak bylo, musiala mja odkryc. Sugerowala, ze bedatofakty obciazajace hrabiego. Zadrzalamwspominajacwyrasz jejtwarz, gdy mowi-la, ze zabilswoj azone.**

**Gdy bystalteraz przymnie, gotowaby labymwierzyc, ze to wszys tkoni e prawda.**

**Kiedy gonie bylo, spokojnie jrozmyslata mowielusprawach. Musze porozmawiacz Yvette. Gdy bym wiedziala cos wiecej o charakterze Ursule, mo-zewreszcie poznalabymprawde.**

**Margot poprosilamnie, bymposzladomiastakupicwstazki do ubranka malego Clarlota.**

-

**Musisz isc, Minelle - oswiadcz yfa. - V V ybi erze sz odpowiednikolor.**

**Poszlam sama. V V dziei i w Grasse vilie nigdy nie potrze-bowa iismy eskorty i nie pierwsz yraz wybietalarnsie dornia stabez towarzystwa.**

**Chateau Grasse vilie, owiele nienie jimponujacy niz Chateau Silvine, przypominalraczejrozlmowanawiej-skaposiadlosc, ktora blednie nazwanochateau. Jak slyszalam, rodzinaposiadainnyzamek, piecdziesiatkilome-trownapolnoc, podobno owiele wiekszy, ale wolalate n. Wygladalwdziecznie zczterema okrąglymi wiezami i szarym kamiennym murem. Stalna nie wielki m wz gorzu, dzie-**

**kiezemu by! widoczny z nia steczka, a zdaleka wydawal si e nadnim domi nowac.**

**Byl pozny rane k. Sloi ice wspinafosienaniebo iz apowiadalo upal.**

**Gdyszlam domiasta, pozdro wilomnie ki i koro ludzi. Jakaskobietasi edzaca nakosz uspytala, jak sie czuje malec. Odparl am, ze Chariot czuje sie znakomicie.**

**Biedna kruszyn a! Ze by tak gozostawic. Skrecilaby mkarkte jmatce, ktora goporzucila, ma demoiselle. Tak, skrecilaby mrownie iatwo jak mo**

nsie ur Berrayukrecasz-je swoitnkurczakom.

Nikt nie mogi by znalezc lepszej opieki niz ta, jakamaterazmaly Chariot, madame.

Wiemotymdobrze. Amłodamadame...urodziiasie,zebybymatka.Istaiasieniaszybko,co?Zameznaodki-kutygodni...-Trzymajacswojko  
szykpaalaryzykownie.

Madamebardzolubidzieci-przyznaiam.

Bogjapoblogoslawi.

Poszlamdalej.Niemalkazdypytaimnieodzieceko.

Spdzilamtrocheczasaunavvybieraniuwstazek,apotemzdecydowalam  
sienafilizankekawyijednoztychpy-szynychsmietankowychciasteczek.

Usiadiamprzystoiikupodniebieskimparasolem.Kawepodatamadame  
Durand.

Chwileporozmawialaodzieceku,ktoremiaiotoszczeseie,byzostacpor  
zuconeubramchateau.

Kiedyodeszia,siedziaiamimyslaiamotym,comovvilaYvette.Zastan  
awiatamsie,skadwzielasiejgthokanie-nawiscdohrabiego.Nou-N  
ouodczuwatatosamo.JedynaprzyczynamoglybyjegostosunekdoUrsu  
le,jakoziebiejakoehaly.Niewieleoniejwiedzialam.Wyobrazalam  
o-bie,zebylazzredliwahipochondryczka,chocnietatwopogodzicta  
keJocenejejcharakteruztym,zewzbudzaiatakwielkieoddanie.UNo  
u-Nou,ktorastracilawlasnedziecko,byiotozrozumiate.Yvetteoinri  
asprawa.Yvettebyiaroz-sadna,niezalezna,askorozcorkapracodaw  
cypolaczylajatakwiełkaprzycja,hmusiatotooznaczac,zetacorkabyt  
awjakissposobniezwykia.

Zawszekiedymyslaiamohrabimlubjegosprawach,predejczyponi  
ejprestawalamcokolwiekrzumiec.

Siedzialamoslonietaprzedslou'icemprzezniebieskiparasol,saczyl  
amkaweirozkoszowatamsicsmakiemgatea.Inaglepoczulam,zejest  
emobsenvowana.

Spojrzalamdyskretniezasiebieidostreklammezcy-zne,siedzaceg  
okilkastolikowdalej.Kiedynaniegozerknelam,odwrocilgloweipatr



yl prost o przede siebie . Byl ampewna, z emisie prz ygladal . Inagle prz ysz l o mi doglowy, z e juz gowcz esnie jwidzialam, podcz aspodroz yz Paryza do Grass e ville . Bylwgospodzie, vvkto rejz atrzymalismysienanoc . Pr z ypomnia lam sobietencharakterystycznyyvvygladglowyiramion . Sz yje mi alkrotsz aniz uinnyc hludzi, ra - miona le kko za okr aglone , nosilci emna peruke iwysokika - pelusz , ktore gorondoza krywalocz esctvvar zy . Takie kape - lusz ewidywalo si ^ wsz edzie , akurtka ispodniemialyn ierzucajacy sie woczy brazowy kolor . Wygladal jakiniludzie , ktor ych spotykasie wmiasteczkach iwewsiach . Ni - gdzienie zwrocilby u wagi swo imstrojem . Tylkoto uloz enieglowyiramionpoz wolilomigoroz pozn ac .

Zpewnosciawymyslilamsobietozainteresowaniewmoja osoba . Dlacze gomialbynami nie patrzec ? Ocz ywiscie moglslyszec , z e prz ysz lamz cha tea u i jest emkuz ynka mlodej madame, ktora niedawnoza adoptowata dziecko , z nalezione przedbrama .

Jednaknachwilemezcz yznawzbudzitwemnie niepokoj . Odtegostrasz negowypadkunascieczce , kiedytakla - twomogt amstraciczy cie , stalam sieczujna .

Wciazmyslacoczlowiekuwciemnejperuce, wstalamiwysz tam . Todziwne , z ez atrzymalsiewtejsamejgospodzie , comy . Ale mozetumieszkal . Muszedyskretniezasie - gnacinformacja na jegotemat .

Wrocitamdo sklepu, postanowilambowie mkupitroc hekoronek , ktore tamdostrzegtam . Wdrodze powrot - nejmiuelampatisserie . Mezcz yz ny niebyojuz przystoiiku .

Opuscilammiaste czkoiruszylamv vstrone chateau . Gdydotariamdowz niesienia , obejrza lam sie jesz cze . Mezcz yz naszedlw tymsamymki erunku , jakby podaz atz amnawdyskretnejodleglosci .

Wciazmyslaconim, wrocilamdochateau .

Nietrudnobylosktonic Yvette doroz mowy o Ursule . Znalaz lamj a wogrodzie .

Sz ytacos . Podesz lamiusi adlamprzyniej .

-

Musimy wyk orz ystactenczas - powie dziala . - Tonie potrwadlugo .

-

**T e n s p o k o j ? - d o m y s l i l a m s i e .**

**S k i n e t a g l o w a .**

**C i e k a w e , c o s i e d z i e j e w P a r y z u . N a p e w n o j e s t b a r d z o c i e p l o . T o d z i w n e , j a k u p a l p o b u d z a d o k i o t n i . N o c a l u d z i e z o s t a j a n a u l i c a c h . Z b i e r a j a s i e p r z y P a l a i s R o y a l .**

**P r z e m a - w i a j a , r z u c a j a k l a t w y i g r o z b y .**

**M o z e r z a d z n a j d z i e j a k i e s r o z w i a z a n i e . M y s l e , z e h r a - b i a u c z e s t n i c z y w p o s i e d z e n i a c h r a d y .**

**Y v e t t e p o k r e c i l a g l o w a .**

**-**

**N i e n a w i s c j e s t z b y t s i l n a . . . p o t e g u j e j a z a w i s c . T e r a z j u z n i e w i e l e m o z n a z r o b i c . j e s l i t t u m p o w s t a n i e , m a r n y b e -**

**d z i e l o s a r y s t o k r a t o w , k t o r z y w p a d n a w i c h r e c e .**

**Z a d r z a l a m , m y s i a c o n i m : a r o g a n c k i , w y n i o s t y i w s z e c h - m o c n y w s w y m z a m k u . N a u l i c a c h P a r y z a s y t u a c j a m o z e n l e e z m i a n i e .**

**T o w y r o w n a n i e r a c h u n k o w - p o w i e d z i a l a Y v e t t e . - I l r a b i a F o n t a i n e D e l i b e s b y l d e s p o t y c z n y m w t a d c a , a j e g o s t o w o b y l o p r a w e m . P o r a , b y z o s t a l o b a l o n y .**

**D i a c z e g o U r s u l e z a n i e g o w y s z l a ? - s p y t a l a m .**

**B i e d n e d z i e c k o , n i e m i a l a w y b o r u .**

**M y s l a t a m , z e p a n s t w o B r o u s s e a u j a u w i e l b i a l i .**

**T o p r a w d a , a l e c h c i e l i d i a n i e j m o z l i w i e n a j l e p s z e g o m e z a . N i e m o g l i z n a l e z c b a r d z i e j g o d n e g o . . . p o z a k r o l e w s k a r o d z i r i c j . C h c i e l i d l a n i e j z a s z c z y t o w . M y s l e l i , z e s z c z e s c i e p r z y j d z i e p o z n i e j . Z a m i e s z k a w p i e k n y m c h a t e a u , o t r z y m a w s p a n i a l e n a z w i s k o i m e z a z p o z y e j a . T o , z e j e s t w c i e l o n y m d i a b l e m , n i e w y d a w a t o s i e w a z n e .**

**B y l a z t a k z l y ? - s p y t a l a m n i e m a l p r o s z a c o , p r a g n t i c , b y p o w i e d z i a l a o n i m c o s d o b r e g o .**

**K i e d y s i e p o b r a l i , b y l j e s z c z e r n l o d y . . . r o k s t a r s z y o d n i e j . . . a l e b y l s t a r y m g r z e s z n i k i e m . T a k i m e z c z y z n a j e s t d o j r z a l y j u z w w i e k u c z t e r n a s**

tulat. Moze mi pani niewie - rzyc, ale za pewno mam, ze juz w owczas mia lsw  
oje przygody. Ozenilsie maj ^clatosie mnas cie. Mial juz w tedy stalame  
-trese.

Znajqpani?

Tak, Gabrielle Le Grand.

Urodzilamusyna, Wie pani, jak Etienne trafildochateau. Czy wyobra  
zasobie panicosbardziejokrutnegonizsprowadzeniesynainnejkobi  
ety, byparadowalprzedwlasnazona, poniewaztaniepotrafiurodzicw  
iecedzieci?

Zgadza msie, zetobezserca.

Rzeczywiscie. Bo onniemaserca. Zawsze zanajwaz - niejszeuwazalfo  
lgowanie swoi pragnienia m.

Mamwrazenie, ze przytakichrodzicach, z Nou-Nouiz tobq, Ursule mo  
gla odmowicposlubieniahrabiego.

Znagopani. - Spojrzalana mnie z ukosa, ajazastana - wialamsie, jakie  
plotkidotartydoniejnate mathrabiegoimnie. Najwyrazniejcosslysz  
ataito bylo powodem jej za - palczywosci. Ostrzegatamnie. - Mapewien  
czar. Torodzajdiabelskiego uroku, ktory wielukobietomwydajesieni  
e - odparty. Zwiaczacsiez nim, to jak kroczyc poruchomyc hpiaskach. Wi  
erze, zemo gi) wygiadacpieknie, wre cz za pra - szac do przechadzki, a ki  
edy tylkoczto wiekzrobi pierwszy krok, zacy nasie zapadac. Iginie, jez  
elinie mado serozu - muisity, byszybko sie wycofac.

-

Naprawdewierzysz, ze ktos moze byecatkiemzty?

- Mysle, ze nie ktorzyludzie lubuj. asiewewladzynadinnymi. Wyobraz  
aj3sobie, zewyrastajapona dwszys tkich. Najwazniejszestjichpotrz  
ebyipragnienia. Trzebajezaspokoicini ewazne, kto przy tymucierpi.

Zadbatociebie, gdyodeszlas - przy pomniatamjej. - Dalcidom, pozwol  
itzatrudnic Jose izyc wygodnie.

Wtedy myslalam, zetoladniezjegostrony, apotemzacz ^lampodejrz  
ewac, zemialjakispowod.

Ajakizmialpowod?

**C h c i a t m n i e u s u n a c z d r o g i .**

**C z e m u ?**

**M i a l j a i d e s p l a n y w o b e c U r s u l e .**

**C h y b a n i e m a s z n a m y s l i . . .**

**D r o g a m a d e m o i s e l l e , j e s t e m z a s k o c z o n a , z e m t o d a k o - b i e t a , n a j w y r a z n i e j o b d a r z o n a z d r o w y m r o z s a d k i e m , p o - z w o l i i a s i e t a k o s z u k a c . A l e l o z d a r z y l o s i e i n n y m . M o j a b i e d n a m a l a U r s u l e ! D o b r z e p a m i e t a m n o c , k i e d y p o n i g p o s t a l .**

**Z e s z i a n a d o t d o s a i o n u i z o s t a t a m p r z e d s f a w i o n a . U m o w y m a t z e h s k i e b y t y j u z p o d p i s a n e . A c h , c o z T o m i a l o b y e z a m a l z e r i s t w o . R o d B r o u s s e a u j e s t b a r d z o s t a r y , l e c z w c i q g u w i e k o w s t r a c i t c z e s c m a j a l k u . R o d h r a b i e g o z a - c h o w a t s w o j m a j a i e k . Z a t e m r o d z i n a z y s k i w a t a z i e c i a r o v v - n i e s z l a c b e t n e g o p o c h o d z e n i a , a l e o w i e l e b o g a t s z e g o o r a z z p o z y e j a . P o t r z e b o w a l i p i e n i e d z y i z a w a r l i k o r z y s t n a u m o -**

**w e m a i z e r i s k a . T o , c o o n w n o s i t , p r z e w y z s z a l o p o s a g , j a k i m u s i e l i z a p e v v n i c c o r e e . B y ! t o z w i a y . e k p o z a d a i i y p r z e z o b i e s t r o n y .**

**A U r s u l e ?**

**O c z a r o w a l j a . . . j a k w i e l e k o b i e t . P r z y s z l a p o t e m d o m n i e . . . z a w s z e p r z y c h o d z i t a .**

**D o N o u - N o u s z t a j a k o z r a n i o - n e i s z u k a j a c e p o c i e s z e n i a d z i e c k o . M n i e z w i e r z a t a s i e z p r a w d z i w y c h k t o p o t o w . B y l a o e z a r o w a n a . „ Y v e t t e ” , p o - w i e d z i a l a , „ n i e w i d z i a t a m j e s z c z e k o g o s t a k i e g o . N i e m a d r u g i e g o t a k i e g o ” . J a k b y e h o d z i t a w e s n i e . B y l a t a k n i e - w i r m a . N i e n i e w i e d z i a i a o s w i e t i e . D i a n i e j z y c i e b y l o n i - c z y m r o m a n t y c z n e m a r z e n i e .**

**A k i e d y t y g o z o b a c z y l a s ?**

**W t e d y j e s z c z e g o n i e z n a i a m . M y s l a l a m , z e m a c z a r i w d z i e k , k t o r e j a p o c i a g a j a .**

**P o z n i e j d o w i e d z i a t a m s i e , j a - k i e p r o v v a d z i t z y c i e . O b i e z N o u - N o u s a d z i l y s m y , z e j e s t j e i g o d n y . S z y b k o s t r a c i l y s m y z t u d z e n i a .**

**J a k s z y b k o ? - n a l e g a t a m .**

**W y j e c h a l i n a m i o d o w y m i e s i q c d o j e d n e j z j e g o w i e j - s k i c h p o s i a d t o s c i**

. To byt Villers Brabante, piękny dom, nie - duży w porównaniu z chatką a u  
, lecz pizrslicznie położony w wiejskiej okolicy. Spokojny, idealny mi  
ejsce na miodowy miesiąc... pod warunkiem, że masz idealnego meza.  
Lecz o nim nie byt.

Ska dwie działy?

Wystarczyło tylko na niego spojrzeć. My... Nou - Nou ja... pojechał z tym d  
o Silvine, by czekać na ich powrót. Wtedy Nou - Nou poraz pierwszy ja o  
puszczał.

Zachowywał się niczym kowka, która straciła kurczaka. Denerwo  
wał się, nie mógł się skupić. Siedziała w wieży wraz z strażnikami  
i wyglądała na ich powrót. Wreszcie przyszedli... Jedno spojrzenie naj  
ejtwarzywie działy.

Była oszołomiona. Biedne dziecko, niczego ją nie nauczyło życie...  
zwłaszcza o życiu ubokutakiego człowieka. Była oszołomiona i przest  
raszona. Bała się go...

bała się wszystkiego. Wciąż dwoch tygodni zmięła się nie do poznania.

Onfez byt wtedy - powiedziałam w jego obronie.

Mtedy z względu na wiek, stary doświadczeniem. Uznała ją za ciekawie m  
inna o tych rozwiastych kobiet, które spotykała dotychczas. Gdy wróci  
i, chyba byt już w ciąży. To także byt dla niej ciężka próba. Bała się por  
odu. Wtedy stała się sobie bliższe niż kiedykolwiek przedtem. „Sap  
ewnerze czy, o ktrych nie moge rozmawiać z Nou - Nou”, stwierdziła, i o  
powiedziała mi, jak go rozczarowała i o tym, że chciała być zostac sam  
a, i że nie miała wyobrażenia o sobie matkę.

Siadła z tym razem przez te miesiące oczekiwania i opowiadała mi o  
ohe o tym, co u niej w życiu - kim doświadczeniem. A teraz czekała o jna  
stepnie: narodzi-

nydziecka. „Tomusibe syn, Yvette”, powiedziała. „Jeśli to będzie s  
yn, nie będę musiała przechodzić przez to poraz drugi. Jeśli dziewczynka  
...” Zadrzała i przysłała mi domnie. Wtedy zacząłam go widzieć.

W końcu - wtraciłam - tego w tym nie oczekuje się od matki. Może  
problemy jej są o tym, że Ursule nie została odpowiednio przygotowa  
na.

Wynajduje pani dla niego usprawiedliwienia. Biedna Ursule! Jak bardzo ożlecze cię przed rodzinami Marguerite! Nou-Nou była przez razona, myślarz, że nie dojdzie do ciebie. Ale miałyśmy najlepszyc h lekarzy, najlepszapolożni wreszcie nad siebie, gdydziecko przyszlę na świat. Nigdy niezapomnę wyrażujej twarz, gdydowiedziałasie, że to dziewczynka. Była bardzo chorą i lekarz stwierdził, że nasfepnę dzieckomozę jakosziowaczyć. „Nie wolno jej rodzić więcej dzieci”, powiedział. Można by pomyśleć, że jest królowa w dniu koronacji. Razem z Nou-Nou płakałyśmy z radości. Całkiem jakby zostali nam zwrócić ry nasz skarb.

Herabia był za pewne bardzo rozczarowany.

Był wściekły. Wyjeżdżał konno albo powozem mimo woli, że zachowuje się jak szaleniec. Był w kłopotliwym położeniu. Podobno przeklinał dzień, w którym się ożenił. Miał chorą żonę... jedną córkę i żadnego syna. Musiała pani się zniecierpliwienie, że zabili chłopca.

Tak. Blizniak Leona.

To było morderstwo.

Nie zrobił tego celowo. Przeciwnie to był wypadek. I wynagrodził rodzinie, Słyszałam, że był dla nich dobry. Wszyscy wiemy, co zrobił dla Leona.

- Nie go to nie kosztowało. Tak już z niego człowiek... bezlitosny. Apotentsprowadził do chaty Etienne'a... swojego bęka... by je pokazać, że choć on nie dala syna, to inna mogła. To było okrutne.

Zraniła?

Kiedys powiedziała: „Nie dbam o to, Yvette, dopóki nie muszę być uległa. Mózemie cię wudzić stube kartow, byle bym tylko nie musiała mu rodzic legalnego syna”. Sama pani widzi, jak był bezlitosny. Niezwracał uwagi na uczucia żony, sprowadzając Etienne'a. Oczywiście wzbudził tym nadzieję Etienne'a, podobnie jak jego matki. Liczyli, że go usynowii uczyni dzieckiem. Ale on trzyma ich w niepevności. To go bawi.

Mogę tylko vs polczyć wszyscy z kimś obozami szanym w te sprawie - powiedziałam.

Spojrzałam na mnie surowo i pokręciła głową jakby rozpacza.

**Przynajmniej Ursule miała corkę - podjęłam.**

**Nigdy nie interesowałaś się Marguerite. Myśle, że dziecko przypominał o jej porodzie i w wszystkich cierpieniach.**

**Tonie była wina Marguerite - zauważyła mszorstko. - Należałoby się dziękować, że troska matki o dziecko jest rzecz naturalna.**

**Marguerite szybko wykazała, że sama potrafi sobie zadbać. No u- No u też nie interesowałaś się dzieckiem. Opieką nad nią spadła na mnie. Polubiła mi ją. Była taka miła - solymaleństwem, pełnym życia, nieposłusznym, impulsywnym... coż, nie zmieniłaś się wiele.**

**Jestem zdziwiona, że stałaś się Ursule obojętną.**

**Ursule wciąż była apatyczna. Wkrótce po urodzeniu Marguerite przezyla kolejny szok. Zmarła jej matka. Bardzo ją kochała i ta śmierć była dla niej ciosem.**

**Matka zmarła nie oczekiwanie?**

**Yvette zamilkła na chwilę, po czym wyznała:**

**-**

**Odebrałaś sobie życie.**

**Byłam zdumiona.**

**- Tak - podjęła Yvette. - To był dla nas wielki wstrząs. Nie wiedziałysmy, że jest chora. Cierpiała na jakies bole, i czułam, że ukrywa to przede mną. Ale kiedy bole zaczęły narastać, nie potrafiła utrzymać tego tajemnicy. Gdy dowiedziałas się, że nie sposobnie zaradzić, wypila za duzo nasennego wywaru.**

**Jak... Ursule - szepnęłam.**

**Nie - odparła stanowczo Yvette. - Nie jak Ursule. Ursule nie odebrała sobie życia. Wiem, że nie. Wielokrotnie rozmawiałysmy o tym. Ursule była bardzo religijna i wierzyła w życie na tym świecie. Mawiała do mnie: „Nieważne są cierpienia tutaj, Yvette, to wszystko tylko chwila. Tak sobie powtarzam. Musimy to przetrwać, a im większe cierpienia, tym większa będzie radość, gdy na dzieciny odpoczynę. Matka bardzo cierpiła i cierpiała by jeszcze bardziej. Nie mogła tego wytrzymać. Och, gdyby czekała”. Potem odwróciła się do mnie, chwyciła**

amniezareceipowiedziaia: „Gdybym tytkowiedziaia, gdybym mogła z nia ^ porozmawiac...”

Ajednakpodobnarzeczprzylatylasiej...

Wiem, że nie miała wielkich boli.

Niebyocięwchateau - przypomnialam.

Kiedyopuszcziamchateau, pisywałamymdosiebie. Cotydzien. Chciałaż naczkazdyszczegolmojegozyciainopowiadalaowszyszkichszczegolachswojego.

Otwieralaprzedemnaserce. Niczego nie ukrywała. Zawariysmytakamowe, gdywyjeżdżałam. Napisałamikiedys, że naszeli-stysabardziejszczere niż naszecodziennerozmowy, że po-przezlistystalysmy sie nawetblizsze niż kiedykolwiek, gdyżowielelatwieceprzelacnapapier to, co chce sie powiedzieć.

Wten sposób, mimo że była mdaleko, wiele o niej wiedziałam, więcej niż wtedy, kiedy była przyniej. Dla tego sadze, że nigdy by się nie zabiła.

Wiejakumarła?

Ktosją zamordował. - powiedziaia.

Wrocilam dopokoju. Nie chciałam mówić o śmierci i rzuć. Nie chciałam przyjąć dowiadomoscitego, co sugerowała Yvette. Wierzyła, to jasne, że hrabia zamordowałzone.

Wiedziałam, że celem tych rozmów jest ostrzeżenie. Sta-wiała mnie w jedtymśzeie guz tym kobietami, które oczarował, które wybierał, by za jacsie nim przez chwile, po czym je porzucił. Drobné affaires w dlugirn ciagupodobnych, niektóre ważniejsze od innych, jakta, ktorejowocembyłEtienne.

Mimowszyszkoniemoğtamwtouwierzyć. Wiedziała, że miał różne przygody, przecieź nie robił z tego tajemnicy, i czy była pewna, że nasz z wiazek jest inny.

Czasami wierzyłam, że jesteni gotowa zapomnieć o wszystkim, co się zdarzyło wczesniej. ( ) wszyskim? 0 morder-

stwie? Lecz nie mogłam uwierzyć, że zabiłażone. ZabiłbrataLeona, ale tocosinnego: wariacki, bezmyślnyakt nieuwagi, ktoryzakonczyłsie tr



**a ge dia , t o n i e t o s a m o , c o z a b o j s t w o z p r e m e d y t a c j a .**

**L e z a l a m z a m y s l o n a , g d y d r z w i n a g l e s i e o t w o r z y l y i z a j - r z a l a M a r g o t .  
N i e b y l a j u z t a k a r a d o s n a .**

**-**

**C o s i e s t a l o ? - s p y t a l a m , u n o s z a c s i e n a r a m i e n i u .**

**U s i a d l a n a k r z e s l e p r z y l u s t r z e i s p o j r z a l a n a m n i e m a r -  
s z c z a c b r w i .**

**W o l n o p o k i w a l a g l o w a .**

**C o s z l e g o ? C h a r i o t . . . ?**

**J e s t c u d o w n y i p r z e s l i c z n y j a k z a w s z e .**

**W i f e c o ?**

**D o s t a l a m w i a d o m o s c . A r m a n d m o w i , z e d a l a m u j a j a - k a s k o b i e t a i k a z a  
l a p r z e k a z a c m n i e a l b o t o b i e .**

**W i a d o m o s c ? A r m a n d ?**

**P r o s z e c i e , M i n e l l e , n i e p o w t a r z a j w s z y s t k i e g o , c o m o - w i e . T o m n i e i r y t u  
j e .**

**D l a c z e g o j a k a s k o b i e t a m i a l a b y d a c w i a d o m o s c A r - m a n d o w i ?**

**-**

**P o n i e w a z m u s i a l a w i e d z i e c , z e m i e s z k a o n w c h a t e a u .**

**A r m a n d b y l l o k a j e m , k t o r y p r z y j e c h a l z n a m i z C h a t e a u S i l v a i n e . E t i e n  
n e t w i e r d z i l , z e t o d o b r y c z l o w i e k i p o l e c i l g o n a m p r z e d w y j a z d e m .**

**-**

**G d z i e j e s t t a w i a d o m o s c ? - s p y t a l a m .**

**P o d a l a m i k a r t k e p a p i e r u . P r z e c z y t a l a m :**

**B y l o b y d o b r z e , g d y b u j e d n a z w a s z j a w i t a s i e w e w t o r e k w C a f e d e s F l e u r  
s a d z i e s i q t e j r a n o . B e d z i e c i e z a t o w a c , j e s l i z a d n a n i e p r z u j d z i e . W i e**

**modziecku, SpojrzaiamnaMargot.**

-

**Ktoto rnozebye?**

**Niecierpliwiepotrzasneta glowa.**

-

**Och, Minelle, cozrobimy? TogorszenizzBesseilemiMimi.**

**Wydamisiezauwazytam-zetodokladnie to samo.**

**Ale tutaj... wGrasseville. Bojesie, Minelle.**

**Ktos diceciesz antazowac-stwierdzilam.**

**Skadta pewnosc?**

**Ztonutegolistu., Pozalujecie... " Toktos, ktosiedowiedzialispodzie wasiekorzysci.**

**Copowinnamzrobic?**

**CzymozeszpowiedziecRobertowi prawde?**

**Oszalatas? Niemoglabym... jesczenieteraz. Uwazamniezatak doskonala, Minelle.**

**Predezyczypozniejodkryjeswoja ^ pomylke. Dla czegoniepredezj?**

**Potrafiszbyetakasurowa.**

**Wiecsprobujnamowickogosinnego.**

**Kogosinnego! Jeste swto zamieszana. Listmowi, „jed-nazwas". To oznaczarownie z ciebie.**

**Uwazam, zetotypowinnasisc.**

**Niemoge. Robertzabieramnie naprzjazdke.**

**Odwolajto.**

**Ajakrauwyjasnie? Muszejechac. Wygladalo bytopodejrzenie. Chcialbywiedziec, dla czego...**

Zawałałam się. Pochlebiałam sobie, że w tej delikatnej sytuacji zachowałam się lepiej niż Margot. Ale w konkubylam w toż zamieszana. Towarzyszyłam jej w tych zdecydowanych chwilach. Zastanawiałam się, kto mógłby autorem listu. Madame Gremond... ktoś z domu... może ktoś, kto rozmawiał z Besellem z Mimi, ktoś, kto widział, jakie odniesienia orzyszcich ci osiągnąć podobne.

Kiedy w końcu zgodziłam się, objęłam mnie ramionami. Wiedziała, że może na mnie polegać i że wszystko załatwie.

-

Posiuchaj, lasprawy nie jest zakończona - stwierdziłam. - To dopiero początek. Musisz pomyśleć nad tym, czy nie powiedzieć cje jednak Robertowi. To rozwiązanie problemu szantazystów, Wkazej chwili Bes>: eili Mimi mogą wrócić z zadaniem świecej.

Och, Minelle, jestem tak przerażona. Ale ty pojdiesz i będziesz wiedziała, jak z nimi rozmawiać.

Jest tylko jeden rozsądny sposób rozmowy z szantazystami: powiedz im, żeby zrobili, co chcą.

Pokreciła głowa, naprawdę przerażona. Lubiała mi ją powiedzieć w widząc, jak jest szczerliwa z Robertem. Często z esmiechem wspominałam, jak sprytnie wprowadziła dziecko do rodziny. Ale o czwistej sytuacji bycia nie przyjemna i dopiero Margot ukrywała sekret z innymi, tak dingo istniałoryzko.

Poruszył mnie też sposób, w jaki potrafiła rzucić wszystko na moje barki. Była przekonana, że na tej porannej przejazdce z Robertem będzie radośna i szczerliwa. Zawsze potrafiła złapać chwilę bezacq, co z jednej strony było blogostawie risterem, i czcześnie i odtąd o obawie o przyszłość.

Zapiecdziesiątą zjawiałam się w Cafe des Fieurs. Zamówiłam kawę i jak zwykłe gatau, choć nie miałam apetytu. Uznałam jednak, że ma dama była by dziwna, gdybym tego nie robiła. Chciałam, by ten rane kwidawał się całkiem normalny.

Ze zdumieniem spostrzegłam, że obok przecho-dzime zczyżnawcie mniejperuce.

To on jest szantazystą; }, pomyślałam. Obserwuj mnie! Jedną księdi w pewnej drodze i chociaż zerkat w moją siroń, chyba mi się nie przy

**yg la dai .**

**Apo tem z j awi la sie ko bi e ta . E mi lie ! Po ko j ow ka ma da me G re mon d, ci  
c ha si o st ra ga dat ' i we j Je an ne . Mo gt a m si e do my sli e . Nie u fa la r nly m i va  
s ki m wa r go mi t y m bla - d y m o cz o m , kt o re j a ko s ni gu y ni e sp o gl a da ly w pr o  
s t na m ni e .**

**Ma de moi se lle je st za s ! co cz o na ' J s n > r a la z ni e pr z y je m - n y m ' i s mi e sz  
ki e m .**

**Nie c at ki e r n - o dp a da m . - Co ma sz do po wi e dz e ni a ? Po w wi e dz to i o de j d  
z .**

**O de j de , kie dy z e c li ce , ma de moi se lle . To ni e pa ni te ra z fz a dz i , pr o sz e p  
a mi e ta c .**

**T a s pr a v va ni e w y ma ga d lu gi ch**

**ro z wa za h . Wi e m , z e ma t k g dz i e c ka ni e by t a ma da me Le Brun , a le ma da  
me de Grasse ville , a w te dy ma de moi se lle Fontaine Delibes , co r ka wi e l  
ki e go hr a bi e go .**

**Cie z ko pr a co wa i a s - z a u wa z yt a ni k wa s no . - Sz ko da , z e ni e w le ps ze j s pr  
aw i e .**

**To ni e by lo tr ud ne - o dp a ri a z e s k ro m na mi na . - W sz y - sc y wi e dz i e li s my ,  
z e ma da me G re mon d by la bli s ka pr z y ja - ci ol ka hr a bi e go Fontaine Del  
ibes . Sz cz y ci la si e t ym . O d - wi e dz at ja cz a s e m . A po te m to si e z da r z y lo . M  
ys la ly s my w te dy , z e ma da me Le Brun to je go me t re sa i o n je st o j c e m dz i  
e c ka . A po te m G a s to n pr z e w o z il li s ty do ma da me Le Grand . . . po ni e w a z  
o na i ma da me G re mon d pr o wa dz i i y ko re s po nd e nc je . Nie sz cz e s ne ko  
bi e ty . . . ni e ca l ki e m o dr z u - c o n e . -**

**Pa r s kn e la . Ja k z e ni e na wi dz i la m je j t wa r z y ko lo ru s er wa t ki ! - G a s to n  
z a u wa z y l pa ni a , k ra z y l w o ko l z a m k u i u j r z a t ma da me de Grasse ville . D  
o wi e dz i a si e , z e ma wy j s cz a ma z i w te dy wy sz lo s z y d lo z wo r ka , z e ta k p  
ow i e m . G a s to ni Je an ne ch ci e li by t ro che pi e ni e dz y , by ur z a dz i c do m , a j  
a po t r z e bu je c z e go s na s ta re la ta .**

**Na po cz a te k ch c e m y po t y si a c fr a n k ow dla ka z de go . Je s li i ch ni e do s ta -  
ni e my . to po j de do cha te a u i o po wi e m me z ow i ma da me ca - la hi s to ri c - .**

**Je s te s ni e go dz i wa i po z ba wi o na s k ru pu lo w ko bi e ty .**

**Kt o na mo i m mi e j s c u ni e s tr a ci l by s k ru pu lo w dla t r z e c h t y si e c y fr a n k ow**

?

- Mam nadzieję, że wielu. Czy często robisz takie rzeczy?

Nieczęsto się zdarza taki szcześliwy traf, mademoiselle. Madame de Grasseville, jak się teraz nazywa, za duzo mówiła. Moja siostra słuchała i wszyscy komawialiśmy z Gastonem. Gdyby była metresa hrabiego, nie osmielilibyśmy się.

Ale to zupełnie inna sprawa. Nie musimy kontaktować się z hrabią, prawda? Lecz z monsieur de Grasseville.

Dopilnuje, by madame Gremond dowiedziała się, jakich zatrudnia ludzi.

Kiedyotrzymamy naszą fortunę, co możemy obchodzić? Madame de Grasseville musi uważać na siebie. Czas nie są bezpieczne dla takich jak ona... i takich jak pani. A więc, proszę przynieść jutro franki, a wszystko dobrzesię zaakceptuję.

Az do następnego zadania?

-- Mozenie będzie wviyciejzadan.

-

To tradycyjną obietnicą szantażystów, która oczywiście jest łamana.

Emilie wruszyła ramionami.

-

Decyzję musipodjąć madame. To na będzie musiatą stanąć przed mezem. Ciekawe, jak będzie się czuł, gdy się dowiedzie, że utrzymuje maiego bekartaswejżony.

Powinnamuderzyć ją w twarz. Może bym to zrobiła, gdybyśmy nie siedziały przy kawiarnianym stoliku, Miałam wrzenie, że cztowiek wperuce obserwuje nas, próbując podsłuchać, o czym mówimy.

Wstałam.

-

Przekazete wiadomości - powiedziałam. - Lecz nie zapominaj, że szantaż jest przestępstwem.

**Uśmiechnęła się.**

-

**Powinnyśmy być ostrożne, prawda? I pomagaj sobie nawzajem.**

**Wyszłam. Czula na sobie jej spojrzenie i wzrok mł<sup>o</sup>z - czyżby w cie mnie jęperucę.**

**Zwaworuszylam w stronę chatka u. Kiedy dotarłam do drzwi, obejrzałam się. Mezczyzna podał mi klucze, ale myślałam tylko o F. milie i nie zwracałam na niego uwagi.**

**Naszatrojka omówiła pogrozki Emilie: ja, Yvette i Margot.**

**Razem z Yvette miałyśmy takie same zadanie. Widziałyśmy tylko jedno rozwiązanie a nie tejsprawy. Margot musi wyznać wszystkim. Jeśli ustąpi przed daniami Emilie, będzie to początek wielopodobnych historii.**

**Nigdy nie zaznasz spokoju - ostrzegłam. - Wkażdejchwili może się zjawiczkolejnymizdaniami.**

**Nie mogę powiedzieć Robertowi - płakała Margot. - To wszystko zepsuje.**

**Acoinnego możesz zrobić? - zapytałam.**

**Zapomnę ci to. Nie zwracaj na to uwagi.**

**Wtedy ona powie. Jeśli to musi być? dowiedz się, to lepiej od ciebie.**

**Mogę dać jej pieniądze.**

-

**To najgorsza z możliwości - stwierdziła Yvette.**

**Margot szlochala, ziościła się, powtarzała, że nigdy nie powie Robertowi i pragnęła wiedzieć, dlaczego ludzie nie chcą jej zostawić w spokoju. Czy nie doświadczyła?**

**Posłuchaj, Margot - powiedziałam - jeśli nie powiesz, może zrozumie to za konczy sprawę. Wyobraź sobie, jak będziesz szczęśliwa bez tego bieżmienia.**

P o n i y s i o w s z y s t k i c h l u d z i a c h , k t o r z y m o g a p r o b o w a c s z a u t a z u . M i - m i i B e s e l l p e w n i e t e z j e s z c z e n i e s k o r i c z y i i .

A j a i m z a u f a l a m .

T o d o w o d z i , z e n i k o m u n i e m o z e s z z a u f a c - z a u w a z y l a Y v e t t e . - M a d e m o i s e l l e M i n t - l i e m a r a c j e . R o b e r t j e s t d o - b r y , t a g o d n y i k o c h a c i e .

A i e m o z e n i e n a t y l e - p o w i e d z i a l a M a r g o t .

U w a z a m , z e w y s t a r c z a j a c o - o s w i a d c z y l a m .

S k a d m o z e s z w i e d z i e c ?

W i e r n , z e j e s t e s c i e r a z e m s z c z e s l i w i i n i e z e c h c e t e g o z m t e n i a e .

A l e t o s i e z i n i e n i . U w a z a m n i e z a i s t c u e c u d o w n a . . . t a k n i e p o d o b n a d o i n n y c h d z i e w c z a t

Z i o s c i t a s i e i w s c i e k a i a , Z a m k n e i a s i e w p o k o j u , a p o - l e m w r o c i f a d o m n i e i z a z a d a f a r o z m o w y . D y s k m o w a l y s n i y o c i p o c z a t k u , r a z p o r s z o r n a v i a j a c t e s a m <-

- a s p e k t y s p r a w y . T r z y m a f a m s i e s w o j e g o z d a n i a . a o n a w a h i t a s i e p o m i e d z y j e d n a a d r u g a \_ m o z l i w o s c i a .

P r z y p o m n i a l a m j e j , z e E m i i r b y d z i e e z e k a c w p a t i s s e r i e n a s t e p n e g o d n i a .

-

N i e c h c z e k a ! - k r z y k n e l a .

P r z y k o l a c j i s i e d z i a l a w e s o l a u b o k u R o b e r t a , j a k b y n i e m i a l a z a d n y c h z m a r t w i e f i .

C h o c i a z , p o m y s l a l a m , c h y b a j e s t o d r o b i n e z b y t w e s o l a .

S p e d z i l a m b e z s e n n q n o c , n i e p e w n a , c o z d a r z y s i e n a s t e p n e g o d n i a . A l e r a n k i e m d o p o k o j u w e s z t a r o z p r o m i e - n i o n a M a r g o t .

Z r o b i l a t o . P o s t q p i l a z g o d n i e z n a s z y m i r a d a m i i p o w i e d z i a l a R o b e r t o w i , z e C h a r i o t j e s t j e j s y n e m .

R z u c i l a s i e w m o j e r a m i o n a .

-  
**A o n w c i q z m n i e k o c h a - o z n a j m i l a .**

**U l g a o d e b r a l a m i m o w e .**

**Był trochę wstrząśnięty - wyznała. - Ale kiedy przyzwyczaił się do tej myśli, stwierdził że cię zysie, iż spro-wadziłam tu Charłotę. A potem, że będe do bramatka dla nas zychdzie ci, gdy przyjdą świat. Jak widzisz, Minelle, rozwiązałam nasz problem.**

**N a s z ? - z d z i w i i a m s i e .**

**W r o w n e j m i e r z e t w o j , j a k i m o j .**

**Trudno porównywać moje 3 role do twojej. Ale to teraz nieważne. Jestem zadowolona i szczerześliwa. Robert jest dla ciebie darem losu. Mam nadzieję, że to docenisz.**

**Zsa t y s f a k e j a r u s z y t a m n a s p o t k a n i e z E m i l i e . C z e k a l a w p a t i s s e r i e i r o z p r o m i e n i l a s i e n a t y c h m i a s t , k i e d y t y l k o m n i e z o b a c z y l a .**

**P r z y n i o s l a p a n i p i e n i a d z e ? - z a p y t a l a . - P r o s z e m i j e d a c .**

**N i e t a k s z y b k o - o d p a r t a m . - N i e p r z y n i o s J a m p i e n i e - d z y . M o z e s z i s c p r o s t o d o c h a t e a u i z a p y t a c o m o n s i e u r d e G r a s s e v i l l e . M o z e s z m u p o w i e d z i e c w s z y t k o o j e g o z o n i e . N i e w i e l e u z y s k a s z z a i n f o n n a c j e , k t o r e j t t z z n a .**

**N i e w i e r z e w t o .**

**A j e d n a k t o p r a w d a .**

**S l y s z a l a m c o s i n n e g o .**

**C z y s a d z i s z , z e m o z e s z w i e d z i e c o w s z y t k i m , c o d z i e j e s i e m i e d z y z o n a a m e z e m ?**

**W y d a l a s i e z a t a m a n a .**

**P a n i o c z y w i s c i e k l a m i e .**

**N i e m a m t a k i e g o z w y c z a j u .**

**M o z e n i e , a l e o d c z a s u d o c z a s u m i j a s i e p a n i z p r a w d a . U d a w a l o s i e t o p a n i b a r d z o d o b r z e , g d y p a n i u n a s m i e - s z k a l a . M a d a m e L e B r u n . . . m a z , k t o r y**



z ginał w wypadku... utonał, prawda? Piękna historia. Wtedy potrafiła pani klamać i teraz też pani kłamie.

Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić. Idź do chaty i zobacz się z monsieur de Grasseville. Jestem przekonana, że cię przyjmie. Ale możesz się też przekonać, że czeka na ciebie ktoś, kogo się nie spodziewasz. A teraz odejdz stąd, pokijesz cze możesz zrobić.

Proszę sobie nie wyobrażać, mademoiselle, że tak to zostawię. Odkryję prawdę, a wtedy będzie wiedziała, jak postąpić.

- A jeśli nie będzie ostrożna, myrownie ją odkryjemy. Nie istnieje nikobar dziejgodny pogardyniszantazy-sta. Zegnamię. Przyjmij moje ostrzeżenie i więcej się tu nie pokazuj.

Emilie pobladła, potem się zarumieniła i spojrzała na mnie jak dowiedzie.

-

Pewnego dnia wszyskosię zmięni. Pewnego dnia zę-

msci mi się na takich jak wy. Złatwo warnwszyskoprzychodzi. Waszczas dobiegakońca. Nadchodzi zmięni. Już wkrótce tacy jak wy zawiśnana latarniach.

Odeszła z wysoko podniesioną głową. Jej słowa wzbudziły we mnie dreszczleku.

Uczucie tryumfu zniknęło. Była mi tak przejęta, że zapomniałam sprawdzić, czy podąża za mną; męczczyła w cie mnie peruce.

## Rozdział 15

Atmosfera zmieniła się, co, jak sądzę, było nieuniknione powynaniu Margot.

Probowala zachowywać się rownie wesolo jak dawniej, lecz była zalekniejsza, a Robert wyrąznie przyszoony. Najwidoczniej ta wiadomość gozaszoko-wala.

Margot na kazdym kroku okazywala mi uczucie i była tak wdzięczna, lecz dostrzegłam, że spogląda na Charlotte z dumieniem, jakby nie mogła wierzyć w historię jej naro-dzin.

-

**Przyzwyczaizie - powiedziala Yvette. - Tak wie lup o -**

**zbawionych skrupulow ludziznalote tajemnice, zezpe w -**

**noscia itakbysiedowiedziai. Najlepiej, gdy wie to od niej. To dobry mlody czlowiek, a ona miala szcescie, zeznalazla takiego meza. Zupelnie inaczej niz matka...**

**To przypomnialem namznowo o Ursule, azetentematnie odparciemnie pociagal, liczylam na kolejne zwierezienia.**

**Wiem, ze prawie caly czas przebywala w swoim pokoju - zaczalam. - Comysleli o tym ludzie? Przypuszczam, ze wchata uczestwo odbywaly sie bal e.**

**Owszem, i poczatkow ona nic bbywala. Najpierwuda - waliko chajac sie pare, ale po jakimsczasie zaczela vvy - mawiac sie chorobami. Oczywiscie byla oslabiona pourodzeniu Marguerite i nigdy dokoricanie odzyskala zdrowia i sily.**

**Choroba stala sie dla niej czynisvrodzajuknit u, prawda?**

**Tak, Czasami zachowywala sie dziecinnie. Kiedy miala jakies spotkanie, ktorego wolat uniknac, skarzylasie: „Och, jak strasznie bolimniegtowa”. A Nou - Nou odpowiadala: „Przyniose jakis balsamlubwywarzlebiody”. Ursule kreciiaglowaimowila: „Nie, Nou - Nou, niechce zadnychtwoichziol. Taknaprawde, to chce byetylkoz toba, awte - dybolglowyminie”. Oczywiscie Nou - Nou byl atymza -**

**chvvycona. Lubilamyslec, ze jej male hka poczuje sie lepiej od samego jejtowarzystwa. Potemzaczelamsobie uswiadamiac, ze choroby Ursule obecne byly glownie w jej umysle. To byly preteksty. Obie ni enawidzilysmy gotakbardzo, zezawsze przychodzily smyjejz pomoc a. Ttu maczylismy, ze nie czuje sie wystarczajaco dobrze, bymutowarzystyc.**

**To nie bezpiecznapraktyka - stwierdzilam - takudawacchorobe. Jestwtympewnasurowasprawiedliwosc. Czlowiekudaje chorego, by przedczymsuciecinimzdasobie sprawe, jestnaprawdechory.**

**Chybamapaniracje. Przeszela stala sie inwalidka ^, choc rzadko kiedy chorowalana cos konkretnego. Pogardzalniijzato. Uwazalza hipochondryczke, ktora w pewnym sensie byla. A jednak wydaje mi sie, ze jej choroby byly realne, tylko inne, niz ona sadzila. Nie oddalala sie zeswego pokoju. Spedzalachasnasofielubszezlongu.**

**Czy możnagowiniec,zerozgiadałsiezakirnsinnym?**

**Jagowinie-powiedziała zarliwie Yvette.-Zareczam,zewiemduzowiecejniżpani.**

**Umilkiysnrinachwile,wreszcieodezwałasieznowu:Wtyclidniacii...-Czekatam,aledodaa tylko:-Mniejszaz(ym.**

**Alecochciałasnowiedziec?Cosiestalowtychdniacii?**

**Mamjejiisty-odparta.-Zatrzyrulamjewe wszystkie.Pisala domnieregularnierazwtygodniu.Wszystkie listy z s/esciulat.Bylyjsciemdla jejuczu.Przelewałaswojeiiyslinapapier;tobylojakrozmovva.Czasem dostawałam kilkalistovvnaraz.Nurnerowalaje,bymczytala wodpowie-**

**dniejkolejnosci.Dokładnie wiedziałam,comysli...corobi.Własciwie wiedziałamjeszczewiecej,nizbedacprzyniej,gdyzpiשאcbyłabardziejszczera.**

**Nastepnejeslowazaskoczylymnie.**

**Dowiedziałamsieopaniżjejlistow.Napisała,zeprzy-jechałapanidochateau...ijkiewrażeniennimwywar-la...ajakieonna pani...**

**Niesadziłam,zezwróciłanamnieuwage.**

**Chocprzebywatawswoichkomnatach,wiedziała,cosiedziejewchateau.**

**-**

**Icoomnie napisała?**

**Yvetteumilkła.**

**DoGrasseville przybyłposianiechrabiego.Przywioziłlistydla hrabiegoodeGrasseville,dlaMargorijedenlamnie.**

**Zabrałamlistdosypialni,byprzeczytaca wsamotności.**

**Mojanajdrozsza.**

**Wielkqsatufakeje-sprawiamiswiadnosc,~eprzebywaszu>Grasseville.Chce,hastarnpozosiaila,clopopocietehianieprzyjadclubnieposle.Niewiem,kiedvtonastqpi,alemozeszbyepewna,zeniebedetr**

acitczasuuczynictotakszubko, jaktylkomozluvc. Sytiacja wParyzu  
siepogarszu. Bylymz - ruchyisprzedawcybaryka duiqsklepy. Poulicach  
maszeruiqludzieztrójkolorowymikokardami. Wtcicliwiliholiaiera  
misqNeckeriKsiqzeOrlcanu... alejutromolec,ie to zmienic. Pa-  
nuje przekonani e, ze lada chi vi hi wszustko sie zmieni. Czasemchcia  
ibyt n zobaczyc konj  
liktmic dzvkrole rnisz ia cf nq; . jedneistronya Dan'onem, Desmouins  
aniaitqresztiizdrugiej. Irudnomisobie wyobrazic, corobizni nr iKsiq  
ze Oriemi. Machybanadziej e, .ieucz ym qgokrole ni. Wo ir».

zdaniem, Kiedy pozbedqsiemonorchii, nikomunie d adz uk - jrony. Akoro  
nowanykroljestkrole m. dopdkinie umrze .

Mojadrog aMinelle, jakzepragne, bysbyta tuz emnq, abymmogt poroz  
maiviacz tobqotyc hsprawach. Jesttylkojednana dziej a, ktorapodtr  
zymujemnie wtymtragicznymswiecie: pewnegodniatyija bedz ie myra  
zem.

Charles Auguste

Czyt ai amte stowarazporazipromienialamszczesciem. Cdytrzymatam  
vdtonitenlist, nic, cooni mstyszalam, nie moglozmienic moichuczuc.

Tegowieczoruposz tamwczesniejspac. Przykolacjiwszyscy milczeli  
i. PanstwadeGrasseville, wereipe re, naj- vvyrzniejzaniepokoi lyw  
iescizParyz a. Zdarz atysiechwi- ie, gdynawet doGrasseville wdziera  
lasienie przyjemnaprawda. Robertby!

ocz ywiscie mnie j niz z wykle oz ywiony. Trudnooczeki wac, bycieszylsie  
zwiadomosci, z e jegozona, z animzaniegovvyszta, miatadziecko z  
kimsinnym.

Po- trzebowa t cz asu, byprz yz wyczaicsiedotejmysli. Margotpe wnie pr  
ze z ywatalistodojca. Zastanawialamsie, cojejnapisal.

Kiedysie dz i at amprz y toaletce cz esz ac wlosy, ktoszapu- kaldodrzwi.  
Zawotatam

„prosz e" iwesz laYvette. Przynio- slaplikpapierow.

Mamna dziej e, z enieprzeszkadzampa ni- powiedzia- laniepewnie .

Nie, ocz ywisciezenie.

Chciat abympanicospokazac. Walczylaraz esobc |, a lenaprawdesa dz e,  
zepowinnam.

Wiedziatam, co trzyma w dtoni.

Jej listy - stwierdziłam.

Ostatnie, które ciosta tam - odparta. - Musiałajenapi-sackilkadniprzedsmiercia. Własciwiedostarczonomijedokładnie tego dnia. Przyjeczha tposłanieciniktznasnieprzypuszcz/.at, co sie wydarzyło.

Diaczegochceszmijepokazać?

-

Ponieważsądze, zcjestwnichcos, copowinna pani wiedzieć.

Spuscifamocz y. Zpewnosciaorientowalasie, zedzisprzysztapocztao dhrabiegoi, cobytznaczace, jatezotrzyma mlis t.

Jeste spewna, zechcesz, bymjeprze czytala... - zaczę - tam.

Mysie, zeto bardzowazne. - Potozytapa kietna toaletce. - Dobranoc - do datai wyszta.

Zapalilamwlichtarzu trzyswiece ipolezytamsiedoloz - ka. Wspartana poduszce odwiaza lamwstazke. Listybytyponumerowane odjednego do trzech.

Nagle poczulamoporprzedotworzenie mtychlistowiczytaniem, gdyznie dla mnie bytyprzeznaczone. Miatamwrazenie, zepodglqdamczyjes osobistesprawy.

Chociazbytamciekawa wszyskiego, codo tyczyto Ursuli, nie chcia tamczytacje listow. Gdybymbylauczciwa, przyzna - labym, zetanichecwynikata bardziejzleku, cotamznajde, niz z poczucia dyskrecji. Ratamsie, coprze czytamo hrabim.

Otworzytampierwszyzlistow.

Droga Yvette

Przyjemnie do Ciebie pisac. Nasze listy, jak pewnie wiesz, sq dla mnie zrodt empociechy. Piszqcje, czujesietak, jakbymz tobqroztnaxviaia, az aivs zelubilamwszys tko Ci opowiadac.

Zycie ptunie jak przed tam. No unuz moi mpetit de jeuner, zaciqgazaslo ny, upewniasie, zestanceminie. przeskadz aize jeste motulonana wypadekprzeci qgi hv. Zresztqnie dopuszczadonichwmoimpokojii. Margu

erite wrocita podhigimpo by- cie z a granic q. Jest z ni q ktos, kogo na z yi  
va mykuz yn kq. .o draz u widac, z e t o nie prawda. Dla nie go t o nowy ma ne  
wr. Ni g- dy przed t e m nie t i a z yi o a! i ch kuz yn ku wi. 7i» jest Angic'ka. M  
a r g u e r i t e p o z n a t a j q p o d c z a s p o b y t n w A n g U i. 2' o s i a i a m i p r z e d s t a w i o  
n a. W' y s o k a, t a d n a d z i e w e z y n a: e a t q m a s q p i e k n y c h w l o s o w i n i c b i e s k i  
m i o c z y m a o d o s e n i e z w y k l y m o d c i e- n i u. C h y b a m a o s o b i c d o b r q o p i n i e, j  
e s t n i e z a l e z n a i w z a d- n y r n r a z i c n i e f r y i v o l n a. B u f a m z a s k o c z o n a, p o n i  
e w a z n i e j e s t w j e g o t y p i e. O b s e r w u j e j q, j a k s p a c e r u j e w o g r o d z i e z M  
a r g u e r i t e. C z l o w i e k z a w s z e w i e l e d o w i a d u j e s i e o i n n y c h, k i e d y n i e s q  
s' w i a d o m i o b s e r w a c j i. D o s t r z e g l a m w n i m p e v m q z m i a n e. 1 n a g l e p r z y s  
z l o m i d o g t o w y, z e t u r n r a z e m t o m a z e b y e p o- w a z n e.

W c z o r a j p o p o l u d n i u c i e r p i a t a m b o l e. N o u n y n a r o b i t a z a- m i e s z a n i a, h i  
e g a t a w o k o l m n i e i n a l e g a l a, b y m w y p i t a j e j n a- p a r z j e m i o i y. W c i q z o p o  
w i a d a l a o s i v o i c h z i o l a c h, c o j a k i v i e s z, s p r a w i a j e j p r z y j e m n o s' c. J u z z  
s z e s c e t r a z y s h j s z a l a m, j a k t o d r u i d o w i e n a z y i v a l i j e n n o l e r o s l i n q, k t  
o r a l e c z y w s z y s t- k i e c h o r o b y, i z c p o d o h n o d a j e n i c s' m i e r t e l n o s c. W  
k a z d y m r a- z i e n a p a r N o u n y u k o i!

h o i p r z e s p a t a m p r a i u i e c a l e p o p o l u- d n i e.

N i e w i d z i a l a m g o o d t y g o d n i a. M y s l e, z e w k r o t c e z j a w i s i e, b y z l o z y c o b  
o w i q z k o i v q w i z y t e. Z d w n i e i v a m n i e, z e w c i q z o t y m p a m i e t a. L c k a r n s i e t  
y c h o d w i e d z m i w y d a j e m i s i e. z c b e z z a l u m o g l b y z n i c h z r e z y g n o w a c.

A l e d i c i a l a m C i p o w i e d z i e c, z e t y m r a z e m z a c h o w a t s i e i n a c z e j. Z w y k l e  
s i a d a w f o t e l u i b e z p r z e n v y s p o g l q d a n a z e- g a r. W i e t n, z e z a p y t u j e s a  
m s i e b i e, H e j e s z c z e p o i v i n i e n z o s t a c. N i e p o t r u f i u k r y c s w o j e j p o g a r d  
y. W i d z e j q w j e g o o c z a c h i w s p o s o l n e s i e S z e n i a. J e s t n i e c i e r p l h v y.

N o u n y p o w i e d z i a i a m u o m o i c h b o l a c h. W i c s z, j a k a n a g o i r a k n i i c... o b w  
i n i a g o o w s z y s t k o. C d y b y m s k a l e c z y t a s i e w a l e c, z n a i a z l a b y s p o s o b,  
a b y d o w i c s' c. z c t o j e g o w i n a. A L V t e d y m i a i a r a w n i z e n i c, z e d o s t r z e g i  
a r n c o s w j e g o o c z a c h...

s p e k u l a c j e.

M a t o j a k i s z w i q z c k z t q d z i e w c z y n q. j e s t n c u b a r d z i e j n i e- p r a w d o n o d  
o h n a, j a k t y l k o m o z e s z o b i c i v y o b r a z i c. N a u c z y- c i d k v. P a m i e t a m. z e c  
o s' s l y z a t a m n a j e j i c m a t, g d y b y t a r n w A n z l i i. n i e t a k d a w n o t e n i a. C o z  
t o b y t a z a s t r a s z l i w a i v y- p r a w a. U p i e r a l s i c j e d n a k, i e m u s i m y p o j e c h a  
e, b y o d w i e d z i c M a r g u e r i t e. C z u k t m s i c p r z e z c a l y c z a s c h o r a; w i c s z, j  
a k m e- n a w i d z e r o z s t a w a c s i e z N o u n y. N i e p o t r a f i i a s o t n e z n a l e z c

miejsca, dopóki nie wrócita miżnowo mogła wlewać w siebie wszelkie go-  
rodzaj napoje, bymnie oczyszczyć wszelkich trucizno bcego kraju!

Ale dziewczyna... Musiał ją wtedy poznać, gdyż Marguerite chodziła do-  
szkoty, którą prowadziła matka jej dziewczyny. Rzeczywiście świat  
nie mówił po francusku.

Zobaczysz ją w grodzie. Oczywiście nie widziałam zbyt wyraźnie,  
lecz było coś w jej gestach, w zachowaniu... Nie sądzę, by była jego me-  
tresa...

Jeśli... Przeglądała mi się w grodzie i tak się śmiała, że Nouny są-  
żółta, iż wpałała w histериę. A ja pomyślała o Gabrielle Le Grand.

Doprawdy jesteśmy w dziwnym domu. Ale czegoż można oczekiwać, gdy je-  
go głowa jest taka miękka!

Dobrze mi robi pisanie listów do Ciebie, Yvette. Bez tego byłaby mi za-  
lamana.

Czasami czuję się bardzo zmęczona, jak ktoś, kto stoi obok życia i za-  
gląda dośrodek. Ale tak wole.

Nie mogę się doczekać wiadomości od Ciebie, moja Yvette. Nie myśl, że  
nie lubię czytać o szczeniach. Fakt, że Josepali-fapotaż, a także w-  
ydzioba i sylwki na dzwyczajnie mnie interesuje. Lubie wiedzieć, że j-  
est jeszcze inną stroną życia. Tu mam wrażenie, że przez cały czas bierz-  
emy udział w dramacie.

Dzięki temu spokojne bytowanie i wydaje mi się tak słodkie. Może wła-  
śnie do niego chciałabyś mnie.

Pisz więc, droga Yvette.

Dobranoc Ursule

Skorczyła mi pierwszą listę i lożyła mi go, Serce hito mi nie przyjemnie pr-  
edko.

Zrozumiałam, że i isty wiele mi w-  
jawia. Już teraz zobaczysz mi się bi-  
e oczami inne. Jakoby ty wiedziałam, że była obserwowana na wetle g-  
o uie przypu-

szczęście.

Yvette chciała mi powiedzieć, że powinna mi wyjechać. Nie dacie wck jgnae vvdra niat, co ni ochybi nie nastapi, gdy nie zerwe- mo ich kontakt o wz hrabia.

Otworzyła drugi list.

Kochana Yvette

Wzietam drugi dawke mojej gulek z je mioly. No uny cho - dzi w kolko, o kazujqc z araz cmwspolczucie iz adowolsnie: w spolczucie z powodu moi chboli iz adowolenie, z emananie lekarstwo.

Rozmawiała z nim na ten temat. Powiedziała, że chce we-zwac lekarzy. Tebolej niepokojq. Wiem, o co jej chodzi. My-sli o mojej matce. Nigdy nie dowiedziała się prawdy o tym zdarzeniu. Wyciszyli się prawie i wiel e przedemni q ukryli. Ode -

brat a sobie zycie, wie mo tym, gdyz bał się przyszłości. Jejbo-les na ch orobami ał się pogarszac, bywkoncujq zabic. Nie-wazne, co probujq ukryc, zawsze do trq jakies' plotki. Czestoudawatam, z es' pie, podcz as gdylezalamisluchatam, comowisluzba. Jakwiesz, mamdarsprawiania wrazenia, zenicze gonierozumiem, podcz asgdyszrozumie wszys tko. Myśle, że bał się, bymnie wiedziałabyt wiele na wypadek gdybymja, ta k-zechora, chciała uczynić to samo. No uny z namnie przecieziwie, zeni gdynie targnelabymsię na zycie. Jestemotymprzekonana. Zawsze tak czulam. Pamiętasz, kiedy s roz mawia-lyśmy?i a ten temat.

Nadalwierze, że człowiek musi odegrać swoją rolę na ziemi, choćby mus ie nie podobata. To czescpo-rzqd kuswiata. No uny coraz bardziej erwujc się tym, co ma z emisie przydarzyc. Zawsze powtarza: „Cosie z t obq sta-nie, kiedy odejde?” „Gdzie odejdziesz, No uny?” przekomarz amsię zni q. „Dobrze ba”

odpowiada. Smiej się z niej, a ona de-nerwuje się i k, że muszejq po ci esz a ci powtarzac, jak jest dla mnie ważna, by tylko jej pochłc bić. Zgodzi la msie przyjqc lekarzy i teraz No uny rozmawia z nim na ten temat. Nap ewno poi uie dz q: „Znowute wyrnysly”. Ale comnie to obchodzi?

Jestem pewna, że jej go uczucia do tej nauczycielki są inne, tli z bywało z az wczaj. Wydaje się, że tani jest kolejnq kobie-tq, ale Laje dynq. Naj akdlugo, to już zupełnie inna sprawa. Ale w tej chwili z pewnością jest ni qz afa scynowany. No uny jest, hardzo zła. Nienawidzi tej dziewczyny. Marguerite bardzo

jq lubi i czesc to przebywajq razem. Podtrzymujq bajke oku-zynce. To d



o bry sp o s o b z a t r z y m a n i a j e j w c h a t e a u b e z r o z s i e - w a n i a p l o t e k . O c z y w i s ' c i e o b e c n o s c t e j d z i e w c z y n y w z b u d z a w i e l e z l y c h u c z u c u p e w n y c h o s o b .

K i e d y m y s l e o G a b r i e l l e L e G r a n d , k t o r a s i e d z i w t y m s w o - i m d o m u n i c z y m w i e l k i p a j k p r z y c z a j o n y n a m u c h e , s ' m i e j e s i e t a k b a r d z o , z e N o u n y p r z y n o s i

„ s i a n o d a m ” . T o l e k a r s t w o n a h i s t e r i e , g d y b y s p r z y p a d k i e m z a p o m n i a l a . S p o r o n a u c z y - l a m s i e o t y c h r z e c z a c h . C z y m o z n a t e g o u n i k n q c , g d y m i e s z k a s i e z N o u n y ? Z a s t a n a w i a m s i e , c o G a b r i e l l e m y s l i o n a s z e j m l o d e j d a m i e . C o z , c z y m a t o z n a c z e n i e , p o k i t u j e s t e m ? G a b r i e l l e p o c i e s z a s i e , z e c i e z k o c h o r u j e i m u s z e w k o n c u u l e c m o - i m d o l e g l i u j o s ' c i o m . A m a d o z a o f e r o w a n i a t e g o r o s t e g o E t i e n - n e ' a . S y n . . . n a d z i e j a r o d u . O c h , Y v e t t e , c o z t o z a o b r a z a d l a n a s z e j p t c i ! J e s t e s m y z b e d n e . G d y b y M a r g u e r i t e b y l a c h l o p - c e m , t o k t o w i e , j a k p o t o c z y l o b y s i e n a s z e z y c i e . l i e k o b i e t n a s ' w i e c i e z o s t a l o o d r z u c o n y c h t y l k o d l a t e g o , z e n i e p o t r a f i l y u r o - d z i c s y n a . T o k o m e n t a r z d o n a s z e g o s p o l e c z e n s t w a . A l e j a m i a - l a m s z c z e s ' c i e . W i e l e k o b i e t m u s i p r z e z y v j a c k o l e j n e l a t a p o r o - d o w . . . c o r k a , c i q g l e c o r k a . . . a c z e s t o p o r o n i e n i e . U n i k n p l a m t e g o . N i e c h c e n a n o t v o d o s w i a d c z a c t y c h p r z e z y c . N i e j e s t e m d o t e g o s t w o r z o n a . W i e d z i a l a m o t y m o d r a z u i o n t a k z e . . . d l a t e g o m n i e z n i e n a w i d z i l . W i e s z , j a k i t o c z l o w i e k . K o b i e t y s q d l a n i e g o n i e z b e d n e j a k p o w i e t r z e . N i e m o z e b e z n i c h z y c . T a k b y l o o d p o c z q t k u i b e d z i e d o k o n c a . D l a t e g o w l a s n i e s p r a w a z t q n a u c z y c i e l k q j e s t t a k n i e z w y k t a . O c z y w i s ' c i e , z e t o n i e p o - t r w a d l u g o . . . t a o b s e s j a . A l e t o d z i w n e .

N o u n y t e m u z a p r z e c z a , a l e t a d a m a w y d a j e s i e b y e c a l - k i e m m i l y m s t w o r z e n i e m . M a w s o b i e n a t u r a l n q g o d n o s c i n i e z a d z i e r a n o s a . Z o s t a l a s u r o w o w y c h o w a n a i t r z y m a g o z d a l e - k a . P o d e j r z e i v a r n , z e w y c h o w a n i e n i e p o z t w a l a j e j n a p r z e l o t n y r o m a n s . N o c o z , z o b a c z y m y .

D z i s p r z y j e c h a l i l e k a r z e . O p u k i w a l i m n i e i z a d a w a l i n i e k o n c z q e e s i e p y t a n i a .

P o t e m o d b y l a s i e d l u g a k o n f e r e n c j a z N o u n y . J e g o u i t a j n i e b y l o , c o m u s i e l i u w a z a c z a n i e z w y k l e . C a l q t q w i z y t e u z n a l z a f a r s e . M i a l r a c j e . U s t q p i l a m t y l k o N o u n y . C h o d z i t a p o n u r o w o k o l m n i e , k a z a l a o d p o c z y w a c i p y - t a l a , c z y c o s m n i e b o l i . U d a w a l a m t r o c h e , g d y z t e g o w l a s ' n i e o c z e k i w a t a , i d z i e k i t e m u m o g t a s i e g n q c p o s w o j l e k z j e r n i o l y . D o b r a n o c . T e r a z j u z z a s n e .

# U r s u l a

Był je sz cz e je d e n l i s t . Z a c z y n a l a m p o s t r z e g a c U r s u l e j a - k o o s o b e z u p e t n i e i n n a o d t e j , k t o r a s o b i e w y o b r a z a l a m . N i e b y l a c i e z k o c h o r a . P o p r o s t u n i e n a w i d z i l a s w o j e g o m a l - z e n s t w a . M i a t a m w r a z e n i e , z e n i e n a w i d z i l a b y m a l z e i i s t w a z k i m k o l w i e k . P o z b a w i o n a n a m i e t n o s c i i i n s t y n k t u m a c i e - r z y n s k i e g o , b y l a z d o l n a j e d n a k d o c i e p l e j s z y c h u c z u c . Z y - w i l a t a k i e u c z u c i a w o b e c N o u - N o u i Y v e t t e . N i e c h c i a l a u c z e s t n i c z y c w z y c i u . W o l a l a s p e d z a c c a l e d n i w s w o i m p o - k o j u i p r z y g l a d a c i e z a c h o w a n i u t y c h , k t o r z y j a o t a c z a l i . A l e n i e b y l a o b o j e t n a , c i e k a w i l o j a w s z y s t k o , c o s i e d z i a l o . B y l a n i c z y m p u b l i c z n o s c w t e a t r z e : c h c i a l a o b s e r w o w a c s z t u k e , a n i e b r a e w n i e j u d z i a l u .

O t w o r z y l a m o s t a t n i l i s t .

## D r o g a Y v e t t e

N a g l e z d a t a m s o b i e s p r a w e , z e w o k o l r o z g r y i v a s i e d r a m a t . S q d z e , z e j e s t e s m y n a k r a w e d z i r e w o l u c j i . C z y t a l a m g a z e t y i w i e m , z e s p r a w y w y g l q d a j q g o r z e j , n i z p o z w a l a l i s m y s o b i e w t o w i e r z y c . Z a s t a n a i u i a m s i e , c o z n a m i b e d z i e . R o z m a w i a - t a m z j e d n q z p o k o j o w e k , k t o r a p r z y s z i a p o s p r z q i a c . N o u n y d r z e m a l a , w i e c m o g t a m o w i c s w o b o d n i e , n a c o b y s i e n i e o s m i e l i l a w j e j o b e c n o s c i . J a k w i e s z , N o u n y s t r z e z e m n i e p r z e d w s z y s t k i m i n i e p r z i j j e m n y m i w i e s c i a m i . O d t e j d z i e i v c z y n y d o -

i v i e d z i a l a m s i c , z e w w i e l u m i e j s c a c h k r a j u z d a r z y l y s i c r o z r u - c h y , z e l u d d i c e p o w s t a c i d o m a g a s i c i s i v o i c h p r a w . M u s z e s t w i e r d z i c , z e m o w i l a t o z p e w n q s a t y s f a k e j q . S p o g l q d a t a n a m o j s z l a f r o k , j a k b y w t e j c h w i l i c h c i a l a g o z d o b y c w r a n a c h s w o j e g o u d z i a l u . T o b y l o b a r d z o n i e p o k o j q c e i z a c z e t a m s i e z a -

s t a n a w i a c , c o s t a n i e s i e z e m n q , j e s l i n a s t q p i p r z e w r o t . N i e w y o b r a z a m s o b i e , b y k t o s p r o b o w a l o d e b r a c m u j e g o c h a t e a u . W y s t r a s z y t b y i c h s a m y m s p o j r z e n i e m .

W s z y s t k o t o d z i e j e s i e w o k o l , a j a n i e b y l a m t e g o s ' w i a d o - m a . T o m i u z m y s l o w i l o , z e p e w n e s p r a w y m a j q m i e j s c e w p r o s t p o d m o i m n o s e m , a j a n i e p r z y g l q d a m s i e i m u w a z n i e .

O n w c i q z p r a g n i e t e j n a u c z y c i e l k i , a a n a p o z o s t a j e o b o j e t n a . M a z e w i e , z e w t e n s p o s o b w z m o c n i j e g o n a m i e t n o s c . A l e n i e j e s t e m t e g o p e w n a . M y s ' l e , z e j e s t d o s e r o z s q d n a . W e d t u g M a r g u e r i t e j e s t z r o d l c m w s z e l k i e j m q d r o s c i . Z a w s z e s l y s z e : „ M i n e l l e t o . . . M i n e l l e t a m t o ” . S q d z e , z

eto jej imię w wersji Marguerite.

Brzmisz francuska, lecz ta dama jest tak angielska, jak to tylko możliwe. Nasz język wydaje się dziwny w jej ustach, choć władania doskonałe.

On chce usunąć mnie z drogi. Oczywiście marzy o turnod daivna, lecz nigdy tak goręco jak teraz. Kiedy mówię usunąć z drogi, nie oznacza to poprostu z oczu, ale z powieży hniżie-mi. Ta świadomość mąk wstrząsnęła, ponieważ, jak wiesz, jest człowiekiem, który gdy czegoś pragnie, pragnie goręco i nie spocznie, póki tego nie osiągnie.

Ja, która trwałam przez wszystkie te lata - gdy trudno na - zważyć się -

nagle znalazła się w samym centrum intrygi. Widzisz, Yvette, jest sporo ludzi, którzy pragną usunąć mnie z drogi... ito nie delikatnie, lecz brutalnie. Przedewszystkim moją droższym. Jakże chciałby się mnie pozbyć! Mógłby wtedy być jak dotychczas swojej nauczycielki i z aprobowacją jej małżeństwo, jak człowiek honoru. Sądzę, że tego wot nie pragnie.

A co z Gabrielle... kto racia lata czekać cierpliwie, aż umrze... a jedna kńhonorczesnie chciała, by umarła? Cdybym umarła, mógłbyżenić się znowu, ale czy z Gabrielle? Gabrielle wykazała, że ma zedamusa. Etienne! Ktdz rndgthyvjqt-pic, że hrabia jest jego ojcem? Biedna Gabrielle, jakież to dla niej kłopotliwe połączenie! Hrabia mógłby się żenić, gdyby był wolny, ale czybyż chciał? Wiem, że od wielu lat jest jego wiernym metivsem, ale to już tradycja, że kiedy mężczyzna może się żenić, to nie wybiera żony pod starząlejkochanki. Znajdujesz sobie młodzieńców. Tak więc mamy cię, cierpliwą Gabrielle.

Jak się czuje, widząc młodą nauczycielkę opętującą jej kochankę? I co z Etienne?

Jest także Leon, Odkryłam coś na temat Leona. Był to podczas balu. Wiem wiele więcej, niż ludzie przypuszczają. Zawsze posyłałam do rodziny Leona jedzenie. ubrania, a nawet pieniądze. Czuję się zaniebodpowiedzialna, gdyż wszystko stało się przez to, że nie urodziłam syna. Dla tego moją prowdził tak szaleniec i spowodował ten wypadek. Raz i wrnie się do pracy tam, gdzie Edouarda, moją kochankę. Przynosimio nie bawie się, rozmawiam z nimi, pvtcmwraca i opowiada. A później zdarzyło się to, tajemniczo... podczas balu. I Leon tym wie. Jestem teraz zbył z meczona, by Ci o tym opowiedzieć. To długa historia;... wiec następnym razem. Ale Leon hoisie tego, co mogłabym zrobić.

**Ja k w i e l e d r a m a t o w r o z g r y w a s i e w t y m d o m u, Y v e t t e . C z e s t o s i e z a s t a n a w i a m, j a k i b e d z i e k o n i e c. A l e d z i e k i t e m u z y c i e s t a j e s i e b a r d z i e j e k s c y t u j q c e, p o d c z a s g d y t a k t a t t o o m o g t o b y m i s i e z n u d z i c. N i e m o g e s i e d o c z e k a c k o l e j n y c h w y - d a r z e n .**

**Z a w s z e i n t e r e s o w a l i m n i e l u d z i e . A l e t e z z a w s z e c h c i a l a m b y e t y l k o w i d z e m .**

**T a k a j e s t p r a w d a . N i e m a m o c h o t y w s t e p o - w a c n a s c e n e . M a l z e n s t w o i w s z y s t k o, c o s i e z n i m w i q z e, j e s t d l a m n i e s z c z e g o l n i e n i e s m a c z n e. M y s l e, z e s q t a k i e o s o b y. P o - j a w i a j q s i c o d c z a s u d o c z a s u .**

**M a m w z y c i u c h w i l e r a d o s ' c i . . . p i s a n i e d o C i e b i c . . . o d k r y - w a n i e, c o r o b i q i n n i .**

**T e r a z n a g l e w s z y s t k o t o s t a l o s i e n i e z w y - k l e m o c j o n u j q e e .**

**Z n i e c i e r p l i w o s c i q c z e k a m, c o s i e w y d a r z y. J u t r o o p i s z e w s z y s t k o d o k l a d m e .**

**T e r a z j e s t e m t r o c h e z m e c z o n a, a c h c e b y e w p e l n i s i t, g d y b e d e p i s a c l i s t y.**

**D o b r a n o c U r s u l e**

**L i s t w y p a d t m i z r ^ k i. S p o j r z a i a m n a d a t f. Z o s t a l n a p i - s a n y w i e c z o r e m p r z e d j e j s m i e r c i a .**

**W i e d z i a l a m t e r a z, d l a c z e g o Y v e t t e p o s t a n o w i l a p o k a z a c m i t e l i s t y. M o w i l a m i w t e n s p o s o b, z e U r s u l e n i e m o g i a o d e b r a c s o b i e z y c i a .**

**N i e w i e l e s p a l a m t e j n o c y. L e z a l a m n i y s l a c o t y m, c o p r z e c z y i a t a m .**

**P r z y p i e r w s z e j o k a z j i z y - . T o e i l a m l i s t y Y v e t t e .**

**• Czytala je pani? - zapytala. Skinetam glowa.**

**• Czy zauwazyla pani. kiedy napisala ostatni?**

**• Tak, w wieczor przed swoja smiercia. Musiata to pisac tuz przed wypiciem**

**smk - r t e l n e j d a w k i .**

**• Cz y sqdzi pani, ze jest \o list kobiety, ktora mysli o sa-mobojstwie?**

**• Nie.**

- Je st t y l k o j e d n o w y j a s n i e n i e . T o o n j a z a b i i .

M i l c z a l a m , a o n a m o v . ' i l a d a l e j :

- Chci al usunac jęj z drogi. Wiedziala o tym. Doki adnie to napisala w liscie.
- Nie wierze w to. Po autopsji...
- Droga mademoi selle, nie zdajesz sobie sprawy z wla-dz y hrabiiego. Zawsze

t a k b y l o . D o k t o r z y p o w i e d z a t o , c o i m k a z e .

- Nie wierze, by byli tak ulegli.
- Nie wie pani, jak sie zalatwia tego typu rzeczy. Ktos obraza osobe na

w y s o k i m s t a n o w i s k u i w j a k i s c z a s p o - t e m o t r z y m u j e l e t t r e d e c a c h e t , N i k t w i e c e j o n i m j n z n i e u s r y s z y .

U m i l k l a m . P o d e s z l a i p o l o z y l a m i d l o i i n a r a m i e n i u .

- J e s l i j e s t p a n i r o z s a d n a - p o w i e d z i a l a - w r o c i p a n i b e z z w i o c z n i e d o A n g l i i i z a p o m n i , z e g o p a n i k i e d y k o l w i e k w i d z i a l a .

-- D o k o d m a i n j e c h a c ?

- A g d z i e p o j e c h a l a b y p a n i t e r a z , g d y b y n a s t a p i l y j a k i e s k l o p o t y ?

- M y s l e , z e p o w i n n a m z o s t a c z M a r g o t . . . t u t a j . . . z w a m i w s z y s t k i m i .

- A j e s l i h r a b i a p r z y j e d z i e p o p a n i c ) , t o c o w t e d y ?

N i e o d p o w i a d a i a m ,

- Moze pani zaproponowac maizehstwo. Cz y wyjdzie pa-ni za mordeice?
- Nie ma zadnego dowodu...
- Cz y nie ma go w tym iiscie? Cz ytala pani, co napisal a przed smiercia.

O d w i e d z i l i j a d o k l o r z y . P o s t a l p o n i c h , b y w y k r y l i u n i e j j a k q s w y i m a g i n o w a n a c h o r o b e .

- To Nou-Nou po nich poslala.
- Nou-Nou bez przerwy chciala ich sprowadzac. W y s t a r - c z y l o t y l k o p o c z e k a c ,

**a z p o p r o s i z n o w u .**

- **Jesli chcial sie jej pozbyc, diaczego nie zrobil tego wczesniej?**
- **Poni ewaz nie bylo lam pani.**
- **Ale zawsze chciat ozenic sie po raz drugi. Pragna.l syna.**
- **Przedtem nie bylo zadnej szeregowej kobiety. Chcial zostawic sprawe losowi,**  
**a jesli to bedzie konieczne, zgodzic sie na Etienne'a .**
- **Zbyf. wide domyslow.**
- **Czy to dla pani nie jest jasne, czy tez chce pani bye slepa?**

**Wiedzialam, ze chce bye slepa. Listy byly wyraznym dowodem. Zadeklarowalac hec zycia le dwie noc przed srniera .**

**Nigdy nie czulani sie tak potwornie .**

**Jedengoracy dziehnastepowalza drugim. Kiedy budzilamsierankiem, pierwsze niyslibie gly dohra bie go. Nie moglam odpedzic wizji, jak wychodzido je jsypialni, otwieraxafe . Wszyskie lekisa podpisane rek a No u - No u. Nale- w a plyrmdoszklanki... podwojna... potrojna ciawka... t o o z n a c z a s m i e r c .**

**Comialamrobic? Jesli gozapytam, nie powiemipraw- dy. Jestwprawnymklamca. Albowieprawvde isprobujemnie przekonac, zecokolwiekzrobil, nie powinno miecdla i asznaczenia. Czymaracje? Czyprzetrawamteprobe? Czytonietchorzostwoucie kac przedriia?**

**Powinnamgozapytac. Porwanariamietnosciadonego, mogenachwilezapomniecowszyskim, ale jakbedesieczulapotem, zyj;jczmorderca?**

**Wmoichsnachpowracalamatka. Prosilamnie, bymwy-jechata. ApotemzmielasievvYvetteipowiedziala: „Wracajdo doimi. Niezwlekajaniichwilidluzej” .**

**Tydzienpозniejwydarzylasieniezwyklarzecz. Mogla-bymprawie uwierezyc, zematkauprosilao interve ncje opatrzosc .**

**Siedzialam\vpokoju, myslao o tym, c o p f > winnamzro-bic, kiedywbiegta Margot .**

- G o s c - z a w o l a l a . - C h o d z n a d o l . U e d z i e s z z a s k o c z o n a .

N a t y c h m i a s t p o m y s l a l a m o h r a b i m .

~ K t o ? - z a p y t a t a m ,

- N i e p o w i e m . C h o d z i z o b a c z . ' I b n i e s p e d z i a n k a .

W a t p i l a m , c z y p r z y h y c . i e h r a b i e g o b y l o b y t a k w i e l k a n i e s p o d z i a n k a ) , a z p e w n o s c i a n i e w z b u d z i l o b y u M a r g o t t a - k i e j r a d o s c i .

S p o j r z a l a m n a s w o j e o d b i c i e w i u s t r z e .

- W y g l a d a s z c a l k i e m d o b r z e - z a p e w n i l a m n i e M a r g o t . -

N i e m a c z a s u n a p r z e b i e i a n i e . C h o d z z a r a z .

W y s z l a r n z n i a c i k i t m e m u z d u m i e n i u o d k r y l a m , z e g o - s c i e m j e s t J o e l D e r r i n g h a m . S p o j r z a l a m n a n i e g o z a s k o c z o n a , g d y u j a l m n i e z a r e k e .

• W y d a j e s i e p a n i z d z i w i o n a - p o w i e d z i a l .

• J e s t e m w s t r z a s n i e t a .

• P r z y j e e h a t e m n a p o l u d n i e F r a n c j i z V V l o c h , a z d o m u z a w i a d o m i o n o m n i e , z e

w y j e c h a l a p a n i d o F r a n o j i . P o m y - s l a t e m , z e t o d o b r y p o m y s l o d w i e d z i c h r a b i e g o i j e g o r o d z i - n e . P o j e c h a l e m d o c h a t e a u i d o w i e d z i a l c m s i e o m a l z e r i - s t w i e M a r g o t i z e p a n i t o w a r z y s z y t a j e j d o G r a s s e v i l l e . A w i e c d o t a r l e m i t u t a j .

• M a m n a d z i e j e , z e z o s t a n i e t u p a n n a d t u z e j - p o w i e - d z i a l a M a r g o t j a k

p r a w d z i w a g o s n o d y n i .

• J e s t e m z a s z c z y c o n y t y m z a p r o s z e n i e m i z p r z y j e m n o - s c i a ^ z n i e g o

s k o r z y s t a m .

• M i n e l l e - r z u c i t a w l a d c z o M a r g o t - z a b a w n a s z e g o g o - s c i a , a j a k a z e

p r z y g o t o w a c m u p o k o j . M o z e c o s p a n z j e , J o - e l u ? O b i a d p o d a j e m y o s z o s t e j .

• J a d t e m c o s w g o s p o d z i e i z l a t w o s c i a \_ w y t r z y m a m d o s z o s t e j .

**U s i e d l i s m y , a k i e d y z o s t a l i s m y s a m i , s p o j r z a l n a m n i e z u w a g c j .**

- **Jak dobrze znów pani 3 widzieć - powiedzi at.**
- **Wiele się zdarzyło od naszego ostatniego spotkania -odparlam dose banalnie.**
- **Bardzo wiele. Przykro mi, że rak nagie musiałem w yje-chac.**
- **Och, rozumiem.**
- **Jak doszło do tego, że opuszcita pani Anglie?**
- **Jak pan wie, umarła moja matka, a bez niej pensja ni e prosperovvala zbyt**

**d o b r z e . W y j a z d z M a r g o t w y d a l m i s i e s e n s o w n y m r o z w i a z a n i e m , k i e d y z a p r o p o n o w a n o m i t a - k a m o z l i w o s c .**

**S k i n a i g l o v v a .**

- **Niewiele się pani zmieniła, Minello. Wiem, że śmierc matki była dla pani**

**w i e l k i m c i o s e m .**

- **Największ ym, jakiego doznałam w zyciu.**

**S k r z y w i l s i e , a j a n a g l e p o j e l a m , z e w i a s n i e p o w i e d z i a - l a m , i z j e g o n a g l y w y j a z d n i e z r o h i t n a m n i e t a k i e g o w r a z e - n i a .**

**- B y l a w s p a n i a t t j k o b i e t a - p r z y z n a l . - O j c i e c z a w s z e w i e l e o n i e j m o w i l .**

**A l e n i e t a k w s p a n i a t a , p o m y s l a l a m , b y j e j c o r k e u z n a c z a g o d n a s w e g o s y n a .**

**T o n i e z n a c z y , z e b y i n g o p r z y j e l a , d o - d a t a m h a r d o w m y s l a c h . A l e j a k z e z a d o w o i o n a b y l a b y m a m a , g d y b y t e n z w i a z e k o k a z a l s i e m o z l i w y .**

**- P o d o b a l o s i e p a n n w p o d r o z y ? - s p y t a l a m .**

- **Jeszcze jej nie zakonczylem.**

- **Miałam wrazenie, że wraca pan do domu.**

- **W zadnyin razie. Po prostu usłyszalem, że jest pani we Francji i bardzo**

**c h c i a l e m s i e z p a n i ^ z o b a c z y c . T e n k r a j t o w r z a c y k o c i o l n i e z a d o w o l e**



ni a.

- Wiem. Trudno tu mieszkać nie zdając sobie z tego sprawy.
- Nie jest to najbezpieczniejsze miejsce dla młodej Angielki.
- To prawda.
- Nie powinna tu pani zostawać. Nie rozumiem, dlaczego hrabia nie odesłał

pani do Anglii.

Milczałam. Wrocila Margot.

- Pokażę panu pokoj. Jestem pewna, że chce się pan umyć i przebrać. Widzę, że przywiozł pan lokaja. Zadbamy o niego. Tak się ciesze, że pan przyjechał. Jestem pewna, że Minelle również.

Spojżala namnie odrobine z toslowie, a potem odprowadzilagodo pokou.

Poszlam do siebie. To spotkanie nie comna wstrzasnelo. Rozbudzilo w spomnienie. Wyrznie widziala mamme, jc? j blyz czijce podniecenie moczy, gdy pokazywalamirozlozo - nyna loz k ue leg anck i kostium jez dziecki.

Wkrótce potem zjawita sie Margot. Usiadla w swoi ulubionym foteliuna przeciwlustra, w ktorym mogta podziwiac wlasne odbicie.

- Jest pr/3rstojniejszj' niz kiedykolwiek - zawolala. - Nie sadzisz?
- Zawsze uwazano go za przystojnego.
- To bardzo mily metody czlowiek. Interesuje mnie, po-niewaz kiedys mialam za

niegowyjsc

• Cieszysz sie, ze do tego nie doszlo?

• Zastanawiam sie, co on powiedziaiby o Chariocie. Nie sadze, by okazal sie

takuleglyjakRobert, jakmyslisz?

t - Nie mam pojecia.

- Och jak awyniosla! O ile do brze parnieta m, on inte -

resowalsieglownietobij.Czytoniedlategoode slanogowtakirnpospi  
echu?

-Toju zprzesztosc.

-Ale t a p r z e s z t o s c o z y l a , M i n e l l e . O n j a o z y w i t z j a w i a -

j a c s i e t u t a j . L u b i e g o . J e s t e m p e w n a , z e R o b e r t b e d z i e z a - z d r o s n y , g d  
y u s l y s z y , z e k i e d y s b y l a m m u p r z e z n a c z o n a . A w t e d y w y t t u m a c z e m u , n  
a k i m J o e l o w i n a p r a w d e z a l e z y . M o i m z d a n i e m p r z y j e c h a l t u t y l k o p o t o  
, z e b y s l y z t o b a \_ z o -

# **b a c z y c.**

- **N o n s e n s.**

• **Malo przekonywajace stwierdzenie. Zawsze byl as taka dumna z tego, ze**

**trzymasz sie prawdy i logiki. Oczwiscie ze przyjechal do ciebie. - Nagl  
espowazniala. - Och, Minelle, to najlepsze rozwiazanie. Jesli ze chce  
zabra cie do domu, do Anglii, powinna sie chcac.**

• **Chcesz sie mnie pozbyc?**

• **Coz za okrutne stwierdzenie. Wiesz, ze nie chce, bys vvyjechała. Ale nie**

**mysle o sobie.**

• **To dla ciebie cos nowego.**

• **Przestah sie ze mnsj drażnić. Mowie powaznie. Spraw y nie wj'glejdajri**

**do brze. Lada chwila nastapi wybuch. Jak myslisz, co sie wta sciwiedzie  
je? Coz moi mojem? Wiedm, co do ciebie czuje... i co ty czujesz do niego.  
Jestes giupia, Minelle. Nieznasz go. Zawsze ci powtarzalam, ze siedzi  
w niemiabel. Nie nadajesie dla zadnej kobiety.**

• **Margot, przestah.**

• **Nie przestane. Martwie sie o ciebie. Razem przez yly-smy te sprawe z**

**Charlotte m. Lubie cie. Chce, ze bys byla szczesliwa... tak jak ja, ze bys w  
iedziala, co to znaczy wyjscz do dobre go czlowieka. Je sli po slubisz Joel a D  
erringhama, czekacie do dobrezycie. Wiesz, ze tak bedzie.**

• **Czy nie powinniśmy poczekać, aż mnie poprosi? Nie zrobi tego, jak wiesz.**

**Anie tak dawno wyraznie okazal, ze zgadzasię z ludzmi, ktorzy uznali,  
ze powinien wyjechać.**

- **To byla jego rodzina i mieliby pomysly.**

• **Ale zgodzil sie na wyjazd.**

• **Zgodzil sie, bo zawsze byl im posluszny. Teraz dorosl i zmienil zdanie.**

• **Za duzo sobie wyobrazasz, Margot. Jak zwykle. Prz yjechal po prostu, by**

złozyc wizytę starym przysięgiom. Zostałam w tej sprawie, dobrze?

Podszedł do mnie i wzięła mnie za rękę. A potem lekko pocałowała w policzek.

- Wiem, że jesteś samolubnym motylem, ale se j ludzie, kt <5 rychkocham. Chariot, Robertity, Minelle. Chce, że byś była szczęśliwa. Przychadę do Anglii, a twoje imo jedzie cię bieraz embawic w grodach Derringham Manor. Ty odwie dzisz mnie w Grasseville. A kiedy będzie myjuz stare, powspomina myte dni i będzie my smiacsie ismiaciprze-

zywacjewe wspomnieniachporaz drugi. Tego bym chciała. To najlepsze rozwinięcie. Wiesz o tym w głębie serca.

Och, tak się ciesze, że przyjechał.

Ucałowała mnie jeszcze raz i wybiegła z pokoju.

Jechałi smyrze m, Joelija. Rozmawialiśmy o dawnych czasach. Jakże wszystkim o działo! Napelnili mnie nostalgią. Te szczęśliwe dni, kiedy tak wazna była nowa wstążka do sukni, kiedy mama i ja siadałyśmy na naszym malym traw-

niku i mówiliśmy o przyszłości.

• Wiem, jak pani za ni.j teskni - rzeki Joel. - Zrobiła pa-ni rozsądnie

wyjedza j i j c, choć nie szczęśliwie się złożyło, że przyjechała pani do tego kraju w takim czasie. Ale pozostanie na pensji ożnaczało życie w srodsmutnych wspomnieniach.

• Kiedy wvraca pan do domu?

• Lada dzień... może szybciej, niż sadziłem.

• Jestem pewna, że pańska rodzina nie chciałaby, żeby przebywał pan teraz

w Francji.

Nie. Szczęrze mówię sporo z najo. 'i iycliosobplanujesz ybki wyjazd. Tutaj, na tej dalekiej prowincji, nie ma pani pojęcia, jak szybko zmienia się sytuacja, i to na gorszą. Mam wrażenie, że dwor królewski gwa i rownie się zmniejsza.

Ludzie szukają pretekstu, by opuścić Wersai.

- To brzmi groźnie.
- Tak jest. Mi nelio, nusi pani wracac do Anglii.
- Gdzi e sie podzieje?
- Moze pani wrocic ze mna. Uniosiam brwi i spytatam:
- Dokad?

• Myslałem o tym, odkad wyjechałem. Byłem głupcem. Nie wiem, dlaczego to

zrobiłem. Przez długie miesifjce za - dawaiem sobie to pytanie. Obiec ywaiem sobie, ze z erwez przez z lo scia i z ai nter es u je sie cz ym s i n n y m , a l e nie potrafilem. Rze cz w tym, Minello, ze myslalam o pani ka z de g o d n i a, o d k a d o s t a t n i r a z p a n i a w i d z i a l e m . I w i e m t e r a z , z e t a k b e d z i e z a w s z e . C h c i a l b y m , b y p a n i m n i e p o s l u b i l a .

- A co z pahska rodzin^?
- Pogod/cj sie z tym. Ojciec nigdy nie byl surow y. Ani matka. Przede w s z y s t k i m c h c q r n o j e g o s z c z e s c i a .

P o k r e c i l a m g l o w a .

- T o n i e b y l o b y r o z s ^ d n e . S p r z e c i w i a l i b y s i e . N i e z o s t a - l a b y m z a a k c e p t o w a n a .

- Droga Minello, przekonam ich w ciagu tygodnia.
- Prz yjeli by mnie z koniecznosci.
- Jesli to jedyny powod pani wahania...
- Nie jedyny - odparlam.
- A wiec czemu?
- W nasz ym prz ypadku malzenstwo zostaloby uznane za niewlasciwe.
- Niewlasciwe! To nonsens!
- Panscy rodzice tak nie uwazaja. Pogodzmy sie z fakta-mi, Joelu. Mielibysmy

w r o c i c d o t e j n i e w i e l k i e j s p o l e c z n o - s c i , g d z i e p r z e z d l u g i e l a t a z y t a m j

akocorkanauczycielki. Samanawetu czyla m dziecipanskichprzycja ciolisasiadow. Nie mozemyo tymz apomina c, gdyz wtakmatym srodowiskuludziezawszebed ^

pamietac. Jestemlepiejwyszta l-

conanizpaiiskiesiostry, bobylampilnauczennica, ale to sie nieliczy. OnesacorkamisirJohnaDerringhama, baroneta, dziedzicaManora. Ajajestemcorkanauczycielki. Wnasz ymspoleczestwie toprzepascnie dopokonia.

- Czy pani chce mi powiedziec, ze kobieta taka jak pani pozwoli, by glupie

konwenansepowstrzymaj i y j a p r z e d t y m , c z e g o p r a g n i e ?

- Gdybym pragnela tego dostatecznie tncno, to oczywi-scie by mnie nie

powstrzymaj y.

- Chce pani powiedziec, ze nie kocha mnie pani.

- Brzmi to malo prz yjaznie. Bardzo pana iubic. To wiel-ka radosc widziec pana

znouw, ale maizens two jest powaz - nasprawa... na cale zycie. Uwazam, zezbyt sie panspieszy. Zdaje pansobie sprawe, zegrzozimini bezpieczestwo. Tkwieta zagubiona, arewolucja zblizasi e corazbardziej. Gdzie mogeviciec? Apanmnieocalinicz ymsredniowiecz - nyrycerz. Togodne pochwai y, ale niewystarczy, byzbudowacnatommalzenstwo.

- Nie moze mi pani wybaczyc tego, ze w yjechalem. Gdybym zostal... sprzeciwi

sierodzicom... wszys tkobylo by i n a c z e j .

- Kto wie? Wiele sie zdarz yio od tego czasu.

- Bylo pani prz ykro, gdy w yjechalem?

- Tak. Cierpialain troche, ale nie byla to gieboka rana.

- Chciaiem zaproponowac, bysmypobrali sie tutaj... we Francji. Pot em

wroci libysmy do Anglii... jakomaziona.

- To smial y pomysl, Joelu. Jak stanal by pan przed rodzi-cami?

- Probuje mnie pani zranic. Rozumiem. Wczesniej ja zranilem pania

wyję z dzajac. Ale proszę mi wierzyć, z alowa- iem tego. Z alowa le mgle boko. Proszę spojrzeć na to z mo- jej strony. Minello. Przez całe życie mięszkałem z rodzicami procz krótkiego pobytu na uniwersytecie. Jestesmy zgodna rodzina. Probujemy brae poduvvage uczucia innymi myślmi yotym, czego pragnę. Tonasz druga natura. Kiedy o jcie cprosi mnie, bym wyjechał i prze myślał wszystko, posłuchałem, ocz ywiscie, chocinstynktna kazywałam i zostac. Gdy pozna pani bliżej mojego ojca, to mnie zrozumie. Teraz, kiedy przywiezie pani ^ jakoswoja \_

zone, powita pani, gdyz to uczyni mnie szcześliwym. On juz pani podziwia.

Pokochaj pani. Minello. proszę nie chpa ni za pomni o przeszłości, nie chmi pani wybaczyć to, co zrobiłem. Uważa- za to pani za sta bosc... i słusznie, ale to wydarzenie prze ko- na to mnie, ez e go na prawdę pragne. Wiem teraz, że bez pani nigdy już nie bede szcześliwy. Sa w moim zyciu pewne sprawy, ktore mogai rytowac. je st e m o s t r o z n y... p r z e s a d n i e o s t r o z n y. R z a d k o d z i a l a m b e z n a m y s l u.

Takamamature. Wiec kiedy pokochaie mporaz pierwszy, byle mnie pewny wlasnych uczuc. Dopiero powyję z dzie, gdy wszys tk o p r z e - m y s l a l e m, z r o z u m i a l e m, z e b a r d z i e j n i z c z e g o k o i w i e k p r a g n e p a n i a p o s l u b i c. C h c e z a b r a c p a n i a d o D e r r i n g h a m i c h c e, b y s m y z o s t a l i t a m r a z e m n a r e s z t e n a s z e g o z y c i a.

Kiedy mowil, miałam wraz nie, z e o b o k s t o i m a m a. N i e - m a l w i d z i a l a r n w j e j o c z a c h r a d o s c i s p l y w a j a c e p o p o l i c z - k a c h l z y.

- Wiec jak, Minello? - zapytal delikatnie.
- To niemożliwe - odparłam. - Juz za pozno.
- Co to znaczy... za pozno?
- To znacz y, ze nie jestem juz taka jak wtedy.
- A gdy by m zapytal przed wyjazdem... czy wtedy byloby inaczej?
- Zycie nie stoi w miejscu. prawda? Doroslam z dala od Derringham. Kiika dni

temuniemialampojeci a, z e k i e d y - k o l w i e k p a n a z o b a c z e. I n a g l e p a n w r a c a i m o w i: w y j d z z a m n i e. P r o s i p a n, b y m w c i a g u p a r u c h w i l z m i e n i l a c a l e m o - j e z y c i e.

# I

• Rozumiem - rzekt. - Powinienem zaczekać., pozwolić, by znowu przyzwyczaiła

się pani do mego widoku. Dobrze, zaczekam. Proszę, niech się pani zastanowi przez kilka dni. Niech pani wszytko rozważy. Przypomni sobie te spacer i przejazdki i to, o czym niowiliśmy. Czy pamięta pani?

• Tak, to były piękne dni.

- Przed nami jeszcze wiele podobnych. Wrócimy tam, gdzie nasze miejsce.

Bedziemy razem. Bedziemy patrzeć, jak zmienia się porok i z jak durno kiem bedziemy sobie coraz bliżsi. Czy pamięta pani, jak zgadzałem się z sobą o dsamego początku? Myśleliśmy podobnie, pi'awda? Minello, pani matka pragnęła by tego związku na jbardziej naswiecie.

Byłabym boko poruszona. Miała racje. Ona, która zawsze chciała dla mnie tego, co najlepsze, w tasnie o tym marzyła. Wyobraziła mi się, jak „rabuje” te posaznaskrzynie, by uszyć mi ubrania. Niemaislyżała moje radośniejsze pt: „A wiec tonie nadarmo”.

Przez pamięć dnia nie muszę się na dtym zastanawiać. Widział, że się wahałam, iż awolał tryumfalnie: - Tak, Minello, musimy o tym pomysleć. Ale, mojanaj-

droższa, niech pani nie zwlekaj dlugo. Zyjemy tu jak na wulkanie. Nie bedeczu się bezpieczny, poki nie bedziemy znowu na angielskiej ziemi.

Dobrze, że nie musiałam natychrnia sto odpowiadać. Chciałam zostać sama i chwiesię zastanawiać. Nie kochałam Joela. Lubila mgoszanowalam, ufałam mu, rozumiałam go i mogłam przewidzieć, jakie życie czeka mnie u jego boku.

Stanowił na komitgpartie. Był mężczyzną, jakiego wybrała by dla mnie matka.

A Arabia? Czy go kochałam? Nietwiem. Wiedziałam tylko, że ekscytowałam się bardziej niż cokolwiek w życiu. Czy mu ufałam i szanowałam go? Jak mogłam szanować i ufać człowiekowi, którego podejrzewałam o zamordowanie żony?



**Czy goroz umiałam? Skąd mogłam wie dzie c, co siedzie je w tym pokret nym umyśle? Jakież życie mogła hym to - czy ucuje go boku? Pomyślała mo słowach jego żony. Miało bse sje na moim punkcie, ale jak długo to pot rwa? Myśla - la mo je go kochance, kto racz e ka nicz ympa ja k na swo ja muche. It to dia na sz e go zycia, ten kraj, gdzie la da ch vvila mo ze sie roz pocz a c m a sa kra. Co sie wie dyst anie z ludz mi ta ki mi ja k hr a bi a i je go rodz ina?**

**Wyobraziłam sobie lagodne zielone laki Anglii, lasy, gdzie wczesnym lat emniczym blekitny dywan wyrastał pod drzewami dzwonki. Myślała mo pierwiosnka chifiol - ka ch posrodkrzewow, oz bieraniu orzechowjesi enia izala -**

**la mnie fala wspomnie n, Pamietałam zrywani e bazi, wsta - wianie ich w wa zony i te wspania te chwile, gdy zabieraia muczennice na wycieczki po okolicy, aby udzielić im lekcji botaniki.**

**Takie wspomnie nia budził we mnie Joel miałam silniej - sze niz kiedy ko lwiek wrzenie, z esto i przymnie matka.**

**Joel uscisnał mi reke .**

**- Droga Minello, nie chpa ni pomysl i o tym, co to dla nas oboj ga oznacza.**

**Spojrzałam na niego i ujrzałam w jego twarzy lagod - nosc. Pomyślała m, jak bardzo jest podobny do swego ojca. Zrozumiałam w tedy, ze jesli przywiezie mnie do domu ja ko swo ja zone, sir John la dy Derringham nie pozwo lq, by ro - dzinne uczucia z a klo cil fakt, ze nie jest em ta, kto ra bym nwybrali. Wiedziałam, ze potrafi la bym zyska c ich mi losc i ze bez v wiekszych trudnosci po kona la bym w szystkie prz esz ko - dyna dro dz e d o sz cze sliwego zycia, o ja ki m marzyla dla mnie matka.**

**Oczywiscie byljeszczehrabia.**

**Gdybyingo nigdy nie spotkala, nie waha la bymsie. Ale odkad go poznu lam, nie juz nie moglo bye ta kie samo.**

**Przez nastepne dwa dni caly czastowarzyl mi Joel. Nie mowilo malze ristwie, byl niezwykly taktowny. Duzora - z emspace rowalismy i roz ma wialismy narozne tematy, takie jak: choroby krola Anglii, szalenstw o je go syna, ksiecia Walii, niezadowolenie Anglikow z rodziny krolew skiej, roz - nice miedzy nie pokojami w kraju i we Francji.**

**- Mamy rozne temperamenty - mowil Joel. - Nie wierze, by w Anglii dosz l o do rewolucji. Tam rowniez istnieje ja bardz o bogaci i bardz o biedni, co b u dzi nie zadowolenie, a na -**



**- Mademoiselle - powiedział. - Odebrałem wiadomość od mojego pana.**

**Odjeżdża? Od hrabiego, oczywiście. Przecież z Armand przyjechał z nami z chatą.**

**• Tak, Armandzie?**

**• Monsieur le comte dice, żeby się pani z nim spotkała i ja mam panią**

**zaprowadzić.**

**• Kiedy?**

**• Zaraz, mademoiselle. Prognie, żebyśmy wyszli stąd możliwie dyskretnie. N'kr  
nie powinien wiedzieć, że jest tu nie daleko.**

**• Przyjechał do Grasseville?**

**• Jest za miasrem, mademoiselle. Czeka tam na panią. Osiedlę tam konia,**

**> I oigo to wszystko wsiągnię.**

**• Poczekaj chwilę, przebiorę się w stroje jazdy.**

**• Tak, mademoiselle, lecz proszę się pośpieszyć i nikomu nie mówić, że pani**

**wyjeżdża. To rozkaz pana hrabiego.**

**• Możesz na mnie polegać - zapewnię, czując, jak wzbiera we mnie**

**podniecenie.**

**Wyszłam. Zamknęłam drzwi i się przebrałam. Miałam szczęście i w drzwiach  
nie spotkałam nikogo.**

**Armand spojrzał na mnie z ulgą.**

**• Mam nadzieję, mademoiselle...**

**• Wszystko w porządku - odparłam. - Nikt mnie nie widział.**

**• To dobrze.**

**Pomogł mi do siłą konia i wyruszyliśmy.**

**Ominęliśmy miasto. Niezwracając uwagi na to, jak droga podążamy, g**

dyz byla m z b y t p o r u s z o u a b l i s k i m s p o - t k a n i e n i z h r a b i a . M o j e ; n y s i i o p r z y s z l o s c i , k t o r e s n u l a m p r z e z o s t a t n i e k i l k a d n i , p r z e s r u l y b y e w a ; i i e . J a k m o g l a m z a s t a n a w i a c s i e n a d p o s l u b i e n i e m i n n e g o r n e z c z y / n y , s k o r o s a m a m y s l o h r a b i m w p r a w i a l a m n i e w t a k i e p o d n i e c e n i e ,

Je c h a l i s m y d a i e j . N i g d y j e s z c / e n i e b y \* a m w t y c h s t r o - n a c h . Z m i e m i s i c c h a r a k t e r o k o i i c y , s t a l a s i e p a g o s k o w a t a , a s c i e z k a w i i a s i e p o n i e r o w n y m g r u n c i e . K a z c ? . y d w a A r m a n d s c i a g n a j w o d z e . Z a t r z y m a l a m s i e o b o k n i e g o .

W y d a w a i o s i e , z e n a d s l u c h u j e . A l e n i e d o c h o d z i i z a d e n d z w i e k , j e d y n i e s t r u m y k s z u m i a l g d z i e s w p o b l i z u i z a b r z e - c z a t a p r z e l a l u j t j c a m u c h a .

K i w n a l z s a t y s f a k c j c j g l o w a i p o p e d z i l k o n i a .

D o t a r l i s m y d o n i e w i e l k i e j c h a t k i w l e s i e . K a m i e n n e s c i a n y p o k r y w a l b l u s z c z , a o g i o d w o k o l b y i d z u n g l a r o z r o - s n i e t y c l i k i z a k o w i z i e i s k a .

- T o t u t a j ? - s p y t a t a m z d z i w i o n a .

A r m a n d p o t w i e r d z i l .

- P r o s z e z a m n a , m a d e m o i s e l l e . Z a b i e r z e m y k o n i e n a t y l d o t r n i t a r n j e m w i a z e m y .

O b e s z l i s m y c h a r k e , K t o k o l w i e k t u m i e s z k a l , o d p r z y n a j - m n i e j r o k u n i e p i e l e g n o w a l o g r o d u . R o z g l a d a l a m s i e z a k o - n i e m h r a b i e g o , g d y z z p e w n o s e i a t u t a j m i a l e s i e o d b y c n a - s z e r e n d e z v o u s . N i c z e g o n i e d o s t r z e g l a m .

B y l o t u p o n u r o i n i e a i i a l a i n o c h o t y z s i n d a c z k o n i a .

- D l a c z e g o h r a b i a w y b r a t t a k i e m i e j s c e ' ' - s p y t a l a m .

A r m a n d w z r u s z y t r a m i o n a m i , j a k b y c h c i a l p o w i e d z i e c , z e n i e d o - n i e g o n a l e z y r o z t r z a < a r i t < ; p o l e c e n h r a b i e g o . m a j e t y l k o w y k o n y w a c .

P r z y w i q z a l k o n i a i p o d s z e d l , b y p o m o c m i z s i a s c . P o c z u - l a m n a g l a ^ c h e c s p i e c i a k o n i a o s t r o g a m i i p o g a l o p o w a n i a j a k n a j d a l e j s t a d . C z a i l o s i e t u j a k i e s z l o . M o z e t a k m i s i e w y d a w a i o , b o p r z e z o s t a t n i e d n i m y s l a l a m o s p o k o j n y m D e r r i n g h a m ?

A r m a n d p r z y w i q z a l m o j e g o k o n i a o b o k s w o j e g o .

- A r m a n d z i e - z a p y t a l a m - w e j d z i e s z t a m z e m n a ?

- Ale z o c z y w i s c i e, m a d e m o i s e l l e.

-

T o t a k a . . . n i e p r z y j e m n a o k o l i c a .

• To dlatego, że te rozrosniete krzaki zasłaniaj<sup>^</sup> światło. Wewn<sup>^</sup>trz jest inaczej.

• Czyj to dom?

• Należy do hrabi ego Fontaine Delibes, mademoiselle.

• To dziwne, że ma tu dom. Przecież to nie jego posiadłości.

• Kiedyś był to domek myśliwski. Ma takie w całym kraju.

P o p r a w e j s t r o n i e d o s t r z e g l a m k o p i e c s w i e z e j z i e m i .

• Ktoś tu ostatnio kopał - zauważyłam.

• Nie o tym nie wiem, mademoiselle.

• Ale spojrz.

• Rzecz ywście, wygląda na to, że ktoś kopał. Wejdzmy lepiej do środka.

• Chce to obejrzeć. Spojrz, tu jest dot. Wygląda... - Po-czułam zimny dreszcz. -

W y g l c j d a j a k g r o b .

• Może ktoś chciał pochować psa.

• Trochę za duży na psa - odparłam.

A r m a n d w z i ^ t m n i e p o d r e k e i p o c n i g n f j l d o d r z w i . W y - j a i z k i e s z e n i k l u c z , o t w o r z y l j e i p c h n a l m n i e d e l i k a t n i e . S t a n e l a m w c i e m n y m k o r y t a r / u i o p a n o w a l o m n i e s t r a s z n e p r z e c z u c i e .

D r z w i s i e z a m k n e l y .

• Armandzie - powiedziałam - hrabia z pewnością nie zjawiłby się w takim

m i e j s c u . G d z i e j e g o k o r i ? J e s l i j u z t u j e s t . . .

• Może jeszcze nie przybył.

Q b e j r z a l a m s i e i s p o j r z a l a m n a n i e g o p r z e n i k l i w i e . Z a u - w a z y l a m w n i

msubteln<sup>^</sup>zmiane, Nigdy dotąd niezwraealam u Agnarda. By! p  
o prostu jednym ze słuzacych, którzy przyjechał z nami z chatą. Ter  
az wydał się niespokojny, a nawet przestraszony. Tononsens! To w  
yobraźnia! Odwielulatby! na służbie u hrabiego. Słyszatam, jak ktoś  
mówił o tym w obecności Margot, a ona nie zaprzeczyła. Był dobrą służką  
. To atmosfera tego domu wpływała tak na moją wyobraźnię. I ten dotąd z  
ewn<sup>^</sup>trzą, który wygl<sup>^</sup>dał jak grob. Pewnie ktoś niedawno go tu wykopał  
.

Armand chwycił mnie za ramię, jakby się bał, że zacznie uciekać. To nie z  
wykła zachowanie jak na służkę.

Pchn<sup>^</sup>łam mnie przed siebie. Miała wrazemnie, ze stysze jakis odgłos z gle  
bidomu. Rozejrzałam się. Wszędzie leżała warstwa kurzu. Wygląda  
ło to na miejsce, w którym ktoś nie mieszkał. Kto w taki sposób wykopał do  
two grodzie?

Słyszatam cie z kio ddech Armand i na głos garne to mnie straszne przez  
ucie.

Sprowadź mnie tu, by zabici. Ten grob w grodzie był przeznaczony dla  
mnie.

Znalazłam się w pułapce, w ktora<sup>^</sup>wpadłam z własnej woli. I nie myślę o  
eprzemkn<sup>^</sup>c przez to w tym czasie kilkusekund! Hrabia przysłał sw  
ojego słuzaka, żeby mnie tu sprowadził. Dlaczego? By mnie zabici? Z  
akopac w tym grobie w grodzie... zostawić tu... na zawsze. Dlaczego?  
Kochał mnie. Tak przecież mówił. Czy naprawdę? Skąd mogłam wie-  
dziec? Siedział w nim diabeł.

Cze to to słyszatam. Chciał usunąć Ursule z drogi zabitą. Chciał oze  
nie z Gabrielle, która dała mi syna. A co z emną? Miała mi być ko-  
ztem ofiarnym. Jeśli zniknę, powiedz, że to ja wiało mi się i nr; dawke do sz  
klanki Ursule. Nou-Nono poprzez tetr-orie. ffrabia uvolnisie od podej  
rzenia. Ocho bzdura, bzdura! Ale przysłał po mnie i znalazł mnie i  
in-  
stysik! podpc. wiałał mi, że patrzę się w oczy.

Odwrociłam się, szukając drogi ucieczki. Wtedy nagle otworzyły mi; dr  
zwi.

Przez chwile nie potrafiłam spojrzeć

w tamtą stronę. Nie chciałam go widzieć. Nie mogłam znieść tego, że m  
oj wymarzony świat rozsypuje się w gruzach. Jeśli miałam umrzeć, wołała  
mumrzeć w niewiedzy, do kogo nie wierzyć<sup>^</sup>cwto, oczym tak wielki ludzi

**probowalo mnie przekonac.**

**Armand stalt uz z amna. Unioslam wzrok. W drzwiach zobaczylam dziwnie znojmapostac. Mialam akurat doseczasu, by rozpoznać krótkę } sz yje, kapeluszzszerokimron-dem, ciemnaperuk^. I wtedy ten człowiek skoczył, chwycił mnie, coś biysneioiznalazłamsienapodłodze. Poczula mprzeszywajaxybol... Niebytam pewnagdzie... gdyzwszyst-ko odp lywalo, ten grozny dom, z towrogiczłowiek, ktory odda wamnie obser wowal, moje przerażające podejrzenia, moja świadomość.**

**Gdy otworzyła moczy, leżałam w starej sypialni w Hotel Delibes. Bolało mnie ramie; zauważyłam, że jest zabanda-zowane. Probowalamusi^sc, lecz natychmiast zakrećtomisiewgtowieiopadłamnapoduszki.**

**- Niech się pani nie rusza - rozległ się głos. - Tak będzie lepiej.**

**Nie wiedziałam, czy to głos, ale działał uspokajająco.**

**Poczula msuchośc w gardle i nie mała natychmiast ktoś przysunął kubek domoichust. Wypytałmcosstodkiegoikojacego.**

**• Tak lepiej - oznajmił głos. - Teraz proszę spokojnie leżec. Każdy ruch może sprawić ból.**

**• Co się ze mną stało? - zapytałam.**

**- Proszę spróbować zasnąć - brzmiała odpowiedź.**

**Poczula msie tak słaba, że posłuchałam.**

**Kiedysie obudziłam, zobaczyłam się >'!zaccapt'zyt ozkukobiete.**

**- Lepiej się pani czuje?**

**To był ten angielski poprzednio.**

**- Tak, dziękuję - Jak się tu dostajam?**

**Pan hrabia wszystko wytłumaczy. Kazałposiebiepo-słać, kiedy tyłkosi epaniobudzi.**

**- Jest wiec tutaj? - Poczula mną gładką radość.**

**Zaraz był przy mnie. Wziął mój 3 z drów greki i ucalał.**

• Dzięki Bogu, że kazatem cie Perigotowi pilnowac. Wykonat swoje zadanie.

• Co sie stalo?

• Bylas bliska smierci, kochanie. Ten zloczynca by cie zabil... a my nie

dziewielibys mysie, co zaszlo. Strzelitby ci prosto w serce albo w glowe, jak to pewnie planowal, i zakopal w tym zapomnianym miejscu. Dlaczego go tam pojechatas?

• Z Armandem? Jak moglam nie jechac, kiedy powie-dzial, ze zabiera mnie do pana?

• O moj Boze, gdybym dostal go w swoje rece. Ale to nastapi, obiecujecie.

• Przeciez Armand byl u pana na stuzbie przez...

• Na stuzbie u Etienne'a. Pomyslec, ze moj syn... Czegoz nie zrobisz dla

posiadlosci, tytułu, pieniedzy... Nawet gdybym juz nigdy nie mial syna, o nic tak nie chodzi.

• To znaczy, ze Armand zabral mnie i chcial zabic z rozkazu Etienne'a?

• To jedyne wyjasnienie. Armand zniknal. Kiedy zrozumial, ze ktos jest w domu i nie moze wiazanym, uciek jak najszybciej.

• A ten Perigot?

• To dobry czlowiek. Pilnowal ciebie.

• Meczczyna z krotka szyci w ciemnej peruce?

• Nie wiem o peruce, ale rzecz ywiscie, skoro juz o tym mowa, to ma krotka szycie.

• Wiec wyslal go pan, by mnie chronil?

• To naturaine, ze wyslalem kogos, by cie strzegl. Nie podobaio mi sie, ze

kie dysktos sie i aldo cie biem na sciencie. Perigot dobrze wykonal swoje prace.

• Szedl za Armandem do domu, widzial, jak kopie grob, i odgadl, do czego



z mierz a . K i e d y z o b a c z y l , z e w y j e z d z a s z z n i r n z G r a s s e v i l l e , p o s t a r a  
l s i e b y e v v t y m d o m u w c z e s n i e j i p o c z e k a c . A r m a n d c h c i a l c i e z a b i c . I z r  
o b i l b y t o , g d y b y n i e P e r i g o t . D l a t e g o k u l a p r z e b i l a c i r a m i e z a m i a s t p i  
e r s i . P e r i g o t m a r t v v i s i e , p o n i e w a z z a n i m o b e z w l a d n i t A r m a n d a , o n z d a z  
y l w y s t r z e - l i c . A p r z e c i e z c z e k a l n a n i e g o w d o m u . J e s l i s y t u a c j a k i e d y s  
w r o c i d o n o r m y , z a w s z y s t k o , c o d l a m n i e z r o b i l , o t r z y - m a z i e m i e i m a j a  
t e k .

• Armand! - mruknetam. - Dlaczego Armand?

• Musiał pracować dla Etienne'a. Zawsze był słuzącym Etienne'a. Byli czyrns

w i e c e j n i z p a n e m i s l n g a . T o K t i c n n e , m o z e w p o r o z u m i e n i u z n i a t k a , t e  
g o j e s z c z e m u s z e s i e d o - w i e d z i e c , s t r z e i a l d o c i e b i e w i e d y n a s c i e z c e .  
J e s t e m l e g o p e w i e n .

A l e p r z y n a j m n i e j t y m n i e z a a l a r m o w a t . P o s t a n o - w i l e m p r z e d s i e w z i a  
c w s z e l k i e s r o d k i o s t i o z n o s c i . W i e d z i a - l e m , z e j e s i i k o m u k o h v i e k r n o g  
e z a u t ' a c , t o n a p e w n o P e r i g o t o w i . P o s l e p o n i e g o , b y s m o g l a m u o s o b i s c i  
e p o d z i e k o v v a e . U r a t o w a l c i z y c i e .

P e r i g o t w s z e d l d o p o k o j u . B e z w y s o k i e g o k a p e l u s z a i p e - r u k i w y g l q d a t  
c a l k i e m i n a c z e j , o w i e l e m l o d z i e j , a k r o t k a s z y j a n i e b y i a t a k w i d o c z n  
a .

S k l o n i t s i e .

• Dziękuję za ocalenie mi życia - povviedziałam.

• Mademoiselle - odparł - zatuje, że nie ochronięm pani catkowicie. Zauwaz yla

p a n i m o j a o b e c n o s c , c o d o w o d z i , z e n i e m a s k o w a l e m s i e d o s t a t e c z n i e d o  
b r z e .

• Jak mogłam cie nie zauwaz yc skoro zawsze bytes przy mnie. Ale jak moglbys

m n i e d o b r z e p i l n o w a c , g d y b y c i e p r z y m n i e n i e b y t o ?

• Oboje jesteśmy ci wdzieczni, Peri got - powiedziat hra-bia. - Nie zapomnimy o

p r z y s . l n d / e . j a k a n a m o d d a t e s .

• To moj obowiazek i zaszcz yr .' - ivH'c panu, monsieur ie comte - odpari. -

W i e r z e , z e t a k b e d z i e j e s z c z e n r z e z w i e l e l a r .

Hrabia byt głeboko poruszony, a <, : >. poczułam, że opuszczam niewszechne obawy. Nie pojir. o vvalam, jak mogłam nie go w atpic, lecz je go obecność zawsze tak namnie wpiwala.

Kiedy wyszedt Perigot, hrabia usiadiprzy moimi ozkuidtugorozmawialiśmy.

Powiedział, że rozumiem, dla czego to się zdarzyło, Etienne zawsze miał nadzieję, że zostanie uznany za prawego dziedzicamajątkuitytułu. Tak by się stało, gdyby nie urodził się syn z prawego ioza.

- Oczywiście - powiedziai hrabia - domyśla się, jakim darze cie uczuciem, więc

zaczaisię obawiać. Stuszenie od-gadi, że zamięrzamcie poslubic. Gdybysmy mieli syna, a takimamy przecież zamięr, jego nadzieję ległyby w gruzach. Tymśaniymstaiasięgrozna. To jasne, prawda?

- Gdzie jest Etienne?

- Został w chateau dogiadać posiadłości. Armand z pewnością pojedzie do

niego i powie o porażce. W atpie, by nadal przebywał w chateau, gdyz wie, że dowiedzialem się o jego zamiarach. Już nigdy nie osmieli się stanąć przede mną.

To koniec Etienne'a. A teraz pozostaiam tylko jedno. Musi mnie bezzwłocznie pobrać.

Zaprotestowałam. Mysz Talamo moje jroz mowie z Joelem. Nie obiecaiam, że zaniego wyjde, ale też stanowczo nie odmowila. Jak moglabym bezstowa wyjaśnienie niaposlubicinnego? Poza tym, kiedy myslałamomalzeiistwiezhrabia, razjeszczę odzyczytylekiwatpUwosci. Hrabia był przerażony zamachemnamojezycie, ale co zesmierci^ Ursule? Czy nie uniariadlatego, że moglapokrzyzowacjegoplanytak, jakjaburzylamplany Etienne'a?

- Dlaczego nie? - zapytał gwaitownie.

- Nie jestem gotowa - odparłam.

- Coz to za bzdury?

- Nie bzdury, tylko zdrowy rozsadek. Musze miec pewność.

- Pewność? Co znaczy, że nie jesies pewna?

• Ciyba jestem, ale musze ro/waz yc wiele spraw. To ko-niec/iu- przy tak

pow a z n ym k r o k u j a k m a l z e h s t w o.

• Najilrozsza Mineile, vv nudzeustwie nalezy rozwazac

t y l k o j e d n a r z e c z , m i a n o w i c i e , c z y d w o j e l u d z i k o c h a s i e n a w z a j e m .  
J a c i e b i e k o c h a m . C z y z b y s w t o w a t p i l a ?

• Mozliwe, ze mowiac „milosc" nie myslimy o tym sa-mym. Wiem, ze chce pan

b y e z e m n a , c h c e s i e p a n z e m n a k o c h a c , a l e n i e j e s t e m p e w n a , c z y t o j e s t  
m i i o s c .

• Czymze wiec jest miiosc?

• Wspol nym zyciem, wzajemnym szacunkiem, zrozumie-niem. To jest

n a j w a z n i e j s z e , a n i e c h w i l o w e p o d n i e c e n i e . P o z a d a n i e z s a m e j s w e j n a  
t u r y j e s t u l o t n e . Z a n i m k o g o s p o s l u b i e , c h c e m i e c p e w n o s c , z e m o j p r z y s  
z l y m a z b e d z i e o d p o w i e d n i m o j e e m d i a d z i e c i . Z e j e s t c z l o w i e k i e m , k t  
o r y p o d z i e l a m o j e z a s a d y m o r a i n e , c z l o w i e k i e m , n a k t o r y m m o g e s i e o  
p r z e c i k t o r e m u m o g e z a u f a c .

• W y z n a c z a s z t r u d n e n o r m y - s t w i e r d z i i . - Z a p e w n e j a - k o n a u c z y c i e l k a n i e

m o z e s z s i e o p r z e c , b y n i e e g z a m i n o w a c m e z c z y z n s t a r a j a c y c h s i e o t w  
o j a r e k e .

• To mozliwe. A moze naucz ycielka nie jest odpowie-dnia zona dla cztowieka,

k t o r y k o c h a p r z y g o d y ?

• Moim zdaniem jest dl a niego najbardziej odpowiednia zona. Skonczmy z tymi

g i u p s t a w a m i . S p r o w a d z e k s i e d z a i z a p a r e d n i u d z i e l i n a m s l u b u .

• Musze miec czas - upieraiarn sie.

• Rozczarowujesz mnie, Mineile. Myslalem, ze tez lubisz prz ygody.

• Widzi pan, ze mam racje. Juz teraz pana rozczarowuje.

• Wole bye rozczarowany toba, niz zachvvycony jakakol-wiek inna kobieta.

• To smieszne.

• Czy tak się odpowiada swojemu panu i władcy?

• Już widzę, że mój duch nigdy się nie podda. Och, jak rozsądnie czynię

rozważając sprawę. Zanim rzucę się w walkę, które może skończyć się?

katastrofa,

• Byłaby to ekscytująca katastrofa.

• Zrezygnuj z ekscytacji, by uniknąć katastrofy.

• Zachwycasz mnie... jak zawsze.

• Nie rozumiem, dlaczego, skoro nigdy się nie zgadzamy.

- Zbyt wiele ludzi się z nami zgadza... albo udaje. To staje się nudne.

- Przewiduję, że brak zgody stanie się równie nudny, a o wiele mniej przyjemny.

• Spróbuj, Minelle, proszę, wypróbuj mnie. Posłuchaj, najdroższa. Może już

teraz jest za późno. Ludność przedmieściach szykuje się przeciwko nam, powstanie.

Ciesz się z tym, dopóki możemy.

• Zanim ktokolwiek ruszy przeciwko panu, ja muszę mieć trochę czasu - nie

ustępowałam.

Barcz o długo siedział przy moim oku. Nie rozmawialiśmy wiele, lecz wiedziałam, że prosi w milczeniu. Wahał się. Jak bardzo pragnął napowiedzieć: „Tak, pobierz się”. Zauważmy razem drobiny szczęścia. Lecz nie mogiarn zapomniać spacerować z Joelem, naszymi rodzimymi, a przede wszystkim matki.

Zapytałam na głos:

- Czy wysłał wiadomość do Grasseville, byzawiadomicich, gdzie jestem?

Zapewnił, że zadbał o to.

- Dziękuję. Pewnie bardzo się martwili.

Zamknęłam oczy udając sen. Chciałam się zastanow-

wić, lecz myśli podążyły znowu ku temu, nie ustając w pytaniu.

By! czternasty dzień lipca, data, której we Francji nikt nie miał już zapomnieć.

Ramię wciąż miałam zabandażowane, ale pozostawiając się do brzości tylko czekałam, aż zagoi się rana.

Poprzedniego dnia w miejscu zapanowała cisza. Było panowanie ślary wraz z wielką bestią, którą się gotowało w dośkoku.

Zytam w napieciu. W krótkim odstępie czasu dokonano dwóch zamachów na moje życie. ( ' z h ) w wiek nie może wyjść z tego bez szwanku.

Chciałam uciec i zostać sama. W takim nastroju narzuciłam lekkie płaszczki wyszłam. Kiedy mijalam wąskie uliczki, uswiadomiłam sobie rzucanie w moją ^

stronę dyskretne spojrzenie. Żołnierz z Gwardii Królewskiej spacerował niespokojnie. W oddali słyszałam śpiew.

Ktoś chwycił mnie za ramię.

- Minelle, czy ty oszalała?

To była hrabia, ubrana dyskretnie w ciemny płaszczki wysoki kapelusz z rondo, tak samo, jakino sil Perigot. Teraz ludzie starali się nie chodzić po ulicy w eleganckim ubraniu.

- Nie powinnaś wychodzić. Szukajcie. Rozumiem, że przyszedłaś tamtędy, od Point Neuf przy Quai de L'Horloge.

Musimy natychmiast wracać.

Pociągnęłam się w stronę muru. Grupa młodych ludzi, może studentów, przebiegła tuż obok nas. Ich głosy wzbudziły we mnie dreszcz: „Abas les aristocrates. Alalan-terne”.

Ruszyliśmy szybko. Drżałam ze strachu nie o siebie, lecz o niego. Wiedziałam, że choć skromnie odziany, nie zdoła ukryć swego pochodzenia. Nikt nie weźmie go za prostego człowieka.

- Wracamy natychmiast - oświadczył.

Zanim dotarliśmy do Faubourg Saint-Honore, wybuchło istne piekło. Cały Paryż nagle popadł w bled. Na ulicach rozległy się krzyki. Ludzie biegali tam z powrotem, przybiegali do tłumy, krzyčeli: „Ala Bastille”.

- Idą do wiezienia - rzekł hrabia. - Moje Boze, zaczelo sie.

Bezpiecznie dotarliśmy do Faubourg Saint-Honore.

- Musisz bezzwłocznie opuścić Paryż - oświadczył. - Po-

byt tu jest niebezpieczny. Przebierz się, jak możesz naj-  
szybciej i jedź do stajni.

Posłuchałam. Czekaj użnamnie niecierpliwie. Wydał rozkaz, by ci, którzy mogą opuścić dom, a nie wszyscy cynaraz, lecz stopniowo.

Skierowaliśmy się na południe, w stronę chateau. Dotarliśmy tam noca.

W holu popatrzyłam na mnie z esmutkiem i oświadczył:

- Zbyt długo zwlekałaś z wyjazdem. Rewolucja już się zaczęła. Musisz natychmiast ruszać do Anglii. Inamiośc boska, nie mów po francusku. Mówisz tak dobrze, że proszę cię wzmaz Francuzkę. A zachowuj się tak, że uznaj cię za wroga ludu.

- A co z panem? Ucieknij pan do Anglii?

Pokreśli głową.

• To dopiero początek. Kto wie, może jest jeszcze czas, by ocalić upadający

rzad. Nie bode uciekał z tonacego okretu, Minelle. Czekam na mnie praca. Wroce do Paryża. Spróbuj zobaczyć się z królem i ministrami. Może nie wszyscy tojeszczestracone. Ale ty musisz jechać natychmiast. To moje główne żmartwienie.

• To znaczy... opuścić pana?

Przez krótką chwilę na jego twarzy pojawiła się taka czulość, że z trudem rozpoznałam w nim człowieka, którego tak długo znałam. Przytulil mnie do siebie i ucałował moje włosy.

**- Nie ma dra, Minelle - powiedział. - O ci ag aja ca sie Minelle. Teraz musi  
mysie pozegnac. Ty jedziesz, a ja musze zostac.**

**• Zostane - odpailam. Pokrecil glowa.**

**• Nie pozwalam.**

**• A zatem odesle mnie pan?**

**Zawaha sie na chwile i zobaczylam, jak walczawni ms niezczne uczucia.**

**Wiedzial, ze jesli teraz zostane, bedzie - rny kochankami, gdyz tak wlasnie zaciowujasieludzie wrozpaczliwych sytuacjach, gdy wka zdejciiviligrozii smierc. Chwytalito, co zycie mia to i: njeszczedoz ofiaro- vva ni; ;. Lecz jesli zostane, znajdesicvniebezpiechstwie.**

**- Naiycliiniastkaze prz ygotowac dowj az du - powiedzialstai Miwcz o. -  
Perigot dowiodt, ze mo z namuzaufac.**

**Zabierzecie do Calais i jeszczedziswnocy opuscisz Fran- cje. Nie wolno  
nam zwlekać.**

**A wiec tak to sie koryczy. Nie potrafilam sama podjac decyzji, wiec zdecydowalazamnierewolucja.**

**Zapadla ciemnosc. Przygotowywalam sie do wyjazdu. Wstajniczekal j  
uzgotowykoh. Hrabia powiedzial, ze moj wyjazd musi byemozliwie dyskretny.**

**- Niezaznamspokoju, do pokitujest es - oswiadczyl. - Masz szanse uciec  
zki, jeslibedziecie prowadzilPerigot. Pamietaj, nie mo wpofrancusku,  
chyba ze bedzie toko - nieczne. Podkreślaj swojanarodowosc. Powinnocitopomoc.**

**Ludzie nie maja przeciwo cudzoziemcom. To wojnamiedzy Francuzami.**

**Spieralam sie z nim. Chcialam zostac. Dwaraz yznala - zlam sie twarza w  
twarz ze smiercia. Bylam gotowa zarzy- kowac jeszczera z. Cokolwiek,  
byle go nie opuszczac.**

**Byl wzruszony, lecz nie ugiety.**

**- To ironia - oznajmil. - Kiedy nie bylo niebezpiech-**

stwa, wahała się. Chciała sby pewna, prawda? Nie ufała mi. Nie zaśło nie, co pozwoilioby odbudowaćwojezaufa-

nie. A jednak jesteś gotowa zaryzykować życie, by ze mną zostać. Och, przekorna Minelle!

Mogła mi tylko prosić.

- Proszę pozwolić mi zostać. Albo proszę jechać ze mną.

Dlaczego nie może panjechać do Anglii?

Pokreśliła głową.

- Zbyt wiele mam do zrobienia. Nie mogę opuścić przyjaciół. To moja ojczyzna. A ta rewolucja rozdrzeja nastroje. Muszę zostać i walczyć o to, co uważam za słuszne.

Posłuchaj, Minelle. Kiedy wszyscy się skochają, przyjadę do ciebie.

Zesmutkiem pokręciła głową.

-

Nie wierzysz w to? Sądysz, że zapomniała o tobie? Coś ci powiem: cokolwiek zdarzysię w przyszłości... cokolwiek zdarzyło się w przeszłości, kocham cię. Jesteś dla mnie jedyną... i chociaż samajesz czołfym niewiesz... jestem tym jedynym dla ciebie. Jakże inne wiedliśmyżycie! Inne mieliśmyżasadymoraine. Ciebie wychowano nadobrachrześcijańkę. Ja... no cóż, żyłem wdekadenckimspołeczeństwie. Nigdy nie zastała wiałem się, czy mam prawo robić to, co robiłem. Dopiero gdy za białe dziesiętko, zacząłem stać się na widok sąsiada, ale wtedy wpływ środowiska był jeszcze zbyt silny.

Powróciły dawne przyzwyczajenia. Zmieniłem się potworem przy życiu. Chciałem być inaczej. Ukazała mi światło. Pozwoliła mi spojrzeć na życie twoimi oczyma. Pragnę więcej takich lekcyj, mała nauczycielko, i tylko ty możesz mi ich udzielić.

• Wiek zostanie. Wyjde za pana i zostanie.

• Jeśli mnie poslubisz, staniesz się hrabina Fontaine De-libes. To nie najlepsze nazwisko w tej nowej Francji. Bogowie, co nam zrobia, ale chcę zemsty...

gorzkie i okrutne. Tego jestem pewien. To byłoby dla ciebie najgorsze



**zostaje jedna z nas. Masz tylko jedno wyjście. Musisz wyjechać. Zapomnij o cokolwiek innego. Chodź, marnujemy czas. Zegnaj, najdroższa. Nie, aure voir. Jeszcze się spotkamy.**

**Przytuliła się do niego. Teraz była pewna. Jej miejsce było przy nim. Nie chciała go opuścić. Nie wiedziała, czy za chwilę będzie, ale w tej chwili była przekonana, że nawet gdyby był winny, nie zmieniłoby to moich uczuć.**

**- Perigotczekawslajni. Nie wolno nam zwlekać.**

**Objął mnie ramieniem i wyszliśmy w góra ca noc.**

**Zbliżając się do stajni, wiedziała już, że stał się coś złego. Czuciła na sobie cięższy wzrok, słyszała jakiś ruch, ciężkie oddechy.**

**Hrabia też to zauważył. Ucisnął mnie mocno i pociągnął w stronę stajni. Nagierozległ się krzyk:**

**- Tar jest. Bierzcie go.**

**Hrabia odepchnął mnie od siebie. Zapłonęła pochodnia i zobaczyłam grupę ludzi... dwudziestu... trzydzieści ustłoczonych wokół nas. Oczypłonęły im okrutnym podnieceniem, pragnieniem zemsty na każdym przedstawicielu klasty, która drechła ich przez setki lat.**

**- Biegnij do stajni - szepnął.**

**Nie ruszyłam się. Nie mogłam go opuścić.**

**I wtedy zobaczyłam coś, co wzbudziło we mnie oburzenie. Na czeluści to chustaczki człowieka, którego znałam. Leon.**

**Rozpoznałam go dopiero w świetle pochodni, gdyż tak zmieniłam się i twarz.**

**Nigdy nie sądziłam, że może tak wyglądać. Oczymiała szalona z niewiary, wykrzywione wargi. Jakże był inny od tego eleganckiego i godnego człowieka, którego znałam!**

**• Powieście go! - krzyknął jakiś głos.**

**• Powiesić? To za łatwe.**

**Ruszył i naniego. Zobaczyłam, jak pada... a Leon był z nimi.**

Nie styszałam, co mówi, ale wydawała trochę azyl.

Zabrał go. Widziałam, że próbuje walczyć, ale nawet on nie mógł nie poradzić przeciwko tak wielu. Osłabła młodzi z groźby. Drżała z rozpaczy.

O Boże, myślałam. Miała rację. Już za późno.

Rozdział 17

O bokmnie stał Perigot.

- Mademoiselle, musimy jechać... szybko.
- Nie - powiedziałam. - Nigdzie się nie rusze.
- Nie już nie można zrobić.
- Co z nim?
- W całym kraju zabijają takich ludzi jak hrabia, mademoiselle. Życzył sobie, by jak najszyciej wyjechała pani do Anglii. To nie miejsce dla pani.

Pokreśliłam głową.

- Nie wyjadę, dopóki nie dowiem się, co go spotkało.
- Mademoiselle, nie już nie możemy poradzić - odparł ze smutkiem Perigot. -

Musimy wypełnić jego rozkaz.

- Zostanę, dopóki nie będę wiedziała - oświadczyła stanowczo.

Wrociłam do swojego pokoju w chateau. Usiadłam z meczoną i myślałam tylko o nim. Co z nim zrobią? Jaką karę wymierzą. Zato, ona żywa i wiekaminię sprawiedliwości? Jego zbrodnią polegała na tym, że należał do cie mi ezycieli.

A teraz i ni przyciąga natomiast.

Staralsiemnie ocalić. Myślałam tylko o nim. Gdyby nie wrócił z emnq do chateau, byłby teraz w Paryżu. Nie znaczy to, że tarna jest bezpieczeństwo, ale byłby wśród przyciągających i pewnie się potrafiłby bronić.

Co mogę teraz uczynić? Co osłabło do zrobienia? Nie, tylko czekać.

**Dokąd go zabrali? Gdzie jest? Nie śmiałam nawet o tym myśleć.**

**Leon był zdrajcą, a tak go lubiłam. Trudno uwierzyć, że to on poprowadził na hrabiego ten motloch. Prawie przez całe życie mieszkałam w chałupach, a tu otrzymałam wykształcenie - i przez cały czas żyłam w takim świecie, że przymierzałam się do czegoś, co było dla mnie nie do osiągnięcia. Ale w końcu zginął jego brat bliźniak... zabił go hrabia, a że go nie miałam, to nie było dla mnie sposobem na wybaczenie.**

**Leć przez ciebie hrabiastaralsie to w jakim grodzie. Wziął Leon na wychowanie.**

**A Leon opiekował się rodziną. Ursule też pomagała. Ale nie umieli wybaczyć. Przez wszystkie lata podsycałam w sobie pragnienie zemsty. A Leon tak starannie ukrywał swoje uczucia, że zdolał oszukać nas wszystkich.**

**To Leon widział iampodezasbalu. Powinno mi to ostrzec. Ale nie mogłam uwierzyć. Przekonałam się sama - siebie, że się pomyliłam.**

**Pocojednakmyślelorazotychsprawach? Waznebylotylkojedno. Coelziejesiezmeczczyna,ktoregokocham.**

**Podszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz. W oddali dostrzegłam światło pochodni. Czy był tam teraz? Zabij go. Widziałam, że chciał iirnod...**

**nie nawise dotych, kto- rzyurodził się w bogactwie i posiadał to, czego im zawsze brakowało.**

**Zdawało mi się, że w tym momencie coś we mnie umarło. Nie już nigdy nie będzie takie samo. Miałam szansę na miłość, ciekawość, może niebezpieczne życie, lecz wszystko straciłam. Moje purytańskie wychowanie nie pozwoliło mi przycięć tego, co zaofiarowałam. Chciałam mieć pewność... i straciłam szansę.**

**To itakbynastąpiło. Był nieuniknione. Ale przynajmniej przez pewien czas byłibysmy razem.**

**Ktoś wszedł do mojego pokoju. O dwrocifał się gwałtownie i zobaczyłam No- No.**

**- Wiegodzabrali- stwierdziła. - Zabrali hrabiego...**

**Skinetamgowa.**

• Niech Bog mu pomoże. Nie są ci w tym samym nastroju.

• To szalency - odpartam z pasją. - Wyglądają jak dzicy. Przebież to jego

ludzie. Mieszka w tej posiadłości, korysztali z jego majątku...

• To niebezpieczne słowa - zauważyła.

• To prawda - zawołałam. - Nou-Nou, co się z nim sta-

nie?

• Powiesz go pewnie - odparła obojętnie.

• Nie!

- To właśnie robią. Wiesz, jak ich na lalarniach. Tak słyszalam. Zdobyli Bastylie. To dopiero początek. Początek panowania terroru. Hrabia i tacy jak on nie mają żadnych szans. Ciesz się, że moja Ursula odeszła wcześniej. To by było dla niej straszne. Wie pani, że nie oszczędzają kobiet.

Nie mogła mi na nią patrzeć. Była tak spokojna, nie ma triumfu i c.

- A tak - mówiła dalej. - Dobrze, że właśnie wtedy odeszła. Nie powinna tego przetrwać.

Nie chciała mi patrzeć na Nou-Nou i nie chciała mi jej stuchac. Pragnęłam zostać sama z swoim żoną.

Ale ona poszła do mnie, usiadła obok i położyła zimą ręce na moim łonie.

- Nigdy już z nią pani nie będzie, prawda? - spytała.

Nigdy nie będzie się pani cieszyła tym, czego ona tak się le-

kała. Jej matka była taka sama. Bywały takie kobiety. Nie powinny wychodzić z domu. To nie dla nich. Ale wychowały się w niewiedzy... a potem... jest niedowytężenie. Taką była moja matka Ursula. Szczęśliwie wczynała... ba wlasnie lalkami. Lubila lalki. Nazwała ją mamusia. A po-

zniej... wydalizaniego. Ktokolwiek inny byłby lepszy. Była taka podobna do matki... podkazywał w zględem... tak, podkazywał.

**Chciałam, by już sobie poszła. Myślałam tylko o nim. Co się z nim dzieje?**

**Wiedziałam, że ciar dziej cierpi z poniżej - niż niż i zyczonego bólu. Pamiętałam, jak wyglądał, gdy**

**zobaczyłam go po raz pierwszy, kiedy na zwałam go Diabłem w siodle. Tak dumny, wspaniały, niepokonany.**

**• Teraz mogę powieścić prawdę - mówiła Nou-Nou. - To jakby ciężar spadł mi**

**? .serca. Zawsze chciałam ją wyznać. I wiele razy bytam tego bliżej. Po  
dejrzał w nią, prawda? Wszyscy go podejrzewali. Tak, niektórzy  
myśleli, że pani z przysięgła do tego reke. On miał motyw. Był z nią z  
wiązany, a ona nie mogła dać mu syna. I pojawiła się mi o da, z drówa kobiecia  
... pani, ma demoiselle.**

**Trudno było nie zauważyć, co do pani czuł. Wszyscy czekali. Śmiała się  
myśląc o Gabrielle Le Grand. Co z to dla niej zaciós, chociaż mogła prz  
e widzieć ^ że to nie będzie ona... nawet gdyby był wv olny. Ale takie jak o  
na wciąż mają nadzieję, prawda? Takie mają o sobie zdanie. Chociaż wid  
ziałam, że oddawna spotyka się z nią przez zyczenie.**

**• Proszę cie, Nou-Nou - powiedziałam. - Jestem bardzo zmęczona.**

**• Pani jest zmęczona, a jego zabrali, co? Nie okazał mu litości. On też był**

**bez litości. Teraz pewnie z adyn da na la - tar ni. Może powiesz a go na je g  
o w t a s n e j l a t a r n i.**

**• Przestah, Nou-Nou.**

**• Nienawidziłam go - oświadczyła z zarem. - Nienawidziłam za to, co zrobił**

**mojej Ursule. Bata się jego odwie - dzin.**

**• Sama przyznałaś, że tak samo bytoby z każdym innym mężczyzną.**

**• Inny może byłby delikatniejszy.**

**• Zostaw mnie sama.**

**• Nie, poki pani nie powiem. Musi mnie pani wysłuchać. Najlepiej znać prawdę.**

**Teraz już i tak to nie ma znaczenia. Może własnie dla tego chce ją wv yzna  
c.**

Znałam jej matkę. Była dla mnie dobra. Przyjechałam do siebie, kiedy miała tam kłopoty... kiedy straciła mnie z oczu i swoje dziecko. Wtedy ta mi w ramiona Ursule, mówiąc: „( ) to twoje dziecko, Nou-Nou”. Znowu miałam elvvzyciu. Była moim matką - lenstwem, moja ukochana. Przestałam wspominać z goryczą własne dziecko. Jej matka była chorą kobietą. Jak Ursule... zobojetniała... nie chciała nic robić, a później zaczęła się boleć. Coraz gorzej. Strasznie cierpiała. Szalała z bólu, a potem odebrała sobie życie, gdy nie mogła tego dla niej wytrzymać. To samo stało się z Ursule. Była tak podobna do matki. Wiedziała o tym. Kto mógłby wie-dzieć lepiej? Miała te same bóle... łagodne, jak jej matka z początku.

Wtedy sprawa działa lekarzy. Stwierdzili, że cierpią to samo, co zabiła jej matkę. Wiedziała, co się dalej stanie...

To zwróciło moją uwagę. Patrzyłam na nią z przerażeniem.

- Tak - powiedziała Nou-Nou - cierpiałaby, gdyby żyła. Lecz nie odebrałaby

sobieżycia. Była tego pewna. Często o tym mówiła. „Żyjemy w pewnym celu, Nou-Nou”, twierdziła. „Nie można zrezygnować w polowie drogi. Wtedy trzebaby wrócić i zacząć wszystko od początku”. Nie mogła mnie ścislić jej cierpieniach... mojej matki Ursule. Dla tego dopilnowałam, że bynie...

- Ty, Nou-Nou. Ty ją zabiłaś.

- By ocalić ją od bólu - odparła z prostotą. - Uwaga mnie pani za morderczynię.

Mysli pani, że to mnie powinno zabrać i powiesić na latarni albo posłać na gilotynę.

- Wiem, że zrobiłaś to z miłości.

- Tak, z miłości. Teraz, gdy ona odeszła, moje życie jest puste. Ale wiem jedno: t a r n, g d/ i e t r a f i l a, n i e c i e r p i. T a k s i e p o c i e s z a m.

- Lecz pozwól mi, by wierzyłam...

Oczy jej były ślepe.

- Zeonj qzabiła. Tak, pozwoliłam. To on ją zabił... tysiąc razy, w swoich myślach. Chciała ją, usunąć z drogi, ale jej nie zamordował. Ja, która zawsze chciałam ją mieć przy sobie, zrobiłam to.

**Ukrzyła twarz w dloniach i zapłakała.**

**- Moja i ni a lenka. Leżała wtedy, w>glądała na tą kspokoj-ntj. Wiedziała  
am, że prosto/. as uie. Żadnego bólu... już**

**nigdy. Skonczył się jej lek przed nim. Teraz jest szczęśliwa, moja dziec  
na. Jest z tym drugim dzieckiem... moje dwie miłości razem.**

**- Och, Nou- Nou- szepnęłam i próbowała objąć ją ramieniem.**

**Odepchnęłam mnie.**

**- Teraz gopani nigdy nie będzie - powiedział z złością. - Wszystkie  
oskondzone.**

**Potem wstała i ruszyła do drzwi. Zatrzymała się i obejrzała.**

**- Powinna pani wracać do domu. Zapomnieć o tych zda-**

**zeniach... jeśli pani zdoła. - Cofnęła się i wbiła we mnie dziki wzrok. -  
Pani też grozi niebezpieczeństwem. Dzisiaj gopani uniknęła, ale nalez  
y pani do nich, proszę o tym pamiętać. - Skrzywiła wargi w ponurym sm  
echu. - Kuzyn-**

**ka... ta sama rodzina. Teraz się pani przekona, co to za czynale z e c do t  
akie j rodziny. Dzisiaj złowił grubą rybę. Lecz potem dobioś do in  
nych. Chcą patrzeć, jak płynie kre w; arystokratów... synowie i córki, siost  
rzenie i bratan-ków, kuzynki...**

**- Nou- Nou- zaczęłam, ale odwróciła się i wychodząc mruknęła:**

**- Przyjda, mówię ci. Przyjda pociebie.**

**A potem wyszła.**

**Byłam z ołomioną jej wyznaniem. Zlego osadziłam imo że już nie z do  
amprosić o wybaczenie.**

**Co się z nim dzieje? Rozpaczyliwie próbowała mokieli- znac wyobrazenie  
. Ale nie mogłam usunąć pamięci tych wykrzywionych twarzy, rozpalon  
nych z adz krwi i pragnie-niem z emsty.**

**Zabrał go. Słowa Nou- Nou odbijały się echem w moje głowie: „Przyjda  
pociebie”.**

**Siedziałam przy oknie, czekając na świt. Nie wiedziałam, co powinna m**

obic.

Dokad go zabrali? Moze juz...

Nie moglam wtouwierzyc. Zaczela mlargc nva c sie z Bo-giem.

- Pozwoi mi go zobaczyc... tylkoraz. Daj mi szansę po-wiedziec mu, że w  
iem, jakzlego ocenilam. Pozwoi mi wy-znac, że go kocham... że zawsze  
go kochalam, ale miałam zbyt mało doświadczenia, byłam zbyt przytłoc  
zona konwe-nansami, by to zrozumieć. Tylkoraz... pozwoi mi go zobac  
zyc.

Powiedzialby pewnie, że nie powinienam tu być. Powin-nam wyjechać Pe  
rigotem, pokimiałam szansę. Ale jak mogłabym? Potrafiłabym myśleć t  
ylko o nim. Moje bezpieczeństwo wydawało się nie istotne. Jeśli go za  
bija, mogqz a-bicimnie.

W oddali usłyszałam krzyk. Natychmiast znalazłam się przy oknie. Dale  
ko, między drzewami zobaczyłam światła... do chaty auzblizalysie poc  
hodnie.

Słyszałam już głosy. Zdawało mi się, a moze rzeczywiscie odroznilam sl  
owo:

„Cousine”.

Spięwa licos.

Krokiz amoi midrzwiami. Lekkie szybkie kroki.

Ja kie szepty. To służba.

- I da teraz pokuzynke.

Wrocilam dookna. Słyszałam wyrażenie:

- A haslacousine. Alalanterne.

Zaschłomi w gardle. Wiece nad sze dl czas. Tak jakiego, porwie mnie ni oi  
loch.

Takfjce nie miałam zapłacić za to, że pozwoliłam wyciagn<sup>^</sup> c sie woszust  
wo. Dla dobra Margot udawałam jej kuzynkę, a potem dalej grałam te rol  
e. I teraz moze mnie to kosztowac zycie.

Nie chciałam umierać. Takbardzo chciałamzyc, by z moimukochanym,



postarzęcsieujegoboku. Miała mpoczyc... jeśli on byłby z mn<sup>^</sup>.

Hałas, który dochodził z dołu, był przezerażający. Zamknięta moczy. Miała wraz z nim, z etetwaizem, ohydne w swoje jnię awisici, z blizatysie do mnie.

Swiattopochodnirozjasnitomój |) ok6j. Wlustrzedostrzegłam kobieteoszalonycioci/. ach, wktorejztrudemrozpoznałam siebie.

Teraz już łada chwila...

Ktoś zapukał do drzwi. Podeszłam do drzwi i powiedziałam.

- Proszę otworzyć... szybko. - To był Perigot.

Przekreśliłam klucz. Chwyciłam go z ramienia i pociągnęłam korytarz. Biegłam, nie wypuszczając mojej ręki. Wspiełiśmy na spiralne schody, które prowadziły w ciemność i w górę.

Dotarłam na wieżę strażniczą.

Dotknął jakiejś płyty. Drewno odsunęło się i odsłoniło wnętrze.

- Proszę wejść - powiedział. - Tu będzie pani bezpieczna. Przeszukaj chateau, lecz nie wiejżnatekryjówk<sup>^</sup>. WnSce, kiedy odejdziesz.

Ptytazasunęłam się z mną. Zostałam w całkowitej ciemności.

Słyszałam, jak wchodzi na wieżę. Słyszałam ich śmiechy i groźby, co że mną zrobią, gdy mnie znajdą.

Razporaz docierało do mnie słowo cousine i myślami wracałam do tych spokojnych dni, kiedy zylamatkai kiedy wydawało się niemożliwością, bym została ofiarą francuskiej rewolucji. Kuzynka... Wtedy to się zaczęło. Kiedy zgo-dziłam się wyjechać z Margot do Francji i udawać jej kuzynkę. Gdyby nie to...

Nie, pomyślałam, nawet w obecności bezpieczeństwa biblijskiej perspektywy gwałtownej śmierci zrobiłaby to jej szczerą. Niczego nie żałuję... z wyjątkiem mojego gozwat-pienią w hrabiego. Diabeł wsiodle - teraz mówię o czułości.

Mój Diabeł. Niczego nie chciałam, tylko by przyniemi. Zarzykowałabym wszystko... dla chwili spokoju jego boku. On mnie prawdziwie kochał, tak jak ja jego, i mogłam dać za to życie.

Przez e aly c z a s o c z e k i w a l a m , z e z a r a z o d s u n i e s i e p l y t a i z n a j d a t a j e m n e p r z e j s c i e . M o z e b e d a b u r z y c m u r y . S k u l i - l a m s i e p r z e r a z o n a .

I n a g l e u s w i a d o m i l a m s o b i e , z e h a l a s c i c h n i e . C z y z b y m b y l a b e z p i e c z n a ?

Z d a w a l o m i s i e , z e m i n e l y g o d z i n y w t e j c i e m n o s c i i m r o k u , z a n i m p r z y b y l P e r i g o t .

P r z y n i o s l k o c e i s w i e c e .

• M u s i t u p a n i z o s t a c j e s z c z e p r z e z j a k i s c z a s - p o w i e - d z i a l . - T o m o r d e r c z y

m o t l o c h . S p l a d r o w a l i c h a t e a u , z a b r a l i t o , c o w a r t o s c i o w e . D z i e k i B o g u , z e n i e p o d l o z y l i o g n i a . P r z e k o n a t e m i c h , z e p a n i u c i e k l a , g d y z a b r a l i h r a b i e g o . K i l k u w z i e t o k o n i e z e s t a j n i i r u s z y l o w p o s c i g . W s z y s t k o u s p o k o i s i e z a d z i e h l u b d w a . M a j a i n n y c h , k t o r y m i m o g a s i e z a j a c . P a n i m u s i t u z o s t a c , d o p o k i n i e b e d e m o g l p a n i w y p r o w a d z i c . G d y t y l k o b e d z i e t o m o z l i w e , z a b i o r e p a n i c } d o G r a s s e v i l l e .

• P e r i g o t - p o w i e d z i a l a m . - T o j u z d r u g i r a z z a w d z i e -

c z a m c i z y c i e .

• H r a b i a n i g d y b y m i n i e w y b a c z y i , g d y b y m p o z w o l i l , b y p a n i a s k r z y w d z o n o .

• M o w i s z o n i m , j a k b y ...

• M a d e m o i s e l l e - o d p a r l z p o w a g a - h r a b i a z a w s z e p o - t r a f i l p r z e z w y c i e z y c

k l o p o t y . Z r o b i t o z n o w u .

• O c h , P e r i g o t , j a k t o m o z l i w e ?

- T y l k o B o g . . . i h r a b i a . . . t o w i e d z a , m a d e m o i s e l l e . A l e t a k b y e m u s i . T a k b e d z i e .

S l o w a P e r i g o t a b a r d z i e j r o z j a s n i t y m r o k m o j e j k r y j o w - k i , n i z m o g t y b y t o z r o b i c s w i e c e .

J a k o s p r z e z y l a m t e n o c w t y m w i e z i e n i u . L e z a l a m n a k o - c a c h i m y s l a l a m o h r a b i m . P e r i g o t m i a l r a c j e . Z n a j d z i e j a - k i e s w y j s c i e , . .

P e r i g o t w r o c i l w c z e s n y m r a n k i e m . P r z y n i o s l z y w n o s c , l e c z n i e m o g t a m j e s c .

P o w i e d z i a l , z e p r z y g o t u j e d w a k o n i e . D z i e k i B o g u m o - t f o c h n i e z a b r a l w

szys tkich. Musimy wymknąć się po zmroku, gdy / nie wiedział, ko mi im o / e zaufa c. Musz e sprób o- w a c c o s / j e s c i b y e g o t o w . i , k i e i l y n a d e j d z i e w l a s c i w a c h w i l a .

Następnej nocy Perigot znów zjawił się w wieży. Wiedziałam, że nie mogę zbyć czesto mnie odwiedzać, by nie wzbudzić podejrzeń.

- Wyjeżdża pani natychmiast - szeptał. - Tylko ostrożnie.

Proszę nie mówić. Musimy niepostrzeżenie zejść do stajni.

Opuściłam kryjówkę.

Perigot zaś na płycie izwrocilsie do mnie :

- Teraz musimy zejść po spiralnych schodach. Pojდე pierwszy. Proszę ostrożnie i szama.

Kiwnela mgłowa już chciała mi coś powiedzieć, kiedy przylóżyła palec do ust.

Potem ruszył w dół po schodach.

W głównym skrzydle chaty musimy być szczególnie ostrożni. Ni wiadomo było, kto z domowników może mnie zdradzić. Perigot przesuwalsie bezszelestnie, a ja szłam z nim. Miata m w r a z e n i e , z e t r w a t o b a r d z o d l u g o , n i m w r e s z c i e w y s z l i s m y n a z e w n a t r z . P o u w i e z i e n i u v v t e j v n e c e c h l o d n e n o c n e p o w i e t r z e u d e r z a l o d o g l o w y .

Nagle serce skoczyło mi do gardła. Gdy weszliśmy do stajni, zbliżył się ku nam jakiś człowiek.

To już koniec, pomyślałam. I v t e d y g o p o z n a l a m .

• Joel! - krzyknęłam.

• Cii - szepnął Perigot. - Wszystko gotowe.

• Chodźmy, Minello - rzekł Joel i pomógł mi wsiąść na siódło.

Zbliżył się Perigot.

- Pani angielski przyjaciel zabierze panią w bezpieczne miejsce, ma demoiselle - powiedział. - Mam wiadomości o hrabiego. Niezabliżo.

• Och, Perigot! Czy to prawda? Wiesz... KiwnaJ głow4.

- Zabrali go do Paryza. Jest w Conciergerie.
- Tam ich zabierają... by czekali na śmierć.
- Hrabia jeszcze nie zginął, mademoiselle.
- Dzięki Bogu. Dziękuję ci, Perigot. Jak mogłabym kiedyś...
- Jedźcie szybko - przerwał mi pośpiesznie, - I nie traccie nadziei.

- Chodźmy, Minello - powtórzył Joel.

Wyjechaliśmy z estajni. Pełdziłam obok Joela coraz dalej od chaty.

Jechaliśmy przez noc, a Joel postanowił, że damy koniom odpocząć. Nie nadśledziłem jeszcze śladów, gdy skrecyli - śmy własną poilką w strumieniu.

Potem Joel spał, a my siedliśmy przy piecu, a i rozmawialiśmy.

Opowiedział, jak bardzo się martwił, kiedy zniknął, i z jaką radością powitał wiadomość od hrabiego, że jest w Paryżu. Pojechał do paryskiego domu i powiedział, gdzie mnie szukać.

Przyjechał do chaty, by zabrać mnie z powrotem do Grasseville. Margot postanowiła z mężem i Charlotte wyjechać do Anglii. Nie chciał odeszść bez mnie, a on zgodził się z nią, że jak najwcześniej muszę opuścić Francję.

Gdy przybył do chaty, zobaczył, co się stało. Wraz z Perigotem znalazłem tożsamość i zjawili się właśnie w takiej chwili. Usłotali, że natychmiast wyjeżdżamy.

• Paryż jest straszny - powiedział. - Mówią tylko o tym, co zrobili z pewnymi

ludźmi, gdy dostaną ich swoje ręce.

• Czy... wymieniali hrabiego?

- To bardzo ważne nazwisko.

Zadrzałam.

• A teraz go mają - szepnelam. - Przyszli i go zabrali. Przeprowadził ich Leon,

**t e n z d r a j c a .**

- **Dzięki Bogu, że nie złapali paui.**
- **To IVm igot mnie ocalil... tak jak J)oprzednio.**
- **Jesl oddanym slug^.**
- **Och, Joelu - zaplakalam - trzymaj^ go w Concierge-rie. To wiezienie, ktore n a z y w a j a p r z e d s i o n k i e m s m i e r c i .**

• **Ale zyje - prz ypomnial Joel. - Etienne tez tain przeby-wa. Slyszalem, ze z a b r a l i g o w r a z z A r m a n d e m .**

• **A zatem sa tarn razem. Balam sie, że motloch zabije hrabiego.**

• **Nie. Perigot mowil, że stanowi on zbyt cennf} zdobycz, by spotkala go**

**p o s p i e s z n a s m i e r c . K t o s p r z e k o n a t p r z y w o d - c o w m o t l o c h u , b y o d w i e z c g o d o P a r y z a .**

**P o c z u l a m m d l o s c i z e s t r a c h u . Z a b r a l i g o d o C o n c i e r g e - r i e , p o c z e k a l n i s m i e r c i . Z j e g o p r z e j a z d u l i c a m i n a e g z e - k u c j e u r z ^ d z ^ p r z e d s t a w i e n i e . M i a l b y e s y m b o l e m i c h w l a - d z y . D z i e k i n i e m u p o k a z ^ , z e n i e b e d z i e l a s k i d l a a r y s t o k r a - t o w , k t o r z y w p a d l i w r e c e l u d u . O b r o c i l o s i e k o l o f o r t u n y .**

**J e d n o c z e s n i e c i e s z y l a m s i e , g d y z h r a b i a w c i q z z y l .**

- **Musze jechac do Paryza - powiedzialam.**
- **Nie, Minello. Jedziemy do Grasseville. Trzeba bez zwloki opuscic ten kraj.**
- **Pan musi jechac, ale ja zostane w Par yza. Poki on z yje, chce bye blisko**

# niego.

- To szalenstwo - stwierdził Joel.
- Bye może, ale tak właśnie postąpię.

Jak az cierpliwosc okaz yw al mi Joel. Jak doskonale mnie rozumial. Je sli janie mogiamopuscic Paryza, to ion row - niez. Nie zegosobienie oszcz ^ dzil. Dla mnie naraz alsienasetkiniebezpieczehstw. Mial przyjaciel a przy Rue Saint - Jacques iz atrzymal i smysiewjegodomu. Bylotoskr omnemieszkanie wjednymz siedemnastowiecznychdomow. Mieszkalit usprzedawcyksicjz ekistudenci, wiec wciem - nychubraniach, ktore Joeldlanaszdo byl, nie budzilismy niczyichpodejrze h.

Widok miast a, nie gdys dumnego i pieknego, teraz zaspodz ^ dami motl ochubrudnego iz aniedbanego wzbudza tgleboki smutek. Po ulicach, w cz erwonyc hez apkach wale - salysie roz wrzeszcz a netlummy. Ci qgle mys lal a mot ym, ze czlowiek, ktoregokocham, jest wreka ch tyc h bez litos n ych ludzi. Najgorsze byly noce. Leza lam drz ^ cawloz kui wie - dzia tam , ze jesli ranow yjdz iemy na ulice, zobacz ymy zwi - saj cje z lat arni mar t weciala... czasami potwor nie okale - cz one.

- Powinny my wyjecha c - powtarza i Joel. - Tu juz nic nie moze myzrobi c.

Ale nie moglam wyjecha c... po kini e be de pewna, co z nim.

Krqz yla m po Courdu Maini patrzy lam, jak przejez dz a - jgdwukolki. Sta lam w srodz a fascynowane go t lumui sluchalam drwin, gdy przejez dz a lja kis arystokrat a z ogolona ^ glow ^, o bojetny i pogardliwy.

Byla m tar n, gdy przejez dz a l Etienne. Wyniosly, nie oka - z ywalleku; a z dokonc adumny z fakt u, ze w jego zylach plynela biek itna krew. Bytego do wies c, probowa i mnie zabic.

Pomyslalam: dzis Etienne. Czy jutro przyjdzie kolej na jego ojca?

Byla noc... straszliwa noc. Podokne m slyszalam krzyki ludzi.

Ktosz astuka l do frontowyc h drzwi. Narzucila mna sie - biesz lafrok i wysz lar nna podes t. Joel stal juz uszcz ytu schodow.

- Prosz e tu zostac - polecit.

Czekalam, a onz szedlnadol. Slysalam, jakz kirns roz - mawia, a pot emj  
akisczlowiekwszedlnimnagore. Mialnasobieplaszczinasunietyn  
aocz ykapelusz.

ZdjaJgo, kiedymnie zobaczyl.

- Leon! - krzyknelam. Gni ewodebrat mimowe. Moglam tylk onaniegop  
atrzec.

- Jestpani zaskoczona? - spytal.

Odzyskala mglos.

- Dziwvysie, zepansmietupr / ychodzic! Pangoz dra-dzil! Zalirai ( ) anad  
ochateau, dalvvykształcenie, pozycje...

Leonunioslreke.

- Zlemnienianos ^ dza - powiedzial. - Przyszedlem, bodicegoocalic.

Rozesmialam sie gorzko.

- Widziaiam pana tej nocy, kiedy go zabrali.

- Mysle - powiedzial Joel - ze powinniśmy porozrna-wiac. Chodźmy do mojego  
pokoj u.

Pokrecilamgiowq.

- Nie dice roz mawiac z tymczlowiekiem - o swiadczylam. - Niech sobie id  
zie. Przyszedl, bynasoszukac, Joe Ju.

Jegozemstanie skonczylasienawydaniuhrabiego.

Joelwprzewadzilnasdopokoj u. Byltamstolikilkakrz esel.

- Proszewejscispocz ^ c - powiedzialdomniezczuloscia.

Usiadlam, Joelobokmnie, a Leonnaprzeciwo. Przy- glgdal misiewnapie  
ciu.

- Chcepanipomoc - powiedzial. - Zawszez ywilem dla pani wielkiszac un  
ek. - Usmiechnql sie krzywo. - Coz, kiedysmyslale mnawet, bysiepanio  
swiadczyc. Alewi-

działam, jak sprawy wyglądają. Chce, by pani pamiętała, że jestem gotowa wiele dla pani zrobić. Mocno ryzykuje, ale w takich sytuacjach. Jednego dnia człowiek żyje, na-

stepnego umiera.

- Nie chcę mieć pana mdocznienia - odparłam. - Poznałam pana. Widziałam, jak krzucą pan kamieniem w okno podczas bańki, ale nie chciałam wierzyć w własną moc.

Myslałam, że mi się przywidziało. Teraz wiem, że się myliłam... boby! pantam, gdy go zabrali. Dowodził pan nimi i przyprowadził ich ponownie. Zobaczyłam okrutne stworzenia w wiskwapa oczach. Nie moge się mylić.

• Ale myli się pani. Widzę, że muszę panią przekonać o swojej lojalności

wobec hrabiego.

• Nie uda się to panu, choćby pan mówił całą noc. - Zwrociłam się do Joela: -

Proszę go odeśłać. 'I bzdurajca.

• Mam niewiele czasu - rzekł Leon. - Proszę mi jednak

pozwoleć coś wyjaśnić, ponieważ jeśli chce pani ocalić hrabiego, potrzebuję pani mojej pomocy. Lecz wszystko, co mogę zrobić, będzie bezużyteczne, jeżeli mi nie pomożecie. Joel spojrzął na mnie.

• Widziałam go - oświadczyłam. - Nie mam żadnych wątpliwości.

• Nie mnie - powiedział Leon. - Widziała pani mojego brata bliźniaka.

Rozesmialiśmy się.

- To nie prawda! Wszyscy wiedzą, że zginają. Zabili go ko-

nie hrabiego i z tego powodu znalazł się pan w chateau.

- Mój brat był ranny... ciężko. Wszyscy się zdziwili, że nie wrócił do zdrowia.

Uważali, że umrze. Ale mój brat nie umarł.

• Nie wierze - odparłam.

• A jednak to prawda.



• Wife gdzie był przez te wsz ystkie lata?

• Kiedy rodzice przekonali się, że przeżyje, zrozumieli, że hrabia odesłał mnie

do domu. A wielka ^ radości ^ moich rodziców było posiadanie wykuształconego syna. „Chlo-piecz chateau”, tak mnie nazwali. Sama myśl, że mogłoby utracić, była niedozniesienia. Kochałem swoje dzieci. Tak, byli do brzmienia. To główny powód, dla którego tak post ^ pili. Zaraz owalili śmierć mojego brata.

Zrobił trum - nie i ka za limusie w niej położyć. Moj wuj jest cieśla ^ co bardzo uproszcza sprawę. Kiedy przyszedł czas pogrzebu, przybito wieko. Później brat uciekł do innej wioski, opiek - dzie si ^ tmi dalej, gdzie wychowywał się wraz z kuzynami.

• To niewiarygodna historia - stwierdziłam podejli - zliwie.

• A jednak prawdziwa. Byliśmy identyczni. iVŁozna nas rozróżnić, gdy stoimy

obok siebie... ale też ta twóżesoba pomylić. Mój brat nie był skłonny wybaczyć hrabiemu, tak jak i reszta rodziny. Podziś dzień i na bliższym wypad - ku i kule je. Obecne wydarzenia dały mu szansę, na którą czekał przez całe życie.

Kiedy miał kilka naciętych lat, podbu -

rzal chłopów. Jest sprytny, choć niewykuształcony, podstęp - ny, śmiały i zdolny do wszystkiego, byle zemszczyc się na tych, którzy chcieli na niego, a przede wszystkim na hrabim.

Tak zarliwie opowiadał te historie, tak wiarygodnie, że zdołał mnie przekonać. Spojrzałam na Joela, który przyglądał się czujnie Leonowi.

• Przejdźmy do pańskich planów - powiedział.

• Mój brat uznawany jest za jednego z przywódców ludu. To on doprowadził

do schwytania hrabiego i przewiozł go do Paryża. Hrabia jest do brzez na wykrąjak o jedne z nami i nie szyc harystokratów. Beda tryumfowali, kiedy pokazała ulica chwałę i cę. Te go dnia na Courdu Mainz gromadzą się tłumy.

Przerwała mi musz ybko :

- Coż to za plan?

- **S** p r o b u j e w y d o s t a c g o z C o n c i e r g e r i e .

- **T** o n i e m o z l i w e - z a w o l a l J o e l .

- **P** r a w i e - o d p a r l L e o n . - A l e m o z e p r z y w i e l k i e j o s t r o z -

**n** o s c i d a s i e t e g o d o k o n a c . L e c z , j a k w i e c i e , p r o b u j a c g o u w o l n i c r y z y k u  
j e m y z y c i e m .

- **W** s z y s c y r y z y k u j e m y t u z y c i e m - w t r a c i i ' a m n i e c i e r p l i -

**w i e.**

• To będzie vwiększe zagrożenie. Moze ni e zeehee sie pani tego podjac.

Schwytanie moze oznaczac nie tylkosmierc... Je ez smierc straszliwa.

Wscieklo. sc moze doprowadzic i ci tlum doszalu.

• Zrobie wsz ystko, by go ocalic - powiedzialam. Potem spojrzalam na Joela.

- Pannie powinienebrae w tymudzialu.

• Obawiam sie - zauvvazyl Leon - ze bedzie mi potrzeb-na panska poraoc.

- Jesli panisprobuje, Minelio, toocz ywiscie bedeprzypani - oswiadczyl stanowczo Joel. - Posluchajiny, eze gosie odnasoczkuje.

-

Jak juz mowilem - podjafl Leon - moj br. it jest jednymz przywocow. Jest znany i szanowany przez ludwcafej Francji. Niektorzy bojasi? jego bezwzgle dnosci, gdyz nie oszczedzini kogo, ktodziala przeciwrewolucji. Widz ac go w thimie, wziel agopani zamnie. Podczas baluraysiala pa-

ni, zetoja, a vwidzia tapani jego. Moj brat moglby pojsc do Conciengerie i z zadac widzenia z wieznie m, mogtby wyjsc z nim, byz abrac go do innego wiezienia. Zaczela mrozumi ec, docze go zmierz a.

• Chce pan powiedziec, ze pojdzie pan do Conciengerie udajac swojego brata?

• Moge sprobowac. Znam jego gesty, jego chod. Potrafie nasladowac jego

glos. Cz y mi sie uda, tozupelnie inna sprawa. Jesli zostanie myschwytani, ttumroz erwie nasnastrzepy.

- Wiec dlacze gosie panna todecyduje?

Wzrusz y ramionami.

- Dzisiaj zycie jest niebezpieczne. Zyje pomiedzy dwoma

swiatami. Pochodzi z ludu, ale poprzez vvychowanie sta-

naie mpoprzeciwniej stronie. Nikt mi nie ufa... sama panitegodowiodta. Musze wybracjednalubdrugastrone, aza-

wsz e mi a t e m s i a b o s c d o p r z e g r a n y c h s p r a w . J e s t e m c z t o - w i e k i e m u c z u c i o w y m . H r a b i a b y d l a m n i e o j c e m . . . r a c z e j d o s e w y n i o s l y m . . . L e c z b y l e m d u i n n y , z e j e s t e m j e g o p r o t e - g o w a n y m . B r a t e n i z n i e g o p r z y k t a d . O b i e c y w a t e m s o b i e , z e b e d e t a k i j a k o n . W p r z y s z t o s c i c h c i a t b y m z o s t a c p o d o b -

n y m c z t o w i e k i e m . P r z e z c a t e z y c i e p o v t a r z a n o m i : z r o b t o , z r o b t a m t o , t a k i e j e s t z y c z e n i e h r a b i e g o . A t e r a z m a m s z a n - s e , b y p o j s c d o h r a b i e g o i p o w i e d z i e c : z r o b t o . J a , L e o n , t w o j c h t o p s k i p r o t e g o w a n y , j e s t e m w m o c y , b y o c a l i c c i z y c i e . P o m y s l c i e , j a k a t o s a t y s f a k e j a . J e s t j e s z c z e c o s . L u b i e g o , i p a n i a , m a d e m o i s e l l e M i n e i l e . P o d e j r z i - w a l e m E t i e n - n e ' a i p r z e k l i n a t e m s i e b i e , z e n i e b y l o m n i e l a m , b y p a n i a o c a l i c . A l e o t o n a d a r z a s i e o k a z j a .

■ - J e s s p a n p e w i e n , z e c h c e z n i e j s k o i / v s t a c ?

- C a l k o w i c i e . P r o s z e p o s l u c h a r . ! ' - ; : l e d o w i e z i e n i a , z a - t o z e l a k i p l . i s / c z , j a k i n o s i m o j b r a ! W e / m e c z e r w o n a c z a p - k e . B e d e m o v i t j e g o g t o s e m i n a s i a d o w a t u t y k a n i e , c o p o -

t r a f i e z r o b i c t a k , z e n i k t n i e z a u w a z y r o z n i c y . P o w i e m , z e u s l a l o n o d z i e i c g z e k u c j i h r a b i e g o i b e d z i e t o w i e l k i e s w i e - t o . U c z y n i m y j e s y m b o i e m r e w o l u c j i . Z t e g o p o w o d u h r a b i a n i e w y j e d z i e z C o n c i e r g e r i e , j a k w i e J u p r z e d n i m . Z o s t a n i e p r z e n i e s i o n y w t a j e m n i c y d o i n n e g o w i e z i e n i a . . D o p r o w a -

d z e n i e w i e z n i a \ v t o t a j e m i e r n i e j s c e j e s t z a d a n i e m J e a n a P i e r r e ' a B o u r r o n a , m o j e g o b r a t a . M o j k a b r i o l e t b e d z i e c z e - k a t n a z e w n a t r z . - Z w r o c i l s i e d o J o e l a . - P a n b e d z i e w o z n i -

c a . G d y t y l k o z n a j d z i e m v s i ? w e w n a t r z , r u s z y m y t a k s z y b k o j a k t o r n o z l i w e . P a n i , M i n e i l e , p o c z e k a p r z y Q u a i d e l a M e - g i s s e r i e , s k a d z a b i e r z e m y p a n i ; } i j a k n a j s z y b c i e j p o j e d z i e - m y d a l e j . N a g r a n i c y m i a s t a b e d z i e s t a t f l a k i e r z e s w i e z y n i i k o n r n i . P o j e d z i e c i e d o G r a s s e v i l i e , a p o t e m m o z e i e k o n t y - n u o w a c p o d r o z n a w y b r z e z e .

• T o w y g l a d a r e a l n i e - s t w i e r d z i t J o e l . - C h o c i a z w y m a - g a b a r d z o s t a r a n n e g o

p r z e s t r z e g a n i a p l a n a .

• M o z e p a n s p a c s p o k o i n i e . D t u g o n a d t y m r o z m y s l a - l e m . C z y j e s t p a n g o t o w

m i p o m o c ?

S p o j r z a l a m n a J o e l a . O c o z g o p r o s i l i s m y ? P r z y j e c h a t d o F r a n c j i , b y z a

bracmnieuodomu, zaproponowacmalzeh-stwo. Aterazza dalismy, by  
lyz yk ow a t z y c i e m, a n a w e t n a - r a z a t s i e n a s t r a s z l i w a s m i e r c, a b y m m o g t a  
u i o z y c s o b i e p r z y s z l o s c z i n n y m m e z c z y z m c

Ale Joelsie nie wahał. Wiedziatam, zetakbedzie. Jak-bym słyszaia w t a s  
n a m a t k c: . . W i d z i s z, z e m i a f a m. r a c j e. B y l - b y d l a c i e b i e d o b r y m r n e z e m  
".

- O c z w i s c i e z e m u s k n y r a f o w a c h r a b i e g o - p o w i e d z i a t J o e l.

Kochatamgozatospokojnepogodzenie sie z tym, c o p r z e z n a c z y t m u l o  
s.

Wiedziatam, z e j e s t z t e g o p o w o d u g o d - n y p o d z i w u. A l e j a k z e p r z e w r  
o t n e s f j n a s z e u c z u c i a.

- A w i? c ~ r z e k t L e o n - p r z e j d z m y d o s z c z e g o' t o w. J e s l i m a s i e n d a c, m u s i  
m y w s r y s t k o z r o b i c w e d l u g p l a n u. D o p i e -

r o n a a n g i e l s k i e j z i e m i b e d z i e c i e b e z p i e c z n i.

S p e d z i l i s m y r a z e m c a! a h o c, w e I r d j k e. D o k t a d n i e o m a w i a i i s m y k a z d  
y s z c z e g o t.

L e o n p r z y p o m n i a t j e s z c z e r a z. c o n a m g r o z i i s t w i e r d z i l, z e t y l k o s w i a  
d o m i c e n y p o r a z k i m o z e m y s i e p o d j a c t e g o z a d a n i a. C z y m o g l i s i r r y l i c  
z y c n a s u k c e s?

P a t r z y i a m, j a k o d j e z d z a j a k a b r i o l e t e m: J o e l p r z e b r a n y z a w o z n i c e,  
L e o n w u b r a n i u, j a k i e n o s i l j e g o b r a t, w c z e r - w o n e j c z a p c e n a g l o w i e.

K i e d y o d j e c h a l i, r u s z y l a m, b y z a j a c p o z y c j e p r z y Q u a i d e l a M e g i s s e r i  
e.

N i e s i n i e l i s m y r o z p o c z y n a c a k c j i z a d n i a, c h o c i a z t a k z e n o c a w i e l u i u  
d z i c h o d z i i o p o u l i c a c h. S t a r a t a m s i c w y g i a - d a c j a k s t a r a k o b i e t a. G l o w  
e p r z y k r y i a m k a p t u r e m, z g a r b i - l a t n s i e i p o w l o c z a x n o g a m j s z l a m p r z e z  
u l i c e. B y t y p r z e r a -

z a j q c e. N i k t n i e b y l p e w i e n, c z y i a d a c h w i l a n i e n a p o t k a c z e g o s t r a s z n  
e g o.

B a r v k a d o w a n o s k l e p y, w i e l e j u z d a w n o o b r a b o w a n o. W s z e d z i e p l o n e l  
y o g n i s k a.

Przyjednym napotkali mnie cispiwajace Qaira, piesn rewolucji.

Nie powinna mnie znajdowac sie w Paryżu, nie tu było moje miejsce.

Mozetomoj a ostatnia noc tutaj. Z pewnością. Nie chciałam nawet myśleć o porażce.

Jakże długie wydawało się oczekiwanie! Muszebyego-towa. Miałam tam rąbki, a bynatchmiast wsiąść do przejeżdżającego kabrioletu. Jeśli nie zjawisz się za godzinę, mam przedostac się do naszego mieszkania przy Rue Saint-Jacques i Lamczekac. Jeżeli idoraniczego się nie dowiem, będemusiła opuścić Paryż i dojechać do Grasseville, skąd Margaret i Robert mają zabrać mnie do Anglii.

Nigdy nie zapomniał tych chwil, gdy stałam w samotnym sercu rewolucyjnego Paryża. Czulałam na chłapachki wiśpływające przez rzekę i trąpowy. Słyszałam, jakże głośno wybił dzwonek, i wiedziałam, że jeśli się nie pojawi, to muszę już być w domu: - . i z e .

Jak / ' . - (> i . ! H t t \ a j e s t i m a g i n a i . j a ; D r e c z y r y m n i e w l a s n e i t i y s l i .

Wy> l > i ' a z , d a m s o b i e t y s i a c e p o t w o r n y c h z a g r o z e n i k i e d y t a k c z e k a l a m , z d a w a l o m i s i e , z e n a s z p l a n n i e m o z e s i e p o w i e s c . Z

pewnością zostanie odkryci. To było zbyt szalone. Zbyt niebezpieczne.

Czekalam i czekałam. Jeśli się nie zjawi, wkrótce będemusiła wracać na Rue Saint-Jacques.

Zaczęłam jakis ulicznik. Odeszłam szybko, lecz bałam się pojszbyt daleko. Znałam przeciwną stronę ulicy i grupę studentów. Gdyby kabriolet nadjechał teraz, mogliby próbować go zatrzymać.

- O Boże - modliłam się. - Niech się uda. Oddam wszystko, by tylko znowu go ujrzeć.

Stukot koł. To kabriolet pedził w moją stronę.

Leon wychylił się i pomógł mi wejść.

Spojrzałam na mego ukochanego. Miał skuter i ręce, bladą twarz i siadły krwinał wypoliczku. Ale uśmiechał się do mnie. To wystarczyło.

Nigdy jeszcze nie byłam tak szczęśliwa i pewnie nigdy nie będę bardziej

**j n i z w t e j w l a s n i e c h w i l i p r z y Q u a i d e l a M e g i s s e r i e .**

# I potem

## Rozdział 18

Jednak udało nam się uciec. Leona puściła nas, gdy tylko wyjechała z rzyżamiastem. Wrocitka brioletem do Paryża.

Wraz z Joeli i hrabią pojechaliśmy do Grasseville, gdzie czekaliśmy na Roberta Margot. Pół roku w Anglii i tam została hrabina Fontaine Delibes. Mój mąż z zachorował na katar, więc przez kilka tygodni, gdy wracał do zdrowia. Derringhamowie byli dla nas bardzo serdeczni.

Charles Auguste - nie mógł się przyzwyczaić do użycia tego imienia i właściwie zawsze nazywał się w swoim kraju hrabią - nie był już bogaty i potężny, ale nie został bez grosza. Ulokował pieniądze w różnych krajach, także mogliśmy dostać. Zamieszkał w niewielkiej posiadłości nie daleko Derringhamów. Mój mąż rzucił się jak wiasci cieł ziemski, więc jakokroć czasu się poświęcał do dobrej prosperować. Nim przyszedł na świat pierwsze dziecko, powiększyliśmy znaczenie na ziemi.

Nie wiecie się zmienić. Wciąż była roganek, wiadczy, porównczy, ale przecież takiego pokochałam. Życie, nie było łatwe. Ale spodziewałam się, że takie będzie. Zgniewem mówię o tym, że po obywatelstwie nie pozostawi! nie ucieczają one. Były gorzkniałe; czułam, że nie zaszczęść, po ki nie wróci do 1' Yancji nie odzyska majątku. No i Francję w sercu. Kochała swoją - czuła się nie wygasa pasja. Kiedyś się zariobliwie, porównując nasze kraje, ale zawsze twierdził, że pewnego dnia tam powróci.

Margot urodziła drugiego syna i była bardzo szczęśliwa, że mogła dać Robertowi to, czego pragnął najbardziej. Chariot wyrastał z nasiego z drowego ciotka. Czestomy - siałara o jego ojcu. Później usłyszałam o kogoś z szubry, że wyjechał na północ i nie zlecił sobie radzić.

Joel nigdy nie ożenił się. Czyżby to było jego winą. Był dla mnie dobrym i miłym; bez niego nie dostałby się do mojego raju z Coictengerie, Chciałam, by się ożenił i byłby szczęśliwym. Zastugiwał na to, co najlepsze.

Bardzo żałowałam, że król Francji został ścięty i wkrótce potem wstąpiła na szafkę królowa. Zdawało się, że to koniec dawnego



o z y c i a.

- Tym mordercom nigdy się nie powiedzie - twierdzi Charles Auguste. -  
Pouiosakiesketakjakmy. Wtedy wro-

ciniydoFrancjiizaczniemyodpoczatku.

Zmieniłam się bardzo, jak s adze. Charles Auguste mówił:

- Nauczycielka zniknęła, ale jest gotowa, by pojawić się znowu odczasu  
do czasu. Nie wątpię, że będzie nas pilno-

wac dokonać naszych dni.

Jestem zadowolona, poznałam rozkoszistrach, radości smutek.

Przypuszczam, że w tasnie natympolegazyście.

Nasze matzeristwo nie było ustane rozami, jak mówi przysłowie. Często  
osiektociiismy. Charles Auguste ma nie-ugieta wole 1 nie nawidzi, kiedy  
ktos rnu sie sprzecjwia. A ja jestem kobietą, która nie potrafi się ugi-  
ac; jeśli wie, że ma rację.

To oczywiście, że życie mieliśmy burzliwe, lecz oboje tego oczekiwali-  
śmy. Bye inożezadneznasnie szuka-tospokoju. A taki spokój miałabym  
w Denningham.

Takie - gozyciachciaładla mnie matka.

Kiedy Charles Auguste planował nitkawizytę do Francji, by zobaczyć  
,codziesię zjfg. omujatkim, robiłam wszysko ^i; w mojej rnocy, by-  
n; . dopuścić do wyjazdu. Gdy nie usłepowałam, chciałam je chaczwa z nim  
. Nie pozwo-

lit, ale pojechałam tak. Ruszyłam z nim, przepłynęłam kanał natym sa-  
mym statku, a kiedy wszedł do zjazdu, gdzie chciałam się zatrzymać na ti-  
oc, znalazłam mnie.

By! rozwszczony. Ktociiismy się straszliwie. Nie chciałam bieracmn-  
ie z sobą, gdyż było to niebezpieczne, a ja nie chciałam zostać tych sam-  
ych powodów. Starcie charakterów! Jak często się to zdarzało. Czas  
emon zwyciężał, czasem ja.

Pamiętam, jak kochaliśmy się w tym starym zajeździe w Calais, a później  
śmieliśmy z naszymi wściewościami.

**Nie ma wątpliwości, że byliśmy dla siebie stworzeni.**

**Tak mijają lata.**

**Kiedy rewolucja dobiegła końca, ktorzy uciekli, z a- c z eli w r a c a c . L e o n z d o b y l s l a w e w a r m i i N a p o l e o n a .**

**No wy reżim nie odnosi większych sukcesów niż poprzedni. Zawsze są ludzie bez majątku, ktorzy chcą go odebrać innym, a z a z d r o s c , n i e n a w i s c , z t o s c i o b o j e t n o s c w o b e c i n - n y c h w i e c z n i e b e d a p a n o w a c n a s w i e c i e .**

**Wrociliśmy do chaty w cudownym sposobiealonego dzisiejszego. Jakież to wspaniałe uczucie wspiąć się po stopniach na podest, a potem popatrzyć za siebie... coraz dalej...**

**Margot, Robert i trojka ich dzieci wrócili z Charlesem Augustem, z e m n a i n a s z y m i d w o m a s y n a m i . I t a k t r w a t o z y c i e . . . c z a s e m n i e s p o k o j n e . N a s i . 4 p i f k o n f l i k t p o m i e d z y n a s z y m i d w o m a k r a j a m i , g d y z p o w s t a t a z p o p i o t o w n o w a F r a n c j a c h c i a t a p o d b i c s v v i a t p o d v v o d z a k o r s y k a n s k i e g o a w a i i t u r n i k a .**

**Dyskutowaliśmy, spieraliśmy się, rzadko się zgadzając. Ja popierałam mój kraj, a on swój.**

**Powiedziat mi kiedyś:**

**- Wiesz, powinnaś wyjść z Joela Derringhama. Zgadza-libyscie się we wszys tkim. Wyo b r a z s o b i e , j a k i a t w e m i a l a -**

**byszycie.**

**- N a p r a w d e m y s l i s z , z e p o w i n n a m ? - s p y l a . t a s i i .**

**Pokreśliłam i spojrzai na mnie kpiącym wzrokiem, tak mi do brze znany m, t y m s a m y m , k t o r y p i o r w s z y n i z u j - r z a i a m , g d y o t w o r z y l a m d r z w i j e g o s y p i a l n i i z o s t a i a m p r z y l a p a n a .**

**• To byloby nudne dla kogos o twoim temperamencie, zbyt łatwe. Stalabys sie**

**podobna do setek innych kobiet. Cofnelabys sie, z a m i a s t s i e r o z w i j a c . B y l a b y s c z a r u j a c a , u p r z e j m a i z n u d z o n a . C z y n u d z i i a s s i e k i e d y o d s l u b u z e m n a ? N o , p o w i e d z p r a w d e .**

**• Nie. Ale czesto byl am zrozpaczona, wsciekla. I pyta-lam siebie, dlaczego**

**vvciaz jestem ztoba.**

• I jak brzmi odpowiedź na to najważniejsze z pytań?

• Zostaje dlatego, że gdybym odeszła, byłabym najbardziej godna

pozwolenia kobietą na ziemi.

Rozciskała się, ale kiedy przyciągnęła do siebie i objęła mocno, stała się nagle czuła.

- Powinnas się cieszyć - zawołała. - Przynajmniej raz się zgaszczamy.

# KONIEC

**Spistresci**

**Derringham Manor - 5**

**Pobyt w Petit Montlys - 83**

**W Chateau Silvine - 115**

**Wyczekuj ^ ce miasto - 219**

**W Chateau Grasseville - 277**

**Krolestwo Terroru - 339**

**Ipotem - 377**